Do Czytelników.

Już w jesieni 1912 r. został wydany pierwszy zeszyt „**Naszych kościołów**" i rozesłany w czterech tysiącach egzemplarzy tym, o których słusznie mogliśmy mniemać, że poprą to pożyteczne wydawnictwo. Prócz tego wszystkie ważniejsze czasopisma podały na swych szpaltach wiadomość o zapoczątkowaniu tego wydawnictwa. Pierwszy zeszyt był starannie wydany i zaszczycony pochlebnem dla nas zaleceniem Zwierzchności Duchownej. Wobec tego wszystkiego mniemaliśmy, że niezbędna do kontynuowania wydawnictwa ilość przynajmniej tysiąca prenumeratorów może być zapewniona. Atoli stało się inaczej, bo zaledwie zgłosiło się paręset osób z prośbę o zapisanie ich nazwisk na listę prenumeratorów. To jednak nie zraża nas do dalszej pracy. Mamy ufność, że społeczeństwo polskie uzna wcześniej czy później użyteczność rozpoczętego wydawnictwa i poprze je przez liczniejsze zaliczenie się w poczet jego prenumeratorów.

Pierwszy zeszyt był drukowany w Petersburgu; dalsze jednak zeszyty będą drukowane w Warszawie, gdzie można mieć lepszych zecerów. Po wydrukowaniu zaś wszystkich zeszytów historji Mohylowskich kościołów będzie drukowaniu zaś wszystkich zeszytów historji Mohylowskich kościołów będzie ponownie wydrukowany zeszyt pierwszy dla jednostajności druku i rozesłany prenumeratorom. „Nasze kościoły" można prenumerować we wszystkich większych księgarniach lub wprost z redakcji, zwracając się pod adresem, zanotowanym na ostatniej stronicy okładki.

Redakcja.

NASZE KOŚCIOŁY.

OPIS

ILUSTROWANY

Wszystkich Kościołów i Parafji

ZNAJDUJĄCYCH SIĘ

na obszarach dawnej Polski i ziemiach przyległych.

TOM I.

Archidjecezja Mohylowska.

Ułożyli i wydali

Ks. D. Bączkowski i Ks. J. Żyskar.

Warszawa. Petersburg.
1913.

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie;
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.

WINC. POL.

PETERSBURG.
Drukarnia K. Piętkowskiego. W. Padjaczeska № 22.
1913.

Jego Ekscelencji Arcybiskupowi Mohylowskiemu,

Metropolicie Wincentemu Kluczyńskiemu.

Najdostojniejszy Arcypasterzu!

Na obszarach, rozrzuconych w dwóch częściach świata, w djecezji najrozleglejszej na całej kuli ziemskiej, Ciebie Opatrzność Boża postawiła, byś jako Książe Kościoła stał na tych obszarach, broniąc tych, co Twojej oddani są pieczy.

Bóg powołał Ciebie na najwyższą godność w czasach trudnych, gdy wiara upada i cnota chwiać się zaczyna; a ścieżka do prawdy, dobra i piękna coraz więcej zarasta.

Powołał Ciebie Bóg, abyś Oblubienicę swoją, Kościół Boży ożywił, obronił, natchnął duchem jedności, miłości i czynu.

Kler Tobie uległy i lud Boży tradycyjnie do Kościoła przywiązany czeka od Ciebie urzeczywistnienia tych wielkich słów Ojca świętego: «Omnia instaurare in Christo»-wszystko odnowić w Chrystusie.

Do tego wielkiego gmachu, który masz zbudować i my pragniemy jedną małą cegiełkę dołożyć, pisząc obrazki z djecezji Tobie powierzonej. Pragniemy w Twych pracach wielkich dopomódz Ci, budząc przez swe wydawnictwo miłość ku Kościołowi, odtwarzając starodawne tradycje, w sercach i pamięci zamarłe.

Podstawą naszego istnienia i oznaką synowskiej miłości ku Bogu były zawsze cześć i miłość ku swym Pasterzom. Tobie więc, Arcypasterzu, poświęcamy tę pracę. Przyjmij ją jako oznakę czci i miłości i pobłogosław Swą ręką Pasterską, by żadna ułomność ludzka jej nie zamąciła, by celu zamierzonego — służyć Kościołowi i Ojczyźnie — redakcja dosięgła.

W duchu synowskiego posłuszeństwa, Tobie poświęca to dzieło.

Redakcja.

PETERSBURG.
20 października 1912 roku.

Do Redakcji wydawnictwa „NASZE KOŚCIOŁY.“

Poznanie swojego kraju oraz historji jego kościołów jest pierwszym warunkiem ukochania tych rzeczy, tak drogich sercu każdego katolika. Dlatego też bardzo się cieszę z zapoczątkowanego wydawnictwa „N A S Z E K O Ś C I O Ł Y“ i życzę, aby takowe nie było obcem naszemu społeczeństwu, a przedewszystkiem Kapłanom. Duchowni najbardziej powinniby poznać historję tych świątyń, wzniesionych przez ich poprzedników i całe pokolenia pobożnych katolików. Oby te kościoły były wieczystym pomnikiem owej wiary i miłości, która wznosi świątynie i łączy wszystkich w jedną rodzinę.

WINCENTY KLUCZYŃSKI.
Arcybiskup - Metropolita.

PETERSBURG.
29 październ. 1912 roku.

SŁOWO WSTĘPNE.

Ćwierć życia swojego większość z nas poświęca ciężkim, mozolnym pracom, połączonym z niejednem poświęceniem rodziców naszych dla wykształcenia naszego. Niemasz ofiary, któraby się zdawała za ciężką dla nabycia wiadomości najrozmaitszych, które zwykle gromadzą się jako ciężki balast do głowy dziecka, a potem młodzieńca.

I czego tylko niema w tym balaście, czasami tak nam obojętnym, tak zbytecznym? I wiadomości o innych ziemiach i narodach, z któremi nigdy w życiu się nie spotkamy, i o dziejach obcych, z któremi nas nic nie wiąże, i o miastach i wsiach, gdzie nigdy nie będziemy, a niestety, zwykle tak małą zwracamy uwagę na to, co nam drogiem być powinno, na ten szmat naszej ziemi ojczystej, na te łany nasze polskie, na czasy krwawe męczeństwa, na dzieje dziadów i pradziadów naszych, zwyczaje i obyczaje ludu naszego, jego życie i walki. To są rzeczy nam nieznane, obojętne, zaledwie o tem coś słyszeliśmy, czy od naszaj niańki sędziwej, czy też z rozmów starszych.

Jak służąca jednego ze znakomitych pisarzy, gdy usłyszała od ludzi, że jej pan jest wielkim człowiekiem, niemało się zdziwiła, tak i my, lecąc za wszystkiem obcem, poszukując w życiu nie wiedząc sami czego, nie widzimy tych piękności kraju naszego, nie znamy dziejów, które tysiąc razy dla nas muszą być ważniejsze. Takie poszukiwanie obcego tworzy mur ogromny, pomiędzy nami i ludem naszym, pomiędzy inteligencją a tą szarą siermięgą, która wszak jest nam blizką, bo ją nosi nasz brat, syn jednej wielkiej ukochanej Polski.

A jednak wszystkich nas rozrzuconych w rozmaitych okolicach, żyjących wśród rozmaitych warunków, łączy jedno—nasz Kościół Katolicki, ta świątynia, z którą złączone najświętsze chwile naszego życia.

Gdy runął w dziejach tron królów naszych, gdy przebrzmiały dźwięki mów na sejmikach, gdy nawet po części samo imię polskie się zaciera, łącznikiem synów Polski, dziś tak rozproszonych, jedną pamiątką pozostałą, jest kościół.

W nim to z każdej cegiełki przemawia głos dawnych, świętych, błogosławionych czasów. Gdy naokoło wszystko się zmienia i przemija, on jeden tylko pozostał i pozostanie na wieki, jako głos upominający,

jako świadek dziejów naszych, klęsk i tryumfów, walk i zwycięstw, marzeń i rozpaczy.— Dopóki choć jeden kościołek na ziemi polskiej pozostanie, Polska żyć będzie, lud jej nie zapomni!

A tymczasem wiadomości o tym kościołku naszym, jakże mało miejsca zajmują w naszem wykształceniu. Jak mało wsłuchujemy się w ten głos tradycji i nauki, który przemawia z każdego filara, z każdej cegiełki... jak my obojętni jesteśmy na tę pieśń przeszłości, która się wyrywa z tej świątyni naszej.

A wszak byłoby czego posłuchać. Tu lud nasz nieraz po zwycięstwie niósł modły dziękczynne za okazaną pomoc i opiekę. Tu nieraz kaznodzieje znakomici, Kościół i kraj kochający, uczyli lud cnót staropolskich, uczyli wytrwania i miłości ojczyzny, uczyli poświęcenia i bohaterstwa. I dziś te dźwięki nie przebrzmiały jeszcze, i dziś kapłani powtarzają te nauki z ambony, a zdaje się z dymem kadzidła i z poważnym śpiewnym głosem organów, w naszej wyobraźni, w naszej pamięci—powstają te obrazy minione, te świetne tradycje—ta nasza przeszłość.

O, w tej świątyni kryje się dla nas cały ogrom wspomnień... Gdy wejdziesz do świątyni, choćby opuszczonej, wiejskiej, choćby gdzieś daleko od kraju swojego, choćby naokoło już wszystko obcy zabrali — ona tobie będzie szmatem Polski twej ukochanej, ona mimowolnie przeniesie ciebie do dawnych czasów, ona w wyobraźni twej odtworzy te obrazy, co z młodości może przechowały się tam w duszy twej, pokryte temi naleciałościami, co życie przyniosło. Ten kościołek, gdy nawiedzać go będziesz, gdy postarasz się zrozumieć jego mowę, ten kościołek, odrodzi twą duszę, napełni ją marzeniem i rozkoszą, jeszcze ci nieznaną.

Chcemy przed wami, Czytelnicy, rzucić szereg obrazków kościołków naszych, opisać wam życie, które naokoło nich źródłem żywem bije, skreślić ich dzieje, uwiecznione w pamiątkach, — żebyś, Czytelniku, na tem tle mógł łatwiej tworzyć swe marzenia, żeby Ci już nie obcą była Polska, jej świątynie, jej skarby największe — tradycja! Gdzie tylko byli polacy (a gdzie ich nie było) tam też są kościoły przez nich wzniesione.

Wydawnictwo nasze ma przez lat kilka przed oczyma waszemi postawić szereg obrazków, przedstawiających owe kościoły, rozrzucone w kraju naszym i daleko za jego granicami, a malujące życie duszy ludu, jego tradycje i religijne zwyczaje.

Nie będą to kroniki uczone, monografje pełne szczegółów, utrudniających ich czytanie, a nie dla każdego Czytelnika dostępne i ciekawe. Takie monografje byłyby potrzebne i pożądane, lecz tylko dla uczonych

badaczy. Takie dzieło pociąga za sobą ogromne koszta, a te grube, źródłowe rozprawy nie byłyby dostępne dla większości ziomków naszych, co kroci na bibljotekę nie są w stanie wydawać.

My chcemy, żeby wydawnictwo nasze stało się książką, mającą miejsce w każdym dworku wiejskim, pod każdą prawie strzechą. Chcemy, żeby już nikomu w Polsce nie były obce dzieje kościołów naszych. Chcemy, żeby każdy ziomek znał te dzieje męczeńskie, tryumf i rozwój, upadki i rozpacz, walki, dokonane straty i zdobycze, chwałę i zwycięstwo Łodzi Piotrowej — Wiary naszej. Chcemy, żebyście z tych obrazków spletli piękny wianuszek myśli, które same z nich się nawiązują i wynieśli przeświadczenie o prawdziwości Chrystusowej obietnicy: „Ja będę z wami do skończenia wieków". Ażebyście Czytelnicy, poznali tak widoczną z dziejów kościołów naszych prawdę, że Polska i Kościół, są to siostry-bliźnięta, siostry, których życie jednej od drugiej zależy, siostry, których żadna siła rozłączyć nie jest w stanie. Chcemy, ziomkowie, abyście tę prawdę z naszego wydawnictwa wysnuli — że póki Polska będzie Katolicka, będzie ona istniała, że każdy wyłom w tej instytucji Bożej— Kościele świętym, jest raną biednej ojczyźnie zadaną. Każdy zaprzedaniec wiary naszej — jest zdrajcą ojczyzny swej — Polski.

Niema u nas w naszej wielkiej ojczyźnie tych niezgód, tej nienawiści rasowej przez ludzi stworzonej. O nich słyszeć nie chcemy, o nich wiedzieć nie chcemy, my znamy tylko jedną Polskę, niegdyś wielką Katolicką Polskę, a dziś upadłą, rozdartą, ale zawsze garnącą do serca swego wszystkich swych synów, których długie wspólne dzieje, wspólne cierpienia w jedną zlały rodzinę.

Dlatego dla nas są obojętne granice nam narzucone. Dla nas istnieje w dziele naszem jeden podział, przez Kościół stworzony: na djecezje i dekanaty, i tego się trzymać będziemy. Od Dniepru aż do granic niemczyzny i ziemi węgrów — ten Kościół polski się rozrzucił —a więc w trzech zaborach jeden, będzie on przedmiotem naszych badań, a dla każdego syna Polski jednakowo zajmującą być powinna historja każdej parafji, na Litwie zarówno jak i na Rusi, na Szląsku jak i w Galicji, na biednej walką szarpanej Bukowinie, jak i na nieszczęśliwej opuszczonej Białej Rusi.

Jak słońce, oświecając całą ziemię, jednak więcej ogrzewa przedmioty bliższe. tak i dla nas droższe są te kościoły, w niedalekiej odległości od których mieszkamy, przy których leżą prochy naszych dziadów i ojców, świątynie w których odbyły się najpoważniejsze chwile życia na-

szych krewnych i blizkich nam osób. Dlatego własny dekanat będzie dla nas najciekawszym.

Są tacy z naszych ziomków, dla których całe wydawnictwo będzie za drogie, a nabyć jeden zeszyt, traktujący o ich dekanacie, nie będzie wydatkiem ponad siły. Dla tych ziomków urządzamy sprzedaż pojedyńczych zeszytów. Rozpoczynamy zaś swe wydawnictwo od opisania djecezji kresowych, gdyż te są najmniej znane, a stąd brak odpowiedniego wydawnictwa najbardziej daje się odczuwać.

Z obawą i zrozumieniem wielkości pracy przystępujemy do tak trudnego zadania. Nie wawrzyny uznania, nie korzyści materjalne są naszym bodźcem. Wierzymy, że może ktoś inny, zgromadziwszy więcej źródeł, więcejby zrobił, lub posiadając większe zdolności, w piękniejszą oblekłby szatę te myśli, te obrazki; ale służba Polsce i Kościołowi świętemu, nie pozwala nam cofnąć się ani przed ogromem pracy, ani przed odpowiedzialnością, ani przed krytyką surowych sędziów.

Jedna iskierka miłości ku Kościołowi i krajowi, zapalona bodaj w jednem sercu, będzie dla nas dostateczną i hojną nagrodą.

Pożytek Kościoła i ziomków naszych, ułatwienie poznania dziejów Kościoła polskiego, podniesienie miłości i przywiązania do Kościoła i Ojczyzny, zadzierzgnięcie mocniejszych węzłów jedności losem i dziejami rozprzężonych ziomków — to cel nasz jedyny, dlatego ufamy, że życzliwość i sąd łagodny spotka nasze wydawnictwo i doznamy współczucia i pomocy w wykonaniu tego wielkiego dzieła.

Z ufnością w Bogu i wiarą w życzliwość ziomków — tę pracę zaczynamy. Na ołtarz tej świętej Polski Katolickiej, wielkiej Polski tradycyjnej — naszą pracę składamy, a Matkę i Królowę naszą Maryję, co na naszych przebywa łanach, co ziemię naszą błogosławi, co Polskę broniła i broni, Panię Częstochowską o błogosławieństwo prosimy.

Ks. Dyonizy Bączkowski.

Ks. Jozafat Żyskar.

Petersburg. 1 listopada 1912 r.
Uroczystość Wszystkich Świętych.

Archidjecezja Mohylowska.

Tak smutnych dziejów, jakie się zdarzyły w organizacji Mohylowskiej archidjecezji, nie znajdziemy chyba w historji żadnej innej. Poczęta w bezprawiu, egzystowała ona przez długi czas w warunkach nienormalnych; nic więc dziwnego, że opłakane nieraz bywały rządy tej ogromnej rzeszy jej baranków, rozrzuconych na przestrzeniach bez granic, a należących do rozmaitych narodowości.

Możemy podzielić djecezję według narodowości jej mieszkańców i stosunków na trzy wielkie części: Białoruś, Łotwę i parafje w prowincjach rosyjskich. Właściwie, rdzeń jej, t. j. część z ludnością stałą, osiadłą, jest Białoruś i Łotwa (tak zwane Inflanty polskie) reszta zaś są to tułacze, poszukujący kawałka chleba, albo wypadkami życia od kraju swojego odcięci i na obczyznę rzuceni.

Celem założenia tej djecezji, nie było wcale dobro katolików. Wszak i po oddzieleniu zabranych prowincji od Polski nie przestawali kapłani obsługiwać wiernych, a biskupi i z poza granicy stworzonej przez rozbiór Polski, starali się rządzić ich pasterzami. A kto wie, czy nie byłyby daleko pożyteczniejsze dla biednych katolików te rządy biskupów, mieszkających poza sferą wpływów rządu.



Stanisław Siestreńcewicz—Bohusz (1731-1826).
Pierwszy Arcybiskup Mohylowski.

Dobrze to czuła nowa władza. Wreszcie marzono już o utworzeniu w tym kraju Kościoła niezależnego od Ojca świętego. Marzono o zerwaniu węzłów z Rzymem, co ułatwiłoby niemało z biegiem czasu zlanie się tych odciętych od Po ski synów z cerkwią urzędową.

Marzono o tem i kroczono ku temu wielkiemi krokami. Wprawdzie Kongres Wiedeński zagwarantował katolikom, mieszkającym w prowin-

cjach zabranych, wolność wyznania i poszanowanie praw kościelnych, ale czy dla tego piszą się traktaty, żeby je spełniać?

Wszak od wieków dyplomacja nad tem pracowała, żeby w każdym traktacie były okienka i kruczki, z których można byłoby skorzystać, a potem prawnie czynić bezprawie.

Zależność od biskupów, nie będących pod wpływem Rosji, dawała większą niezależność kapłanom i stwarzała możność walki. To było niepożądane.

Dojrzał już w Petersburgu plan utworzenia Kościoła katolickiego, niezależnego od biskupów zagranicznych, utworzenia hierarchji kościelnej więcej karnej i podległej rządowi;—szukano tylko odpowiedniego człowieka.

Niegdyś Białoruś miała swego biskupa w Połocku: katolicy inflanccy wraz z Kurlandją składali osobną djecezję z katedrą, kościołami, z seminarjum i kapitułą. Istniała ona od roku 1760 jako sufraganja. Istniała ponad to djecezja Smoleńska, prawda bez katedry, składająca się zaledwie z 4 parafji. Biskupi Smoleński i Inflancki (książe Gedrojć) mieszkali w Warszawie i w ciężkie czasy przewrotów byli daleko od owieczek, ani nawet nie protestowali, gdy zabrano wiele beneficjów do nich należących. Reszta Białej Rusi była rządzona przez biskupów Wileńskich.

W Wilnie wtedy był biskup Masalski, do którego udał się rząd z propozycją wskazania osoby odpowiedniej dla obsadzenia nowozamierzonej przez rząd djecezji. Biskupa zdziwił niepomiernie ukaz 1772 roku, ponieważ miał on oderwać większą część jego djecezji.

Generał-Gubernatorowi Wileńskiemu, hrabiemu Czernyszowowi była polecona sprawa porozumienia się z biskupem Masalskim o kandydacie na nową katedrę. Propozycję odrzucili członkowie kapituły, jeden tylko ks. Siestrzeńcewicz,któremu chodziło o karjerę zgodził się na przyjęcie tej nowej godności.

Główna trudność teraz polegała na tem, jak wydostać bullę papieską na konsekrację Siestrzeńcewicza. Udało się zwyciężyć i tę trudność. Przez króla Stanisława wyproszono u Ojca świętego nominację i odpowiednią bullę papieską dla księdza Siestrzeńcewicza na biskupa Maleńskiego in partibus infidelium, a jednocześnie na koadjutora biskupa Wileńskiego. W październiku 1773 roku konsekrowano nowego biskupa, a niemal jednocześnie wyszedł w Petersburgu ukaz cesarzowej Katarzyny o naznaczenie go pasterzem Białoruskim.

Powolny rozkazom cesarzowej, nie baczny na wolę papieża, biskup Siestrzeńcewicz udaje się zaraz po konsekracji do Mohylowa, aby objąć rządy swej nowozaimprowizowanej djecezji.

Jak tylko przybył do Mohylowa i objął rządy nowostworzonej djecezji, wydał list pasterski do wiernych, nie wspominając w nim ani słowa o Ojcu Świętym.

Co prawda dla spokoju sumienia wiernych dobrze się stało, że ksiądz biskup Masalski poruczył już wcześniej rządy odpadłej części swej djecezji Siestrzeńcewiczowi. Biskupi zaś Smoleński i Inflancki, mając oficjałów, na nich przelelí całą swą władzę.

Nie starał się Siestrzeńcewicz wyjść z tego położenia, nie przekładał rządowi potrzeby jurysdykcji papieskiej, ale starali się o to sami wierni.

Obywatele białoruscy, Marszałek Chrapowicki i członek rady nieustającej Szczytt, udali się do nuncjusza papieskiego przy królu polskim. Prośbę ich wysłuchano i nuncjusz, porozumiawszy się z biskupami, napisał do Siestrzeńcewicza, żeby rządy sprawował, czekając nowych rozporządzeń papieża.

Siestrzeńcewiczowi wiele pomagali Jezuici, których on popierał w Rosji w myśl rządu, nie chcącego zastosować się do rozporządzenia Klemensa XIV, zawieszającego pod naleganiem państw zachodnich zakon Jezuitów. Kiedy zaś potem Rosja ich usunęła, inne państwa ich przyjęły.



Wnętrze katedry mohylowskiej, dawniej kościół Karmelitów.

Wkrótce po przyjeździe biskup zawarł dziwną przyjaźń z gubernatorem Mohylowskim Kochańskim i poddawał się łatwo jego wpływom. Korzystając z tej przyjaźni, gubernator wymógł na Siestrzeńcewiczu, że sankcjonował ukaz o konfiskacie dóbr kościelnych, za co dostał pewną kwotę i nabył majątek Malatycze i Łapacin. Zgodził się też Siestrzeńcewicz na przyjęcie pensji 10000 rubli rocznie, która to suma była mu przyznana ukazem z 1774-go roku, razem z kwotą potrzebną na budowę pałacu.

Nie było w Mohylowie katedry, więc poprzestał Siestrzeńcewicz na małym ubogim kościołku farnym. Nie zabiegał o utworzenie kapituły. Nie stworzył seminarjum, nie dbał o nabożeństwa.

Pozostawiwszy w takim stanie swoją biedną djecezję, pojechał do Petersburga. I tu się nie zajął uporządkowaniem spraw kościelnych, ale poświęcił się całkowicie walce z Jezuitami, marząc o kardynalskiej godności.

Ale zabiegi te nie udawały się, dlatego zmienił Siestrzeńcewicz swoją taktykę, zaczął udawać wielkiego przyjaciela Jezuitów i czy to dla tych powodów, czy też dla innych przyczyn 1778 .roku otrzymał szczególne przywileje—nad klasztorami i prawo prowadzenia reform.

Opierając się na tych przywilejach, postanowił zmienić ustawy; lecz tak nieumiejętnie, że ta nowa ustawa najzupełniej zabiłaby duch zakonny, nie była więc w życie wprowadzona.

Urządził w Mohylowie seminarjum dla zakonów, gdzie ściągał ludzi najlichszych, nie mających żadnego powołania do życia zakonnego, karjerowiczów, którzy płaszcząc się przed biskupem, otrzymywali najlepsze posady, a mając poparcie biskupie, nie zawsze moralne prowadzili życie.

Już dawno myślano ze strony katolickiej, jakby ulegalizować ten stosunek z Rzymem, więc skorzystano z zamiarów Cesarzowej Katarzyny podnieść biskupa białoruskiego aż do godności arcybiskupstwa.

Wydelegowano księdza Benisławskiego do wszechmocnego wtedy Potiomkina z projektem teraz właśnie z Rzymu wydostać bullę erekcyjną. Niestety na samym wstępie delegatowi nie powiodło się, bo odrazu książe Potiomkin zapowiedział, że jeżeli dojdzie do skutku projekt arcybiskupstwa, to on a nie kto inny dostanie tę katedrę arcybiskupią. Benisławski nie przyjmował tej godności, więc wymógł od niego książe Potiomkin, żeby się zgodził być koadjutorem z rezydencją w Połocku.

Ogromny wpływ na Siestrzeńcewicza miał biskup Benisławski, dodany mu jako koadjutor. Ten gorliwy kapłan, swą uczonością i wymową umiał imponować, dlatego też liczył się z nim Siestrzeńcewicz.

Dnia 26 stycznia 1784 roku wysłano Siestrzeńcewiczowi ukaz Cesarzowej o jego nominacji na Arcybiskupa. Znów Rzym najzupełniej pominięto. Jednak pomyślano o tem nareszcie i ks. Benisławski, nominowany przez Cesarzową na koadjuktora, udał się do Rzymu. Znane cnoty tego zacnego prałata utorowały mu drogę do Ojca Świętego i Pius VI przychylną dał odpowiedź.

Ojciec święty wysłał do Cesarzowej Katarzyny nuncjusza swego Archetti'ego, który miał uregulować erekcję nowej Arcydjecezji.

Nuncjusz Archetti, jadąc do Petersburga, był spotkany w Tołoczynie przez nominata Siestrzeńcewicza i zajechał do Mohylowa.

Siestrzeńcewicz starał się skaptować nuncjusza swoją gościnnością i uprzejmością, lecz mimo to, nuncjusz nie szczędził ostrych wymówek Siestrzeńcewiczowi.

Przedewszystkiem wyrzucał mu, iż śmiał się mianować arcybiskupem, nie mając bulli papieskiej.

Wkrótce nuncjusz w asystencji kilku innych biskupów konsekrował biskupa Benisławskiego i tegoż 1784 roku w kościele, publicznie bardzo uroczyście wręczył arcybiskupowi paljusz.

Dokonano więc kanonicznej erekcji archidjecezji. Stworzona na skutek kaprysu ludzkiego, nie miała ona stałych granic i ciągle się zmieniała. Należał ongi do niej Kaukaz, Krym i tak zwany kraji Nowej Rosji, Besarabja, gub. Kijowska, a po traktacie zawartym w Tylży 1808 roku obwód Białostocki.

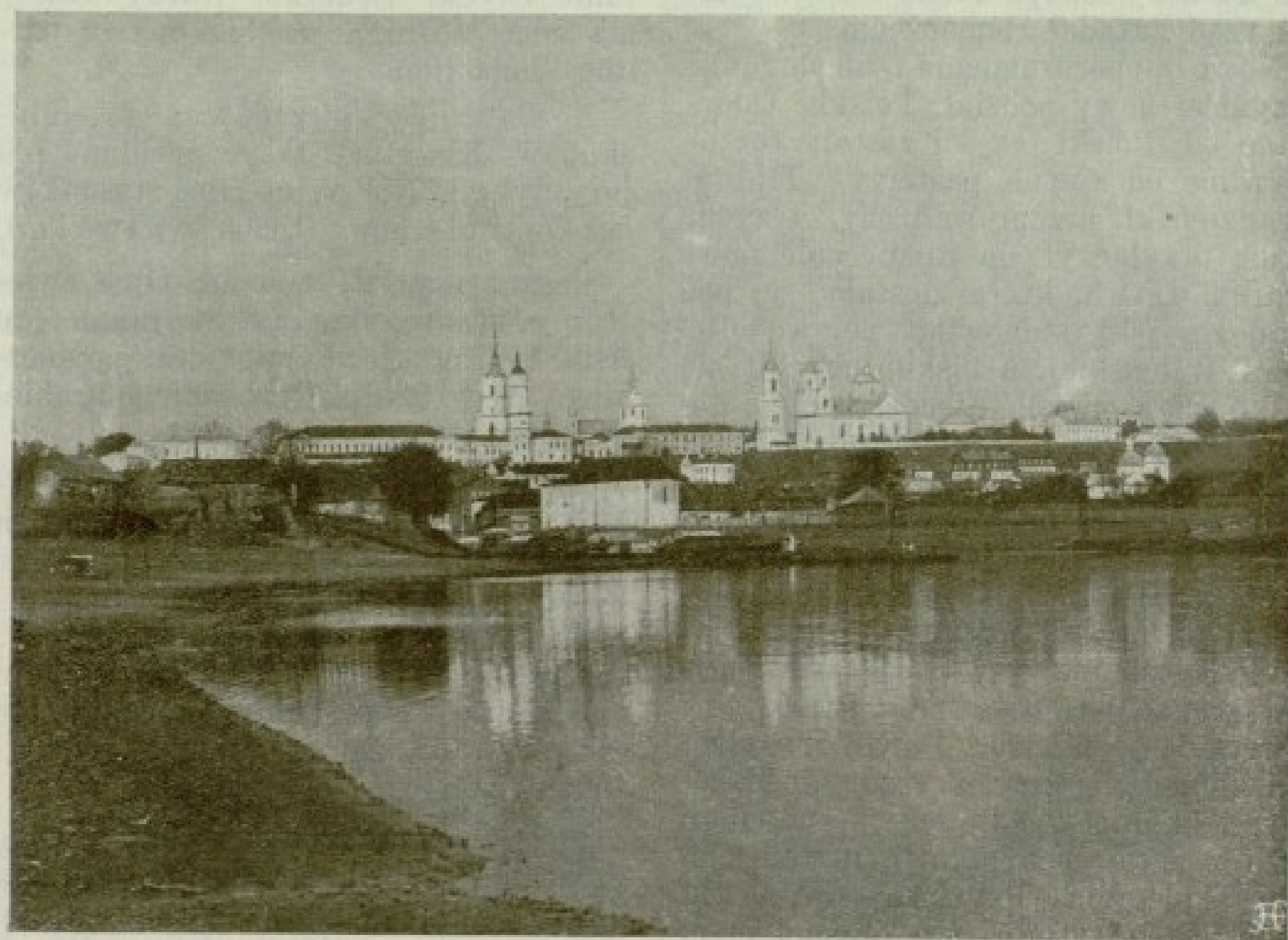
Wyjechał Archetti z Petersburga, dokonawszy tak wielkiego dzieła, a w pożegnalnej audjencji zakomunikowała mu cesarzowa Katarzyna, iż papież Pius VI, już kreował go kardynałem, a w Warszawie król polski miał mu doręczyć biret czerwony.

sztorów polskich zakonnikach, mających przytułek w Mohylowie, siejących zgorszenie.

Takie wywiózł wiadomości do Rzymu przyszły kardynał.

Widzieli lepsi z kapłanów zepsucie i rozprzężenie w djecezji i boleli nad tem, ale nikt nie miał odwagi wstąpić do walki z najpotężniejszą rodziną Siestrzeńcewicza.

Dwóch mężów tylko ośmieliło się protestować i zanieść swoje skargi do Arcybiskupa: wykształcony, gorliwy kapłan Berent i prałat Odyniec, który tylko co powrócił z za granicy, krew-



Ogólny widok Mohylowa, nad Dnieprem.

Niestety, niemiłych rzeczy dowiedział się nuncjusz w drodze przez Białoruś. Słyszał on o rozprzężeniu kleru, o tem, że arcybiskup otoczył się krewnymi protestantami, o tym strasznym nepotyzmie, który djecezję całą ogarnął, o tych protekcjach krewniaków arcybiskupa, o tych zbiegłych z kla-

ny Arcybiskupa, kapłan Ducha Bożego.

Przedstawiali oni położenie djecezji, wspominali i o tem, że o jej fatalnym stanie wiadomo w Rzymie, że Rzym na Arcybiskupa i na wpływy jego protestanckiej rodziny składa całą odpowiedzialność za zły stan djecezji.

Arcybiskup przerażony, usłuchał rady i wezwał kapłanów i zakonników na synod djecezjalny. Ściągnęło się do Mohylowa mnóstwo kapłanów, a niezadowolenie z biskupa i jego rządów coraz wyraźniej dawało się wśród nich słyszeć. Dużo wymownych kapłanów przemawiało w kwestjach bardzo poważnych o reformie djecezji.

Arcybiskup, widząc, że protest jest ogólny i poważny, prawie jednogłośny, rozwiązał synod; kapłani zaś rozjechali się do swych domów, nawet nie pożegnawszy biskupa. Ciekawem jest to, iż ten synod nie tylko zraził ostatecznie do arcybiskupa duchowieństwo, ale też rząd zażądał tłómaczenia.

Nowe nieporozumienia i nieporządki przyniósł nowy podział Polski. Oderwane od Polski części zostały też oderwane od swych pasterzy. Traktat Grodzieński, przeprowadzony za zgodą Prus, przyłączył do Rosji całe nowe krainy. Litwa, która dostała się pod rząd rosyjski, stanowiła połowę djecezji Wileńskiej, a biskup utracił nie tylko część swych djecezjan, ale i dobra, leżące poza granicą podziału.

Wkrótce wyszedł ukaz cesarski, który rozkazywał biskupowi Kijowskiemu Cieciszewskiemu objąć rządy oderwanych części innych djecezji, pod tytułem biskupa Pińskiego.

Wielką zmianę w życiu djecezji Mohylowskiej spowodowała śmierć Katarzyny i wstąpienie na tron Pawła I. Cesarz ten złagodził stosunek rządu do biskupów i kapłanów katolickich, powrócił dużo zamkniętych parafji, i zreformował kolegjum Rzymsko - Katolickie. Była to instytucja, już dawnej przez rząd utworzona, lecz nic wspólnego z duchem Kościoła nie mająca.

Za panowania Pawła I wydano dekret, normujący stosunek Kościoła do państwa, który przynosił niejedno polepszenie i kasował niejedno nadużycie, praktykowane za czasów despotycznych rządów Katarzyny II.

Dekrat ten, wydany 23 kwietnia 1792 rorku, nosi nazwę «Regulaminu dla kościołów i klasztorów w Imperjum Rosyjskiem».

Regulamin określa liczbę biskupstw. Ma być przedewszystkiem metropolja i arcydjecezja Mohylowska, potem Wileńska, Łucka w Wołyńskiej gubernji, Kamieniecka w Podolskiej i Mińska. Granice miały być te same, co granice gubernji. Biskupi mają być następujący: ksiądz Arcybiskup Siestrzeńcewicz w Mogylowie, ksiądz biskup Stefan Gedrojć w Wilnie, Inflancki biskup Jan Nepomucen Korwin-Kossakowski, do Łucka będący w Żytomierzu biskup Gaspar Kolumna Cieciszewski, w Kamieńcu tameczny koadjutor Dembowski, a do Mińska Infułat Ołycki Dederko. Każdy biskup ma mieć sufraganem biskupa in partibus infidelium.

Rozdawnictwo urzędów zależy od biskupów. Klasztory także poddano ich jurysdykcji. Nie wolno mieć stosunków bez kontroli rządu z Ojcem świętym i t.d.

Cesarz napisał sam do Ojca świętego o tym regulaminie. Skutkiem tego listu był przyjazd nuncjusza papieskiego Arcybiskupa Tebańskiego hrabiego Litty.

Nuncjusz był bardzo uroczyście przyjęty przez Cesarza, który go odrazu ocenił, bo nawet chciał pozostawić w Petersburgu, robiąc wielkim jałmużnikiem zakonu Maltańskiego. Niestety, zazdrościł mu Siestrzeńcewicz, spokoju nie dawały mu hołdy przez Littę otrzymywane, zaczął więc przeciwko niemu czynić różne intrygi.

Podszepty i namowy zrobiły swoje, Cesarz skasował nuncjaturę, a Litta musiał w 24 godziny opuścić Rosję. Pensję zaś wielkiego jałmużnika otrzymał Siestrzeńcewicz. Po wyjeździe Litty Siestrzeńcewicz zdobył sobie najzupełniejszą łaskę Cesarza, tak że wsystkie jego projekty bywały zwykle aprobowane.

Nic jednak stałego niema na ziemi. Czas tych tryumfów minął, przy dworze zjawia się ojciec Gruber Jezuita i zostaje najwpływowszą osobą, odkrywa całą destrukcyjną działalność Siestrzeńcewicza i rozstrój Kościoła. Przekonawszy się o prawdziwości licznych skarg na Siestrzeńcewicza, cesarz Paweł uwolnił go od godności Metropolity 14 listopada 1800 roku i rozkazał arcybiskupowi wyjechać z Petersbuga.

Siestrzeńcewicz osiada w swym majątku Bujniczy (dziś wielki prawosławny klasztor), a nareszcie w Malatyczach, gdzie nawet oddaje Cesarz wygnańca pod dozór policyjny. Nie wolno tu było arcybiskupowi wychodzić z domu, przyjmować gości ani posyłać listów. Rządy djecezji poleca koadjutorowi biskupowi Benisławskiemu.

Nie długo trwało to wygnanie, a śmierć Cesarza Pawła, oraz wstąpienie na tron Aleksandra I były przyczyną powrotu do rządów Siestrzeńcewicza.

Korzystając z łaski Cesarza Aleksandra I, a z drugiej strony widząc ciężkie położenie papieża, Siestrzeńcewicz zamarzył i wyraźnie odzywał się ze swemi zamiarami o zagarnięciu w Rosji władzy papieskiej.

Tak otwarcie zaczął działać, że już oburzenie powstało wśród niektórych, oddanych Rzymowi biskupów. Nieporozumienie z kolegjum i biskupami coraz więcej rosło, tak że już 1806 roku Siestrzeńcewicz podaje memorjał ministrowi sprawiedliwości, księciu Łopuchinowi o niby pożądanych reformach. Wyraźnie wypowiada swój sposób zapatrywania się na stosunek Kościoła do rządu. Pisał on do księcia Łopuchina: «Przyznam się Waszaj książęcej Mości, że nieukontentowanie źle myślących duchownych, stąd największej pochodzi, iż zawsze moją było usilnością, iżby duchowieństwo w powszechności rządzone było wedle ukazu ś. p. Cesarzowej i zeszłego Cesarza, danych 1795 roku, nie zaś według instytutów i przywilejów Rzymskich, które w dobrze urządzonem państwie żadną miarą cierpiane być nie mogą».

Nie udały się atoli zakusy Siestrzeńcewiczowi. Wpływy niektórych zacnych kapłanów, a po części i wrogów Siestrzeńcewicza, zniszczyły jego niecne zamiary. Potrafiono trafić do księcia Aleksandra Golicyna, do prokuratora Synodu, a przez nich do Cesarza.

Mimo swej szczerej przyjaźni nie mógł nic uczynić Łopuchin, więc w inny sposób starał się przysłużyć Siestrzeńcewiczowi. Ambasador rosyjski w Wiedniu zażądał od nuncjusza Apostolskiego Sewetolli i w roku 1812 otrzymał reskrypt, dający czasowo wielkie przywileje Arcybiskupowi Mohylowskiemu.

Główny zarządzający sprawami obcych wyznań, książe Golicyn, udał się nawet z propozycją utworzyć prymasostwo Wileńskie i powołać na nową godność Siestrzeńcewicza. Popierali ten projekt Tryll w Rzymie, a później w latach 1817 i 1818 Italińskij, lecz to wszystko nic nie pomogło,—Siestrzeńcewicza dobrze znano w Rzymie i stawiono mu poważne zarzuty. Pomiędzy innemi, nie mało też zaszkodził on sobie przyjmując czynny udział w towarzystwie Biblijnem, bo nawet nie krępował się wydać list pasterski, polecający kupowanie i czytanie biblji protestanckiej.

Czy to najrozmaitsze projekty, podawane przez Siestrzeńcewicza, czy chęć otoczyć Kościół rządową opieką, skrępować jego życie, pobudziły rząd do utworzenia nowych instytucji: w początku 1810 roku głównego-zarządu do spraw obcych wyznań, a następnie w 1817 roku Ministerjum religji.

Jakieś dziwne wrażenie pozostawia cała działalność arcybiskupa Siestrzeńcewicza. Zdawałoby się, iż celem jej była zawsze szkoda Kościoła, dlatego lata jego rządów były niewątpliwie najsmutniejsze dla Kościoła. Nie małą krzywdę przyniósł on wierze katolickiej, będąc orężem w rękach masonów, którzy na ówczas mieli wielkie wpływy. Gdyby wypadło jednem słowem zcharakteryzować osobę i działalność Siestrzeńcewicza, to wypadałoby orzec, że był to człowiek nie tuzinkowy, bardzo zdolny i sprytny. Tylko nieszczęście, że nie miał wca-

e ducha nie tylko kapłańskiego, lecz nawet katolickiego, stąd zdolności swych użył na niekorzyść katolicyzmu. Daleko mniej byłby szkodliwym, gdyby ich nie posiadał wcale. Do Rzymu go nie ciągnęło, chociaż nie zerwał z nim wyraźnie. Na ile był dumny i lekceważący dla swych podwładnych, o tyle był uniżonym przed władzą. Długie rządy zakończyła śmierć jego w roku 1826 dnia 1-go grudnia.

Według wiadomości z roku 1776, djecezja obejmowała 146 parafji, z których większość obsługiwali zakonnicy najrozmaitszych reguł. Pod zarządem księży świeckich było zaledwie 60 kościołów.

Nie łatwem było położenie zakonników w djecezji Mohylowskiej; cały czas rządów biskupa Siestrzeńcewicza widzimy walkę zakonów przeciwko uzurpacji biskupa. Nie chciał on uznać ich przywilejów, a walka przeciw potężnemu wtedy zakonowi Jezuitów, choć i skończyła się upadkiem biskupa, nie małą jednak szkodę wyrządziła temu zakonowi.

Owocem ofiar Siestrzeńcewicza z pieniędzy, które przynosiła mu służba rządowi i pokora przed cesarzową Katarzyną były zakłady dobroczynne dziś prawosławne, które noszą jego imię. Dar zaś ekspiacyjny, wspaniały kościół w Malatyczach, który Siestrzeńcewicz już w niełasce będąc zbudował, jako wynagrodzenie za krzywdy Kościołowi wyrządzone, dziś na cerkiew prawosławną zamieniony. Ponieważ zwłoki jego rozkazano pochować pod kościołem św. Stanisława w Petersburgu, pochowano je pod zakrystją tego kościoła.



Kościół farny w Mohylowie,
służący za katedrę, nim takową przerobiono z kościoła po-Karmelickiego.

Do Czytelników.

Już w jesieni 1912 r. został wydany pierwszy zeszyt „**Naszych kościołów**" i rozesłany w czterech tysiącach egzemplarzy tym, o których słusznie mogliśmy mniemać, że poprą to pożyteczne wydawnictwo. Prócz tego wszystkie ważniejsze czasopisma podały na swych szpaltach wiadomość o zapoczątkowaniu tego wydawnictwa. Pierwszy zeszyt był starannie wydany i zaszczycony pochlebnem dla nas zaleceniem Zwierzchności Duchownej. Wobec tego wszystkiego mniemaliśmy, że niezbędna do kontynuowania wydawnictwa ilość przynajmniej tysiąca prenumeratorów może być zapewniona. Atoli stało się inaczej, bo zaledwie zgłosiło się paręset osób z prośbę o zapisanie ich nazwisk na listę prenumeratorów. To jednak nie zraża nas do dalszej pracy. Mamy ufność, że społeczeństwo polskie uzna wcześniej czy później użyteczność rozpoczętego wydawnictwa i poprze je przez liczniejsze zaliczenie się w poczet jego prenumeratorów.

Pierwszy zeszyt był drukowany w Petersburgu; dalsze jednak zeszyty będą drukowane w Warszawie, gdzie można mieć lepszych zecerów. Po wydrukowaniu zaś wszystkich zeszytów historji Mohylowskich kościołów będzie ponownie wydrukowany zeszyt pierwszy dla jednostajności druku i rozesłany prenumeratorom. „Nasze kościoły" można prenumerować we wszystkich większych księgarniach lub wprost z redakcji, zwracając się pod adresem, zanotowanym na ostatniej stronicy okładki.

Redakcja.





Widzimy, jak niestałą była organizacja djecezyj, jak samowolnie zmieniano jej granice.

Bezwątpienia takie zmiany fatalnie odbijały się na djecezji, a biskupi nie raz kołatali do Rzymu z prośbą o utworzenie granic kanonicznych.

Chodziło o zgodę rządu w tej kwestji, a po licznych staraniach zawarto 15 sierpnia 1847 roku konkordat Rzymu z rządem rosyjskim, na mocy którego wydelegowano koadjutora Arcybiskupa Mohylowskiego Hołowińskiego dla kanonicznego rozgraniczenia djecezji katolickich w Rosji.

Dekretem z dnia 9 grudnia 1850 roku ksiądz biskup Hołowiński odznaczył granice djecezji Mohylowskiej. Do niej należały gubernje: Mohylowska, Witebska, gubernje Wielkorosyjskie, kraj Nadbaltycki Finlandja i Syberja.

Nieocenioną też zasługą, pracą nielada Arcybiskupa Hołowińskiego było rozgraniczenie djecezji katolickich w Rosji. Już mówiliśmy o granicach kanonicznych Archidjecezji Mohylowskiej, oprócz tego zakreślił on granice innych djecezji... Besarabja przyłączoną została do djecezji Kamienieckiej; obwód Białostocki — do Wileńskiej; Kijów — do Żytomierskiej. Z gubernji Noworosyjskich, Kaukazu i kraju Zachodniego utworzono nową djecezję na razie nazwaną Chersońską, a później Tyraspolską, albo Saratowską, z rezydencją biskupią w Saratowie.

Dekret z roku 1850 znacznie zmniejszył obszary archidjecezji mohylowskiej, ujednostajnił ją, a więc przez to łatwiejszym uczynił jej zarząd.

W dekrecie wyliczono 164 parafje, prawie wyłącznie zarządzane przez księży świeckich. Według wiadomości z roku 1879—kościołów parafjalnych było 168, zakonnych 328, wiernych 433, 542. Według rubryceli roku 1912—kościołów 287, kapłanów 408, wiernych—1,145,436.

Największa to była djecezja co do przestrzeni, ale niestety co do liczby katolików wcale nie pierwsze zajmowała miejsce. Co się zaś tyczy stosunków miejscowych, należała ona do najtrudniejszych w rządzeniu.

Przeżywała Archidjecezja ciężkie czasy. Nieraz burze życiowe groziły zniszczeniem Kościołowi — zawsze jednak nieoczekiwana przychodziła pomoc i dalej życie katolickie rozwijało się.

Były jednak i dobre czasy, gdy umiejętna ręka Arcybiskupów dzielnie, mocno i wytrwale kierowała tą Łodzią Chrystusową.

Z pośród arcybiskupów nie możemy wskazać wielu mężów wybitnych, dzielnych, wpływowych.

Rząd czynił wszelkie starania, żeby na tron arcybiskupi sadzać albo niedołężnych starców, albo ludzi, co do których miał nadzieję, że nie przeszkodzą mu w zniszczeniu Kościoła— i często się nie mylił.

Wyliczymy szereg arcybiskupów Mohylowskich.

Pierwszy Arcybiskup — smutnej pamięci Stanisław Bohusz-Siestrzeńcewicz rządził od roku 1784 do 1826 (od roku 1772 biskup Białoruski).

2) Kacper, Kazimierz Kolumna-Cieciszewski od 1827—1831.

3) Ignacy, Ludwik Korwin-Pawlowski od 1831 do 1842.

4) Kazimierz Dmochowski od 1842 do 1851.

5) Ignacy Hołowiński od 1851 do 1855.

6) Mieczysław Żyliński od 1856 do 1863.

7) Antoni Fijałkowski 1871—1883.

8) Aleksander, Kazimierz Dziewiałkowski Gintowt 1883—1889.

9) Szymon Marcin Kozłowski 1891—1899.

10) Bolesław Hieronim Kłopotowski, od 1901 do 1903.

11) Grzegorz, Józef Eljasz hr. Szembek od 1903 do 1905.

12) Apolinary Wnukowski 1908—1909.

13) Wincenty Kluczyński 1910.

Mówiliśmy obszernie o pierwszym arcybiskupie Mohylowskim, ponieważ długie jego rządy obfitowały w wypad-

ki historyczne, które miały wielkie znaczenie w życiu i rozwoju Kościoła.

Co się zaś tyczy niektórych arcybiskupów nie możemy powiedzieć tak wiele o ich działalności. Rządy ich nie odznaczały się niczem nadzwyczajnem i historja mało nam o nich mówi.

Jak w szary pochmurny dzień jasne słońce z za chmur się wyłoni i swemi promieniami zaleje świat i napełnia nowem życiem całą naturę, tak po strasznych rządach pierwszego arcybiskupa posłał Pan Bóg gorliwego pasterza, ks. Kacpra Kazimierza Kolumna Cieciszewskiego.

Jakże innym jest ten kapłan gorliwy, szanujący każde prawo Kościoła, dbały o swe owieczki pasterz— od chwiejnego, dbającego o względy silnych tego świata—Siestrzeńcewicza.



Gasparus Casimirus Kolumna-Cieciszewski
1827—1831

Syn podczaszego litewskiego Dominika (herbu Kolumna) Cieciszewskiego, spowinowacony z najlepszemi rodzinami polskiemi, głęboko wierzący i szczery patrjota polski, silną ręką ujął berło władzy w największej na świecie djecezji.

Arcybiskup Cieciszewski urodził się w 1745 roku w Ozorowie. Uczęszczał do seminarjum Propagandy Wiary w Rzymie. Potrafił taką zyskać sobie sympatję przełożonych i nawet Ojca świętego Klemensa XIII, iż ten udzielił mu wyjątkową dyspensę i zaledwie dziewiętnastoletniego młodzieńca wyświęcił na kapłana.

Już w roku 1775 zostaje biskupem in partibus infidelium Tebarskim, koadjutorem biskupa Kijowskiego. Biskup Ossoliński tak pragnął go mieć za koadjutora, iż naglił do tej nominacji i Papieża i króla.

Smutna była epoka panowania króla Stanisława dla Kościoła katolickiego. Nie tylko całe społeczeństwo było rozfilozofowane— ta trucizna wieku przeniknęła nawet do kleru i do samych biskupów. Z ogromnej liczby tych ostatnich zaledwie dziesięciu można było znaleźć w tym czasie sumiennych, kochających swój lud i Kościół i nie zatrutych trucizną nowoczesną. Cieciszewski zajmował pierwsze miejsce wśród tych zacnych jednostek. Gorliwy w wypełnianiu swych pasterskich obowiązków, zapalony pracownik dla oświaty ludu umiał jednak znaleźć dość czasu na uroczyste nabożeństwa. Tak był gorliwy i zatopiony w modlitwie, że wśród ludu chodziły pogłoski o jego cudotwórczej sile.

Kiedy utworzono z części nie uzurpowanych przez biskupa Siestrzeńcewicza djecezji Mińskiej — djecezję Pińską, zarząd tej ostatniej powierzono biskupowi Cieciszewskiemu. W roku zaś 1798 ofiarowano mu nowo-otworzoną przez nuncjusza Papieskiego djecezję Łucko-Żytomierską.

Rządy jego nacechowane były przedewszystkiem wyraźnym kierunkiem w duchu kościelnym, a z roztropnością i miłością kościoła łączył on dziwną erudycję.

Posiadał znakomicie język żydowski

i nieraz prowadził bardzo poważne dysputy po hebrajsku z najznakomitszymi rabinami.

Dzielne były rządy tego pasterza, ale niestety praca ponad siły, rozjazdy, borykanie się z przeciwnościami i nareszcie wiek podeszły nadszarpały jego zdrowie. Wziął więc sobie do pomocy koadjutora ks. Michała Piwnickiego, którego konsekrowano na biskupa-sufragana.

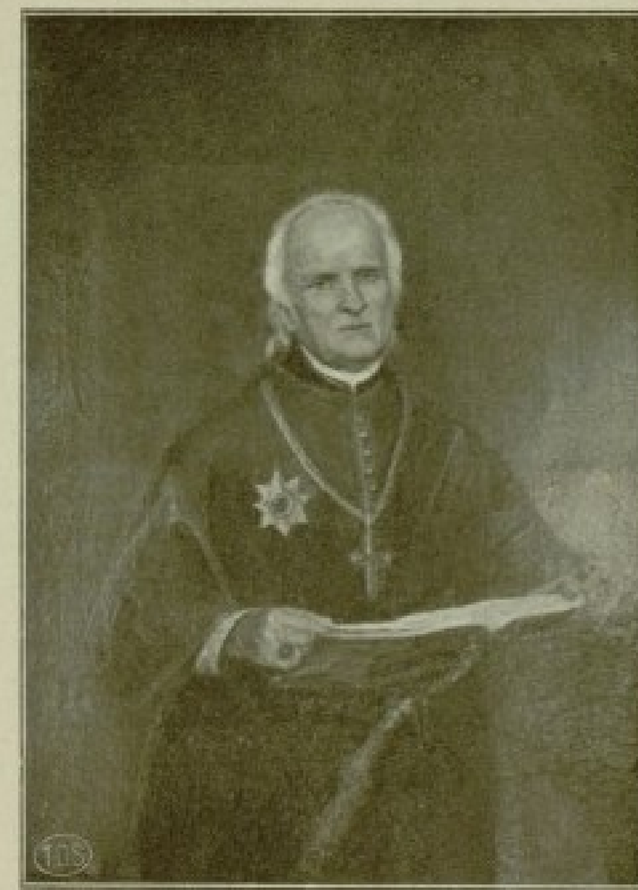
Po śmierci biskupa Siestrzeńcewicza ukazem cesarskim z dnia 12 marca 1827 r. mianowano księdza Cieciszewskiego arcybiskupem metropolitą Mohylowskim. Napróżno wypraszał się staruszek od tej godności, nie chciał i nie mógł stanowczo wyjechać z Łucka.

Rządy jego jako arcybiskupa Mohy-



Ignatius Ludowicus Korwin-Pawłowski
1841—1842

lowskiego nie odznaczały się żadnym nadzwyczajnym czynem. Gdyby objął on władzę o lat 20 wcześniej — wtedy, jesteśmy pewni, nie jedna sławna stronica byłaby zapisana w dziejach djecezji.



Kazimirus Dmochowski
1848—1851

Zmarł arcybiskup Cieciszewski 28-go kwietnia 1831 roku. Biskupem był przez 56 lat.

Po zacnym, energicznym i pełnym ducha Bożego biskupie Cieciszewskim nastąpiły ciężkie rządy protegowanego przez rząd biskupa Pawłowskiego.

Ojciec Święty Grzegorz XVI przez lat 9 nie zgadzał się na zatwierdzenie nowego arcybiskupa. Niestety, miał on rację w swojej nieufności. Dziewięcioletnie rządy były bardzo nieszczęśliwe dla djecezji i tak bezowocne, że nie pozostało żadnych dokumentów rzucających choć trochę światła dla stworzenia choć częściowego obrazu działalności tego arcybiskupa.

Umarł w Carskiem Siole i tam został pochowany.

Nie jest ustalona ściśle data urodzenia arcybiskupa Dmochowskiego. We-

dług jednych źródeł urodził się 24 czerwca 1772 roku, według zaś innych 1779. Wstąpił do seminaryum Krasławskiego



Ignacy Hołowiński
1851—1855

go 28 września 1797 roku, a 6 lutego 1803 roku został wyświęcony w Wilnie, gdzie wkrótce otrzymuje godność kanonika. W roku 1840 mianowany sufraganem Wileńskim w Kurlandji jako biskup in partibus infidelium Milteński.

Niedługo przybywał Kazimierz Dmochowski na Litwie, już w roku 1848 zostaje powołany na arcybiskupa Mohylowskiego.

Dziwne losy archidjecezji Mohylowskiej! Nawet tacy ludzie, jak energiczny, pełen ducha Bożego Cieciszewski tylko wtedy do niej trafiają, kiedy zupełne niedołęstwo uczyniło ich niezdolnymi do pracy.

Bardzo był już stary nowy arcybiskup, więc dodano mu koadjutora biskupa Hołowińskiego. Prekanonizowano koadjutora jednocześnie z arcybiskupem, a ten ostatni na trzeci dzień po otrzymaniu paljusza w kościele Św. Katarzyny 11 grudnia 1848 roku składa rządy w ręce koadjutora.

Arcybiskup Dmochowski był to kapłan bardzo gorliwy i pobożny, swą pobożnością przyświecał klerowi i stanowczo ogromną położył zasługę, składając rządy djecezji w godne ręce biskupa Hołowińskiego.

Arcybiskup Ignacy Hołowiński był to stanowczo jeden z tych mężów kościelnych, których działalność wielkiemi zgłoskami zapisała się w historji kościoła.

Urodził się 24 września 1800 r. w Owruczu. Ojciec jego pochodził z podupadłej ruskiej szlachty. 1810 roku zmarł ojciec przyszłego biskupa, pozostawiając wdowę z 8 dzieci. Młody Hołowiński uczył się w szkole Międzyrzeckiej, a w roku 1825 wstąpił do seminarjum w Łucku, później do Akademji Duchownej Wileńskiej i otrzymawszy stopień magistra teologji św., został wyświęcony na kapłana.

Długie lata wykształcony kapłan pracuje w zawodzie pedagogicznym i literackim. Wydaje kilka dzieł, a przedewszystkiem znakomite wspomnienia pod tytułem „Pielgrzymka do Ziemi świętej".

W maju 1842 roku Akademja Duchowna Wileńska zostaje przeniesiona do Petersburga. Hołowiński i tu z dziwnem oddaniem się wychowuje przyszły kler. Jego wielkie niespożyte zasługi poznaje władza i 3-go lipca 1848 roku ks. Hołowiński zostaje prekanonizowany na biskupa Karystyńskiego i koadjutora arcybiskupa Dmochowskiego.

Właściwie od tego czasu zaczynają się jego świetne rządy — zajęcie się wszystkiemi sprawami.

Po śmierci arcybiskupa Dmochowskiego, Hołowiński zostaje arcybiskupem Mohylowskim, a 23 listopada 1851 roku otrzymuje paljusz z rąk biskupa Wileńskiego.

Nawet zostawszy arcybiskupem, nie przestaje Hołowiński być rektorem i dokłada wszelkich starań, aby kler mu

powierzony był wykształcony i rozumiejący swe obowiązki.

Był to biskup światły i gorliwy o sprawy Boże i dobry dyplomata. Potrafił on wywrzeć wpływ na jednego z najwięcej niezależnych monarchów Rosji, Cesarza Mikołaja I. Umiał on tak się podobać cesarzowi, że niejeden cios uchylił od kościoła, a rządy jego bardzo popchnęły sprawę Bożą.

Dziwnie umiał arcybiskup rozpalać gorliwość kapłańską. Jego liczne listy są tak natchnione duchem apostolskim, że zawsze dodawały siły i wytrwania, zapalały płomienie miłości u czytających.

Zarzucają mu niektórzy bibliografowie zanadto wielką uległość tam, gdzie powinien był być stanowczym. Ale pod tym względem głosy dzielą się. Nareszcie takich faktów uległości, która przekroczyłaby granicę prawa kościelnego nie znajdujemy w historji jego rządów. Stanowczo musimy przyznać, że dużo uczynił dla Kościoła świętego.

On to potrafił ożywić w kapłanach poczucie wielkiego posłannictwa ich stanu i to w czasie wielkiego upadku, jaki wśród kleru panował. Wszak były to czasy, kiedy Józefinizm miał jeszcze masę zwolenników, a sam arcybiskup Hołowiński przez jakiś czas hołdował tym ideom. Dopiero rozmowa w Odesie z pewnym nader gorliwym i światłym francuskim biskupem otworzyła mu oczy i od tego czasu stanął już na szczerze katolickim gruncie.

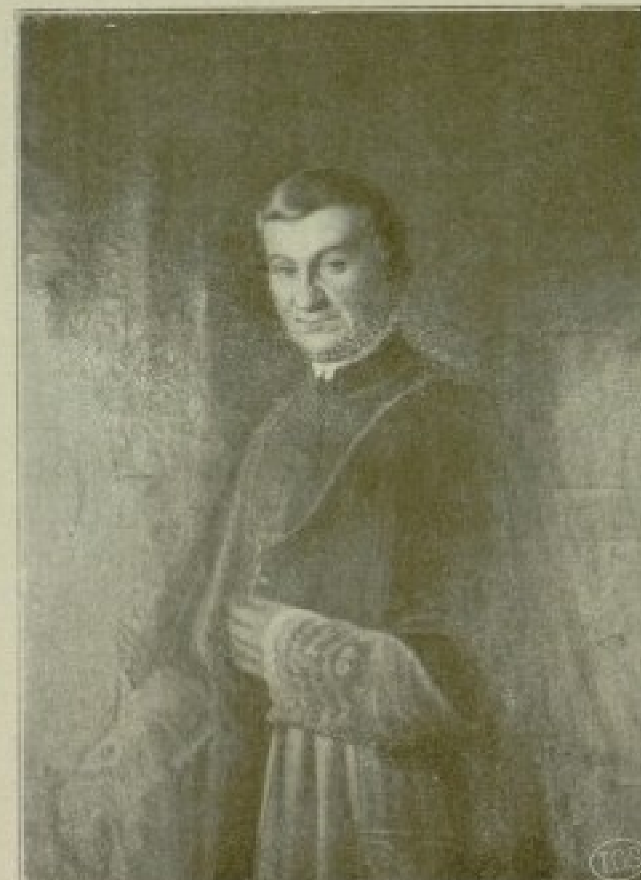
W ostatnich latach swej pasterskiej działalności — arcybiskup bardzo się rozczarował. Uległość doprowadziła go do tego, że nie mógł już zdobyć sobie niezależnego stanowiska. Odczuwał bardzo swoje położenie i to nawet przyśpieszyło jego zgon.

Największą jego pracą było dzieło o rozgraniczeniu djecezji. Nie ujrzało ono jednak światła przy jego życiu i długie lata przeleżało pod suknem w ministerjum.

Ostatnie chwile życia spędził biskup otoczony kochającymi go alumnami. Dawał im ostatnie nauki i przestrogi na drogę życiową.

19-go października 1856 roku jego czysta dusza złączyła się z Bogiem.

Rodzina Żylińskich należała kiedyś



Wacław Żyliński
1859—1863

do najwięcej wpływowych w Polsce. Wacław Żyliński urodził się w Mereczu, w dawnem województwie Trockiem, dnia 1 marca 1803 roku. Był on młodszym synem w rodzinie, bogobojnie i starannie wychowanym przez matkę.

Prymicje swe odbył ksiądz Wacław w Trokach przed cudownym obrazem Najświętszej Marji Panny. Pracę swą kapłańską rozpoczął jako kaznodzieja przy katedrze Mińskiej. Wkrótce widzimy go kanonikiem i proboszczem w Iwieńcu, a następnie w Wilnie.

Przechodzi on od jednego do drugiego stanowiska; był kanonikiem Wileńskim, assesorem w Kolegjum w Petersburgu, a nareszcie zarządzającym djecezją Wileńską.

3-go lipca 1848 roku zostaje prekanonizowany na biskupa Wileńskiego.

Miał on łaski u rządu, ale należał

do najgorliwszych kapłanów. Skwapliwie zwiedza on djecezję, bierzmuje lud, stara się o odnowienie kościołów, osobiście wynajduje potrzebne środki i sam poświęca odnowione świątynie.

Przez czas swego pasterzowania w Wilnie poświęcił 41 kościołów, wybierzmował kilkadziesiąt tysięcy ludu. Sprawiedliwie więc nazwały go pisma katolickie „Pastor vigiluntissimus, zelator decoris domorum Dei".

Zostały i w Rzymie ocenione czyny gorliwego biskupa, a łaska rządu przyczyniła się do jego podwyższenia na katedrę arcybiskupią Mohylowską.

Mianowano go na razie arcybiskupem Warszawskim a 18 września 1856 roku prekanonizowano go na arcybiskupa Mohylowskiego. Przyjmując nowy urząd, rządzi on jednocześnie djecezją Wileńską.



Antoni Fijałkowski
1877—1883

Do pomocy przybrał sobie nowy arcybiskup gorliwego kapłana, księdza Aleksandra Ważyńskiego — który wielką mu był pomocą.

Rządy arcybiskupa Żylińskiego były bardzo pożyteczne dla Kościoła i ze strony rządu było kilka rozporządzeń przychylnych. W tym to czasie Rada państwa uznała, że dla odnowienia kościołów nie potrzebne są, jak dawniej, pozwolenia miejscowych gubernatorów, lecz wystarcza sankcja biskupów.

Urządziwszy swe stosunki w Petersburgu, arcybiskup w towarzystwie znakomitego kapłana Konstantyna Lubieńskiego (późniejszego biskupa) odbywa wizytację arcydjecezji, a wreszcie 19 lipca następuje ingres do Mohylowa.

Na tę uroczystą chwilę arcybiskup ściągnął prałatów i kanoników do Mohilowa. Rzadki to był wypadek, że kapituła stawiła się in gremio. Do Petersburga arcybiskup wrócił 31-go października.

Nie długo sprawował swe rządy arcydjecezją, już 5-go maja 1863 roku powołał go Pan Bóg do innego świata.

Nie długie, ale smutne były rządy ks. biskupa Fijałkowskiego.

Studja odbywał ten pasterz w znakomitej kiedyś Akademji Połockiej, którą w roku 1814 ukończył ze stopniem kandydata filozofji, a w 1819 został magistrem obojga praw, następnie otrzymał stopień magistra teologji i w roku 1824 był wyświęcony na kapłana.

Fijałkowski był profesorem teologji w seminarjum i Wileńskim uniwersytecie. W 1832 roku zostaje kanonikiem, a po zamknięciu uniwersytetu w Wilnie i utworzeniu Akademji Duchownej profesorem i rektorem takowej. Ukazem Mikołaja I z 1842 roku pozbawiony tej godności, udaje się za granicę na kurację.

Wraca jednak później do łaski cesarskiej, przebywa w Petersburgu jako deputat Wileński w kolegjum. W roku 1859 zostaje sufraganem, a w 1860—kamienieckim biskupem djecezjalnym. Po kasacie djecezji w roku 1866, rezygnuje bez zgody Rzymu ze swej godności biskupa Kamienieckiego i w ciągu 6 lat mieszka w Symferopolu.

W roku 1872 zostaje arcybiskupem Mohylowskim i pełni ten obowiązek przez 11 lat.

Rządy jego niczem poważniejszem się nie odznaczyły, były najzupełniej bezbarwne.

30 stycznia 1883 r. zakończył życie w Petersburgu.

Arcybiskup Gintowt-Dziewałtowski urodził się w majątku Wojszany w gubernji Kowieńskiej dnia 26 lutego 1821 roku.

Po ukończeniu szkół w Kiejdanach, wstąpił do klasztoru O. O. Misjonarzy, a po kasacie klasztoru widzimy go w seminarjum djecezjalnem świętego Jerzego w Wilnie.

W roku 1845 przyjmuje święcenia kapłańskie i dostaje posadę wikarego w Wyłkowyszkach i kapelana w szkole powiatowej. W roku 1849 ks. Gintowt zostaje już administratorem kościoła parafjalnego po-Bernardyńskiego w Grodnie. W 1861 roku zostaje dziekanem grodzieńskim, a w trzy lata potem archidjakonem Białostockim.

W tym czasie zwrócił szczególną uwagę na pracowitego kapłana biskup Sejneński, Konstanty Lubieński, i mianuje go honorowym kanonikiem katedry Sejneńskiej.

Wkrótce spotyka ks. Gintowta los wygnańca wskutek zaszłych nieporozumień z rządem i przebywa on bez posady w Suwałkach aż do 1870 roku.

Jak zwykle bywa — nieznaczna okoliczność wywarła wielki wpływ na przyszłość ks. Gintowta. Jeszcze będąc w Grodnie odznaczał się zamiłowaniem do sztuk pięknych, a jego wyrobiony gust pod tym względem staje się przyczyną zbliżenia jego do rodziny gubernatora Lachnickiego, żonatego z pasierbicą generał-gubernatora Berga.

Lachnicka, artystka w duszy, zachwyca się galerją obrazów ks. Gintowta, wtedy już nie tylko liczną, ale i dobraną.

Mając wpływy u Berga, nie przestaje gubernatorowa kołatać o względy dla kapłana i starania jej wieńczą się nadspodziewanymi skutkami. Kapłan-wygnaniec otrzymuje mitrę biskupią.

W roku 1872 zostaje prekanonizowany na biskupa Helenopolitańskiego i sufragana Płockiego. W roku 1876 po przeniesieniu biskupa Płockiego Popiela na katedrę Kujawsko-Kaliską, zostaje administratorem djecezji Płockiej, a w marcu 1883 roku prekanonizowany na arcybiskupa Mohylowskiego.

Nie łatwe były rządy za jego czasów; masa nieporozumień w Mińszczyźnie, warholstwa księdza Sęczykowskiego, ciężką uczyniły jego mitrę. Wszystko to gnębiło starca-arcybiskupa. Jedynem ukojeniem były godziny spędzane w galerji obrazów, tam więc szukał zapomnienia i odpoczynku po troskach i niepokojach życiowych.



Dziewałtowski Gintowt
1883—1889

Zmarł arcybiskup Gintowt 26-go sierpnia 1889 roku w Duderhofie (nie-

daleko Petersburga) w swej letniej rezydencji, zachowując do ostatnich chwil życia zupełną przytomność umysłu.

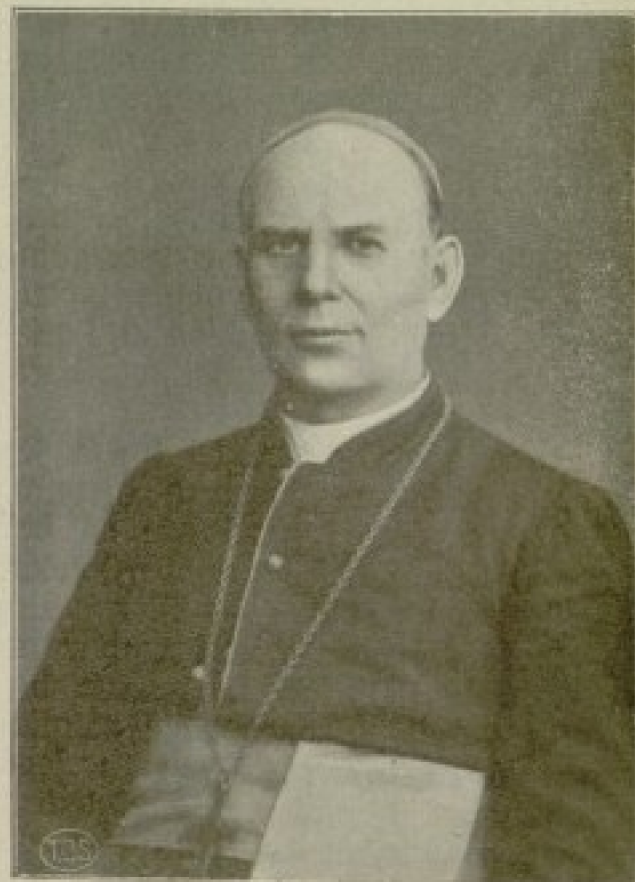


Symon Marcin Kozłowski

Zatrzymaliśmy się nieco obszerniej nad osobą i działalnością kilku arcybiskupów, począwszy od Siestrzeńcewicza, przy którym była zorganizowana archidjecezja aż do Gintowta włącznie, czasy to bowiem były odleglejsze, mniej znane. Co się tyczy najnowszych arcybiskupów archidjecezji, ponieważ są to czasy nie tak dawne, więcej znane, a przy tem sąd nad obecną dobą należy do przyszłości, przeto w kilku tylko słowach scharakteryzujemy te postacie dostojników kościoła i ich działalność.

Naogół system postępowania rządu względem tych dostojników kościoła w niczem się nie zmienił zasadniczo, mógł tylko czasami przybierać nieco łagodniejszą formę. Z drugiej strony i postępowanie arcybiskupów też nie ulegało zmianie. Nie występowali ostro, bo wiedzieli, że to się na nic nie przyda, sprawie nie pomoże, a większa opozycja narazi na szwank i ich i podwładnych im księży i wiernych.

Arcybiskup Kozłowski przybył do Petersburga już w podeszłym wieku, jednak był to człowiek wielkiej pracowitości, pobożności, skromnych wymagań co do wygód życiowych. Bardzo dbał o oświatę ludu, więc od najdawniejszych czasów, jeszcze jako rektor seminarjum wileńskiego, następnie jako biskup Łucko-Żytomierski, wydawał wiele dzieł treści katechizmowej lub obrzędowej. Gdy trzeba było występował w obronie prawa kościelnego, za co był karany już dawniej pozbawieniem pensji, gdy nałożył suspensę na jednego proboszcza, który



Symon Franciszek

przyjął uroczyście d o kościoła archijereja. Ten to arcybiskup rozpoczął pertraktacje z rządem o obsadzenie kościołów w Mińszczyźnie. Za jego staraniem stolica Apostolska wydała odpowiednie rozporządzenie co do używania języka łacińskiego w kościołach, gdzie był używany rosyjski. Sprawę tę poparł energicznie biskup sufragan Symon, gdy podczas wyjazdu arcybiskupa na kurację zarządzał archidjecezją i dał rozporządzenie mawiania kazań po polsku, czego następnie biskup nie odwołał, pomimo nalegania ze strony rządu. Cała więc odpowiedzialność spadła na biskupa Symona, wskutek czego rząd go usunął z Petersburga. Biskup mieszkał przez pewien czas w Odesie, a potem przeniósł się do Rzymu, został arcybiskupem in partibus infidelium i zajął się pracą nad poprawieniem tłómaczenia pisma św. dokonanego przez Wujka. Gdy arcybiskupem krakowskim został książę Sapieha, zaproponował arcybiskupowi Symonowi objęcie zarządu kościołem Marjackim w Krakowie, na co się zgodził.



Bolesław Kłopotowski

Arcybiskup Kłopotowski był człowiekiem dobrego serca, a ponieważ przez lat 20 był profesorem akademji duchownej i znał petersburskie stosunki, więc go pociągała stolica. Mniemał, że drogą ugodową i dyplomatycznych pertraktacji zdoła wyjednać u rządu pewne ulgi dla Kościoła. Widując się często z ministrem spraw wewnętrznych i dyrektorem departamentu wyznań, wyjednał, że kilkanaście nieobsadzonych parafji w Mińszczyźnie dostały proboszczów. Będąc jeszcze biskupem Łucko-Żytomierskim wykazał swoją energję, wizytując niestrudzenie djecezję, przez co wiele zrobił dobrego. Toż samo zamierzał i w archidjecezji dokonać, ale śmierć przedwczesna przeszkodziła urzeczywistnieniu pięknych zamiarów. Zaledwie 2 lata piastował godność arcybiskupa. Po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie zmarł.

Pochowany na cmentarzu wyborskim w Petersburgu.



Hr. Szembek

Arcybiskup Hr. Szembek, zawdzięczając swemu tytułowi i obszernym stosunkom z wybitnemi osobistościami, miał pewien wpływ u sfer rządzących, co mu pomogło obronić parę kościołów przeznaczonych na zamknięcie.



Apolinary Wnukowski

On to wpływami swymi przygotował w pewnej mierze grunt do ukazu o tolerancji wyznaniowej. Szczególną sympatją otaczał młodzież seminaryjną, chciał widocznie wychować z niej sobie nową armję duchowną. Snadź nie przeczuwał, że tak prędko wypadnie mu ten świat pożegnać, zakreślał na dalszą metę swą działalność. Pomimo siły wieku i zdrowia zmarł nagle z tyfusu którego dostał podczas wizyty pasterskiej. Umarł 1905 r. pochowany w Galicji, w grobach rodzinnych.

Arcybiskup Wnukowski po kilkakroć wymawiał się, aby nie powoływano go z biskupstwa płockiego na godność arcybiskupią. Jakby przewidywał, że w surowym klimacie petersburskim i w warunkach, w których tylko człowiek wielkiej energji mógł walczyć, długo nie wytrzyma. Na wyraźne żądanie Stolicy Apostolskiej przyjął wreszcie paljusz, ale nie długo go nosił.

Łagodnością charakteru zjednał sobie wszystkich. Był wielkim patrjotą i gdyby pod tym względem trzeba było zrobić jakie ustępstwo, nigdyby na takowe nie przystał. Zawsze tęsknił do Żytomierza, w którym przez bardzo długie lata pracował, jako sekretarz kurji djecezjalnej przy kilku biskupach. To też, stosownie do jego woli, zwłoki jego zostały pochowane na cmentarzu żytomierskim.

Nieraz, gdy z racji konsekracji nowych biskupów przyjeżdżało trzech biskupów do Petersburga, a razem z no-



Bp. Denisiewicz

wymi wyświęconymi było ich pięciu i więcej, naradzali się, co począć w trudnych warunkach, w jakich znajduje się Kościół, ale te narady najczęściej nie miały widocznych rezultatów, bo nie było można złagodzić systemu postępowania rządu względem Kościoła; wynikiem więc tych narad była jednostajność działania naszego episkopatu w rozmaitych kwestjach.

Kiedy którykolwiek z arcybiskupów umierał, rząd rozpoczynał pertraktacje z kurją rzymską o naznaczenie nowego arcybiskupa. Nim zaś przychodziło do wzajemnego porozumienia się i zgody na tego lub owego kandydata, często mijały całe miesiące, a nawet lata. Przez ten czas administrowali djecezją t. z. wikarjusze (generalni). Takimi rządcami archidjecezją był po śmierci arcybiskupa Biskup Staniewicz, dominikanin. Był on do tego stopnia uległy rządowi, że aż dwa razy ściągnął na siebie ekskomunikę papieską.



Bp. Karol Niedziałkowski

Umiejętne i roztropne natomiast były rządy księdza prałata Dowgiałły, tak kiedyś okrzyczanego, mającego dużo wrogów, ale bezwątpienia bardzo dobrego administratora.



Bp. Jan Cieplak

Nie raz też zarządzał biskup Denisiewicz. Był to człowiek, znający dobrze djecezję i warunki, i co mógł dobrego, robił podczas swych krótkotrwałych zarządzeń. To go naraziło u rządu i został zawieszony w swych działaniach, pozbawiony pensji, wreszcie dobrowolnie wyjechał do Smoleńska.

Pewien też czas po śmierci arcybiskupa Szembeka zarządzał archidjecezją biskup Niedziałkowski. Był to mąż wielkiej nauki, niepospolitego pióra, więcej pisarz kościelny, niż administrator; a gdzie nie mógł nic zdziałać dyplomacją lub stanowczością, tam dowcipem i wytwornością w obejściu się z wyższemi sferami starał się być pożytecznym idei katolickiej. Bardzo wiele pisał sam i innych zachęcał do piśmiennictwa. Po kilkakroć wyma-

wiał się od proponowanego mu arcybiskupstwa, przekładając nad nie spokojniejsze biskupstwo Żytomierskie.

Nie można też przemilczeć o sufraganie Mohylowskim biskupie C i e p l a k u, który swą wizytą pasterską na Syberji zwrócił ogólną uwagę na siebie. Wizyty jego były iście pochodem tryumfu Kościoła katolickiego w tych dalekich krajach, gdzie widywali dawniej pochody prowadzonych na daleki wschód wygnańców.



Wincenty Kluczyński

W tak obszernej różnolitej djecezji i przy ciągłych przeszkodach ze strony rządu, nie raz niezgodnych z prawem Kościoła, rządy naszych arcypasterzy są bardzo trudne. Szczególnie ciężka ta mitra biskupia dzisiaj, gdy archidjecezja ma dwóch biskupów skazanych, a tak często departament obcych wyznań przesyła propozycję usunięcia jakiegoś proboszcza albo zdegradowania na wikarego. Innych znów usuwają często sądy.

Dziwne zjawisko tworzy się w djecezji: tyle kościołów bez kapłanów, tylu kapłanów bez miejsca, chociaż naprawdę nie było ich tu nigdy zbyt wielu.

Kiedy liczne klasztory, z których biło źródło życia katolickiego pozamykano, cały ogrom pracy spadł całkowicie na barki księży świeckich, nie mogących nigdy podołać nadmiernej pracy nad biednym i pozostawionym bez opieki pasterskiej ludem.

Tam, gdzie kiedyś było kilka klasztorów, a liczni zakonnicy pracowali w winnicy Pańskiej, dziś jeden kapłan nie może zadosyć uczynić wszystkim potrzebom parafjan.

Ustała pieśń pobożna zakonników, zamknięto zakłady naukowe, poginęły i rozproszone zostały księgozbiory, lata sześćdziesiąte zniszczyły życie katolickie.

A wrzało ono niegdyś na Białej Rusi w całej pełni. Księża Jezuici niespożyte położyli zasługi, zakładając klasztory i kolegja zwłaszcza w Petersburgu. Dziwne było położenie księży Jezuitów w Rosji. Zawieszeni w swej działalności przez Papieża, po porozumieniu się z władzą duchowną, tu się przenieśli i pracowali.

Gdy królowie i rządy katolickie starali się o ich kasatę, protestancki król Fryderyk i cesarzowa Rosyjska Katarzyna starali się zatrzymać ich w swych państwach. Widoczna była w tem Opatrzność Boża. Zakon miał przetrwać owe ciężkie dla siebie czasy, tradycja nie miała być przerwana, a kiedy znów stanął do życia zawieszony w swej działalności zakon, odrazu nowicjaty otrzymały doświadczonych przewodników.

Pracowali też inni zakonnicy. Dzisiaj jako pamiątka pozostali tylko księża Dominikanie w Petersburgu, ale już żyjący poza regułą, a raczej jako księża świeccy.

Na te ogromne obszary, na te liczne parafje, nie mogło dostarczyć dostatecznej ilości kapłanów jedno jedyne seminarjum i jedna Alkademja. Z początku, przed przyłączeniem djecezji

Mińskiej do Mohylowa, były dwa seminarja, lecz potem je połączono, a nareszcie od roku 1870 i to seminarjum zamknięto, a brak zakładu przygotowawczego dla kapłanów przez 10 lat, stworzył ogromną lukę w djecezji.

Radzono, jak można było. Przyjmowano kapłanów z innych djecezji, lecz niestety, nie czyniono trudności w wyborze kandydatów. Nic dziwnego, że przybysze nie zawsze odpowiadali swemu powołaniu. Nareszcie w latach osiemdziesiątych przyjęto do djecezji księży-starców, powracających z Syberji lub Północnej Rosji, lecz czy mogli oni, sterani już wygnaniem i latami, podołać temu ogromowi pracy. Była to kropla w morzu; dopiero seminarjum znów otworzone w 1880 roku dało więcej kapłanów. Lecz, niestety, liczba ich była za mała, wyświęcano co rok zaledwie dziesięciu-dwunastu kapłanów i tyluż w tym czasie umierało, a codzień tworzyły się nowe placówki, co dzień stwarzały się nowe potrzeby.

Dziwna różnica była co do lat kapłanów w tej nieszczęśliwej djecezji.

Widzimy w niej staruszków bardzo sędziwych i młodzież zaledwie z ławki seminaryjnej; za to brak najzupełniejszy kapłanów w latach średnich.

Do Petersburga też przeniesiono w 1842 roku Akademję Duchowną, która miała przygotowywać przyszłych dygnitarzy kościoła. Połączono z nią z czasem. Akademję Warszawską, ale zaledwie 33 alumnów w niej utrzymywano.

Mówiliśmy na początku, że przyczyną utworzenia djecezji Mohylowskiej były tajne zamiary oddzielenia Kościoła polskiego od Rzymu. W tym też celu została utworzona instytucja niebywała, nic wspólnego z Kościołem nie mająca: Kolegjum Rzymsko-Katolickie w Petersburgu.

Chciano z niego utworzyć z czasem zarząd naczelny Kościoła Katolickiego niezależnego od Rzymu.

Bez pozwolenia Papieża, bez zgody biskupów postanowiono utworzyć Kolegjum. Miało ono rozstrzygać sprawy tyczące się wszystkich djecezji, być wyższą instancją po nad biskupami. Na czele Kolegjum, na wzór Synodu Prawosławnego miał stać prokurator przez rząd wyznaczony, urzędnik prawosławny.

W Kolegjum mieli zasiadać przedstawiciele wszystkich djecezji, assesorowie, wybierani na trzy lata przez zarząd djecezji.

Papież pod karą ekskomuniki zabronił biskupom posyłać do kolegjum deputatów. Lecz rząd potrafił uspokoić sumienie wahających się. Pod osłoną żandarmów wieziono ich do Petersburga.

Największą opozycję w tej sprawie stawił ksiądz biskup Chościak-Popiel, niedawno zmarły arcybiskup Warszawski, co też przypłacił wygnaniem.

Dzięki Bogu Kolegjum nie spełniło narzuconego sobie zadania. Dziś już nie wtrąca się ono w sprawy bezpośrednio kościelne, jak to było w zamiarach rządu, ale zajmuje się przeważnie zarządzaniem kapitałami kościołów i jest centralną stacją pocztową, rozsyłającą komunikaty duchowieństwu. Widział też rząd, że to jego dziecko ulubione zawiodło, ostatniemi więc czasy zmniejszył liczbę assesorów i deputatów djecezji.

Prezesem Kolegjum zawsze jest Arcybiskup Mohylowski.

Arcybiskupi Mohylowscy noszą tytuł Metropolitów wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w Rosji.

Oprócz tego cesarz Paweł I wyjednał u Ojca świętego Piusa VI prawo używania purpury.

Jak już niejednokrotnie powtarzaliśmy, nie wesołe były dzieje djecezji Mohylowskiej. Nieraz jeden jedyny klasztor Agłoński bywał przepełniony ukaranymi kapłanami. Ale mimo represji, mimo ciężkich warunków nie przestawało się rozwijać życie katolickie i coraz nowe placówki zdobywał Kościół w rozrzuconej na ogromnej przestrzeni djecezji.

Bezwątpienia, wielką rolę odgrywały w tem Bożem dziele wizytacje biskupów, które rozbudzały ducha i zachęcały do pracy, a biskupom dawały możność poznawania potrzeb parafji.

BIAŁORUŚ.

Kraina, do której opisu przystępujemy, Białoruś, droga szczególnie sercu naszemu, bo niejedna łza i boleść te więzy utworzyła.

Zamiarem naszym jest dać czytelnikom nie uczone badania, suche kartki etnografa, ale obrazki, dające nam całokształt życia tych okolic.

Często opisywaną krainę nazywamy „Litwą." Wszak i wielki nasz wieszcz, Mickiewicz, opisując wierszem strony Nowogródzkie, tej samej nazwy używa.

„Litwo—mówi—ojczyzna moja..."

Minęły te czasy. Złość ludzka zmieniła dużo w życiu naszem, a nierozumna zaciętość zaogniła stosunki. Nić, łącząca niegdyś dwa bratnie narody, została zerwana. Co kiedyś miłość łączyła, dziś posiew nienawiści potargał, a dwie siostry, ku własnej krzywdzie znajdują się w wrogim do siebie stosunku.

Wyraz „Litwa" inaczej brzmi dziś w naszych uszach. Nasuwa on wyobraźni naszej smutny stan owej rozwódki, co, słuchając niecnych podszeptów złego ducha więzy sakramentalne porwała i szuka rozkoszy wzbronionych, które niesmak jedynie i rozpacz przynieść jej mogą.

Pisać będę o kraju, przeważnie przez Białorusinów zamieszkałym, więc niech mi wolno będzie Białorusią go nazywać.

Nie znajdziesz tu, czytelniku, ani skry objawów tej współczesnej „cywilizacji" litewskiej. Jeszcze bowiem kościoły nie stały się miejscami obrachunków narodowościowych. Bóg miłości tu panuje, a wierni śpieszą do swej świątyni, nie walkę toczyć, lecz hołdy Bogu miłości składać, ulgę i ukojenie w cierpieniach swych znaleźć. Prawda i tu zjawiały się jednostki, pragnące zamącić spokój, lecz zanadto głębokie korzenie zapuściła kultura polska, aby lud tutejszy dał się złapać na tę wędkę, do której nienawiść miała być przynętą.

Ogromne obszary zajmuje lud białoruski, otoczony od północy i wschodu przez Wielkorusów, od zachodu przez Litwinów i Łotyszów, od południa przez Polaków i Małorusinów — wszyscy oni nie przestają oddziaływać na życie i mowę Białorusina — a dlatego tak niejednakowo brzmi język białoruski w rozmaitych okolicach.

Na północy Białorusin więcej używa rusycyzmów, a na południu — polonizmów.

Wielką przestrzeń zajął ten skromny na pozór, zaniedbany naród, któremu nawet niektórzy pisarze nie chcą pozwolić narodem się nazywać.

Zamieszkują Białorusini część gub. Wileńskiej, Smoleńskiej, Grodzieńską, Mińską, Mohylowską, część Witebskiej (z wyjątkiem powiatów, zamieszkałych przez Łotyszów), niektóre powiaty gub. Wołyńskiej.

Cały ten kraj nie może pochwalić się ani dobrą glebą, ani wysokim poziomem kultury. Nędza i ubóstwo są niestety tu aż nadto częstym gościem. Nie rzadko spotykamy tu chaty bez kominów (kurne izby), a sylwetka Białorusina, ubranego w płócienną koszulę i łapcie, jest zwykłem zjawiskiem.

Ogromne przestrzenie są pokryte błotami, gdzie człowiek rzadko przenika, cóż dziwnego, że nieraz spotykamy się tu z krańcowem nieuświadomieniem społecznem i narodowem. Jeden z kapłanów, objeżdżając swoją zapuszczoną parafję, zapytywany był przez ludzi, czy panuje jeszcze w Warszawie król Stanisław...

Biedna Białoruś, ona nigdy nie odgrywała roli samodzielnej w historji, zawsze niemal była igraszką w rękach nie zawsze uczciwych sąsiadów. Nigdy nie miała też ona bogatej literatury.

Czy język białoruski jest językiem samoistnym, czy tylko zepsutym językiem rosyjskim? Pytanie to nieraz spotykamy na stronicach najrozmaitszych pism. Jako dowód podrzędności języka białoruskiego przytaczano brak literatury, brak pisarzy w tym języku wyrażających swoje myśli. Ale czy było to istotnym czegokolwiek dowodem? Zapytać bowiem należy: czy były warunki odpowiednie do utworzenia odrębnej literatury. Wszak bywają rozmaite przyczyny, które są w możności wstrzymać rozwój kultury, a tych właśnie w stosunku do Białorusinów wyliczyć możnaby mnóstwo.

Zabroniono wszak drukowania książek białoruskich i litewskich, lecz te ostatnie były wydawane za granicą—tak blizką, a Białoruś daleko leżąca od pogranicza, tego ułatwienia nie miała. Dlatego słabo rozwijała się literatura litewska, a na zastój skazana została—białoruska.

W każdym razie historja wspomina o dziełach pomniejszych, drukowanych w języku białoruskim. Statut np. litewski, długi czas obowiązujący na Litwie, był drukowany w języku białoruskim.

Nie małe ten język miał znaczenie, jeśli przez pewien okres czasu uważany był za język urzędowy. W tym języku prowadzone były przecież akta urzędowe, wydawane przywileje. Niestety, dużo z tych dokumentów, stwierdzających, że język białoruski miał swe lepsze czasy poginęło, coś jednak pozostało. To „coś" wystarcza najzupełniej, aby udowodnić, że język białoruski nie jest czemś, co możnaby lekceważyć. W rękach ludu są dziś jeszcze katechizmy białoruskie, drukowane przez ks. Jezuitów w Połocku, którzy nie mało położyli zasług w kierunku podtrzymywania mowy białoruskiej.

Rok 1860 był dla Białorusi fatalny. Wzbroniono drukowania książek białoruskich czcionkami łacińskiemi, a rosyjskiego alfabetu lud tutejszy nie znał. Rozwój języka białoruskiego był uniemożliwiony aż do lat ostatnich, kiedy względna wolność umożliwiła zjawienie się książki białoruskiej, którą to okoliczność bardzo prędko wyzyskano, coraz częściej bowiem zjawiają się na półkach księgarskich druki białoruskie.

Mowa białoruska jest bardzo podobna do polskiej — jedną z cech jej stanowi to, iż zamiast polskiego *rz*, używana jest litera *r*, np.: rzeka—reka, rzecz—recz i t. d. Jednak mają Białorusini dużo



Stroje narodowe Białorusinek.

wyrazów własnych, dla Polaków nawet niezrozumiałych. Żeby zapoznać czytelnika z językiem białoruskim, przytoczę tu kilka wierszy z „Pana Tadeusza" Mickiewicza w tłómaczeniu p. Marcinkiewicza.

„Litwa!—rodna ziamulka! Ty maulau [zdarouje,
Toj Ciebie asancuje, kamu buzhalouje,
Chto żyu kaliś..."

Nie mało ma i pieśni własnych lud białoruski, w których dominuje melodja tęsknoty. Tyle łez się w nich odbija, tyle skarg wyczuć się daje w tych pieśniach, że z tego już wnosić można, iż nie słodkie było życie Białorusina. Przytoczę tu jeden śpiew ludowy: „Cieraz dwór zialoniński" ze zbiorku *Białoruskija pieśni z notami* p. Hryniewicza.

1. Ceraz moj dwor zialonińki
   Ciaciera laciela:
   Nie oddau mianie tatulka,
   Za kaho chacieła.
2. Ja-j chacieła, ja-j żadała
   Za pisara—pana.
   Dy oddau mianie tatulka
   Za mużyka pjana.

3. Nie zachacieu moj tatulka,
Kab ja panawała;
Dy zachacieu moj tatulka,
Kab ja harawała.
4. Nie zachacieu, mój tatulka,
Kab hroszy licyła:
Dy zachacieu moj tatulka,
Kab nudu karmiła.

Zbliżając się do ludu białoruskiego, trudno nie zauważyć dziwnego jego stosunku do mowy rodzinnej. Zawsze w życiu domowem używa Białorusin własnej mowy, tylko nie w kościele. Tam on i modli się, i spowiada, i woli słuchać kazań w mowie polskiej. Polska kultura tak się przyjęła wśród Białorusinów, że byłoby dla nich rażącem odezwanie się księdza w kościele po białorusku. Wyjątek stanowią dwie parafje — Faszczówka i Ułła, gdzie od dawien dawna wprowadzone są nauki białoruskie. Swoją mowę nazywa Białorusin „prostą" (mówi po „prostemu"), a mowa polska jest mowa „pańska" „księżowska". Odstąpienie od tego tradycyjnego pojmowania języka polskiego budzi w Białorusinie niechęć. Szczególniej z księdzem woli Białorusin mówić po polsku, a przynajmniej woli, żeby ksiądz do niego po polsku przemawiał, inaczej się obraża. Nieraz autorowi zdarzało się słyszeć: „Jaż papunuczka (ojcze) po polsku razumieje".

Oto kilka uwag rzuconych przelotnie, a następnie, w krótkich odstępach czasu, starać się będę zaznajomić czytelników z poszczególnymi rysami życia mieszkańców tych stron. Kościół jest tu najmocniejszą spójnią z krajem i kulturą polską, będziemy zatem zaznajamiali czytelnika z życiem religijnem parafji, a więc i Polak obywatel i Białorusin wieśniak jednakowo będą przedmiotem naszej pracy.

Z wiarą w Boga i ufnością w pobłażliwość czytelnika, przystępujemy do tej pracy, zadzierzgającej silniejsze węzły braterstwa, pomiędzy Polakami i Białorusinami. Niech te kartki większą miłość wzbudzą do swojego kraju, niech przenikną do każdego pałacu, każdej zagrody.



Typy Białorusinów z Mińszczyzny.

PROSPEKT DO WYDAWNICTWA

„NASZE KOŚCIOŁY"

Trzy pielgrzymki, jakie w ostatnich czasach odbyły się do Częstochowy, a mianowicie: z Wilna i Litwy w 1908 r., z Wołynia, Podola i Ukrainy w 1910 r. i z Mohylowskiej djecezji (z Petersburga, Mińszczyzny i Białejrusi) w 1912 r., dały poznać, iż polacy, chociaż rozrzuceni daleko od centrum z przeważającą ludnością polską, jednak do tego centrum wciąż się zwracają, stamtąd czerpią ożywcze soki i otuchę do podtrzymania ducha religijnego i zachowania swej narodowości. To zainteresowanie się pątników wszystkiem, co widzieli w Częstochowie i Warszawie, ta radość, jaką odczuli z powodu możności zwiedzenia tych miast, są wyraźnym dowodem tego wpływu zbawiennego, jaki na pielgrzymów wywiera Częstochowa i wogóle kraj polski.

Z drugiej strony trzy te pielgrzymki wzbudziły też i w polakach, zamieszkałych w obrębie Królestwa, większe zainteresowanie się rodakami, których los odrzucił daleko na kresy. Ta serdeczność, z jaką zawsze witano i przyjmowano pielgrzymów z kresów, są wyraźnym dowodem owej braterskiej łączności, jaka istnieje w duszy polaków, chociażby najbardziej od siebie oddalonych. Stąd wynika pragnienie dowiedzenia się, jak ci polacy na kresach żyją, czy dużo ich jest, w jakich znajdują się warunkach i t. d. Często zapytywano o to pątników w Warszawie i Częstochowie, ale ci nie mogli dać odpowiednich wyjaśnień, bo i sami nie posiadali takowych.

Chcąc jednym i drugim przyjść z pomocą, zamierzyłem, przy uczestnictwie znanego ze swych wydawnictw ks. Dyonizego Bączkowskiego i innych, rozpocząć wydawnictwo **Historji kościołów trzech djecezji: Mohylowskiej, Łucko-Żytomierskiej i Wileńskiej**, na pamiątkę owych trzech pielgrzymek do stóp Jasnogórskiej Królowej naszej. A gdy to wydawnictwo okaże się owocnem i znajdzie poparcie w naszem społeczeństwie, to będę kontynuował je dalej, kreśląc historję wszystkich kościołów w Polsce i krajach przyległych. Rozpoczynam zaś od tych, co najmniej są znane, stąd i brak odpowiedniego wydawnictwa najbardziej się odczuwa.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby każdy polak-katolik znał historję swojego kościoła, boć to jednocześnie jest historja narodu. Lecz zaledwie mała garstka jest takich, którym czas i warunki pozwalają na szczegółowe historyczne studja; aby więc uprzystępnić jak najszerszym masom poznanie historji przynajmniej swego parafjalnego kościoła i okolicznych parafji, zamierzyłem to urządzić w następujący sposób.

Historja kościołów będzie wychodziła co 1 — 2 tyg. zeszytami objętości wielkiej szesnastki. Każdy zeszyt będzie stanowił odrębną całość i zawierał historję kościołów całego dekanatu. Pojedyńczy numer będzie kosztował z przesyłką 15 k., za tę więc cenę każdy będzie mógł nabyć przy pośrednictwie swego proboszcza historję kościoła parafjalnego i kościołów okolicznych całego dekanatu. Do każdego zeszytu pojedyńczo nabywanego będzie dołączany portret Ojca św. i djecezjalnego biskupa, oraz jakakolwiek broszurka, bez osobnej za to dopłaty. Każdy przyzna, że takie wydawnictwo byłoby bardzo pożyteczne, ale może się utrzymać tylko wtedy, gdy znajdzie się pewna ilość (przynajmniej tysiąc) prenumeratorów na całe wydanie, przy nich bowiem możnaby rozprzedawać i poje-

Do Czytelników.

Już w jesieni 1912 r. został wydany pierwszy zeszyt „**Naszych kościołów**" i rozesłany w czterech tysiącach egzemplarzy tym, o których słusznie mogliśmy mniemać, że poprą to pożyteczne wydawnictwo. Prócz tego wszystkie ważniejsze czasopisma podały na swych szpaltach wiadomość o zapoczątkowaniu tego wydawnictwa. Pierwszy zeszyt był starannie wydany i zaszczycony pochlebnem dla nas zaleceniem Zwierzchności Duchownej. Wobec tego wszystkiego mniemaliśmy, że niezbędna do kontynuowania wydawnictwa ilość przynajmniej tysiąca prenumeratorów może być zapewniona. Atoli stało się inaczej, bo zaledwie zgłosiło się paręset osób z prośbę o zapisanie ich nazwisk na listę prenumeratorów. To jednak nie zraża nas do dalszej pracy. Mamy ufność, że społeczeństwo polskie uzna wcześniej czy później użyteczność rozpoczętego wydawnictwa i poprze je przez liczniejsze zaliczenie się w poczet jego prenumeratorów.

Pierwszy zeszyt był drukowany w Petersburgu; dalsze jednak zeszyty będą drukowane w Warszawie, gdzie można mieć lepszych zecerów. Po wydrukowaniu zaś wszystkich zeszytów historji Mohylowskich kościołów będzie ponownie wydrukowany zeszyt pierwszy dla jednostajności druku i rozesłany prenumeratorom. „Nasze kościoły" można prenumerować we wszystkich większych księgarniach lub wprost z redakcji, zwracając się pod adresem, zanotowanym na ostatniej stronicy okładki.

Redakcja.

Dziekanat Mohylowski.

MIASTO MOHYLÓW.

Rzadko możemy znaleźć miasto, któreby tak ładnie wyglądało z daleka, jak Mohylów.

Rozrzucone na wysokich pagórkach, otoczone zielonymi ogrodami, wśród których wydzielają się jaskrawo białe tynkowane budynki i liczne wieże kościołów i cerkwi, zdaleka ze wszystkich stron widać Mohylów. Już za kilka wiorst od Mohylowa, gdy się jedzie traktem wileńskim widać wieżę kościoła katedralnego, zbudowanego na pagórku.

Leży Mohylów przy zlaniu się dwóch rzek: Dniepru i Dubrowienki, i rozciąga się po obu brzegach tego Dniepru, który nieraz tak znakomitą rolę odegrał w historji Rusi.

Główna część miasta leży na prawym brzegu Dniepru całe miasto z przedmieściami razem rozrzuciło się na 13 wiorst naokoło.

Kiedy Mohylów został zbudowany? kto się przyczynił do jego początku? milczy o tem historja, i mamy tylko niepewne legendy o jego czasach przedhistorycznych.

Są naprzykład podania, że tu, gdzie dziś leży Mohylów, kiedyś był las głęboki, w którym mieszkały bandy zbójeckie. Jeden z wodzów zbójów nazywał się Mohyłą, a drugi Gwoździem. Przestrach i rozpacz szerzyli oni wśród spokojnych mieszkańców, a nikt jadąc drogą nie był pewny, że cały do domu wróci, nikt nie był pewny, że nie zrabują jego dworku. Dobrze znać w pamięci ludu zarysowały się imiona tych dwóch rzezimieszków, kiedy i miejscowość, w której chował się Gwóźdź, nazwano Gwoździówką. Udało się jednak nareszcie uwolnić ludność od tych pogromów zbójeckich. Obu groźnych zbójów zabito i pochowano w lesie. Miejsce to z wspomnieniem połączone o tych czynach zbójeckich, lud nazwał Mohiłą, a stąd pewnie i powstała nazwa przyszłej osady — mohiłki — Mohylów. W rzeczy samej takie tłómaczenie ma oparcie i w pracach archeologicznych uczonych, badających wykopaliska i warstwy ziemi. Przy kopaniu ziem głęboko znaleziono dużo przedmiotów, które wskazują na to, że tu już oddawna były mieszkania ludzkie, znaleziono też dużo kości ludzkich, świadczących, że góra, na której dzisiaj pobudowano najgłówniejszą część miasta, kiedyś mieściła w sobie cmentarz pogański, albo była świadkiem niejednej bitwy krwawej, bo zawiera w swej głębi dużo kości ludzkich, jest prawdziwą mogiłą, a stąd prawdopodobnie i pochodzi nazwa Mohylowa.

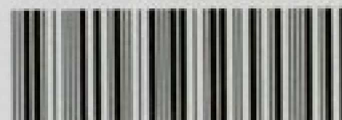
Na prawym brzegu Dniepru w dolinie, osiedli kiedyś krywiczanie i radomiczanie. Należeli oni do księstwa połockiego. Osada prawdopodobnie istniała wtedy wśród niedostępnych lasów, zdala od dróg wszelkich, na brzegach Dniepru, osada wolna, od nikogo niezależna, zwana Mohyłką. Osadę tę obwarował Lew syn Daniły, księcia halickiego i tu wszak jego syn Lew Jurja bił się z litwinami w roku 1319.

Gdy książęta witebscy zaczęli rozszerzać kosztem sąsiadów swoją własność, już Mohylów istniał, miał swój zarząd i po bitwach stoczonych razem z innemi miastami został przyłączony do Witebska.

W roku 1200 książęta witebscy naznaczali bojarów swoich rządcami Mohylewa. Byli też książęta białoruscy, ale ich niezależność nie długo trwała.

W roku 1235 Ryngolf, książę litewski na brzegach Dniepru rozbił książąt białoruskich, i zdobył całą Białoruś. Książęta Mendog i Gedymin zjednoczyli całą Białoruś pod swem berłem, a więc wtedy i Mohylowszczyzna weszła w skład księstwa Litewskiego.

Po objęciu tronu polskiego przez Władysława Jagiełłę, w roku 1386, powstaje wojna pomiędzy Olgierdowiczami, którzy, jako zbyt słabi wstępują w przymierze, to z krzyżakami, to znów z książętami smoleńskimi.



Osobiste cele były im droższe od ojczyzny, więc nie wahają się oni sprowadzać wojsko nieprzyjacielskie na swój biedny kraj. Smutne to były czasy! Krwią zalewają się białoruskie miasta, płoną w ogniu, a najstraszniejsze już spustoszenie przynosi Światosław Smoleński, o którym kroniki opowiadają straszne rzeczy. Mówią, że „on pastwił się nad bezbronnym ludem, jak bezmyślne zwierzę". Król Jagiełło, chcąc położyć koniec tym zamieszkom, postawił silne załogi w Mohylewie, Orszy, Mścisławiu i Łukomlu.

Niespokojne czasy przeżywał też Mohylów za rządów warchoła księcia Świdrygajły, który namawiany ciągle przez Niemców, zaczął wojnę z królem Zygmuntem, zawarłszy przymierze z małymi książątkami ruskimi, zawsze gotowymi do wojny.

15-go sierpnia roku 1435 zostaje on pobity pod Mohylowem. Miasto za pomoc warchołowi okazaną, musi płacić królowi ogromną kontrybucję.

Lepsze nieco czasy nastąpiły za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka.

Ustały wojny zewnętrzne, lecz zaczęła się walka zacięta pomiędzy Polską i Moskwą, katolicyzmem i schyzmą.

Aktem Unji Horodelskiej pozyskano dla Polski na zawsze klasy uprzywilejowane. Przez nadanie zaś miastu praw Magdeburskich pozyskało się i i mieszczaństwo w latach 1561 i 1577.

Ale jak wszędzie, tak i w Mohylowie znajdują się warcholi, dla których jedynym w życiu celem są niesnaski i rokosz. Warchołem takim w Mohylowie był namiestnik litewski, Michał Gliński, który nietylko podejmuje rokosz wśród mieszkańców, ale też udaje się o pomoc do najzacietszego wroga Polski—Moskwy. Skutkiem tego kroku były niejednokrotne najazdy na Mohylów i spustoszenia. Największą klęskę poniosło miasto podczas najścia Hultaja, który w roku 1538 zrabował je i wziął do niewoli dużo mieszkańców. W roku 1595 ataman Naliwajko, będąc zmuszony uciekać przed przemocą wojska litewskiego zapalił miasto. A jednak, zawdzięczając mocnej opiece królów polskich, miasto rosło. W XV wieku Mohylów liczy się zamkiem królewskim, mieszkańcy korzystają z najrozmaitszych przywilejów, płacąc wcale niewygórowane, nawet na tamte czasy, podatki. Jak widzimy z kronik, Mohylów płaci podatki pieniędzmi, bobrami, miodem i karmem dla koni królewskich. Rządzili miastem starostowie albo rządcy królewscy.

W roku 1503 król polski, Aleksander, darował Mohylów w dożywocie swej małżonce Helenie, która dużo dobrego uczyniła dla miasta.

Ona zwolniła część mieszkańców od podatków i zamieniła służbę gminną na rycerską przy swym dworze.

W sprawozdaniu o dochodach królewskich sporządzonem przez starostę Mohylowskiego Jerzego Despot Zenowicza 1514, widzimy, że Mohylew należy do lepszych miast królewskich.

W roku 1561 król Zygmunt August postawił w Mohylowie wójta i 4 setników i założył podwaliny praw miejskich. W r. 1577 król Stefan Batoty nadaje miastu prawo Magdeburskie. Przywilejem z dnia 5 marca zabronił żydom osiedlania się w Mohylowie.

Zygmunt III potwierdza przywileje już wcześniej nadane, a za jego staraniem rozwija się rybołóstwo i handel. Władysław IV nadaje nowe przywileje i zrównywa w prawach Mohylów z Wilnem; wówczas to miasto ma już wójtów nie naznaczanych przez króla, lecz wybieralnych.

Handel rozwija się pod opieką królów, tworzą się cechy i zabierają głos w sprawach społecznych.

Ale znów przychodzą ciężkie czasy. W r. 1648 napadają na Mohylów kozacy pod dowództwem Hładkiego i po zaciętej walce opanowują miasto. Dopiero w następnym roku wyrzuca ich z Mohylowa hetman polny litewski Janusz Radziwiłł.

Rozpoczynają się niebawem wojny z Moskwą, a gdy car Aleksy zawładnął całą prawie Litwą, a mohylowianie nie czują się na siłach stawiać mu dalszego oporu, wycieńczeni ciągłemi walkami,

poddają się dobrowolnie Aleksemu, warując sobie pozostawienie praw nabytych od królów polskich. Jednak i to nie zabezpiecza Mohylowa od najazdów okrutnego Zołotarenki. Gwałty i ucisk przeżyte, wyzysk bojarów moskiewskich, ich despotyzm, chciwość i rozpusta nie mogły dobrze usposobić mieszkańców dla Moskwy. Nic dziwnego zatem, że oczekiwali z niecierpliwością stosownej chwili, by się oderwać od Moskwy. Chwila taka nadeszła. Wojny Moskwy ze Szwedami, pobicie całkowite wojsk moskiewskich pod dowództwem Dołgorukowa nad rzeczką Basią przez Czarneckiego i Sapiehę, dodały odwagi mohylowianom. Mieszczanie pod dowództwem burmistrza Leonowicza, 1 lutego wyrżnęli załogę moskiewską i złożyli hołd królom polskim. Za czyn ten król Jan Kazimierz przebaczył miastu dawne przekroczenia i powrócił mu dawne prawa, mężnemu zaś burmistrzowi Leonowiczowi nadał klejnot szlachecki.

W r. 1666-ym wojsko moskiewskie pod dowództwem Jakóba Czerkaskiego znów atakuje Mohylów, broniony przez hetmana Paca, jednak gdy książę Czerkaski pada na polu bitwy, wojsko moskiewskie pierzchło w nieładzie.

Ale nie doznaje Mohylów spokoju po ustąpieniu z pod jego murów nieprzyjaciół zewnętrznych. Niebawem rozpoczynają się rozterki wewnętrzne na tle religijnem. Część ludności występuje przeciw unji, która potężnie zaczyna się rozrastać w krajach ruskich. Niektórzy z pośród mieszczan powstają przeciw prawemu swemu arcybiskupowi, św. Józefatowi Kuncewiczowi. Król karą śmierci zagroził warchołom, ale, jak zawsze bywało w Polsce, wyrok nie został stał wykonany, a nawet niektórym z krnąbrnych udało się powrócić do łaski królewskiej.

W roku 1687 widzimy nowe rozruchy. Ojcowie miasta w obawie o życie ludzkie, postanowili zamknąć niektóre cerkwie, grożące ruiną. Mieszczanie podburzani z zewnątrz, chcieli w tem widzieć zamach na prawosławie. Powstały rozruchy, a podczas nich zabito przy wejściu do kaplicy właściciela dóbr Lubuż-Zienkowicza. Sąd królewski wydał wyrok na rokoszan, którzy dopuścili się zbrodni świętokradztwa, skazując ich, aby z cegły z rozebranych swych domów zbudowali kościół na miejscu zbrodni. Tak powstał kościół N. M. Panny dzisiaj katedralny.

W wieku XVII Mohylów staje się igraszką walk partyjnych. Co raz to inna partja bierze górę i swą rękę nakłada na Mohylów. Rok 1698 był początkiem tych zamieszek. Po śmierci Jana Sobieskiego zaczyna się walka elektorów, a każda z partji stara się zawładnąć jakąś dzielnicą, chcąc mieć więcej głosów po swej stronie. Powstają formalne wojny, najazdy na majątki, ba nawet miasta. Nie czując władzy królewskiej nad sobą, rozpanoszona szlachta pozwala sobie na wszelkie nadużycia. Więc i Mohylów to zajmują partyzanci Sapiehy, to Zamojskiego, a każdy stawia samowolnie swego namiestnika.

Po wstąpieniu na tron elektora Saskiego Augusta II w r. 1699, król nadaje Mohylów generałowi saskiemu de Bewet, który całą swą działalność sprowadza do obłożenia Mohylowa ogromnymi podatkami. Ale wkrótce po rozpoczęciu wojny ze Szwedami muszą Sasi odwołać swe wojska z Litwy, a Mohylów znów staje się igraszką partji.

W r. 1704 przechodzą przez Mohylów wojska rosyjskie, dążące na wojnę o Małorosję.

W r. 1707 zajmują miasto Szwedzi. Król szwedzki nakłada na mieszkańców ogromną kontrybucję, ogałaca nawet cerkwie prawosławne ze srebrnych naczyń i w obozie każe z nich bić pieniądze. Po ustąpieniu Szwedów, pułki kałmyckie, tatarskie i rosyjskie na rozkaz Piotra palą Mohylów.

W roku 1772 Białoruś zostaje przyłączona do Rosji. Pierwszym namiestnikiem Mohylowa z ramienia Rosji zostaje hr. Zahar Czernyszew. Wiele majątków nadanych przez królów możnych rodom litewskim i polskim ulega w r. 1795 konfiskacie, jakoby za nieprzychylne usposobienie względem Rosji, a dobra te otrzymują dygnitarze i magnaci rosyjscy.

Smutne czasy nastały dla Mohylowa podczas wojny francuskiej w roku 1812. Oddział księcia Dawusta, zmusiwszy do ucieczki garnizon rosyjski, wkroczył do Mohylewa. Przebyli tutaj Francuzi aż 4 miesiące i utworzyli swój zarząd miejski. Utworzyli milicję narodową z 400 polaków, naczelnikiem jej został generał Pakosza, ćwiczeniami wojskowemi zajął się komendant Remiński. Przed przeważającą jednak siłą kozaków straż honorowa rozpierzchła się, pozostawiając bez obrony swego komendanta, który został zabity.

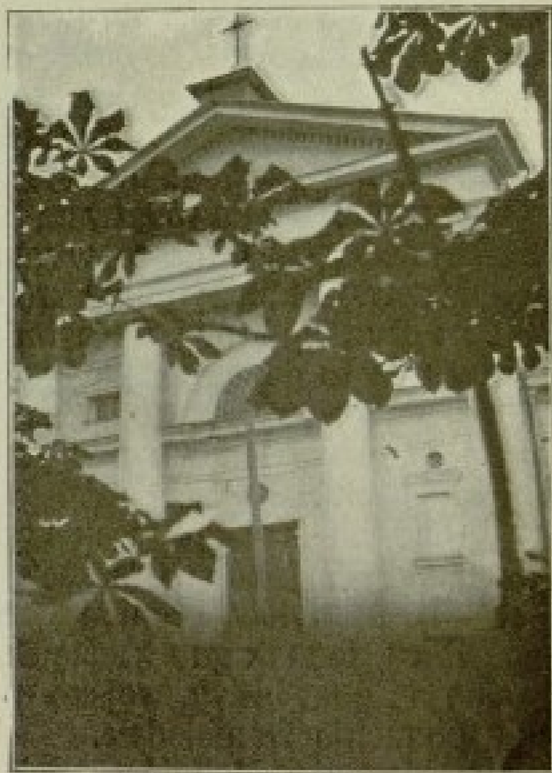
W wypadkach 1831-go roku Mohylowszczyzna brała bardzo nieznaczny udział. Wszelki ruch w tym kierunku tamował gubernator Mohylowski Murawjew, który potem bolesną rolę odegrał w historji Polski porozbiorowej. Za jego rządów został zupełnie zniesiony statut litewski, zaprowadzony na nowo przez Napoleona.

Takie były dzieje Mohylowa. Krwawe i niepewne, połączone z ciągłą zmianą władców.

Dziś Mohylów przeważnie prawosławny. Wśród katolików panuje zobojętnienie w rzeczach wiary daleko większe niż w Cesarstwie. Pod względem narodowym jeszcze gorzej przedstawia się ten obraz. Białorusin zatraca swą mowę. Zapomina po polsku nawet szlachcic. Ziemiaństwo upada, majątki przechodzą w ręce obce. Szczególnie Żydzi wszędzie biorą górę; w przemyśle, w handlu, nawet w rolnictwie zajmują placówki, na których bogacą się. Słowem nazwa miasta Mohylów najzupełniej odpowiada istotnemu stanowi rzeczy.

MOHYLÓW—KATEDRA.

Idąc przez ulicę zaledwie można spostrzedz kościół katedralny, który ma być matką kościołów największej na świecie djecezji. Na około tak osiadły domy sąsiadów, że wygląda to, jakby się katedra wstydliwie chowała wśród tych nieproszonych gości. Skrępowany ten nasz biedny kościół, a szczególniej tu na Mohylowszczyźnie, więc zupełnie zrozumiałe, że skrępowaną i zaledwie widoczną jest jego katedra. Ale nie taka myśl była przyczyną zabudowania katedry. Po części przyczyniły się do tego ciężkie czasy, które raz po razu spadały na biedną arcydjecezję, której pierwszy pasterz bez błogosławieństwa i mimo woli Ojca świętego, przyjął na siebie władzę biskupią. Po części zawdzięczając niedbalstwu i nieudolności tych, co musieli stać na straży tej katedry, ze swego stanowiska na to powołani, którym nie wolno było intruzów na ziemię kościelną wpuścić. Ale nie mieli ani dostatecznego męstwa, żeby bronić swej matki, a inni sprzedawali ją za pieniądze lub godności. I stała się rzecz zdrożna, nie do naprawienia. Domy obcych dochodzą do samych murów kościoła, o żadnej procesji naokoło kościoła nie może być i mowy. Skrępowany w pieluchach praw wyjątkowych, musi kościół ze swem wspaniałem nabożeństwem chować się.



Fronton Katedry Mohylowskiej.

Wązka brama zaledwie pozostała wolną dla kościoła. A tuż obok z nią rozsiadł się dom miejscowej szlachty, darowany jej przez jednego z Arcybiskupów, niby z przyczyny, żeby Arcybiskup przyjeżdżając do Mohylowa, miał się gdzie zatrzymać, mając już w darowanym obcym domu zarezerwowane dla siebie apartamenty.

Kiedyś masa majątków należała do katedry, ale dziś już nic prawie nie pozostało. Niektóre zostały sprzedane, inne zabrane.

Nawet w dawnym biskupa pałacu mieści się dziś żydowska szkoła. Bez błogosławieństwa Bożego założona djecezja nie łatwe też miała zadanie, nie wesołe dzieje.

Kościół katedralny nie jest najstarszym w Mohylowie, bo został zbudowany tylko w 1692 roku, kiedy już istniały inne świątynie. Był on zbudowany, jak już mówiliśmy, jako dar ekspiacyjny prawosławnych mieszczan Mohylowa, za zabójstwo w drzwiach kaplicy katolickiego obywatela Zienkiewicza.

Przy kościele Najśw. Marji Panny (tak się katedra nazywa) osadzono najprzód księży karmelitów. W roku 1773 nadano kościołowi godność katedry arcydjecezji Mohylowskiej, na razie djecezji białoruskiej. W roku 1872 katedralny kościół dostaje parafję.

Do nowoutworzonej parafji należy prawie całe miasto, za wyjątkiem przedmieścia Łupałowo i domków, zbudowanych, w ostatnie czasy przy banhofie, a oprócz tego należy kilka wsi, a przedewszystkiem litewska wieś dość duża, Zofijówka.

Kościół katedralny, acz schowany wstydliwie wśród nieproszonych sąsiadów, domów przeważnie żydowskich, jednak jest dość ładny. Dwie wieże jego widać z dość daleka przy zbliżaniu się do miasta.

Od frontu katedra nie jest arcydziełem sztuki budowniczej, widzimy tu zły styl romański, imponuje jednak sześć słupów jońskich, poważnych i i wspaniałych.

Jeżeli jednak nie okazały on jest z zewnątrz, to stanowczo swem urządzeniem wewnętrznem i swem utrzymaniem zawsze może być wzorowym i sprawiedliwie może być zaliczonym do najpiękniejszych świątyń w kraju. Bogactwo i obfitość szat kościelnych, wielka liczba dalmatyk tak rzadkich w naszych świątyniach, ornaty i dalmatyki z drogich i rzadkich pasów słuckich warte są uwagi. Przez długie lata zbierało się to, jako spadek po kościołach konfiskowanych i jako ofiary pobożnych ziemian.



Wewnętrzny widok Katedry Mohylowskiej.

Za wielkim ołtarzem dość wspaniałym na podwyższeniu, idą schody do innego ołtarza, zwykle zwanego u nas larette. Ołtarz ten wysoko stojący, zdobi cudowny obraz Matki Bożej.

Po kasacie kościoła po-bernardyńskiego w roku 1864, tu przeniesiono cudowny obraz św. Antoniego, który tradycyjnie ściąga tłumy wiernych, a nawet prawosławych w dnie odpustowe, a przeważnie w dzień św. Antoniego. Widzimy w katedrze kilka obrazów bardzo wielkiej wartości, jako rzadkie dzieła sztuki. Jest też kilka rzeźb znakomitych dłut.

Po przeniesieniu katedry z Mohylowa, i po utwierdzeniu jej, było tylko trzech proboszczów, krótko był pierw-

szy proboszcz ks. Januszkiewicz, po nim ks. Podgórski dość długo pasterzował. Ten proboszcz przyczynił się dużo do piękności katedry, malując ją wewnątrz olejną farbą. Od lat prawie dwudziestu dziekanem i proboszczem Mohylowa był ks. Piotr Zieliński, k óry kosztem ofiar ludzi dobrej woli, dopełnił remont fresk na ścianach i suficie. Freski te, po części odnowione, a po części zrobione na nowo, a niektóre z nich są prawdziwem arcydziełem sztuki.

Obecnie objął od lata 1912-go roku parafję dawno porządany i oczekiwany ks. Mirski.

Niestety, na ile okazały jest wewnątrz kościół katedralny, na ile wspaniały i uroczysty jest w czasie nabożeństwa, na tyle smutnym jest stan moralny parafji.

Obojętność w nawiedzaniu swej świątyni jest wprost przerażająca w Mohylowie. Mieszane małżeństwa bardzo rozpowszechnione, brak jedności wśród katolików, brak poczucia odrębności narodowej, są to, niestety, smutne owoce, które przyniosły wypadki dziejowe życie w tak trudnych warunkach.

Już mówiliśmy, że jądrem parafji katedralnej jest miasto Mohylów, więc zdawałoby się, że takie duże miasto liczące conajmniej 2000 katolików, da dostateczną liczbę modlących się; tak jednak nie jest. Pustki w kościele nie pozwalają przypuścić, że aż tak wielka liczba katolików zamieszkuje to miasto. Nie mało jest w Mohylowie inteligencji katolickiej. Widzimy przedstawicieli jej na wszystkich stopniach społeczeństwa. Są tu lekarze, adwokaci, inżynierowie, oficerowie i urzędnicy; katolicy stanowią dość pokaźną liczbę, a tymczasem ta inteligencja wcale nie widoczna jest w kościele.

Tyle tu uczącej się młodzieży, a gorliwych, Bogu oddanych duszyczek wśród niej tak mało spotykamy.

Praca społeczna stoi tu odłogiem, chociaż tyle dla niej jest odpowiednich terenów. Niema żadnego życia społecznego, żadnej jedności wśród polaków, synów dawnych bohaterów, co na kresy jechali, żeby swą matkę ojczyznę od przybyszów i wrogów obronić. Lud pragnie oświaty, lud czuje głód niezaspokojony do książki polskiej, do swej mowy, ale niema ktoby mu ten chleb żywy podawał. Niema tu nawet żadnego życia towarzyskiego, a wysiłki ludzi dobrej woli upadają pod razami obojętności ogółu.

Stworzony w latach, gdy zabłysło dla nas na chwilkę słonko nadziei, klub polski, który miał być łącznikiem dla polaków, obroną od wynarodowienia,



Wewnętrzny widok Katedry Mohylowskiej.

które kroczyło olbrzymiemi krokami, miał być tym łańcuchem, który prostotę z inteligencją miał spoić, tym łańcuchem tak potrzebnym przedewszystkiem dla młodszej braci, rozrzuconej wśród obcych i pozbawionej wszelkiej opieki. Kilka osób niosło na ołtarz ojczyzny swe zdolności pracę i majątek, ale ogół pozostał obojętnym, a klub wegetuje tylko i o wcieleniu myśli wzniosłych niema już mowy.

Stworzono również T-wo dobroczynności. Co prawda rząd otoczył je żelaznem kołem opieki nieproszonej, ale i w tych warunkach byłoby co robić, i lud potrzebuje bardzo tej pracy... lecz brakowało ludzi czynu, umiejących nadać życie tej instytucji. W tych nawet wązkich ramach, które rząd pozostawił można było by dużo zdziałać, lecz jak mało widzimy czynu, jak mało tej twórczej, pełnej poświęcenia pracy, którą nieraz spotykamy w innych miastach. Prócz inteligencji spotykamy w Mohylowie rzemieślników: szewców, krawców, stolarzy, a przedewszystkiem garncarzy, szwaczki polskie odgrywają niemałą rolą w przemyśle krajowym. Lecz niestety nic ich nie łączy pomiędzy sobą. Klub polski to nieudolne dziecko idealistów nie umiał ich przygarnąć, przytulić, połączyć, pobudzić do pracy umysłowej. Śpi tu wszystko snem martwym, książka jest rzeczą mało znaną i mało potrzebną. Mowa ojczysta, tradycje i dzieje nasze w zupełnem zapomnieniu.

Nie można powiedzieć, żeby przyczyną stagnacji był brak kapłanów. Oh nie. Na ten nie może się skarżyć Mohylów. Dwa kościoły a sześciu kapłanów aż nadto mogą potrzebom parafji 6 tysięcznej (właściwie dwom parafjom, z których każda ma mniej więcej 3 tys.) wystarczyć. W katedrze nabożeństwa zawsze wspaniałe i uroczyste, musiałyby zwabić lud. Pod tym względem mają parafianie to, co znajdą w rzadkim chyba kościele. Co dzień 3 Msze święte, nieszpory, bardzo często nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu, chyba mogą zadowolnić najpobożniejsze dusze. Ale nic to nie pomaga. Kościół najczęściej stoi pusty, zaledwie jedna część parafjan wysłucha w niedzielę i święta Mszę świętą.

A wszak byli tutaj nieraz kapłani, którychby pozazdrościła nie jedna parafja, którzy pozostawili po sobie dobrą pamięć, byli kaznodzieje, którzy umieli słowem Bożem porywać słuchaczy. Siedem lat pracował tu młody, gorliwy kapłan ks. Graszys w charakterze wikarego (Obecnie dziekan Orszański) Na około niego skupiało się grono duszyczek pobożnych. Oddany sprawie Bożej, pokorny i pobożny, miał on dziwne wpływy na swych baranków.

Wspominają też ludzie z prawdziwym zachwytem i uznaniem o pracach ks. Światopełk-Mirskiego, który swą wymową porywał słuchaczy, a miał wpływ niemniejszy na parafjan dzisiejszy probosz dziekan. Za jego jeszcze wikarjuszostwa lud się skupiał przy kościele, zawiązało się niejedno bractwo, różaniec żywy spoił kołem żelaznem niejedno kółko wiernych kościołowi katolików. Odżyła na czas jakiś parafja, podniósł się duch pobożności.



Dziekan i proboszcz Katedry Mohylowskiej ks. Mirski i długoletni proboszcz farnego kościoła ks. Rosiński.

Pamiętają też ludzie dziwnie wymowne kazania księdza Gedrojcia, który umiał tak słowo Boże głosić, że słuchacze już przerodzeni wracali do domu.

A jednak obojętność jest cechą ogólną katolików Mohylowskich, a gdyby nie szlachta należąca do farnego kościoła, daleko chętniej nawiedzająca katedrę niż swój biedny, opuszczony kościół, i gdyby nie litwini sofijscy—katedra stałaby pustą.

Dziwny lud białoruski. Trudno jego poruszyć. Chociaż ma on i nabożeństwo wspaniałe, i kapłanów, co dbają o jego dobro, podejrzliwy, nie ufający nikomu, trudno poddaje się on kierownictwu. Niema tu przywiązania do kościoła ani wiary w kapłanów, które spotykamy w innych dzielnicach.

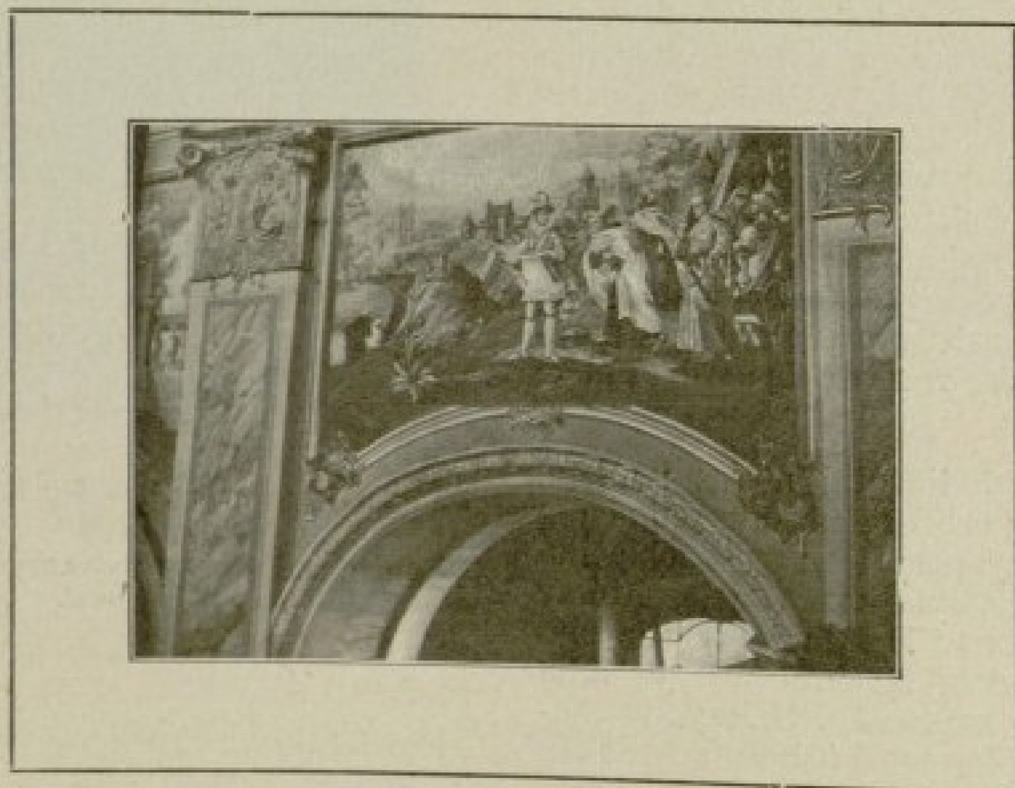
Jednym wyjątkiem ze wszystkich, prawda nielicznych wiosek należących do katedry, jest litewska wioska Sofijsk. Litwini tutaj przynieśli ze sobą i przywiązanie do kościoła, i swe tradycje katolickie. Gdy tylko droga możliwa, a mogą do kościoła przyjechać, zaraz kościół się przepełnia. A bywają oni w kościele nie rzadko, chociaż aż 25 wiorst dzieli ich od niego.

Naturalnie dla normalnego życia duchowego powinna być u nich kaplica, która by ich jeszcze więcej złączyła, i dałaby im możność częściej wysłuchiwać Mszę świętą. Jedyny dzień w roku kiedy kościół katedralny się przepełnia, a nawet ludem pokrywa się cały cmentarz jest to dzień św. Antoniego. Lud wtedy ściąga ze wszystkich stron, kilka kompanji przychodzi z innych parafji i konfesjonały są oblężone, a pieśń pobożna nie ustaje cały dzień. Tylko cześć św. Antoniego wstrząsa śpiących białorusinów, a nawet prawosławni wtedy śpieszą do kościoła ze swą ofiarą. .

I zdaje się nam wtedy, że to inny Mohylów, wierzący, do kościoła przywiązany, taki jak ongiś był, kiedy wiara katolicka potężną była.

A tu wszak kiedyś inny obraz przedstawiał kościół katolicki. Był tu nie jeden kościół, nie jeden klasztor z licznymi zakonnikami szerzył chwałę Bożą i i oświatę wśród ludzi, drukarnie tłoczyły książki katolickie, pisarze kościelni w ciszy celi zakonnej kuli nie jedno oręże dzielne przeciwko błędom schyzmy i herezji.

Był przedewszystkiem klasztor księży jezuitów. Tych pobożnych ojców sprowadził do Mohylowa w roku 1678 kanonik smoleński i proboszcz mohilowski, ks. Zdanowicz. Z początku utworzyli oni misję przy dzisiejszym farnym kościele, a później zbudowali własną świątynię na ulicy Szkłowskiej. Murowany kościół i klasztor po wydaleniu ks. jezuitów był przerobiony na cerkiew, w roku 1833.



Jeden z fresków w Mohylowie, wręczenie klasztoru przez fundatorów księżom Karmelitanom.

W roku 1687 Teodor Rzewuski fundował kościół św. Antoniego, dla księży bernardynów, tak kiedyś sławnych w Polsce.

W roku 1864 grudnia 2-go dnia kościół św. Antoniego, po kasacie klasztoru, był pozostawiony, jako kościół parafjalny, z etatem dwóch kapłanów, obsługiwał on 2000 z górą katolików mieszkających za Dnieprem. Lecz bez wszelkiej przyczyny na rozkaz generał gubernatora 21 listopada 1865 roku został zamknięty i przerobiony na archiwum sądu. Cudowny obraz św. Antoniego przeniesiony został do kościoła katedralnego. Lud od tego czasu nie przestawał kołatać przed rządem o zwrot kościoła nieprzerobionego jeszcze na cerkiew, a nawet była nadzieja, że ta prośba ludu zostanie wysłuchaną, przynajmniej już ministerjum sprawiedliwości asygnowało 3000 rubli na urządzenie jakiegokolwiek pomieszczenia dla archiwum, a ministerjum wewnętrzne obiecało rozpatrzeć tę sprawę. Lecz niestety, dla przyczyn niewiadomych,ci co musieli prowadzić i bronić tej sprawy, złożyli ręce i sprawa znów leży pod zielonem suknem.

Był też niedaleko kościoła św. Antoniego kościół panien Marjawitek, lecz chociaż długo jeszcze przebywały te zakonnice w Mohylowie a ostatnia siostra umarła tylko przed rokiem, kościół ten już oddawna zabrano na cerkiew.

W byłym kościele ks. dominikanów dziś pomieszcza się seminarjum prawosławne. Były pałac biskupi dziś skonfiskowany, przez rząd sprzedany, a bogaty kupiec żyd, Cukerman, przebudował i pałac i kaplicę biskupią na synagogę.

Był kiedyś w Mohylowie bogaty kościół i klasztor ks. Bazyljanów, zbudowa-



Zabrany Kościół Bernardyński.

ny przez ks. Ogińskiego w roku 1634. Tu pracował i przebywał kiedyś św. Józefat Kuncewicz, dzisiaj kościół przerobiony na cerkiew prawosławną.

Pozostały więc w Mohylowie: Katedra, kościół farny, słaba nadzieja na kościół św. Antoniego, i mała kapliczka zbudowana na cmentarzu kosztem pana Sianożęckiego. Są więc ślady dawnej chwały i potęgi wiary katolickiej.

KOŚCIÓŁ FARNY W MOHYLOWIE.

Kościół farny zbudowany był w roku 1604 przez króla polskiego Zygmunta. Był to pierwszy kościół katolicki w Mohylowie, niewielki, a jak na dzisiaj stanowczo zamały dla parafji, która liczy aż 3000 wiernych. Leży on tuż obok kościoła Katedralnego, który jest i ładniejszy i większy, nic więc dziwnego, że katedra zwabia do siebie lud, a księża farni, chcąc przemawiać do swych parafjan, muszą chyba udawać się do katedry.

Dzieli farę od katedry tylko jeden plac z plantami, tak zwanemi Murawjowskiemi a i sama uliczka na której znajduje się fara, nosi nazwę Murawjowskiego zaułka. Co prawda miłe to przypomnienie dla polaków w tym kraju, gdzie praca Murawjowa a jego zabójcze dla nas cyrkularze, największe przyniosły zniszczenie.

Nazwałbym kościół farny chłopskim, a katedralnym pańskim. Bo jakoś dziwnie podzielona parafja. Tam dobrobyt a tu nędza. Tam należy całe miasto, a więc dużo inteligencji, obywatelstwa, a tutaj sama szlachta zagonowa i trochę kolejarzy. Obywateli ma fara 11, z których 10 mieszka w okolicach Zareszcia o 30 najmniej wiorst od Mohylowa, jedenasty mieszka na Żmudzi, majątek zaś dzierżawi żyd. Nic więc dziwnego, że kiedy księża z katedry mają dobrobyt, tu w farze nie mają nic, do czego niemało przyczynia się też i staruszek proboszcz, którego niezwykła bezinteresowność weszła w przysłowie.

I ten biedny kościołek przeżywał czasy groźne, niebezpieczne, gdy miano go zabrać. Miejscowa władza duchowna chciała zabrać kościół na cerkiew, pozorując ten akt bezprawny wymysłem, że niby kościołek ten został zbudowany na ziemi kościoła farnego. Już miejscowy archijerej złożył był podanie panu gubernatorowi, lecz w obronie powstał zacny proboszcz farny ks. Rosiński, który się nie uląkł groźnego wroga, a udowodnił z dokumentami w ręku, że farny kościół został zbudowanym w roku 1604, a tak zwany bracki w roku 1611. Trudno było walczyć z faktami więc i zamiaru zaniechano.

Jeżeli te zakusy na niczem spłynęły to bezwątpienia księdzu Rosińskiemu zawdzięcza parafja posiadanie kościoła Lat 5o kilka pasterzował ks. Mateusz Rosiński, a ten jeden czyn jego, był tak wielkiej wagi, tak mu przysporzył zasług, że gdyby nawet przez całe swe życie nic innego nie uczynił, to dla tego jednego czynu, warto było żyć na świecie. Energja, okazana w chwili tak stanowczej, wypełnienie obowiązku obywatelskiego, okryły chwałą jego imię i dały prawo być zaliczonym do rzędu mężów zasłużonych przed ojczyzną i kościołem. Wytrwał on na posterunku w czasach ciężkich, był świadkiem niejednego przewrotu, nie jednej klęski, umiał jednak zachować hart duszy i siłę woli. Nie jedna burza przeleciała nad jego sędziwą głową, a jednak ani duch, ani wiara, nie zostały zachwiane.



Farny Kościół w Mohylowie.

Dzisiaj sędziwy starzec poddał się do dymisji a kościołem zarządza ks. proboszcz Tomaszewski.

Nie mogę tu pominąć jeszcze jednej postaci zasłużonej, że tak powiem aureolą bohaterstwa otoczonej... Była to pani Leontyna Wojnicz-Sianożęcka, zmarła przed siedmiu laty, której imię do dziś z wdzięcznością lud wspomina. Była to postać niewiasty ewangelicznej, takiej, jakie tylko Polska wydała. Pochodziła z możnej rodziny Hołyńskich, ale żyła ona tylko dla ludu. Ten biedny, upośledzony lub białoruski był jej prawdziwem dzieckiem i celem życia.

A praca w tym kierunku potrzebną tu była bardzo. Zniszczenie pod względem moralnym i narodowym jest tutaj tak wielkie, jak w żadnej chyba okolicy. Lud najzupełniej prawie zapomniał swej mowy ojczystej, mało zna swoją wiarę, mało ma poczucia odrębności narodowej. Nikt nie myślał, żeby przyjść ludowi z pomocą. Sam sobie pozostawiony, borykał się nadaremnie. Pragnął, żeby jego dziatwa umiała z książki czytać. Pragnął, żeby dziatwa rosła katolicka, polska, ale gdzie szukać pomocy? Większość dworów obywatelskich nie dbała o lud. Na szarem niebie ówczesnem jak gwiazda zajaśniała pani Sianożęcka, majętna bardzo, oddana swemu ludowi, poświęciła się całkowicie tej pracy zbożnej. Jakich tylko środków nie używała ona, żeby lud ożywić. W każdej z bliższych osad pozostały ślady tej pracy. I przytułki, i szkoły a spieszyła też poradą żeby ten biedny opuszczony lud oświecić. A warunki były aż nazbyt trudne: wszystko było zabronione i wszędzie czuwało oko „uriadnika". Jednak praca postępowała—i jeżeli dziś jeszcze spotykamy w wiosce dzieci potulne, grzeczne, dzieci umiejące czytać, pobożne—można śmiało powiedzieć, że były one w jednym z zakładów pani Sianożęckiej. Podczas kolendowania mile byłem zdziwiony, gdy w paru wsiach spotkała mnie dziatwa dość ładnie wykonanym śpiewem— „witaj pasterzu". Dowiedziałem się, że dziewczęta, które dziatwę nauczyły śpiewać, były w zakładzie pani Siano-



Boczny ołtarz św. Józefa w Mohylowie.



Wewnętrzny widok Kościoła farnego w Mohylowie.

żęckiej. Niestety, cios straszny nawiedził parafję. Anioł opiekuńczy odszedł, cała praca upadła, a majątek, w którym koncentrowała się ta praca, który był przytułkiem dla nędzy i rozpaczy, źródłem pomocy i pociechy dla tylu nieszczęśliwych—dziś dzierżawi ręka bogatego żyda, a biedny lud znów bez opieki, znów się tam boryka i z rozpaczą i bólem serca na próżno poszukuje, gdzie nauczyć swe dziecko mowy ojczystej i sztuki pisania i czytania.

Mówiliśmy wyżej, że miasto należy do katedry; przedmieście do farnego kościoła. Parafjanie przeważnie—kolejarze. Co prawda nie wielu ich jest, bo władza pilnie o to się stara, żeby jaknajmniej polaków było na posadach. Ale i ci nieliczni, rozrzuceni wśród inowierców w warunkach życia ciągle zależnych od pociągów, nie mając ani świąt, ani możności odwiedzać kościół dziwnie obojętnieją. I nic dziwnego, że nie bardzo oddani są swej wierze, nic dziwnego, że język swój i tardycje zatracają. Jest to element ciągle wędrujący dzisiaj tu, a jutro tam; zależny po większej części od swej władzy — a przy tych stosunkach rozwija się służalczość, zapomina się o godności człowieka, a tembardziej o godności polaka. Najsmutniej naturalnie stoi sprawa dziatwy. Nic dziwnego, że tworząc do pewnego stopnia, jedną rodzinę, kolejarze łączą się ze sobą.

Kiedyś po roku 1905 powstała myśl wśród kolejarzy, założyć szkołę katolicką, choćby z językiem wykładowym rosyjskim, ale z wykładami języka polskiego i religji. Byłoby to dobrodziejstwem dla tej dziatwy polskiej, bo łączyłyby się ze sobą, byłaby tu w tej szkole odgrodzona od wpływów obcych, a ksiądz i nauczyciel mieliby ogromny na dziatwę wpływ. Niestety, większość naszego społeczeństwa wierzyła w przyszłe lepsze czasy. Wierzyła, że będzie można otworzyć szkołę polską... i nie zgodziła się na projektowaną szkołę. Marzenia prędko rozwiały się. Mohylów został bez szkoły katolickiej i dziatwa nadal pozostała bez wszelkiej opieki.

Odległość kościoła (wiorst parę), dla zapracowanych pracą olbrzymią kolejarzy nie małą jest przeszkodą dla pilnego odwiedzania kościoła.

Chociaż to prawda, pewna część kolejarzy przybyłych z krajów pobożnych, katolickich, nie tylko sama jest pobożniejszą od miejscowych mieszkańców, ale i przyczynia się do podniesienia ducha katolickiego, reszta zaś część ogomna, pochłonięta przez szczególne warunki życia, sama już przestaje być człowiekiem, a staje się maszyną, której jedynem przeznaczeniem i marzeniem—robić pieniądze. Tworzy się typ niewolników białych, niezdolnych do życia duchowego i umysłowego.

W domach kolejarzy nie znajdziemy książki, ani pisma polskiego, bo nie obchodzą ich dzieje naszego narodu i wiary. Pieniądz to ich Bóg, ideał i marzenie.

W domach kolejarzy nie znajdziemy książki, ani pisma polskiego, bo nie obchodzą ich dzieje naszego narodu i wiary. Pieniądz to ich bóg, ideał i marzenie.

Inną część parafji stanowi przedmieście Łupołowo. Rozciągnęło się ono daleko poza Dnieprem. Małe domki czasami są tak małe, że dziwić się musimy, jak tu człowiek wejść może. To przedmieście zamieszkuje biedny lud. Kiedyś było ono dosyć zamożnem. Mieszkańcy przeważnie zajmowali się garbarstwem i ogromne zyski ciągnęli ze swego fachu. Tak wielka ilość skór wyrabiała się tutaj, że na dalekich rynkach słynął Mohylów, jako miasto garbarzy. Niestety fabryki wyrwały z rąk biedaka ten przemysł, a pożar okropny przed paru laty dokonał zniszczenia Łupowa.

Pożar był okropny. Małe drewniane domki, a przytem budowane jeden obok drugiego, spłonęły w jednej prawie chwili. Całe przedmieście zdawało się jednem strasznem morzem ognia. Wichura przerzucała płonące belki z domu na dom, a iskry paliły słomiane dachy domków. W kilka godzin z Łupowa nie pozostało nic, a setki rodzin znalazły się bez dachu nad głową i najzupełniej zrujnowane. Wprawdzie rząd

przyszedł z pomocą pogorzelcom, dając im zapomogi, ale czy to mogło zaradzić biedzie?. Czy mogło podnieść na nogi zrujnowane rodziny? Odbudowano prędko Łupowo, ale zamożność znikła. Upadł i przemysł garbarski.

Część katolików łupowskich zajmuje się dorożkarstwem, część chodzi na roboty, a część zajmuje się handlem owocami.

Ale czy to wszystko może zapewnić dobrobyt? To też nędzę spotyka się tu na każdym kroku, nędzę tak wielką, że przestrach ogarnia, a z nędzą, jak zwykle idzie w parze występek i upadek moralny, zdziczenie i wynarodowienie.

Niestety, tu się gnieździ wszystko, co jest najgorszego. Jak zawsze pod miastem, zbierają się wszystkie szumowiny, wyrzutki społeczeństwa. Złodziejstwo, potajemna sprzedaż wódki, hazardowe gry w improwizowanych szulerniach, stręczycielstwo dziewcząt, rozpusta jawna, wszystko to ukrywa się w tych małych, szarych domkach. Gdy nieraz wracałem z objazdów daleko po północy, kiedy już pracowity wieśniak ze snu budzi się do pracy, tu widziałem jeszcze palące się ognie w większości chat, tu jeszcze nie skończyła się hulatyka i rozpusta.

Straszne tu jest też wynarodowienie i zanik wiary.

Doprawdy w tej nieszczęśliwej Mohylewszczyźnie znalazłem warunki życia polaków daleko więcej opłakane, niż w Cesarstwie.

Oprócz tego przedmieścia są rozrzucone chatki polaków naokoło miasta. Za koleją żelazną utworzyła się cała osada kolejarzy—Krasnopole, z drugiej strony miasta — Popówka, pełna też chatek naszych rodaków; rozrzuciły się też domki polskie po czterech traktach, które prowadzą w różne strony od Mohylowa. Miasto to jest jedno z naj bogatszych miast w całej Rosji, bo doniego należą ogromne obszary lasów, ziemi ornej i łąk. Gdyby gospodarka była prowadzona w sposób uczciwy i umiejętny, przyniosłaby miastu ogromne zyski. Tę całą ziemię rozbierają na przystępnych warunkach biedniejsi mieszkańcy, dlatego to widzimy naokoło miasta takie mnóstwo domków i folwarczków.

Niegdyś państwo Sianożęccy, chcąc przyjść z pomocą biednej szlachcie, postanowili sprzedać szmat ziemi ładnej, żeby tam osada szlachecka powstała. Zebrało się już dużo nabywców, ale cóż, kiedy bank włościański tylko prawosławnym daje pożyczki, cóż, kiedy szlachcie nie wolno było przez tyle lat nabywać ziemi. Więc całe rodziny, aby zdobyć szmat ziemi karmicielki, przechodzą na prawosławie. Tak widzimy niedaleko od Mohylowa, na ziemi nabytej od Sianożęckich, osadę Grzebienie, prawie prawosławna, a tylko nazwiska dziś świadczą, że były to rodziny katolickie, polskie.

Są też w parafji farnej osady większe, gdzie jeszcze szlachta nie tak się pomięszała; tam widzimy i pobożność, i poczucie odrębności narodowej, tam też nie zagnieździło się pijaństwo.

Przy całej trudności zdobywania nauki większość o tyle umie czytać, że modli się z książki do nabożeństwa, naturalnie polskiej, chociaż w domu większość nawet szlachty, między sobą rozmawia po białorusku. Książki do czytania biorą chętnie, byleby nic nie kosztowały, bo uważają to za zbytek, na który nie chcą pieniędzy wydawać. Daleko mniej spustoszone są okolice Zareszcia, kaplicy, leżącej w odległości 40 wiorst od Mohylowa; złożyły się na to rozmaite warunki, a przedewszystkiem większa ilość skupionego tu ziemiaństwa.

ZARESZCIE.

Nie jest to oddzielna parafja, ale tylko zakątek parafji Mohylowskiej farnej, jednak z przyczyny zupełnie wyjątkowych warunków tego zakątka, oddzielam go od kościoła farnego.

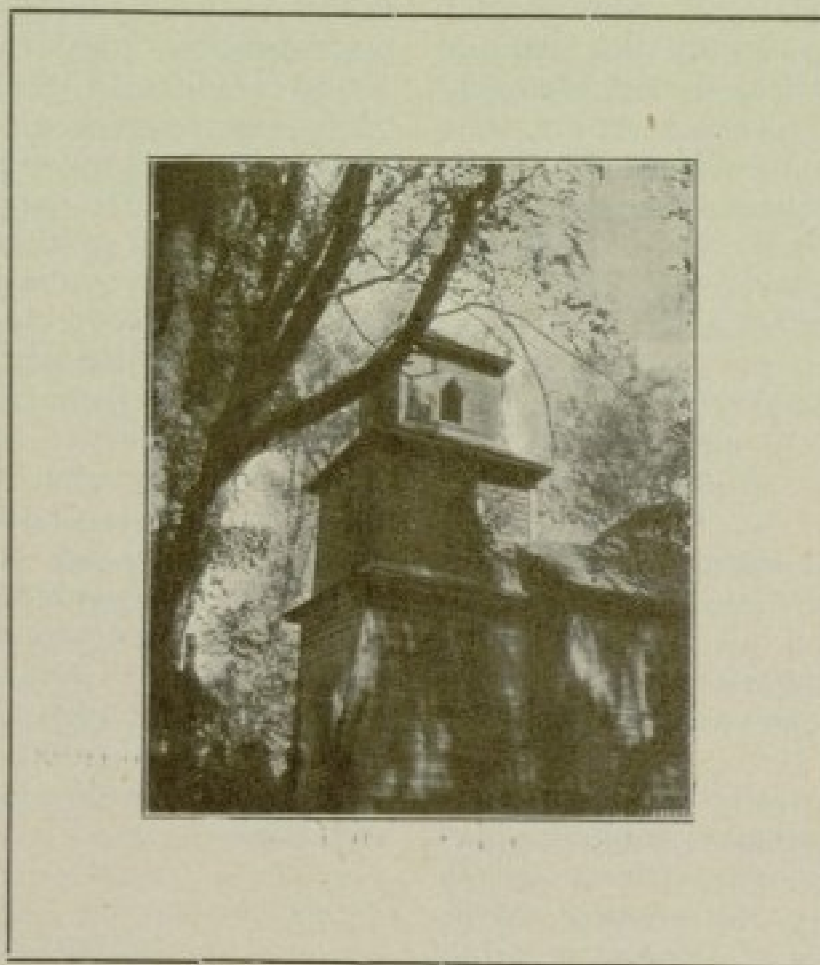
Tu w majątku pana Biszewskiego istnieje niewielka kaplica. Dużo zmian i wstrząśnień politycznych przeżyły drzewa wiekopomne, które otaczają tę małą świątynię. Leży ona na pagórku;

obok kilka mogiłek—taki cichy, tajemniczy kąteczek, zdaleka wabi do siebie.

Ale i ta mała uboga kaplica nie uniknęła zazdrosnego oka prawosławnych duchownych; przeżywała ona czasy, kiedy ją nam, katolikom miano zabrać. W latach 60-tych, niespokojna policja była zaciekawiona pochodzeniem kaplicy, a miejscowy archijerej, udał się do p. gubernatora z nieuzasadnionemi pretensjami. Lecz czas ten niebezpieczny minął, a kaplica naszą pozostała.

nie pojedyńczych osób, w tym zaś roku dla wygody sąsiednich okolic i obywatelstwa odprawia się nabożeństwo co miesiąc. Potrzeba ogromna tej kaplicy.

Tu właściwie jest punkt główny życia parafjalnego; tu właściwie powinien zamieszkiwać proboszcz parafii farnej. Gdy w całej parafji farnej katolicy są rozrzuceni, tu tworzą oni całe, jednolite osady. Gdy w całej parafji majątki ziemskie już wszystkie prawie w ręku rosjan, tu naokoło, aż 10 domów obywateli polaków-katolików.



Kaplica w Zareszciu, parafii farnej Mohylowskiej.

Wytrzymała kaplica te zakusy, ale czas swą niszczącą rękę na nią położył. I podłoga, i ściany i sufit domagają się na gwałt reparacji.

Niestety, w dawne czasy rzadko o niej myślano, rzadko tylko odprawiano w niej nabożeństwa, tylko na zaprosze-

Dlatego, gdy ksiądz przyjeżdża na Mszę świętą do kaplicy, mała świątynia przyjmuje widok kościoła parafjalnego, dziesiątki furmanek, szlachty okolicznej, powozy obywatelstwa pokrywają cały pagórek. Nie można powiedzieć, żeby te rodziny obywateli były bardzo

zamożne; ci już posprzedawali oddawna swe majątki; pozostali borykają się z trudnościami, pracują ciężko, starają się wyciągnąć tyle z matki ziemi, żeby i samym się utrzymać i dać dzieciom stosowne wychowanie, cały dom utrzymać na stopie przyzwoitej.

Pełnią oni jeden z tych świętych obowiązków, o którym, niestety, tylu z obywateli najzupełniej zapomina. A jednak wszak taka praca jest konieczna i nadzwyczaj pożyteczna. Oh, gdyby ten ciężar wzięło na siebie nasze społeczeństwo, nie znikałyby z rąk polaków jeden za drugim majątki, a i sam lud robiłby postępy w kulturze ziemi, doskonaliłby się w pracy na roli. Mamy w tym zakątku kilku gospodarzy, którzy, można powiedzieć, dość dobrze prowadzą gospodarkę, a teraz widzimy też owoce ich pracy, ziemia daje większe zyski i sąsiedzi wieśniacy u nich się uczą.

Od niejakiego czasu jeden z dzierżawców większych posiadłości zaczął siać łubin. Zaraz też szlachta okoliczna spostrzegła tę inowację i poznała pożytek dla roli łubinu i przez obywatela wypisała i dla siebie nasienie.

Dziwny to zakątek Zareszcie. Gdy widzimy niestety w innych miejscowościach mohylowszczyzny zupełny brak solidarności wśród obywateli, tu oni jakoś więcej łączą się pomiędzy sobą, obcują, a bez wątpienia wielkim łącznikiem w przyszłości pomiędzy nimi będzie nabożeństwo, które odbywa się w Zareszciu. Już się tworzą wspólne obowiązki, wspólne interesy. Jeden za drugim posyłają obywatele konie po księdza, trzeba pomyśleć, poradzić się w kwestji odnowienia kaplicy. To do pewnego stopnia budzi ze śpiączki, która tutaj długie lata panowała, do czynów pobudza, łącznikiem służy. I daje się poczuć pewien ruch.

Oprócz obywatelstwa rozrzucona naokoło Zareszcia i drobna szlachta. W kilku wsiach prawosławnych widzimy kilka domów katolickich, a nareszcie szmaty ziemi kupili niektórzy u obywateli i osiedli tutaj, tworząc niewielkie osady.

Są też w blizkości od Zareszcia dwie wielkie osady szlacheckie, prawie jednolite, katolickie, bo zamieszkane przez szlachtę polską, katolicką. Są to Bezczynne i Lubawin. Osady to dość wielkie, mało zniszczone przez mieszane małżeństwa, a dlatego też pod względem narodowym stoją daleko wyżej od innych okolic, bliższych od Mohylowa. Jednym z najprzykrzejszych warunków życia w tych okolicach, była daleka droga do kościoła parafjalnego—do Mohylowa. 40 wiorst drogi są niemałą przeszkodą do nawiedzania kościoła. Prawda w 12 wiorstach od Bezczynnego, a w 20 od Lubawina—w Czausach jest kościół katolicki, ale nabożeństwa co niedziela tu nie bywa, więc nie łatwo trafić szlachcie na Mszę świętą. A jednak mimo odległości tak wielkiej od kościoła, widzimy szlachtę z dalekich okolic daleko częściej nawiedzającą kościół, niż z innych daleko bliższych. Może się da wytłómaczyć takie zjawisko wpływami zacnej pani Sienożęckiej, której wpływ i tu sięgał i przynosił swe owoce zbawienne.

Okolica Bezczynnego dość zamożna. Z czasem zamożność ta jeszcze wzrośnie bo ludność rozbiła się na folwarki (chutory). Dziwna energja i wytrwałość naszego ludu! Przy tak trudnych okolicznościach, dokonać tego czynu nie mało kosztowało pracy. Zaledwie rok minął, jak została podzielona ziemia, a już prawie wszyscy gospodarze zbudowali sobie wcale pokaźne dworki. Prawda, rząd dał pożyczkę i oprócz tego udzielił budulcu, ale w każdym razie przenieść domy na nowy grunt, postawić budynki gospodarskie, jest to rzeczą nie lada. Nowem tętnem zabiło życie gospodarcze; już każdy z gospodarzy może kroczyć śmiało po drodze postępu w pracy rolnej, bo nie będzie krępowany przez sąsiadów.

Niezadowolone są tylko niewiasty, mówią one, że nudno im będzie, że mniej będzie łączności. Trochę też niewygodnie dla księży, bo trudno nawiedzać swych baranków rozrzuconych daleko jeden od drugiego. Ale te małe niewygody pokrywają się najzupełniej

innemi stronami życia bardzo korzystnemi. Na ile mniej będzie kłótni, nienawiści i pomsty wołanych mimowolnemi nieraz szkodami wyrządzonemi przez bydło. Ile nieraz przekleństw, krzywd ludzkich powstawało z tej przyczyny.

Na ogół biorąc pod względem ekonomicznym, przerobienie na folwarki gospodarki wiejskiej jest ogromnym plusem w życiu wieśniaka. Ile czasu stracił on nadaremnie, podczas robót najśpieszniejszych, idąc do nieraz bardzo rozrzuconych swych działek. A szczególniej, gdy te działki ciągną się długim wązkim pasem, na którym wieśniak zaledwie potrafi konia zawrócić.

A ta zależność w pracach rolnych od całej wsi? czy nie było to dla niego straszną przeszkodą, szczególniej, gdy wieśniak zaczynał marzyć o gospodarce postępowej.

Jedyną niewygodą nowego ustroju, utrudnione paszenie bydła, ale i to łatwo daje się ominąć. Już nie mając strachu odpowiedzialności za szkodę uczynioną sąsiadowi, mniej on ma z bydłem kłopotu, a nareszcie i wynajęcie oddzielnego pastuszka jest tak dużym wydatkiem, że pokryją go dziesięć razy korzyści, które przyniesie nowy postępowy sposób gospodarki.

Dlatego i Lubawin marzy już o wprowadzeniu gospodarki folwarcznej widząc na sąsiadach, że nie mało ona przynosi korzyści.

Jeżeli niezłe wrażenie robią te dwie osady pod względem ekonomicznym (chociaż nie mało nędzy spotykamy tu obok zamożności), jeszcze lepsze wrażenie w porównaniu z innemi osadami wyniesiemy stąd pod względem narodowym i religijnym.

Kolenda, którą odbyłem w tym roku w tych okolicach po długich latach niebytności tu kapłana—wcale niezłe na mnie zrobiła wrażenie. Przedewszystkiem, jak już mówiłem, bardzo rozczuliło mnie spotkanie uroczyste przez dzieci. Nie wielka grupa dzieci czysto ubranych, śmiałych i nie chowających się od księdza, jak zwykle bywa, przywitała mnie wcale nieźle wykonanym śpiewem. Podczas egzaminowania dzieci przekonałem się, że i pod względem znajomości katechizmu celują te wsie w całej parafji. Ten pocieszający objaw dał się łatwo wytłomaczyć. Jak się później okazało, jak w jednej tak i w drugiej wsi znajdowało się parę dziewcząt starszych, kiedyś wychowanych pod okiem świątobliwej pani Sianożęckiej. Wpływ tych dziewcząt był widoczny.

Miłe, na ogół biorąc wrażenie robi ten zakątek—Zareszcie. A zaprowadzenie co miesiąc nabożeństwa w kaplicy nową otuchą napełniło szlachtę. Garnie się ona coraz to więcej do swego kościółka, biedna marzy tylko o tem, jakby odkryć szkołę polską.

Pod względem języka dużo brakuje nawet tym najlepiej zachowanym osadom. Po polsku mało kto umie; w domu szlachta rozmawia między sobą po białorusku (po prostemu) a jednak woli ona żeby kapłan do niej przemawiał po polsku. Mają oni wielkie przywiązanie do polskości chociaż ukrywa się ono pod naleciałościami.

PROSPEKT DO WYDAWNICTWA

„NASZE KOŚCIOŁY“

Trzy pielgrzymki, jakie w ostatnich czasach odbyły się do Częstochowy, a mianowicie: z Wilna i Litwy w 1908 r., z Wołynia, Podola i Ukrainy w 1910 r. i z Mohylowskiej djecezji (z Petersburga, Mińszczyzny i Białejrusi) w 1912 r., dały poznać, iż polacy, chociaż rozrzuceni daleko od centrum z przeważającą ludnością polską, jednak do tego centrum wciąż się zwracają, stamtąd czerpią ożywcze soki i otuchę do podtrzymania ducha religijnego i zachowania swej narodowości. To zainteresowanie się pątników wszystkiem, co widzieli w Częstochowie i Warszawie, ta radość, jaką odczuli z powodu możności zwiedzenia tych miast, są wyraźnym dowodem tego wpływu zbawiennego, jaki na pielgrzymów wywiera Częstochowa i wogóle kraj polski.

Z drugiej strony trzy te pielgrzymki wzbudziły też i w polakach, zamieszkałych w obrębie Królestwa, większe zainteresowanie się rodakami, których los odrzucił daleko na kresy. Ta serdeczność, z jaką zawsze witano i przyjmowano pielgrzymów z kresów, są wyraźnym dowodem owej braterskiej łączności, jaka istnieje w duszy polaków, chociażby najbardziej od siebie oddalonych. Stąd wynika pragnienie dowiedzenia się, jak ci polacy na kresach żyją, czy dużo ich jest, w jakich znajdują się warunkach i t. d. Często zapytywano o to pątników w Warszawie i Częstochowie, ale ci nie mogli dać odpowiednich wyjaśnień, bo i sami nie posiadali takowych.

Chcąc jednym i drugim przyjść z pomocą, zamierzyłem, przy uczestnictwie znanego ze swych wydawnictw ks. Dyonizego Bączkowskiego i innych, rozpocząć wydawnictwo Historji kościołów trzech djecezji: Mohylowskiej, Łucko-Żytomierskiej i Wileńskiej, na pamiątkę owych trzech pielgrzymek do stóp Jasnogórskiej Królowej naszej. A gdy to wydawnictwo okaże się owocnem i znajdzie poparcie w naszem społeczeństwie, to będę kontynuował je dalej, kreśląc historję wszystkich kościołów w Polsce i krajach przyległych. Rozpoczynam zaś od tych, co najmniej są znane, stąd i brak odpowiedniego wydawnictwa najbardziej się odczuwa.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby każdy polak-katolik znał historję swojego kościoła, boć to jednocześnie jest historja narodu. Lecz zaledwie mała garstka jest takich, którym czas i warunki pozwalają na szczegółowe historyczne studja; aby więc uprzystępnić jak najszerszym masom poznanie historji przynajmniej swego parafjalnego kościoła i okolicznych parafji, zamierzyłem to urządzić w następujący sposób.

Historja kościołów będzie wychodziła co 1—2 tyg. zeszytami objętości wielkiej szesnastki. Każdy zeszyt będzie stanowił odrębną całość i zawierał historję kościołów całego dekanatu. Pojedyńczy numer będzie kosztował z przesyłką 15 k., za tę więc cenę każdy będzie mógł nabyć przy pośrednictwie swego proboszcza historję kościoła parafjalnego i kościołów okolicznych całego dekanatu. Do każdego zeszytu pojedyńczo nabywanego będzie dołączany portret Ojca św. i djecezjalnego biskupa, oraz jakakolwiek broszurka, bez osobnej za to dopłaty. Każdy przyzna, że takie wydawnictwo byłoby bardzo pożyteczne, ale może się utrzymać tylko wtedy, gdy znajdzie się pewna ilość (przynajmniej tysiąc) prenumeratorów na całe wydanie, przy nich bowiem możnaby rozprzedawać i poje-

Do Czytelników.

Już w jesieni 1912 r. został wydany pierwszy zeszyt „**Naszych kościołów**" i rozesłany w czterech tysiącach egzemplarzy tym, o których słusznie mogliśmy mniemać, że poprą to pożyteczne wydawnictwo. Prócz tego wszystkie ważniejsze czasopisma podały na swych szpaltach wiadomość o zapoczątkowaniu tego wydawnictwa. Pierwszy zeszyt był starannie wydany i zaszczycony pochlebnem dla nas zaleceniem Zwierzchności Duchownej. Wobec tego wszystkiego mniemaliśmy, że niezbędna do kontynuowania wydawnictwa ilość przynajmniej tysiąca prenumeratorów może być zapewniona. Atoli stało się naczej, bo zaledwie zgłosiło się paręset osób z prośbą o zapisanie ich nazwisk na listę prenumeratorów. To jednak nie zraża nas do dalszej pracy. Mamy ufność, że społeczeństwo polskie uzna wcześniej czy później użyteczność rozpoczętego wydawnictwa i poprze je przez liczniejsze zaliczenie się w poczet jego prenumeratorów.

Pierwszy zeszyt był drukowany w Petersburgu; dalsze jednak zeszyty będą drukowane w Warszawie, gdzie można mieć lepszych zecerów. Po wydrukowaniu zaś wszystkich zeszytów historji Mohylowskich kościołów będzie ponownie wydrukowany zeszyt pierwszy dla jednostajności druku i rozesłany prenumeratorom. „Nasze kościoły" można prenumerować we wszystkich większych księgarniach lub wprost z redakcji, zwracając się pod adresem, zanotowanym na ostatniej stronicy okładki.

Redakcja.







Dekanat Klimowicko - Mścisławski.

MŚCISŁAW.

Jednem z najwięcej starożytnych i historycznych miast, jest bezwątpienia



Kościół w Mścisławiu.

Mścisław, a dla nas Polaków ma tem ważniejsze znaczenie, że odgrywało ogromną rolę w historji naszego kraju. Mieszkańców Mścisławia nazywa lud okoliczny „niedosiekami", z powodu krwawych bitew, które tu staczano i rzezi tak zwanej trubeckiej, kiedy większość mieszkańców została wycięta.

Mścisław leży na prawym brzegu rzeki Wiechry, w odległości 139 wiorst od Mohylowa, na trakcie pocztowym; połączenia kolejowego nie ma.

Ta okoliczność dużo przyczyniła się do tego, że historyczne i starożytne miasto dziś już nie rozwija się, a nawet upada, pod względem ekonomicznym. Daleko w tyle pozostał Mścisław, poza innemi miastami znacznie młodszemi i niegdyś o wiele mniejszemi, a do których kolej wniosła ruch i życie.

Według kronik, Mścisław był zbudowany mniej więcej około roku 1180 przez księcia smoleńskiego, Romana syna Rościsławowego, a nazwę swą otrzymał na cześć syna założyciela, Mścisława. Założono gród dla obrony od wrogów na wypadek wojny i w celu obrony od watah zbójeckich drogi rzecznej, ongi odgrywającej olbrzymie znaczenie w handlu kraju.

Książę Mścisław, jako książę mścisławski swych obowiązków nie wypełniał, nawet rzadko przebywał w swym grodzie książęcym. Przesiadywał on głównie w Smoleńsku, a wuja swego, księcia Dawida, którego wspomagał w wojnach z niespokojnymi sąsiadami.



Kościół w Mścisławiu.

W roku 1196 Mścisław został księciem smoleńskim. Wtedy prawdopodobnie przyłączono księstwo mścisławskie do Smoleńska.



Były kościół po-bernardyński, dziś cerkiew.

Dla książąt smoleńskich miał Mścisław ogromne znaczenie. Była to twierdza, która stanowiła niejako klucz do Dniepru; broniła ona od książąt połockich do wieku XII (do pierwszej jego połowy) i od książąt litewsko-połockich w drugiej połowie tego wieku.

W roku 1359, po nieszczęśliwej dla Moskwy wojnie, zabiera Mścisław książę litewski, Olgierd, syn Giedymina i oddaje go swemu synowi Lingwenjuszowi (na chrzcie św. Szymonowi).

Od tego czasu zaczyna się właściwa era księstwa Mścisławskiego. Tworzy się dynastja książąt mścisławskich, panujących nad Mścisławiem, do którego wchodził dzisiejszy powiat Mścisławski, część Czykowskiego i większa część Czausowskiego z miastami Radomlem i Rjasną. W tych czasach dynastja książąt mścisławskich odgrywa ogromną rolę w wojnach Moskwy z Litwą, szczególnie w wiekach XV i XVI.

W roku 1386-tym książę Szymon jedzie do Krakowa na wesele swego brata, króla polskiego Jagiełły, a korzystając z jego nieobecności, książęta smoleńscy, pod wodzą Światosława, połączywszy się z Krzyżakami, napadają na Mścisław. Jedenaście dni trwa bitwa, a dzielni Mścisławianie nie poddają się nieprzyjaciołom; a gdy się już zdawało, że przewaga była po stronie książąt smoleńskich, przybywa na odsiecz książę Szymon ze swymi braćmi Skirgiełłą, Korybutem i Witoldem. To decyduje o wyniku bitwy: Światosław zostaje pobity zupełnie, zaledwie resztki wojska, zdołały się uratować ucieczką do Smoleńska. Światosław padł na polu bitwy, a synowie jego Gleb i Jerzy dostali się do niewoli; nawet chciwi Krzyżacy bez łupów wracają do domu. Okrucieństwo wojowników podczas tej wojny przechodzi wszelkie pojęcie. O niej opowiada kronika: „a koho



Były kościół bazyljański, dziś cerkiew.

gdzie izymawszy nieszczadni mu czachu rozlicznymi kaźńmi, mużij i żen i dzietej, a innych w izbie zapirajuszczy zażigachu, a młodzieńców na koł wtykachu"... Był to rok fatalny dla Smoleńska (1431).

Po śmierci mężnego księcia Szymona, na tron wstępuje syn jego Jerzy,



„Trubecka rzeź", freski w kościele mścisławskim.

ale dzieje tego księcia są bardzo burzliwe i na Mścisław sprowadzają tylko wojny i rozlewy krwi. Dużo opowiadają nam o tych czasach kroniki Strykowskiego. Książę Jerzy wdaje się w awanturniczą wojnę swego wuja Świdrygiełły, który chciał zawładnąć tronem książąt litewskich. Ale pobity przez króla Zygmunta, uciekł do Nowogrodu.

W roku 1440-tym Jerzy udaje się sam do Zygmunta z prośbą o przebaczenie, poddaje się woli króla, lecz król, nie wierząc warchołowi, zamyka go w więzieniu.

Król Kazimierz uwalnia go, nawet powraca mu księstwo Mścisławskie, lecz niewdzięczny i przewrotny Jerzy znów zaczyna knuć spiski, skutkiem czego pozbawiony księstwa ucieka do Moskwy.

W tym czasie zjawił się na Litwie książę Bazyli Borowski, porzuciwszy Moskwę, po zdobyciu jej przez Szemiakę. Król Kazimierz przyjmuje go bardzo uroczyście przy swym dworze i daje mu Mścisław z kilku innemi miastami. W ten sposób chce zdobyć nowego sprzymierzeńca. Lecz niedługo ten nowokreowany książę pozostaje w Mścisławiu.

Książę moskiewski wypędzony czasowo przez Szemiakę, Bazyli, tak zwany Ciemny, zbiera wojsko dla odzyskania swego tronu. Borowski spieszy mu na pomoc i wkrótce pozostaje zupełnie w Moskwie.

Król Kazimierz po raz drugi przebacza warchołowi księciu Jerzemu i powraca mu księstwo Mścisławskie. Po nim panuje syn jego, po śmierci którego pozostają tylko dwie córki.

W roku 1499 osobnym aktem darowizny, wielki książę litewski, Aleksander, oddaje berło mścisławskie mężowi starszej córki Jerzego, Juljanny, księciu Michałowi Zasławskiemu.



Fresk w kościele mścisławskim.

Nieszczęśliwe to były czasy dla Mścisławia. Wskutek wojen ciągłych pomiędzy Moskwą i Litwą, wojewodo-

wie moskiewscy nieustannie napadają na gród, ogniem i mieczem wyrządzają niepowetowane straty, a mieszkańców zabierają do niewoli.



Ks. Matusiewicz, dziekan i proboszcz mścisławski.

W latach 1506, 8, 14—tym powtarzają się te napady, tak, że nareszcie kiążę Michał ucieka z Mścisławia i poddaje się Moskwie, lecz nie na długo, bo znów wraca do Polski, a król Zygmunt, oddzielnem orędziem przyjmuje go znów do poddaństwa (29 grudnia 1514 r.).



Boczny ołtarz w Mścisławiu.

W roku 1528 otrzymuje zarząd nad księstwem Mścisławskiem z rąk króla wojewoda Brzeski, Jan, ponieważ syn Michała, Teodor, już dawno przeszedł na służbę książąt moskiewskich, a nawet odgrywał w czasach Samozwańców dość ważną rolę w dziejach Moskwy i prowadził nieraz wojsko moskiewskie do krwawych zapasów.

W roku 1529-tym dzierży Mścisław Jur Zenowicz, a potem książęta Polubińscy i Sałomierscy.

Po śmierci Juljanny, wdowy po Michale, 1540-go roku Mścisław jako oddzielne księstwo przestaje istnieć, a zaczyna się zarząd zamkowy. Pierwszym z namiestników królewskich zostaje Polubiński.

W roku 1569-tym zostaje Mścisław województwem.



Były Kościół Jezuicki.

16 sierpnia 1634 r. otrzymuje miasto od króla Władysława IV prawo magdeburskie, a pierwszym wójtem dożywotnim zostaje Józef Korsak, który sam się dobrowolnie zrzeka starostwa.

W roku 1654-tym car Aleksy, syn Michała podczas wojny o Małoruś, posyła swe wojsko pod dowództwem księcia Trubeckiego i zdobywa po zaciętej walce Mścisław. Rzeź była tak straszna, że znaną jest w historyi pod nazwą „rzezi Trubeckiej". Zaledwie garstka mieszczan ocalała, otrzymawszy potem przezwisko „niedosieków". W kościele parafjalnym, dawniej karmelickim, w chórach przechowuje się jeszcze obraz, który przedstawia tę straszną rzeź.

Już w roku 1661 znów odbiera Polska z rąk Moskwy Mścisław, a sejm Warszawski uchwala w 1676 r. odnowić zniszczone fosy i wały i nadać znów Mścisławowi siłę grodu obronnego.



Główny ołtarz w Mścisławiu.

W wieku XVII ciągle pokrywają się pola mścisławskie trupami i zalewają się krwią, bo ciągle trwają zapasy wojenne.

W roku 1772 Mścisław zostaje przyłączony do Rosji i w roku 1777 zostaje miastem powiatowem. Starostwo mścisławskie ze wszystkiemi dobrami cesarzowa Katarzyna nadaje namiestnictwu smoleńskiemu.

Prawie całą część wschodnią miasta napełniają ruiny obwarowań.

Najlepiej zachował się zamek i tak zwana „góra Panieńska".

Zamkiem nazywają dawniej otoczoną murami część miasta, we środku której znajduje się podwyższenie, usypane z ziemi z wałem mniej więcej na sążeń wysokim. Góra Panieńska znajduje się w odległości ¾ wiorsty od zamku, a mury jej są znacznie niższe.

Trudno określić z jakiego czasu pochodzą te wały, ale prawdopodobnie przeznaczeniem ich była obrona miasta, a więc wtedy one powstały, kiedy Litwa, opanowawszy zachodnią część Rusi, musiała bronić jej granic.

W roku 1386-tym książęta smoleńscy znaleźli już te wały, bo o nich opowiada kronikarz. Mówi on, że z murów na krwawe zapasy patrzyli mieszkańcy.

Mścisław leży w żyznej okolicy, dlatego i lud tu bogatszy, niźli gdzieindziej. Samo miasto niegdyś, zawdzięczając szczególniej opiece królów, było dość bogate, ale kilka pożarów zniszczyło dobrobyt mieszkańców. Palił się Mścisław w roku 1856; spłonęło wówczas z górą 500 domów, palił się w roku 1863 i spalił się wtedy bogaty bazar.

Przyczyną upadku ekonomicznego miasta była i ta okoliczność, że kolej, przechodząc daleko od Mścisławia, odciągnęła od niego towary, które dawniej szły tutaj.



Dom kościelny, parafjalny w Mścisławiu, zbudowany 1910 roku.

Jeżeli dawniej wielkie było znaczenie ekonomiczne tego miasta, tem więcej jeszcze politycznie odgrywało ono ogromną rolę w historji Polski. Był to

punkt centralny życia duchowego i umysłowego Białej Rusi. Liczne obywatelstwo ściągało często na narady do Mścisławia, a jednym z najpotężniejszych rodów był ród Hołyńskich.



Wnętrze, t. j. ołtarz wielki kościoła mścisławskiego.

Obywatelowie z czasem powymierali, a inni posprzedawali swe majątki. Z pałacu wspaniałego po wojewodach zostały dziś tylko ruiny.

Waleczni mścisławianie stracili swe starodawne cnoty, wiarę zaś katolicką zniszczyły wypadki dziejowe, a przedewszystkiem małżeństwa mieszane, które w taki sposób działały na parafję, że jeden z najdzielniejszych jej pasterzy był zmuszony prosić władzę o tranzlokację, nie mogąc patrzeć na zanik wiary katolickiej w swej parafji, na śmierć powolną niegdyś kwitnącej parafji.

A niegdyś życie katolickie panowało tu. Kilka klasztorów szerzyło wiarę, oświatę i miłość ojczyzny, a lud pobożny miał sobie zapewnioną opiekę duchową.

Najwięcej pracowali tutaj księża Jezuici. Posiadali oni kościół ufundowany jeszcze przez króla Zygmunta, mieli swój internat dla synów obywatelskich i dla biedniejszej szlachty, nowicjat, szkoły, aż do roku 1772-go i niejeden z dygnitarzy państwowych i kościelnych wyszedł z ich szkoły. Tak naprzykład zawdzięcza im swe wychowanie późniejszy ks. biskup Lipski. Z czasem ks. Jezuitów z Mścisławia wydalono, a kościół przerobiono na cerkiew św. Mikołaja (r. 1833).

Oprócz księży Jezuitów pracowali też inni ojcowie, lecz wszyscy stracili swoje placówki. Był kościół wzniesiony „Bogu zwycięzcy" przez Piotra Paca, starostę mścisławskiego, około roku 1626; kościół księży Dominikanów, fundowany przez Włodzimierza Dadziboga Kamieńskiego; Bernardyni mieli kościół Najświętszej Marji Panny Anielskiej, fundowany przez Jana Hutko w roku 1727; był kościół panien Karmelitanek. Wszystko to przerobiono na cerkwie. Zabrano też kościół księży Bazyljanów w Pustynkach, gdzie był cudowny obraz Matki Bożej.

Pozostał tylko jeden kościół dziś parafjalny, ongiś karmelitański. Kościół ten pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny u stóp góry zamkowej był zbudowany dla Karmelitów przez Karola i Jakóba Madalińskich, wojskich Mścisławskich w roku 1654-tym. Ładny to kościół murowany, a dwie wysmukłe wieże dominują nad całem miastem. We środku najzupełniej jest on podobny do kościoła katedralnego mohylowskiego. Ściany kościoła zdobią ładne freski.



Były kościół Bazyljański.

Dawniej była to ogromna i bogata parafja. Z górą 500 folwarków posiadali jej parafjanie. Dziś prawie cały lud białoruski prawosławny a pozostało

przy kościele zaledwie garść szlachty i obywateli.

Większość szlachty zagonowej wywodzi się od walecznych niegdyś wojowników; ma ona ziemię nadaną przez królów razem z herbem za położone zasługi. I dlatego dziś jeszcze większość szlachty nosi nazwiska swego herbu, jednakowe w całej okolicy. Tak widzimy: w Dobikowie mieszkają Dobikowscy, w Kurliszczyźnie — Kurkowie, w Halkowiczach — Halkowscy i t. d.

Niestety, są to tylko ślady dawnej wielkości, dziś podupadłe rody straciły swą waleczność i cnotę, ba, nawet i mowę swą utracili, a nieraz pod względem umysłowym stoją daleko niżej od wieśniaków.

W rozległej parafji Mścisławskiej nie spotykamy dużo kaplic. Największa znajduje się w Monasterszczyźnie, w dawnym majątku Hołyńskich. Z ogromnej liczby katolików dziś zaledwie parafja mścisławska liczy 2200 wiernych.

ŁOZOWICE.[1]

Parafja, składająca się przeważnie z włościan Białorusinów. Szlachty i ziemian niewiele, więc biała sukmana i łapcie mężczyzn, a kolorowe spódnice i po kilka chustek na głowach kobiet—przypominają, że na Białorusi jesteśmy.

Łozowice były niegdyś miasteczkiem, ale dziś są tylko wioską i to niewielką. Tu na Białorusi rzadko spotyka się te ciągnące się na całe wiorsty wsie, jak w gubernjach centralnych. I wsie i zaścianki szlacheckie nie posiadają wielu gospodarzy, bo gdy ziemi nie starcza, wieśniacy emigrują i szukają ziemi gdzieindziej.

Kościół w Łozowicach niewielki, drewniany, zbudowany przez zamożną niegdyś rodzinę Kirkorów, do których ongi nie jedna wieś należała, istnieje od roku 1752. Oprócz kościoła w parafji tej są kaplice Kanicze i Ruda Iljanicka.

Należy też do parafji zbiedniałej miasto Klimowicze, chociaż powiatowe, ale więcej podobne do dużej wioski.

Lud okoliczny przeważnie zajmuje się rolnictwem; handlu i przemysłu nie stworzono tu jeszcze, a jedyną pomocą przy gospodarstwie rolnem jest pszczelnictwo.

Coprawda i w tej dziedzinie konserwatywny Białorusin nie zrobił żadnych postępów, nie przedostały się tu nawet te ulepszenia, które wprowadzono pod tym względem w innych dzielnicach. Biedny, ciemny Białorusin, konserwatywny od natury, nie łatwo wpuszcza do wsi jakieś ulepszenia i nowinki.

Nie spotyka się tu też jakichkolwiek ulepszeń w dziedzinie pszczelnictwa. Ule starodawne z kłody drzewa wyciosane, najczęściej na drzewach przymocowane, spotykamy wszędzie: w ogrodach owocowych, które tu coprawda są rzadkie, i w zniszczonym, na wpół wyciętym lesie, których niemało śladów pozostało w Mohylewszczyźnie, oraz na rozłożystych konarach drzew, zasadzonych za czasów Katarzyny przy większych drogach. Miód i wosk zbywa Białorusin w stanie naturalnym; nie ma on pojęcia o jakichś wyrobach z wosku, albo miodu.—Właściwe zyski z jego pracy ciągnie żyd, korzystając z ciemnoty ludu i wyzyskując go niemiłosiernie.

Tak samo jak pszczelnictwo nizko stoi gospodarstwo rolne Białorusina. W tym powiecie szczególniej nie spotyka się prawie wsi, gdzieby rolnicy dali się namówić na zmianę przestarzałego podziału ziemi na wązkie zagony, na zcalenie gruntów, podział wsi na kolonje i t. p.

Smutny to kraj i przykre sprawia na nas wrażenie. Jak pole bitwy trupami usiane, jak ruiny miasta spalonego po wojnie, jak pole przed chwilą bujną roślinnością pokryte, przez burze zniszczone, pełna Białoruś pamiątek chwały, a dziś już dla nas obca i duchem i mową. Smutne refleksje przychodzą, gdy porówna się stan religijny dzisiejszej

Białorusi z tą dawniejszą, choćby z przed stu laty.

Wiara katolicka zanikała, a zamieniała ją niewiara. Blizkość gubernji Smoleńskiej z rdzenną ludnością prawosławną oddziaływa i na Białoruś. Rzecz warta zastanowienia, że gdy Smoleńszczyzna coraz więcej staje się polską, Białoruś zatraca swe dawne cechy. Wprawdzie zachowały się w głębiach serc Białorusinów tradycje katolickie, których nawet wszystko niszczący czas nie potrafi wykorzenić.

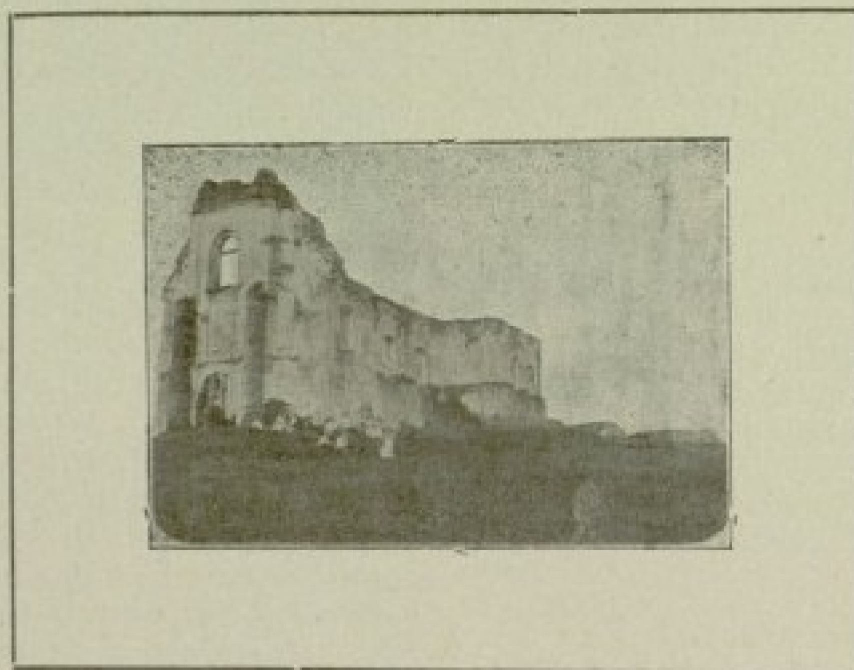
Zatracał lud wiarę katolicką, zatracał też swoją narodowość. Zapomniał więc nietylko mowy polskiej, ale i swój język białoruski zepsuł. Dziś wskutek tego Białorusin z Mohylewszczyzny zaledwie zrozumie Mińszczuka, albo Poleszuka z Grodzieńskiego. Wytworzyła się gwara miejscowa, o tyle zbliżona do języka rosyjskiego, że nic dziwnego, iż wielu filologów odmawia jej miana języka.

Na te zmiany składało się bardzo wiele czynników. Brak kościołów i księży zmniejszył wpływ kościoła na lud.

Prócz tych był jeszcze jeden czynnik. Na mocy praw wyjątkowych przez długie lata nie wolno było szlachcie nabywać ziemi w kraju zachodnim, jeżeli nie była prawosławna.

Te czynniki mogą nam wytłómaczyć, gdzie się podziały parafje katolickie, gdzie się podziała szlachta polska w Mohylewszczyźnie, dlaczego tam, gdzie niegdyś tak potężna była wiara katolicka, dziś pozostały tylko drobne resztki.

A było tu niegdyś inaczej. W Klimowiczach pracowali ojcowie Dominikanie, był wspaniały klasztor i kościół przez nich obsługiwany, w Łozowicach zaś istniała misja księży Jezuitów.



Ruiny kościoła OO. Dominikanów w Packowie w pow. Mścisławskim istniał do r. 1825.

Dekanat Czerykowo-Czausowski.

CZERYKÓW.

Na górzystym brzegu rzeki Soży leży Czeryków, miasto powiatowe, dosyć starożytne.

Głębokie wały i rowy wykopane naokoło granic dawnego miasta, fosy i nasyp w formie ściętego stożka ze stopniami, pozwalają twierdzić, że tu niegdyś była forteca, a conajmniej gród warowny.

Czas założenia miasta niewiadomy, bo niema o niem żadnych wskazówek w kronikach, wiemy tylko, że już oddawna miasto stanowiło włość królewską.

W r. 1604 za panowania króla polskiego Zygmunta, Czeryków otrzymuje przywilej miejski.

Jak wszystkie miejscowości w tych stronach, przeżywał Czeryków niejedno wstrząśnienie i niejednej był świadkiem wojny.

W r. 1708, korzystając z wygodnego położenia pod względem strategicznym, Karol XII otacza Czeryków okopami i przez pewien czas zatrzymuje się tu ze swemi wojskami.

Oprócz wałów historycznych i okopów pozostało jeszcze kilka pamiątek pomniejszych, tak naprzykład srebrne klucze nieznanego pochodzenia. Dokumenty miasta nic o nich nie wspominają. Przechowują się one w ratuszu.

Czeryków nie należy do miast handlowych. Lud tu nie bogaty, rolniczy, a handel, jak wszędzie w tych stronach, w żydowskiem ręku. Wprawdzie na Soży jest nieźle urządzona przystań drzewna, lecz jak wszędzie, brak ludzi energicznych, brak ludzi pracy i idei.

Nieszczęśliwa ta Białoruś! Nie można powiedzieć, aby to był kraj od natury źle uposażony. Przedewszystkiem widzimy na Białorusi więcej, niż gdzieindziej lasów, rzeki sprzyjają rozwojowi przemysłu, oraz dają łatwą i tanią komunikację. Wprawdzie nie wszędzie jest tu ziemia urodzajna, nie wszędzie rolnictwo może się dobrze opłacać, ale ogrody owocowe, pszczoły stanowią niemałe źródło dochodów pobocznych.

Śpi jednak tu wszystko snem twardym. Niestety, większość ziemian pooddawała nawet majątki żydom w dzierżawę. Niema tu ludzi, którzyby chcieli kapitał włożyć i w ten sposób zapewnić zyski sobie, a ludziom zarobek.

Z prawdziwą zazdrością patrzę na inne kraje, gdzie choć ziemia biedniejsza i mniej jest bogactw naturalnych, ale umieją mieszkańcy lepiej korzystać ze swego majątku.

Przypominam sobie ubogą Finlandję, gdzie biedny Finlandczyk, musi szukać kawałka ziemi wśród dzikich kamieni i skał niedostępnych, ale gdy znajdzie, tak ją potrafi wyrobić, że nietylko sam nie będz e głodny, ale owszem nawet potrafi zaspokoić swe duchowe potrzeby i wymagania.

Estonja zarówno co do gleby, jak i klimatu znajduje się w daleko gorszych warunkach niż Białoruś, a jednak potrafiła utworzyć postępową gospodarkę rolną.

Wyzyskane też zostały estońskie lasy. Powstały wśród nich liczne fabryki papieru, a miejscowi wieśniacy zarabiają sobie grosz, wożąc drzewo do fabryk i odwożąc papier na stacje kolejowe i do miast.

Były i tutaj usiłowania pojedyńczych osób, lecz najczęściej brak solidarności, brak ludzi, chcących swój kapitał ulokować w przedsiębiorstwie wymagającem wytrwałej pracy, nie pozwalały dojść do celu.

Widziałem takie próby przedewszystkiem w pow. Siennieńskim. Pewien obywatel ziemski zbudował pie-

ce dla pędzenia smoły i dziegciu na większą skalę; założono też fabrykę dachówek, ale skończyło się na tem, że po kilku latach albo inicjatorowie zrażali się trudnościami, albo ze względów materjalnych, interes przechodził w ręce żydów. Niestety, do tych ostatnich zanadto mają zaufania i sympatji nasi ziemianie, a największe nieraz majątki znajdują się w dzierżawie u wyznawców Mojżesza, zaś biedny lud pozostaje wyzyskiwany i ciemny.

Czeryków posiada inne jeszcze bogactwa, niestety—nie zwyzyskane: pokłady kredy i to w bardzo dobrym gatunku. Wydobywają jej nieco miejscowi mieszkańcy, przeważnie jednak na swoje własne potrzeby.

Parafja Czerykowska, niezbyt rozległa, leży już na końcu Mohylewszczyzny, a graniczy z gub. Czernihowską. Nic dziwnego, że stosunki tak się ukształtowały, iż trudno zaliczyć ją do parafii rdzennie katolickich.

Katolicy są tutaj bardzo rozrzuceni, przeważnie szlachta chodaczkowa. Obywatelstwa nie dużo. Możemy tylko oddać sprawiedliwość, że niektórzy z obywateli nie utracili tradycyjnego ducha przywiązania do kościoła i chętnie przychodzą z pomocą swym pasterzom, których zadanie bez doraźnej pomocy bardzo byłoby trudne. Najbardziej w tym względzie uczynnym jest dom pp. Wasilewskich.

Kościół w Czerykowie jest dość ładny, murowany i nieźle utrzymywany.

Fundował kościół w roku 1792 Maładkowicz z pomocą parafjan, w roku 1856 na miejscu małej, drewnianej świątyni, zbudowano kościół duży murowany w stylu gotyckim.

IWANDAR.

Znów wódz bez wojska, albo pasterz bez owczarni. Iwandar, mający kaplicę w Skalinie i dwie filje w Hajdukowie i Budziwlu, liczy zaledwie 700 parafjan, jak świadczy kalendarz archidjecezyalny.

Kościół w Iwandarze jest ładny, murowany, wzniesiony w r. 1847 przez Ignacego Hołyńskiego. Dopóki można rodzina Hołyńskich mieszkała tutaj—opiekowała się kościołem i proboszczami, lecz gdy majątek nabyli z początku Sołtanowie, a potem gdy przeszedł w obce ręce, kościół pozostał bez opieki.

Znikła prawie cała parafja; już w pobliżu kościoła niema wcale katolików, wioski niegdyś katolickie, są obecnie prawosławne, nawet wśród oficjalistów i służby dworskiej nie spotkacie katolików; za ludem wieśniaczym poszła też część szlachty. Nawet msza święta odprawiana jest teraz w Iwandarze tylko w wielkie odpusty, a proboszczowie mieszkają w filji Budziwlu, gdzie nieco więcej pozostało katolików.

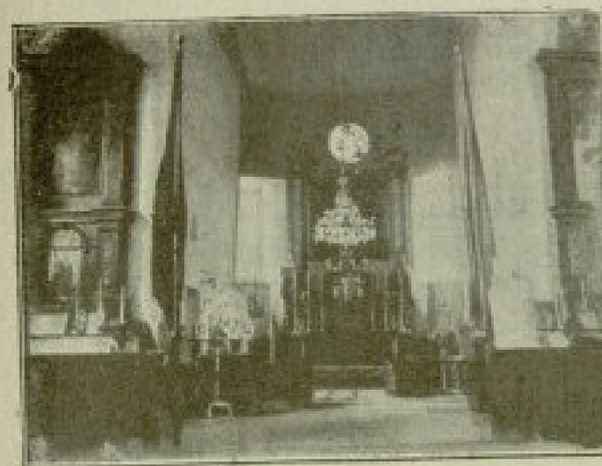
Te kilkaset katolików, którzy pozostali jeszcze wierni kościołowi, nie mieszkają zbitą masą, lecz rozrzuceni są na dużej przestrzeni, co naturalnie utrudnia pracę pasterską i źle bardzo wpływa na lud. Nieco więcej spotykamy szlachty katolickiej skupionej w Komarowie, ale i tu już małżeństwa mieszane i wynarodowione ogromny zrobiły wyłom.

KRZYCZEW.

Rozrzucone malowniczo na pagórkach, leży starożytne miasto Krzyczew na prawym brzegu Soży, rozcięte na dwie części przez rzeczułkę Krzyczówkę, albo Krzyczewatkę. Miasto zajmuje spory szmat ziemi, bo na przestrzeni 2 wiorstowej długości a półtorej szerokości rozrzuciły się domki. Na południowej stronie miasta znajduje się ogromny pałac, mający 72 pokoje mieszkalne. Dziś Krzyczew należy do rodziny Hołyńskich, ale przechodził on przez wiele rąk.

Do pamiątek starych dziejów miasta zaliczyć trzeba wały, dziś już prawie zniszczone, oraz ślady dawnych murów i fortyfikacji.

W dawne czasy w środku miasta znajdował się zamek obronny. Stał on na podwyższeniu i otoczony był fosami, które w razie potrzeby mogły być napełnione wodą z rzeczułki. W razie



Główny ołtarz w Krzyczewie.

najścia nieprzyjaciół, mieszkańcy Krzyczewa ze swym dobytkiem zamykali się w zamku, podnoszono most zwodzony, a fosy napełnione wodą i mury obronne czyniły zamek niedostępnym dla wrogów. Pod zamkiem znajdowały się murowane korytarze i przejścia podziemne, których części do dziś jeszcze zdołały się zachować. To ułatwiało mieszkańcom komunikację z innemi miastami i zamkami, nawet podczas oblężenia. Wewnątrz zamku do dziś się przechowała starożytna cerkiewka św. Mikołaja, inne zaś budynki, wraz z dokumentami, dekretami królewskimi i ze wszystkimi przywilejami miejskimi, spłonęły podczas pożaru w roku 1780.

Kroniki o Krzyczewie wspominają bardzo dawno. Pierwszą wzmiankę o tem mieście znajdujemy pod r. 1359. Wtedy Krzyczew należał do księstwa smoleńskiego i razem z Mścisławiem podczas wojny zabrany został przez księcia litewskiego Olgierda, syna Gedymina.

W roku 1411 bawi tu król Władysław Jagiełło.

W roku 1431, przy wstąpieniu na tron litewski księcia Świdrygiełły, Krzyczew wymieniony jest w liczbie miast należących do Litwy, potem przyłączony został do księstwa Mścisławskiego i oddany księciu Szymonowi, synowi Olgierda.

Jak widać z traktatu pokojowego, zawartego 25 marca 1503 roku między królem polskim Aleksandrem i księciem moskiewskim Iwanem III, Krzyczew przechodzi do Moskwy, lecz w tym samym roku już wraca do Litwy.

Potem ciągle przechodzi miasto z rąk do rąk: to Litwa go dzierży, to znów Moskwa, a naturalnie każdy taki zabór źle się odbija na mieście.

W r. 1507 podczas napadu Michała Glińskiego, walne nad nim odniósł zwycięstwo pod tem miastem Stanisław Kiszka, hetman polny litewski. Krzyczew wtedy był przez wojska zniszczony i spalony. W następnym roku znowu wojska litewskie stoczyły tu zaciętą walkę z wojskami moskiewskiemi.

Wskutek ciągłych zapasów wojennych, Krzyczew nie mógł się rozwijać

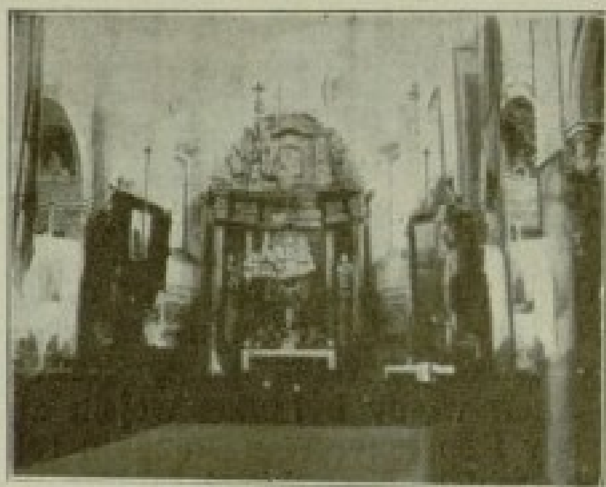


Kościół w Krzyczewie.

pod względem ekonomicznym; późniejszy swój wzrost zawdzięcza opiece królów polskich, od których otrzymuje prawo magdeburskie. W roku 1653 Wła-

dysław IV nadaje mieszkańcom Krzyczewa ten przywilej, a miasto wnet zaczyna rosnąć i rozwijać się.

Lecz znów w wieku XVIII burza przechodzi nad Krzyczewem. Gdy dążą



Kościół w Krzyczewie wewnątrz.

na Ukrainę wojska szwedzkie pod dowództwem Karola XII, przeprawiają się one przez Soż, ale na spotkanie ich spieszy Piotr Wielki, uprzedza Karola i zajmuje Krzyczew, a Karol zmuszony cofać się aż do Czaus.

Znacznie też ucierpiał Krzyczew z powodu rozruchów wewnętrznych. W roku 1740 właściciel sioła Selin, Iwan Waszczuła, utworzył bandę rozbójniczą, na której czele rabował majątki okoliczne, ba, nawet na krótko opanował miasto. Długi czas cała ludność żyła pod strachem, dopóki nie udało się rozproszyć bandy zbójeckiej.

Gdy wymarli członkowie rodziny książąt Mścisławskich, Krzyczew przechodzi na własność królów, którzy nadają rozmaitym panom Litwy i Polski dożywocie na Krzyczewie. Tak naprzykład otrzymują go w dożywocie Sołomereccy, Weselscy, Radziwiłłowie, Łukomscy, Pacowie, Mniszkowie i d'Acco Accouls-Akka.

Po przyłączeniu Białej Rusi do Rosji cesarzowa Katarzyna oddaje Krzyczew Potemkinowi.

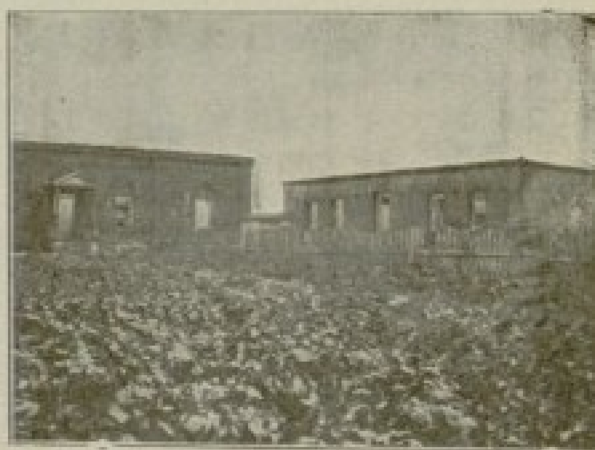
Krzyczew posiada dużo pamiątek historycznych, które świadczą o starożytnem jego pochodzeniu. Tak np. istnieje jeszcze stary kościołek św. Eljasza, dziś na cerkiew zabrany, zbudowany przez króla Kazimierza I na tem miejscu, gdzie niegdyś była świątynia pogańska. Zbudował król ten kościołek na pamiątkę ocalenia tonącej swej żony od śmierci.

Teraźniejszy kościół katolicki został wzniesiony przez książąt Hołyńskich na miejscu, gdzie spłonęła świątynia drewniana, zbudowana przez królowę Bonę w r. 1620, a odbudowana przez Marję Józefę, żonę króla Augusta III Sasa.

W Krzyczewie jest kanonja, a proboszczowie tutejsi dotychczas otrzymują od dworu saskiego pewną kwotę pieniędzy.

Wspaniała była niegdyś plebanja w Krzyczewie, ale dziś pozostały z niej niemal ruiny. Ta zapomoga, którą rząd saski do dziś przysyła do Krzyczewa, stanowi prawie jedyne utrzymanie proboszczów Krzyczewskich, dziś bowiem są oni wodzami bez wojska.

Tam, gdzie dawniej było tylu obywateli, dzie tyle szlachty jechało na kresy i zamieszkiwało te kraje, dziś



Plebanja w Krzyczewie.

zostali wyparci ze swych gniazd, a inni ich miejsca zajęli, a tutaj z całej licznej parafji katolickiej pozostało zaledwie 500 katolików.

WORODZKÓW.

Nieduża to parafja Worodzków, ba, nawet dla braku utrzymania dla księży weszła w przysłowie. Miejscowość ta więcej, niż inne, zniszczona; katolików pozostało w niej bardzo mało, zaledwie w całej parafji liczy kalendarz archidjecezjalny 500 wiernych. Kościół w Worodzkowie drewniany, niewielki, ale starożytny. Zbudowano go już w roku 1619.

Inaczej się tu działo w dawne czasy. Naokoło pracowali zakonnicy, a wielu było katolików. W samym Worodzkowie byli niegdyś księża Karmelici, nawet kościół tutejszy zbudowany został przez Karmelitę ojca Aleksego, który dobrą po sobie zostawił pamięć.

W rozrzuconej na wielkiej przestrzeni parafji, ocalały jeszcze dwie kaplice. Do parafji należy miasteczko Malatycze, nie sławne pod względem ekonomicznym, lecz dla nas ciekawe, jako miejsce wygnania jednego z tych mężów, którzy w dziejach Kościoła naszego smutnie zapisali swe imię. Był nim pierwszy arcybiskup mohylowski, Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz.

Cesarzowa Katarzyna zamierzała oderwać katolików na Białorusi od Rzymu i stworzyć nową wiarę, zależną od państwa i mogącą z czasem posłużyć jako most między katolicyzmem a prawosławiem. Myślała tylko, aby znaleźć odpowiedniego męża stanu, któryby chciał nagiąć się do jej woli, a wtedy wszystko będzie dokonane. Uwaga cesarzowej zwrócona została na osobę Siestrzeńcewicza. Był to człowiek bez wszelkich przekonań. Chwiejny, człowiek małej wiary, nie ma ani zdolności, ani siły woli, ażeby plany cesarzowej w życie wprowadzić.

Przez kaprys Katarzyny na tron biskupi powołany, po jej śmierci wpada w niełaskę cesarza Pawła i wyjeżdża na czasowe wygnanie do Malatycz.

Niewielkie to miasteczko, na rzece Czarnej Natopie, dalekie od wpływów i intryg dworskich, tu więc w zapomnieniu przebywa arcybiskup, mając możność przekonać się o znikomości dostojeństw, nabytych kosztem zmiany przekonań.

Chcąc się choć nieco zrehabilitować w oczach swych katolików, tu w Malatyczach buduje swym kosztem kościołek. Ma to być kopja bazyliki św. Piotra i Pawła w Rzymie, 32 razy zmniejszona; chciał on tym sposobem przypomnieć niby o swem przywiązaniu do Rzymu.

Nawet przy tym kościołku osadził arcybiskup ks. Dominikanów, ale, widać nie podobała się ta ofiara Bogu... więc niedługo wydalają ks. Dominikanów z Malatycz, a kościół zbudowany kosztem biskupa, zamieniony zostaje na cerkiew. W Petersburgu pamiątkę jego pracy stanowią zakłady dobroczynne; posiadają one kamienice własne na jednej z niezgorszych ulic, ale niema w nich miejsca dla katolików.

RADOML.

Dziś tylko sioła ciche i bez żadnego życia, ale dawniej był tu potężny zamek obronny księcia Krywiczów.



Kościół w Radomlu.

Niegdyś wracały tu nieraz po bitwach wojownicze drużyny Krywiczów i uczty wesołe się tu odbywały. Po ciągłej zmianie władców, kilka razy spalony i zrujnowdny, dziś Radoml stracił wszelkie znaczenie polityczne, a jego świetność pozostała tylko w tradycjach

ludu, a zamiast drużyn wojowniczych dziś zamieszkali pokojowi rolnicy.

Radoml leży na pagórku, u podnóża którego rozciągnęła się niewielka



Ks. Budrys, proboszcz radomlski.

dolina. Tam, gdzie dziś żyto i owies wiatrem kołysane złotawą zielenią pokrywają dolinę, przynosząc dobrobyt wieśniakowi, niegdyś jęki i rozpacz napełniały powietrze. Było to straszne miejsce, gdzie okrutni, na wpół dzicy książęta Krywiczów ścinali głowy swym niekornym poddanym albo zwyciężonym wrogom. Ile dramatów tu przeżyto? Ile ofiar nieszczęśliwych samowoli książąt tu życie postradało? Ile razy kruszyło się tu oręże najrozmaitszych narodów, co wydzierały ten szmat ziemi jeden drugiemu! Moskwa, Litwa i Polska, Szwed i dziki Tatarzyn— wszyscy walczyli pomiędzy sobą, żeby zawładnąć tym krajem, niegdyś tak bogatym w miód i zwierza dzikiego.

Ostatnim panem była tu Polska. Liczne kościoły i klasztory niosły ludowi oświatę, szkoły przez zakonników zakładane kształciły dziatwę, prawa i troskliwość królów broniły lud od samowoli magnatów i krzywd z rąk silniejszego.

Czasy się zmieniły. Bogate obywatelstwo podupadło, majątki ziemskie przeszły po większej części w obce ręce, starożytne polskie rodziny znikły, a z rycerstwa sławnego, co dawniej niosło swą służbę bezinteresownie Ojczyznie na kresach, pozostała szlachta chodaczkowa, już prawie nie pamiętająca swego języka, ciemna i opuszczona, dziś trzymająca się wiary katolickiej tylko tradycyjnie.

Smutny to widok, a może tem smutniejszy, że na nas leży nie mała tego wina. Narzekamy dziś na krępujące nas powijaki, narzekamy, że dziś pracować dla ojczyzny nie możemy. A wtedy, gdy jeszcze wolno było działać,



Kościół w Radomlu.

gdy sama Polska, jej najlepsi synowie do pracy wzywali, nic nie robiliśmy.

Białorusinów katolików prawie nie pozostało w parafji radomlskiej, obywateli też nie dużo, przeważnie należy do niej szlachta chodaczkowa, czy to skupiona w większych osadach, czy rozrzucona wśród prawosławnych.

I ta mała garść katolików nie zawsze miała zapewnioną opiekę duchowną. Kiedy wywieziono proboszcza Radomlskiego, księdza Czerniewskiego, 8 lat nie widzimy w Radomlu pasterza, dopiero później wyznaczono na duszpasterza staruszka, byłego wygnańca i katorżnika, ś. p. ks. Pacewicza. Niestety, życie tułacze i męczeńskie pozostawiło ślady na nim, a zanadto już było zdrowie nadwątlone, żeby mógł on dużo dla parafji robić. Wkrótce poczuł staruszek, że nie według jego sił obsługiwanie tak rozrzuconej parafji, więc wychodzi do dymisji a na jego miejsce władza naznacza młodego, zdrowego kapłana Hieronima Budrysa.

Kościół Radomlski był zbudowany przez zamożną rodzinę Chodkiewiczów z Radoczyna. Kościół murowany, nie duży, parafja bardzo rozległa i bardzo mieszana.

RAŚNA.

Miasteczko Raśna, albo Rjasna leży nad rzeczką Wierzbówką. Jest to miasto dosyć starożytne, bo już kroniki wspominają o niem w wieku XIV.

W roku 1335 podczas najazdów Litwinów na księstwo moskiewskie książę Jan Kalita posłał swego wojewodę, aby ukarał Litwinów za śmiały najazd; ten, spełniając rozkaz księcia, palił miasta litewskie, a między niemi spalił też i Raśnę. Przy wstąpieniu na tron księcia Świdrygiełły w roku 1430, Raśna wymieniona jest wśród miast litewskich.

W roku 1499 król polski Aleksander zalicza Raśnę do księstwa Mścisławskiego i oddaje ją księciu Zasławskiemu, który przybiera tytuł księcia Mścisławskiego.

W roku 1508 książę Michał Mścisławski podnosi Raśnę do godności miasta powiatowego. Podczas wojen litewskich, w początkach wieku XVI, Raśna ciągle przechodzi z rąk do rąk, od Moskwy do Litwy i nieraz odczuwała na sobie ciężar wojny.

Nie ominęły zapasy wojenne Raśny i podczas wojen ze Szwedem. Stała tu kawalerja i piechota rosyjska.

1836 rok przeniósł się też burzą nad Raśną. Czynna tu była partja pod dowództwem Topora, która na pewien czas zawładnęła miastem.

Zdziesiątkowana parafja katolicka nie zawsze prowadziła tak wegetujące życie. Dawniej było tutaj licz-



Kościół w Raśnie.

ne ziemiaństwo polskie, a i ludu niemało należało do kościoła.

Obywatelstwo dawniej możne, dbało o duchowe potrzeby kraju. Możny ród Pociejów zbudował tu w roku 1751 ładny kościół, powierzając go opiece księży Jezuitów. Wkrótce jednak wydalono zakonników, a Murawjew nawet kościół skasował.

Pozostał tylko mały, drewniany kościołek, który spłonął podczas pożaru w r. 1804, a na jego miejsce parafjanie w r. 1819 zbudowali nowy. Zamiast jak dawniej kilku księży, obecnie obsługuje parafję Raśnieńską jeden tylko ksiądz, bo i parafja zmalała. Białorusinów katolików pozostało bardzo nie-

wielu, wyznawcami katolicyzmu jest głównie wierna kościołowi drobna szlachta i paru ziemian.

CZAUSY.

Starożytna to mieścina. Leży ona nad rzeką Basią, niedaleko jej ujścia do Proni. Nazwa miasta jest podobno pochodzenia cygańskiego, od wyrazu „czeus", t. j. namiot, bo według podania, obozowali tu niegdyś cyganie. Inni utrzymują, że nazwa pochodzi od nazwiska pewnej rodziny białoruskiej—Czaus.

Przywilej miejski otrzymały Czausy w wieku XVI, za panowania króla Władysława IV. Powiatowem miastem zostały w r. 1777, a herb otrzymały w r. 1781. W czerwonem polu są dwa miecze na krzyż złożone, owiązane wieńcem wawrzynowym, na pamiątkę udziału mieszkańców Czaus w bitwie pod Leśnem, wygranej przez Rosjan.

Niemało przeżyli mieszkańcy bitew i pogromów, o czem świadczą pozostałe ślady wałów i obwarowań, szczątki murów miejskich.



Kościół w Czausach.

Czausy posiadają i inne pamiątki historyczne, mianowicie: w cerkwi prawosławnej przechowuje się kilka dokumentów bardzo ważnych: dekret Stefana Batorego z r. 1581, dekret Władysława IV na prawo Magdeburskie, dekret księcia Jana Sapiehy z r. 1659 i inne.

Najwięcej spustoszenia przyniosły Czausom wojny szwedzkie. W r. 1808 Karol XII pod Czausami przeprawiał się przez Basię i Pronię, a wojsko jego wiele szkód wyrządziło mieszkańcom.

Kwitła tu dawniej wiara katolicka, prawie cały lud do niej należał, czy to uznając obrządek łaciński, czy to unicki. Był tu wspaniały murowany kościół fundacji Mikołaja Podbipięty, z klasztorem księży Karmelitów i cerkiew unicka. Zakonnicy wydaleni zostali z Czaus i kościół zamknięty w r. 1780, a parafja pozostała bez kościoła. Daleko było do kościoła. Katolicy tutejsi, chcąc być na nabożeństwie, musieli wybierać między Mohylowem a Radomlem, od których blisko 7-mio milowa przestrzeń ich dzieliła. Nic też dziwnego, że topniała parafja, pozbawiona własnego kościoła i pasterzy.

Dopiero niedawno po długich staraniach, otrzymano pozwolenie na zbudowanie kościołka. Lud i nieliczne ziemiaństwo polskie z okolicy gorliwie zabrali się do pracy. Zrozumieli też potrzebę świątyni katolicy z innych nawet odległych od Czaus miejscowości i ofiarami przyczyniali się do wzniesienia kościoła w Czausach.

Jest to wielki krok naprzód, wielki plus w życiu religijnem tutejszych katolików. Wprawdzie nia mają oni jeszcze swego stałego kapłana i dojeżdża co drugą niedzielę ksiądz z Radomla, ale i to już wiele znaczy do podtrzymania rozwoju życia katolickiego.

Liczba katolików w okolicach Czaus jest niewielka. Wyznawcy katolicyzmu — to przeważnie szlachta drobna, która nie utraciła wiary swych ojców w tak ciężkich warunkach. Gdyby tu mieszkał stale kapłan, nie poniósłby kościół tych szkód i znowu zakwitłoby tu życie katolickie, dziś warunkami ciężkimi przytłumione.

Niestety, długo byli tego miejscowi katolicy pozbawieni, dopiero w roku 1913 zamieszkał tu z rozporządzenia władzy duchownej pierwszy kapłan.

PROSPEKT DO WYDAWNICTWA

„NASZE KOŚCIOŁY"

Trzy pielgrzymki, jakie w ostatnich czasach odbyły się do Częstochowy, a mianowicie: z Wilna i Litwy w 1908 r., z Wołynia, Podola i Ukrainy w 1910 r. i z Mohylowskiej djecezji (z Petersburga, Mińszczyzny i Białejrusi) w 1912 r., dały poznać, iż polacy, chociaż rozrzuceni daleko od centrum z przeważającą ludnością polską, jednak do tego centrum wciąż się zwracają, stamtąd czerpią ożywcze soki i otuchę do podtrzymania ducha religijnego i zachowania swej narodowości. To zainteresowanie się pątników wszystkiem, co widzieli w Częstochowie i Warszawie, ta radość, jaką odczuli z powodu możności zwiedzenia tych miast, są wyraźnym dowodem tego wpływu zbawiennego, jaki na pielgrzymów wywiera Częstochowa i wogóle kraj polski.

Z drugiej strony trzy te pielgrzymki wzbudziły też i w polakach, zamieszkałych w obrębie Królestwa, większe zainteresowanie się rodakami, których los odrzucił daleko na kresy. Ta serdeczność, z jaką zawsze witano i przyjmowano pielgrzymów z kresów, są wyraźnym dowodem owej braterskiej łączności, jaka istnieje w duszy polaków, chociażby najbardziej od siebie oddalonych. Stąd wynika pragnienie dowiedzenia się, jak ci polacy na kresach żyją, czy dużo ich jest, w jakich znajdują się warunkach i t. d. Często zapytywano o to pątników w Warszawie i Częstochowie, ale ci nie mogli dać odpowiednich wyjaśnień, bo i sami nie posiadali takowych.

Chcąc jednym i drugim przyjść z pomocą, zamierzyłem, przy uczestnictwie znanego ze swych wydawnictw ks. Dyonizego Bączkowskiego i innych, rozpocząć wydawnictwo Historji kościołów trzech djecezji: Mohylowskiej, Łucko-Żytomierskiej i Wileńskiej, na pamiątkę owych trzech pielgrzymek do stóp Jasnogórskiej Królowej naszej. A gdy to wydawnictwo okaże się owocnem i znajdzie poparcie w naszem społeczeństwie, to będę kontynuował je dalej, kreśląc historję wszystkich kościołów w Polsce i krajach przyległych. Rozpoczynam zaś od tych, co najmniej są znane, stąd i brak odpowiedniego wydawnictwa najbardziej się odczuwa.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby każdy polak-katolik znał historję swojego kościoła, boć to jednocześnie jest historja narodu. Lecz zaledwie mała garstka jest takich, którym czas i warunki pozwalają na szczegółowe historyczne studja; aby więc uprzystępnić jak najszerszym masom poznanie historji przynajmniej swego parafjalnego kościoła i okolicznych parafji, zamierzyłem to urządzić w następujący sposób.

Historja kościołów będzie wychodziła co 1 — 2 tyg. zeszytami objętości wielkiej szesnastki. Każdy zeszyt będzie stanowił odrębną całość i zawierał historję kościołów całego dekanatu. Pojedyńczy numer będzie kosztował z przesyłką 15 k., za tę więc cenę każdy będzie mógł nabyć przy pośrednictwie swego proboszcza historję kościoła parafjalnego i kościołów okolicznych całego dekanatu. Do każdego zeszytu pojedyńczo nabywanego będzie dołączany portret Ojca św. i djecezjalnego biskupa, oraz jakakolwiek broszurka, bez osobnej za to dopłaty. Każdy przyzna, że takie wydawnictwo byłoby bardzo pożyteczne, ale może się utrzymać tylko wtedy, gdy znajdzie się pewna ilość (przynajmniej tysiąc) prenumeratorów na całe wydanie, przy nich bowiem możnaby rozprzedawać i poje-

Do Czytelników.

Już w jesieni 1912 r. został wydany pierwszy zeszyt „**Naszych kościołów**” i rozesłany w czterech tysiącach egzemplarzy tym, o których słusznie mogliśmy mniemać, że poprą to pożyteczne wydawnictwo. Prócz tego wszystkie ważniejsze czasopisma podały na swych szpaltach wiadomość o zapoczątkowaniu tego wydawnictwa. Pierwszy zeszyt był starannie wydany i zaszczycony pochlebnem dla nas zaleceniem Zwierzchności Duchownej. Wobec tego wszystkiego mniemaliśmy, że niezbędna do kontynuowania wydawnictwa ilość przynajmniej tysiąca prenumeratorów może być zapewniona. Atoli stało się inaczej, bo zaledwie zgłosiło się paręset osób z prośbę o zapisanie ich nazwisk na listę prenumeratorów. To jednak nie zraża nas do dalszej pracy. Mamy ufność, że społeczeństwo polskie uzna wcześniej czy później użyteczność rozpoczętego wydawnictwa i poprze je przez liczniejsze zaliczenie się w poczet jego prenumeratorów.

Pierwszy zeszyt był drukowany w Petersburgu; dalsze jednak zeszyty będą drukowane w Warszawie, gdzie można mieć lepszych zecerów. Po wydrukowaniu zaś wszystkich zeszytów historji Mohylowskich kościołów będzie ponownie wydrukowany zeszyt pierwszy dla jednostajności druku i rozesłany prenumeratorom. „Nasze kościoły” można prenumerować we wszystkich większych księgarniach lub wprost z redakcji, zwracając się pod adresem, zanotowanym na ostatniej stronicy okładki.

Redakcja.





Marzono tu nawet o założeniu Tow. dobroczynności, i po długich latach starań plany zostały uwieńczone pożądanym skutkiem.

OBOLCE.

Często bardzo, szczególnie wśród ludzi tak zwanych postępowych, słyszymy narzekania, że księża wyzyskują lud i opływają w dostatki. Ileż tych bajek ciągle się powtarza. Oni niby, wśród tej ogólnej nędzy, sami posiadają bogactwa, nie dając wzamian społeczeństwu nic. Ileż to razy odpowiadano na te niedorzeczności, ale przekonać tego, kto nie chce być przekonanym jest rzeczą niemożliwą.

Krąży opowiadanie, że gdy napadli na pewnego proboszcza w gub. Mohylowskiej w lesie zbóje i poznali napadniętego, zaraz rozwiązali mu ręce i puścili swobodnie, mówiąc: „Wszak to proboszcz, nie wiele skorzystamy od niego, bo nic nie ma”.

W całym kraju naszym stanowczo najgorzej się mają księża w gub. Mohylowskiej. I Litwin i Łotysz starają się według możności wynagrodzić pracę swego kapłana—Białorusin o tem nigdy nie pomyśli. On zawsze chce i stara się wszystko mieć darmo. I dlatego „Bóg zapłać” tak często jest tu jedynem wynagrodzeniem kapłana za jego pracę.

Czy to nędza, czy brak ziemi uczyni Białorusina takim, czy też wprost brak chęci coś na kościół ofiarować, trudno powiedzieć, ale fakt istnieje i daje się łatwo skonstatować.

Ci, co tyle krzyczą o kapłanach wyzyskiwaczach, niech jadą na Białoruś i przypatrzą się pilnie życiu większości proboszczów wiejskich; tam obaczą ich troski, czem jutro przeżyć, czem opłacić służbę.

Nie wiele jest takich parafji, ale są. Niewesołe jest życie proboszcza w takiej parafijce, w zapadłych kątach Mohylowszczyzny. Nie odczuwa on życia, pełnego pracy i zabiegów proboszczów wiejskich. Nie przyjdzie do niego, jak gdzieindziej, chłop po radę, niema przesiadywania godzinami w konfesjonale, ba, czasami całymi dniami nie obaczy on żadnego ze swych parafjan.

Rozkoszą prawdziwą dla księdza jest, gdy mówiąc naukę, widzi przed sobą morze głów ludzkich; zdą się łatwiej wtedy mówić. Tu nieraz zaledwie kilka osób w kościele odbiera wszelką chęć do pracy kaznodziejskiej.

Źle oddziaływa to na całe życie kapłana. Odzwyczaja się on od pracy zawodowej, uczy się całe dnie przepędzać w bezczynności.

Prawda, kapłan bardzo gorliwy i tu znajdzie sobie dużo pracy. Być pasterzem według Serca Jezusowego można nawet w małej parafji, ale na to trzeba posiadać szczególnego ducha, szczególne usposobienie. Znałem niegdyś staruszka, który długie lata siedział w takiej małej parafijce i nauczył wszystkich swych parafjan czytania. Czyż nie warto całego życia poświęcić, aby takiego czynu dokonać?

Drugi staruszek miał zwyczaj zatrzymywać wracających z pola wieśniaków, gawędzić z nimi, rozdawać książki, zachęcać do czytania i w ten sposób doskonale poznał wszystkich swych parafjan i umiał spieszyć im z pomocą i radą, a więc miał na parafję wpływ ogromny.

Ale, jak mówiłem, na to trzeba posiadać szczególny dar; większość w takich warunkach dziczeje, dziecinnieje, staje się ludźmi małostkowymi.

Obolce jest to nędzna mieścina. Zaledwie kilka domków otacza mały drewniany kościołek. Obolce leżą przy rzece Obolańce, przy trakcie sienieńskim. Ani handlem, ani przemysłem nie wabią do siebie Obolce, ale pociąga starożytny kościołek, zbudowany jeszcze przez króla Władysława Jagiełłę. W 1387 roku wzniół tu król świątynię z drzewa modrzewiowego. Widać dobrze umieli nasi dziadowie wybierać materjał na budynek, skoro kościół przetrwał 600 z górą lat, nie wymagając prawie żadnej reparacji.

W starych kronikach znajdujemy wzmiankę o Obolcach pod r. 1147, gdzie

wspomniano, iż były one miasteczkiem, należącem do Litwy.

Obolce, jako parafja, liczą zaledwie kilkuset wiernych, rozrzuconych na ogromnych obszarach. Niebardzo dobrze wpływa ta odległość na uczęszczanie do kościoła.

BABINOWICZE.

Babinowicze są kawałkiem Litwy, przeniesionym na ziemię białoruską.

Litwini kulturalni i pracowici, czując ciasnotę w swym kraju, zmuszeni byli zdobyć nowe placówki. Wśród Litwinów niema fatalnego zwyczaju dzielenia ziemi pomiędzy dzieci, więc ci, którzy nie otrzymali kawała ojcowizny, szukać muszą nowego terenu, któryby stanowił warsztat ich pracy. Bierny i mniej kulturalny Białorusin poddaje się swemu losowi, dzieli matkę-ziemię pomiędzy synów, kraje ją na drobne działki, aż pozostaną tak wąskie paski, że koń nie ma się gdzie obrócić, a brona nie mieści się przy pracy. Nędza, brak ziemi, nawet ta kwestja najżywotniejsza nie pobudza go do większej energji.

Inaczej postępują Litwini. Zaludniają oni miasta, zaludniają całe powiaty rosyjskie, a brak ziemi spowodował też wielu do emigracji do Ameryki, na Syberję nawet. Lecz ci, co mają więcej przywiązania do swego kraju, szukają placówki bliżej, czekają aż jakiś zrujnowany właściciel ziemski rozparceluje swój majątek i, zamiast w kraju dalekim, na tych parcelach tworzą nowe osady, tuż niedaleko swojej drogiej ojczyzny, wśród bratniego narodu urządzają swój los.

Dużo się pisze o strasźliwych skutkach emigracji, ale jest to zło, wytworzone przez samo życie, więc, aby zmniejszyć je, jedynym środkiem jest kierowanie tych fal wychodźtwa do Białej-Rusi, potrzebującej odrodzenia, odżywienia nowymi sokami.

Prawdziwem dobrodziejstwem dla okolicy jest przybycie do niej Litwinów, a wpływ ich dobroczynny przynosi bardzo zbawienne skutki.

Biedny Białorusin widzi przed sobą lepszą kulturę, widzi jak Litwin, przy pracy nieustannej, posiada umiejętność wycągnięcia większych korzyści z tej matki ziemi—więc uczy się od niego.

Jeszcze inny pożytek daje taka kolonizacja Litwinów. Wszak gdyby nie kupował on tej ziemi, nabyliby ją ludzie nam obcy, np. Niemcy, częstokroć wrogo względem nas usposobieni, co jeszcze więcej przyczyniłoby się do zobojętnienia ludu i upadku wiary.

Na mnie takie kolonje zawsze wywierają wrażenie bardzo pocieszające. Widzę w nich dowód tej ogromnej miłości Boga dla ludu naszego, tej dziwnej Opatrzności, kierującej sprawami człowieka.

Wiele przeszkód trzeba było zwalczyć, zanim kolonizacja ugruntowała się na dobre, twardy jednak i wytrwały Litwin zdołał przeszkody przezwyciężyć.

Jak to już zaznaczyłem, prawdziwem dobrodziejstwem dla Białejrusi jest kolonizacja litewska. I nietylko pod względem kulturalnym i ekonomicznym wywiera ona dodatni wpływ na okolicę. Życie religijne nie mniej na niej zyskuje. Parafja katolicka odżywa; kościół zaczyna być pełny; obrzędy kościelne stają się uroczystsze, pełniejsze.

Obserwowałem taką zmianę niegdyś w Siennie, parafji dawniej zapuszczonej, zaledwie wegetującej. Od czasu przybycia Litwinów i założenia przez nich wioski Iwonija, już inny charakter przybiera nabożeństwo, już czujemy, że w katolickim jesteśmy kościele.

Takie przeistoczenie dokonane zostało również w Babinowiczach. Przed laty 30 jeden z obywateli miejscowych był zmuszony sprzedać swoje dobra, sprowadził więc kolonistów częściowo Litwinów katolików, a częściowo Łotyszów protestantów. Tak powstała okolica litewska, a później utworzyła się kaplica w Wiszniaku. Kulturalni Litwini urządzili się prędko, a z czasem pod wpływem gorliwego pasterza, ks. Wołłowicza, wprowadzili „futory", t. j. gospodarkę folwarczną.

I nieźle powodziło się już Litwinom: gospodarka szła dobrze, budynki już pobudowano, gdy naraz, jak grom z jasnego nieba spada rozkaz władzy powiatowej, aby koloniści wybierali: albo przyjąć prawosławie lub opuścić nowe siedziby.

Łotysze poddali się konieczność', ale Litwini wytrwali i pozostali wierni Kościołowi.

Trzymają się Litwini po dziś dzień a różnią się od reszty katolików przedewszystkiem wyższą kulturą: umieją wszyscy czytać, a książka w ich chacie jest mile widzianym gościem. Nie zapomnieli też swego języka, a w kościele babinowickim odbywają się nauki w języku litewskim.

Czy ten fakt nie jest dobrą odpowiedzią na te ciągłe utyskiwania, że Litwinów kościół krzywdzi? Nawet tu w obcej dla nich stronie nie pozostawiono ich bez opieki, a kapłani nieraz obcej narodowości dla nich uczą się mowy litewskiej i czynią to ochoczo.

Przeszło połowę parafji babinowickiej stanowią Litwini.

Kościołek w Babinowiczach,zbudowany w roku 1782, niewielki, drewniany, stanowił niegdyś filję księży Trynitarzy orszańskich; z czasem klasztor zamknięto i Babinowicze objęli księża świeccy.

Należy też do Babinowicz filja Wydrej, przeważnie przez Litwinów zamieszkała i przez garść Łotyszów.

Babinowicze leżą w dolinie na brzegu jeziora Babinowickiego i rzeki Łuczosy. Nie należą one do miast starożytnych, a najlepszym tego dowodem brak w nich śladu wałów i fos obronnych, jakie spotykamy w innych miastach Mohylowszczyzny; tylko o 4 wiorsty od Babinowicz widziwy ruiny zamku i wałów na wzgórzystym brzegu Łuczosy.

Kraj to rolniczy, ale obfite dokoła Babinowicz lasy dostarczają dużo budulcu, a szczególnie drzewa masztowego, wytwarzając tu obszerny handel. W dawnych czasach był nawet projekt połączenia, za pośrednictwem Łuczosy, Dźwiny z Dnieprem i wytworzenia wygodnej komunikacji rzecznej.

Z powodu obfitości lasów nawet w herbie miasta Babinowicz znajduje się maszt, jako symbol bogactwa leśnego.

SMOLANY.

Smolany i jeszcze kilka sąsiednich majątków stanowiły niegdyś wielki klucz Garwolski, należący do królowej Bony. Później królowa ta darowała całe włości księciu Bazylemu Sanguszce, wzamian za dobra „Ostróg" na Wołyniu. U jednego z obywateli w Mohylowszczyźnie przechowuje się dotychczas dokument darowizny dóbr Garwolskich, bardzo ciekawej treści:

„Ponieważ książę Bazyli Sanguszko uciskany i prześladowany przez swych braci dokuczał nam ciągle prośbami o darowanie mu klucza „Garwolskiego", nie mogąc więcej znosić jego „dokuki" postanawiamy darować mu klucz Garwolski, wzamian za dobra Ostróg na Wołyniu".

Jeszcze z innego względu ciekawe są Smolany. O 7 wiorst od Smolan w majątku Kochaczyn, mieszkał i zmarł przyjaciel Mickiewicza, Tomasz Zan. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu smolańskim.

Kościół w Smolanach jest duży, murowany, fundowany przez księcia Sanguszkę. Niegdyś był tu klasztor OO. Dominikanów, lecz skasowany i opuszczony, uległ zębowi czasu, tak iż przed 15 laty widzieliśmy kościół zrujnowany, bez dachu i okien, niemal ruiny. To samo wrażenie sprawiał klasztor. Długie lata nie było tu kapłanów, więc nic dziwnego, że nastąpiło zniszczenie. Dojeżdżał tu przez długie lata ksiądz-staruszek z Obolc. Wreszcie władza duchowna naznaczyła stałego proboszcza, i ten zajął się odnową świątyni i zabudowań. Ogromne zasługi w tym względzie położył proboszcz ks. Harasimowicz, będący obecnie na wygnaniu. On swą pracą niezmordowaną wlał życie w te nawpół zniszczone mury i doprowadził do porządku klasztor i kościół

———

STAROSIELE.

Na rzece Berezówce, w odległości 30 wiorst od Orszy, leży niewielkie miasteczko Starosiele. Niewielkie — ale wyróżniające się ładnem położeniem. Jak wszystkie osady stare, pamięta Starosiele niejedną wojnę, niejeden napad wojsk nieprzyjacielskich. Już w wieku XVII wspominają o nim dokumenty, jako o majątku możnego wtedy magnata, Lwa Sapiehy. W r. 1656 przechodzą Starosiele do rodziny Naruszewiczów, a od niej do pastorów protestanckich. Krwią i mordem i tu swą drogę oznaczył Zołotarenko. W r. 1812, w pościgu za Francuzami, zatrzymywał się tu główny dowódca wojsk rosyjskich, feldmarszałek Kutuzow.



Proboszcz kościoła starosielskiego ksiądz Józef Weryho.

Kościół w Starosielach nieduży, bez wieży, ale na wzgórku budowany, więc zdaleka wpada w oko przechodniom i przypomina, że i tu są jeszcze katolicy. I rzeczywiście, przeszło 1,200 wiernych liczy parafja starosielska.

Nie bardzo rozrzucona, bo od centrum do najdalszej jej granicy jest 25 wiorst, składa się ona ze szlachty zagonowej i włościan.

Mało znajdujemy tu okolic i wsi czysto katolickich: zaledwie w dwóch wsiach jest nieco Białorusinów katolików — w Smoleńcach i Dymowej.

Do parafji należy zaledwie parę domów ziemiańskich: Zamoyscy i Ciundziewiscy. Opłakany jest los tutejszego proboszcza. Gdyby nie pomoc dworu Zamoyskich, nie wiedziałby proboszcz czem opędzić wydatki na utrzymanie kościoła.

Coprawda, nie bogaty tu lud. Ani przemysł, ani handel nie rozwinął się w tej miejscowości. Parę tartaków i słabo rozwinięty spław lasu — to jedyny zarobek postronny dla ludu tutejszego.

Nie zawsze tak mało katolików było w parafji starosielskiej. Były lepsze czasy. Pamiętają starzy, gdy dużo włościan Białorusinów należało do niej. W tej parafji znajdowały się Dudakowicze, gdzie niegdyś Ojcowie Jezuici mieli swoją placówkę. Klasztor ich odgrywał nie małą rolę w historji tego kraju. Wykształceni, mieli oni wielki wpływ na obywatelstwo, a kochając lud i pracy nad nim oddani, potrafili pozyskać jego zaufanie.

Lecz w latach czterdziestych zamknięto klasztor, ks. Jezuitów wywieziono, a kościół przerobiono na cerkiew.

Ciemnemu i osieroconemu ludowi tutejszemu nie na długo sił do oporu wystarczyło — poddali się konieczności i zostali do prawosławia zaliczeni. Już dużo lat przeszło od tej chwili, dużo pracy ich nowi pasterze podjęli w celu wykorzenienia z nich ducha katolickiego, lecz była to praca daremna. Zanadto głęboko duch ten był zakorzeniony i ci napozór prawosławni, bardzo mało zmienili się. Zastosowali się oni do ciężkich okoliczności, lecz to wszystko było powierzchowne. I do dziś mają kłopoty z nimi ich duchowni. Ciągle wysyłane są prośby do konsystorza, do archijereja i do innych władz żeby po „staremu" odprawiano nabożeństwa. Ciągle są narzekania na duchownych, wprost do rozpaczy ich doprowadzające.

Podobno pewnego razu Dudakiewicze wysłały deputację do pewnego adwokata z prośbą, żeby on pomógł zaprowadzić u nich stary porządek; a kiedy ten zaczął tłómaczyć, że to nie łatwo, otrzymał odpowiedź, że to bardzo łatwo, tylko inny krzyż, stary, na kościele postawić. Tak rozumieli oni różnice dogmatyczne tej nowej wiary, z którą nie mogli się zżyć.

Parafja Starosielska należy do bardzo mieszanych. Niema tu jak w innych miejscowościach wielkich osad katolickich, ale pojedyńcze rodziny katolickie, rozrzucone są wśród niekatolickich. Któż nie zrozumie, jak to wpływa na katolików, na ich wiarę, na ich poczucie odrębności i na ich mowę. Nic dziwnego, że ta szlachta, niegdyś tak szczerze polska, dziś jest obojętna, na zagładę skazana.

TOŁOCZYN.

Niezwykły wygląd przybiera Tołoczyn w święta albo w niedziele. Zawsze nawpół senny, pusty, przez samych żydów niemal zaludniony, jakby nowem życiem żyje. Jego ulice, na których w dni powszednie oprócz żydów nikogo nie widzimy, roją się od drobnej szlachty i włościan. I zdaje się że jesteśmy hen, gdzieś daleko w wiosce naszej rodzinnej, bo i mowę polską słyszeć się daje.

Już przy kościele na cmentarzu te proste wózki szlachty i włościan przypominają nam, że ci ludzie nie utracili jeszcze swej wiary, że z tej walki długiej potrafili wynieść skarb największy — wiarę ojców.

Kościół tu ładny, duży, a ponieważ stoi na pagórku, widoczny ze wszystkich stron. Gdy wejdziemy do środka, przekonamy się, że o kościół ten dbano. Wszystko o tem świadczy: i ładne witraże w oknach, i droga miedziana balustrada przy presbyterjum, i mosiężny krzyż misternie zrobiony, wreszcie, posadzka terrakotowa.

Tołoczyn leży przy rzece Druci, która dzieli go na dwie części: Stary i Nowy Tołoczyn.

W kronikach są wzmianki o Tołoczynie z wieku XV (1433 r.). W XVII wieku dostaje Tołoczyn Lew Sapieha, który też buduje tu w r. 1604 kościół, szkoły i szpital dla chorych.

Smutne koleje przeszedł Tołoczyn podczas najazdów Zołotarenki. Nie ominęły też go oddziały wojska Napoleona. Odstępujące oddziały armji francuskiej, napadnięte przez wojsko rosyjskie, poniosły tu klęskę i 600 Francuzów dostało się do niewoli.

Parafja tołoczyńska liczy 4,000 katolików, a wśród nich dziesięć domów ziemiańskich. Oprócz parafjalnego, był tu jeszcze kościół zakonny, lecz wraz z klasztorem został zabrany.

Od r. 1804 do 1807 przebywali tu Bazyljanie, którzy obsługiwali parafję i otworzyli szkołę parafjalną powiatową.

Z czasem klasztor został skasowany, a jedyny kapłan świecki obsługuje odtąd parafję.



Ks. Jan Radziwon, proboszcz tołoczyński.

W r. 1782 w Tołoczynie, jako miejscu pogranicznem, utworzono komorę celną, którą, po przyłączeniu do Rosji Królestwa Polskiego, skasowano.

Nie ma Tołoczyn wielkiego znaczenia jako punkt handlowy. Prowadzi on nieznaczny handel lnem, konopiami i zbożem, a liczne rzeki podtrzymują handel drzewem. Słynie też Tołoczyn z obfitości raków i grzybów, których nie mało wysyła koleją.

Jest w kościele tołoczyńskim ołtarz św. Antoniego, a odpust w dzień jego święta nie mało ściąga katolików. Wtedy i kościół i miasto ożywiają się.

Lepsze czasy dla parafji nastały, gdy ks. Groński, a potem ks. Radziwon, jeden po drugim zaczęli prowadzić zbożną pracę odrodzenia parafji, budzenia ludu do wiary zapomnianej. Kilka lat pracy księdza Radziwona nie przeszły bez śladu dla Tołoczyna. Inteligentny, energiczny, prędko zdobył

serca parafjan, co jest jednym z pierwszych warunków, żeby praca przynosiła pożądane owoce. A wszak było co robić. Parafja składała się z tak różnorodnych elementów. Duch niewiary przeniknął i do dworów naszych. Młodzież, wychowana w zakładach naukowych, w których wykład religji albo wcale nie istniał, albo był bardzo pobieżny, nie miała fundamentu religijnego. Lata uniwersyteckie w Petersburgu, Moskwie i t. p. pozostawiły też swe ślady. Wobec tego nie dziw, że nie mogła w niej rozwinąć się miłość do wiary ojców i przywiązanie do ojczyzny.



Kościół w Tołoczynie.

Jedynym ratunkiem była tu książka, która mogłaby podnieść ducha, rozbudzić śpiących — i tego dokonał ks. Radziwon. Już książka przenika pod strzechę naszą, coraz więcej rozpowszechnia się w parafji i zaczyna panować.

Niedobrze się dzieje i wśród ludu tutejszego. Ciemnota, zabobony, obce obyczaje, zapominanie swoich. Brak szkoły, brak znajomości mowy ojczystej fatalnie oddziaływa i krępuje wszelką możność oddziaływania na lud. I tu jednak prowadził ks. Radziwon swoją pracę. Pod wpływem jego nauk, lud zaczyna uczęszczać do kościoła, przypomina sobie już utraconą prawie tradycję. Nabożeństwa uroczyste, starania, by kościół odpowiadał swemu przeznaczeniu, dbałość pasterza o najmniejsze szczegóły świątyni, nie mniej w ludziach budzą przywiązanie do kościoła. Tak idzie praca zbożna, krok za krokiem, szczególnie mająca znaczenie w nasze czasy ogólnego upadku i niewiary.

DUBROWNA.

Są niektóre miejscowości, co jakby są palcem wskazującym na niestałość nietylko losu pojedyńczych ludzi, ale i całych osad narodów i państw.

Nie zawsze odpowiedni wybierali ludzie punkt przy budowaniu miast i osad, nie zawsze to centrum życia przez nich utworzone pozostawało centrum. Czasami warunki danej miejscowości posuwały życie w zupełnie innym kierunku, a na główny plan wypływała się nowa miejscowość, zabierając sobie berło panowania. Widzimy, że tam, gdzie niegdyś była kwitnąca osada, dziś znajduje się mała, nędzna mieścina i naodwrót, gdzie niegdyś była pustynia, albo dziewiczy las, dziś przemysł i handel zmusił człowieka do stawiania wspaniałych domów, do budowania fabryk. Tam, gdzie niegdyś

knieje słyszały tylko ryk zwierzęcia, a jedynym mieszkańcem był niedźwiedź albo lis, dziś grzmot kół i świst maszyn świadczą, że zapanował tu już człowiek.

Zbadać przyczyny upadku jednych miast, a wzrostu innych nie łatwa to rzecz; tak są różnorodne przyczyny, tak są liczne czynniki. Nieraz okoliczność mało znacząca na pozór, poważną odegrywa w tem rolę.

Jeżeli ciekawe jest śledzenie ruchu ekonomicznego, z którym związany jest wzrost i upadek miast, jeszcze ciekawsze, ale i trudniejsze jest badanie zmian pod względem narodowym, religijnym, kulturalnym.

Ciągła walka narodu z narodem, ciągły zalew kraju przez nowe elementy zależą od tylu okoliczności i tylu czynników, że największy uczony nieraz ich wyliczyć nie jest w stanie.

Dla nas Polaków w tej biednej Białej Rusi ten ruch, ta walka szczególnie powinna nie być obojętną, bo chodzi o nasze istnienie, o nasze „być, albo nie być”.

Dlatego te obrazy nieraz tak są dla nas smutne, tyle łez z naszych oczu wyciskają, tyle żalu wywołują do ojców i dziadów, że nie potrafili zachować w całości swojej spuścizny. I jeżeli gdzie wędrowiec przeżywa dużo tych chwil bolesnych i żalu po stratach, to właśnie na Białej Rusi.

Dubrowna jest jednym z tych smutnych pomników przebrzmiałej potęgi i przeszłej chwały. Tu niegdyś księża Dominikanie szerzyli oświatę wśród ludu, uczyli go kochać Kościół, kraj swój i mowę ojczystę. Wielki, dwupiętrowy klasztor, wspaniały kościół mówią o minionej ich potędze i wpływach.

Pierwszy kościół katolicki był tu zbudowany przez przedstawiciela możnej niegdyś rodziny Hlebowiczów. Jeszcze w roku 1630 zamieszkali tu księża Bernardyni. Kniaź Potemkin, niezadowolony z tych zakonników, używał wszystkich swych wpływów na arcybiskupa Siestrzeńcewicza, żeby ich usunąć, co mu się też udało. Miejsce ich zajęli księża Pijarzy, sprowadzeni z Witebska.

Lecz i ci ojcowie nie długo tu przebyli. Nowy władca Dubrowny, ks. Kazimierz Lubomirski zapałał na nich gniewem, nie dającym się pohamować; oto bowiem ojcowie Pijarzy, nie bojąc się potęgi magnata, ośmielili się potajemnie dać ślub córce Lubomirskiego z niemiłą mu osobą, zostali więc wypędzeni, a ich miejsce zajęli Trapiści. Dziś zaledwie jeden kapłan zastępuje tak niegdyś licznych zakonników, a jednak praca ta, jaką wziął na swe barki, nie przygniata go wcale swym ciężarem. Parafja tak została uszczuplona i zmniejszona, że sam jeden, bez wielkiej trudności, łatwo może podołać zadaniu, bo Dubrowna dziś się zalicza do najmniejszych parafji — zaledwie 500 wiernych liczy. Najczęściej pusty kościół świadczy, że nielicznym owieczkom nie łatwo uczęszczać do kościoła. Nie wesołe życie proboszcza w takich warunkach. Dla nas, kapłanów, prawdziwą roskosz stanowi praca, kiedy widzimy tłum pobożnych w kościele. Takiej roskoszy nigdy nie doświadcza biedny proboszcz dubrowieński. Bywa, że zaledwie 2—3 osoby ujrzy przed sobą pasterz, gdy się zwróci do kościoła. Samo istnienie parafji i byt proboszcza tylko są możliwe, zawdzięczając hojnej pomocy księcia Lubomirskiego, kolatora Dubrowny i właścicieli ogromnych majątków.

Dubrowna leży na niewielkim pagórku, przy zlaniu się rzeczek Dubrowienki i Swinki; inna część Dubrowny leży nad Dnieprem, dokoła otoczona niewielkiemi brzozowemi lasami, od których otrzymała swą nazwę. Leży na trakcie smoleńskim, o 17 wiorst od Orszy.

Dzisiaj mieścina nieznaczna, niegdyś odgrywała wielką rolę w ekonomicznem i politycznem życiu kraju.

Historja wspomina o Dubrownie w roku 1184, jako o stolicy książąt udzielnych Dubrowieńskich. Stąd niegdyś Hleb, syn Jerzego, książę dubrowieński, razem ze Światosławem kijowskim wyruszył na wojnę przeciw Połowcom.

W roku 1535 należy ten kraj do Polski, a podczas wojny Iwana IV, księcia moskiewskiego z Zygmuntem Augustem, królem polskim, Dubrowna została spalona przez wojewodę Bazylego Szujskiego.

Nie ominął Dubrowny i Napoleon; w powrotnym pochodzie z Moskwy, gwałtowna odwilż zmusiła go do zatrzymania się tu dłużej; w dalszą drogę udał się już na kołach, a pozostawione sanie Napoleona do dziś dnia przechowują się u jednego z obywteli.

Przy przyłączeniu Białej Rusi przeszła i Dubrowna do Rosji i została miastem powiatowem dawnej prowincji orszańskiej.

Carowa Katarzyna darowuje Dubrownę swemu ulubieńcowi Potiomkinowi, a czasy gdy był panem Orszy ten magnat, nie małe przyniosły jej korzyści. Dzięki jemu powstało tu kilka fabryk, drogi złe zamieniono na szosy obsadzone drzewami, miasto otrzymało szerokie proste ulice, a lud uczył się rzemiosł. Dotąd jeszcze rzemieślnicy dubrowieńscy mają wokoło dobrą opinję; stolarze, szewcy, ślusarze i kowale słyną daleko.

Potiomkin kochał Dubrownę. Ładnie położona, otoczona lasami, wabiła go ona; tu jakoś w szczególny sposób czuł się on dobrze. Czy to duch Polski, czy to otoczenie katolickie na niego działało w Dubrownie, trudno orzec, ale jest to fakt historyczny, że podczas każdej tu bytności sprawadzał on ks. Jezuitów z Mohylowa albo z Orszy i przepędzał z nimi długie godziny na poważnej rozmowie.

Czem się kończyły te narady? Czy zmieniły one usposobienie tego wonczas największego powiernika cesarzowej Katarzyny? trudno wiedzieć, ale w każdym razie, chyba, tej przyjaźni z samowładnym wtedy magnatem możemy przypisać wpływ Jezuitów na rządy Kościoła w Rosji i dobre ku nim usposobienie cesarzowej Katarzyny i nareszcie ich długie przebywanie na Białej Rusi.

Wielka ilość rzemieślników była przyczyną utworzenia organizacji: uzyskali oni prawo cechowe, dotąd nawet pozostały ślady po tej dawnej, potężnej instytucji.

Gdy dodamy do tego, że w Dubrownie jest parę młynów parowych, kilka fabryczek niewielkich, zrozumiemy z czego żyje prawie 20-tysięczne miasteczko.

Niestety, dziś z tych 20 tysięcy mieszkańców zaledwie trzy rodziny są katolickie.

Liczba pięciuset parafjan składa się przeważnie z bardzo rozrzuconej szlachty zagonowej i z paru wiosek, które jeszcze pozostały katolickiemi. Tak niewielka liczba wiernych nie powinna nas dziwić, boć Dubrowna leży na samej granicy gub. Smoleńskiej, gdzie lud jest już prawie zupełnie prawosławny.

A jednak parę lat temu zdawało się nam w Dubrownie, że jesteśmy w kraju katolickim. Gorliwy kapłan ks. Graszys, dziekan orszański, postanowił przypomnieć dubrowianom stare, dawne czasy i potęgę wiary katolickiej w tym kraju. Postanowił obudzić trochę zamarłą parafję, a ku temu bardzo odpowiednim orężem posłużyła pielgrzymka z innych parafji na odpust w Dubrownie, z wielką ostentacją odprawiony.

Znów, po tylu latach, rozbrzmiał na polach i łąkach śpiew pobożny, już dawno tu zapomniany. Kościół przepełnił się ludem wierzącym, nabożeństwo uroczyste, kilku księży zebranych, nie mało ludu spowiadającego się, to wszystko jakby przeniosło nas do dawnych czasów, kiedy tutaj tak potężna była wiara katolicka.

Z Orszy na czele z dwoma kapłanami i klerykiem wyruszyła procesja do Dubrowny na odpust Najświętszej Panny Anielskiej. Lud czuł powagę chwili błogosławionej i publicznie spieszył złożyć hołdy swej Matce i królowej. Już dawno zapomniano tutaj, jak wygląda procesja katolicka, przyzwyczajono się, że katolicyzm musiał się chować, a więc nic dziwnego, że ta procesja zebrała dużo ludzi, że jeszcze liczniejsze od modlących się były tłumy ciekawych na ulicach Orszy i na całej drodze.

O pięć wiorst od Dubrowny spotkała nas procesja parafjalna, na czele ze swym proboszczem. Rzewna niezmiernie była chwila, gdy chorągwie obydwóch procesji pochyliły się do ziemi, wzajemnie witając się. I jeszcze potężniej zabrzmiał śpiew złączonych procesji, przemawiając zda się do serc naszych głosem nadziei, że te czasy potęgi wiary świętej znów wrócą.

Dekanat Siennieński.

SIENNO.

Na niewielkim pagórku, na brzegu jeziora Sienno, leży miasto tej samej nazwy. Najwięcej to na północ wysunięte miasto w gub. Mohylowskiej. Ładny biały kościół z dwoma wieżami panuje nad całą mieściną, niewielką, pełną brudu i żydostwa.

Sienno jest miastem dosyć starożytnem, ale w dziejach niczem się nie zaznaczyło. Handel jest w rękach żydowskich, które, jak siecią pajęczą, oplątała całą okolicę.

Były parokrotne próby wyrwania handlu z rąk żydowskich, ale wszystkie kończyły się niepowodzeniem. Główną przyczyną był brak solidarności.

Kiedyś pracowali w Siennie O.O. Dominikanie. Ks. Łopatyński był pierwszym świeckim proboszczem, a ks. Król, teraźniejszy proboszcz, drugim. Parafja bardzo rozległa i, naturalnie, trudno było jednemu kapłanowi podołać tej pracy, którą niegdyś spełniało kilku zakonników.



Kościół siennieński.

Okolica tutejsza bogata w łąki i jeziora, wskutek tego w herbie, nadanym 1781-go r., otrzymało Sienno zieloną łąkę i dwie złote kosy.

Dość znaczna odległość od kolei żelaznej (od najbliższej stacji Kochanowa 40 wiorst) nie pozwoliła rozwinąć się miastu. Niema tu ani farbyk, ani żadnego przemysłu, nawet handel nie ożywia miasta. Drobny handel tutejszy spoczywa całkowicie w rękach żydów, raczej jednej rodziny żydowskiej, któ-

W parafji siennieńskiej ocalało jeszcze dużo dworów ziemiańskich. Nawet wielkie obszary pozostały w rękach Polaków. Jest tu trochę i szlachty zagonowej, ale ta najczęściej na dzierżawach siedzi, bo nie wolno jej było ziemi kupować na własność. Przed laty mniej więcej 20 nabyli tu ziemię Litwini. Parę wiosek, przez nich przeważnie zamieszkałych, niemało wniosło życia do

parafji. Zjawił się śpiew w kościele przed nabożeństwem, zaczęli się wcześnie zbierać do kościoła, nie przed samą sumą, jak dawniej.

Smutno wyglądała parafja przed laty. Biedny lud łaknął słowa Bożego, głód duchowy dawał się bardzo odczuwać. Jakby z innego świata Litwini tylko opowiadali, jak o bajkach z tysiąca i jednej nocy, o pracy kapłańskiej, o opiece, jaką w domu mieli,



Fronton kościoła w Siennie.

o kazaniach, co dusze ludzkie porywają, o tych pięknych nabożeństwach, co ludzi z prochu podnoszą.

Słuchał lud zdziwiony tem i zazdrościł. Wszak tu nic nie robiono, żeby go oświecić. Lud prawie zapomniał pięknych prawd ewangelicznych. Jeżeli się trzymał jeszcze swej wiary, to tylko jakiś instynkt, jakieś uczucie niewytłómaczone było mu pomocą. Całe dzieje starodawne, mogiły dziadów i ojców, tradycja wiekowa była jedynym dla ludu argumentem, ale też tak mocnym, że żadne zabiegi, żadna siła złamać go nie mogła. O, wielki to lud, który to wszystko przetrwał i nie zachwiał się!

Lepsze czasy nastały dla parafji, nowy duch wnieśli do niej wikarjusze w ostatnich czasach.

Nie długo pracował pierwszy z nich ks. Alkiewicz; odrazu wziął on na siebie ten ogrom pracy, który nań czekał. Dzielił swój czas pomiędzy konfesjonałem, amboną i wózkiem. Nieraz, przy najgorszej drodze, po groblach tylko na Białej Rusi znanych, w wózku wieśniaczym, który zawsze bywa tak urządzony, że nogi wyżej, niż głowa się znajdują, wypadło mu jechać 50 wiorst do chorego, a gdy wrócił do domu, już druga furmanka czekała w inną stronę, i tak bez spoczynku, nieraz zmarznięty, znów jechał. Nie wytrzymało wątłe zdrowie, i niedługo zmarł na suchoty ten zacny kapłan, pozostawiając po sobie szczery żal.

Nowy wikary, ks. Józefat Żyskar, chciał ożywić parafję, poruszyć serca. Kazania zaczęły przyciągać lud do kościoła, ba, nawet z innych parafji zbierali się nieraz pobożni. Nieznana tu katechizacja dzieci pobudziła lud do zajęcia się dziatwą.

Do jakiego stopnia zapomniała parafja o zwyczajach polskich i odzwyczaiła się od pracy kapłańskiej, świadczy fakt, że gdy ks. Żyskar zaczął po trochu kolendować, zachodząc do bliższych wsi, zdziwieni wieśniacy pytali: „Co to jest? Czy, papuniczka, nie bude rewolucji, koli ksiendzy chodziat. Tak chodzili pered buntem".

Nie robiono dla ludu nic, a jednak lud bardzo dobrze rozumiał potrzebę pracy nad sobą. Najlepszym dowodem tego jest ta okoliczność, że gdy w kościele ogłoszono katechizację, aż 150 dzieci przybyło na nią. A było to nie łatwo wieśniakom. Większość wsi dzieliła duża odległość od kościoła, więc wieśniacy musieli na czas katechizacji szukać dla dzieci swych przytułku w mieście. Wynajmowano pokoje, a co niedziela przywożono jedzenie na cały tydzień. Dzieci z bliższych wiosek chodziły codzień przez parę miesięcy katechizacji.

A mówią, że lud nasz ne spieszy na spotkanie tych, którzy chcą dla niego pracować. Jest to potwarz. Tak mówią tylko ci, którzy nigdy dla ludu nie pracowali i nie chcieli się doń zbliżyć.

Dwa miesiące trwała katechizacja i dziatwa miała już jakie takie pojęcie o swej wierze. Chciał ksiądz wikary nawet urządzić uroczyście pierwszą Komunję św. Zajęło się tem trochę obywatelstwo i wspólnie z rodzicami przygotowało białe sukienki dla dziewcząt, a szare bluzki i majteczki dla chłopców. Ale, niestety, w katechizacji dopatrzono się potajemnej szkoły, a w szarych ubraniach chłopców—konfederatów, a księdza wikarego wywieziono do Aglony do klasztoru na pokutę.

Ożywia się Sienno trochę w dzień św. Fortunata. Jest to odpust, na który tradycyjnie zjeżdżają się ludzie z najrozmaitszych stron. Widzimy tutaj tak dawniej opuszczonych „Mińczuków"; miesza się z tłumem w białej koszuli i w łapciach chłop prawosławny, niosący figurkę woskową na ofiarę świętemu Fortunatowi. Miasto przybiera wtedy taki katolicki charakter, że zdaje się, iż jesteśmy w kraju, gdzie katolicyzm ma ogromną przewagę.

Od lat 15 prawie parafją rządzi ks. Król. Jemu zawdzięcza kościół swe odnowienie. Trzeba przyznać, że obywatelstwo w pow. Sienneńskim trzyma się daleko lepiej, niż gdzieindziej w gub. Mohylowskiej. Odczuwało ono potrzebę pracy społecznej, ale ten teren był zamknięty. W r. 1905 marzyło obywatelstwo tutejsze o założeniu szkoły i przytułku, postanowiono więc zacząć w tym kierunku zabiegi.

Szkoła była naturalnie marzeniem niedoścignionem, natomiast starania o pozwolenie na przytułek jakoś szły. Po długich staraniach ustawa została zalegalizowana. W tych czasach ciągłych zmian nikt dobrze nie wiedział, co wolno, a czego nie wolno. Sądzono, że skoro już ustawa została zalegalizowana, przytułek może być otwarty. Tymczasem niezachowanie niektórych przepisów, o których nie wiedziano, pociągnęło za sobą zamknięcie przytułku i 7-dniowy areszt dla członków zarządu.

I znów zapanowała dawna cisza, równająca się powolnej śmierci, na którą skazana jest Białoruś.

BÓBR.

Po przykrych wrażeniach, wyniesionych ze zniszczonych parafji Mohylowszczyzny, lżej się robi na sercu, gdy się Bóbr zobaczy.

Sąsiedztwo z gubernią Mińską daje się tu odczuć. Mniejszy jest zanik wiary, mniejszy zanik narodowości polskiej. Zachowała się tu jeszcze polskość i nawet wśród prawosławnych jej ślady



Kościół w Bobrze.

widzimy. Przy spotkaniu podróżnego chłop tutejszy, nawet prawosławny, powita nie jak w Mohylowszczyźnie wyrazem „zdrastwuj", ale staropolskim „pochwalony"; nawet do swego duchownego mówi lud prawosławny „jegomościu", a nie „papuniczka".

Bóbr jest miasteczkiem na rzece Bobrówce położonem. Dawniej należał do gub. Mińskiej. I tu dzieje pozostawiły swe ślady. Resztki fos i rowów świadczą o walkach i bitwach tu stoczonych.

Przywileje miejskie Bóbr otrzymał za panowania króla Stanisława Augusta w dniu 1 grudnia 1762 roku.

Dawnemi czasy jarmarki w Bobrze były słynne na daleką okolicę i ścią-

gały wielu ludzi. Dziś koleje żelazne przyczyniły się do upadku jarmarków. Upadł też jarmark w Bobrze. Na jarmarkach tutejszych sprzedawano przeważnie miód, w który obfitują te strony i bydło z Mińszczyzny.

Parafja Bobrska liczy obecnie 2,526 dusz, lecz jest bardzo rozległa. Przeważnie zachowała wiarę katolicką szlachta zaściankowa, ziemianie. Chociaż niestety, z tak licznych dawniej majątków w ręku polskiem pozostało bardzo niewiele — wszystko niemal przeszło w obce ręce. Prawo, przez długie lata wzbraniające Polakom nabywania majątków, a jeszcze więcej zasada, stosowana przez Bank włościański wydawania pożyczek tylko prawosławnym, odegrały ogromną rolę.



Ks. Puchalski, proboszcz w Bobrze.

Kościół w Bobrze niewielki, murowany, ufundowany w roku 1760 przez książąt Ogińskich. Widać w dawne czasy była to parafja zamożniejsza, bo najczęściej na proboszczów mianowano członków kapituły. Dziś podtrzymują księży znaczne alimenty, wypłacane przez pp. Lipskich, właścicieli majątku Czeczeryn. Innych zamożnych domów polskich w parafji tej nie spotykamy.

Najwięcej ucierpiała parafja po upadku unji. W okolicach Bobra było sporo kościołów unickich; pracowali tutaj księża Bazyljanie w Pohrebyszczu, a ponieważ parafja jest rozległą, nieraz, szczególnie gdy drogi były złe, niejeden z katolików łacinników udawał się do księży unickich z prośbą o ochrzczenie dziecka. Nie robiono wtedy wyróżnień między księżmi unickimi a łacińskimi. Jaką fatalną było to omyłką, później dopiero przekonano się.

Po kasacie unji rząd nie pytał, z jakiej przyczyny chrzczono dziecko w cerkwi unickiej? Czy pochodzi z rodziców łacinników? W ten sposób wielu zaliczono do prawosławia. Niekiedy bywało i tak, że osoba sędziwa, przez całe życie wyznająca wiarę katolicką, dowiadywała się, że musi na starość zostać prawosławną i nie ma prawa do pociechy kapłańskiej nawet przed śmiercią.

Bóbr leży w powiecie Siennieńskim, gdzie obywatelstwo trzyma się najlepiej. Naturalnie dużo poginęło. Niejeden majątek skonfiskowano po powstaniu, niejedna można niegdyś rodzina straciła swój dobrobyt, ale ci, co pozostali, trzymają się mocno, nie zatracają tradycji i są dobrymi katolikami.

Nawet mowa tu w Bobrze różni się od mowy Białorusinów z Mohylowszczyzny—mniej spotyka się w niej rusycyzmów. Szczególnie na odpustach, gdy się zbiera dużo ludu, da się łatwo odczuć ta różnica. Nawet ubiory i sposób zachowania się w kościele wyróżniają Bóbr. Gdyby tak jeszcze szkoły polskie były tu, o które upomina się szlachta i wieśniacy, inne życie obudziłoby się tutaj. Te kilka lat względnej wolności posunęły naprzód sprawę, a opuszczenie wsi przez nauczyciela było dla tej wsi prawdziwym dramatem. Lud pragnie oświaty i niewiadomo na jakie ofiary jest gotowy, aby tylko dziatwa mogła się uczyć.

WIADEC.

Wiadec niewielka wieś, filja parafji Siennieńskiej. Drewniany kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, zbudowany został kosztem parafjan w r. 1793.

Ostatni stały proboszcz, ks. Koc, samowolnie opuścił Wiadec, a od tego czasu nikt tu już stale nie mieszka. Obsługuje go Sienno. W polu, wśród małego gaiku stoi niewielki kościołek.

W dawnej plebanji mieszka dzierżawca folwarku kościelnego. Jednak na nabożeństwa zbiera się tu trochę szlachty zagonowej i kilku obywateli. Nie dużo miałby kapłan tu pracy, gdyby stale zamieszkał, bo nie wielu pozostało tu katolików — prawie wszyscy rozproszyli się w trudnych warunkach.

CZEREJA.

Już zupełnie inny charakter, aniżeli poprzednio opisywane parafje ma Czereja, na co wpływa sąsiedztwo gubernji Mińskiej. Dzisiaj Czereja wywiera wrażenie wsi, niewielkiej nawet, a jednak jest to miasteczko, o czem przekonywujemy się choćby z tego, że kręci się tu dużo żydów. Jestto, niestety, charakterystyczna cecha naszych miasteczek, wyróżniająca je od wsi. Z trudem zaledwie wyborazić sobie można miasteczko w kraju zachodnim bez tych „najmilszych" naszych, którzy wszędzie są jednacy. Cały handel spoczywa w ich ręku, a nawet rzadko spotykamy tu rzemieślników-chrześcijan. Żywioł to, jak wiadomo, szkodliwy pod względem ekonomicznym, moralnym i narodowym. Sprzyja on w znacznym stopniu „obrusienju" kraju. Szczególnie spotężniał tu element żydowski i stał się bardziej szkodliwym z chwilą, gdy rząd przystąpił do akcji wysiedlenia żydów z centralnych gubernji Cesarstwa.

Białorusin tak już przywykł do współżycia z żydami, że nawet nie może sobie wyobrazić krain, pozbawionych tego szkodliwego pod każdym względem elementu. W jednej ze swych pieśni nazywa on np. Syberję „krainą gdzie żydów niema..."

Czereja należy do miasteczek bardzo starożytnych, o których znajdujemy już wzmianki w kronikach z roku 1066-go. Istniał niegdyś w Czerei ogromny klasztor prawosławny na brzegach jeziora. Klasztor ten, będąc pod wpływem kanclerza Leona Sapiehy, przy wprowadzeniu w tym kraju unji stał się klasztorem katolickim, a nawet odgrywał nie małą rolę w życiu unitów.

Na lekkiej pochyłości ku jeziorowi, leży dość marne i brudne, a w porę dżdżystą nadzwyczaj błotniste miasteczko Czereja (gub. Mohylowska, pow. Siennieński), a w samem centrum jego, obok rynku, stoi kościół.

O jakie ćwierć wiorsty od miasteczka, na wzgórku, wznosi się dwór, zwany Zamkiem, dawna siedziba, a może tylko klucz, Sapiehów, fundatorów i dobrodziejów kościoła czerejskiego. Rzeczony dwór, w następstwie własność Miłoszów, przed kilkoma laty został sprzedany Bankowi włościańskiemu.

Niepodobna dokładnie oznaczyć roku, kiedy stanął pierwszy kościół w



Kościół w Czerei.

Czerei. To tylko jest pewne, że przed 1644 rokiem już istniał. Dowodem tego jest obraz, znajdujący się w plebanji, przedstawiający „Dobrego Pasterza" w ramach metalowych i przybitą na górze tabliczką z następującym napisem: „Casimirus — Leo Sapeha, Marschallus Curiae M. D. L. Slonimensis Volpensis — Lubosanersis Capitaneus Eq. Voto apendit 1644". Następnie w archiwum kościelnem przechowuje się księga metryczna z 1644 roku „liber Copulatorum,—a Baptisatorum" z 1667 roku.

W książeczce z 1861 roku „Cześć św. Michała Archanioła", wydanej na cel odbudowania zgorzałego kościoła w Czerei, mamy taką mniej więcej informację w tej kwestji:

„Leon Sapieha, wojewoda Wileński Kanclerz i Hetman Wielki W. X. L., zostawiając testamentem swemu synowi Kazimierzowi-Leonowi, Marszałkowi nadwornemu W. X. L. cenny swój obraz świętego Michała Archanioła, który * roku 1584, będąc posłem, za króla Stefana Batorego od Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiego Księstwa



Wnętrze kościoła czerejskiego.

Litewskiego, dla zawarcia pokoju między narodem Polskim i monarchją Moskiewską od Iwana Wasilewicza (Groźnego) w podarunku otrzymał (który to obraz, jako tenże monarcha objaśnił, był przysłany 1510 roku jako prezent dla cara Moskiewskiego z Konstantynopola od patryarchy Bazylego) — zalecił pilnie i usilnie, aby pod wezwaniem tegoż świętego Kościół w mieście Czerei wystawił. Jakoż i sam J. W. Imć pan Marszałek W. X. L., również jak i rodzic jego różnych dobrodziejstw i łask w różnych bataljach doznawszy, nie bawiąc długo, w tejże Czerei wystawił był Bazylikę wspaniałą, wszelką ją pańską przyozdobiwszy apasencją i w Ołtarzu Wielkim pomieniony obraz Michała świętego ulokował".

Spotykają się też dowodzenia, iż fundatorem pierwszego kościoła w Czerei był sam Leon Sapieha. Bo oto w wizycie generalnej kościoła czerejskiego z 1809 roku czytamy: „Kościół parafjalny Czerejski od początku fundowany przez Xiążęcia Leona Sapiehę, Kanclerza W. X. L. w roku 1604, Augusta 6 dnia". Przytem i w Rubrycelach od niepamiętnych czasów jako fundator rzeczonego kościoła oznacza się ten że Leon Sapieha.

Na okładce (właściwie na pierwszej kartce niezapisanej metrykami) księgi metrycznej z 1648 roku znajduje się taki napis: „Moskwa przyszła w roku 1650 do Czerei, dnia 27 Septembra, która przyszedłszy do Czerei zapaliła kościół katolicki, gdzie X. Wojewoda Doliński musiał uciekać aż na Polesie, wszystko porzuciwszy, gdzie i umarł.. Nie było wtedy ani kościoła, ani plebanji w Czerei lat 20".

Obraz św. Michała, jak to głosi historja tegoż obrazu w wyżej wspomnianej książce — „dziwnym sposobem został wyratowany i wszelka na tym obrazie bogata od srebra i złota ozdoba (szata srebrna) i złożony w cerkwi Białocerkiewskiej O. O. Bazyljanów, za jeziorem Czerejskiem.

Następny kościół odbudował Michał Józef Sapieha, wojewoda podolski, bogatemi aparatami i naczyniami go obdarzając.

Obraz św. Michała, znajdujący się w kościele Czerejskim, słynny jest historycznie z cudowności swojej przez wszystkie czasy. Że zaś teraz nie widać nigdzie książki z opisem wyraźnym cudów doznanych w Czerei, to pochodzi zapewne z tej przyczyny, że ten rękopis wielkiej wagi spalił się wtenczas, gdy się spalił w Czerei drugi kościół razem z plebanją w 1793 roku.

Co zaś się tyczy obecnego kościoła, który jest murowany z cegły, to stanął on staraniem miejscowego proboszcza ks. Nosalewskiego w latach 1828—1839.

Długość kościoła wynosi 12 sążni, jest on o trzech nawach. Po pożarze, który miał miejsce 1859 roku, odbudowany został przez księdza Białego.

Za rządów zaś obecnego proboszcza ks. Jana Jankiewicza dano kościołowi śliczne romańskie sklepienie w 1906 r. (dotychczas był sufit drewniany, otynkowany) oraz posadzkę terrakotową.

W kościele są cztery ołtarze: główny ołtarz, drugi ołtarz na podwyższeniu za głównym ołtarzem z cudownym obrazem św. Michała Archanioła i dwa ołtarze w kaplicach; z lewej strony Pana Jezusa (Krucyfiks), a po prawej stronie Najświętszej Marji Panny (kopja Częstochowskiej Matki Bożej).

Historja tego obrazu, jak to widać ze starego rękopisu księgi, w którą pobożni wpisywali się do Bractwa św. Michała, jest taka:

1792 roku ksiądz Klemens Chodykiewicz, przeor klasztoru OO. Dominikanów w Chodorkowie w gub. Kijowskej, pow. Skiwskim, widząc niedostępne bagno w ogrodzie klasztoru, postanowił go osuszyć i w tym celu kazał wykopać tam duży staw. W czasie tej roboty znaleziono w najgłębszem błocie dwie armaty z żelaza lanego, całkiem już przez rdzę zjedzone. Jedna z nich była próżna, drugiej zaś otwór starannie był zaszpuntowany i mocno zalany smołą. Po rozbiciu tej armaty znaleziono obraz Najświętszej Marji Panny w trąbkę zwinięty i wcale nie uszkodzony. Na obrazie są dwie litery A. i Z., pod niemi dwa herby: pierwszy przedstawia podkowę na dół obruconą i w niej krzyż, nad podkową znajduje się pióro gęsie zaostrzone jak do pisania— drugi zaś herb przedstawia głowę żubra. Pod herbami znajdują się następujące słowa: „Do kogo mam się uciekać, tylko do Ciebie Matko Najświętsza".

Obraz jest malowany na płótnie, przeszło dwie stopy długi i 1 i pół szeroki.

Kto go ukrył i jak długo on w tem bagnie przeleżał — nie wiadomo. Przeor Chodykiewicz zawiesił ten obraz w wielkim ołtarzu swego kościoła, przyozdobiwszy go w srebrną sukienkę. Następca zaś jego przeniósł obraz z kościoła do swej celi, na miejsce zaś jego zawiesił nowy.

Ksiądz Ignacy Aleksander Nosalewski (który tę historję opisał w wyżej wspomnianej książce), będąc wówczas kaznodzieją kościoła chodorkowskiego i należąc do zakonu OO. Dominikanów, słysząc wiele od naocznych świadków o tym obrazie, powziął dla niego wielką cześć i gorącemi prośbami wymógł, iż przełożony klasztoru podarował mu ten obraz.

Ksiądz Nosalewski, bywając w rozmaitych miejscowościach, wyczekiwał tylko zdarzenia, gdzieby swój skarb — umieścić.



Proboszcz kościoła czerejskiego, ks. Jan Jankiewicz.

Po uwolnieniu go od Dominikanów, dostaje się on do Czerei na proboszcza i w noc z 20 na 21 kwietnia 1813 roku we śnie otrzymuje rozkaz wyjęcia obrazu z ukrycia (trzymał zawinięty w pokoju za lustrem) i wystawienia go ku czci publicznej. Natychmiast po przebudzeniu kazał go oprawić w ramy i zawiesił w tymczasowym kościołku drewnianym w ołtarzu bocznym po prawej stronie.

Obraz ten dziś jest w szacie złoconej zawieszony w ołtarzu, przyozdobionym srebrem, w kaplicy, znajdującej się z prawej strony obecnego kościoła.

W parafji Czerejskiej są trzy kaplice, należące do osób prywatnych. Mianowicie: w majątku Bohaterze, kaplica

murowana, własność panny Ludwiki Komorowskiej (9 wiorst od Czerei), taka sama kaplica w Przoszycach — własność pana Küstera (25 wiorst od Czerei) i trzecia drewniana w majątku Obczos — własność państwa Jastrzębskich (18 wiorst od kościoła parafjalnego).

Przy kasacie parafji Łukomlskiej i przyłączeniu jej do kościoła Czerejskiego w latach 1868 — kościół drewniany (i wszelkie grunta) przeszły na własność duchowieństwa prawosławnego i przetrwał zamknięty aż do 1905 roku. Po wyjściu ukazu o tolerancji religijnej — pewnego poranku kościołek zniknął — rozebrał go ktoś w ciągu jednej nocy i drzewo porozciągał.

Katolicy prosili podobno, ale bezskutecznie władzę o oddanie przynajmniej placu, aby tam mogli postawić chociaż krzyż i ogrodzić to miejsce święte, żeby nie było profanowane.

Danych żadnych o Łukomlu nie mamy. Był, podobno, tam kiedyś zamek warowny książąt Łukomlskich, klasztor, oraz kościół parafjalny. Obecnie tego wszystkiego ani śladu. Majątek — od niedawna własność Miłosza, przeszedł w ręce rosyjskie.

Kościół w Czerei jest świątynią małą, ostatniemi czasy wcale nieźle utrzymaną. W parafji tutejszej dużo jeszcze istnieje majątków polskich. Może nie obejmują one tak wielkich obszarów, jak na Podolu, ale drobnych ziemian polskich jest tu znaczna ilość i przyznać trzeba, że mają się wcale nieźle. W samem miasteczku katolików prawie wcale niema, dlatego w dnie powszednie kościół stoi zazwyczaj pustkami. Wywiera on dziwne, oryginalne wrażenie swym starożytnym wyglądem zewnętrznym.

Snać władza duchowna znała dobrze stan parafji czerejskiej, jeśli naznaczała tu dawniej na proboszczów ludzi bardzo wykształconych. Tak np. przez długie lata zarządzał tą parafją znany ze swego wykształcenia doktór teologji i autor kilku dzieł ks. Biały.

Takich właśnie pasterzy potrzebowała Czereja. Liczne obywatelstwo nie mogło pozostać bez opieki, bez ręki kierowniczej doświadczonego światłego kapłana. Dawniej rozciągali nad parafją opiekę zakonnicy. Często też magnaci, kierowani szczególniejszemi okolicznościami życiowemi, przywdziewali sukienkę zakonną, albo zamieszkiwali tylko w cichym klasztorze, nawiązując serdeczniejsze stosunki pomiędzy obywatelstwem i klasztorem. Zakonnicy, a szczególniej ci, co bywali spokrewnieni z obywatelstwem, co żyli kiedyś tem samem życiem, łatwy mieli dostęp do salonów, a suknia kapłańska, tak zawsze dawniej w Polsce szanowana, dodawała im powagi i rozszerzała ich wpływy. Cała zresztą niemal szlachta wychowywała się pod cieniem klasztorów, a zatem węzły te były mocne, a wpływy ogromne. Dzieje smutne, wypadki opłakane swą ręką niszczącą przecięły nić tej wspólnej pracy. Klasztory pozamykano, miejsce zakonników zajął proboszcz wiejski, jedyny pracownik dla ludu.

Jeżeli wśród wieśniaków ma kapłan ogromne do spełnienia zadanie: nieść oświatę do chaty, walczyć z przesądami i nałogami, to wśród obywatelstwa praca ta ma jeszcze większe znaczenie, jakkolwiek zupełnie inny nosi charakter. Nie wystarcza już tu kapłanowi zapas wiedzy, wyniesiony z murów seminarjum. Jeśli chce jakąś pracę prowadzić, nie może rozstawać się z książką. Nowe powstają prądy, do zrozumienia i ocenienia których kapłan musi być dobrze przygotowany, jeżeli chce wywierać wpływ na inteligencję. Dlaczego takim wpływem ogromnym rozporządzali księża Jezuici? Dlatego właśnie, iż doskonale zrozumieli swe zadanie i szli naprzód, nie pomijając prawd nauki świeckiej, a jednocześnie trzymając się szczerze zasad katolickich. Jezuitów boją się, ale z nimi się liczą. Stanowczo pozycję przewodników inteligencji zdobyli oni swą wiedzą.

Parafja nie pozbawiona ziemian, wywiera na kapłana wpływ dodatni, gdyż zmusza go do pracy umysłowej, zabezpieczając go przez to od niebezpieczeństwa tak często grożącego w parafjach

PROSPEKT DO WYDAWNICTWA

„NASZE KOŚCIOŁY"

Trzy pielgrzymki, jakie w ostatnich czasach odbyły się do Częstochowy, a mianowicie: z Wilna i Litwy w 1908 r., z Wołynia, Podola i Ukrainy w 1910 r. i z Mohylowskiej djecezji (z Petersburga, Mińszczyzny i Białejrusi) w 1912 r., dały poznać, iż polacy, chociaż rozrzuceni daleko od centrum z przeważającą ludnością polską, jednak do tego centrum wciąż się zwracają, stamtąd czerpią ożywcze soki i otuchę do podtrzymania ducha religijnego i zachowania swej narodowości. To zainteresowanie się pątników wszystkiem, co widzieli w Częstochowie i Warszawie, ta radość, jaką odczuli z powodu możności zwiedzenia tych miast, są wyraźnym dowodem tego wpływu zbawiennego, jaki na pielgrzymów wywiera Częstochowa i wogóle kraj polski.

Z drugiej strony trzy te pielgrzymki wzbudziły też i w polakach, zamieszkałych w obrębie Królestwa, większe zainteresowanie się rodakami, których los odrzucił daleko na kresy. Ta serdeczność, z jaką zawsze witano i przyjmowano pielgrzymów z kresów, są wyraźnym dowodem owej braterskiej łączności, jaka istnieje w duszy polaków, chociażby najbardziej od siebie oddalonych. Stąd wynika pragnienie dowiedzenia się, jak ci polacy na kresach żyją, czy dużo ich jest, w jakich znajdują się warunkach i t. d. Często zapytywano o to pątników w Warszawie i Częstochowie, ale ci nie mogli dać odpowiednich wyjaśnień, bo i sami nie posiadali takowych.

Chcąc jednym i drugim przyjść z pomocą, zamierzyłem, przy uczestnictwie znanego ze swych wydawnictw ks. Dyonizego Bączkowskiego i innych, rozpocząć wydawnictwo Historji kościołów trzech djecezji: Mohylowskiej, Łucko-Żytomierskiej i Wileńskiej, na pamiątkę owych trzech pielgrzymek do stóp Jasnogórskiej Królowej naszej. A gdy to wydawnictwo okaże się owocnem i znajdzie poparcie w naszem społeczeństwie, to będę kontynuował je dalej, kreśląc historję wszystkich kościołów w Polsce i krajach przyległych. Rozpoczynam zaś od tych, co najmniej są znane, stąd i brak odpowiedniego wydawnictwa najbardziej się odczuwa.

Byłoby rzeczą pożądaną, aby każdy polak-katolik znał historję swojego kościoła, boć to jednocześnie jest historja narodu. Lecz zaledwie mała garstka jest takich, którym czas i warunki pozwalają na szczegółowe historyczne studja; aby więc uprzystępnić jak najszerszym masom poznanie historji przynajmniej swego parafjalnego kościoła i okolicznych parafji, zamierzyłem to urządzić w następujący sposób.

Historja kościołów będzie wychodziła co 1 — 2 tyg. zeszytami objętości wielkiej szesnastki. Każdy zeszyt będzie stanowił odrębną całość i zawierał historję kościołów całego dekanatu. Pojedyńczy numer będzie kosztował z przesyłką 15 k., za tę więc cenę każdy będzie mógł nabyć przy pośrednictwie swego proboszcza historję kościoła parafjalnego i kościołów okolicznych całego dekanatu. Do każdego zeszytu pojedyńczo nabywanego będzie dołączany portret Ojca św. i djecezjalnego biskupa, oraz jakakolwiek broszurka, bez osobnej za to dopłaty. Każdy przyzna, że takie wydawnictwo byłoby bardzo pożyteczne, ale może się utrzymać tylko wtedy, gdy znajdzie się pewna ilość (przynajmniej tysiąc) prenumeratorów na całe wydanie, przy nich bowiem możnaby rozprzedawać i poje-

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

> Cudze chwalicie,
> Swego nie znacie,
> Sami nie wiecie,
> Co posiadacie.
>
> *Winc. Pol.*

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną rękę malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów“.

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

DJECEZJA MIŃSKA

Krótka historja djecezji Mińskiej.

Mińszczyzna—przeważnie kraj lesisty, błotnisty.

Może i ponurość krajobrazu miała wpływ na ludność, a może ten ciągły, nieustający opór, który zahartował Białorusina, dał mu żelazną duszę, nie dającą się złamać; podejrzliwy, zamknięty charakter, usposobienie spokojne i, zda się, zawsze marzące.

Trudno mówić o wieśniaku z Mohylowszczyzny, jako o Białorusinie — zamało tu pozostało cech narodo-

O książce polskiej, o szkołach, gdzieby lud mógł uczyć się swej mowy ojczystej—marzyć nawet było nie można. A wszak były te rzeczy tak potrzebne: mowy zapominano, a książka mogłaby być tem źródłem, z którego lud czerpałby zasady wiary, skąd przenikałyby do niego tradycje starodawne.

I na tych to zgliszczach widzimy dziwną wytrwałość ludu, przywiązanie do Kościoła, czego najlepszym dowodem, że zaledwie rok 1905 nieco polep-



Procesja w Niedźwiedzicach.

wych, za wielkiej asymilacji ludność uległa.

Podczas odpustów łatwo odróżnić w parafjach Mohylowszczyzny „mińczuków" po śpiewie lepszym, umiejętnym i po większej pobożności. Dawniej wszystko wpływało na upadek wiary: Rzadkie były kościoły, a przytem często bez kapłanów, albo z kapłanami, których lud nie uznawał, bo pomimo wyraźnego zakazu władz używali obcej mowy w nabożeństwie.

szył położenie Kościoła, lud się zbudził, pokrył się kraj nowemi świątyniami, uroczyste nabożeństwa i procesje świadczyły o głębokiej wierze narodu.

Zaczniemy wędrówkę naszą po kościołkach Mińszczyzny, będziemy się wsłuchiwali w to, co lud mówi, w te pieśni, które szepcą lasy odwieczne, w te tradycje, co się aż dotąd przechowały.

Naturalnie, wędrówkę naszą zaczniemy od stolicy Mińszczyzny i chce-

my, żeby czytelnik pokochał ten kraj, i — naukę wytrwania tu zaczerpnął.

Nie od rzeczy będzie, nim rozwiniemy przed czytelnikami szereg obrazków z Mińszczyzny, rzucić choćby pobieżne wejrzenie na dzieje djecezji Mińskiej.

Wy tam, bracia za Niemna, nie macie nawet pojęcia o tej pracy mrówczej, ciągłej i wytrwałej, którą ludzie dobrej woli wszystkich stanów i klas przez długie, długie lata prowadzą, żeby nie zniknąć z widowni dziejów.

Ten kawał ziemi szczególnie ciężkie losy przeżywał. Losy te jednak nie złamały ludu. Prawda, dużo jednostek słabych, chwiejnych odpadło, ale pozostały zato jednostki silne i te podtrzymywały życie.

Dawniej, gdy jeszcze istniała Polska, cała Litwa stanowiła jedną djecezję Wileńską. Była to stara djecezja. Jej biskupi i kapłani byli znani ze swych cnót i wytrwałości, a gdy arcykatolickie Wilno zagrożone zostało widmem herezji — nie zawahali się książęta Kościoła stanąć w obronie swej wiary i rzekli królowi, że chyba po ich trupach uda się na heretyckie nabożeństwo. Na pamiątkę tego ducha mężnego, spotykanego tylko u męczenników, dziś jeszcze wyższy kler wileński nosi purpurę, jako oznakę ducha apostolskiego, co aż do męczeństwa prowadzi.

W roku 1772, ukazem z dnia 14 lutego, cesarzowa rosyjska Katarzyna bez porozumienia się z Rzymem oderwała od Litwy Mińszczyznę z innemi białoruskiemi prowincjami i poddała pod rządy samozwańca — biskupa Siestrzeńcewicza.

Naturalnie, nie łatwo było rządzić tak obszernym krajem, dlatego starał się Rzym bardzo długo o podział tej ogromnej djecezji.

Stało się to za panowania cesarza Pawła.

Zamiary tego cesarza nie zawsze były zgodne z duchem Kościoła naszego, nie można jednak odmówić mu dobrych chęci. Czuł on pewien szacunek dla hierarchji kościelnej, a chcąc odrodzić rycerskość, podtrzymywał zakon Maltański na swój sposób i według swoich pojęć, tworząc z tego zakonu rzeszę świeckich rycerzy.

Z tym cesarzem udało się porozumieć nuncjuszowi papieskiemu, arcybiskupowi Wawrzyńcowi Littie, i 2 sierpnia 1798 r. została uznana przez cesarza djecezja Mińska.

Jeszcze przed erygowaniem djecezji Mińskiej, część Mińszczyzny tworzyła djecezję Pińską, jednakże było to bez porozumienia się z papieżem. O tym fakcie wspomina w swych pracach znany badacz i społecznik p. Jelski, a odnośne dokumenty znajdują się w muzeum Czapskich w Krakowie.

Djecezja Mińska, według bulli erekcyjnej, obejmowała przestrzeń 78,000 wiorst kwadratowych i zawierała 23 parafje. W tych parafjach było 48 kościołów i 174 kaplice. Klasztorów męskich w czasie erekcji było 50.



Ks. biskup J. Dederko, według starego portretu.

Niestety, z tych klasztorów nie pozostał dziś ani jeden. Zaczęto je zamykać od 1832 r., a resztę skasowano po 1863 r. Ostatni klasztor Cystersek w Cymbrowie przetrwał do 1883 r.

Wiernych liczyła djecezja Mińska 332,000; dekanatów — 13.

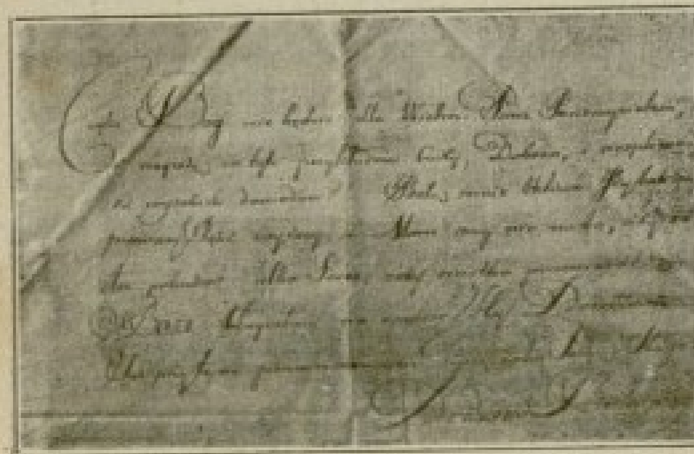
Pierwszym biskupem był ulubieniec cesarza Pawła i cesarzowej Katarzyny, ks. Dederko, konsekrowany w roku 1798.

Dziwne wrażenie zrobił wjazd pierwszego biskupa. Tłumy ludzi głośno wykazywały swą radość. Nadzieja na lepsze czasy, na wzrost Kościoła przepełniała wszystkie serca, bo biskupa poprzedzała opinja dobrego i gorliwego pasterza.

Biskup odrazu wziął się energicznie do pracy, a była to praca nielada. Brakowało wszystkiego. Nie było ani katedry, ani siedziby biskupiej, a opuszczony lud czekał na energicznych i gorliwych kapłanów.

Szerokie były zamiary ks. biskupa Dederki. Przedewszystkiem odrestaurował on zrujnowany kościół po-jezuicki i zamienił go na kościół katedralny, a klasztor po-dominikański na pałac biskupi. Utworzył też kapitułę, przeznaczając na utrzymanie prałatów i kanoników dochody z bogatszych parafji.

Nie pominął też gorliwy kapłan pracy społecznej, bo jego staraniom zawdzięcza swoje istnienie Mińskie Towarzystwo Dobroczynności.

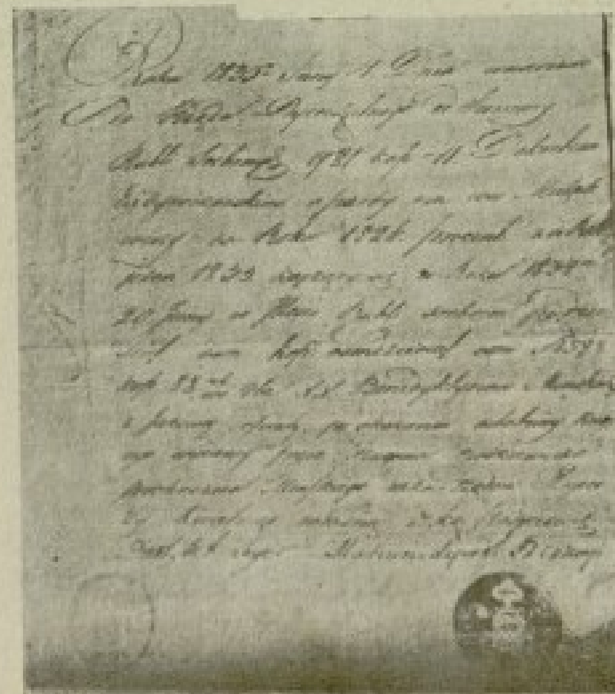


Własnoręczny list ks. bis. Dederki.

Działalność katolicka energicznego biskupa, a może po części i zazdrość o wpływy w Petersburgu, były powodem nienawiści arcybiskupa Siestrzeńcewicza. Wszystko robił ten niedbały o sprawy Kościoła arcybiskup, aby dokuczyć biskupowi Dederce. Dlatego też—mimo jego woli—przysłał mu na sufragana Francuza Masclet'a.

Ks. biskup Dederko ignorował narzuconego mu sufragana i za koadjutora przybrał sobie ks. Mateusza Lipińskiego, eks-bazyljanina, archidjakona białoruskiego.

Niedługo rządził ks. biskup Dederko. Ruch wolnościowy 1812 roku szeroko i gorąco porwał go za sobą i biskup, dzieląc nadzieje, które napełniały wszystkie serca, 19 lipca w katedrze mińskiej ogłosił „Konfederację mińską”, wskutek czego wpadł w niełaskę u cesarza Aleksandra I, a w r. 1816 został usunięty od rządów djecezją. Roku 1829 w grudniu zmarł na wygnaniu, oceniony przez potomność i wdzięczny naród.



Własnoręczny list ks. bis. Lipskiego.

Podczas wygnania pasterza od 1816—1824 roku rządził djecezją mińską ks. prałat Stefan Poźniak, a od 1824 — 1827 prałat Kamiński, potem zaś biskup Mateusz Lipski.

Jeszcze za życia biskupa Siestrzeńcewicza były próby wprowadzenia na katedrę mińską Jezuity ks. Stanisława Szantyra, prałata mińskiego i proboszcza fary Słuckiej, lecz arcybiskup Siestrzeńcewicz, nienawidząc go, nie dopuścił do tej godności i zrobił biskupem ks. Lipskiego.

Ówczesnemu rządowi potrzebny był biskup chwiejny, posłuszny, któryby się oglądał na Petersburg, a nie na Rzym. Więc po śmierci Lipskiego, 21 listopada 1839 roku, rząd swe plany wykonał i naznaczył na biskupa oddanego sobie prałata ks. Pawła Rawę.

Nie był to wcale człowiek, któryby odpowiadał swemu powołaniu, a dlatego Rzym nie zatwierdził go. Został on nominatem aż do roku 1853, kiedy biskupem mińskim został Adam

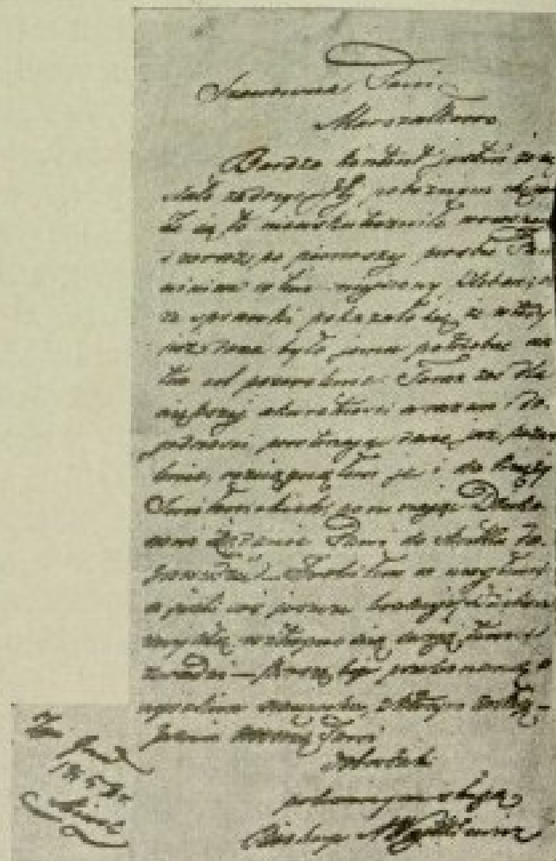


Ks. Adam Wojtkiewicz, ostatni biskup w Mińsku.

Wojtkiewicz. Był to ostatni biskup, za którego skasowano djecezję Mińską, bez zgody papieża.

Wypadki szóstego dziesiątka lat fatalne przyniosły skutki dla Mińszczyzny. Zaczęło się tutaj forsowne zamykanie kościołów i klasztorów. Widzimy już tylko cztery klasztory: dominikański i benedyktyński w Nieświeżu, cysterski w Cymbrowie i benedyktyński w Mińsku. Całe parafje znikają.

Ale nie mógłby wiele zrobić rząd, gdyby nie miał pomocników w samych księżach renegatach. Znalazło się niestety kilku takich, którzy nietylko wysługiwali się rządowi i pracowali wedle jego planów, lecz posunęli się, niestety, aż do apostazji.



Własnoręczny list ks. bis. Wojtkiewicza.

Rząd dążył do wprowadzenia prawosławia. Wiedział, że ono jest jedyną i pewną drogą do zrusyfikowania kraju. Usiłowania te często wydawały owoce. Chwiejni upadali. Zmęczeni walką nad siły przechodzili oficjalnie do wiary urzędowej, ale w głębi serca pozostawali wyznawcami Kościoła katolickiego. Cerkwie stały pustkami, a lud, któremu wstęp do kościoła był wzbroniony, żył bez posług religijnych i coraz więcej dziczał.

Wytworzyły się stosunki niemożliwe: Lud bez kościoła, a kościół bez ludu.

Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że skorzystało na tem prawosławie. Jeden z archijerejów prawosławnych wypowiedział się, że z powodu kasaty unji lud po części przestał uczęszczać do kościoła, ale też nie zaczął bywać w cerkwi. W ten sposób powstało nowe

wyznanie — opornych („uporstwujuszczych"). Nawet w paszportach spotykano w rubryce o wyznaniu ten wyraz „uporstwujuszczyj", co znaczyło, że właściciel paszportu jest wyznania prawosławnego, lecz nie spełnia obrzędów wiary.

Tych ludzi było bardzo dużo. Jedni z nich, nie mogąc obyć się bez życia religijnego — szli do cerkwi, inni zaś żyli bez wszelkich pociech religijnych, albo, ponosząc ofiary prawie nadludzkie, spełniali od czasu do czasu praktyki religijne podług obrządku katolickiego.

Rozpacz dochodziła do najwyższego stopnia.

Całe wsie były niechrzczone, nie łączone węzłami małżeńskiemi. W Chełmszczyźnie jeszcze jako tako dawał sobie lud radę. Bliskość granicy dawała mu możność przedostania się do Galicji; w Mińszczyźnie zaś nie było nawet kapłanów, którzyby nieśli pomoc tym biedakom.

Bajki, opowiadane przez prawicowe pisma rosyjskie, o przebranych kapłanach, którzy przybywali z zagranicy, aby tu pracować, były owocem bujnej wyobraźni przygodnych autorów.

Miejscowy ksiądz pilnie strzeżony i w obawie narażenia ludu na głód duchowy, a kościoła na zamknięcie — nie odważał się na taką pracę. Surowo zabronione było przyjmowanie do sakramentów św. osób zapisanych, jako prawosławnych, a władza miejscowa pilnie śledziła, aby pod tym względem ksiądz nie mógł czynić nadużyć.

Dziwny był stosunek. Podczas badań świadków w czasie procesu jednego z kapłanów, który mimo zakazu poświęcił się misji, badany duchowny prawosławny szczerze wyznał, że ochrzczeni przez tego kapłana ludzie nie są straceni dla cerkwi prawosławnej, ponieważ i przedtem chodzili oni do kościoła.

Lud czuł swe rozpaczliwe położenie. Kiedyś, przejeżdżając, spytałem woźnicę, czy jest katolikiem, czy prawosławnym. „Był katolik, a teraz nie wiedaju, papuniczka (księże)." „Gdzież spowiadasz się?" „W cerkwi, w kościele nie można". „A gdzież ty się modlisz?" „W kościele, wiadomo". I to możemy spotkać wszędzie. Odpusty w kościołach przyciągają masy ludu, w tej liczbie prawosławnego.

Innym razem spotkałem małą dziewczynkę. Pytam, czy katoliczka? „Nie, panie," — odpowiada, „wszak jeden Bóg, jam prawosławna". Ta jedenastoletnia dziewczyna nie bardzo pewnie kochała swoje wyznanie.

I tak ciągle na każdym kroku. Cały lud był w takiem położeniu. Urzędowo należał do wyznania prawosławnego, i może dlatego, że owoc zakazany zawsze smaczniejszy, lud ciągnął do kościoła katolickiego. Najlepszym, faktycznym dowodem jest to, że jednocześnie z ogłoszeniem wolności wyznania— cały lud ten przeszedł na katolicyzm.

Oskarżano księży o propagandę. Oskarżenia te są wprost śmieszne. Czy księża tak pilnie śledzeni, odcięci od ludu, mogli co zrobić wobec czynników tak silnych jak szkoła cerkiewna, bractwa, propaganda przez rząd prowadzona?

Wszak kraj cały zalały pisma, pełne obelg na katolicyzm, rzucające najpotworniejsze potwarze na Kościół i na kler katolicki. Czy można było pracować w takich warunkach? O! nie. To tylko siła ducha tego ludu, jego przywiązanie do tradycji były przyczyną tych zjawisk.

Bolesne to niezmiernie, że właśnie wśród duchowieństwa byli renegaci; lud za nimi nie poszedł. Rosły dzieci niechrzczone, małżeństwa nie błogosławione mnożyły się, umierali ludzie bez spowiedzi, ale w wierze wytrwali.

Ba, jednak wśród tej niedoli lud radził sobie.

W Chełmszczyźnie było łatwiej ze ślubami i chrztami, bo bliska była granica, a chociaż to było połączone z kosztami i narażaniem się, jednak wielu udawało się do Galicji w celu zaspokojenia swych potrzeb duchowych. Tutaj zaś była granica daleko i droga

nieznana, więc i ten sposób nie mógł być praktykowany.



Ks. Prałat Szantyr, autor znakomitych pamiętników o dziejach Archid. Mohylowskiej.

Na miejscu więc szukali sposobów obejścia prawa. Były wypadki, że zapisywano swe dzieci na krewnych, którzy nie należeli do tak zwanych „rozpisanych". Byli i tacy, a tych była większość, co sami chrzcili swe dzieci, co zadowalniali się przysięgą ślubną wobec kilku świadków złożoną.

Byli i tacy, co sięgali do wyższych instancji sądowych, aby stwierdzić swą przynależność do Kościoła i nieraz cały swój majątek wkładali w taki proces, przynoszący z początku nadzieję, a potem rozczarowanie. Nieraz w Senacie, po długoletnich trudach i nadziejach zainteresowanych, na niczem się kończyły te starania.

Wytworzył się typ specjalny tych dusz upartych, których żadne trudności i żadne zawody nie zrażały; kilka razy w życiu na piechotę udawali się oni do Petersburga, żeby tam coś wykołatać. A gdy wszystko, co mieli wydali, znów piechotą wracali do swych lasów i błot i tam nowe zbierali zasoby, aby znów iść i znów, z zawodem w sercu i pustą kieską, wracać do swej chaty rodzinnej.

Prawda, ze spowiedzią nie mieli oni tyle trudności, bo na odpustach udawało im się prześlizgnąć wśród tłumu pobożnych, tak, że pilne oko strażnika ich nie postrzegło. Więc korzystali z odpustów, nieraz idąc mil kilkadziesiąt, byli tam bowiem śmielsi i pewniejsi.

Męka największa zaczynała się, kiedy dziecko przyszło na świat, kiedy syn lub córka podrośli i stanąć byli gotowi na ślubnym kobiercu.

Dla nich, dla których wiara stanowiła treść żywota, była w szarem codziennem życiu otuchą i osłodą cierpień, było to straszną męką. Prawda, Kościół szczególnymi przywilejami przychodził z pomocą tym wydziedziczonym, ale i dla nich ślub bez kapłana nie miał tej świętości, a myśl, że dziatwa te same cierpienia przeżywać będzie, okropną mękę im niosła.

Niestety, dla ogromnej części naszej inteligencji „postępowej" i wyzutej z tradycji naszych staropolskich, z wiary naszej ojczystej, nie zrozumiałą będzie ta męka. Nie jedna matka z pośród naszych pań światowych, ani chwili może nie myślała o tem, że jej dziatwa będzie pozbawiona możności wyznawania wiary ojców tylko dlatego, że ona niepomna na tradycje nasze, wybrała sobie za małżonka człowieka, którego dzieli od niej przepaść przekonań i tradycji. Niejedna panna, gdy przypomnisz jej o tej przyszłej może męce i rozpaczy, o karze, którą już samo życie przynosi — z uśmiechem politowania przyjmie słowa przyjacielskie, radę życzliwą człowieka „zacofanego", co starych a przebrzmiałych sięga tradycji. Lud nasz inaczej patrzył. Te tradycje przestarzałe stanowiły treść jego życia, on by nie potrafił ich wykreślić z życia swojego, jemu dobrobyt i majątek nie zaćmiły tych ideałów naszych. Udowodnił to nasz lud poczciwy walką długą i wyczerpującą a zakończoną zwycięstwem, walką o ołtarze i tradycje. Ten kościołek wiejski, do którego wstęp był wzbroniony, nie przestał być mu świątynią; ten kapłan wiejski, którego od niego murem oddzieliły prawa wyjątkowe, nie przestał być dla niego ojcem i przyjacielem.

Były to czasy, kiedy nie marzono jeszcze o wolności wyznania. Czasy, kiedy nawałnica panowała w kraju,

czasy, kiedy biskupi i kapłani nie byli pewni dnia jutrzejszego. Nie marzono o wolności wyznaniowej, ale lud, co tyle cierpiał po bohatersku, marzył o



Ojciec Kopeć, ze zgrom. braci mniejszych, znakomity pisarz i uczony.

tem. Nie przypuszczał on, żeby Bóg, któremu tak służył wiernie, nie dał mu chwili błogosławionej, że nie może być, aby Wszechpotężny nie rozwarł przed nim drzwi świątyni zamkniętej. Wierzył, że kiedyś, może po latach długich cierpień, utrze mu ojcowską ręką tę łzę, którą cierpienia wyciskały mu z oczu. Czekali więc lat dziesiątki tej błogosławionej chwili, kiedy będą mogli głośno przed całym światem obwieścić, że są dziećmi Kościoła katolickiego.

Czekali i żyli tymczasem, jak pierwsi chrześcijanie w katakumbach, chowając w nocy nieboszczyków, chrzcząc sami swe dzieci, bez kapłanów śluby zawierając.

Te brzozy i choinki, w które tak bogata ziemia Mińska, były jedynymi świadkami tych uroczystości rodzinnych, tych pogrzebów bez krzyża i kapłana w noc głęboką, gdzie trupa kradziono i po cichu do ziemi zakopywano, by nie zobaczyło go chciwe oko tych, co mają śledzić, by takich „przestępstw" niepopełniano.

Czasem, ale to bardzo rzadko, na tym szarym widnokręgu zjawiała się świątlejsza chwila, kiedy jakiś kapłan, nie baczny co go czeka, pomny tylko na swe posłannictwo kapłańskie, przemykał się w te strony, bo widok cierpień ludu nie pozwalał mu być obojętnym świadkiem.

Jedna z autorek naszych w szeregu ślicznych małych broszurek, wydanych przez „Przegląd Katolicki" p. t. „Z niedawnej przeszłości", daje nam obrazek tych czynów bohaterskich, które serca nasze przepełniają czcią dla ludu. Do tych więc broszurek odsyłamy czytelnika.

Może nie tak barwnie i zajmująco chcę naszkicować jeden z takich obrazków osobiście oglądany. Niech on będzie wianuszkiem na cześć tych ludzi bohaterów, wianuszkiem splecionym z naszych mińskich bławatków i skromnych polnych kwiatuszków.

Działo się to w r. 1898. W pow. Nowogródzkim jakieś niezwykłe było poruszenie. Z wioski do wioski przebiegali tak zwani „rozpisani" albo „oporni", roznosząc jakieś tajemnicze wiadomości. Wieczorem, gdy cała wioska kładła się spać, przy zamkniętych okiennicach, tak, żeby żadne oko ludzkie spostrzedz nie mogło, szeptem odbywały się jakieś narady, robiły się jakieś tajemnicze przygotowania. Tajemnica wielka otaczała tę działalność.

Ksiądz miał przyjechać... Takie wycieczki kapłanów w te strony, chociaż były bardzo rzadkie, jednak bywały. Chcę opisać jedną z takich, która nie jest już tajemnicą, bo i cały lud okoliczny o niej wiedział i „winny" poniósł karę.

Działo się to na zapusty. Już dawno przemknęła wieść po wioskach, że kapłan ma przyjechać, że te tysiące, co tyle lat czekały na chrzest święty, które żyły bez ślubów, dziś będą mogły korzystać z łaski Kościoła.

Więc to, na co czekano przez 25 lat, ma się wypełnić; ta wymarzona chwila ma nastąpić. Ale te wszystkie narady, szepty i rozmowy w takiej były prowadzone tajemnicy, żeby nikt nie wiedział, by ktoś nie przeszkodził w wypełnieniu pragnień.

Zbliżał się dzień oczekiwany. W wioskach wielki ruch. Podobno z jednej tylko wioski udało się w drogę 25 furmanek. Tak byli wtedy uszczęśliwieni i przejęci uroczystością, że nawet środków ostrożności nie zachowali. Na zapytanie duchownego prawosławnego, dokąd jadą, odpowiadali śmiało: „Na sąd z panami o paszę". A była wśród jadących dziatwa, starcy niedołężni i całe rodziny.

Ksiądz przyjechał na stację w sutannie w futrze, więc nie bardzo nawet widać ukrywano tę podróż, a woźnice, którzy przyjechali po niego, nie potrafili powstrzymać uczucia radości i na stacji rzucili się na kolana, wołając: „A toż to nasz papuniczka"!

Chyżo niosły konie przez las i prędko przed naszemi oczyma roztoczył się oryginalny widok. Jak obóz żołnierski, w lesie, naokoło dawno opuszczonej leśniczówki, rozłożyli wieśniacy kilka ognisk. To miała być pierwsza stacja misyjna. Zebrało się sporo różnej biedoty: wieśniacy z rodzinami, dziatwa i młodzież, wszyscy oczekiwali niecierpliwie oddawna upragnionej chwili.

Za miejsce zebrania wybrano opuszczoną leśniczówkę, aby mniejsza była w razie czego odpowiedzialność. Powaga chwili dodawała odwagi, więc śmiało rozpalano ogniska.

Trudno opisać uczucia, jakich doznaje człowiek w takiej przygodnej kaplicy. Gorąca wiara, radość, jaka przejmuje wszystkich obecnych — nie dają się opisać żadnem piórem. Wszak czekano na tę chwilę przeszło 25 lat.

Rozpoczęła się uroczystość. Chrzty spowiedzie, śluby... i to wszystko razem, jedno tuż obok drugiego, często chrzest i ślub jednocześnie...

Już słonko wschodziło, a coraz to nowi przybywali ludzie; zdawało się końca nie będzie. Nareszcie pod koniec zjawiają się zmęczeni, spoceni jacyś nowi, nieznani ludzie, daleko stąd mieszkający, ale i oni słyszeli o przybyciu kapłana, i do nich zdaleka przyszła głucha wieść, więc nie wiedzieli ani gdzie, ani kiedy szukać kapłana; poszli tam, gdzie ich wiodło przeczucie.

Cała wioska z niecierpliwością czekała na wiadomość upragnioną. I trafili... „Papuniczka, jedź, zlituj się, cała wioska nie chrzczona".

I znów się jechało, i znów ta praca nocna, w rodzaju złodziejskiej, bo ukrywana, jak zbrodnia największa. I tak przez cały tydzień.

Po tygodniu przeniosła się nasza stacja misyjna aż do miejscowości o 100 wiorst odległej. Piękne były to chwile. Takie dni raz tylko w życiu się przeżywa.

W opuszczonej leśniczówce zebrany tłum ludzi... Kapłan w komży i stule daje śluby, a tam za nim pełna chata uszczęśliwionych wieśniaków, że przyszła nareszcie tak dawno oczekiwana chwila. Zdawało się, że pieśń radosna „Wesoły nam dziś dzień nastał" zawisła na wszystkich ustach, wyrywa się z każdej piersi.



Matka Makryna, jedna z ostatnich bazyljanek w Mińszczyźnie.

Wszak tyle lat trwała męka moralna, pragnienie zawarcia ślubu po katolicku, wszak tyle razy buntowało się niespokojne sumienie przeciwko życiu niemoralnemu...

I oto w chwili takiej wkracza do domu modlitwy sprawnik, który dowiedział się o misji, i przerywa obrzędy. Bóg wie, czem skończyć się to mogło: z jednej strony obrażony w swych uczuciach religijnych tłum a z drugiej — sprawnik... Głuchy pomruk tłumu nie wróżył nic dobrego...

Lecz kapłan powstrzymywał namiętności rozszalałe, ratował sytuację. Krótka przemowa, zachęta do wytrwania w wierze, a na zakończenie prośba, by nie mścili się — przywracały spokój.

Tu widać było jasno, jaki wpływ mają nasi kapłani na lud. Ucichł pomruk złowrogi, ucichły namiętności, ścisnął tłum kapłana, wyniósł go na swych ramionach z chaty.

Ciosem nie mniej strasznym dla Kościoła od oderwania od niego tylu wiernych—była próba wyrugowania ze świątyń naszych mowy polskiej.

Jeżeli oderwanie od Kościoła tysięcy katolików pozbawiło ich możności korzystania z łask Kościoła, nieudana próba rusyfikacji kościoła pozbawiła nasz lud świątyń i kapłanów.

Była to próba niedołężna, której często sam rząd nie aprobował, stworzona przez miejscowych działaczów, potrzebna im do celów osobistych. Tem boleśniejsza dla nas była ta akcja, że wyrosła ona wśród zdrajców księży i że oni byli inicjatorami i wykonawcami jej.

Zaczęła się ona za czasów największego wroga Kościoła, noszącego suknię kapłańską, za rządów prałata Żylińskiego. Bez pozwolenia Ojca Św. — ba, nawet pod groźbą klątwy jego — rządził on djecezją Wileńską. Człowiek ten miał szatańskie plany, i nie tylko zyski osobiste miał on na celu, ale i zniszczenie Kościoła.

Znalazł on łatwo poparcie u księży renegatów... przedewszystkiem zaś trzech miał pomocników: Niemekszę, Kopciukowicza i Siemaszkę.

Plan rusyfikacji był obmyślony do najdrobniejszych szczegółów. Najwięcej oddany tej idei i najwięcej czynny, aż do fanatyzmu, był ks. Ferdynand Sęczykowski.

Nie rozpoczęto, oczywiście, wprowadzania w życie tego planu od Wilna, które zanadto było miastem polskiem, lecz postanowiono przedewszystkiem rozpocząć od Mińszczyzny. Przymusowe oderwanie od Kościoła włościan katolików — przygotowało dobry grunt pod robotę rusyfikacyjną księży. Różnorodność etniczna ułatwiała pracę destrukcyjną.

Nie wielkie korzyści dało przymusowe wprowadzenie prawosławia, wkroczono więc na inną drogę: Na razie rusyfikacja Kościoła, a potem — prawosławie.

Plan gotowy... Na czele stanęli: Sęczykowski i Jurgiewicz. Smutnej sławy były to postacie, a ich przyjaciele, chcąc imiona ich sławnemi uczynić, całą ich niecność przed światem odkryli. Nieszczęśliwą djecezję Mińską, pozbawioną biskupów, szarpią na nowo, dzielą na dwa wizytatorstwa i oddają je pod zarząd ks. Sęczykowskiego i Jurgiewicza.



Ostatni kwestarz bernardyn na Mińszczyźnie.

Ks. Żyliński na razie sam, jako administrator djecezji Wileńskiej, objeżdża miasto i próbuje zaprowadzić w kościołach język rosyjski, lecz spotykany wszędzie stanowczy i zorganizowany opór zniechęca go tak, iż zaczyna wątpić w powodzenie swej sprawy.

Znaleźli się wykonawcy planu, ale zawiódł lud, o którym nie pomyślano dotąd.

Jednak Jurgiewicz i Sęczykowski biorą się energicznie do pracy wprowadzenia w życie rytuału rosyjskiego... Aż

24 cyrkularze wydaje ks. Sęczykowski do proboszczów, używając całej swej wymowy, w celu przekonania niepokornych kapłanów. Już książki rosyjskie gotowe w Wilnie. Żyd, Syrkin, zajął się wydawnictwem dzieł, pisanych przez godnych działaczy: ks. Ciechowicza, Tupalskiego i Niemekszę.

Ale obok tych ludzi zjawia się postać odmienna. Człowiek, co szedł z nimi, dopóki uważał to za możliwe, ale wstrzymał się na drodze, gdy ujrzał, że sumienie dalej mu kroczyć nie pozwala.

Był to ks. Stanisław Piotrowicz. Dziwny był to człowiek. Chwiejny, umiał jednak ukrywać swoje przekonania do tego stopnia, że udało mu się uśpić podejrzliwość samozwańczych przełożonych—wierzono mu więc, jako dziekanowi,polecono rozesłać rytuał rosyjski.

Jakie były przekonania ks. Piotrowicza? Czy był on przekonany, że polityka Żylińskiego była pożyteczna dla Kościoła? Czy nie miał on odwagi zaprotestować, zanim zażądają od niego otwartej zdrady? Czy to była szczególna łaska Boża, która z pół drogi zwróciła kapłana, kroczącego do jawnego odstępstwa?... Trudno sądzić, faktem jest tylko, że czynu, wymaganego od niego, nie popełnił.

A fakt ten zasługuje na zanotowanie. Uprzedziwszy poprzednio ludność Wilna o kazaniu swem, przepędził noc, leżąc krzyżem w kaplicy Ostrobramskiej, odbył spowiedź i przed tłumnie zebranym ludem wygłosił znakomite kazanie.

Cisza w kościele... Oczy wszystkich zda się przykute do ambony...i zaczyna się rehabilitacja kapłana...

„Przebaczcie, bracia, że dawałem wam zgorszenie. Dziś dalej iść ręka w rękę ze zgorszycielami nie mogę".

W ostrych słowach przedstawia całą ohydę postępowania prałatów-zaprzańców, odkrywa przed ludem drogi, któremi miano go prowadzić do odstępstwa i pali publicznie niekanoniczny rytuał... Wielka chwila... słaby, chwiejny przedtem, wypełnił teraz swój obowiązek kapłański, naprawił fałszywy krok rzedtem uczyniony, zapisał swe imię na kartach dziejów Kościoła.

Lud płakał ze wzruszenia, a ks. Piotrowicz legł krzyżem w kościele. Naturalnie już przedtem wysłał był stosowne cyrkularze do proboszczów, błagał ich o siłę wytrwania.

Upokorzywszy się tak przed Bogiem i ludźmi, ks. Piotrowicz, jakby odmłodzony tym aktem skruchy, wstał z prochu i ku zakrystji zmierzał. Niełatwe to jednak było zadanie. Obecni w kościele przepuścić go nie chcieli, okrywali pocałunkami jego ręce, rwali na nim szaty i komżę, aby sobie coś na pamiątkę zachować, bo zarówno sam kapłan, jak i jego parafjanie wiedzieli, że po tem, co zaszło, długo już razem nie pozostaną, że rozłączą się wkrótce i to może na zawsze. Oczami duszy widzieli drogę tułaczą, jaka leżała przed tym kapłanem-obywatelem.

Nie czekał też ks. Piotrowicz na śledztwa i indagacje, lecz sam udał się do policji i opowiedział co zrobił...

Zesłany został do miasteczka Koły nad morzem Lodowatem, a po latach tułactwa wrócił do Petersburga, gdzie pracował z początku na cmentarzu katolickim, a potem przy kościele św. Katarzyny, jako wikarjusz. Umarł on prawie nikomu nieznany zagranicą, na rękach swej siostry zakonnicy; pisma nawet nie podały o nim nekrologów.

* * *

Cios zadany przez księdza Piotrowicza był ostatecznym dla rusyfikacji Kościoła. W Wilnie sprawa ta została raz na zawsze pogrzebana; zwątpili niepoprawni optymiści, ale nie zwątpili jej najwięksi sprzymierzeńcy, którzy jej swe życie poświęcili, mianowicie ks. Ferdynand Sęczykowski ze swymi pomocnikami.

Dziwny był to człowiek. Niestały i chwiejny, zmieniający łatwo swe przekonania, gdy to było dla niego wygodne. Z początku udawał gorliwego Polaka. Wychowany przez matkę unitkę, dziwną nienawiść czuł ku wszystkiemu co polskie i katolickie. Już w seminarjum nieraz przebijały się jego rusufikatorskie dążenia. Wyświęcony został w roku 1861, t. j. w czasie największego podniesienia uczuć patrjotycznych.

Nareszcie i Petersburg zwrócił na niego uwagę, a kosztowało to nie mało pracy Sęczykowskiego. Władze miejscowe zwykle odnosiły się doń nieprzychylnie, — więc denuncjacja staje się jego stałem zajęciem.

Jeszcze przed ukazem cesarskim o wprowadzenie języka rosyjskiego, pracuje on w tym kierunku, przygotowuje w Petersburgu grunt do ukazu i po 9 latach dostaje tak oczekiwane placitum dla swej pracy.

Dnia 25-go grudnia 1869 roku wychodzi ten ukaz. Wprawdzie nie takiego pragnęła kompanja z ks. Sęczykowskim na czele. Spodziewano się kategorycznego zakazu używania języka polskiego, a otrzymano tylko pozwolenie na używanie języka rosyjskiego. Ale osobista gorliwość rusyfikatorów dopełnia braki ukazu. Zaczyna się ta praca rusyfikacyjna, a jej wykonawcy idą dalej niż sam rząd. Ciągłe denuncjowanie kapłanów, ba, nawet przedstawicieli władzy cywilnej.

Projekt za projektem, jeden od drugiego szkodliwszy, powstaje w głowie tego energicznego rusyfikatora. Tak, 25 września 1869 roku, prosi on rząd „dla dobra rosyjskiej ojczyzny", aby zabronił umieszczania na nagrobkach napisów polskich i pisze, że „codzień staram się cośkolwiek zniszczyć, co pozostawiła nam polska, katolicka, fanatyczna kontrabanda".

Nawet policja już zniechęca się wskutek jego ciągłych donosów na kapłanów, tak obrzydł on już wszystkim swem systematycznem usuwaniem wszystkich przeszkód do rusyfikacji.

W znakomitych dziełach o działalności Sęczykowskiego, wydanych przez jednego z największych jego wielbicieli, widzimy te całe szeregi donosów i intryg.

Pierwszy raz, 6-go września 1869 roku, odprawia on nabożeństwo rosyjskie. Ale ponieważ nie może tego uczynić w kościele, przy którym był wikarjuszem, bo proboszcz szczery katolik i dobry Polak na to nie pozwala—więc udaje się do kościoła Berezyńskiego i tam, wobec licznie zebranego ludu, za zgodą miejscowego proboszcza, ks. Wojnowskiego, odprawia nabożeństwo rosyjskie, a potem razem z duchownym prawosławnym udaje się do cerkwi i tam modli się przed obrazami.

Przykre wrażenie pozostawiło to nabożeństwo, tak iż nawet dwuch księży ks. Piotrowski i ks. Tumkowski, chcąc bodaj w części zatrzeć złe wrażenie, odprawiają nabożeństwa ekspiacyjne—naturalnie potem, denuncjowani przez Sęczykowskiego, tracą posady.

Edykt cesarski Sęczykowski nazywa półśrodkiem. Właściwie było to tylko odwołanie dekretu cesarza Mikołaja z roku 1848, który zabronił używać mowy rosyjskiej w kościele. Wtedy obawiano się katolicyzmu rosyjskiego — nawet podręczniki katolickie pozwolono wydawać po rosyjsku tylko w ograniczonej liczbie.

W Rosji religję katolicką łączono ściśle z polskością, więc obawiano się jej propagandy ze względów politycznych. Dopiero później powstaje nowa zasada: rząd stara się oddzielić katolicyzm od narodowości polskiej, nawet nosi się z planami niewykonalnymi, z racji protestu Rzymu. W roku 1865 stara się już rząd oddzielić element katolicki od polskiego. Dawniej obowiązujący wykład po rosyjsku religji w zakładach naukowych wojennych, rozciąga się na wszystkie zakłady naukowe.

Wydano rytuał rosyjski. Kołatania Sęczykowskiego odniosły skutek—ministerjum zwraca się do kolegjum i urzędownie stawia kwestję: Czy w ogólności język rosyjski ma być wprowadzony w kościele?

Kolegjum zwróciło się do biskupów i jednogłośnie wszyscy odpowiedzieli, trzymając się zasady: „nihil innovetur, nisi quod traditium est" (żadnych inowacji w tem, co przekazane").

Umotywowaną odpowiedź przesłano do ministerjum, przytaczając dane statystyczne, z których widać, że język rosyjski nie jest mową codziennego użytku w żadnej z tych dzielnic, gdzie go miano wprowadzić.

Ministerjum inaczej patrzyło na tę kwestję, inne miało dane statystyczne.

Sęczykowski nie przestał działać przez swego przyjaciela Makowa na ministra spraw wewnętrznych, Timaszewa, pobudzając go do wydania już nie pozwolenia, lecz rozkazu wprowadzenie języka rosyjskiego.

Udało się tylko tyle, że wydano ukaz, żeby władza duchowna starała się tam go zastosować, gdzie uzna za potrzebne, ostatecznie nie bez tego, że robiono nacisk na wprowadzenie ukazu w życie.

Rząd powoli dążył do rusyfikacji kraju, ale Sęczykowski rwał się do pracy z dziwną energją.

Przedewszystkiem zwrócił swoją uwagę Sęczykowski na księży. Denuncjował przed rządem tych, którzy nie zgadzali się na wprowadzenie w parafjach języka rosyjskiego i nieraz posyłał długie spisy księży.

Sam Żyliński pisze do Najjaśniejszego Pana adres: „Według swych przekonań dogmatycznych, jestem gorliwym katolikiem, w stosunku zaś politycznym, jestem szczerym rosyjskim patrjotą, jestem gotów poświęcić wszystko dla ojczyzny (Rosji) i Cesarza".

Ani prasa rosyjska, ani rząd nie wierzył w szczerość tych wynurzeń, tem więcej, że wiedziano, na ile szczere było to „dobrowolne podpisanie" adresu.

Coraz więcej zjawiało się protestów. D. 31 stycznia 1870 roku minister spraw wewnętrznych, Timaszew, ogłasza rozporządzenie, że wolno wprowadzać nabożeństwa po rosyjsku w tych parafjach, w których większość żąda tego.

Cała działalność trebnikowiczów (księży uznających rytuał rosyjski) teraz zwrócona na to, żeby stworzyć to nieistniejące „pragnienie ludu".

Te prace księdzu Sęczykowskiemu coraz dalej torowały drogę do godności i przez to dawały też możność coraz więcej rozszerzać ramki działalności.

Niestety, nie łatwy to był chleb. Nieraz widział on objawy nienawiści ludu. Nieraz zniewaga czynna zmuszała go do cofnięcia się, nieraz tłum wieśniaków zmuszał go do ucieczki z kościoła. Ba, nawet władza rosyjska patrzyła niechętnie na jego działalność i chętnie popierała skargi katolików na Sęczykowskiego w Petersburgu. Skarg zbierają się całe stosy. Skarżą się ludzie, że zmuszają ich podpisywać prośby o wprowadzenie języka rosyjskiego, że grożą, o ile podpisów nie dadzą.

Coprawda nie przebierał w środkach Sęczykowski. Są skargi dowodzące, że używał on środków nader energicznych dla pobudzenia proboszczów do śpiewania po rosyjsku. Nie wstrzymywało go nawet prawo kanoniczne i zdarzało się nieraz, że, chcąc dać możność jednemu ze swych zwolenników wprowadzać język rosyjski — kazał mu obsługiwać całą parafję.

Brakowało jeszcze fundamentów poważnych dla tego gmachu, budowanego przez Sęczykowskiego, więc tworzy on plan seminarjów dla organistów, a następnie plan ten wykonywa.

Był to pomysł bardzo sprytny: Organista może być dzielnym pomocnikiem w sprawie rusyfikacji, mając wpływ na lud; więc trzeba było stworzyć odpowiednich organistów, trzeba było ich natchnąć duchem odpowiednim. Naturalnie, kierownictwo w tym oryginalnym zakładzie oddano księdzu Sęczykowskiemu.

Więc byli już księża, mieli być i organiści. Duszę swoją do tej sprawy włożył Sęczykowski, zaprzedało się jeszcze dziesiątek kapłanów, ale sprawa dalej nie szła. Memorjały, donosy, dawane przez Sęczykowskiego rady rządowi pozostawały bez skutku, bo rząd nie bardzo ufał mu, a pozatem lud dzielnie bronił swych świątyń. Dzięki ludowi, zaiste, co też przeżywali owi słudzy idei burzenia! Całe stosy zgniłych jaj leciały nieraz na ambonę, nieraz potężna pieśń ludu przerywała kazania nowatorów, nieraz zdzierano z nich publicznie suknie kapłańskie, a co najwięcej męczyło tych ludzi — to pustki w kościele i zupełne powstrzymanie się ludu od jakichkolwiek stosunków z takimi „kapłanami".

Protestowano, jak tylko było można. 2-go lutego 1872 roku w Mińsku tworzy się ogromna procesja. Olbrzymi tłum, z gromnicami w rękach, procesjonalnie udaje się do gubernatora, Tokarewa, z prośbą, aby zabronił Sęczykowskiemu jego działalności rusyfikatorskiej.

W corocznych sprawozdaniach skarżą się oni gubernatorowi na nowoprzybyłych rytualistów. Cofają się też niektórzy z partji Sęczykowskiego. Rytualiści byli to ludzie najniemoralniejsi, ale stanowisko ich zabezpieczało bezkarność brudnym czynom.

Nie można powiedzieć, żeby pod względem materjalnym dużo wygrali rytualiści. Wprawdzie otrzymywali podwójną pensję, ale nie mieli tych dochodów, z jakich korzystali inni kapłani.

Rytualistów takich nie dużo się znalazło; liczba ich nie przechodziła dwudziestu. Sprawa więc pod każdym względem nie miała powodzenia, a przedewszystkiem przestał rząd ufać głównemu działaczowi, Sęczykowskiemu.

Stosy skarg na jego postępowanie, najokropniejsze zarzuty pod względem moralności — wprost utworzyły specjalną literaturę. Czego tam bowiem nie było! Gwałcenie dziewcząt i kobiet, otwarta rozpusta, najbezwstydniejsze orgje, okradanie kościołów, obdzieranie ołtarzy — to wszystko zarzucano Sęczykowskiemu, nie bez powodów.

Widząc, że sprawa naprzód nie idzie, że te ogromne obietnice, jakie dawał Sęczykowski, nie zostały wypełnione, rząd postanowił zakończyć rachunki z tym człowiekiem.

Wysłano z Petersburga urzędnika Masołowa, przyszłego dyrektora departamentu wyznań obcych, na śledztwo, które potwierdziło zarzuty i dało bardzo niepochlebny obraz życia Sęczykowskiego.

Gubernator miński i minister Makow doszli nareszcie do przekonania, że Sęczykowski swymi brudami kompromituje sprawę i rząd.

Karjera Sęczykowskiego kończy się dymisją i wygnaniem.

Próbuje jeszcze Sęczykowski bronić sprawy, bronić się sam, lecz minister spraw wewnętrznych, wyraźnie się wypowiada, że język rosyjski w kościele nie potrzebny.

Postawiono krzyż nad całą sprawą... Sęczykowski, ten filar rusyfikacji, kończy życie w niełasce w Tomsku. Nie poszedł on w ślady słynnego Żylińskiego, który przed śmiercią pogodził się z Rzymem — umiera on jako renegat.

Runął filar, ale uczniowie jego pozostali i przez długi czas przyczyniali się do spustoszenia i zgorszenia w kościołach mińskich. Ta czereda renegatów spowodowała straszne ciosy.

Zawdzięczając radom Sęczykowskiego i pomocy renegatów, od roku 1865 zamknięto albo przerobiono na cerkwie 10 klasztorów, 30 kościołów parafjalnych, 26 kościołów filjalnych, 80 kaplic — razem 146 świątyń. Nie będziemy wyliczali szeregu tych świątyń, w których ustała chwała Boża i przestała brzmieć pieśń pobożnych — sama liczba dość nam mówi.

Po śmierci Sęczykowskiego nowych rytualistów nie było, zaledwie jeden zaprzaniec znalazł się, który dał piśmienne zobowiązanie śpiewania po rosyjsku.

Rząd trzymał się zasady przez długi czas, że kiedy gdzie już zaśpiewał ksiądz po rosyjsku, tam może pracować tylko taki ksiądz, który zobowiąże się robić to samo. Na wszelkie nominacje na takie wakujące posady, biskup otrzymywał jednobrzmiącą odpowiedź: „Zgadzam się na nominację księdza i t. d., jeżeli da piśmienne zobowiązanie, że będzie śpiewał po rosyjsku i mówił kazania w tym języku".

Żaden z kapłanów podobnego zobowiązania nie dawał — więc kościoły stały pustką. Wprost rozpaczliwy był stan nieszczęśliwego ludu — setki tysięcy ludzi były pozbawione opieki duchowej, umierały bez spowiedzi św., dzieci umierały albo rosły niechrzczo-

ne, o pogrzebach chrześcijańskich nie było mowy.

Do renegatów lud nie szedł—unikał ich jak zapowietrzonych. Dziesiątki parafji były bez proboszczów, nie wolno było przekraczać granicy swej parafji.

I tak żył lud nieszczęśliwy wśród tego głodu duchowego, nie mając możności przystąpienia do konfesjonału i ołtarza. Żeby choć trochę zrozumieć ten stan, przytoczę tu cyfry statystyczne z kalendarza kościelnego

Borysowski dekanat: Borysów — 3,878 parafjan, ksiądz rytualista. Korzeń — 6,695 parafjan, Lehojsk 5,211 parafjan, Chłopienicze 1,440 parafjan, Ziembin 1212 parafjan, Berezyna 1,212 parafjan — we wszystkich tych kościołach niema pasterza. Dokszyca 232, ksiądz nie rytualista.

Smutny to stan, — na dwa dekanaty, jeden jedyny ksiądz katolicki, prawnie władający parafją. Najwięcej ucierpiały dekanaty Borysowski i Ihumeński, naj-



Procesja w Błoniu na Boże Ciało.

archidjecezji Mohylowskiej za rok 1887.

Dekanat miński pozamiejski: 3 kościoły, proboszcz tylko w jednym kościele rakowskim na 8,861 parafjan. Kamień — parafjan 9,874 pozostających bez pomocy duchownej. Pierszaje — parafjan 3,993, pozostających bez pomocy duchownej.

Nadniemeński dekanat: Kojdanów — 13,185 parafjan, Świerzeń — 5,188 parafjan; w obu kościołach niema pasterza. Uzda 5,478 parafjan, jest ksiądz, ale rytualista.

mniej Nowogródzki, gdzie nie spotykamy żadnego rytualisty.

Jako oazę, co się utrzymała wśród ogólnego zniszczenia, widzimy w Rakowie ks. Karpowicza. Stał on mężnie na swem stanowisku w czasy ciężkie, gdy naokoło nie było kapłanów, lub byli przez lud nie uznawani. Konfesjonały oblężone, praca nadludzka nie wyczerpała jego sił, do dziś dnia stoi on na posterunku, a jego pracą i energją powstał wspaniały kościół w Rakowie.

Jeżeli odrzucimy powiat Nowogródzki, gdzie nie było rytualistów, o-

trzymamy następujące cyfry: Kościołów obsługiwanych przez prawnych proboszczów nie rytualistów było 11 z ludnością 24,405.

Kościołów obsługiwanych przez rytualistów (trebnikowiczów), nieprawnie władających parafjami — 13 z ludnością 62,166. Kościołów, nie mających wcale proboszczów, a więc pozbawionych wszelkiej obsługi duchownej 17, z ludnością 59,075.

Więc ostateczny wynik bardzo smutny: Obsługiwanych prawnie kościołów, gdzie lud korzystał z tej obsługi, jest 11 z ludnością 24,405. Kościołów, gdzie lud nie korzystał z obsługi, ponieważ nie było księży wcale albo byli rytualiści — 30 z ludnością 121,241. Czy nie okropna ta myśl, gdy uprzytomnimy sobie ten tłum ludu, pozbawionego opieki duchowej, głodnego słowa Bożego i Sakramentów świętych. Nieraz ci biedacy, mając własne kościoły zbudowane z ofiar dziadów i pradziadów, musieli udawać się przeszło o 100 wiorst do świątyni, aby odbyć spowiedź świętą.

Wyjścia z tego położenia nie było. Wszelkie starania, aby obsadzić opuszczone parafje, spotykały się z odmową gubernatora z powodu żądania niemożliwego warunku — „rospiski" o śpiewaniu po rosyjsku. A były wszak próby ze strony władzy duchownej w kierunku wyjścia z tej trudności.

Ks. arcybiskup Gintowt rozesłał do księży okólnik, piętnując całą ohydę postępowania trebnikowiczów, który, niestety, do ich serc nie trafił, a jedynym skutkiem cyrkularza było — wygnanie autora listu pasterskiego, sekretarza arcybiskupa, ks. prałata Afanasowicza.

Nie jedną prośbę zwracał do rządu ks. prałat Dowgiałło, lecz napróżno. Wszystko się rozbijało o tę nieszczęśliwą myśl, która miała gorąco sobie oddanych wyznawców, w osobach gubernatorów Pietrowa, Czyrykowa i księcia Trubeckiego.

W roku 1891 zaczynają się rządy świętobliwego arcybiskupa ks. Kozłowskiego. Nie był on zdolny wystąpić do walki czynnej, otwartej, a jednak już udało mu się zrobić wielki wyłom w tej fortecy rusyfikacji, pozbawiając kapłaństwa największego apostoła rusyfikacji kościoła, ks. Wojczyńskiego, byłego proboszcza Berezyny.

Ale ks. sufraganowi Franciszkowi Albinowi Symonowi w udziale przypadło zadanie ciosu ostatecznego rusyfikacji Kościoła, za co poniósł zapłatę... wygnanie.

Rząd już dawno starał się w Rzymie o aprobatę języka rosyjskiego i niestety, było nawet wśród kardynałów kilku zwolenników tej myśli. Nawet dla układów z Rzymem w tej kwestji pozostawiono w Petersburgu jednego z członków poselstwa papieskiego, monsignora Tarnassi'ego.

A zaznaczyć należy, że Tarnassi bardzo był przychylnie usposobiony względem planów ówczesnego rządu. Ba, nawet wśród gorliwych kapłanów tułała się myśl, aby zgodzić się na język białoruski. Ale niebezpieczna to była rzecz. Rząd ówczesny uznawał język białoruski za rosyjski, więc język ten stałby się mostem do rusyfikacji Kościoła.

Kwestja przedstawiałaby się już bardzo pomyślnie dla rządu. Tarnassi, od którego dużo zależało, był gotów na wszelkie ustępstwa... gdy ks. biskup Symon uratował sytuację. Pojechał do Rzymu, wytłómaczył sytuację, monsignor Tarnassi był w tej chwili odwołany z Petersburga, a Rzym wydał dekret, kładąc kres zakusom na polskość Kościoła.

Dekret brzmiał niejasno i tem tylko możemy wytłumaczyć, że rząd zgodził się go przepuścić. Dekret bowiem stanowczo zabraniał używania w kościele języka rosyjskiego, wysuwając na jego miejsce język łaciński. Ale były przytem użyte wyrażenia, których rząd nie rozumiał, a które dobrze rozumiał i Rzym i biskup Symon.

Język łaciński miał być używany według rytuału, a tam wymienione są te wyjątki, gdzie język rosyjski w nabożeństwie ma być zamieniony przez „lingua vernacula", t. j. język, w któ-

rym lud się modli i rozmawia w rodzinie.

Wiedział biskup Symon, co go czeka, gdy wprowadzi w wykonanie tekst niemiły dla ówczesnego rządu, ale nie można się było długo namyślać, należało spełnić swój obowiązek: ofiary wymagał Kościół i tę przyniósł biskup we własnej osobie.

Korzystając z dekretu papieskiego, naznacza biskup Symon 16 gorliwych kapłanów odrazu na probostwa. Naturalnie, ci trzymali się dekretu papieskiego i oto po 30 latach zabrzmiała znów polska mowa na ambonach. Oszołomieli „trebnikowicze", nie wiedzieli co robić; rząd spostrzegł swój błąd— ale trudno było ogłoszony dekret cofnąć.

Zrobił to wszystko ks. biskup Symon pod nieobecność ks. arcybiskupa Kozłowskiego, więc działacze rządowi mieli nadzieję, że arcybiskup Kozłowski zgodzi się na odwołanie okólnika, wydanego przez biskupa Symona. Lecz sędziwy starzec nie zgodził się na to, i wszystko się skrupiło na ks. biskupie Symonie, którego wysłano na wygnanie „za fałszywe tłumaczenie dekretu papieskiego". Próbowano strachem podziałać na księży. Pierwszego z proboszczów, naznaczonych przez ks. biskupa Symona, wysłano do klasztoru... ale i to nie pomogło. Czując siłę władzy duchownej, cofnęli się nawet „trebnikowicze" i zaprzestali kazań i śpiewów rosyjskich. Sprawa raz na zawsze została pogrzebana.

Groziło nowe niebezpieczeństwo w czasie rządów ks. biskupa Kłopotowskiego. Chwiejny i bawiący się w politykę kompromisów, 28 lutego 1902 roku zrobił on, czego nie uczynił chwiejny, niezdecydowany staruszek Kozłowski. Wydał on dekret, do pewnego stopnia odwołujący rozporządzenie biskupa Symona.

Dzięki Bogu, dekret ten nie osiągnął skutku.

Praca posuwała się naprzód. Lud budził się, a niemałą otuchą był mu cyrkularz odważnego biskupa wileńskiego, Zwierowicza, który się odezwał w całym kraju, ostrzegając przed niebezpieczeństwem szkół cerkiewnych.

Nastąpiły czynne i mężne rządy księdza arcybiskupa hr. Szembeka. Jego wizytacja, jego śmiałe natchnione mowy podniosły ducha ludu i zachęciły kapłanów do pracy. Ukaz o tolerancji religijnej, wydany 30 (17) kwietnia 1905 r. powrócił na łono Kościoła setki tysięcy tych nieszczęśliwych, co przez długie lata byli od matki swej Kościoła oderwani.

A czas wielki był odpocząć Mińszczyźnie. Brak kapłanów i kościołów dawał się bardzo odczuwać. Nieraz trzeba było jechać dziesiątki mil do kościoła, by ochrzcić dziecko... Chorzy umierali bez spowiedzi świętej. Nic więc dziwnego, że lud dziczał i zapominał zasad swej wiary.

Kler zrozumiał swe powołanie, a zjazd duchowieństwa w Wilnie dnia 25 stycznia 1906 roku, zjazd, na którym poruszane były kwestje żywotne, wskazywał, że panuje wśród kleru dobry duch. Lud garnął się gorąco do kościoła, świątynie przepełnione były pobożnymi. Jakby pięknym pochodem zwycięstwa była piękna, porywająca wizytacja biskupa sufragana Cieplaka. Niezadowoleni z nowego stanu rzeczy reakcjoniści i prawicowcy krzyczeli gwałtu, ale zahartowany lud nie łatwo złamać. Słowa Chrystusa Pana: „Ja będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata" musiały się wypełnić i wypełniły się. Kościół katolicki zwyciężył.



Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgocącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną rękę malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

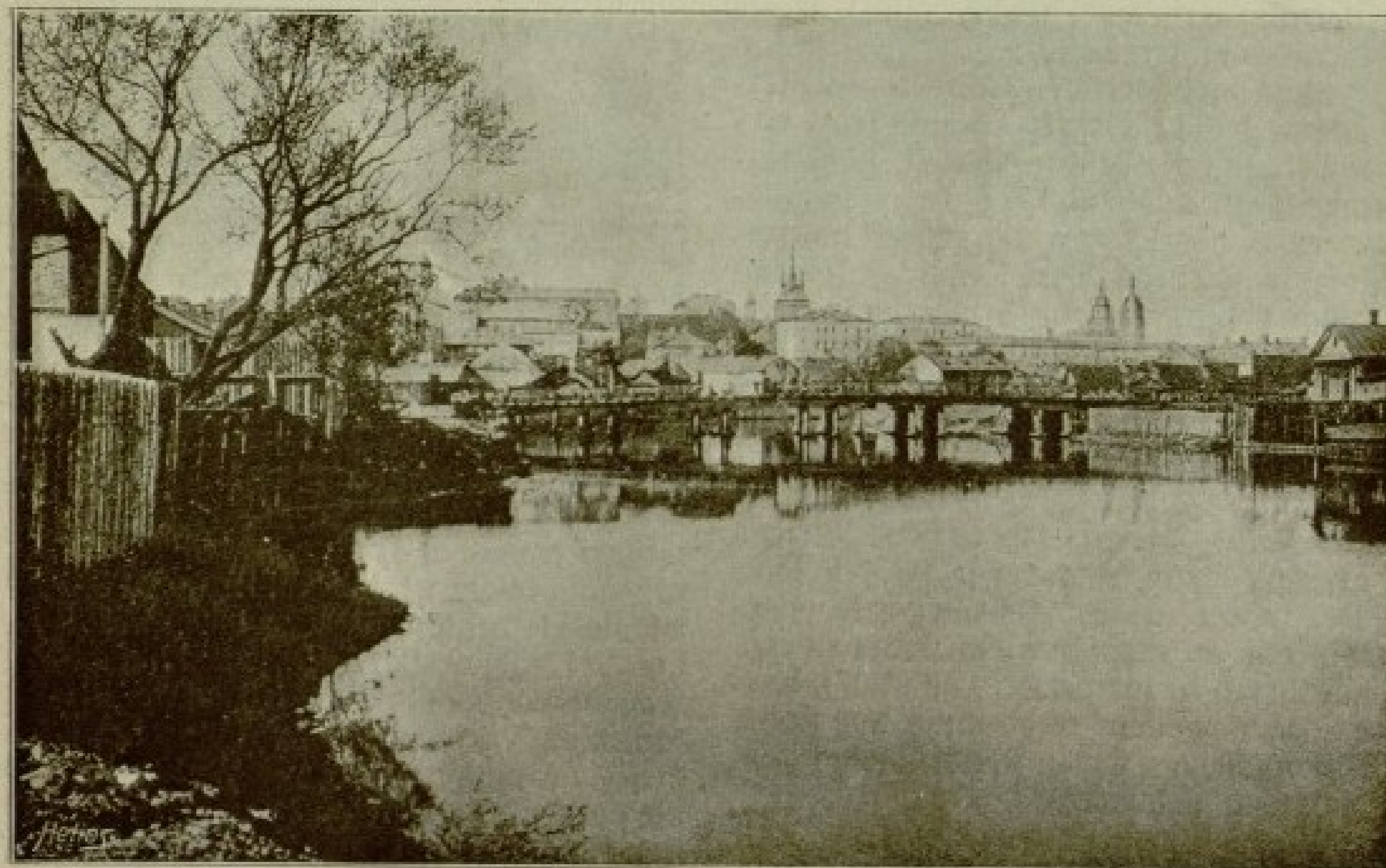
Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Mińsk—miasto.

Po smutnych obrazach w Mohylowszczyźnie spoczywa nasz umysł, gdy przekroczymy granice gubernji Mińskiej. Mowę polską już częściej tu można słyszeć, nawet chłop wita nas „Niech będzie pochwalony Jezus Chr." Częstsze świątynie katolickie i księża świadczą, że mimo to, iż tyle się przecierpiało—mniej tu lud utracił wiary. Tu już niema pustych kościołów, jak w Mohylowszczyźnie, tu już nie obojętny na wszystko Białorusin, ale głęboko wierzący i do kościoła przywiązany. Niema też wśród księży tej nędzy, z którą nieraz spotykamy się w Mohylowszczyźnie. Lud dba o kościół, dba o kapłanów.

A Mińsk, ten nasz stary gród, ten gród co tyle widział krzywd, co tyle razy był świadkiem zdrady kościoła, stolica tej djecezji tyle razy kreowanej, kasowanej, obcinanej i wydzielanej, czy ten Mińsk nasz polsko-katolicki upadł pod ciosami, jakie przeżywał? Nie—on żyje, on tętni życiem.

Mińsk nie należy do ładnych miast. W ostatnich czasach dopiero niektóre ulice przybierają postać wielkomiejskich, nowożytnych; niektóre jak Zacharzewska, pokryły się ładnemi, stylowemi, poważnemi kamienicami. A zresztą Mińsk jest jeszcze rozrzucony, niczem nie skrępowany w swych granicach, nie zmusza mieszkańców przy wznoszeniu domów do darcia się w górę, do budowania niehygienicznych kamienic wielopiętrowych. Tu spotykamy jeszcze na większości ulic nieduże, jednopiętrowe domki drewniane, zupełnie odpowiadające niewygórowanym potrzebom jego skromnych mieszkańców.



Ogólny widok Mińska.

Mińsk, Mensk, Menesk, Minesk leży

na brzegach Swisłoczy, przy ujściu do niej rzeki Krupki i Stepni, a także historycznej Niemigi, której koryto z czasem wyschło, tworząc obecnie jedną z brudniejszych ulic pod nazwą „Rynek Rybny". Pozostała jeszcze po Niemidze mała rzeczułka, spokojna w zwykły czas, ale przepełniająca się nieraz brudnemi wodami, zalewającemi całą ulicę.

Chociaż sam niebogaty i jak każde miasto z przeważającą żydowską ludnością—brudny, jednak położenie posiada malownicze i gdy zdaleka nań się spojrzymy, znikną małe domki i brudy pod zielenią ogrodów i wtedy Mińsk wcale ładne robi wrażenie.

Skąd pochodzi nazwa Mińska—niewiadomo. Jedni z pisarzy szukają jej w wyrazie „zmiana" lub „miana", ponieważ miasto to miało być punktem handlowym, a handel dawniej polegał na „zamianie towarów"; inni opierają się na ludowych podaniach, przypisując początki Mińska jakiemuś mitycznemu bohaterowi „Meneska", albo „Mincza", inni znów wyprowadzają nazwę miasta od rzeki „Nimity" dawniej „Mienity"

Faktem jest w każdym razie, że miasto Mińsk bardzo starodawne i sięga czasów, kiedy Waregowie podbili Ruś. Ba, nawet uczeni archeologowie odsyłają nas do czasów wieku kamiennego, w którym tu już przebywali stali mieszkańcy, dowodem czego mają być liczne wykopaliska z wieku kamiennego i późniejszego żelaznego.

Widzą uczeni tu ślady bytności Litwinów, czego dowodem mają być znajdowane często w kurhanach trumny kamienne. Lecz i Litwini nie byli tutaj pierwszymi mieszkańcami, owszem, jak twierdzą badacze, poprzedzały ich plemiona fińskie, na poparcie czego przytaczają nazwy fińskie niektórych miejscowości.

Obok płyt kamiennych, znajdujące się w kurhanach trumny drewniane mają świadczyć o zamieszkaniu tych stron przez plemiona słowiańskie.

Twierdzą uczeni, że plemiona słowiańskie przywędrowały tu z pod Karpat, z za Wisły i Prypeci; Krywicze osiedli w północnej części dzisiejszej guberni Mińskiej, Dregowiczanie zajęli część środkową i południową aż do Dniepru, południowo-wschodni kąt zajęli Drewlanie, a północno-zachodni (okolice Nowogródka) zajęło litewskie plemię—Jadźwingów.

Więc Krywiczanie i Dregowiczanie są praojcami rdzennej tutejszej ludności.

Sądzą uczeni, że był to lud spokojny, nie mający w swej naturze zaborczych instynktów, a dosięgli już w czasy bardzo dawne względnie wysokiego poziomu kultury. Nie tylko trudnili się łowami i hodowlą bydła, ale też rolnictwem, handlem z sąsiadami i rzemiosłami, do pewnego stopnia nawet mieli smak estetyczny. Dowodzą nawet uczeni, że stali oni pod względem kulturalnym wyżej od dzisiejszego przeciętnego chłopa białoruskiego. Pozostały i do dziś resztki pamiątek tej starej kultury. Tak naprzykład i dziś znajdujemy na Białej Rusi pasy skórzane z sakiewką, w której przechowują kozik, krzesiwo i hubkę, noszone przez mieszkańców Polesia; takież same sakiewki znajdujemy w kurhanach. Formy naczyń glinianych białoruskich podobne są do takich samych przedmiotów z wieku kamiennego. Słowianie ci, zaludniający strony mińskie i białoruskie, nosili białe „świtki", a dlatego prawdopodobnie dostali nazwę „Białorusinów", która to nazwa przechowała się do naszych czasów. W X wieku nie potrafiły te plemiona skupić się w jedno, a całemi rzekami płynęły na nie plemiona mongolskie i fińskie. Niebezpieczeństwo pobudziło ich do energji, do szukania środków obrony, zwróciły się przeto, jak głosi podanie, do Waregów, którzy mieli zaprowadzić ład i porządek w ich ziemi. Waregowie przybyli na to wezwanie i porządek zaprowadzili. Ale od porządku tego nieraz jęczała Słowiańszczyzna, nieraz krwią bratnią zlewały się pola.

Biała Ruś stała się polem ciągłych walk pomiędzy książętami o trony, a wojna niosła z sobą, jak zawsze, mordy, pożogi i zniszczenie.

Głównie zaczęły się walki za kniazia Włodzimierza Wielkiego, który władzę swą rozciągnął nad księstwem Turowskiem. Podczas tych zapasów ulega zniszczeniu już dawno przez Krywiczów zbudowany Mińsk.

W połowie wieku XI do walk tych wciągnięci zostali i Polacy, których wiązały ścisłe stosunki sąsiedzkie z księstwem Turowskiem.

Pretensje Włodzimierza Wielkiego do Białej Rusi były oparte na pokrewieństwie z książętami turowskimi. Książę turowski Rogwołod miał piękną córkę Rogniedę, przyrzeczoną bratu Włodzimierza. Jaropełkowi wtedy wielkiemu księciu kijowskiemu. Włodzimierz (Woldemar). zwyciężony przez brata Jaropełka, ratował się ucieczką do Skandynawji, ale około roku 980, wracając z tego przymusowego tułactwa, posłał z Nowogrodu poselstwo do Turowa do Rogwołoda, prosząc, by zerwano umowę z Jaropełkiem i jemu oddano Rogniedę. Ta propozycja oburzyła ojca i córkę, więc naturalnie odmówiono Włodzimierzowi ręki Rogniedy. Mściwy Włodzimierz napada na księstwo Połockie, zabija Rogwołoda i dwóch synów jego, córkę Rogniedę zabiera przemocą i na czele Krywiczan idzie na Kijów, podstępnie zabija swego brata Jaropełka i zasiada na tronie wielkoksiążęcym. Pałając zemstą za śmierć ojca i braci, Rognieda postanawia zabić Włodzimierza. Zamiar jej wydaje się; napewno nie uniknęłaby wtedy śmierci piękna Rognieda, gdyby nie uratował jej swym wpływem na ojca syn pierworodny Izasław. Włodzimierz, darując jej życie, wysłał Rogniedę razem z synem Izasławem pod Mińsk, do Zasławia. Tu przywdziała Rognieda suknię zakonną i w r. 1000 dokonała życia. Izasław po roku umiera, pozostawiając synów Wszesława i Wrotysława. Pierwszy umiera wkrótce, a na tronie połockim, wraz z Mińskiem zasiada Wrotysław. Nie lubiąc Izasława za jego przywiązanie do matki, Włodzimierz, mimo pierworodztwa, wydziedziczył ród Izasławiczów, dając mu tylko małe księstwo Połockie, wskutek czego głucha w rodzie przechowuje się nienawiść do młodszej linji kijowskiej. Naturalnie skutkiem tego były ciągłe wojny i niesnaski. Prawda i wnuki dzieci Włodzimierza też pomiędzy sobą kłócili się i mordowali, lecz nienawiść do Izasławiczów łączyła ich—więc zawsze podawali sobie rękę, gdy szło o wojnę z Izasławiczami. Dlatego nieraz zdobywano Mińsk, palono go i niszczono, krew nie przestawała się tu lać obficie. Największe zapasy były za panowania na Połocku i Mińsku księcia Wszesława, syna



Typ drobnego szlachcica z Mińszczyzny.

Wratysławowego (1051—1101). Izasław, w. książę kijowski z braćmi, korzystając z nieobecności Wszesława, pustoszy jego dzielnicę, zdobywa miasto obronne Mińsk i niszczy najzupełniej (1066[1]).

Wszesław spieszy ze swym bratem Bracisławem do swej ojcowizny zagrożonej a na rzece Niemidze, obok ruin Mińska straszna rozgrywa się bitwa, o której opiewa znana z literaturze sło-

[1]) W tym roku kroniki po raz pierwszy wspominają o Mińsku — więc opierając się omyłkowo na tem wspomnieniu, historycy Jaroszewicz i Narbutt rok 1066 biorą za początek Mińska, ale ten właściwie jest datą uformowania księstwa połockiego. Mińsk zaś jest daleko starszy.

wiańskiej pieśń „Słowo o pułku Igora". „Rozbisze sławy Jarosław, skoczy wołkom do Niemigi z Dudutek. Na Niemizie snopy scielat gołowami, mołociat cepy charałużnemi, na toce żywot kładut, wiejut duszu od cieła. Niemizie krowawi brzezie nie bołogom bjachut, posiejani kośćmi ruskich synow".

Wszesław po wypędzeniu z pod Mińska nieprzyjaciół, spieszy do Kijowa, żeby tam pustoszyć kraj i tem zmusić książąt kijowskich do powrotu do siebie i opuszczenia stron połockich. Mińsk prędko odżył, lecz wojowniczy i awanturniczy książę Wszesław pokoju nie chciał, wojna była jego najulubieńszem zajęciem. Sięga aż po Kijów, nawet przez kilka miesięcy zajmuje tron książęcy, wypędzając Izasława. Ten jednak przy pomocy Polaków pod dowództwem Bolesława Śmiałego, odzyskuje swoją ojcowiznę. Zaledwie udało się Wszesławowi ocalić swe księstwo połockie. Zniecierpliwieni ciągłemi zaczepkami Wszesława, książęta kijowscy, pod dowództwem Włodzimierza Monomacha napadają na Mińsk 1084 r. i niszczą miasto. Wreszcie w roku 1101 umiera Wszesław, spokój jednak w kraju nie nastał.

Następcy Wszesława nie mogą się pogodzić z sobą. Ciągłe wojny i utarczki nareszcie prowadzą do podziału księstwa Połockiego. Są poszlaki, że jeden z synów Wszesława, Hleb, był pierwszym wyłącznie mińskim księciem.

Były to czasy dla tej okolicy najsmutniejsze. Podzielona na małe księstewka dzielnica, w granicach dzisiejszej Mińszczyzny, miała wtedy 14 książąt.

Połocka dzielnica, niegdyś tak można, nie potrafiła już opierać się połączonym siłom książąt kijowskich, trzymanych w jedności mocną dłonią Włodzimierza Monomacha. Zdobyte jedno po drugiem miasta, obrócone w perzynę inne, trzech książąt wziętych do niewoli—takie były smutne następstwa najazdu na ziemie Połockie Monomacha. Zostają tylko na swych tronach w Mińszczyźnie książęta Hlebowicze, synowie Hleba.

Nie wielkiej tu używali powagi ci książęta, bo na słowiańszczyźnie gmina ogromne miała znaczenie, więc od niej niemało byli książęta zależni. Nieraz bywało, że zanadto ostry zatarg z gminą kończył się dla księcia utratą tronu, jak widzimy w Połocku 1158 r., gdy z tronu zrzucono Rościsława.

Podział na małe księstewka, ciągłe wojny i zmniejszenie fortuny książęcej, podrywały powagę tej waregskiej dynastji, utworzonej z czeredy rozbójników. Na wschodzie przoduje nowa waregska dynastja, silniejsza od połockiej—suzdalsko-moskiewska. Z drugiej strony na zachodzie grozić zaczyna potęga niemiecka, rośnie też potęga litewska. Mniejsi przeto książęta zaczęli się wahać, gdzie się zwrócić o pomoc i opiekę. A wybór tem miał ogromne dziejowe znaczenie. Czy zlać się z tą nową straszną wschodnią potęgą, czy na zachodzie, u nowych potężnych sąsiadów szukać opieki? Ten wybór rzucić miał Mińszczyznę do Rosji przyszłej z jej wschodnią kulturą i prawosławiem, albo wcielić miał w przyszłości do wielkiej, potężnej, katolickiej Polski. Najzawziętszym wrogiem Litwy był ostatni książę miński, samodzielny Wołodar. Ciągnęło go serce do Moskwy, ale cały lud nie chciał tam kroczyć, nie chcieli tam dążyć też i bojarowie, więc po jego śmierci władza nad Mińszczyzną przechodzi do Litwy.

I stał się kraj miński orężem walki dwóch wpływów, dwóch kultur — zachodniej i wschodniej. Unja Horodelska wiąże go z Polską, stwarza ogólny teren do życia, unja Lubelska spaja Litwę z Polską.

Mamy wskazówki, że mniej więcej w roku 1155 Mińskiem rządzi Mingajłło, następnie Ginwiłł, a później Borys syn Ginwiłła. Około 1220 roku widzimy tu Erdziwiłła.

Litwa wtedy była potężnym sprzymierzeńcem, z którym trzeba było się rachować.

Po zwycięstwie Ryngolda nad książętami ruskimi, ci coraz więcej łączą się z Litwą. Już oddawna Krywicze żyli z Litwą w blizkich stosunkach, a tem

bardziej teraz, gdy pchnęło ich tam niebezpieczeństwo grożące i słabość własna. Litwa również stara się o połączenie rozluźnionych części. Mendog, następca Ryngolda, łączy w mniej więcej luźne elementy wspólnym kultem i tworzy nowe, potężne państwo i swą stolicę ten pierwszy „król" zakłada w Nowogródku. Dziś jeszcze pod samem miastem możemy oglądać górę Mendoga i ruiny prastarych baszt i murów zamku. W XV wieku tracą swą niezależność książęta mińscy i przechodzą pod panowanie Litwy. Najdłużej zachowali swą samodzielność książęta turowsko-pińscy, ale i oni wreszcie upadają, a w miastach Borysowie, Słucku, Turowie i Pińsku zasiadają potomkowie Gedymina. Potomkowie byłych książąt mińskich zapewne utrzymali się jakiś czas na swych dziedzicznych tronach, ale naturalnie już jako zależni od książąt litewskich. Tak naprzykład czytamy w kronikach, że w roku 1326 do Nowogrodu przyjeżdża w imieniu księcia litewskiego Gedymina w poselstwie książę połocki Fedor i miński Bazyli.

Taki więc był proces przejścia ziemi Krywiczów i Dregowiczan pod berło wielkich książąt litewskich.

Bez wojny i krwawych zapasów, nie gwałtownym zaborem, nie mordem i pożarem kroczyli od tronu mińskiego książęta litewscy, ale pożądani i wzywani, na żądanie ludu, jako obrońcy od groźnych wrogów zewnętrznych i szerzyciele wewnętrznego porządku. Nie łamała Litwa dawnych tradycji—w nowo otrzymanych dzielnicach pozostały nietknięte i religja i język, a później nieraz książęta litewscy przyjmowali wiarę swego narodu, a języka jego nietylko uczyli się, ale nawet używali w aktach państwowych, dokumentach, sądach i prawach.

Z chwilą przejścia pod władzę Litwy, Mińsk traci swe znaczenie polityczne. Mało o nim wspominają kronikarze.

Mimo wcielenia do Litwy, pewne stosunki tradycyjne z książętami ruskimi nie ustawały. Tak naprzykład, do Jarosława, 1234 r. zatwierdzonego przez chana tatarskiego w godności wielko-książęcej, idą najrozmaitsze deputacje ruskie, a między nimi są mińczycy (Mienianie).

Książęta litewscy coraz to mocniej osiadają na Białejrusi. Pełnią oni ściśle swój obowiązek obrońców—tak pod Kojdanowem Mendog rozbija połączone wojska Tatarów i książąt ruskich.

Niedaleko od Mińska, Zasław zaczyna odegrywać rolę polityczną, na Białejrusi. Sam Mińsk należy już do



Typ Białorusina z Mińszczyzny.

posiadłości książąt Zasławskich. Jakoś milczą nawet długi czas o Mińsku kroniki, zaledwie parę zmianek tam znajdujemy. W roku 1367, 28 kwietnia, daruje Jagiełło swemu bratu Skirgielle wiele posiadłości na Rusi litewskiej, a wśród innych miast wymienia Mińsk.

W 1392 Mińsk dostaje się Witoldowi. W tym też prawie czasie Jagiełło funduje tu pierwszy kościół katolicki. Mądre, roztropne rządy Witolda mocno przywiązały nową dzielnicę, a wiara katolicka według obrządku łaciń-

skiego coraz więcej rozpowszechniała się wśród Białorusinów.

Najlepszym dowodem małego politycznego znaczenia Mińska może być to, że nie uczestniczy przedstawiciel Mińska w unji Horodelskiej, nie widzimy też oddzielnego pułku mińskiego w bitwie pod Grunwaldem. Pierwsza wzmianka po wielu latach jest z roku 1441, kiedy Kazimierz Jagiellończyk po objęciu rządów nadaje przywileje miastom, a Mińsk wylicza, jako gród Wołyń, Ukrainę, Wołoszczyznę na Carogród a oprócz tego na zachód wprost do serca Polski.

Tymi traktami płynęły bogactwa, płynęły dobrodziejstwa cywilizacji, ale też przychodziły mordy i pożogi, przychodziły też choroby, które dziesiątkowały mieszkańców. Strasznie ucierpiał Mińsk od najazdu Tatarów w 1506 roku. Całe miasto spalono, z wyjątkiem Zamku, a mieszkańcy zostali uprowadzeni do niewoli. W parę lat później oblężony



Grupa dzieci białoruskich z Mińszczyzny.

celniejszy. Aleksander Jagiellończyk w 1496 nadaje Mińskowi prawo magdeburskie, małżonka zaś jego Helena nadaje cerkwi Wozniesieńskiej dobra Trosienice.

Prawa nadane przez królów polskich podniosły miasto, zaczął się żywszy handel, tym więcej, że otworzono nowe drogi handlowe przez Mińsk i bogate obozy przynosiły zyski znaczne mieszkańcom. Dwa wielkie trakty handlowe przecinały Mińsk. Jeden północny, przez Borysów, Orszę, Smoleńsk na Moskwę, drugi południowo-wschodni przez Słuck, Mińsk przez warchoła, Michała Glińskiego, właściciela Turowa i Mozyrza, który cofnął się tylko przy zbliżeniu się wojska polskiego pod dowództwem wojewody Mikołaja Firleja.

Zygmunt I, król polski, idąc na wojnę z Moskwą, zatrzymuje się przez czas jakiś w Mińsku. Chociaż w roku 1514 pod Orszą król Zygmunt z wojskiem 30 tysięcznem pobił najzupełniej armję 80 tysięczną moskiewską (wódz, 8 wojewodów i 1500 bojarów dostało się do niewoli), jednak choć pobita armja, nie przestawała dokuczać miastom. Leżąc na trakcie wielkim, Mińsk ciągle był pustoszony przez najeźdźców. Ciężkie były też rządy namiestnika mińskiego, księcia Bazylego Zasławskiego.

W roku 1552 król polski Zygmunt August potwierdza przywileje miasta, rozszerza i ustanawia jarmarki, sam parę razy odwiedza miasto. Wojsko litewskie zatrzymuje się w Mińsku, a w następnym roku „Panowie Radni" zjeżdżają się do Mińska w celu obmyślenia środków obrony. W roku 1568 z dawnego księstwa tworzy się województwo, a więc od tego czasu w senacie zasiadają wojewodowie mińscy.

Tu odbywają się sejmiki, kadencje sądów, popisy rycerskie, zjazdy ziemian na wybory, słowem Mińsk zaczyna żyć życiem politycznem. Kraj białoruski poddaje się stopniowo wpływom kultury polskiej. To spotkanie się dwóch prądów, dwóch kultur zakończyło się najzupełniejszem zwycięstwem kultury zachodniej. Polskie rody, które mocno osiadły w tym kraju, szerzą katolicyzm.

Miasto rozrasta się coraz więcej. Godność wojewodów piastują ludzie znakomici w dziejach Polski: Jan Kornostaj, Bazyli Tyszkiewicz i in.

Król Zygmunt III nadaje przywileje miastu, tworzą się cechy, liczne grunta przechodzą na własność Mińska. Wybierając się na wojnę z Moskwą, Zygmunt III tu się zatrzymuje i tu przyjmuje hetmana polnego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. W tych uroczystościach uczestniczą już cechy mińskie. W XVI wieku w Mińsku osiedlają się Tatarzy, zajmują się przemysłem i ogrodownictwem, ponieważ ani żydom, ani Tatarom nie wolno było zajmować się handlem.

Ziemiaństwo i rycerstwo było wtedy szczerze katolickie, a nawet wśród burzy bitwy o kościele nieraz pamiętano. Tak naprzykład rycerstwo polskie, wracając z wyprawy moskiewskiej, zarządziło składkę, tak zwane „kopytkowe", a pieniądze miały pójść przedewszystkiem na klasztor i kościół Dominikanów mińskich, ufundowany przez wojewodzinę inflancką Zofję Służczynę. Nie wiadomo jak duża zebrała się suma, lecz pewnie nie mała, skoro wzniesiono tak piękną świątynię. Gdy klasztor skasowano, gmachy użyto na seminarjum, a po kasacie tegoż na koszary.

Mińsk coraz więcej nabiera znaczenia politycznego; w końcu XVII wieku zapada uchwała, aby główny trybunał co drugi rok w Mińsku odbywał dwudziestotygodniowe posiedzenia.

Biedna Mińszczyzna spokoju zaznać nie mogła. Znów na czas jakiś staje się igraszką wojsk obcych. W roku 1655,



Dziewczęta białoruskie.

kiedy większa część Litwy została zdobyta przez wojska moskiewskie, car naznacza ze swego ramienia namiestnikiem Mińska Teodora Arsenjewa; wspominają też o Koźmie Dymitrze Chworostynie. Ciężkie to były czasy: szlachta przyzwyczajona do wolności, z której zawsze Polska słynęła, poczuła na sobie ciężką, żelazną rękę nowych namiestników. Zniecierpliwiona szlachta wysłała deputację do cara Aleksego w r. 1556 z Cedrowskim na czele i rzeczywiście

w Moskwie uzyskała pewne ulgi. Naprzykład otrzymała przywilej, że będzie sądzoną według praw miejscowych, dawnych, tradycyjnych. Ale te wszystkie ulgi trwały niedługo.

Ciągłe wojny sprowadzały na Litwę okropne spustoszenia. Szczególnie Mińsk, leżąc na rozstajnych drogach, najwięcej cierpiał. Wszak podczas tych okrutnych potyczek i mordów—ruina miast, pożary kościołów i klasztorów były zwykłą rzeczą. Już zmęczona wojnami Polska, pragnąca pokoju, gotowa była przyjąć go na niewiadomo jak ciężkich warunkach. W Mińsku zjechali się komisarze z obydwuch stron wojujących. Komisarze polscy gotowi byli podpisać ciężkie warunki, lecz dzień świetnego zwycięstwa Czarnieckiego i Sapiehy pod Połonką 27 czerwca 1660 r. zmienił postać rzeczy. Po otrzymaniu wiadomości o pogromie Chowańskiego, komisarze moskiewscy uciekli z Mińska, a Polacy, bez obrony i pewności swego losu, oczekiwali na dalsze wypadki. Czarniecki pamiętał o komisarzach i przysłał po nich eskortę. Jednak wojna się nie skończyła tak prędko. Król Kazimiez osobiście brał w niej udział. Sam przybył do Mińska. Spełzły na niczem zjazdy, celem zawarcia pokoju w Mohylowie, a nareszcie do klęsk wojny przyłączyło się jeszcze morowe powietrze, ten zwykły towarzysz wojny w dawne czasy. Zaledwie w r. 1658 epidemja ta porzuca Mińsk.

Wiek XVII znów jest świadkiem upadku ekonomicznego Mińska. Ciągłe wojny wycieńczyły Mińszczyznę.

Kilka razy w XVIII wieku znów Mińsk przeżywa klęski wojenne. To pustoszy go wojsko szwedzkie, to rosyjskie, a nareszcie ogromne kontrybucje wojenne, które Mińsk zwycięzcom płaci, zupełnie niszczą jego mieszkańców.

W roku 1706, idąc na spotkanie swego potężnego wroga, Karola XII, Piotr Wielki zatrzymuje się w Mińsku 15-go lutego i przebywa w nim do 13-go marca. Oryginalne, że podobno podczas tej wizyty Piotr Wielki dużo godzin spędzał na rozmowie z Jezuitami, parę razy był u nich nawet na obiedzie. Tu też spotkał się z Mazepą.

Wszystkie te wojny, pobyt wojska, kontrybucje i podatki wygórowane niszczyły Mińsk. Główny trybunał litewski, ściągający nareszcie tyle obywatelstwa do Mińska, podczas swych kadencji, został przeniesiony do Grodna; to ostatecznie poderwało dobrobyt miasta.

Czasy były ciężkie; 18 maja 1708 r. Karol XII wkroczył do Mińska i zażądał ogromnej kontrybucji. Tak był zniszczony Mińsk, tak ogromne były kontrybucje, że nieraz musiano sprzedawać nawet drogie naczynia kościelne, żeby pokryć wydatki. Rok 1710 nowe przynosi klęski. Ostra i śnieżna zima sprowadza głód; lud ostatecznie rujnują coraz nowe kontrybucje. Wkrótce po wymarszu Szwedów wkraczają do Mińska wojska rosyjskie.

Znów w roku 1733 po zgonie Augusta II ciągną przez Mińsk wojska rosyjskie. Gdy Polska wybrała na króla Stanisława Leszczyńskiego, Mińsk staje po jego stronie i wystawia dwie chorągwie: Petyhorską i pieszą, pobite w potyczce z wojskiem rosyjskiem pod Sielcem.

Ale oprócz wojen ogromną klęską były bandy rozbójnicze, korzystające z zamieszek. Tak, na całej Litwie szerzył postrach ze swemi bandami szlachcic, Adam Krogier. Długi czas nic nie mogły poradzić nawet wojska królewskie, nareszcie ujęto go, i na mocy wyroku trybunału w r. 1737 ścięto.

Pod koniec smutnej epoki saskiej ze wzrostem życia politycznego, wzrastają również namiętności w kołach szlachty. Bójki i burdy tu zaczynają się powtarzać, samowola szlachty dosięga szczytu, przyczem najwięcej wyróżnia się znana historyczna postać księcia Radziwiłła („Panie Kochanku"), którego wybryki nabierają niemałego rozgłosu. Nie poskramia tego magnata nawet rozstrzelanie w Mińsku w r. 1760 z wyroku głównego trybunału Litewskiego jego przyjaciela i współuczestnika w ucztach. Pamięta też Mińsk straszne bójki, które się toczyły na ulicach miasta w roku

1763, kiedy dużo osób poległo i zrujnowano dwór Świętorzeckich. Zatargi wśród szlachty trwały nietylko do śmierci Augusta III, ale ciągnęły się podczas bezkrólewia. Znakomicie te domowe wojny opisał w „Pamiętnikach kwestarza" Chodźko.

Rok 1773 był rokiem żałoby. Sejm warszawski miał sankcjonować pierwszy podział Polski. Mińszczyzna wysyła posła Stanisława Mińkowskiego-Boryszewicza, który dzieląc przekonania polityczne posłów Korsaka i Rejtana, oponuje przeciwko uchwale—i po bezskutecznych próbach oporu wysyła 13-go maja 1773 roku manifest do wyborców swych. W roku 1778 pożar zniszczył stary zamek miński. W roku 1790 ponawiają się burzliwe sejmiki.

Konstytucja 3 maja ustanowiła w Mińsku sąd wyższy apelacyjny. W całym kraju zaczyna się budzić nowe życie.

Lepsza część społeczeństwa z wiarą patrzy w przyszłość. Lecz nastrój ten—niestety—trwa nie długo. W maju 1792 r. Mińsk w imieniu cesarzowej Katarzyny zajmuje Kreczetników, a sejm grodzieński potwierdza 22 czerwca 1793 roku fakt zajęcia polskich prowincji.

Województwo Mińskie, gdy stało się prowincją rosyjską, z początku zamieniono na namiestnictwo, a następnie na gubernję Mińską. Rozpoczyna się nowy okres.

Przed rokiem 1812 coraz częściej zaczęły do Mińszczyzny napływać tajemnicze wieści, że Napoleon I ma odbudować państwo polskie.

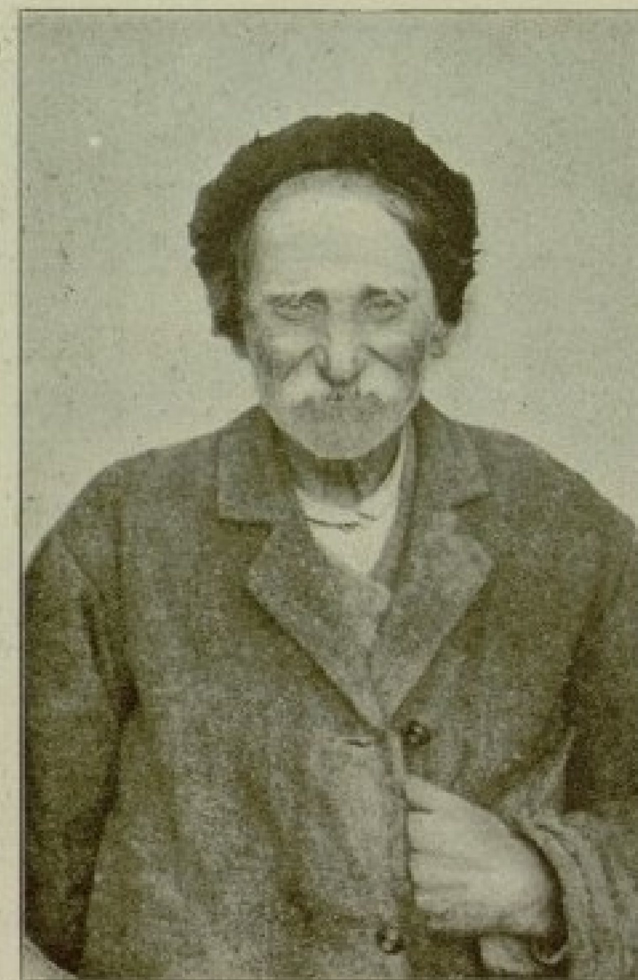
Nic dziwnego, że nie z obawą, lecz z nadzieją oczekiwano wojska francuskiego. Bo Napoleon umiał grać na słabych strunach ludzi, umiał obiecywać złote góry, byle zdobyć sprzymierzeńców. Lecz obietnic nie zawsze dotrzymywał.

Gdy Davoust na czele armji francuskiej wkroczył do Mińska, odrazu przeznaczył Mińsk na stolicę departamentu, a na czele administracji postawił generała armji francuskiej, Bronikowskiego.

18 lipca 1812 roku wyszedł nawet z druku pierwszy № *Gazety Mińskiej*, który obwieścił, że niezwyciężone wojsko W. Napoleona Cesarza Francuskiego, Króla Włoskiego, Wybawcy Polski weszło do miasta naszego".

Lecz niedługo trwały te marzenia. Niebawem pod Borysowem armja Napoleona została pobita.

Klęska Napoleona była okropna.—Nie rychło nadeszła wiadomość do Mińska o tej klęsce; mieszkańcy dowiedzieli się o niej dopiero, gdy zobaczyli wojsko rosyjskie. Załoga francuska była nieliczna, zaledwie 5,000 żołnierzy posiadał generał Bronikowski. Pod dowództwem Kosieckiego oddział ten wyruszył do Nieświeża, lecz wkrótce został rozproszony po nieszczęśliwej bitwie pod Kajdanowem d. 3 listopada. Zamiar Napoleona uprzedzić wojsko rosyjskie, nie udał się. Marszałek Oudinot, któremu polecono zająć Mińsk i Borysów, został



Starzec z Mińszczyzny.

uprzedzony przez wojska rosyjskie. Aż 50,000 wojska utracił Napoleon w tych zapasach w Mińszczyźnie. Drogo kosztowało wkroczenie do Mińska wojska francuskiego. Z górą 254,000 rb. szkody wyrządziła armja francuska, a przynajmniej 118,000 rb. armja rosyjska. Podczas wojny w Mińsku liczba mieszkańców zmniejszyła się z górą o 35.000.

Niedługo trwały rządy administracji francuskiej. Już w listopadzie, po rozbiciu armji Napoleona pod Borysowem,



Grupa dziatwy białoruskiej z Mińszczyzny.

powracają do Mińska, władze rosyjskie, które w dalszym ciągu stosują swą politykę.

Żydzi, widząc, że przy nowym rządzie Polacy już nie będą mieli wpływu, zagarniają w swe ręce cały handel i przemysł tak, że stopniowo chrześcijanie zmuszeni są zamykać swe kramy, ustępując przed konkurencją. I wzrasta stale potęga żydowska w miarę tego, jak tworzona granica osiedlenia dla żydów coraz nowe wpychała na Litwę ich rzesze.

Po r. 1830 ogłoszono w Mińsku stan wojenny, a po upadku powstania wydany został szereg nowych ustaw i rozporządzeń.

W r. 1832 skasowano język polski we wszystkich instytucjach rządowych i miejskich, zastępując go przez rosyjski. W r. 1838 zamknięty został klasztor ks. Bonifratrów, w r. 1839 nastąpiło skasowanie Unji, w r. 1840 zawieszony został statut Litewski, do tego czasu obowiązujący w Mińszczyznie. Słowem, wiele się zmieniło w Mińsku, lecz życie polskie w dalszym ciągu tam istniało i istnieje.

Pisząc krótkie dzieje Mińszczyzny, wydzieliliśmy to wszystko, co się tyczyło kościołów i wyznań, nie dlatego, żebyśmy uważali, iż to niema łączności z historją kraju, lecz żeby na te dzieje szczególną uwagę czytelnika zwrócić.

Stojąc na pograniczu dwóch cywilizacji, nic dziwnego, że Mińsk podlegał różnym wpływom. Wyraźne przechylenie się Mińszczyzny na stronę Litwy, zamiast na stronę książąt suzdalskich, raz na zawsze określiło tę drogę, którą miała Mińszczyzna kroczyć, t. j. drogę cywilizacji zachodniej. Nic dziwnego, że będąc długo pod wpływem książąt północnych, Mińszczyzna już miała dużo wyznawców prawosławia; w tej

formie wszak przenikało do niej chrześcijaństwo.

Na dzieje tych prowincji nie mały wpływ wywarło małżeństwo króla Aleksandra z Heleną, córką księcia moskiewskiego. Nie podziałał na nią wpływ otoczenia katolickiego; korzystając z dobroci swego męża, ogromne fundusze przeznaczyła na budowanie cerkwi prawosławnych w tych prowincjach.

Życie religijne rozwinęło się bardzo wcześnie w tych stonach i dzieliło się na trzy obozy: rzymsko-katolicki, wschodni i unicki.

Jeszcze w r. 1010 książę turowski Światopełk bierze sobie za żonę córkę króla polskiego Bolesława Chrobrego i sprowadza biskupa katolickiego Reinberga, pozwalając mu prowadzić misję katolicką.

Chociaż w tym czasie istniał już w Turowie sobór prawosławny od r. 1005, jednak przeważało tam życie katolickie.

W Mińsku król Jagiełło stawia pierwszy kościół katolicki z modrzewia na Górze św. Trójcy w r. 1390.

Trzy te prądy przybierały nieraz pozory partji politycznych, ścierały się między sobą. Prawosławie było zarazem wcieleniem idei politycznej Moskwy, katolicyzm—idei polskiej. I nieraz duchowni dyzunici pełnili rolę emisarjuszów Moskwy, będąc jej więcej oddani, niż swej ojczyźnie.

Dn. 9 października 1596 roku były przeczytane w cerkwi św. Mikołaja w Mińsku, przez biskupa Hermogena, akty unji brzeskiej i zostały przyjęte przez kler i lud. Najwięcej rozpowszechniał ją archimandryta mińskiego Wozniesieńskiego klasztoru, Sachowski. Mimo protestu garstki mieszkańców Mińska w r. 1611, unja robiła szalone postępy: wkrótce dyzunickim pozostaje w Mińsku jeden tylko klasztor Preobrażeński. Przeszły na wiarę katolicką klasztory: Święto-Duchowski, Wozniesieński, Kozzmidemjański. Powstaje wkrótce seminarjum unickie.

Ale i dyzunici mieli w samym kraju możnych opiekunów, wśród których widzimy Janusza i Grzegorza Tyszkiewiczów i Aleksandra Ogińskiego. Nadto wielką pomocą dla dyzunitów były bractwa, których aż 7 istniało w Mińsku, a każde z nich zasobne w środki walczyło drukiem i słowem.

Bractwa te stały w zależności od Peczerskiej Ławry w Kijowie i stamtąd były kierowane, bo już od roku 1632 nie było w Mińsku djecezji dyzunickiej.

W roku 1620 zbiera się pod przewodnictwem biskupa Józefa Rutskiego sobór unicki, unja się wzmacnia; coraz więcej dyzunitów przyjmuje ją, ale zaniepokojona Moskwa używa wszystkich środków, ażeby popierać dyzunitów.



Typy ludowe z Mińszczyzny.

Do stanu największego zaostrzenia dochodzą zatargi religijne między unitami a dyzunitami za panowania króla Zygmunta III, który w celu uspokojenia kraju wyznaczył nawet specjalne komisje dla rozstrzygania tych sporów. Te same zatargi trwają za panowania Władysława IV, który postanowił rozstrzygnąć tę kwestję przez podział cerkwi i parafji na unickie i dyzunickie, ponieważ główną przyczyną zatargów była naj-

zupełniejsza pod tym względem samowola. Odbył się nawet zjazd dyzunickiego biskupa Mohiły z unickim Józefem Rutskim 1625 r. Ten mądry podział parafji położył kres waśni i zatargom.

Prądy reformacji—jak wiadomo—odbiły się i w Polsce; ślady ich widzimy również w Mińsku. Przeważnie pod opieką możnych rodów protestanckich, jak Radziwiłłowie, istniał tam już w XVI wieku zbór protestancki, ale wkrótce te rody powróciły do katolicyzmu. Przyłączają się również do kościoła katolickiego rodziny prawosławne, jak naprzykład Massalscy.

Katolicyzm coraz bardziej potężnieje, a o gorliwości religijnej ludu i magnatów świadczą wspaniałe fundacje.

Starosta Krasnosielski, Jan Kęsowski funduje klasztor księży Bernardynów, następnie zaś tworzą dlań hojne fundacje Zawiszowie, Chmarowie.

Benedyktynkom w r. 1633 fundował klasztor kanonik wileński, Wojciech Sielawa. W roku 1843 przeniesiono je do Nieświeża, potem do Słonima, nareszcie —skasowano, a na ich miejsce w roku 1871 utworzono klasztor prawosławny.

Bernardynki, sprowadzone przez Aleksandra Służkę w r. 1633, przetrwały do roku 1866; potem oddano klasztor duchowieństwu prawosławnemu.

Bazyljanki, osadzone w r. 1645 przy kościele św. Ducha na Górze św. Trójcy przez Antoniego Sielawę, metropolitę unickiego, uposażone zostały przez Katarzynę Sapieżankę. Ostatnią ksienią Bazyljanek była matka Makryna Mieczysławska, która w Rzymie zakończyła swój świątobliwy żywot.

Karmelici sprowadzeni zostają do Mińska przez Wańkowiczów około roku 1703; ogromne fundacje tworzy dla nich i buduje im kościół murowany starosta miński Michał Wołodkowicz (r. 1763).

Biskup Dederko, usunąwszy Karmelitów w roku 1797, przeniósł do ich kościoła ks. Franciszkanów.

Również staraniem Wańkowicza powstaje klasztor Bonifratrów w roku 1700. Kościół i klasztor w roku 1833 sprzedano.

Marjawitki osadziła w r. 1711 Kunegunda z Matuszewiczów Ruszczycowa.

W tym mniej więcej czasie powstają fundacje Franciszkanów, Trynitarzy i Bazyljanów.

Oprócz fundacji czysto religijnych, widzimy również, że ojcowie nasi dbali o dobroczynność i oświatę.

Już w roku 1633 spotykamy ślady pierwszej drukarni.

W r. 1646 obywatel miński, Łukasz Szyszko, wyznacza pewien kapitał na wybudowanie szpitala. Ks. Augustyn Lubieniecki zapisuje kapitał na cele dobroczynne i poleca to wykonać Bonifratrom. Powstają szkoły ks. Jezuitów, szkoły przy innych klasztorach, słowem pod opieką Kościoła rozwija się oświata polska w duchu miłości ojczyzny i Kościoła.

Najpotężniejszym i najbardziej czynnym w Mińszczyźnie był zakon księży Jezuitów.

Pierwszy ślad fundacji klasztoru ks. Jezuitów widzimy w roku 1657, kiedy ks. biskup smoleński Hieronim Sanguszko, zapisuje ks. Jezuitom kamienicę w Mińsku i 80,000 złotych polskich, zahypotekowanych z początku na dobrach Krupki, a potem na dobrach Raków. Niestety, krewni ks. biskupa chcieli unieważnić jego testament i ks. Jezuici długi czas borykali się z nędzą.

Następnie jednak zdołali pozyskać protekcję i pomoc możnej szlachty. Klasztor swój i szkoły urządzają ks. Jezuici dopiero w roku 1682, dzięki hojnej pomocy Cyprjana Brzostowskiego. Szkoły ich miały wielkie powodzenie i największi magnaci powierzali im wychowanie swych dzieci. W roku 1700 ks. Jezuici rozpoczęli budowę ogromnego kościoła, który dziś nazywa się katedralnym i obsługiwali go aż do chwili kasaty zakonu Jezuitów na Litwie, t. j. do roku 1773.

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Winc. Pol

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgocącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, aż nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną ręką malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Dekanat Miński poza miastem.

WOŁCZKIEWICZE.

Na wysokim pagórku ładnie wygląda stylowy kościół wołczkiewicki, zbudowany z czerwonej cegły. Obok nowa, wygodna plebanja, sklep katolicki i kilka domów. Zdaleka widać kościół panujący nad całą okolicą, przypominający o tem moralnem panowaniu nad ludem miejscowym, którego wyrwać z rąk kościoła nie potrafiła żadna ludzka siła. Lud tu zahartowany w walce i mocny w swej wierze prastarej. I przypomina ten wspaniały kościół jak potężna wiara, jak wielką jest miłość ku kościołowi i szlachty co spieszy doń, i obywatelstwa, co niesie tak hojne ofiary na świątynię Bożą, i ludu, co tak przywiązany do domu Bożego.

Właściwie Wołczkiewicze, jako filja katedry Mińskiej, istnieje od roku 1834, sama zaś świątynia, jako kaplica, powstała znacznie wcześniej. Kiedy i przez kogo została zbudowana, nie mamy żadnych wiadomości w archiwach, wiemy tylko, że w roku 1805 Marceli Iwanowski, właściciel Wołczkiewicz, zburzył starą, już zupełnie zrujnowaną kaplicę na lewej stronie rzeki Ptycz i wybudował nową, drewnianą, niewielką z lewej strony Ptycza, 15 arszynów długą i 9 szeroką, oraz ogrodził miejsce na nieduży cmentarz grzebalny.

W roku 1810, 29 lipca z rozporządzenia księdza biskupa mińskiego, Dederki, kościół zostaje poświęcony przez ks. Stanisława Rudnickiego, rektora seminarjum, pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marji Panny i św. Apostołów Piotra i Pawła.

Do roku 1834 obsługują kaplicę księża wikarjusze mińscy, a potem już stale dojeżdża ks. Wojciech Banda, mieszkający przy kaplicy w Horodyszczu, odległej o 5—6 wiorst od Wołczkiewicz.

W czerwcu 1841 r. tenże ks. Banda mieszka stale w Wołczkiewiczach jako wikarjusz katedralny, a w marcu 1846



Kościół w Wołczkiewiczach.

roku naznaczony już jako administrator kościoła ksiądz Aleksander Dobrosielski, następnie w styczniu 1852 roku— Stanisław Malinowski,



Kościół w Wołczkiewiczach wewnątrz.

we wrześniu 1852 roku ks. Bartłomiej Wincz,

w listopadzie 1854 roku ks. Marcin Lisowski

w lipcu 1856 r. ks. Władysław Ejzenblater,

w październiku 1856 roku ks. Juljan Iwaszkiewicz,

w grudniu 1860 roku ks. Marcin Waszkiewicz,

w roku 1869 ks. Konrad Sidorowicz, a w roku 1870 zostaje naznaczony ks. Augustyn Walentynowicz, były profesor seminarjum mińskiego, następnie dziekan miński, usunięty przez Sęczykowskiego na filję wołczkiewicką.

Pomimo jednak prześladowań nie upadł on na duchu, nie wypuścił pługa Bożego z rąk i dalej na biednej parafji gorliwie pracował, a pamięć o nim żyje wśród parafjan dotąd. Znaną była jego bezinteresowność, której nadużywali parafjanie często, płacąc za chrzty zawiniętemi w papier guzikami.

Ten pokorny sługa Boży mieszkał w chatce na folwarku Wołczkiewicze, odległym prawie o ćwierć wiorsty od kościołka. Zawsze pogodny, dreptał piechotą pomimo sędziwych lat do kościołka, który też w roku 1880 restauruje nieco. Potrzeba nowego kościoła była wielka. Białorusin jednak, jeżeli nie skąpy, to nader oszczędny, zadowalniał się byle czem, tak, iż na usilne prośby księdza Zelby, parafjanie zebrali na budowę zaledwie 4,650 rubli; coprawda, wozili kamienie, cegłę i drzewo na rusztowanie kościoła, ś. p. hrabina Józefa Czapska zebrała poza parafją 10,850 rubli, a resztę 48.000 rubli dał hr. Jerzy Czapski. Przy pomocy więc i z ofiar hrabiostwa Czapskich budowa świątyni poszła szybko, bo już 9 listopada 1904 r. arcybiskup ś. p. Jerzy hr. Szembek pokonsekrował świątynię pod wezwaniem Serca Pana Jezusa i N. M. P. Był to pierwszy przyjazd biskupa do Mińszczyzny po kasacie djecezji.

Dwa lata jeszcze Wołczkiewicze należały do Kalwarji, a od marca 1906



Ks. Józef Zelbo, proboszcz w Wołczkiewiczach.

roku już mają ks. Zelbę stale tu mieszkającego. Kolator, hr. Czapski, własnym kosztem przebudował i odnowił

plebanję, postawił gospodarcze budynki, a potem podarował na rzecz kościoła 10 dziesięcin ziemi, na której obecnie posadzono 1.200 drzew owocowych. Cmentarz rozbito na kwatery, zasadzono drzewami i oparkaniono, sad ogrodzono i uporządkowano.

Kościół położony na górze obsadzonej drzewami w bardzo malowniczej miejscowości, sprawia bardzo miłe wra-

Kościół ma trzy ołtarze z piaskowca, mensę i stopnie marmurowe, na ołtarzach figury Pana Jezusa, N. Marji P. i św. Jozefa też z piaskowca. Okna wszędzie żelazne z witrażami, podłoga z cementowych tafelek, stopnie wchodowe z granitu, ambona, konfesjonały, ławki, balustrada, szafa w zakrystji, klęczniki—dębowe, schody na chór, żelazne.



Kościół w Wołczkiewiczach.

żenie. Świątynia ta ma 52 arszyny długości i 14 i pół szerokości, z jedną boczną wieżą wysokości 45 arszynów. Kościół na potrzeby ludu miejscowego aż nadto wystarcza i nawet rzadko kiedy bywa pełny (parafjan wszystkich liczy 2.300), jeden tylko raz w roku nie może zmieścić wszystkich modlących się, to na uroczystość Serca Pana Jezusa, kiedy przychodzi kompanja z Mińska od 3 do 4 tysięcy ludzi.

Parafja składa się z obywateli (wszystkiego 3 domy), szlachty mieszkającej na własnych małych folwarkach, drobnych posesorów ze szlachty zaściankowej (9 zaścianków) i nareszcie ze służby dworskiej i parobków.

Parafja bardzo niezamożna. Księdza utrzymuje właściwie hr. Czapski, kolator kościoła.

Przemysłu tu niema, fabryk również, lud żyje tylko z roli. W domu wyrabia-

ją płótno i sukno, ale tylko na własne potrzeby. Narodowych strojów już zupełnie niema, wszyscy starają się naśladować mieszczan mińskich. Ponieważ ludność okoliczna wszystka to szlachta, więc nie jeżdżą na zarobki. Tak np. nie wożą drzewa, ponieważ uważają to za poniżające honor szlachecki, dlatego też mają się gorzej od chłopów. ważnie młodzież zimą i w jesieni; lubią czytać historyczne opowiadania, żywoty świętych, książki pobożne. Nie lubią zaś gazet. W zabobony i gusła już przestają wierzyć (choć do znachorek w chorobie chętnie się udają). Do Ameryki wyjeżdżają bardzo rzadko. Przez 16 lat wyjechało może 10 osób, a po kilku latach większość znowu powróciła.



Stary kościół w Annopolu, dziś rozebrany.

Mówią wszyscy po polsku, chociaż strasznie kaleczą język rusycyzmami.

Naogół nie bardzo piją, ale na chrzcinach, weselach, pogrzebach pozwalają sobie niektórzy zawiele.

Złodziei niema—chyba który czasem polano skradnie, albo trawę z łąki. Rozpusta częściej się zdarza, bo miasto blizko; lubią też w handlu oszukać, ale najczęściej sami bywają oszukiwani przez żydów.

Oświata stoi na bardzo nizkim poziomie, bo też coprawda niema szkół, a dzieci uczą się czytać w strachu przed policją, chociaż trzeba oddać sprawiedliwość, że na 75 przystępujących do Komunji św. było tylko 2 co nie umiało czytać.

Od 16 lat jest tu założona bibljoteka parafjalna, z której korzysta prze-

ANNOPOL.

Nad rzeką Ptycz, 28 wiorst od Mińska, leży Annopol, niegdyś siedziba książąt Radziwiłłów. Dzisiejszy Annopol nazywał się Kropicą aż do 18 wieku i należał do możnej rodziny Chaleckich, lecz Anna Chalecka w XVIII wieku, wychodząc za mąż za Albrechta Radziwiłła, wniosła mu w posagu te dobra i odtąd aż 5 pokoleń przemieszkało tutaj i tak Annopol stał się rezydencją jednej z linji Radziwiłłów.

Choć niedawno utworzona tu parafja, ale dosyć spora, liczy ona do 3.000 wiernych. Niestety, nie zawsze była ona samodzielną. W ostatnich latach nawet nie miał Annopol oddzielnych księży i aż do 1896 roku ksiądz dojeżdżał tu raz tylko na miesiąc. W roku 1906

oddzielono Annopol od Kalwarji i przyłączono do Wołczkiewicz, a dopiero w roku 1912 dostał stałego proboszcza.

Parafja ta składa się przeważnie ze szlachty; większość wieśniaków, ongi unitów, przeszła na prawosławie. Było tu niegdyś kilka kościołów unickich, dziś wszystko to cerkwie prawosławne. Pozostał tylko stary, modrzewiowy kościołek, zbudowany prawdopodobnie przez ks. Radziwiłła w roku 1776, dziś ło... I Pan Jezus Chrystus, szczególnie rodzinę Radziwiłłów kochający i Najświętsza P. Marja, patronka Radziwiłłów. Był też portret jednego z Radziwiłłów, ofiarującego największą lampę na grób Chrystusa.

Annopol posiada kilka kaplic: w Dutkowie, Łoszycy, Zamościu i zbudowaną w roku 1852 w Dudziczach.

Zatrzymamy się nieco dłużej na Zamościu. Należał on pod względem re-



Kaplica pana Jelskiego w Zamościu.

rozebrany, bo buduje się nowa, murowana świątynia.

Doprawdy, kto widział ten mały, zmurszały kościołek, zrozumie jaką straszną stratą było jego rozebranie. Kościołek był znakomitym pomnikiem, bo pełno w nim było obrazów starożytnych, częścią na płótnie, częścią na ścianach malowanych. Zdawało się, że z każdego kąci :a wyglądali antenaci Radziwiłłów. Wszędzie natykaliśmy się na herby książęce i na napisy na obrazach nadzwyczaj wymowne. A czego tam nie byligijnym do parafji Dokorskiej, następnie do Kalwarji, a teraz do Annopola. Dobra stanowiły część majętności Dudzicze, należących od 100 lat do rodziny Jelskich, a po kądzieli przeszło od 200 lat.

Nie możemy nie wspomnieć tutaj jednego z największych działaczów z Mińszczyzny, który przez dziesiątki lat pracował na niwie społecznej. Jest nim p. Aleksander Jelski. W naszych szarych czasach, gdy już dawno przebrzmiały hasła „pracuj dla twej matki-ziemi,

pracuj dla ludu"—postać sędziwego starca, niestety, za mało znana, przenosi nas w inne czasy, gdzie służba Ojczyźnie była tak wielką i częstą zaletą rod w możnych.

Z pilnością mrówki od lat 50 zbiera p. A. Jelski liczne materjały do historji kraju naszego. Owocem tej pracy jest bogaty księgozbiór, a jeszcze bogatszy zbiór rękopisów, których część już znajduje się w muzeum krakowskiem; jest to skarb nieoceniony, w którym każdy badacz dziejów ojczystych znajdzie źródła dla niego potrzebne. Są tam obrazy i dokumenty, jakich nie znajdziemy w innych muzeach. Ale to nie wszystko. Ten sługa ojczyzny jest zarazem sługą swego ludu. Naokoło szerokiem korytem płynie praca umoralniania ludu, a walka z pijaństwem przyniosła ogromne owoce w okolicy. Praca jego nie ogranicza się tylko do jednej tej miejscowości, rozlewa się ona po całym kraju. Któż nie spotykał się z ogłoszeniami w pismach o poszukiwaniu posad przez pana Jelskiego dla tylu biedaków. Ale niestety, trudno jest naszemu ziomkowi o kawał chleba we własnym kraju, tylu ich ginie na obczyźnie, szukając tam sposobu do życia i tracąc swe skarby największe–wiarę i tradycję. 50 lat przeszło pan Jelski prowadzi pracę pośrednictwa pomiędzy pracodawcą a potrzebującym chleba. Ileż to rodzin polskich przez pośrednictwo tego zacnego człowieka otrzymało posady, zostało zabezpieczone od nędzy, a tem samem od upadku. Pan Jelski, ten wierny syn swej matki-Polski, rozumie jej ducha i dlatego długie już lata jest przykładem dla swych młodszych braci i zachęca do pracy, o której niestety, tyle naszej szlachty zapomina.

Głęboka wiara i szczera pobożność—oto są rysy tego człowieka, który bez wątpienia na imię bohatera zasłużył swą mrówczą i tak dobroczynną działalnością.

W majątku jego, Zamościu, jest kaplica, która ocalała w niejednej burzy; przy jej ołtarzu modlili się nieraz rozmaici dygnitarze kościoła, odwiedzający dom zacnego szlachcica, dla jego cnót i prac pożytecznych.

W nasze czasy, gdy tak rzadko możemy spotkać ludzi ideału, prawdziwym odpoczynkiem duchowym jest przesiadywanie w tej siedzibie, gdzie tak wzorowo przechowały się nasze tradycje staropolskie.

Nie jedną też ciekawą i pożyteczną kartkę dodał on do naszej literatury, rzucając wspaniałe hasła, albo odkrywając przed czytelnikiem skarby swych zbiorów.

KAMIEŃ.

Muszę przyznać, że jest to jedna z pobożniejszych parafji Mińszczyzny,oraz jeden z zakątków, gdzie najwięcej w czasy wolnościowe przeszło ludu na wiarę katolicką.

Jest to mała mieścina, zaledwie 80 domów licząca, przeważnie przez żydów zamieszkana, ale mieścina starodawna, o której wspominają kroniki tak zwane Ipatijewskie w roku 1626.

Leży Kamień przy rzece Kamiennej, przy gościńcu, wiodącym z Iwieńca do Nalibok. Tu się odbyły potyczki litewskiego księcia Mendoga z kniaziem Wasylkiem.

Niegdyś Kamień należał do rodziny Zambrzezińskich, którzy fundowali tutaj kościół farny w roku 1522, następnie przeszedł do Białłozorów. Ta rodzina ufundowała kościół drewniany w roku 1679, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, na miejscu spalonego starego kościoła. Obecnie dobra te należą do pp. Judyckich.

Nie mały drewniany kościół, z dwiema wieżami, nie stylowy, z ceglaną posadzką—głębokie robi wrażenie. Dzwony wiszą na dzwonnicy przed kościołem koło bramy, która niestety, zakrywa przed naszemi oczyma widok świątyni.

Ołtarzy w kościele 5. Dwa z nich są bardzo starożytne, ze srebrnemi szatami. Bardzo ciekawa też jest stara figura p. Jezusa Nazareńskiego, nieładna, niezgrabna, ale droga ze względu na cześć, jaką ma dla niej lud miejscowy. Wszystkie ołtarze są w dobrze nam znanym stylu wileńskim. W wielkim ołtarzu 4 gipsowe figury. Jakby odbija się od tej tradycyjnej prostoty i starożytności duża figura Najświętszej Marji Panny. Oryginalne i ładne obrazy w srebrnych szatach św. Rodziny i św. Antoniego. Starożytny też obraz św. Piotra, któremu Pan Jezus podaje klucze Kościoła. W ogólności trzeba powiedzieć, że kościół przepełniony jest obrazami. Każdy obraz, pożółkłe od starości malowidło, zczerniałe szaty srebrne... wszystko to przemawia do nas, wszystko to jest zrozumiałe dla serca naszego, jeżeli kochamy i rozumiemy nasz kraj. Gdyby skarby te jednak przenieść do kościołów nowych, z pewnością straciłyby swój powab i urok tradycji.

Nie przemawiają do nas tak nowe wspaniałe, stylowe kościoły i nie podnoszą tak naszej duszy ołtarze, nieraz lśniące bogactwem i dziełami sztuki, jak ten prosty kościołek wiejski, nieładny, ze staremi obrazami, ale który wżył się w wiarę ludu i w ducha tradycji.

Ongi parafja Kamieńska była ogromna. Zamknięcie dokoła kościołów rzuciło na barki proboszcza ciężar nie do zniesienia, ale dziś, zawdzięczając otworzeniu kilku sąsiednich parafji—praca jest ułatwiona. Pomimo to Kamień liczy prawie 6.000 wiernych.

Niewesołe były dzieje kościoła Kamieńskiego. Nieraz wskutek niedbalstwa groziła mu ruina. Nieraz groźbą musiał konsystorz niedbałych proboszczów zmuszać do restauracji kościoła.

Odnawiano kościół w roku 1848 i w 1897, ale niedostatecznie.

W roku 1848 widzimy tu 2 kapłanów, ale potem przez długie lata nie widzimy żadnego. W roku 1898 obejmuje rządy pierwszy, stały proboszcz ks. Janukowicz, który bardzo przyczynił się do odrodzenia parafji. Jego niezmordowana, prawie nadludzka praca budziła uśpionego ducha. Zacny ten kapłan postawił szpital dla starców oraz dom dający możność zbierania dzieci na naukę religji. A była to trudna praca—trzeba bowiem było tworzyć po długich latach opuszczenia moralnego i materjalnego.

Od roku 1902 zarządza parafją ks. Zarakowski, energiczny i lubiany przez lud. Idzie on w ślady swego poprzednika i nie jedną pozostawił po sobie pamiątkę. Przedewszystkiem odnowił plebanję.

Zaczęło tu bić życie katolickie żywszem tętnem. 40-o godzinne nabożeństwa, dwa odpusty doroczne ściągają tłumy ludzi do kościoła. Procesje odpustowe przychodzą czasami z dalekich stron.



Proboszcz w Kamieniu, ks. Zaraka-Zarakowski w wieku młodym.

Lud tu, jak już wspomniałem, bardzo pobożny i przywiązany do kościoła. Przeważnie są to rolnicy, ale też niemało rozwinięta jest hodowla koni, nawet niezłej rasy.

Najlepszym dowodem poziomu religijnego ludu może służyć to, jaki ten lud miał wpływ na swych sąsiadów, bo po ukazie tolerancyjnym, na wiarę katolicką przeszli prawie wszyscy akatolicy okoliczni—i dziś już nie spotykamy prawie takowych.

W miasteczku niema prawie żadnego prawosławnego, przeszło na katoli-

cyzm z górą 2.000 ludu. Też niewątpliwym dowodem pobożności może służyć chętna ofiara ludu, która wykazała się tak żywo podczas budowy kościoła w sąsiednim Iwieńcu.

Była tu niegdyś filja we wsi Chotowie; kościół murowany bardzo stary, w roku 1776 zbudowany przez Jana Zatnosińskiego, w roku 1876 został zabrany na cerkiew. Pozostała jeszcze kaplica

W roku 1702 nowy dziedzic, Teodor Wańkowicz, sprowadził do Iwieńca ks. Franciszkanów i staraniem jednego z nich, ojca Albertyna, stanął nowy kościół i klasztor.

Sołłohubowie, gdy kościół murowany spłonął, wymurowali nową farę i nadali jej dobra. Lecz 28 listopada 1868 roku rozporządzeniem ministra Timaszewa oba kościoły zostały zamknięte,



Fronton kościoła w Iwieńcu.

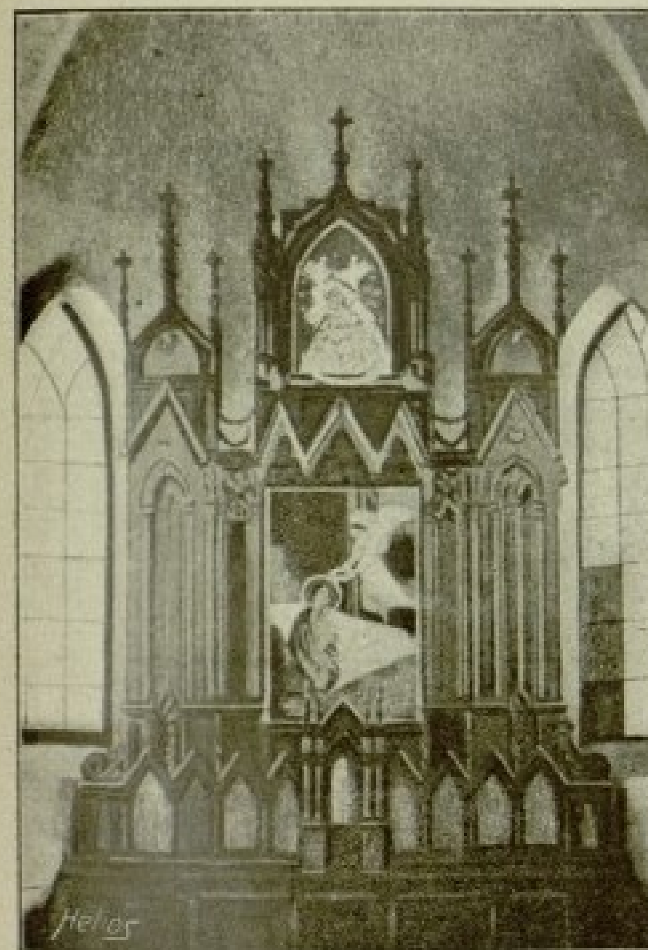
nad rzeką Ussą, zbudowana przez rodzinę Brzozowskich.

IWIENIEC.

Iwieniec, miasteczko nad rzeką Wilmą, o 4 mile od Mińska, w wieku XVI należał do możnej rodziny Sołłohubów, a później od roku 1810 do Plewaków. W roku 1606 Jan Dowojno postawił kościół iwieniecki. Była to budowla modrzewiowa z dwiema wieżami po bokach.

a proboszcz ks. Wincenty Misiewicz i wikarjusz ks. Adam Narkiewicz, zesłani do Syberji, kościół zaś w czasie między 1880 i 1885 rokiem przerobiono na cerkiew; oba kościoły—św. Michała i św. Trójcy zachowały jednak swą zewnętrzną formę i zdaleka wołały o swem pochodzeniu. W roku 1888 były kościół św. Michała, a następnie cerkiew spłonął i pozostały same tylko mury.

Parafja Iwieniecka, po utracie obydwóch kościołów, przyłączona została do miasteczka Kamienia, leżącego o 6 wiorst od Iwieńca. Położenie było bardzo ciężkie. Proboszcz kamieński miał przeszło 10000 parafjan i niektórzy



Ołtarz kościoła w Iwieńcu.

przychodzili do niego z bardzo odległych stron, tak że biedni mieszkańcy Iwieńca byli zmuszeni sami grzebać nieboszczyków, a do Komunji św. trudno było się dostać.

W roku 1903 odnowiono znów nabożeństwo przez przyjeżdżającego z Kamienia księdza, lecz ogromna była potrzeba stałego proboszcza.

Dopiero w r. 1904 udało się jenerałowi Kowerskiemu otrzymać pozwolenie, by wikary z Kamienia ks. Lucjan Szekato, zamieszkał w Iwieńcu i odprawiał w kaplicy Msze św. Kościoła nie było.

Lecz jenerał Kowerski zajął się gorliwie tą sprawą, a pan Hattowski wykonał projekt kościoła w gotyckim stylu. Plan na razie odrzucono i dano pozwolenie na budowę murowanej kaplicy na cmentarzu. Dnia 30 listopada 1904 roku otrzymano pozwolenie na powiększenie planu i zbudowanie kościoła pod wezwaniem św. Aleksego.

W pierwszych dniach stycznia 1905 roku rozpoczęto budowę nowego kościoła i robota prędko postępowała. Wszak marzeniem długich lat ludu było mieć własną świątynię, nic więc dziwnego, że wszyscy wzięli się do pracy.

Pierwszą ofiarę złożył jenerał Kowerski, a za nim lud poniósł swój grosz wdowi. Mieszczanie spieszyli z pomocą, jeden pieniędzmi, inny znów dając pracę swoją. Nie długo budowano kościół: 2 maja 1905 roku poświęcił kamień węgielny ks. arcybiskup Jerzy hr. Szembek, a już 23 grudnia 1907 roku odbyło się poświęcenie kościoła.

Kościół iwieniecki ładny, w stylu gotyckim, z czerwonej cegły, stoi na pagórku, więc jest zdaleka widoczny. Ma on 46 arszynów długości, 17 szerokości. Ołtarz gotycki dębowy z obrazem św. Aleksego.



Jen. Kowerski doręcza swej żonie Najwyższe zezwolenie 30/XI 1904 r. na budowę kościoła.

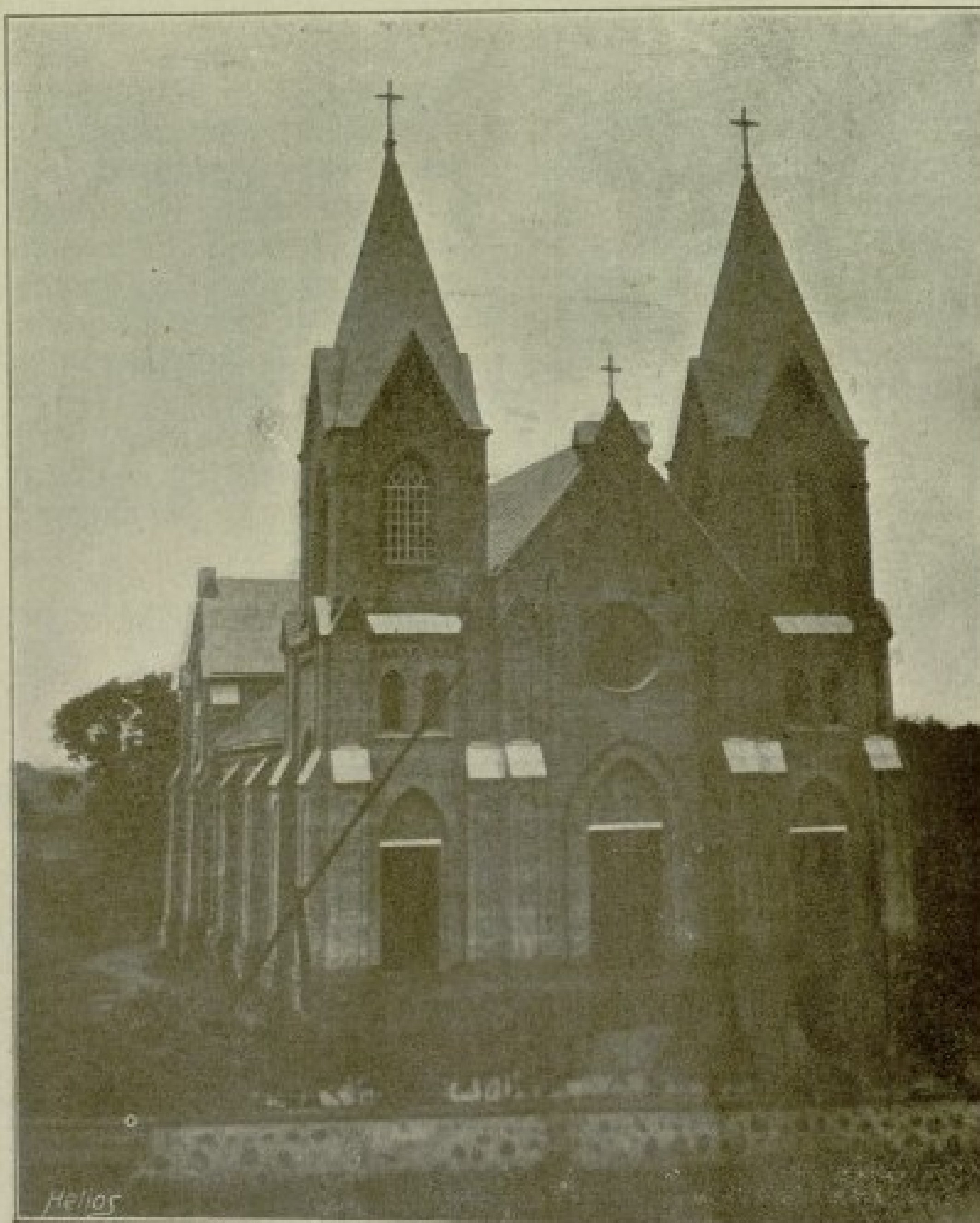
Pierwszym proboszczem był ks. Kazilewicz 1908 roku, zmarł 7 grudnia

1911 roku; po nim nastąpił ks. Franciszek Wróblewski, a obecnie zaś jest proboszczem ks. Białohołowy.

Miasteczkowi mieszkańcy, przeważnie żydzi. Chrześcijanie po większej części zajmują się garncarstwem i zduństwem.

ten nie został zabrany na cerkiew, ale od wielu lat jest zamknięty.

Starzyki, kościół modrzewiowy, wybudowany w roku 1679 przez ks. Hieronima Sanguszkę, w roku 1856 odnowiony przez proboszcza Minialgo, w roku 1868 zabrany na cerkiew.



Kościół rakowski parafjalny, pobudowany 1906 roku.

Lud miejscowy bardzo pobożny; po ukazie tolerancyjnym wróciło na łono katolicyzmu mnóstwo akatolików; obecnie parafja liczy 3.000 ludzi.

Dawniej do parafji Iwienieckiej należało kilka filji: Dutka, kościół modrzewiowy, zbudowany przez Jana Sołłohuba, kasztelana w r. 1610. Kościół

RAKÓW.

W ładnej miejscowości leży Raków. na rzece Isłocz, lewym dopływie Berezyny.

Miasto to jest starożytne, świadczą o tem dobrze zachowane „horodyszcza", gdzie obficie znajdują się narzędzia

krzemiene. Pozostały miejscami w „horodyszczach" szczątki murów, a przedewszystkiem fundament ołtarza ofiarnego, przechowała się też fosa, którą w dawnych czasach przy zbliżeniu się nieprzyjaciół, zalewano wodą i w ten sposób odcinano dostęp nieprzyjacielowi do miasta.

Niegdyś Rakowem władali książęta litewscy. Tak np. w roku 1465 oddany został Raków przez Kazimierza Jagiellończyka jednemu z Kieżgajłłów. Następnie przechodzi Raków do możnych rodów Zawiszów, dalej do Sanguszków.

Najświetniejsze czasy były dla Rakowa w wieku XVIII, kiedy tutaj nawet odbywały się sądy podkomorskie, a szlachtę ściągała piękna rezydencja Sanguszków.

Dzisiaj niewielką tę mieścinę przeważnie zamieszkują żydzi. Handel mało rozwinięty, przemysł również. Dużo stąd wychodzi krawców, szewców i garncarzy. Wyrabiają tu również narzędzia rolnicze, które z Rakowa rozchodzą się dość daleko.

Parafja składa się przeważnie ze szlachty i mieszczan. Szlachta osiadła tutaj już od bardzo dawna, czasami całe pokolenia zamieszkują ten sam kawał ziemi. Kościół pierwotnie zbudował ks. Hieronim Sanguszko 1676.

Konstancja Teodora z Sapiehów Sanguszkowa ufundowała tu klasztor OO. Dominikanów w roku 1686. W roku 1712 klasztor i kościół spaliły się i zostały odbudowane za czasów przeorowania ojca Wołodkowicza. W 1835 dominikanie zostali skasowani, a kościół zamieniony na parafjalny.

Podczas wojny francuskiej w 1812 roku kościół został spalony przez żołdactwo i znów odbudowany w roku 1824 przez bractwo Różańca świętego.

Oddawna już tą parafją zarządza ks. Karpowicz; potrafił on przeżyć bardzo trudne czasy, przeniósł burze, jakie jedna za drugą przechodziły nad jego sędziwą głową.

Jedyna to w okolicy parafja, gdzie język rosyjski nie został wprowadzony, więc gdy naokoło albo nie było wcale kapłanów, albo byli tacy, których lud za pasterzy nie uważał, cały ciężar pracy podtrzymywania w wierze tych tłumów opuszczonych, pozostawionych bez wszelkiej opieki legł na jego barki.

Dobrze widać pełnił ten szermierz Chrystusowy swoje obowiązki, skoro lud jego zachował się tak dobrze nawet w trudnych okolicznościach, a w latach wolnościowych powróciły na łono kościoła katolickiego tysiące wiernych. Przy jednej wizytacji arcypasterskiej arcybiskupa Szembeka przyjęło wiarę katolicką aż 4000 osób.



Ks. Eustachy Karpowicz, proboszcz kościoła rakowskiego.

Dzieło wiekopomne, dzieło wymagające ogromnej pracy i poświęcenia było to zbudowanie ładnego murowanego kościoła, ukończonego w roku 1906, w stylu gotyckim.

Dziwną jest ofiarność ludu, która w naszych ciężkich czasach potrafiła dokonać takiego dzieła. Świadczy to o poczciwości i oszczędności ludu, jakoteż o gorliwości pasterza. On też wybudował nową plebanję.

Parafja Rakowska liczy 8.000 dusz.

Najwięcej przyczynili się do budowy kościoła ks. Drucki-Lubecki, państwo

Bułhakowie, Zdziechowscy, Chełchowski i cały lud, który chętnie niósł ofiary. W roku 1911 pożar zniszczył plebanję, lecz staraniem proboszcza i parafjan odbudowano ją niedługo.

Samo miasto Raków liczy mniej więcej 4.000 mieszkańców, katolików z 1.500. Niestety, cały handel w rękach żydów, zaledwie jeden kram chrześcijański.

Przeważnie mieszkańcy zajmują się

WOLMA.

Niewielka mieścina, przeważnie zamieszkana przez żydów, w dobrach pana Wańkowicza, przechodziła z rąk do rąk. Należała ona do Wołodkowiczów, potem do Filipowiczów, wreszcie do Wańkowiczów.

Obecnie parafja ta liczy 5,000 wiernych, których większość przeszła na katolicyzm po ukazie wolnościowym. Ze wszystkich parafji liczba nawróco-



Plebanja rakowska w 1911 roku.

hodowlą nierogacizny, a jedna z mieszkanek, p. Teodorowiczowa, skupuje mięso za kilkanaście tysięcy rubli i posyła do większych miast na sprzedaż.

Część mieszkańców trudni się garncarstwem, a inni znów kamieniarze—przeważnie wyrabiają pomniki grobowe.

Dużo też wyrabiają w Rakowie narzędzi rolniczych, szczególniej młockarni, które się rozchodzą w całym kraju.

nych na katolicyzm była tu największa—w dzień przyjazdu biskupa Szembeka odrazu przeszło kilka tysięcy ludzi.

W roku 1473 wystawił tu kościół modrzewiowy Stanisław Daukszewicz. Istniał ten kościół przeszło sto lat, lecz został spalony przez kalwinów. Biskup wileński, a później kardynał, Jerzy Radziwiłł, odbudował kościół w roku 1587. Zniszczony z czasem kościół odbudował w sześćdziesiątych latach proboszcz Wolmy, ks. Wiktor Andrzejewski, ale kościół został zabrany i przerobiony na cerkiew, a szlachetny kapłan zesłany do Rosji. Było to w 1866 roku.

Są dowody historyczne, że kiedyś w Wolmie było więcej kościołów katolickich. Sam byłem w cerkwi, w której jest obraz Matki Bożej z planem Wolmy, na którym widzimy oznaczonych kilka kościołów.

Niedaleko od plebanji jest pagórek, w którym kopiąc, trafia się bardzo często na kamienne fundamenty jakiegoś gmachu. Podanie mówi, że był tam kiedyś kościół katolicki.

Po skasowaniu parafji przyłączono lud po części do Kojdanowa, w części do Kamienia, lecz w roku 1907 w majątku Wańkowiczach w oficynie na piętrze urządzono kaplicę.

W roku 1911 w wielkim poście zamieszkał tu pierwszy proboszcz, ks. Zamojtak, we wsi Szwabowszczyźnie. Według podania, nieraz tędy przechodzili Szwedzi i pozostawili swoje kolonje. Lud ich nazywał szwabami i stąd nazwa miejscowości. Podania te potwierdza dużo typów obcych, typów mało spotykanych na Białej Rusi, krępych, wysokich, z cechą obcą na twarzy.

W Wolmie pierwszy stale zamieszkał ks. Milewicz i zbudował plebanję, niestety na własny kościół nie stać jeszcze parafji. Wspomniana kaplica w majątku Wańkowiczów zastępuje tymczasem kościół, a lud zmuszony w braku własnego kościoła uczęszczać do sąsiednich parafji.

Najbliższy kościół w Rakowie, traktem 14 wiorst, blizko też granica gubernji Wileńskiej.

Lud tutaj bardzo pobożny. Świadczą o tem chociażby liczne krzyże, które jakby same wyrastały z ziemi, jak tylko zdjęto zakaz ich wznoszenia.

Wolma była niegdyś dość dużą parafją, a proboszczami zwykle bywali prałaci, była bogato uposażona i miała wspaniałe untensylja. Rządzili parafją zwykle wikarjusze.

Na cmentarzu w Wolmie pochowany jest ks. prałat Mogilnicki, jeden z proboszczów Wolmy.

Do tej parafji należała kiedyś Naborowszczyzna, z modrzewiowym kościołem, zbudowanym w roku 1880 przez Elżbietę z Dołmatów-Izajkowskich Białłozorową.

Druga filja we wsi Zaniewaszczynie, drewniany kościół zbudowany przez Barbarę Niezabitowską. Obie te filje zaliczone są do parafji Rakowskiej. Jest też kaplica w Kowalewszczyźnie św. Rocha, zbudowana na pamiątkę wybawienia od cholery. Tu w roku 1912 odbył się pierwszy odpust, który ściągnął tłumy ludzi.

Parafjanie Wolmy—po większej części rolnicy; przemysłu tu niema żadnego.

PIERSZAJE.

Już blizko granicy gub. Wileńskiej na rzeczce Pierszajce, przy ujściu do niej rzeczułki Malinówki, w miejscowości głuchej, daleko od kolei, leży miasteczko Pierszaje. Ani handel ani przemysł nie rozwinęły się tutaj. Śpiąca,



Drogi w Mińszczyźnie.

opuszczona mieścina białoruska nie zdolną jest do życia gorączkowego; ręka kultury nie dotknęła jej, ale straszne losy historyczne pozostawiły swe ślady. Zaledwie trochę handlu świniną i końmi przychodzi biednym mieszkańcom z pomocą. Pierszaje leżą w miejscowości bardzo lesistej, rozwinął się więc tu na małą skalę wyrób gontów.

Pierszaje niegdyś stanowiły część dóbr

biskupów wileńskich i dopiero po 1795 roku, przechodząc najrozmaitsze koleje, przeszły do rąk Tyszkiewiczów.

Kościół drewniany z jedną wieżyczką, krytą blachą, nie bogaty, ale dosyć obszerny.

Parafję i pierwszy kościół ufundował biskup wileński i kardynał Jerzy Radziwiłł w roku 1588, 10 lutego, a w roku 1864 zupełnie już zrujnowaną świątynię odbudował hrabia Tyszkiewicz. Odpusty na św. Jerzego i Matkę Boską Szkaplerzną ściągają wielką liczbę modlących się.

Liczba wiernych tej parafji również znacznie się powiększyła od czasu wydania ukazu tolerancyjnego; wynosi dzisiaj przeszło 4,700 osób.

PARAFJE SKASOWANE.

Wieś Dutka miała niegdyś kościół modrzewiowy, wybudowany w roku 1610 przez kasztelana Jana Sołłohuba. Kościół ten przeszło od lat 40 stoi zamknięty.

Starzymski kościół, modrzewiowy, wybudowany przez Hieronima Sanguszkę w roku 1679. Od roku 1868 przerobiony na cerkiew.

Dubrowy, miasteczko w powiecie Mińskim. Leży w ładnej miejscowości na pagórku, otoczone rzeczułkami. Gleba tu bardzo dobra i daje rolnikowi duże korzyści. Naokoło kilka dóbr i historycznych miejscowości i uroczysko „Dziewicza góra".

O tej miejscowości istnieje historyczna legenda. Podobno niegdyś mieszkała tu pewna dziewica, która miała dwóch wielbicieli. Nie mogąc sama rozstrzygnąć, któremu oddać pierwszeństwo, zażądała, aby wielbiciele urządzili wyścigi, a zwycięzca jako nagrodę, otrzyma jej rękę. Na rezultat czekała na kamieniu na szczycie góry, który miał stanowić dla nich metę.

Niestety, wyścigi skończyły się fatalnie, bo obaj wielbiciele, biegnąc prędko, potknęli się o kamień i obaj znaleźli na miejscu śmierć. Obu pochowano na miejscu wypadku, a na mogiłach ich wyrosły dęby. Ukarano śmiercią zalotną dziewczynę, zakopano ją żywcem do ziemi, a na jej mogile wyrosła brzoza. Miejscowy lud dziś jeszcze pokazuje ten kamień, dęby i brzozę.

O sąsiedniej wsi Nowosiołkach też przechowała się legenda. Opowiada lud, iż na szczycie wysokiej góry stał niegdyś wysmukły kościół, który zapadł się pewnego razu i znikł pod ziemią. Lud twierdzi, że kościół przechował się w całości wraz ze służbą kościelną, a kiedy w kościele parafjalnym dzwonią dzwony, słychać też pod ziemią głos dzwonów.

Miejscowość górzysta. Dużo rzeczułek i strumieni. Stąd też biorą początek Berezyna i Swisłocz.

Dubrowy przechodziły z rąk do rąk. W XVI wieku widzimy tu Radziwiłłów, a w XVII Hlebowiczów i Sapiehów.

Na czas jakiś Dubrowy były w posiadaniu Marcinkiewiczów (1726) a potem w roku 1755 przechodzą do Antoniego Przezdzieckiego i stanowią część hrabstwa Zasławskiego.

Są dowody bardzo poważne, że tu oddawna istniał kościół katolicki, niegdyś filjalny parafji Krasnosielskiej, a następnie parafjalny dubrowski. Istniała tu też cerkiewka unicka. O istnieniu tu dawniej kościoła jest wśród ludu podanie.

Przy końcu XVIII wieku istniała tylko szopa drewniana, która służyła dla nabożeństwa katolickiego. Są podania, że kościół i parafja były erygowane przez kasztelana trockiego i marszałka litewskiego w roku 1512, a ponieważ istniały do roku 1868, liczyły więc 356 lat wieku.

Kościół pierwotny uległ zniszczeniu, a w roku 1576 Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zbudował kościół parafjalny.

Kościół w Dubrowach był bardzo dobrze uposażony, choć nieraz widzimy procesy miejscowych plebanów z właścicielami. Niestety, te zatargi fatalnie się odbijały na stanie kościoła i nieraz groził on ruiną. Mateusz Marcinkiewicz buduje nowy kościół i utrzymuje proboszcza na własny koszt w r. 1770. I wojny i pożogi niejednokrotnie niszczyły tę świątynię.

W roku 1799 odbudowuje kościół Adam Chmara, wojewoda miński i każe pochować się w podziemiach tej świątyni. Tu spoczęły aż trzy pokolenia rodu Chmarów.

Ostatnim proboszczem dubrowskim był sędziwy 67-letni starzec bernardyn, ks. Wincenty Koszko, który został wywieziony na Ural, a kościół zabrano na cerkiew prawosławną 1868 roku.

ZASŁAW.

Starożytna ta mieścina Zasław, dziejami swemi sięga bardzo dalekiej przeszłości. Leży Zasław nad rzekami Swisłoczą i Czernicą. Wśród rozmaitych niepewnych wiadomości o jej pochodzeniu, najwięcej oparta na danych poważnych jest wersja, że Zasław został założony w roku 986 przez Izasława syna Włodzimierza. Włodzimierz, zagniewany na swą żonę Rogniedę, zesłał ją razem z synem do dzielnicy polskiej, gdzie założyła ona miasto i nazwała je na cześć syna swego—Izasławem.

Przy ujściu Czernicy zbudowano zamek obronny; Rognieda włożyła habit i w zbudowanej w zamku kaplicy spędzała czas na modlitwie.

Potem Izasław (Zasław) przechodzi z rąk do rąk, to do książąt ruskich, to do litewskich, którzy tworzą nową linję książąt Zasławskich. W roku 1433 książę Świdrygiełło, podejrzewając książąt Zasławskich o zdradę, napada na Zasław i zamienia miasto w perzynę.

W XVI wieku linja książąt Zasławskich litewskich wymiera i ostatnia księżna Zasławska wychodzi za mąż za Jana Hlebowicza, wojewodę wileńskiego, do tej więc rodziny przechodzi Zasław. Jan Hlebowicz był kalwinem i do tego nader gorliwym, oddaje więc kościół katolicki sekciarzom, lecz syn jego nawrócony i żarliwy katolik, przywraca i uposaża kościół.

Nie długiem było panowanie Hlebowiczów w Zasławiu. Ród ten wymiera, dobra przechodzą do Sapiehów.

Sapiehowie 1676 roku w dawnym zamku warownym budują klasztor i kościół dla ks. Dominikanów. Była to świątynia gotycka z wieżą 6-cio piętrową, która pozostała po starożytnym zamku. Kościół ten, pod wezwaniem św. Michała Archanioła, był konsekrowany przez ks. biskupa archidjakona wieleńskiego, Mikołaja Słupskiego. Z czasem klasztor skasowano, a kościół w roku 1833 zamieniono na cerkiew prawosławną.

Oprócz tego istniał jeszcze w Zasławiu inny kościół katolicki parafjalny, drewniana fara, według podania zbudowana w 1420 roku przez Zygmunta Kiejstutowicza, po spaleniu odnowiona przez Mikołaja Hlebowicza, później na tem miejscu w roku 1774 właściciel Zasławia, Antoni Przezdziecki, podkanclerzy litewski wymurował nowy kościół, który przetrwał aż do roku 1866. Po roku 1863 Zasław przechodzi na skarb i zostaje sprzedany Rosjaninowi, urzędnikowi Chomentowskiemu.

W roku 1868 parafja zostaje skasowana, lub pozostaje bez świątyni i obsługują ją sąsiedni proboszczowie. Kościół przerobiono na cerkiew.

Ostatni proboszcz, ks. Adolf Kozakiewicz, został zesłany na Ural. W czasach wolnościowych w małej kapliczce, położonej za miastem, odprawiano nabożeństwa katolickie, nie długo jednak, ponieważ kaplicę zamknięto.

BORZDYN.

Do parafji Zasławskiej należały dwie kaplice—jedna na cmentarzu, a druga we wsi Borzdyn, dziś należącej do parafji Rakowskiej.

GRÓDEK SIEMKOWSKI.

Już sama nazwa „gródek" wskazuje na dawność, starożytność mieściny, bo przypomina nam tę daleką epokę, gdy w celu odparcia nieprzyjaciół słowianie musieli się zbierać w pewnych punktach obwarowanych i ogrodzonych. To daje nam prawo myśleć, że Gródek Siem-

kowski jest właśnie tym Gródkiem, wspominanym w kronikach przed rokiem 1611, który otworzyli Krywicze i który stał się siedzibą jednego z książąt Rurykowiczów.

Dziś jeszcze istnieje część fosy, która otaczała Gródek, głębokiej i opierającej się o rzekę Wiacz, a z drugiej o duży staw.

Gródek nie raz przechodził z rąk do rąk magnackich rodów: Sołomereccy, Statkiewiczowie, Sapiehowie, Suchodolscy, Chmarowie, jedni po drugich władali Gródkiem, swą ręką nakładając każdy odpowiednie swemu duchowi piętno. Tak gorliwi wyznawcy kościoła wschodniego, a przeciwnicy unji brzeskiej stawiali cerkwie i czynnie postępowali w orędownictwie swego wyznania, a nadto czynili wiele zabiegów w celu związku polityczno-religijnego z protestantami w roku 1599.

Przy innych właścicielach, inny panował program. Cerkiew unicka musiała już istnieć w roku 1735, o tem bowiem wspominają dokumenty i księgi metryczne cerkwi unickiej z roku 1767. Są one przechowane w cerkwi prawosławnej Sołomereckiej.

W XVIII wieku istnieje tu cerkiew unicka, pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny, należąca do mińskiego dekanatu, djecezji brzeskiej, rządzonej przez biskupa Józefata Bułhaka. Dalszych wiadomości o tej cerkiewce unickiej nie mamy, ale prawdopodobnie wskutek pożaru miasteczka cerkiew spaliła się w roku 1812.

Adam Chmara w roku 1791 wzniósł swoim kosztem nową świątynię murowaną, przeznaczoną z początku na cerkiew unicką, ale ponieważ cerkiew unicka, chociaż drewniana, była w dobrym stanie, świątynię więc za wolą fundatora, wyświęcono na kościół katolicki i w roku 1802 zostaje ona kościołem parafjalnym.

Ciągłe nieporozumienia między klerem unickim i łacińskim były przyczyną, iż już miano zabrać kościół na cerkiew prawosławną, udało się go jednak uchronić, dzięki marszałkowi Hilaremu Chmarze, który u cesarza Mikołaja wyjednał, że pozostawiono kościół, pod warunkiem, iż zostanie wybudowana cerkiew prawosławna.

Lecz nie na zawsze to pozwolenie pozostało i w roku 1866 kościół zamieniono na cerkiew, a ks. Józef Dąbrowski, ostatni proboszcz, skończył życie na wygnaniu, w dalekiej Rosji.

NOWY DWOR.

Wioska nad rzeką Swisłocz. Kościół murowany, przez Prószyńskich w roku 1792 zbudowany, obecnie przerobiony na cerkiew.



Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.

Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną rękę malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów“.

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Dekanat Miński — miasto.

KATEDRA MIŃSKA.

Smutny widok dawnej potęgi, a dzisiejszej niemocy uzmysławia katedra mińska. Jak pasorzyty na drzewie już umierającym, tak się rozsiadły domki żydowskie naokoło katedry mińskiej; chowając ją prawie od oka naszego, uniemożliwiają jakąkolwiek procesję około kościoła.

Pamiątki krótkich, ale bolesnych dziejów djecezji Mińskiej nosi katedra na sobie, a pilny badacz dużo potrafiłby wyczytać na jej pełnych pamiątek ołtarzach i murach.

Prawdopodobnie miejsce, gdzie dziś katedra wybudowana, jest to samo, na którem niegdyś król Jagiełło wybudował pierwszą świątynię katolicką.

Aż trzy tytuły nosi kościół katedralny: Najśw. Marji Panny, Pana Jezusa i św. Barbary.

Jest to jedna ze starszych świątyń, która nie została skasowana podczas burz, jakie w kraju tym szalały.

Zbudowali ją w roku 1700 księża Jezuici, kosztem wojewody mińskiego Hieronima Sanguszki, który, zostawszy biskupem smoleńskim, sprowadził w roku 1656 do Mińska ks. Jezuitów i nadał im 80,000 złotych polskich, opartych na dobrach.

Niestety, chciwi spadkobiercy nie chcieli wypełnić testamentu, więc w nędzy i ubóstwie zaczynali swą działalność księża Jezuici.

Nie mając środków, musieli księża Jezuici zredukować liczbę zakonników do dwóch — ks. Łukasza Załuskiego, znakomitego kaznodziei i ks. Ignacego Bekerta. Praca czekała ich ogromna, a przytem połączona z troskami o byt, wymagająca nie lada energji. 26 lat przetrwali gorliwi kapłani w tej pracy, i, jak zawsze OO. Jezuici, potrafili w krótkim czasie ożywić parafję i zdobyć sobie ogólną miłość. Nic dziwnego, że wkrótce, widząc ich owocną pracę, zaczęli magnaci hojnemi zapisami obdarzać zakon: W roku 1682 wojewoda Trocki, Cyprjan Paweł Brzostowski, zapisał im 50,000 złp., a w roku 1683 Marcjan Ogiński, kanclerz litewski, tak hojnie ich obdarza zapisami, że już w roku 1685 są oni w stanie zbudować wspaniały klasztor i założyć szkoły, zwiększając liczbę kapłanów do 6-ciu.

Niestety, powstają nowe trudności. Aż ekskomunika papieska potrafiła wyrwać z rąk chciwych spadkobierców Ogińskiego zapisany OO. Jezuitom majątek; wtedy dopiero się skończył długotrwały proces.

Mając zapewniony byt, w r. 1700, dnia 31 lipca zaczynają OO. Jezuici



Kościół katedralny. Z prawej strony dom gubernatora, z lewej—gub. kasa rządowa.

budować dom Boży. Dziewięć lat budowano świątynię i 31 lipca w roku 1709 w dzień założyciela zakonu św. Ignacego Lojoli, poświęcono nowy kościół.

Po kilku tygodniach umieszczono w wielkim ołtarzu cenny obraz Najśw. Marji Panny, darowany przez wojewodę Cyprjana Brzostowskiego. 16 marca 1710 roku konsekrował świątynię ks. biskup Brzostowski.

Zawdzięczając wpływom oo. Jezuitów, sypały się na kościół bogate ofia-

ry—czy to zapisy, czy to budowanie ołtarzy i nawet sprowadzone relikwje.

Potrafili oo. Jezuici zostać sercem Mińszczyzny, nic więc dziwnego, że spieszono im z pomocą — nareszcie wiedziano, że tak fundusze najlepiej będą użyte, z pożytkiem dla kraju. Z czasem oprócz relikwji świętych Pańskich, kilku bogatych ołtarzy, bogatej biblioteki, funduszów, posiadali oo. Jezuici wiele folwarków, z których dochody były im pomocą w pracy



Kościół katedralny w Mińsku.

i rozwiązywały ręce do szerokiej działalności. Mieli oni 24 folwarki, obejmujące około 500 włók ziemi z lasami i dające 72,000 rb. rocznego dochodu. Główniejsze dobra były: Hać, Hlewin, Upierowicze, Pruszewicze, Ślepianka i Usa.

Kościół katedralny miński, choć zbudowany na wyniosłym miejscu, wcale nie jest okazały. Ma on dwie wysmukłe czworoboczne, o czterech kondygnacjach wieże, a od kościoła na plac wysuwa się kryty krużganek. Wnętrze kościoła bardzo ponure — nieimponujące, zupełnie inne, niż zwykłe w kościołach pojezuickich, które nas zachwycają właśnie ogromem i piękną strukturą. Zmniejszają jeszcze objętość kościoła grube kolumny z ołtarzami. Są też dwie kaplice boczne: na prawo kaplica Trójcy Przenajświętszej, fundowana przez Cyprjana Brzostowskiego, wojew. trockiego, zmarłego 1682 r., a na lewo druga — św. Felicjana męczennika — fundowana przez Krzysztofa Zawiszę, wojewodę mińskiego 1719 r.

45 lat istnienia klasztoru OO. Jezuitów w Mińsku, były to lata największego rozkwitu ich kolegjum. Mieszkało w Mińsku aż 15 księży Jezuitów, z nich dużo mężów wybitnych, niejeden magnat przyoblekł się w sutannę św. Ignacego, swój majątek i swe zdolności składając na służbę ołtarza i ojczyzny zarazem.

Ojcowie Jezuici znakomicie podnosili ducha wiary, używając w tym celu wszystkich środków godziwych: jako to: kazań zdolnych kaznodziejów, nabożeństw uroczystych, gruntownego wykształcenia, a raczej wychowania młodzieży w kolegjach — to wszystko przyczyniało się do rozwoju wiary.

W r. 1773 skasowano zakon oo. Jezuitów. Kolegjum ich mińskie zamieniono na szkołę wydziałową. Kościół Jezuitów zamieniono na parafjalny, jakim pozostawał aż do roku 1789, z chwilą zaś erekcji djecezji Mińskiej, kościół zostaje katedralnym.

Jednak kilka razy przed tym zaszczytem bardzo ucierpiał kościół ten: w sierpniu 1797 r. okropny pożar zniszczył go; uratowano tylko kilka obrazów i relikwje św. Felicjana.

Pierwszy biskup miński, dbały o sprawy Boże, bardzo się zajął losem swej katedry. Ze składek publicznych została ona na nowo odbudowana, a w roku 1800 otwarta. Pięć lat trwało odnawianie, prowadzone wielkim nakładem; nie mało w to włożył swego grosza sam ks. biskup Dederko.

Odnowienie katedry przez ks. biskupa Dederkę nie zupełnie było zgodne z wymaganiami estetyki. Jak mó-

wią współcześni, raziło oko właśnie brakiem gustu. Całe sklepienie było pokryte malowidłami, napisami, świecidełkami i aksamitnemi firankami— wszędzie było pstro, a ta pstrokacizna dziwnie odbijała w niskim ponurym kościółku.

Co się tyczy obrazów, przedewszystkiem zwrócimy uwagę na trzy oryginały Czechowicza, jednego z lepszych polskich malarzy religijnych. Pierwszy obraz w prezbiterjum, św. Józefa, na filarze kościelnym z prawej strony obraz św. Jana Nepomucena, następnie obraz św. Barbary.

Dzwonnice na wieżach kościelnych mieszczą 4 dzwony: Jakób waży 350 pudów, Felicjan 250, Paweł, zawieszony w celu uczczenia pamięci Rejtana, waży 48 i pół i wreszcie Kazimierz—20 pudów.

Po obu stronach krużganku przed kościołem są dwa małe dziedzińce, wyłożone płytami na koszt parafjan za czasów ks. Tworowskiego.

Na prawym dziedzińcu znajduje się wodociąg, zaprowadzony za ks. Hrynkiewicza, na lewym dziedzińcu urządzono niewielki kiosk do sprzedaży dewocjonaljów, zbudowany za czasów ks. Łozińskiego.

Zwraca na siebie uwagę statua Pana Jezusa pięknej roboty, umieszczona na ścianie, a pod nią kamienne naczynie ze święconą wodą. Kościół ma długości 39 a szerokości 25 metrów.

Cały kościół tak przepełniony najrozmaitszymi malowidłami, ozdobami, figurami, że kompletnie gubi się oko ludzkie.

Ściany wewnątrz są oparte na sześciu bardzo grubych kolumnach, z pilastrami i złoconemi rzeźbionemi kapitelami; na nich umieszczono 12 rzeźbionych figur Apostołów naturalnej wielkości.

Przed restauracją 1853 r. kościół był bardzo ciemny; ciemność tę powodowały przeważnie freski i obrazy w ciemnych oprawach.

Przy ołtarzu były dawniej dwie ambony, przeznaczone jeszcze za czasów jezuickich do dysput. Pod ambonami są ławki ozdobione obrazami św. Ewangelistów. W presbiterjum znajduje się też tron biskupi i katedra do codziennej modlitwy pasterza, obok ławki dla kleru i stalle kanonickie, wszystkie dobrej roboty stolarskiej.

Na chórze organy 24-głosowe, sprawione kosztem całej djeceji Mińskiej, składającej się niegdyś z 10 powiatów. Przy restaracji w r. 1853, skasowano dwie ambony w presbiterjum, a umieszczono jedną na trzecim filarze. Na miejscu skasowanych ambon postawiono dwa ołtarze—św. Barbary z lewej strony i św. Józefa — z prawej.

Wielki ołtarz ma piękny i bogaty obraz Najśw. Marji Panny i za nim okno z witrażami. Przy kolumnach są



Ulica Gubernatorska róg Zacharzewskiej, dawniej Franciszkańska.

ołtarze św. Antoniego, Niepokalanego Poczęcia, św. Rocha, Matki Bożej Różańcowej, przeniesiony z kościoła ks. Bernardynów mińskich w r. 1864.

Są dwie kaplice: Trójcy Przenajświętszej i św. Felicjana, patrona Mińska i całej Litwy.

Bogata w pamiątki jest też sklepiona z filarami kaplica, a strony jej zdobią portrety dobroczyńców kościoła a w części biskupów. Dawniej pod katedrą chowano przedstawicieli największych rodów Mińszczyzny, ale po po-

żarze ich zwłoki przeniesiono do innego miejsca i dzisiaj niema po nich żadnych śladów.

Ma też katedra skarbiec dwupiętrowy. Dzisiejsza plebanja trzypiętrowa zbudowana kosztem ks. biskupa Dederki była przeznaczona na konsystorz i mieszkanie księży prałatów i kanoników, lecz później konsystorz był przeniesiony do murów po-franciszkańskich, gdzie obecnie mieści się magistrat miejski.

Po skasowaniu zakonu Jezuitów, mury klasztorne opustoszały, tylko w trzech małych pokoikach mieszkała służba kościelna. W r. 1793 mury zostały zabrane przez rząd, z kolegjum jezuickiego zrobiono mieszkanie dla gubernatora i salę zebrań szlacheckich, w dwupiętrowym klasztorze pomieszczono zarząd gubernjalny. Po przeniesieniu zarządu w r. 1863 mieściły się w tym gmachu: policja miejska, komisja kwaterunkowa, koszary i straż ogniowa. Po roku 1863 wszystko usunięto i mury zostały zajęte przez izbę skarbową. Z czasem i plac ogromny (1,266 sążni kwadr.) i gmachy zostały sprzedane. Tylko małą część ogromnych gmachów pozostawiono kościołowi.

Zaznajomiwszy się bliżej z katedrą mińską, nie od rzeczy będzie przypatrzeć się jej proboszczom, a szczególniej wybitniejszym z nich.

D. 15 lipca 1869 r. wywieziono ostatniego biskupa mińskiego ks. Wojtkiewicza; proboszczem parafji został ks. Piotr Walicki, a wikarjuszem Bonawentura Lawrynowicz, w r. 1871 ks. Feliks Morawski, w r. 1872 ks. Władysław Pietkiewicz, w r. 1874 ks. Dobkiewicz. Nie łatwe było stanowisko tego ostatniego, bo rządy jego wypadły podczas działalności rusyfikacyjnej ks. Sęczykowskiego; został w końcu przeniesiony do Pińska i zmarł tam w r. 1899.

Od 1 lutego 1881 r. do 8 września 1884 r. piastuje godność proboszcza mińskiego ks. Wiktor Wojdag.

Była to jedna z tych postaci, jakie wydawała od czasu do czasu Litwa, postaci tak potrzebnych.

Dbał on o kościół katedralny; jedynym celem jego życia było podnieść ducha parafjan, rozwinąć w nich uczucie religijne. Ten program wykonywał on z dziwną wytrwałością. Wiedząc, jak podnosi uroczystość nabożeństwa śpiew dobry kościelny, mimo trudności utworzył chór przy katedrze, odnowił organy — urządził nabożeństwa uroczyste.

Ale wiedział sługa Boży, że to tylko podnosi wiarę, a trzeba ją oprzeć na poważnych fundamentach— więc wszelkich używał usiłowań, żeby oświecić lud. Kazania już oddawna zaniedbane, katechizacja—oto środki, przy których pomocy dążył gorliwy apostoł do zjednywania dusz dla Chrystusa Pana.

Ks. Wojdag kończy swe tułacze życie, w Galicji, przygarnięty przez arcybiskupa ormiańskiego ks. Issakowicza, jako kanonik honorowy i katecheta.

Nie bez owoców były prace ks. Wojdaga we Lwowie. Oddany pracy pedagogicznej, troskliwy o biedną i ubogą dziatwę, umarł on lubiany i ceniony przez wszystkich.

Godnego następcę dostaje ks. Wojdag w osobie ks. Aleksandra Sipajłły. Dziwne powołanie tego apostoła Bożego. Syn bogatych rodziców, potrafił on wyrzec się karjery i wygód życia, pójść za głosem Bożym, nawołującym go do zastępów żołnierzy Chrystusowych.

Ojciec inżynier na służbie rządowej, marzył, że syn pójdzie tą samą drogą, a widząc ciężkie położenie kapłanów, walczył, ile było w jego mocy, przeciwko zamiarom syna poświęcenia się pracy kapłańskiej.

Rwało się młode serce Aleksandra do seminarjum, ale chcąc uszanować wolę ojca, kończy szkołę realną w Petersburgu, wstępuje do akademji dróg i komunikacji, a w roku 1876, skończywszy akademję i przełamawszy opór rodziców, wstępuje do akademji duchownej, w roku 1882 zostaje kapłanem, otrzymawszy stopień magistra św. Teologji.

Pierwsza jego posada kapelana w zakładach naukowych w Witebsku. Gorliwie wypełniał obowiązki i pracę nad

odrodzeniem nieszczęśliwej zdemoralizowanej młodzieży. Po roku pokuty w Agłonie[1]), władza duchowna mianuje go z początku wikarym w Mińsku, a potem, po wywiezieniu ks. Wojdaga, proboszczem.

Pełne poświęcenia życie tego kapłana, wypełnienie obowiązków w obronie swych owieczek, praca, siły ludzkie przechodząca, nadwątliły, a suchoty coraz więcej podkopywały jego zdrowie, z drugiej zaś strony inny się zbliżał doń wróg—ks. Sęczykowski, który pilnem okiem śledził jego pracę, zaniepokojony postępami, jakie czyniła wiara katolicka w Mińsku. Intrygi i denuncjacje miały się skończyć nowem zesłaniem; był już nawet wyrok, ale gdy go miano wykonać, było zapóźno— w mieszkaniu znaleziono zimne zwłoki. Suchoty poderwały życie gorliwego kapłana, a zmarł on 28 kwietnia 1886 roku. Najlepszym dowodem wartości prac jego kapłańskich było okropne przygnębienie parafjan po śmierci zacnego pasterza.



Ś. p. ks. Aleksander Sipajłło (ur. 1854 † 1886).

Lud czcił ks. Aleksandra, jak świętego, nawet duchowieństwo prawosławne i Rosjanie szli, aby u zwłok złożyć hołd pośmiertny zacnemu człowiekowi, parafjanie przynosili dzieci, żeby się przyjrzały po raz ostatni apostołowi Bożemu, a gdy po nabożeństwie żałobnem ks. Małecki, godny następca, miał przemowę, łkania słuchaczy przerywały jego głos, a nie jednego zemdlonego trzeba było z kościoła wynosić. Na swych barkach niósł lud zwłoki swego pasterza na cmentarz—a na pamiątkę czynów jego postawił pomnik z napisem bardzo stosownym: „Świętego żywota nie wiele dni, a dobra sława trwać będzie na wieki''.

Bóg opiekował się wyraźnie Mińskiem, bo i po śmierci ks. Sipajłły, godnego otrzymał Mińsk pasterza w osobie ks. Małeckiego. Był to kapłan gorliwy już znany ze swych prac w charakterze wikarego.

Po nim rządy obejmuje ks. Józef Wojewódzki, ale też nie na długo, gdyż i jego spotkał los poprzednika, mianowicie przymusowe osiedlenie w Agłonie. Po roku pozwolono mu wrócić do Mińska, ale bez prawa pełnienia funkcji kapłańskich. Prawda, kilka razy proponowano mu parafję, ale pod warunkiem odprawiania nabożeństwa dodatkowo po rosyjsku—ks. Wojewódzki nie zgodził się. Po ks. Małeckim rządził parafją, ale niedługo, bo już w roku 1887, 8-go maja, zmarł w wieku lat 45.

Od roku 1886 do 1892 proboszczem był ks. Jan Hrynkiewicz; po nim następują: ks. Paweł Twarowski, ks. Witkiewicz, ks. Akko. W kwietniu 1905 r. został proboszczem katedry młody i energiczny ks. Łoziński. Kapłan pełen ducha Bożego, potrafił ożywić parafję, zbudzić niejedną uśpioną duszę, a więcej jeszcze podniosła religijne życie wizytacja pasterska, przez tyle lat nie odbywana, ks. arcybiskupa Szembeka.

Były to dni znamienne dla Mińska. Umiał arcybiskup przemawiać do ludu z całą powagą biskupią, umiał natchnąć lud męstwem, tak potrzebnym wobec smutnych stosunków Mińszczyzny.

[1]) Agłona, klasztor w gub. Wileńskiej, do którego wysyłani są księża za karę.

W roku 1906 został naznaczony do Mińska ks. Majewski, potem ks. Siewruk, a nareszcie znany ze swego wykształcenia i ducha Bożego ks. Witold Czeczott. Niestety, niedługo trwała



Ks. Jagiełłowicz, obecny proboszcz i dziekan miński.

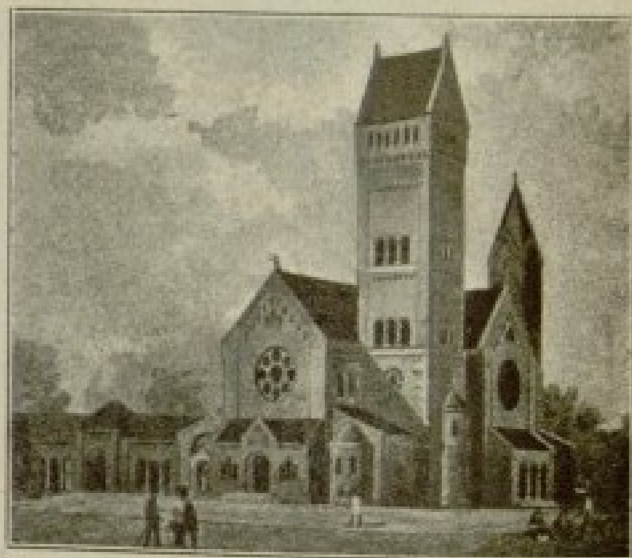
praca tego światłego kapłana—wkrótce pozbawiono go stanowiska, a na jego miejsce naznaczono ks. Jagiełłowicza. Oczywiście,ta ciągła zmiana proboszczów nie oddziaływała dobrze na życie religijne parafji. Ta ogólna choroba archidjecezji Mohilewskiej—ciągłe zmiany i tu dała fatalne skutki. Pracy planowej w takich warunkach spodziewać się trudno: zaczęta przez jednego, nie może ona być już tak planowo prowadzona przez innego—dlatego i nieporozumienie z parafją i brak tej łączności ze swym pasterzem, na długoletniej opartej pracy.

Nie będziemy mówili o życiu kulturalnem parafji, bo trochę dalej poznajomimy się ze szczegółami jej w całym Mińsku—tu tylko dodamy trochę szczegółów. Mińsk posiada trzy parafje, liczące razem przeszło 20 tysięcy wiernych. Widzimy tu przedstawicieli wszystkich klas. Jest ziemiaństwo, sporo inteligencji, garść kolejarzy, robotnicy i t. d., należy też do parafji wiele wsi. Kościół zawsze przepełniony, a oblężone konfesjonały są najlepszym dowodem, że pod względem wiary zniszczenie tu jeszcze nie tak bardzo posunięte, jak naprzykład w sąsiedniej Mohilewszczyźnie.

Nie mało jest ludzi pobożnych, a dowodem tego są dość rozpowszechnione tutaj kółka różańcowe. Młodzież garnie się do kościoła. Tradycja katolicka głęboko tkwi w sercach mińszczan.

KOŚCIÓŁ ŚW. SYMEONA I ŚW. HELENY.

Ten Mińsk, przez który tyle przeleciało burz a który potrafił wytrwać i zachować się—odczuwał brak świątyń, niegdyś tak licznych. Trudno było ludności niebogatej zbudować jeszcze jedną świątynię, o której marzono i myślano. Zebrać te krocie po latach rewolucji, gdy i handel podupadł i przemysł zniszczony prawie, i obywatelstwo ograbione i borykające się z drogim i złym robotnikiem—zaledwie może się utrzymać z ziemi. Po ludzku sądząc, trzeba było się na długie lata wyrzec nadziei zbudowania nowego kościoła, lecz Pan



Kościół św. Symeona i św. Heleny w Mińsku.

Bóg wstąpił w serca ludzi dobrej woli i pozwolił dokonać tego dzieła. Oto bowiem, gdy proboszcz katedry, dziekan miński, ks. Akko poruszył tę sprawę, otrzymał wnet w r. 1904 deklarację pana Edwarda Wojniłłowicza.

On i jego żona Olimpja z Uzłowskich gotowi są wybudować świątynię katolicką w Mińsku, własnym kosztem według planu przez nich przedstawionego. Wysłana była deputacja do ministra spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirskiego. Po roku starań uciążliwych o wydostanie zgody władz rządowych, dnia 9-go marca 1905 roku otrzymał ks. dziekan miński, wreszcie, pozwolenie. Miasto dało plac pod kościół, a zawiązany komitet budowy dokupił do niego sąsiednie posesje.

Budowa wykonana znakomicie; kościół utrzymany w stylu romańskim. Portal kościoła z cienkiemi, artystycznie wykonanemi kolumnami, krużganek, łączący świątynię z plebanją i wszystkie szczegóły przenoszą nas do średnich wieków, gdy całe majątki składano na budowę wspaniałych świątyń. Jakby czemś nowem wydaje się ta świątynia, obok tych kościołów budowanych za naszych czasów bez formy i artyzmu, kleconych naprędce, niezgrabnych i niewygodnych. Ten artyzm wspa-



Fronton kościoła św. Symeona i św. Heleny.

Już na wiosnę 1905 roku przystąpiono do robót.

Poświęcenia kamienia węgielnego dokonał dnia 24-go września 1906 roku nowy dziekan, ks. Kazimierz Michalkiewicz. Roboty szły prędko, już w jesieni 1908 roku kościół pod wezwaniem św. Symeona i św. Heleny ukończono, poświęcono i zawieszono na wieży dzwony, a 20 września 1910 roku Jego Ekscelencja Arcybiskup Kluczyński utworzył tu nową parafję.

niały na służbie Bożej, tak często występujący w średnich wiekach, niestety, dziś już zatracony i zaniedbany, tu, w tej wspaniałej świątyni, występuje w całej swej piękności.

Jest ona ozdobą całego miasta, wysmukłą wieżą dominującą nad niem. A każdy szczegół i każda drobnostka w kościele przemawia o gorliwości i przywiązaniu do kościoła hojnych ofiarodawców.

Chociaż niedługo istnieje parafja, jed-

nak już kilku w niej zmieniło się proboszczów.

Byli tu: ks. Tomaszewski, ks. Lisow-



Ks. Żołądkowski, proboszcz kościoła św. Symeona i św. Heleny.

ski, czasowo ksiądz Micewicz, ks. Lewgowd, nareszcie obecnie od 21-go kwietnia 1911 r. ksiądz Lucjan Żołądkowski.



Ołtarz główny w kościele św. Symeona i św. Heleny.

Parafja obejmuje wielki obszar, terytorja dwóch kolei, więc większość parafjan stanowią kolejarze, trochę inteligencji, sporo robotników. Liczy ona razem 9000 wiernych.

Nie dokonało się wielkie dzieło urządzeniem i budową kościoła. Parafja utworzona, a teraz trzeba było ją natchnąć duchem, trzeba było skierować do ogólnego prądu życia religijnego. Z dziwną umiejętnością uczynił to ks. Żołądkowski, lubiany przez wszystkich,



Obraz M. B. na frontonie kościoła św. Symeona i św. Heleny.

energiczny, a do sprawy Bożej całem sercem przywiązany. Z dziwną umiejętnością i wytrwałością prowadził on parafję, która coraz więcej się łączy koło swego proboszcza.

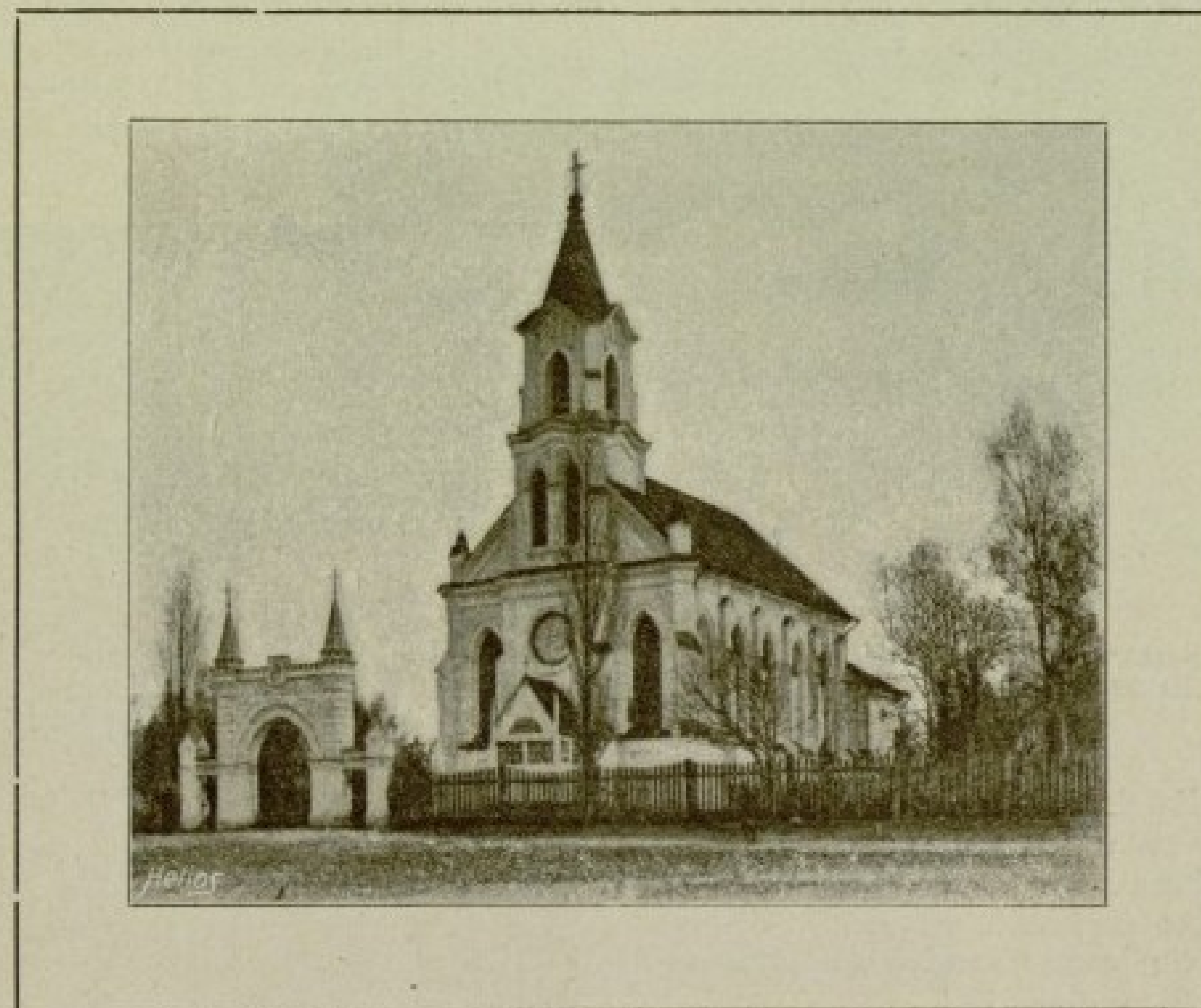
KOŚCIÓŁ ŚW. TRÓJCY W MIŃSKU LITEWSKIM.

Kreśląc obrazek parafji świętej Trójcy na Złotej Górce, musimy sięgnąć daleko do historji, ponieważ nie jeden raz, nim się utworzył ten kościół, przenosiło się nabożeństwo z miejsca na miejsce.

Pierwszy kościół w Mińsku, zbudowany z modrzewia, był fundacji króla Jagiełły, pod wezwaniem Trójcy

Przenajświętszej i Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny. 14 sierpnia 1409 roku kościół św. Trójcy spalił się do szczętu.

Pierwszy kościół w okolicach Mińska powstał dawno, w odległym o trzy mile od miasta folwarku Plebaniec około roku 1460. Czasu tej fundacji



Kościół św. Trójcy na Złotej Górce w Mińsku.

nie mamy ściśle określonego; są tylko wzmianki o folwarku—w 1560 i 1596 roku. W roku 1589 dnia 15 maja znajdujemy zapisaną w księgach Mińska skargę ks. Mikołaja Mirgi do starosty mińskiego Dymitra Skamin Tyszkiewicza na sąsiadów o przywłaszczenie ziemi.

19-go lipca 1832 roku po kasacji ks. Dominikanów, przeniósł ksiądz Mateusz Lipic do ich kościoła nabożeństwo i zamienił go na kościół farny pod wezwaniem św. Trójcy. Kościół to był bardzo stary, zbudowany w roku 1600 przez Zofję Służkową z domu Zawiszankę z tak zwanych opłat „kopytkowych", t. j. opłat od koni przy wjeździe do miasta.

W 1605 roku na kapitule generalnej ten kościół darowano Dominikanom.

Od roku 1840 djecezją Mińską rządził naznaczony przez rząd i protegowany jako kandydat na biskupa—prałat Rawa. Ten pod naciskiem rządu skasował parafjalny dominikański kościół św. Trójcy, a przerobiwszy go, powiększył gmach seminarjum. W roku

1869 zabrano cały budynek razem z kaplicą seminaryjną na koszary; na dole dziś istnieje klub oficerski.

Nabożeństwo parafjalne po kasacie kościoła było przeniesione w roku 1840



Ks. Majewski, proboszcz kościoła św. Trójcy na Złotej Górce w Mińsku.

do kaplicy cmentarnej na Złotej Górce, którą w roku 1842 nazwano kościołem parafjalnym.

Była to niewielka kaplica, zaledwie 6 sążni długości, 6 szerokości i 4 sążnie wysokości mająca.

Były to ciężkie czasy. Unja upadła, wszelkie objawy życia katolickiego uważano za rewolucję prawie, a jednak udało się księdzu biskupowi Adamowi Wojtkiewiczowi uzyskać Najwyższe pozwolenie na wybudowanie nowego murowanego kościoła, dnia 6-go lipca 1861 roku.

Rychło znaleźli się ofiarodawcy, pomiędzy którymi godni są wspomnienia: Szymon Leonowicz, który testamentem przekazał na ten cel 14 tysięcy, Ignacy Łaskarewicz—5 tysięcy, Antonina Kamińska—3 tysiące rubli i t. d.

Zaczęto budowę i w 3 lata ukończono.

Kościół zbudowano w stylu gotyckim, z wysoką na froncie wieżą.

Kościół niewielki, zaledwie 12 i pół sążnia długi, ale robi jakieś miłe, swojskie wrażenie. Leży wśród zieleni, na odkrytym placu, zdala od budynków, nie sprawia więc tego ciężkiego wrażenia ciasnoty, jaką odczuwamy, patrząc na inne kościoły otaczane przez budynki, niestety, nieraz brudne, żydowskie rudery.

Jak z zewnątrz styl gotycki nasze myśli pobudza do modlitwy i dusze podnosi do nieba, tak samo i wewnątrz wszystko utrzymane jest ściśle w tym samym stylu: ambona, chór i ołtarz.



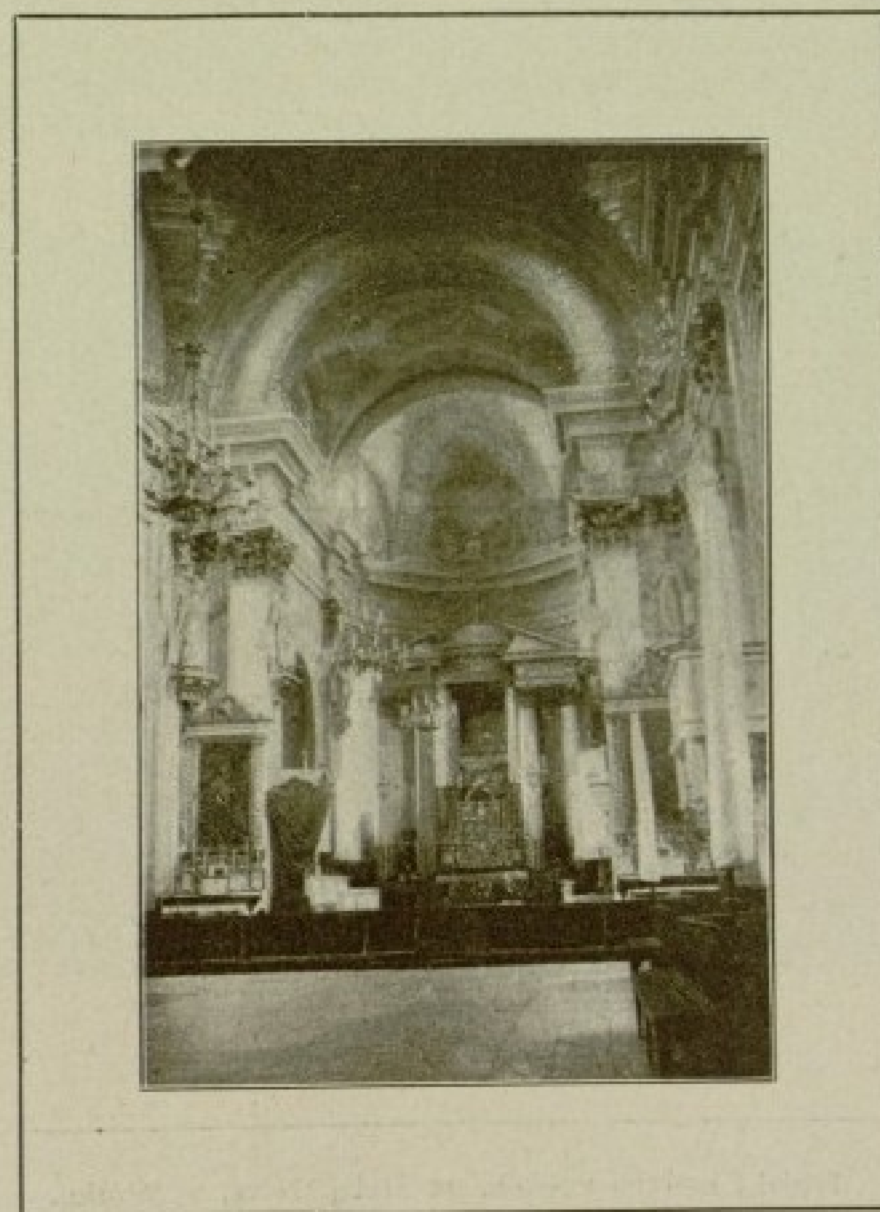
Główny ołtarz w kościele św. Trójcy na Złotej Górce w Mińsku.

Wszystko zrobione z drzewa i pomalowane na kolor marmuru.

Nad wielkim ołtarzem umieszczony dość starożytny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus w metalowych szatach, zwykle zasłonięty obrazem Trójcy Przenajświętszej, na płótnie malowanym. Boczne ołtarze św. Rocha z drewnianą figurą, słynącą daleko jako cudowna, a po bokach figury św. Michała i św. Gabrjela. Z lewej strony ołtarz św. Antoniego z figurą tego świętego, a po bokach św. Łukasz i św. Jan. Przy wejściu kaplica z trzecim ołtarzem, gdzie urządza się grób Pana Jezusa w Wielkim Tygodniu.

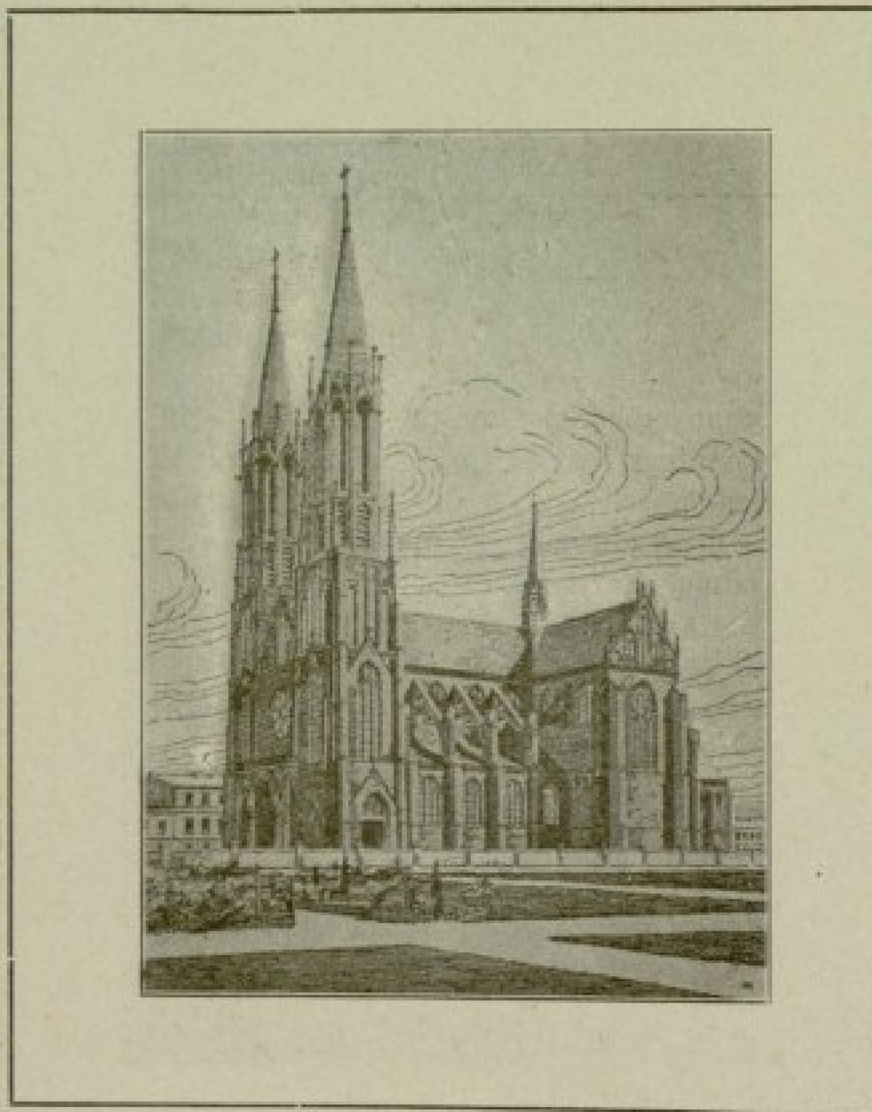
Lud miejscowy wielkie ma nabożeństwo do św. Rocha, więc na odpust, przypadający w dzień tego świętego—ściągają ogromne tłumy.

Dawniej stała na cmentarzu drewniana ambona, z której przemawiali kapłani. Prawdziwą moralną mękę i walkę wewnętrzną przeżywał lud, gdy długie lata miał w swych rękach ten kościół ksiądz Makarewicz. Nabożeństwo w obcej mowie raziło lud. Jak zwykle kościoły, gdzie obca brzmiała mowa, tak i ten—bojkotowano. Lud tam nie uczęszczał, nie udawał się do obcych mu duchem kapłanów o żadne posługi religijne — ale tu chodziło o nabożeństwo do św. Rocha, więc trzeba było zrezygnować z tradycyjnego nabożeństwa.—



Katedra wewnątrz.

Taka ofiara była za trudna, przywiązanie do tradycji było silniejsze od poczucia niesmaku do nabożeństwa w obcej mowie, więc lud płynął całemi falami, a gdy ksiądz Makarewicz zaczynał śpiewać litanję w obcej mowie, cały lud potężnym głosem, jeszcze potężniejszym niż zwykle, odpowiadał po polsku.



Projekt nowego kościoła na Złotej Górce, w Mińsku.

O figurze świętego Rocha istnieje legenda. Podobno w 1631-m roku, podczas cholery grasującej w Mińsku, komuś przyśniło się, że statua świętego Rocha znajduje się zagrzebana w gruzach byłego kościoła po-bonifraterskiego. Zaczęsto kopać i rzeczywiście znaleziono statuę św. Rocha, którą oczyszczono i noszono procesjonalnie po mieście. Ogólne przygnębienie z przyczyny klęski cholery tak było wielkie, a promyk nadziei i ratunku tak był pożądany przez wszystkich, że nawet żydzi przyłączali się do procesji. Figurę postawiono w kościele Złotogórskim i epidemja ustała.

Nietylko Makarewicz działał jako nowator przy kościele Złotogórskim, ale też i Sęczykowski, który tu założył słynną szkołę organistów, o której już wspominaliśmy w historji djecezji.

Dawniej była na cmentarzu oddzielna kaplica świętego Rocha, ale ponieważ groziła ruiną—w ostatnich czasach rozebrano ją.

Cmentarz istniał od 1796 roku. Było to wielką wygodą dla Mińska mieć cmentarz tak blizko, ale niestety, od roku 1893 rząd pozwala tylko wyjątkowo grzebać tu nieboszczyków, w grobach rodzinnych, a przytem za każdym razem za specjalnem zezwoleniem.

Mamy dowody, że i praca społeczna nie była zaniedbana przez duchowieństwo parafji św. Trójcy. Tu istniała oddawna szkółka parafjalna i przytułek dla ubogich. Zawdzięczając staraniom ks. Karola Piotra Pancerzyńskiego, w roku 1709 założono Bractwo szczęśliwej śmierci.



Kościół kalwaryjski w Mińsku.

Wspaniale odprawiano zawsze uroczystości przy kościele złotogórskim—tak naprzykład rezurekcja odprawiała się z nadzwyczajną wspaniałością, strzelano nawet z armat—a kahał żydowski musiał dostarczać kamień łoju i 50 rubli pieniędzy.

Oprócz części miasta, prawda najbiedniejszej, należą do Złotogórskiej parafji i wsie.

Obecnie proboszczem złotogórskim jest ks. Majewski. Nie wielki kościół złotogórski nie może pomieścić wszystkich pragnących się w nim modlić, dlatego już dość dawno powstała myśl budowy nowej świątyni. Na razie sprawa wstrzymana z racji braku środków. Utworzony jest jednak komitet..

KALWARJA MIŃSKA.

O kilka wiorst od Mińska, połączony z miastem prostą drogą, stoi na ustroniu skromny kościołek i cmentarz. Kościół jest murowany z ładną wieżą.

Już wiele wieków i społecznych przewrotów przeżył ten kościołek; a wiekowe drzewa, ocieniające go, pamiętają niejedną boleść społeczną, nie jeden pogrzeb osób zasłużonych i znakomitych.

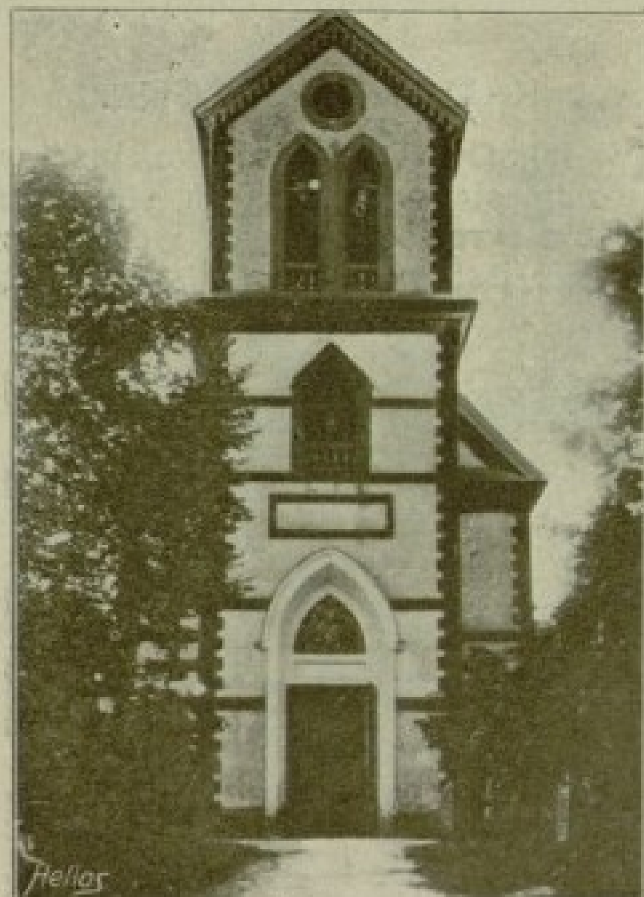
Kiedy ten kościół został wybudowany—niewiadomo; ale był tu przedtem drewniany kościół z dużemi wieżami, który najzupełniej się zrujnował.

W roku 1800 roku do kościoła tego przeniósł ks. biskup Dederko księży Franciszkanów.

Wspomina też o nim inwentarz z ro-

ku 1820, sporządzony 24 kwietnia z okazji objęcia parafji przez księdza Stanisława Bertowicza.

W roku 1827 robiono próby podtrzymania tego kościoła, pokryto i zreperowano dach, odnowiono wieżę, lecz nie na długo to starczyło, bo już 1830 roku został rozebrany, a na jego miejsce, zawdzięczając ofiarności zacnej podkomorzyny, Anny z Obuchowiczów Pawlikowskiej, obywatelki z powiatu Ihumeńskiego, zbudowano dzisiejszą świątynię.



Kościół kalwaryjski w Mińsku.

Z rzeczy starożytnych, droższych, musimy tu wymienić ładny ołtarz i obraz w nim, pendzla znakomitego malarza, profesora uniwersytetu wileńskiego, którego zwłoki pogrzebano pod kościołem.

Spoczywają tu również zwłoki kandydata na biskupa, ks. Rawy, biskupa Lipińskiego i wielu innych znakomitych mężów.

Plebanja kalwaryjska już bardzo zniszczona, zbudowana w roku 1841, ale była odnawiana za czasów proboszczowania ks. Zelby.

Proboszczami kalwaryjskimi byli w ostatnich czasach: w 1879—ksiądz Syrpowicz, w 1896—ksiądz Makiel, następnie ksiądz Zelbo, ks. Grekowicz, Łazarewicz, a wreszcie teraz ks. Kucharski.

Od 1885 roku do Kalwarji przyłączono Annopol i Wołczkiewicze, ale w roku 1905, po zbudowaniu kościoła w Wołczkiewiczach, staraniem przeważnie księdza Józefa Zelby i hrabiego Czapskiego, oddzielono parafję od Kalwarji—a Kalwarja znów jest osobnym kościołem cmentarnym.

Biedny kościołek przeżywał nie jedną katastrofę, dwa razy go okradano w 1833 i 1866 r.

Znaczna odległość od miasta przyczynia się do tego, że mało ludzi nawiedza ten skromny kościołek, ale widzimy w nim całe tłumy ludzi na uroczystość w dniu świętej Anny, którą tu odpustem obchodzą.

Widzimy w Kalwarji ślady prac jej pasterzy. Bezwątpienia najwięcej zrobił ks. Zelbo, ale niemało też zasług położył i ks. Łazarewicz.



Wnętrze Kalwarji.

Ładna z płyt kamiennych droga do kościoła, urządzona przez księdza Łazarewicza, bardzo się przyczyniła do wygody wiernych.

Towarzystwo Dobroczynności w Mińsku.

Bezwątpienia jedną z najpożyteczniejszych instytucji naszych — jest Towarzystwo Dobroczynności w Mińsku. Nienawiść, jaką doń zawsze mają pisma czarno-secinne, jest najlepszym dowodem jego potrzeby.

Sto lat minęło 28 kwietnia 1911 roku od chwili, gdy biskup Dederko, widząc potrzeby swych djecezjan, założył Towarzystwo Dobroczynności.

Były to czasy, gdy marzono o braterstwie wszystkich narodów, marzono o miłości braterskiej, chciano zapomnieć o rozmaitych nieporozumieniach narodowych i wyznaniowych.

Hasła braterstwa i równości, rzucone przez rewolucjonistów francuskich, przenikały do wszystkich państw — więc i biskup Dederko, porwany tem uczuciem, marzył o wielkiej pracy, marzył o działalności filantropijnej, bez względu na narodowość i religję.

W takim duchu było założone Towarzystwo Dobroczynności, ale samo życie i warunki społeczne — przeistoczyły je. Była to utopja, której bezpodstawność prędko się wyjaśniła.

Biskup Dederko rozpoczął swą działalność od odezwy do swych wiernych o potrzebie zbudowania szpitala, o pomoc dla ubogich, o przytułek dla sierot i o naukę dla dzieci ubogich obywateli. Jak widać, zakres działalności był bardzo szeroki.

Dobre chęci biskupa poparto w Petersburgu. 3-go lutego 1811 roku — minister Bałaszew nakazuje gubernatorowi mińskiemu, Radinowi, wspomagać i popierać biskupa w jego społecznej działalności.

Uzyskano legalizację Towarzystwa i 5-go marca odbyło się pierwsze zebranie, wprawdzie nieliczne, brało bowiem udział 5 osób duchownych i 6 świeckich, ale było to jądro przyszłego Towarzystwa.

Pierwszą instytucją, którą postanowiono utworzyć, był szpital tak zwany „miłosierdzia", a później Marjański.

Już 30-go sierpnia 1811 roku położono kamień węgielny pod drewniany szpital i łaźnię.

Ale nie łatwo wszystko szło. Nie jedną trudność, nie jedną przeszkodę— trzeba było zwalczyć. Z dziwną wytrwałością szedł jednak biskup Dederko do wytkniętego celu.

Przez Cesarzową wydostaje on u Cesarza Aleksandra I-go zezwolenie na budowę i na społeczną działalność. Dobrze usposobiony Cesarz wydaje nawet osobny reskrypt i nagradza biskupa za „zasługi dla cierpiących" orderem Włodzimierza 2-go stopnia. Reskrypt ten przechowuje się w archiwum Towarzystwa i nieraz ratował Towarzystwo od zguby i zniszczenia w chwilach krytycznych.

Towarzystwo dobroczynności zaczęło się rozwijać pomyślnie. Obfite wpływały składki i legaty. Lecz nastąpił rok 1812 — rok fatalny w naszej historji — rok, w początku pełen marzeń i nadziei, a później — rozpaczy. Rok, w którym jak prędko ogarnęło wszystkich podniesienie ducha, tak samo prędko nastąpiła rozpacz, zwątpienie. Losy nasze podobne do losu Napoleona, który tak szybko wzniósł się na najwyższe szczeble godności ludzkiej, żeby później tem głębiej upaść.

Wojna, co jak burza, przez kraj się przeniosła, łamiąc wszystko po drodze, swym pędem gotowa była też zniszczyć i Tow. Dobroczynności. Już szpitali i przytułków nie przepełniali ubodzy — lecz urządzono tam koszary dla wojska.

Ksiądz biskup Dederko, jak pasterz stał przy swych owieczkach. Dzielił ich marzenia i nadzieję, wyrażał nawet za głośno swoją wiarę w Napoleona — skutkiem czego było jego wygnanie.

Cios to był ciężki dla Towarzystwa dobroczynności. Niejeden z ofiarodawców, niepewny przyszłości Towarzystwa, już chciał cofać swoje wkłady. Upada życie, a działalność skrępowana —traci swoją jędrność.

Byli jednak ludzie obcych obo-

zów, którzy cieszyli się z anemicznego życia Towarzystwa.

W roku 1821, archijerej Antonjusz stara się zabrać gmachy dla seminarjum prawosławnego. Pisze on do Petersburga, iż wskutek braku członków Towarzystwo upada. Usłuchano go i już wydano rozporządzenie o zajęciu na seminarjum gmachu Towarzystwa. Lecz znowu reskrypt Cesarski je ratuje. Zarząd Towarzystwa uczciwie spełnił swój obowiązek. Napisał do Petersburga, że w takim razie ofiarodawcy zażądają zwrotu swych legatów i placów. Wobec tego ministerjum cofnęło swoje rozporządzenie.

A jednak, pomimo złych czasów, nie przestawało Towarzystwo działać: buduje nowy dom, do którego od 16 czerwca 1822 roku zaczęto przyjmować chorych.

Wreszcie zabiegi archijereja zostały zupełnie zniweczone i dnia 2-go października 1824 roku otrzymano z ministerjum oficjalny reskrypt, że gmach Towarzystwa nie będzie oddany na seminarjum.

Rozszerza się więc działaność Towarzystwa, a zarząd, widząc, że brak opieki nad chorymi źle się odbija na zakładach dobroczynnych, otwiera własną aptekę i poczyna starania o sprowadzenie szarytek.

Największe przeszkody stawia książę Golicyn, lecz po długich borykaniach się z niechęcią dygnitarzy, wreszcie 1825 roku przybyły cztery szarytki z Wilna. Na czele ich staje z początku przełożona Szymańska, a potem—Dąbrowska.

W roku 1829 — pożar niszczy drewniane budynki, a zakłady przenoszą do nowych murowanych gmachów.

W roku 1836 zarząd gubernjalny stanowczo wymaga albo zamiany gmachów, albo sprzedania ich zarządowi. W roku 1840 nadchodzi ukaz Cesarski z rozkazem sprzedania budynków. Wobec wyraźnego rozkazu, trzeba było sprzedać gmachy, co też zrobiono, wzamian zaś kupiono za 12,500 rubli domy od ks. Rawy — gdzie i po dziś dzień mieszczą się instytucje dobroczynne.

W roku 1866 generał-gubernator Kaufman zamyka kaplicę dobroczynności, lecz prezes, Prószyński trafił do samego Cesarza i kaplicę otwiera na nowo.

W roku 1867 usunięto siostry miłosierdzia i kazano całą instytucję przekształcić na rosyjską i prawosławną.

W roku 1872 do zarządu Towarzystwa wciska się Sęczykowski, a później Gawroński; obaj walczą z każdym objawem życia polskiego.

W roku 1888 założono w gmachu Towarzystwa prawosławną kaplicę.

Tymczasem kapitały Towarzystwa coraz się zwiększały, chociaż działalność krępowana coraz więcej upadała.

Różne legaty składano w rozmaitych czasach. Spotykamy więc w kronikach następujące liczby: Katarzyna Walcikowa 30 tys. złp., Agata Morawska 30 tysięcy złotych, Siestrzeńcewicz 1000 rubli, Dederko 10,000 złotych, Katarzyna Miłkin 20,000 złotych, Pfeferkornowa darowuje folwark Grabów. W roku 1830 Wielki Książę Konstanty każe przelać do kasy Towarzystwa dobroczynności kapitał skasowanej loży masońskiej. Największym zaś dochodem corocznym jest dochód z bazaru, urządzanego od roku 1885 corocznie na korzyść Towarzystwa dobroczynności, który to bazar jest bardzo popularny w Mińsku.

Przytoczymy tu wyjęte z ksiąg Towarzystwa niektóre dane:

Pierwszym prezesem Towarzystwa był ks. biskup Dederko w 1822 roku.

W 1904 roku w przytułkach było: chłopców 41, dziewcząt 29, kobiet 30, obiadów wydano 6794. Kapitał obrotowy wynosił 3852 rb. 30 kop. Papiery procentowe 62607 rb.

Pozostało na 1 stycznia 1905 roku 86070 rubli 45 kop.

Nieruchomości należące do Towarzystwa: dom trzypiętrowy wartości 12,500 rubli w dziedzińcu dom dwupiętrowy.

Folwark Hołobówka — 29 dziesięcin, daje dochodu z arendy 1050 rubli. Sucha Góra — folwark, sianokosu — 10 dziesięcin.

W 1900 roku chłopców 36, dziewcząt 36, kobiet 32, chorych w szpitalu 8, obiadów wydano 8418. Kapitał w d. 1 stycznia 1910 r. 101,986 rb. 28 kop.

1911 rok. Kapitał 100 tysięcy, chłopców 178, obiadów bezpłatnych 44,620.

W ostatnich latach działalność Towarzystwa była dość szeroka. W roku 1905 zbudowano wzorowy szpital, doskonale kierowany przez miejscowego lekarza Offenberga.

W czasie bezrobocia wydawano masę obiadów potrzebującym, których liczba dochodziła olbrzymich rozmiarów.

W roku 1908 szczególnie rozszerzył swą działalność tak zwany miejski oddział, zawdzięczając energji i poświęceniu warszawianki, p. Janiny z Hussów Stefanowiczowej. Coraz szerzej rozwija swą działalność ochronka dla dzieci. Dla chłopców założono stolarnię.

Bez wielkiego rozgłosu w roku 1911 obchodziło Towarzystwo Dobroczynności swój jubileusz w obecności wyższych władz.

Nabożeństwo za spokój duszy ks. biskupa Dederko i innych dobrodziejów Towarzystwa — było główną uroczystością. Potem, naturalnie, obiad ze stosownemi mowami.

Społeczeństwo rosyjskie, choć miałoby prawo pracować w Dobroczynności, jednak usuwa się od niego jako od polskiego, a cała działalność spoczywa na barkach Polaków.

Inne instytucje społeczne w Mińsku.

SOKÓŁ.

Główną uwagę naszą przy zaznajomieniu się z Mińskiem zwrócą na siebie napewno trzy instutcje, w których środowisku praca legalna, spokojna, ale energiczna znajduje miejsce.

Był to czas, kiedy zdawało się, że trochę łatwiej oddychamy nowym powietrzem, zdawało się, że życie, skierowane nowemi szlakami, obfitsze będzie w plony pracy społecznej. Działo się to w roku 1906.

Korzystając z prawa, ułatwiającego tworzenie instytucji społecznych, ludzie dobrej woli postanowili wykorzystać sytuację. Chodziło o pracę legalną, spokojną, ale tak potrzebną dla naszego społeczeństwa, której brak dawał się odczuwać. Na czele stanęli ci, których samo społeczeństwo nasze uznawało za przewodników pracy społecznej. Utworzono tow. „Sokół".

Pierwsi organizatorowie byli: p. inżynier Niedbarz, lekarze: Grabowiecki, Starzycki, Kamocki i Borsuk, mecenas Wilhelm Jelski, obywatel miński Prószyński.

Chodziło o to, żeby odciągnąć nasze społeczeństwo od takiego przepędzenia czasu, które było bardzo niezdrowem, jak rak toczyło nas i zjadało siły nasze społeczne: karty i pijatyka.

A siły były tak potrzebne, więc trzeba je było skierować na pracę żywotną, dającą jednocześnie rozumny i pożyteczny spoczynek po pracach wyczerpujących.

Trudno! Człowiek nie jest maszyną, która może pracować nieustannie, trzeba mu spoczynku moralnego i tak powiem podniesienia umysłowego. Jeden z wielkich znawców duszy ludzkiej powiedział, że człowiek jest zwierzęciem społecznem, więc jeżeli mu nie damy możności znaleźć rozrywki uczciwej, pożyteczne „ludzkie" to zwierzę „społeczne", potoczy się przepaścią tak zwykłą i szukać będzie rozrywki „zwierzęcej". Pijatyka, karciarstwo tam właśnie najwięcej panują, gdzie niema dla duszy żadnych podniet.

„Sokół" ściąga więc do siebie ziomków, iżby się łączyli, znajomili pomiędzy sobą. Wynurzenia wzajemne, podtrzymywanie słabych dokonywa się w tem środowisku.

Koncerty, zabawy, amatorskie przedstawienia, odczyty były tą strawą duchową, którą „Sokół" podawał i umy-

słowi i sercu, a bibljoteka coraz więcej rosnąca dopomagała w tej pracy.

Urządzono klub. Własne gniazdo to pierwszy warunek żywotności każdej instytucji..

Myślano nie o samej duszy, ale też i o ciele. Któż nie zna przysłowia łacińskiego, że tylko w zdrowem ciele zdrowa może być dusza? Dawniej niestety u nas zapominano o tej prawdzie, więc wyrosło pokolenie niedołężne, chore, cherlaków i ludzi przeżytych. Przeszło w zapomnienie to staropolskie rycerstwo, więc odrodzić je wziął na siebie obowiązek „Sokół". Chciano wykształcić ludzi silnych, zdrowych, więc urządzano gimnastykę leczniczą sokolską. Praca była harmonijna.

A co najwięcej budziło sympatję ku tej nowej instytucji, to nie sztuczna, ale szczera równość. Starano się wciągnąć do wspólnego życia klasy niższe, wzbudzić w nich poczucie honoru, wywołać aspiracje do życia umysłowego i duchowego.

„OGNISKO".

Obok rozwijało się „Ognisko", może nie tak silne jak „Sokół", ale również pożyteczne, mające ładną, ideową pracę.

Oprócz tych dwóch instytucji lwią część pracy brała na siebie jedna z dzielnych niewiast, które tylko nasza Polska wydaje, pani Czarnocka. Niestrudzona, energiczna, była ona przedewszystkiem aniołem opiekuńczym dla wszelkiej nędzy i ubóstwa, tak materjalnej jak i moralnej. I chyba nie możemy nie uznać, że jeszcze większa to była zasługa, bo jedna osoba na swych barkach dźwigała ten ciężar wtedy, gdy nie istniały jeszcze żadne instytucje polskie.

Społeczeństwo ją rozumiało i współczuło jej dążeniom, a więc chętnie przychodziło z pomocą materjalną, czego dowodem chyba może służyć, że potrafiła ona zbudować własny dom dla swych instytucji.

Trudno byłoby uwierzyć, że jedna osoba potrafi stworzyć tyle instytucji, chyba ten tylko dał wiarę, kto bliżej przyjrzał się jej pracy.

Czego tu bowiem nie widzimy. I pralnia i kuchnia tania, dająca tak potrzebną zapomogę w naturze nie jednemu nędzarzowi, a razem wielka liczba biednych dziewcząt uczy się sztuki kulinarnej, razem obsługując hotel Polski. 100 dziewcząt uczy się szycia i zarazem ćwiczy się w życiu katolickiem, a chłopcy kształcą się na uczciwych rzemieślników, czego niestety tak nam brak. Przewrotne teorje czasów ostatnich doprowadziły nas do bankructwa umysłowego i moralnego, a tylko taka praca rozumna i celowa potrafi zagoić rany społeczeństwa.



Ilustracje dodatkowe do zeszytu XI.

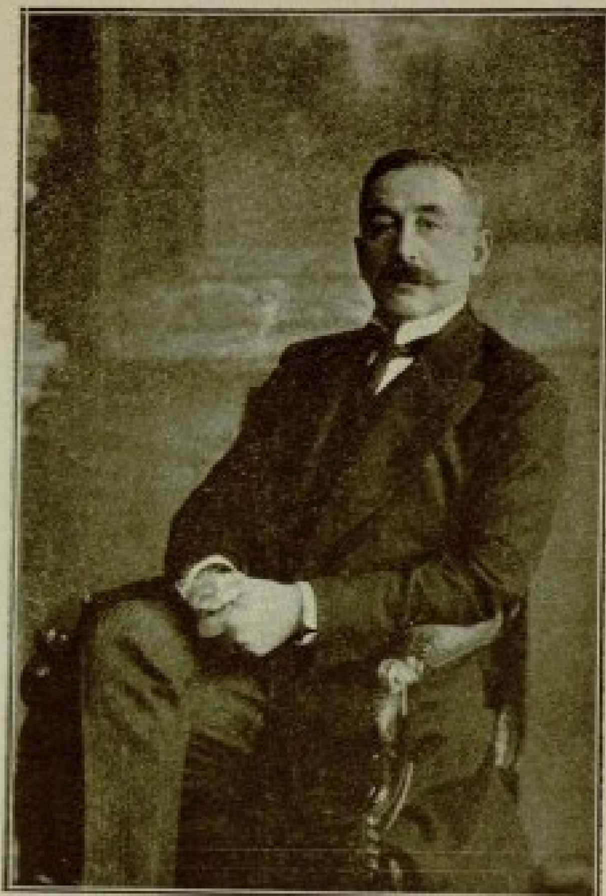
Dekanat Miński—za miastem.



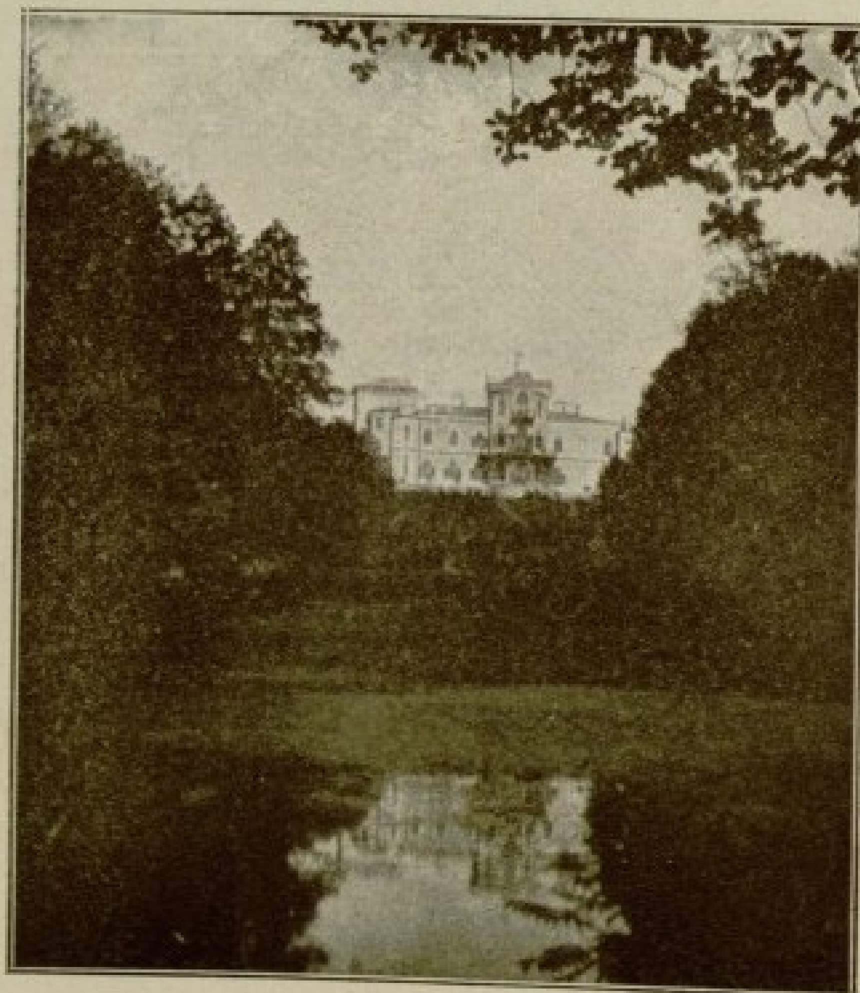
Ks. Milewicz, proboszcz w Wołmie.



Ks. Białogołow, proboszcz w Iwieńcu.



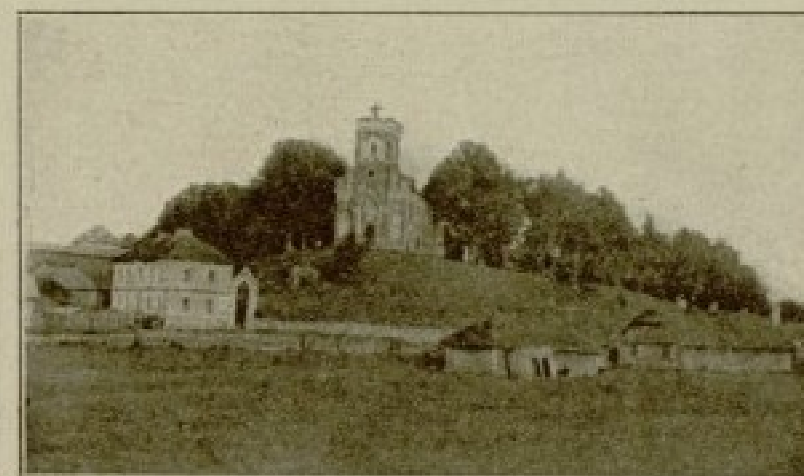
Hrabia Czapski, fundator i kolator kościoła w Wołczkiewiczach.



Park i pałac w majątku hrabiego Czapskiego.



Pan Jelski, działacz społeczny w swojej kaplicy w Zamościu.



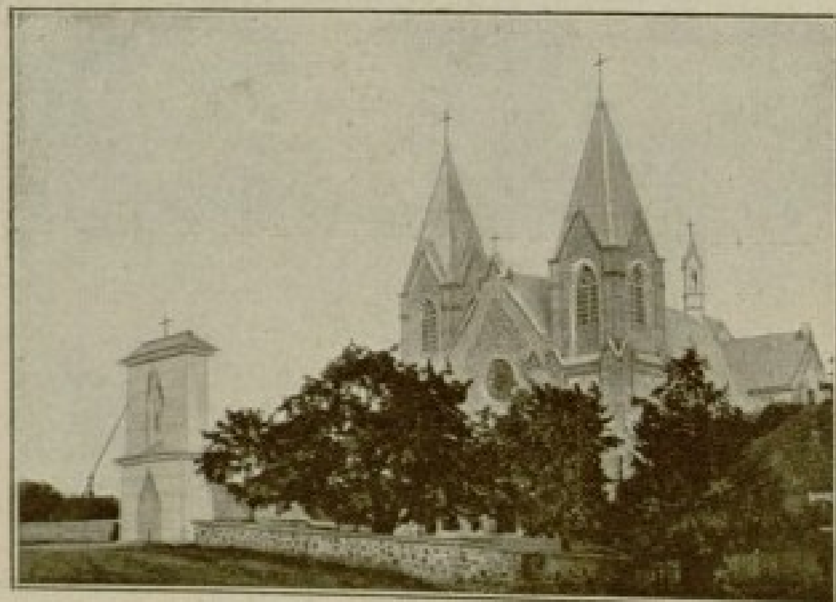
B. kościół katolicki w Rajcach.



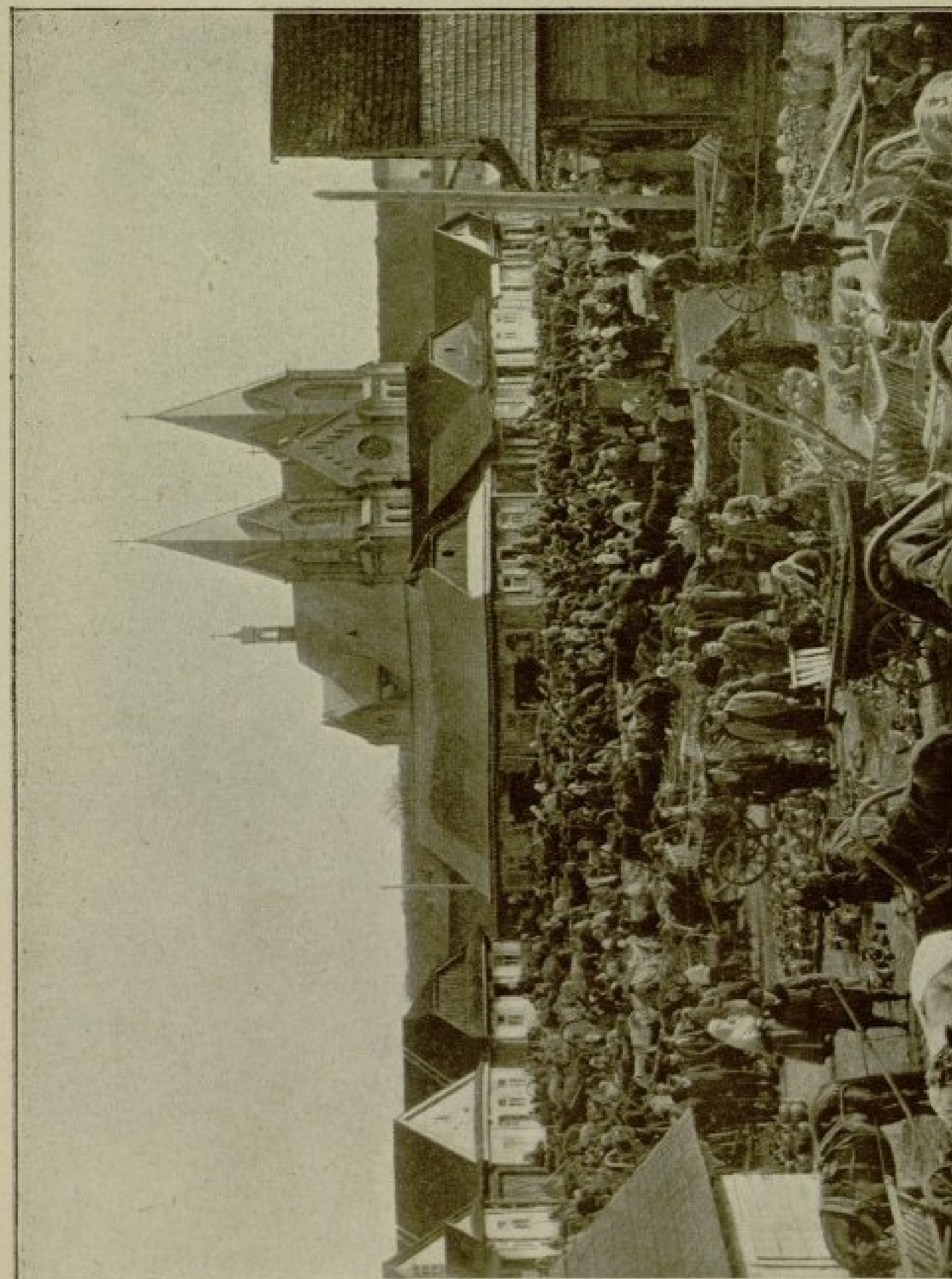
Stary drewniany kościół w Rakowie.



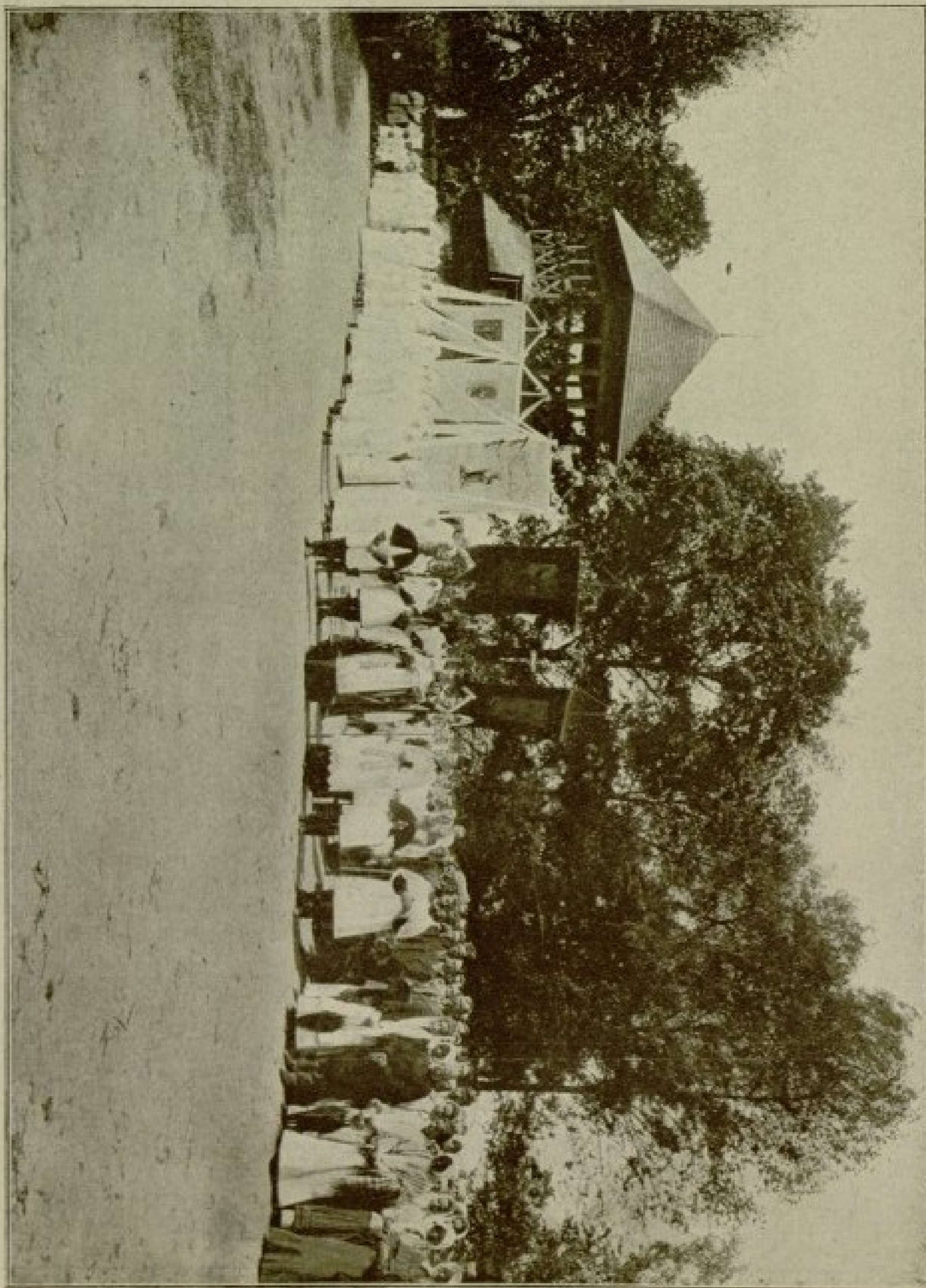
Zrujnowany grób Moniuszki w Radkowszczyźnie.



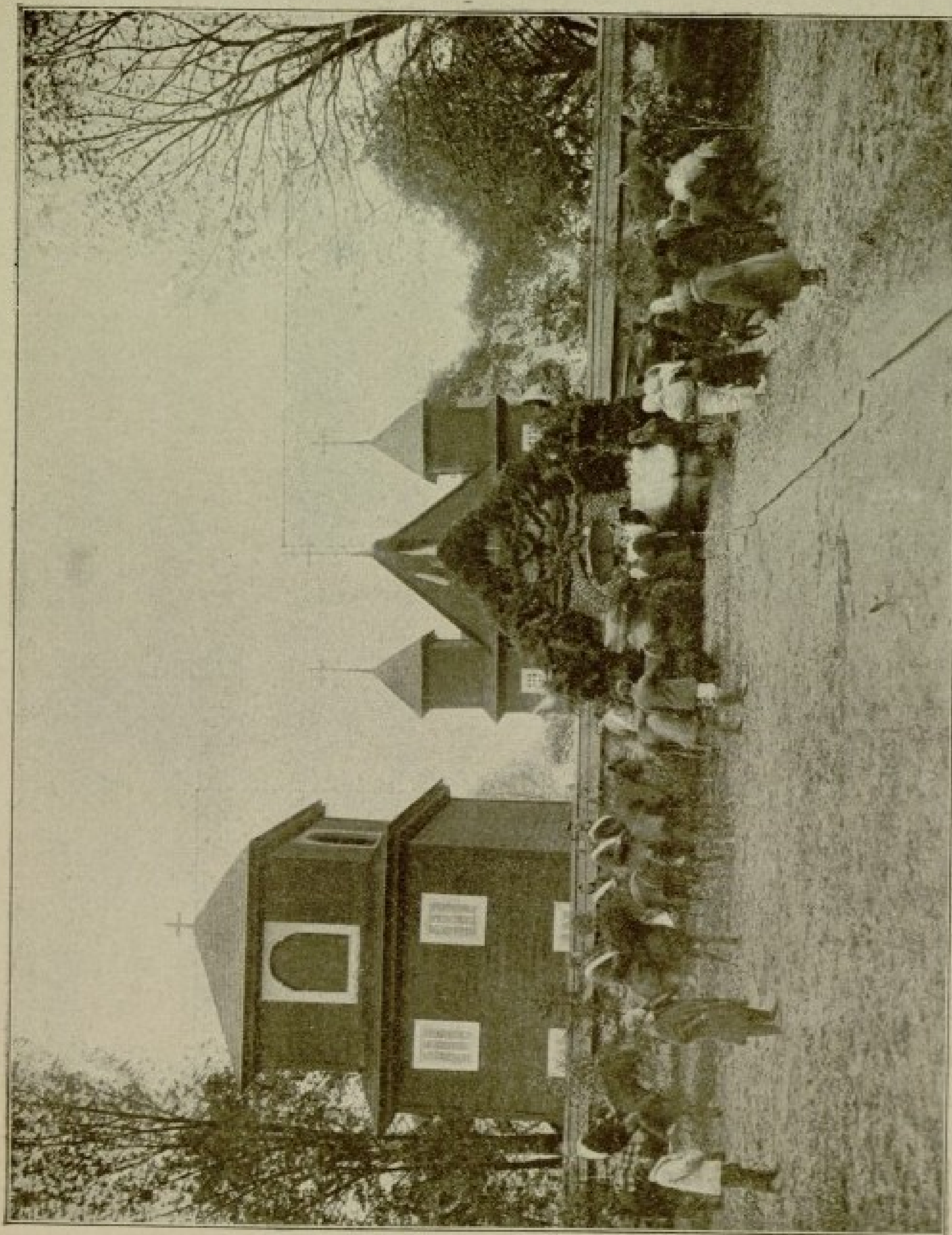
Nowy kościół w Rakowie.



Rynek w Rakowie podczas targu z widokiem na kościół.



Kamień.



Kościół w Pierszajach.



Kaplica na cmentarzu w Rakowie.



Wielki ołtarz w nowym murowanym kościele rakowskim. Proboszcz X. E. K. błogosławi po poświęceniu, w dniu 1 października 1906 roku.

Wydaliśmy już kilka zeszytów i wierzymy, że z czasem „Nasze kościoły“ spotkamy w każdym polskim domu, w każdej plebanji. Wierzymy, że nasze społeczeństwo, które już tyle ofiar poniosło i temu wydawnictwu upaść nie da — z tą wiarą dalej kroczymy, wśród tysięcy trudności.

Zaczęliśmy od Archidjecezji Mohylowskiej, poparci życzliwym głosem zachęcającym Arcypasterza naszego; pójdziemy do innych djecezji, kreśląc szeregi obrazków kościołów i parafji naszych, marząc, że Bóg łaskawy pobłogosławi naszą pracę, a społeczeństwo poprze: a potrafimy stworzyć całokształt życia naszego ludu — tam wszędzie, gdzie brzmi ukochana mowa nasza polska, gdzie modli się lud nasz w świątyniach naszych, a pracę tę poświęcamy naszej Matce i Królowej Marji Oblubienicy Chrystusa Pana, kościołom kraju naszego i ludowi.

Redakcja wydawnictwa „Nasze Kościoły“.

Każdy tom zawierać będzie całokształt obrazków całej djecezji, każdy zeszyt jeden dekanat. W drodze prenumeraty tom (mniej więcej 40 do 50 zeszytów arkuszowych) kosztuje 4 rb. z przesyłką, 3 tomy 10 rubli, pojedyncze zeszyty 15 kop.

Adresować listy i pieniądze: Ks. Józefat Żyskar, JURJEW, g. Liflandzka.

Są do nabycia u autora (Jurjew Liflandzki, Ks. Józefat Żyskar)

1) „Kilka słów o szukaniu chleba na obczyźnie“ 10 kop.

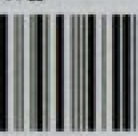
Kiedy się zbliży wiosna, wtedy jak wezbrane rzeki, ciągną całe tłumy ziomków po chleb na obczyznę, żeby tam potem ginąć albo stracić swą wiarę i swe ideały. Ani artykuły pism, ani kazania kapłanów, po większej części nie mogą wstrzymać tych nieszczęśliwych, więc do tej pracy zbiorowej na wyświetlenie stosunków emigracji odważyłem się i moją cząstkę pracy dołożyć, rzucając w ręce ziomków moją małą pracę; **„Kilka słów o szukaniu chleba na obczyźnie“.**

Com widział, com wycierpiał na obczyźnie, to dla pożytku ziomków zebrałem i myślę, że to moje doświadczenie może pożytek przyniesie, może komukolwiek z tych tułaczy oświetli tę przepaść, do której dąży i wstrzyma od kroku nierozważnego. To będzie mi najlepszą nagrodą.

Lecz ta książka wtedy przynieść korzyść potrafi, gdy ludzie dobrej woli rozpowszechniać ją będą i dopomogą, aby książeczka pod strzechę wieśniaka trafiła. Nabywać ją można albo u mnie: w Dorpacie (Jurjew) kościół parafjalny, albo w księgarniach. Cena 10 kop. 32 str. druku. Przy większej ilości sprowadzonej odemnie rabat: 100 egz. 5 r., — 50 egz. 3 r., — 25 egz., 2 r., — 10 egz. 1 r., z przesyłką.

2) „Polacy w rozproszeniu“ historja polskich kolonji w Cesarstwie — 200 stronic druku 1 rb. —

3) Wspomnienia z pielgrzymki z djecezji Mohylowskiej do Częstochowy 1912 roku. Cena 40 kop.



Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.

Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgocącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną rękę malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

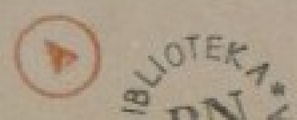
Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.



Dekanat Nadniemeński.

KOJDANÓW.

Na pagórkach rozrzucone niemałe miasteczko Kojdanów, obok rzeczułki Nieteczki. Miasteczko to bardzo starożytne, w XII wieku już było znane pod nazwą Krutogorje. Należał Kojdanów niegdyś do książąt litewskich, a liczne kurhany naokoło przypominają o bitwach stoczonych i o walkach odbytych. Pamiętną jest w dziejach naszych ta mieścina dlatego, że aż dwa razy tu byli rozbici Tatarzy. W roku 1241 odbyły się tutaj zapasy z nawałą tatarską i szczęśliwie zakończyła się bitwa dla księcia litewskiego, rozbito bowiem zupełnie wojska tatarskie, a wódz Bałakłaj został zabity. Znów w roku 1249 Litwini pod dowództwem księcia Mendoga rozbijają połączoną potęgę książąt ruskich z Tatarami pod dowództwem Kojdana. Wojska zostały rozbite, a wódz Kojdan poległ i prawdopodobnie z tej przyczyny otrzymał swą nazwę Kojdanów.



Elewacja frontowa kościoła w Kojdanowie.

W roku 1442 król Kazimierz Jagiellończyk oddaje Kojdanów Michałowi Kiejstutowiczowi, a król Zygmunt August w roku 1550 darowuje Kojdański klucz Radziwiłłowi. Klucz ten stał się początkiem hrabstwa—książąt Radziwiłłów Birżańskich. Po śmierci ostatniego z tych książąt Kojdanów przechodzi do Radziwiłłów Nieświeskich, w których ręku przebył aż do roku 1831. Od tego czasu zaczynają się zmieniać losy tych ogromnych majętności. To rząd konfiskuje większą część tych dóbr dla jakichś niepewnych pretensji, to przechodzą w ręce Czapskich, to znowu wracają do rąk Radziwiłłów.

Pozostała tu jako ślady panowania możnego niegdyś domu Radziwiłłów liczna szlachta aż do 4000 rodzin. Była to ongi ogromna siła w rękach księcia Karola „Panie Kochanku" posłuszna mu i od niego zależna, przeprowadzała ona w czyn wszystkie zamiary Radziwiłła i wybory przechodziły zawsze według jego życzenia. W ten sposób w r. 1790 intryganci przyprowadzili na wybory tłumy szlachty kojdańskiej, sejmik był zawieszony a niemiłe dla Radziwiłła wybory nie doszły do skutku.

Niestety, to warcholstwo, chciwość, która tworzyła możność łatwego zarobku u możnych Radziwiłłów, fatalnie odbiła się z czasem na szlachcie. Używając jej za narzędzie do intryg politycznych, nie myślano o tem, żeby ją oświecić, potraciła więc ona swe tradycje starodawne, prywata brała górę nad miłością ojczyzny — a jeden, jedyny zabytek po dawnej potędze, pozostała chciwość ziemi i przekonanie o prawomocności władania ziemią, na której szlachta ta osiadła.

Największą pamiątką po Radziwiłłach pozostał zbór protestancki, zbudowany przez przywódcę protestantów litewskich, Michała Radziwiłła Rudego, rodzonego brata Radziwiłła Czarnego. Zbór zbudowano w rodzaju zamku obronnego, bo już się budził duch katolicki w Polsce i obawiano się wystąpienia ludu przeciw tak niepożądanym nowatorom. Miejscowość ta była siedliskiem protestantyzmu na Litwie i nie jeden działacz protestancki wyłonił się z Kojdanowa. Przechowały się tu jeszcze pomniki protestanckie, a przedewszystkiem znana w historji „Biblja Brzeska".

Zawdzięczając wpływom Radziwiłłów, aż dotychczas pozostał zbór w Kojdanowie, chociaż w roku 1663 widzimy już tylko 12 protestantów, a dzisiaj niema żadnego, jednakże co rok przyjeżdża pastor, aby odprawić nabożeństwo, a z bogatych funduszów utrzymuje się organista i cała służba w zborze.



Główny ołtarz w kościele kojdanowskiem.

Dzisiaj upadła dawna zamożność Kojdanowa. Lud zubożały trudni się przeważnie rolnictwem i drobnym handlem wieprzami. Tatarzy wyrabianiem skór i ogrodownictwem, a żydzi, jak wszędzie i zawsze, drobnym handlem. Nie podniósł się dobrobyt miejscowej ludności nawet po przeprowadzeniu kolei.

W roku 1812 w czasie wojny francuskiej Kojdanów mocno był zrujnowany. Tu odbyła się bitwa i były rozbite wojska Napoleona. Gdy w drugiej połowie 1812 roku generał Bronikowski wysłał z Mińska pułk Czapskiego, Czyczagow rozproszył słaby oddział i przyspieszył klęskę borysowską.



Boczne wejście do kościoła kojdanowskiego.

Niewesołe dzieje przeżywała parafja kojdanowska, bo przez długi czas, prawie dziesięć tysięcy zamieszkałego ludu nie posiadało kapłana. Nic też dziwnego, że lud bez opieki duchowej dziczał, tracił swe tradycje a najlepiej można sądzić o stanie duchowym ludu, że gdy w Rubieżewiczach przy znanym działaczu na Mińszczyźnie ks. Józefie Skakowskim całe tłumy przeszły na katolicyzm, w Kojdanowie widzimy takich bardzo mało. Może po części daje się to wytłómaczyć tem, że większość ludu prawosławnego tu osiadłego, była prawosławną z pochodzenia, a nie jak w innych parafjach dawni katolicy.

Kojdanów jest prawie najliczniejszą parafją w djecezji Mińskiej, a w roku 1886 liczyła parafja 16,000 wiernych.

Wspaniałe czasy przeżywała parafja za rządów ks. Zauścińskiego, kapłana pełnego ducha Bożego. Rządził on parafją przed rokiem 1850. Gorliwość jego o sprawę Bożą, dobre serce, wykształcenie i miłość ludu były tak wielkie, że słynął on daleko jako dobroczyńca, a pamięć o nim przechowała się nie tylko wśród swoich, ale nawet wśród obcych, tak, że sprawiedliwie możemy tę postać zaliczyć do wyjątkowych. W dzień jego śmierci żydzi kojdanowscy odprawili w bożnicy nabożeństwo za jego duszę, a specjalnie sprowadzony z Mińska rabin wychwalał jego cnoty. Zwłoki zacnego kapłana spoczęły w podziemiach świątyni.

Nie mało też wspominano o ks. Mikołaju Tomaszewiczu, wikarym kojdanowskim. Po ukończeniu prawa w petersburskim uniwersytecie, poświęcił się on stanowi kapłańskiemu, ukończył Akademję duchowną w Petersburgu, swym przykładem i erudycją słynął daleko, więc też potrafił go ocenić ks. biskup Wojtkiewicz i jadąc na wygnanie, powierzył mu prywatnie rządy djecezją. Sęczykowski potrafił jednak swemi intrygami usunąć go i nieszczęśliwa parafja poszła krzywą drogą i została zaliczona do tych, gdzie został wprowadzony język rosyjski w nabożeństwie.

Gdy dawniej aż 4 kapłanów obsługiwało Kojdanów, dziś proboszcz z wikarym muszą nieść na swych barkach cały ciężar pracy w tak wielkiej i rozległej parafji.

Młody, energiczny ksiądz Świerszczewski nie traci jednak ducha i nie tylko jako kapłan, ale i jako obywatel pełni sumiennie swe obowiązki.

Kościół jeden z największych w Mińszczyźnie. Modrzewiowy, styl nieokreślony, dwie wieże, posadzka drewniana; pod wezwaniem Opieki Bożej istnieje on od roku 1439.

Skutki długiego opuszczenia parafji widać na każdym kroku. Lud zdziczał, ciemny, do kościoła nie ma wielkiego przywiązania. Parafja dawniej słynęła jako obywatelska, lecz część majątków skonfiskowano, a część przeszła w obce ręce.

Odpusty bywają tu: w dzień św. Anny, Opieki Najśw. Marji Panny. Było tu niegdyś dosyć czynne bractwo św. Anny, lecz z czasem upadło i dzisiaj już nie istnieje wcale.

Parafja Kojdanów posiada kilka kaplic: Stanków, Harbuzy, Norejki, Rubiłki, Skorodnie i Nowosiołki na cmentarzu.



Dziekan i proboszcz kojdanowski ks. Świerszczewski.

Nowosiółki były niegdyś filją Kojdanowską. Wielki modrzewiowy kościół postawiła tu Elżbieta z Dołmatów Białłozorowa a odnowił w roku 1860 Kostrowski. Po latach 60-tych właściciele zesłano na Syberję, majątek skonfiskowano i dano jako nagrodę w roku 1870 urzędnikowi Szustrowowi.

WIAZYŃ.

Wiazyń — jest to starożytna majętność książąt Radziwiłłów, ale widać po macoszemu traktowali magnaci te dobra, kiedy tak często bywały one w zastawie. W połowie XVIII wieku są one zastawione możnemu rodowi Wańkowiczów, później w XIX wieku Bohdaszewskim, którzy w 1820 roku kupili Wiazyń z przyległościami na własność.

Razem z folwarkami i majątkami należącymi do rodziny utworzyły się wspaniałe dobra z rezydencją w Wiazyniu. Sam pałac i wszystkie budynki murowane robiły wspaniałe wrażenie. Kościół murowany wybudował Stefan Bogdaszewski. Tu, przy wiazyńskiej filji właściwie niema parafji, a księża wiazyńscy pomagają dźwigać sąsiednim proboszczom ich wielki ciężar pracy ponad siły. Nie możemy nie wspomnieć o ks. Brasiewiczu. Energiczny, czynny, był on duchem opiekuńczym ludu w okolicy. Sam jeden nie poddawał się wpływom Sęczykowskiego. Podtrzymywał na duchu, pocieszał zrozpaczonych, urywkami pracował i w konfesjonale i jeździł do chorych, właśnie tu podtrzymując lud, gdzie było tego najwięcej potrzeba. Już 8 lat przeszło od dnia śmierci księdza Brasiewicza, prasa nie podała po jego śmierci długich nekrologów, ale lud uczcił go mianem cichego bohatera i pamięcią, jaka pozostała w sercach.

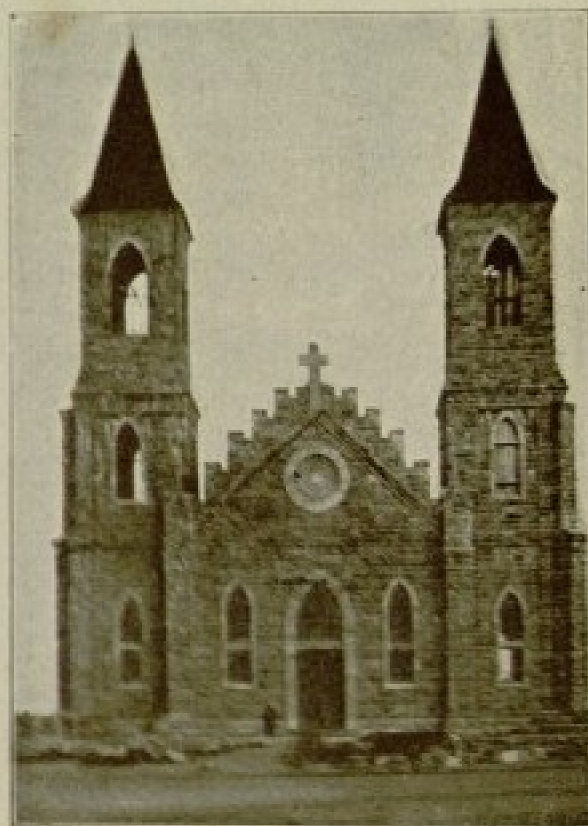
Wiazyń i sąsiednie parafje nie leżą w tych szczęśliwych stronach, gdzie kapłani mają parafje jednolite. Wydano prawo, że wieśniacy, dzierżawiąc przez pewien czas od obywateli polaków ziemię, nabywają pewną możność nabycia tej ziemi drogą kupna. Fatalne stworzyło to warunki. Stosunek wzajemnego zaufania prysnął na zawsze. Obywatele, bojąc się mieć tak niebezpiecznych dzierżawców, starają się pozbyć ich, a ziemię wydzierżawić szlachcie. Dziwny tu polak, śpioch, niezdolny do samoobrony, niezdolny do pracy organicznej, tylko cios nowy, groźny, budzi go i jednoczy do samoobrony.

Jedną z największych klęsk jest tutaj bardzo rozwinięte wychodźtwo. Idą do Ameryki przeważnie dziewczęta, myśląc znaleźć tam swój los, a znajdują niestety upadek i zgubę.

Nie rozwinęła się tu wśród wieśniaków gospodarka folwarczna; tak zwane futory są tu prawie nieznane.

RUBIEŻEWICZE.

Dość znaczne miasteczko, przeważnie zamieszkałe przez żydów, na rzekach Sule i Perekle, należało ongiś do księstwa Słuckiego. Leży mieścina w miejscowości górzystej, malowniczej, obfitującej w źródła. Tu się rozciągała niegdyś granica litewska, z pod Brześcia, przez Mińsk, Nowogródek aż po Dźwinę do posiadłości pskowskich.

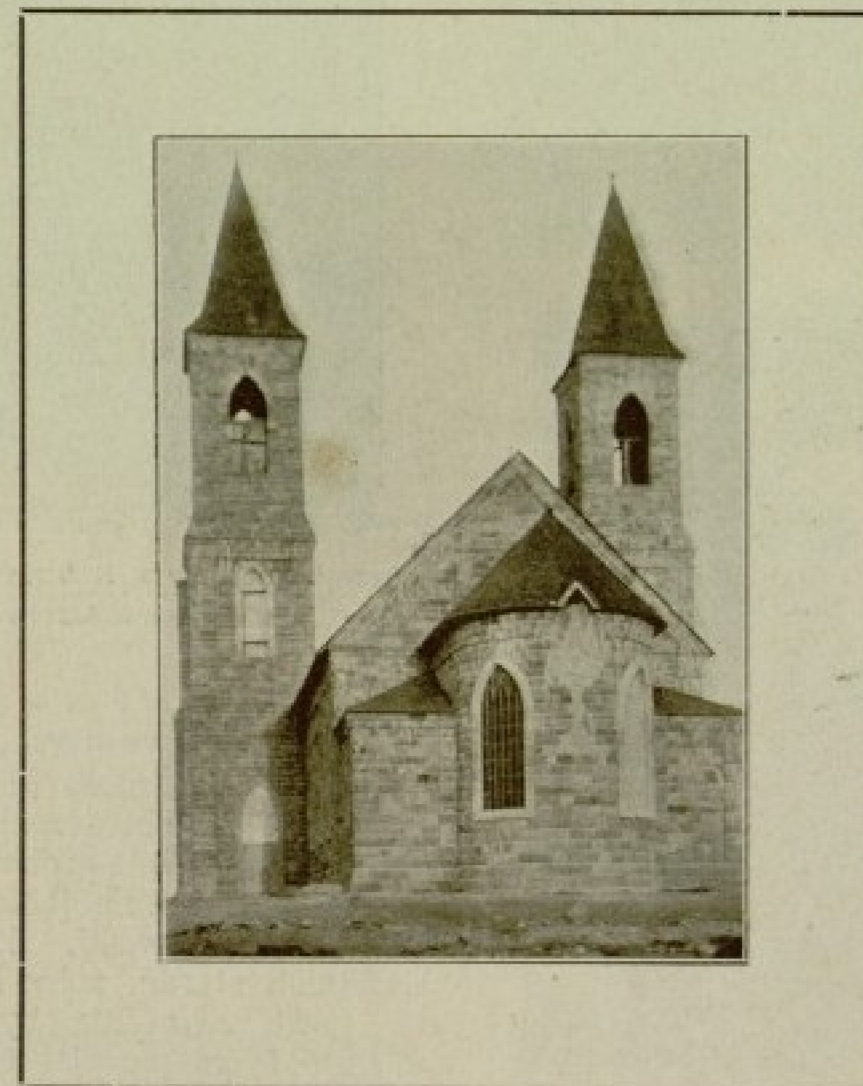


Fronton kościoła w Rubieżewiczach.

Były więc to kresy Litwy, po słowiańska granica „rubieży", stąd prawdopodobnie i pochodzi nazwa mieściny.

Prawdopodobnie był to niegdyś gród obronny, bo tak się nadawała ku temu miejscowość. Góry, rzeki, to wszak najlepsze strategiczne warunki — a wszystko to było w obfitości.

Później zmieniła się granica Litwy, a Rubieżewicze weszły w skład ogromnych dóbr Kojdanowskich. W roku 1550 król Zygmunt August darował Rubieżewicze Mikołajowi Radziwiłłowi niuszy litewski, oddaje w zastaw Rubieżewicze za 22000 złotych polskich Pakussowi, a w wieku XVIII przechodzą w zastaw do Oborskich, nareszcie (1769) Rutyńskich, Łopociów. W r. 1811 Rubieżewicze sekwestrowane za długi skarbowe i prywatne, oddane zostają w administrację Kozakiewiczowi i dopiero później wróciły do Radziwiłłów i przeszły do Witgensteinów.



Kościół w Rubieżewiczach widziany z tyłu.

Rudemu. Miasteczko stało się rezydencją Radziwiłłów, centrum tak zwanych dóbr Neuborskich, spotężniało i wyrosło. Podobno liczyło ono wtedy do 2000 mieszkańców. Po 100 latach w roku 1652 ks. Bogusław Radziwiłł, ko-

Była w Rubieżewiczach cerkiew unicka, lecz spaliła się w roku 1740 i więcej jej nie odbudowywano.

Nie możemy nie wspomnieć jednego z działaczy ludowych, który na swych barkach długie lata dźwigał ciężar, bro-

niąc sprawy odrodzenia parafji. Był to mieszczanin z Rubieżewicz, Tur.

Niestety u nas podobne postacie idą w zapomnienie i nie udało mi się nawet przy ogromnych staraniach wydostać jego fotografji. Musiałem się zadowolnić podpisem jego na prośbie.

Więc sprawa Boża zwyciężyła. Przykład tej mrówczej, wytrwałej pracy zbudził też i w innych energję. Gorliwy, energiczny ksiądz J. Skakowski, będąc jeszcze dziekanem kojdanowskim, oddaje się całem sercem sprawie kościoła, i stanęła ładna, murowana świątynia w stylu gotycko-baltyckim.

Kościół murowany, z miejscowego ciosanego kamienia. Stoi on na pagórku, więc jest widoczny zdaleka. O



Były dziekan Nadniemeński ks. Józef Skakowski; budował kościół w Rubieżewiczach.

10 wiorst można dojrzeć jego wysmukłe wieże.

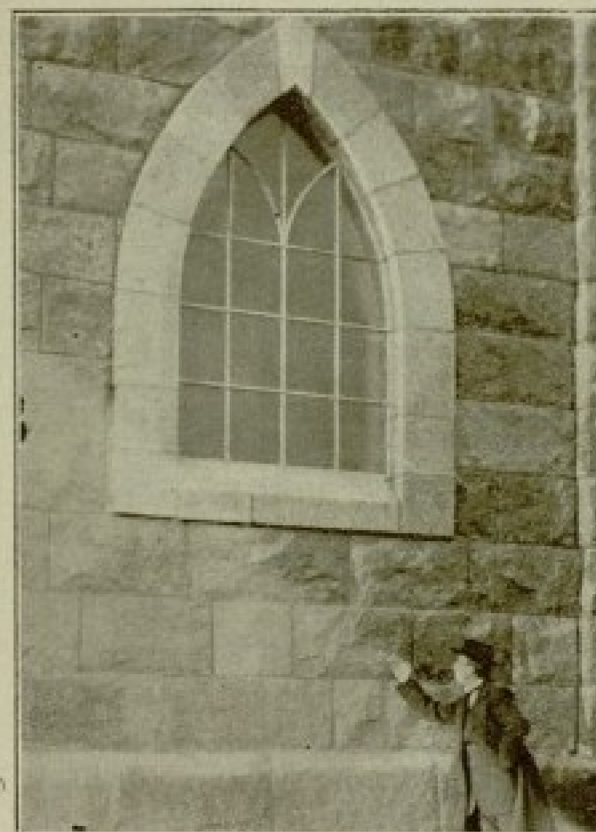
Dużo przeszło czasu, nim otrzymano pozwolenie na budowanie tego kościoła. Zaczęto budowę w 1907 roku, a ukończono kościół dopiero w 1911-m. Ogromną pomoc okazała miejscowa obywatelka Helena Łęska, która złożyła na budowę kościoła aż 15,000 rb. Lud dał niemało robotnika i tak wspólną pracą dokonano wielkiego dzieła. Kościół już ukończony, obecnie o-



Obecny proboszcz w Rubieżewiczach, nowy dziekan, ks. Miłaszewski.

parkania się cmentarz, nowa obszerna plebanja daje możność wygodnie mieszkać tu proboszczom rubieżewickim. Pierwszym proboszczem nowej parafji był ogólnie lubiany ks. Władysław Miłaszewski, który dokłada wszelkich starań, żeby lud odżył, żeby nowa świątynia była siedliskiem nowego życia parafjalnego, żeby choć po części naprawić tę szkodę, jaką przyniosło długie opuszczenie ludu. Gorliwy proboszcz stara się o zewnętrzne urządzenie świątyni. Dużo już pod tym względem zrobiono. Wewnątrz wygląd nie mniej wspaniały, niż zewnętrznie. Lekkie i zgrabne kolumny w stylu gotyckim nadają dziwną piękność kościołowi. Już są konfesjonały i ambona stylowa, ładna Droga krzyżowa, ładne żyrandole, organy, które kosztowały 4000 rubli — i wszystko to tworzy tę pię-

kną całość i przypomina o wspólnej, braterskiej pracy pasterza, dobroczyńców i ludu. Ściśle zastosowany gotycki



Część muru kościoła w Rubieżewiczach.

styl wyróżnia ten kościołek od innych, gdzie, niestety, nie dbano o zachowanie czystości stylu, a myślano tylko o taniości i wygodzie. Ten pomnik wspólnej pracy zbożnej będzie przez

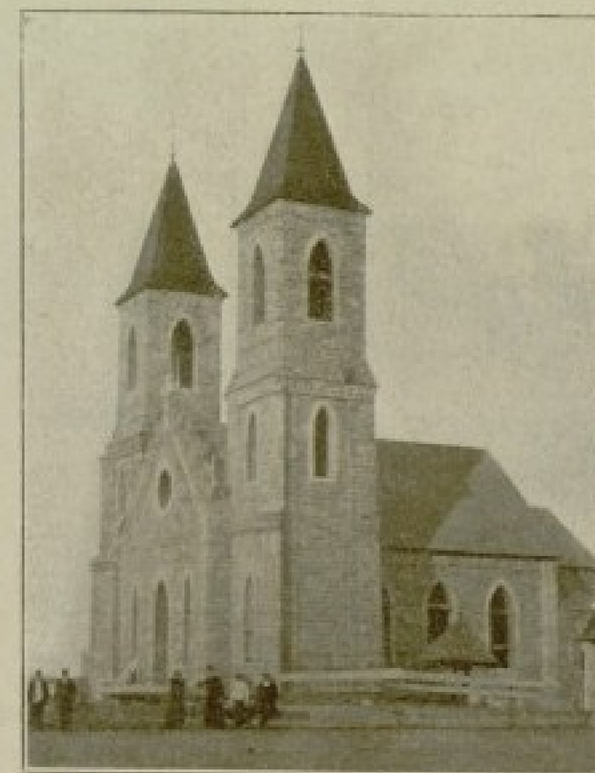


Wnętrze kościoła w Rubieżewiczach.

długie szeregi lat przypominał tych, co tam swe prace, swe siły złożyli, a przedewszystkiem tego działacza ludowego, mieszczanina Tura, co swemi ciągłemi prośbami, bezwątpienia przygotował grunt do pozwolenia;



Plebanja w Rubieżewiczach.



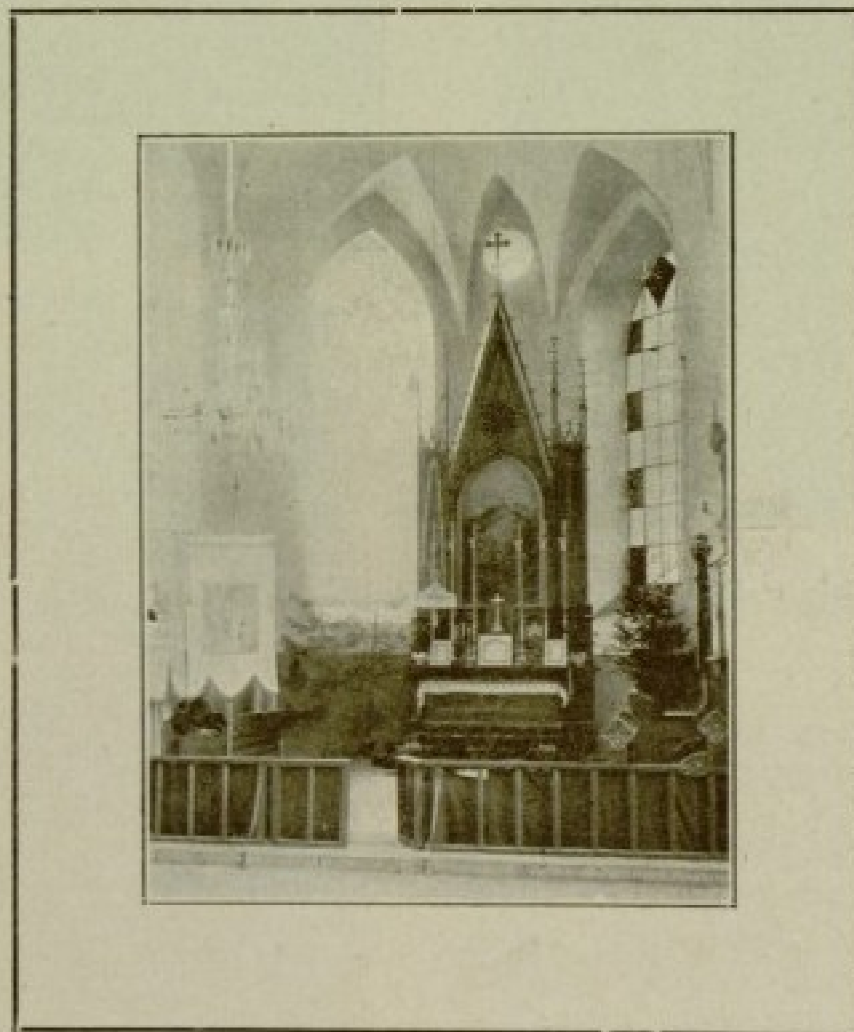
Kościół w Rubieżewiczach widziany z boku.

zacnego kapłana Skakowskiego, który był jakby duszą, i jakby sercem tej pracy, pobudzając do niej i lud i dobroczyńców. On umiał natchnąć wszystkich, umiał on nawet zrozpa-

czonym dodać nadziei, on potrafił przemawiać do ludzi dobrej woli; panią Łęską, która swą hojną ofiarą przyszła z pomocą w wykonaniu rzeczy na pozór niewykonalnej; zacnego proboszcza księdza Miłaszewskiego, którego udziałem było wykończyć świątynię i natchnąć duchem Bożym i popchnąć do życia katolickiego nowonarodzoną parafję. A zadanie swe wypełnił znakomicie.

Jest w parafji kaplica Suła. Odpusty odbywają się w dzień Opieki św. Józefa, dzień św. Antoniego i w rocznicę poświęcenia kościoła w październiku.

W miasteczku, które liczy 3000 mieszkańców, do tysiąca jest katolików. Ludność przeważnie trudni się ciesielstwem, w lecie wychodzi na zarobki i nie jedną ofiarę z zarobionego grosza składają na kościół.



Prezbiterjum w kościele w Rubieżewiczach.

SWIERŻEŃ.

Swierżeń stary i nowy to dwie mieściny handlowe i ruchliwe, a gdyby ten cały kraj był w ręku Niemców lub Anglików, napewno kwitłby tu dobro byt, a może nawet bogactwo. Niestety, tu nie było komu budzić ludu-włożyć w niego duszę, a lud białorusk z natury ospały i nie ma energji, niei

potrafił więc stworzyć przemysłu i wyzyskać bogactw natury i wygodnej sytuacji.

Niemen, spławny do Swisłoczy, rzeka, która na swym grzbiecie potrafiłaby nieść ogromnie bogaty plon, dziś leniwie pracuje i puste przychodzą jego fale do sąsiednich Niemiec, niema, ktoby go okiełznał i do pracy zmusił. Rzeka spławna, a w szczególności płynąca do bogatego przemysłowego kraju, potrzebującego dużo surowca, płynąca z kraju przeładowanego tym surowcem, byłaby dobrodziejstwem dla swych nadbrzeżnych mieszkańców. Zda się sama swym śpiewem fal i prądu dopomina się pracy i czynu.

Ale handel z wielkim rozmachem nie jest rzeczą, którąby potrafili prowadzić, jedynie miejscowi przemysłowcy—żydzi, zdolni do wyzysku, do handlu drobnego, a jednak i to jakby zmuszeni okolicznościami wygodnemi, biorą się potrochu do pracy, do przemysłu, do handlu. Na wiosnę, gdy słonko rozkuje lodowe kajdany, prześlizgują się przez Niemen statki najrozmaitsze, wiozące do Prus aż do samego Królewca drzewo, len, konopie. Możecie tu spotkać statek pędzony długiemi kijami, to znów spotkacie w łapciach i siermiędze zgarbionych, zmęczonych Białorusinów, ciągnących sznurem ciężko naładowane łodzie. Mało tu statków parowych, holujących z łatwością naładowane łodzie, tak daleko jeszcze przemysł nie doszedł.

Oprócz tego lud zajmuje się jeszcze hodowlą koni i świń. W Stołpcu są tartaki.

A wszak stary Swierżeń pamięta dużo stuleci i był już bardzo dawno punktem, gdzie zwożono drzewo i towary z okolic dalekich, żeby potem płynąć do Torunia i Królewca. Zaledwie o trzy wiorsty od Stołpca, na brzegu Niemna, obok dopływu Uszy — leży jeden naprzeciw drugiego Stary i Nowy Swierżeń.

Jeszcze w XV wieku wspomina historja o Swierżeniu, który należał wówczas do Radziwiłłów. Byłby więc w stanie ten możny ród nadać rozmach przemysłowi, żeby więcej chciał się zajmować dobrobytem ludu miejscowego nie polityką i agitacją wyborczą.

Do XVI wieku Swierżeń był własnością rządu polskiego i oddawany był prawem zastawowem za 12000 tynfów Janowi Matuszewiczowi. Zygmunt I-y nadał go w wieczne władanie Janowi Litawor Chreptowiczowi, marszałkowi Wielkiego Księstwa Litewskiego, potem Swierżeń przechodzi w spadku do Ościków, którzy ustępują swoją schedę Wasilewskiemu, później przechodzą do rąk Służków, właścicieli Stołpców, a nareszcie w roku 1575 dostaje się Radziwiłłom.

Jakie zmiany i ruiny nieraz przyczyniały te przejścia Swierżenia z rąk do rąk? Drugą prawdziwą klęską były dla niego wojny, które tak często niszczyły nasz kraj. W dniu 26 kwietnia 1706 roku Swierżeń zostaje spalony przez wojska szwedzkie. W 1812 roku generał Kosiecki na rozkaz gen. Bronikowskiego zbiera tu rekonwalescentów i rekrutów, wstępuje w zapasy wojenne z Czyczagowem i pobity odstępuje do Mińska, a Swierżeń oddaje wojsku nieprzyjacielskiemu.

Więc i wojny i brak rąk chcących coś czynić dla Swierżenia i ospałość ludu, wszystko sprzymierzyło się, żeby lud miejscowy nie mógł skorzystać z okoliczności dogodnych i żeby nie mógł tu zakwitnąć przemysł.

A w tym dzisiaj śpiącym Swierżeniu kiełkowało niegdyś życie katolickie. W roku 1590 ufundowali tu Radziwiłłowie bogaty klasztor i kościół bazyljański pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Według pamiętników archimandryty Mikołaja, ks. Michał Radziwiłł, kasztelan Wileński, zapisał Bazyljanom w roku1743 — 74,000 złotych polskich, co dało możność klasztorowi bardzo rozszerzyć swą działalność. Był tu także bazyljański nowicjat, a w szkołach klasztornych oprócz nauk teologicznych, uczono też przedmiotów świeckich i jak

zawsze u ks. Bazyljanów wykłady stały bardzo wysoko. Z czasem klasztor zabrano na cerkiew, a szkoły naturalnie upadły.

Kościół katolicki murowany, z jedną wieżą, stoi na pagórku niedaleko od cerkwi. Jak mówi podanie, kościół ten był przerobiony w roku 1588 z arjańskiego zboru przez księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotkę. Inne zaś podania mówią, że został przerobiony ze zboru reformackiego, za czem przemawia też ogromne podobieństwo do zboru kalwińskiego w Kojdanowie. Cały kościół, jego struktura, nawet w szczegółach robi wrażenie zboru reformackiego.

Kościół ten pod wezwaniem św. Piotra i Pawła dziś jest kościołem parafjalnym i proboszcz tutejszy obsługuje parafję składającą się z 5000 wiernych. Ma dwie kaplice: Prasinowo i Horodeczno.

Nie wesołe dzieje rozwoju religijnego parafji. Niestety, zawdzięczając smutnym czasom, 23 lata lud nie posiadał pasterza a kościół stał zamknięty. Pierwszym proboszczem, który przybył tutaj był ks. Andrzej Swikła, obecny proboszcz ks. Ksawery Jasiński. Nic więc dziwnego, że lud tutejszy obojętny dla spraw religijnych. Wszak działały tu jeszcze inne czynniki. Jest tu rozwinięte flisownictwo, wyjazd robotników do Prus. Życie koczownicze flisaków narażone jest zwykle na dużo pokus, dużo niemoralności, działało więc ono fatalnie na lud, tak, że nawet błogosławiona wieść o wolności wyznania nie znalazła oddźwięku w sercach tego ludu i gdy w innych parafjach liczono tysiącami powracających do swej Matki—Kościoła, tu zaledwie 800 wróciło do wiary ojców. W Słupcach widzimy dziś zaledwie 10 rodzin katolickich.

Parafja składa się przeważnie ze szlachty, dzierżawców ziem Radziwiłłowskich, trochę mieszczan i trochę szlachty czynszowej. Obywatelstwa polskiego, katolickiego wcale tu niema. Włościanie już zupełnie dla nas straceni, zatarły się w nich wszelkie ślady katolicyzmu, mowę polską mało rozumieją, nawet pod wpływem szkół parafjalnych po części tracą mowę białoruską, tak że nadzieja powrotu ich do nas na zawsze już stracona. Gleba tu nieurodzajna i rolnictwo przez to stoi na bardzo nizkim poziomie.

UZDA.

Uzda, wielkie i ruchliwe miasteczko. Leży nad rzeczką Uzdeczką i ma swe szczególne cechy, które rzadko spotykamy w tym kraju, t. j. właśnie dziwny skład jego mieszkańców, nieprawdopodobną plątaninę wierzeń i pojęć. Naturalnie, jak wszędzie, większość mieszkańców stanowią żydzi, trzymając w swem ręku cały drobny handel. Obok jest wielka osada tatarska, której mieszkańcy przeważnie trudnią się garbarstwem. Byli tu też reformaci, o czem świadczy niegdyś istniejąca w sąsiedniej wiosce kircha. Szkoły żydowskie, cerkwie i kościoły, wszystko to znajdzie tu swoich wyznawców. Widać nadzwyczaj tolerancyjni byli tutejsi magnaci i chcieli wszystkim dogodzić. Podobno i dzisiaj marzy o tem książę Radziwiłł, aby wybudować w Uździe nową cerkiew.

Uzda należała pod koniec XVI wieku do reformackiej rodziny Krawczyńskich, którzy posiadali w Kuchcicach swój zbór reformacki. Jednak rodzina ta przechodzi na łono kościoła katolickiego i pierwszym czynem Krzysztofa Krawczyńskiego było zamienić zbór reformacki na kaplicę katolicką. On też w roku 1684 uposażył parafję Uździeńską, gdzie dotychczas odprawiało się nabożeństwo w małej kapliczce. Miał zamiar Krawczyński wznieść tutaj kościół, ale niestety, umarł, nie wypełniwszy swego zamiaru. Myśl tę wprowadził w czyn w roku 1798 Kazimierz Zawisza, budując ogromny drewniany kościół w kształcie krzyża, z trzema wieżami, jedną dużą i dwiema małemi; naokoło kościoła ładny mur otacza cmentarz kościelny. Kościół ten istnieje dotąd. W kościele jest obraz św. Heleny, zakrystja była niegdyś bogata w srebrne utensylja.

Wizyta biskupia w roku 1842 wykazuje 3248 parafjan. Stare, ładne mogiłki z kaplicą, gdzie leżą zwłoki Zawiszów, dzisiaj przerobiono na cmentarz prawosławny. Pod dzisiejszą cerkiewką są groby Zawiszów. Katolicy zaś nie mają wcale ogrodzonego cmentarza dla grzebania swych umarłych.

Przez długie lata nie było innego kapłana w Uździe prócz trebnikowicza Kuszelewskiego, nic więc dziwnego, że upadło wszelkie życie katolickie i religijne, że kościół świecił pustkami, a lud od świątyni stronił.

Znacznie powiększyła się liczba parafjan od czasów tolerancji religijnej. Parafjanie składają się przeważnie ze szlachty. Wieśniaków katolików mało pozostało. Uzda bardzo rozległa parafja, tak, że są tacy, którzy muszą jeździć nieraz po 60 wiorst a nawet i więcej.

Obecnie zarządza parafją młody, energiczny ksiądz Zenkowicz, który nieraz już wypróbował na sobie, jaką my, kapłani, mamy za nasze trudy zapłatę.

Uzda nie zawsze była taką martwą mieściną. Były czasy, kiedy kwitło tu życie katolickie i polskie. Była tu nawet drukarnia polska, w której drukowano książki polskie, z których niektóre jeszcze do dziś się przechowały.

MIKOŁAJEWSZCZYZNA.

Mikołajewszczyzna jest to małe miasteczko po-Radziwiłłowskie, leżące przy zlaniu się rzek Turczanki z Niemnem. Murowany kościół wystawił w 1652 roku Aleksander Ludwik Radziwiłł, uposażywszy go bogato. Była to nieduża parafja, a w roku 1868 oddano ją na cerkiew, a parafjan przyłączono do Uzdy.

STOŁPCE.

Miasteczko Stołpce leży przy ujściu rzeczki Odsedy do Niemna. Jest to przeważnie żydowska mieścina. Miasteczko to i dziś jeszcze ruchliwe niedyś wywożono tędy towary do Prus. Bywały lata, że wywożono stąd towarów aż za trzy miljony rub.; dzisiaj, po przeprowadzeniu linji kolei handel zanika, wywóz dochodzi zaledwie do 75,000, a wwóz z zagranicy dochodzi do 130000 rubli. Wywożą stąd drzewo, zboże, rogoże lipowe, smołę, terpentynę, przywożą zaś sól, śledzie, towary kolonjalne, maszyny rolnicze i t. d. Dawniej lud zajmował się flisactwem, a dzisiaj z upadkiem handlu na Niemnie znacznie się zmniejszył.

Kiedy Stołpce zostały założone, o tem historja milczy. Przypuszczają jednak, że początek ich sięga XVI wieku. Mogła tu być osada krywiczów. Sama nazwa daje prawo myśleć, że niegdyś było to miasto obronne, mówią o tem stołpce albo słupy graniczne, które dały nazwę mieścinie.

W posiadanie Służków dostały się Stołpce w pierwszej połowie XVI wieku, a w 1582 roku nabył je Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i wcielił do Świerżenia.

Po Radziwiłłach dostały się Stołpce Czartoryskim i pozostały w ich ręku aż do 1831 roku.

Znajdował się tu kościół fundowany przez Zienkowiczów-Służków w roku 1623, w roku zaś 1640 również przez Służkę został wybudowany duży murowany kościół i klasztor ks. Dominikanów.

Wsławił się tutaj życiem świątobliwem jeden z przeorów, ojciec Fabjan Maliszewski (zmarł 1644 r.). U miejscowego ludu uchodził on za świętego i na mogiłę jego odbywały się tłumne pielgrzymki. Są podania o licznych cudach, a w starych kantyczkach znajdujemy pieśń do błogosławionego Fabjana. Lud w szczególności udaje się o pomoc do niego w strasznej miejscowek chorobie kołtunie.

Klasztor skasowano w roku 1833, zamieniono go na kościół parafjalny, a następnie kościół zamknięto a parafjan przyłączono do Świerżenią.

Kościół był w stylu gotyckim, o dwóch wieżach. Wewnątrz było dużo obrazów i figur świętych artystycznej roboty. Dużo też było w kościele artystycznych ozdób gipsowych, zakrystja była bogata w piękne i drogie utensylja, ornaty, kapy, złotem i srebrem świecące.





Dekanat Borysowski.

BORYSÓW.

Odmienne zupełnie obrazy natury spotykamy w powiecie Borysowskim. Piaski górzyste a miejscami błotniste miejscowości, lasy dziewicze, rzadkie wioski, a jeszcze rzadsze kościoły, przypominają nam, że niewiele tu wieśniak zarabia rolnictwem, że inne ma źródła dochodu, a źródła te nadają nowe cechy jego życiu. Powiat Borysowski stanowi kraniec Mińszczyzny, graniczący z gubernją Witebską, Mohylowską i Wileńską. Zbiegły się tu krainy o różnym charakterze, o różnem usposobieniu ludu. Gdzie bliżej gub. Wileńskiej, tam większe przywiązanie do kościoła, gorętsza wiara, więcej polskości i tradycji. Śpiąca zaś Mohylewszczyzna i Witebszczyzna swym snem oddziaływa na część sąsiednią Mińszczyzny, powodując obojętność na wszystko co piękne i wspaniałe. Dekanat Borysowski, obejmujący znaczny obszar ziemi, składa się z miejscowości tak różnorodnych, że doprawdy zdaje się nam nieraz, gdy przekroczymy granice parafji, że już wjeżdżamy do zupełnie nowego kraju. To lasy dziewicze, to pola kamieniami zasypane, to znów gleby bogate, co dawały rolnikowi obfite plony.

Miasto *Borysów* jest starożytne, a wiadomości o niem spotykamy w bardzo dawnych źródłach historycznych. Niepewna jest data założenia miasta; historycy podają różne.



Reduta Dąbrowskiego pod Borysowem nad Berezyną.



Najprawdopodobniejszy jednak jest rok 1102. Miał je założyć książę miński Borys, syn Wsiewołoda. W każdym razie wspominają historycy, że w roku 1128 wielki książę Mścisław, panujący na Rusi, prowadząc wojnę z Krywiczanami zdobył zamek borysowski i przyłączył go do swych majętności.

W roku 1431 stanął tu książę litewski, Świdrygiełło, po zwycięstwie nad księciem litewskim Zygmuntem, bratem Witolda.

W roku 1500 W. X. Litewski Aleksander w wojnie ze swym teściem Iwanem III obiera sobie Borysów za punkt stały oparcia. Również r. 1508, król Zygmunt,



Kościół w Borysowie.

podczas wyprawy na Wielkiego księcia Wasyla po zdradzie Glińskiego i zajęciu przezeń Mozyrza, zatrzymuje się w Borysowie. Tu nawet przyjmuje posła papieża Leona X, Jana Piso, który przybył odradzać Zygmuntowi tę wojnę. Zygmunt rady nie usłuchał i wojnę zwycięzką prowadził dalej; stoczono też podczas niej dwie bitwy pod Borysowem.

Podczas wojny króla Jana Kazimierza z W. księciem Aleksym Michałowiczem, wojska moskiewskie zdobyły Borysów w r. 1660. Przez dwa miesiące Stefan Czarniecki naprożno starał się odebrać miasto, niestety, bezskutecznie; zwątpiwszy o zwycięstwie, odstąpił do Mohylowa. Dopiero zwycięstwa odniesione nad Chowańskim pod Lachowiczami i nad Szeremietowem pod Cudnowem zmusiły Moskwę do zupełnego ustąpienia.

Nie ominęły Borysowa też i klęski podczas wojny ze Szwedami. W roku 1708 dnia 25 czerwca Karol XII przy pochodzie z Mińska stanął nad Berezyną naprzeciwko Borysowa, gdzie wojsko moskiewskie pilnowało przejścia. Wtedy Karol XII dla wprowadzenia wroga w błąd udał, że ma przejść rzekę pod Borysowem, zaczął dla pozoru budować mosty, a sam tymczasem o 12 wiorst od Borysowa przy wiosce Studziance przeprawił swe wojska. Nie wiele tam było wojska rosyjskiego, więc przeprawa łatwo się udała.

Najkrwawsze, najstraszniejsze dramaty dziejowe odbyły się pod Borysowem podczas wojny francuskiej. Podobnych rzezi niewiele pamięta historja.

Był to czas marzeń i nadziei. Chcąc przeciągnąć na swą stronę Polaków, Napoleon porobił im rozmaite obietnice. Myśl, jaka już dawno kiełkowała w sercach Polaków o niepodległości i o powrocie do dawnej wielkości, po-

rywała serca najspokojniejsze. Utworzył się w polskiem społeczeństwie jakiś kult dla Napoleona. Czekano niecierpliwie przybycia jego, jak chwili przełomowej w dziejach Polski.



Kościół w Borysowie.

W lipcu 1812 roku marszałek Davoust wiódł przez Mińszczyznę wielką armję. Szedł przez Mińsk i Borysów na Smoleńsk, który zdobył głównie dzięki waleczności wojska polskiego z Kniaziewiczem, Zajączkiem i ks. Sułkowskim na czele. Dotychczas zwyciężały wojska Napoleona i ich starszyzna nie myślała o odwrocie, więc odrazu zmieniono ustrój prowincji zabranych: Borysów został stolicą departamentu Borysowskiego, a rządcą został generał Barbanegni. Widzimy potem w Bobrujsku wielkiego naszego Dąbrowskiego. Niedługo trwały te nowe rządy— prędko pierzchły marzenia. Już w listopadzie tego roku zmieniły się najzupełniej losy Borysowa—zaczyna się straszna krwawa rozprawa pomiędzy już upadającą potęgą Napoleona i wstrząśniętą i zbudzoną do walki Rosją.

22 listopada generał Czyczagow odbiera Dąbrowskiemu Borysów i zmusza go do ustąpien a. Nazajutrz jednak Dąbrowski, połączywszy się z awangardą armji Napoleona, wracającej z pod Moskwy, pod dowództwem generała St. Cyna, rozbija Czyczagowa i zmusza go do ucieczki. 25-go listopada przybywa do Borysowa Napoleon. Zaczyna się 26-go zacięta walka o most na Berezynie z generałami rosyjskimi Wittgensteinem i Czaplicą. Walka trwa do późnego wieczora i na drugi dzień, 27 wojska Napoleona przechodzą Berezynę. 28 listopada Wittgenstein z Kutuzowem znów zajmuje Borysów, a na polach na przestrzeni pomiędzy Borysowem, Studzianką i Ziembinem rozgrywa się straszna bitwa, tak okrutna i tak uporczywa, jakiej dawno świat nie widział. Okrucieństwa tak jednej jak i drugiej strony przechodziły wszelkie pojęcia — jedni wycieńczeni długą wojną i ciągłą porażką, drudzy do ostateczności doprowadze-



Dziekan i proboszcz borysowski ks. Hurko.

ni głodem i chłodem, jak dzikie zwierzęta rzucali się jeden na drugiego. Uporczywa całodzienna walka pokryła

przestrzeń kilkumilową trupami. Liczba rannych i zabitych wynosiła kilkadziesiąt tysięcy. Wsie na mil kilka



Kościół borysowski wewnątrz.

dokoła doszczętnie zostały spalone, pola krwią zalane, trupami i rannymi pokryte, a zgłodzeni i niemal nadzy mieszkańcy szukali sobie w lasach przytułku. Około tysiąca drobnej dziatwy osieroconej postradało rodziców, a po bitwie sprzedawano ją za bezcen po dworkach. Niektóre dzieci, należące do rodzin bogatych, odesłano z czasem do Francji, biedniejsze pozostały w kraju.

Po przejściu Napoleona cały lud okoliczny wyciągał z rzeki karocę i porzucone klejnoty, które za bezcen sprzedawano. Jeńcy najrozmaitszych narodowości zapełnili domy, a większość umierała z głodu i chłodu, albo wprost zabijano. Bywały wypadki, że jeńcy nie byli już w stanie znieść cierpień—sami podpalali stodoły, gdzie ich spędzano. Prysnęły nadzieje i marzenia, a rzeczywistość zgnębiła wszystkich.

Borysów cały spalony, z domów pozostały zgliszcza, ulice pełne trupów i krwią zalane, majątki zniszczone albo skonfiskowane—ruina, głód i nędza zapanowały dokoła.

I zdaje się, iż od tego czasu nie podniósł się jeszcze Borysów; po walkach zwycięskich jako pamiątka pozostały mogiły usypane przez wojska Napoleona, zrujnowane reduty, handel upadł, a jaki jest dzisiaj, skupił się w rękach żydów.

I nie mogą podnieść dobrobytu ani szkoły, ani korzystne dla rolnictwa i przemysłu warunki.

Obfite lasy, spławna Berezyna mogłyby dać wieśniakowi dobre zyski, lecz niestety, ciemnota ludu i wódka stoją temu na przeszkodzie. Powierzchnia ziemi w Borysowskiem wyniosła, a gleba nieraz czarnoziemna z piaskiem i gliną, tylko wschodnia część i północna pokryta lasami i błotami. Niekiedy wzdłuż Berezyny spotykają się pokłady rudy żelaznej.



Kaplica na cmentarzu borysowskim.

Miasto Borysów nieładne, podobne do tych małych miast w byłych prowincjach polskich, zamieszkałych przeważnie przez żydów. Na 20.000 mieszkańców liczy katolików 2.000, przeważnie rzemieślników. Jest jeden sklep katolicki, huta szklana zatrudnia przeważnie katolików, inne zaś fabryki są w rękach żydów.

W Borysowie z większych zakładów przemysłowych jest: fabryka zapałek, tartak, młyn parowy i fabryka ćwieków.

Miasto leży w odległości 6 wiorst od stacji kolei żelaznej; ładna droga prowadzi brzegiem Berezyny, tuż przy dawnych redutach.

Na wysepce na Berezynie mieści się dom murowany dwupiętrowy, był tu niegdyś zamek drewniany, z którego jako ślady pozostały okopy i rów głęboki.

Nie gęsto dzisiaj zamieszkuje ludność katolicka parafję tutejszą i na 50 wiorst długości jest jej zaledwie 7.000, przeważnie szlachty i mieszczan w Borysowie. Mało też pozostało obywateli, bo niegdyś liczne i sławne obywatelstwo częścią wymarło, w części zubożało, a majątki przeszły w obce ręce.

W Borysowie, po środku miasta stoi dziś kościół murowany. Pierwotnie był tu kościół drewniany, zbudowany przez starostę borysowskiego Adama Kazanowskiego w roku 1642. Na utrzymanie kościoła starosta przeznaczył majątek Ratuszyce. Nadanie to zostało później potwierdzone przez króla Władysława IV. Oprócz majątku należało do kościoła 7 placów w mieście.

W roku 1806 spalił się kościół, a staraniem ks. prałata Onufrego Gzowskiego poczęto budować nowy kościół murowany, dokończony r. 1823. Z początku miał on fronton z kolumnadą, lecz w r. 1830 na miejsce kolumn zbudowano dwie wieże.

W głównym ołtarzu znajduje się z dawnego drewnianego kościoła stary cudowny obraz Matki Boskiej, trzymającej w ręku P. Jezusa błogosławiącego. Obraz malowany na drzewie zdobi srebrna szata i srebrna korona.

Długie lata, bo aż 23, niestety, kościół i parafja były w zapuszczeniu; smutnej pamięci rytualista ks. Łukaszewicz zniszczył parafję materjalnie i moralnie. Lud odzwyczaił się od kościoła, zdziczał, nie będąc nauczany, nie znał zasad swej wiary. Nawet o cudownym obrazie Matki Bożej prawie zapomniał, a od roku 1863 nie słyszał słowa Bożego. W maju 1899 r. usunięto księdza Łukaszewicza, a parafja przeszła pod rządy gorliwego kapłana, ks. Hurki.

Odtąd, nie mówiąc już o moralnem odrodzeniu parafji, widzimy rękę energiczną pasterza wszędzie. Ks. Hurko odnowił cały kościół, przedtem bardzo opuszczony; ładna terrakotowa Droga krzyżowa wielce przyczyniła się do upiększenia kościoła.

Nie było to łatwą rzeczą podnieść ducha zobojętniałych parafjan, a zarazem odbudować zrujnowane budynki kościelne.

W 1900 roku straszna klęska nawiedziła Borysów: prawie całe miasto spłonęło w ogniu, spaliły się kościelne budynki i ogród dokoła kościoła. Prawie cudem kościół ocalał. Przy staraniach ks. Hurki nanowo odbudowano plebanję.

W rozległej parafji jest kilka kaplic. Przedewszystkiem za miastem na cmentarzu jest bardzo już stara i zniszczona „Kalwarja", gdzie się od czasu do czasu odprawia nabożeństwo. Lud chętnie się tam zbiera, szczególnie latem, ładna bowiem okolica uprzyjemnia tę wycieczkę. W kapliczce tej jest cudowny Pan Jezus, bardzo czczony przez miejscowy lud—widzimy też tu nieraz modlących się prawosławnych. Naokoło tej kaplicy są cztery małe kapliczki, niby cztery stacje Drogi krzyżowej, z bardzo już starymi wizerunkami.

Nadto w parafji istnieją kaplice: w Zosinie, Kisinie i Słabodzie.

Że w dawne, lepsze czasy duchowieństwo dbało o oświatę ludu, dowodem tego są dwie szkoły, dawniej przez kościół utrzymywane: szkoła parafjalna i powiatowa. Obecnie tak jedna jak i druga egzystują z funduszów na utrzymanie ich przeznaczonych.

Dzisiaj w Borysowie żadnej pracy społecznej nie widać. Lud bardzo zobojętniał, więcej obojętny, niż w większości innych parafji na Mińszczyźnie. Podtrzymuje wiarę już to praca pasterska, już to nowe elementy, jakie na-

płynęły do Borysowa, naprzykład robotnicy z huty szklanej, prawie wszyscy przybyli z Królestwa. Mowa polska wśród ludu nizko stoi, nawet szlachta też nieraz używa obcych języków.

Do parafji Borysowskiej należy jeszcze kaplica w Hajnie, niegdyś osobnej parafji. Hajna, to starożytna osada, niegdyś własność wielkich książąt litewskich w kraju Mińskim, który od roku 1569 stanowił województwo litewskie.

Dobra Hajneńskie dawna królewszczyzna, później starostwo; w XVIII wieku starostą hajneńskim był Mikołaj Sapieha, wojewoda nowogródzki. W wieku XVIII starostwo to otrzymał Michał Wołodkiewicz. Starostwo zostało przez rząd skonfiskowane.

Kościół w Hajnie był pierwotnie drewniany; wystawił go Władywław Jagiełło około 1386 r., jest jednym z tych 7 kościołów, które były wybudowane przez Jagiełłę i Witolda zaraz po zaprowadzeniu na Litwie wiary katolickiej. Uposażenie proboszcza było bardzo bogate. W. ks. Witold nadał mu majątek z 6-ciu wsiami, a Jagiełło folwark obok Hajna leżący, o 6-ciu włókach. Po szczęśliwie wygranej bitwie pod Orszą, w roku 1514 stanął tu ze swym wojskiem Zygmunt I i przez trzy dni składał Panu Bogu dziękczynne modły. Na pamiątkę odniesionego zwycięstwa, darował król proboszczowi folwark Szatarce 7½ włók i jedną włókę ze starostwa Hajneńskiego, razem z wolnym wstępem do lasów i z prawem połowu ryb w stawach i rzekach w Hajnie i Ślizynie. Za te wszystkie nadania mieli proboszczowie obowiązek odprawiać w każdym tygodniu 2 msze św. za spokój dusz Jagiełły i Witolda i jeszcze jedną mszę śpiewaną co miesiąc za duszę dwóch Stanisławów, wiernych sług Zygmunta I-go, poległych pod Orszą i w Hajnie pochowanych.

W roku 1720 proboszcz ks. Tyszkiewicz miał zamiar odnowić upadającą już świątynię, ale śmierć stanęła mu na przeszkodzie. Zamiar wypełnił ks. Cydzik, wznosząc w roku 1781 wspaniały murowany kościół, konsekrowany r. 1788 przez ks. Bukatego, biskupa sufrag. wileńskiego. Ks. biskup Dederko, organizując djecezję Mińską, przeznaczył fundusz kościoła hajneńskiego na utrzymanie jednego prałata, natomiast proboszcz otrzymywał tylko stałą pensję. W roku 1842 majątek zabrał rząd; parafja liczyła podówczas 5415 osób i trzy kaplice. W roku 1866 ta najstarsza parafja w Mińszczyźnie, istniejąca lat 482, została skasowaną, a kościół obrócony na cerkiew.

Wspaniały był to kościół: długości miał 57 łokci, szerokości 28 łokci, nawa główna była wsparta na 4-ch filarach, posiadał dwie wieże z facjatą blachą pokrytą. Pięć ołtarzy artystycznie malowanych. W wielkim ołtarzu był obraz Wniebowzięcia N. M. P. W 4-ch bocznych ołtarzach były obrazy: św. Michała, Kazimierza i innych świętych.

Kaplice, należące do parafji Hajneńskiej, zostały zniesione razem z kościołem parafjalnym.

DOKSZYCE.

Jedno z tych miasteczek, co przeżyło swój wiek, już dzisiaj istnieje tylko dlatego, bo kiedyś powstało, a więc istnieć musi. Było to niegdyś miasto powiatowe, a dziś tak zwane „zasztatne", t. j. wykreślone z liczby miast.

Już o kilkadziesiąt kroków za miasteczkiem przy trakcie dołhinowskim bierze początek rzeka Berezyna, znana z historji czasów napoleońskich. Przepływa ona przez samo miasteczko w postaci niewielkiego zapuszczonego strumyka, przypominającego raczej jakieś bagnisko, aniżeli rzekę we właściwem znaczeniu tego wyrazu. Chociaż Dokszyce istnieją od bardzo dawnych czasów, jednak one, dzięki nieszczególnej pozycji nie odgrywały wielkiej roli w historji dziejów ludzkości, jak inne miasteczka naszego kraju; dlatego nie widziano tu tych tłumów wojsk, co gdzieindziej, nie spotykano tu zwycięzców i królów, nie widziano tu przelewu krwi i t. p. rzeczy z dziejów przeszłości. Liczba mieszkańców miasta obecnie dochodzi do 5 tysięcy, z których przeszło połowę stanowią żydzi, w ręku których całkowicie spoczywa miejscowy handel. Katolików zaś w samem miasteczku jest nie więcej jak 800 osób; resztę zaś parafjan w ilości 2 tysięcy, stanowią przeważnie włościanie, zamieszkali po wsiach nieraz odległych o dziesiątki wiorst od kościoła, obywatelstwo i szlachta folwarczna. Dziwne jest rozgraniczenie parafji Dokszyckiej w stosunku do ogniska centrum tejże, kościoła; są majątki, folwarki, wioski odległe o 40 wiorst od kościoła parafjalnego; z drugiej zaś strony są miejsca odległe od kościoła o pół wiorsty, np. majątek p. Karola Mikulskiego i część miasta po lewej stronie rzeki, a które należą do Parafjanowskiej parafji w djecezji Wileńskiej.



Kościół w Dokszycach.

Coprawda, drobny handel istnieje, ale ten handel nietylko w mieście, lecz i w całej okolicy jest w ręku żydów, ci nie mając prawa mieszkać na wsi, są zmuszeni trzymać się Dokszycy. Ponieważ wielkiej roli nie odgrywało miasto w historji, niema też wskazówek, któreby mogły nam wyraziście określić czas jego powstania. Jednak już w wieku XV miasteczko to istniało. Po drugim rozbiorze Polski zrobiono je miastem powiatowem, a w roku 1802 przyłączono do powiatu Borysowskiego.

Przechodziła też Dokszyca smutne losy dziejowe; tak naprzykład w roku 1708, szwedzi przechodząc tędy spalili kościół i całe miasto.

W wieku XVII była zajęta przez wojska moskiewskie i od tego czasu ciągle przechodziła z rąk do rąk: to szwedów, to polaków, to Moskwy. Do Rosji przyłączona została w roku 1795.

Cała prawie okolica należała niegdyś do możnej rodziny Kiszków. Jeden z członków tej rodziny, ks. biskup Stanisław Kiszka fundował tu kościół farny pod wezwaniem św. Trójcy i bogato uposażył ten kościół, nadając mu folwark. Gorliwy ks. biskup dbał też o oświatę ludu, bo nadając fundację, zobowiązał kapłanów do utrzymywania szkółki.

W roku 1708 Szwedzi, paląc miasto, spalili też i szkółkę, a w przeciągu lat 37 nabożeństwo odprawiano w szopie. Dopiero w roku 1745 gorliwy proboszcz, ks. Michał Fiodorowicz, zajął się budową kościoła, a ks. biskup sufragan żmudzki w roku 1753 konsekrował nową świętynię pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej. I po śmierci ks. Fiodorowicza nie brakło kapłanów, dbających o piękność domu Bożego; następca jego ks. Jerzy Koryłłowicz ozdobił wewnątrz świątynię, a w roku 1787 ks. Szymon Tracewicz uzupełnił tę pracę.

Jakoś Pan Bóg opiekował się parafją w smutnych czasach Sęczykowskiego, gdy naokoło parafje były pozbawione pasterzy. Mężnie stawiając czoło w obronie kościoła, wytrwał tu przez te długie lata proboszcz ks. Ignacy Radziwiłło, dźwigając na swych barkach pracę prawie nadludzką obsługiwania kilku sąsiednich parafji. Prawdziwy ten ojciec i opiekun swojego ludu, prawdziwy żołnierz Chrystusowy, i dzisiaj jeszcze stoi mężnie na swym posterunku, nie nadłamany tyloletnią nadzwyczajną pracą, a jego serca kochającego kościół dużo śladów widzimy w świątyni. Proboszczem ks. Ignacy Radziwiłło jest tu od lat z górą 30, bardzo poważany i lubiany przez wszystkich parafjan, z których większość urodziła się i wyrosła przy nim. Najwięcej właśnie przywiązał do siebie parafjan gorliwy pasterz tem, że stał na straży sprawy Bożej, przeciwstawił swój obowiązek wymaganiom od niego współdziałania z niszczycielską pracą Sęczykowskiego. Nie ule-

gał, za co nieraz ściągał na siebie niełaski silnych tego świata. Nie mogła ta mała praca zaiste podtrzymywać du-



Długoletni proboszcz dokszycki ks. Ignacy Radziwiłło.

cha biednych katolików, rozrzuconych po tak rozległej parafji. Wszak parafja rociągała się na 50 wiorst, a tymczasem wiernych było zaledwie 2000. Większość stanowiła szlachta zaściankowa, ale nie skupiona w pewnych osadach, lecz rozrzucona. Zaledwie 7 lub 8 domów bywało w jednej okolicy zalanej morzem obcowyznawców. Trochę obywateli pozostało po ogólnem zniszczeniu i garstka mieszczan.

Nie łatwo było i o byt materjalny kościoła, bo chociaż lud tu nie biedny, jednak niechętnie przychodził z pomocą. Gleba pod Dokszycami bardzo dobra, czasami tylko spotykamy obszary zarzucone kamieniami. Lecz lud białoruski nie lubi dawać na kościół, to nie żmudzin i nie łotysz, który tak chętnie spieszy z ofiarą.

A jednak praca jakoś szła: kościół wcale ładnie wyglądał; dzięki staraniom ks. Radziwiłły wiele tu dokonano.

Ks. proboszcz odnowił okna, odnowił i odmalował cały kościół, utrzymał w dobrym stanie ołtarze, to też kościół wygląda ładnie—coś swojskiego czuć w tych starożytnych obrazach, a 5 ołtarzy robią wrażenie prawie nowych.

Kościół w Dokszycach jest drewniany, nie duży, z niewielką wieżyczką; znajduje się na wzgórzu w samem centrum miasteczka przy rynku i otoczony naokoło dużemi drzewami, co stanowi prawdziwą ozdobę tej zewnętrznie skromnej świątyni. Świątynia ta jest może najstarszą w naszej archidjecezji, bo była wzniesioną już w 1608 roku, a więc z górą trzysta lat temu. Kościół dokszycki coprawda przechodził różne koleje, bo był kilka razy zrujnowany i odnawiany, jak świadczy o tem tablica, umieszczona tuż pod chórem tak, że ściśle biorąc kościół ten nie doszedł do nas w pierwotnym stanie. Kościół wewnątrz wygląda dość przy-



Kościół dokszycki wewnątrz.

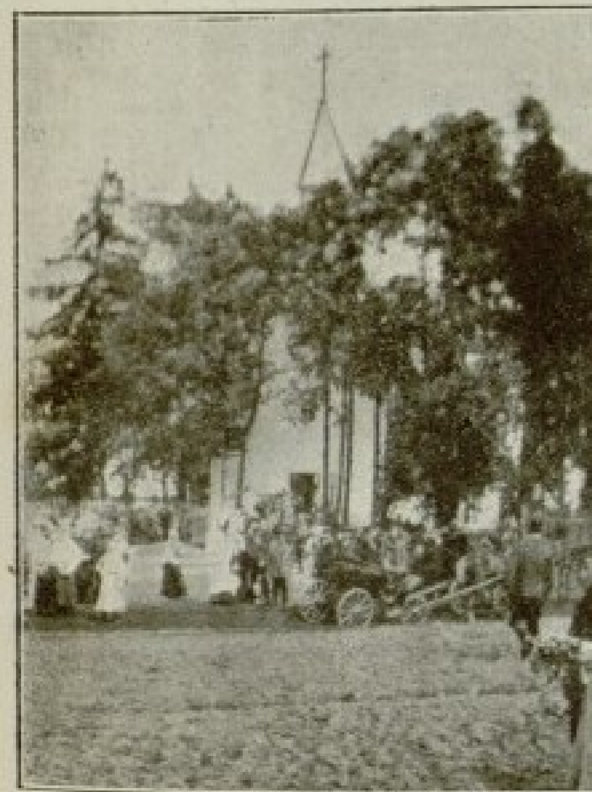
zwoicie; jest tu aż 5 ołtarzy ładnych ze względu na swoją strukturę, a które tylko koniecznie od kilku lat potrzebują gruntownego odnowienia. Organy również są bardzo stare. Z uroczystości, zwanych w naszym kraju „festami" są znane i obchodzone tu dwie, mianowicie: a) uroczystość św. Trójcy, jako wezwanie kościoła i Wniebowzięcie Matki Boskiej; oprócz tego wielce wśród parafjan jest rozpowszechniona cześć św. Justyny, której relikwie są w dokszyckim kościele. Lud katolicki tutejszy na ogół nie jest obojętny i dość chętnie garnie się do kościoła, jednak wielką przeszkodą jest tu — ogromna odległość od kościoła i liche kamieniste drogi, co nie zawsze pozwala chcącym pójść lub pojechać do kościoła. Żeby zaś zadość uczynić potrzebom duchowym ludu nawet bardzo odległego od kościoła, odbywa się nabożeństwo od czasu do czasu w kaplicach, należących do parafji dokszyckiej, mianowicie już to w Zamoszu, albo Zaszczęślu. Wspomniane kaplice są utrzymane dość dobrze i bez wątpienia wielką usługę okazują parafjanom.

Największą troską pasterzy parafji Dokszyckiej był lud oddalony od kościoła o 50 wiorst, a skupiony koło Berezyny. Była tam niegdyś kaplica, ale z czasem została zamknięta. W roku 1910, zawdzięczając przeważnie panu Edwardowi Sipajle, udało się uzyskać pozwolenie na zbudowanie tam kościoła. Hojny obywatel nie żałował swej pracy i ofiar. Obdarował nowy kościołek ziemią a sam sprowadził tam kapłana, żeby przyzwyczaić lud do kościoła. Przy takiej pomocy szybko idzie praca.

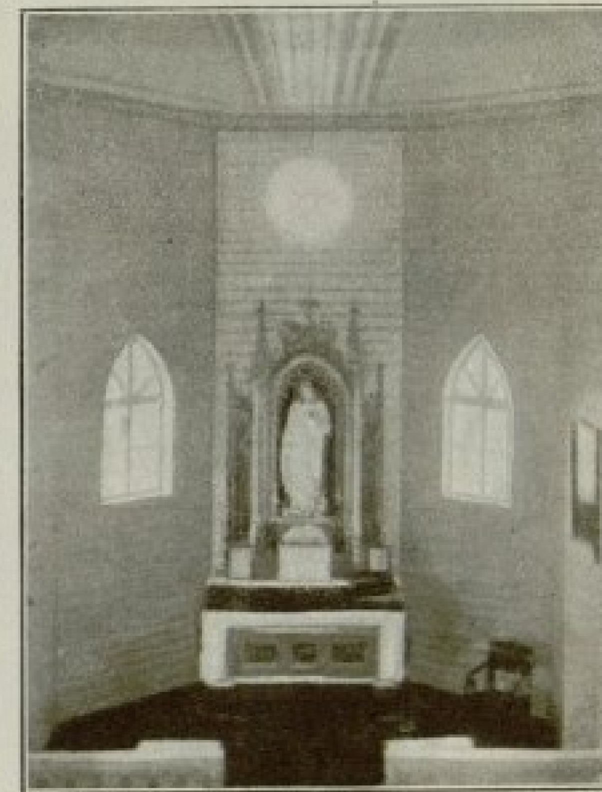
Dokszyca leży na krańcu Mińszczyzny i nie łatwa stąd komunikacja.

Niegdyś panowało tu życie katolickie, szkoły kształciły lud, a pod względem duchowym miał on dużo pomocy. Istniało tu dość czynne bractwo Trójcy Przenajświętszej, wprowadzone w roku 1781 za pozwoleniem Ojca świętego Piusa VI, były też przy kościele fundusze umożliwiające pracę, lecz w roku 1843 przeszły one do rządu.

Oprócz kościoła była cerkiew unicka, zbudowana w roku 1514, dziś prawosławna.



Kaplica w Łoczynie.



Ołtarz wielki w kaplicy łoczyńskiej.

CHOTAJEWICZE.

Małe miasteczko, parafja dość rozległa, lecz mniej niż sąsiednie, liczy dziś 2440 wiernych; składa się z mieszczan, szlachty i trochę włościan. Są całe wsie katolickie. Dawniej był tu kościół ks. Dominikanów, lecz nie przechowało się o nich żadnych dokumentów. Kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, sądząc z napisów na dzwonach, zbudowany jest około 1752 roku.

Przy ostatnim proboszczu, staruszku 92 letnim ks. kanoniku Kuncewiczu, w r. 1884 kościół zamknięto, ziemię i plebanjalne budynki oddano duchowieństwu prawosławnemu. Kościół był tak stary i małej wartości, że go na cerkiew nie zabrano. Parafję podzielono na 2 części: połowę przyłączono do Okołowa, a drugą do Korzenia. Rzeczy kościelne, ornaty i inne untensylja poginęły.

Zamarło prawie zupełnie życie katolickie, a msza święta tylko od czasu do czasu odbywała się w sąsiednich Pleszczenicach, w kaplicy pałacowej. Ładny majątek Pleszczenice i miasteczko tegoż imienia leży na brzegu Małki, wpadającej do Gronnicy. Oddawna właścicielami są hr. Tyszkiewiczowie. W roku 1817 Zofja Tyszkiewiczowa zbudowała razem z parafjanami kościół unicki pod wezwaniem św. Trójcy i obdarowała go gruntem. Nadto istniały dwie kaplice: w Chotliwiczach i Klimie. Z czasem to wszystko zamieniono na



Nowy kościół w Chotajewiczach.



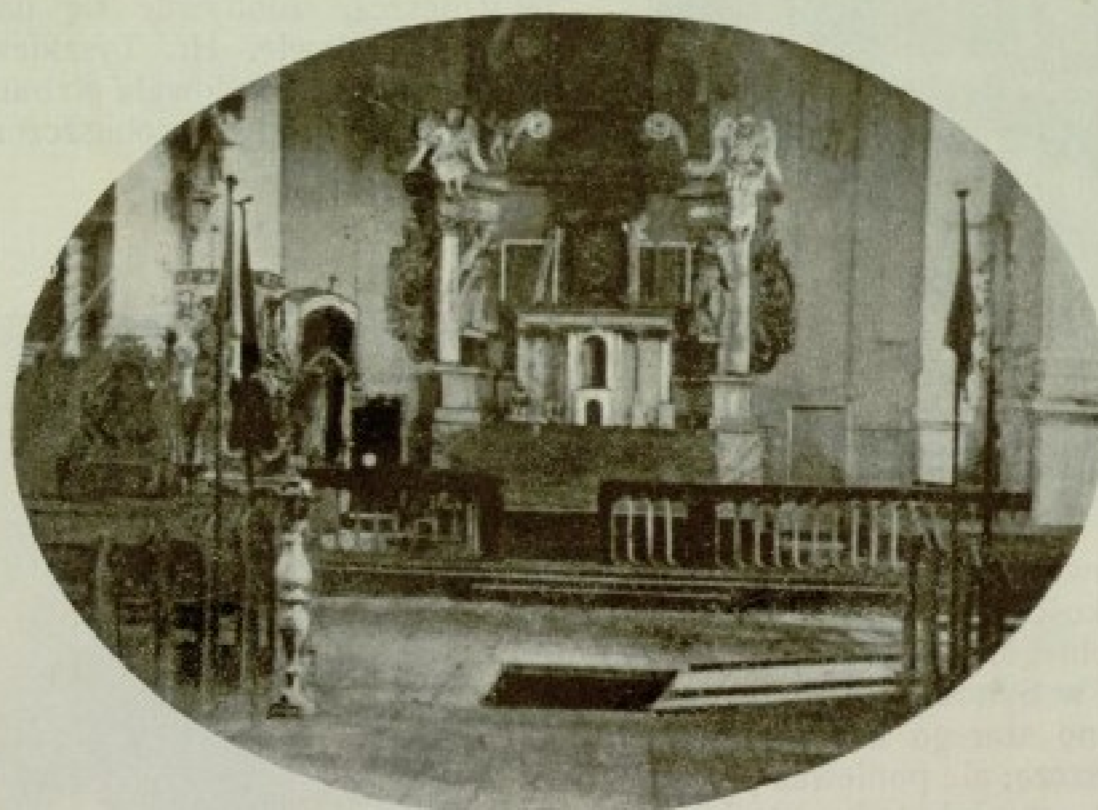
Stary kościół w Chotajewiczach.

cerkwie prawosławne, a dla katolików pozostała tylko kaplica pałacowa.

W historji wspomniane są Pleszczenice z racji wielkiej bitwy, jaką stoczył tu z rosjanami w roku 1812 wicekról włoski Eugenjusz Bauharnais (Boarne) na czele francuzów. Na drugi dzień nocował tu Napoleon. Ten wielki wódz, chociaż pobity, wykazał i tu wielkie zdolności strategiczne. Nie znając kraju, potrafił on wybrać drogę krótszą i wygodniejszą.

Chociaż nie mamy w historji wyraźnych wskazówek co do okolicy pleszczenickiej, są pewne ślady, z których jednak wnosić należy, że była ona od bardzo dawna zamieszkana. Są naokoło Pleszczenic liczne mogiły, w których znaleziono dużo przedmiotów bronzowych, żelaznych, oręż, oraz gliniane naczynia, bardzo starożytne. Lud opowiada, że są też tu mogiły szwedów, francuzów i innych.

Smutne tu było w ostatnich czasach życie katolików: trzy świątynie stały bez pasterzy, a chociaż sąsiedni proboszczowie, ks. Iwanowski i Symonowicz starali się lud obsługiwać i zagrzewać do życia katolickiego, ale zajęci pracą w swoich parafjach, nie mogli oni oddać się całkowicie Chotajewiczanom, a zresztą wielkie przestrzenie niemałą były przeszkodą ku temu. Prawdziwym aniołem opiekuńczym tej opuszczonej ludności była ś. p. hrabina Katarzyna Tyszkiewiczowa. Młody, energiczny ks. Racewicz potrafił skierować tutaj wolę dobrych ludzi i podtrzymywać ich w pracy. Kołatała hrabina długi czas w Petersburgu o przywrócenie zamkniętego kościołka. Po długich staraniach nareszcie w roku 1906 pozwolono otworzyć parafjanom zamknięty kościół parafjalny. Była to dla nich wielka łaska, ale też przyniosła im wiele nowych kłopotów i wymagała niemało poświęcenia.



Ołtarz w starym kościele w Chotajewiczach.

Kościół powrócono, ale nie zwrócono plebanji i gruntów do kościoła dawniej należących. W plebanji przy kościele



Wnętrze nowego kościoła w Chotajewiczach.

siedział prawosławny duchowny i nawet groził kościołowi zabraniem cmentarza kościelnego, o który sprawa dziś jeszcze leży w Synodzie.

Naznaczono starego kapłana, pierwszego proboszcza, ale ponieważ plebanja była zajęta, musiał tedy zamieszkać w pałacu w Pleszczenicach, o milę drogi od kościoła.

W jakim stanie był sam kościół? Aż strach było spojrzeć. Wszystko zrujnowane, zniszczone, wszystkiego brak. I coby zrobiła biedna parafja, gdyby ludzie dobrej woli nie przyszli z pomocą?

Postanowiono kościół z gruntu odnowić, a wszystkie wydatki nie małe wzięli na siebie trzej zacni obywatele: ś. p. hrabina Katarzyna Tyszkiewiczowa, Marja hr. O'Rourke i jej mąż hr. Karol O'Rourke. Naturalnie lwią część ciężarów przyjęła na siebie hr. Katarzyna Tyszkiewiczowa, składając na odnowienie kościoła 25 tysięcy rubli.

I odnowiono świątynię tak, że zdawało się, iż nic nie pozostało z prastarego kościołka. Cały kościół jakby się odrodził, położono terrakotową posadzkę, sprowadzone zostały ładne stacje terrakotowe z Warszawy, bardzo upiększające kościół, organy, kosztujące kilka tysięcy, przyczyniły się do podniesienia uroczystości nabożeństwa. Na ołtarzach zwracają na siebie uwagę ładne artystyczne figury Matki Boskiej, św. Antoniego i św. Dominika. Kościół nie jest stylowy, zwykły to drewniany kościołek, z jakimi się często spotykamy w Mińszczyźnie, ale zbyt wiele było potrzeb, żeby jeszcze zdobywać się na drogą stylową budowlę. Hr. Tyszkiewiczowa swym kosztem zbudowała plebanję i nawet zapewniła byt proboszczom cho-



Były proboszcz chotajewicki ks. Pacewicz.

tajewickim, zapisując im na wieczne czasy 1500 rubli rocznie, oparte hipotecznie na domach w Wilnie.

Po śmierci hrabiny zebrał się opuszczony lud licznie u jej grobu, czuli bowiem, że odchodzi z tego świata jedna z tych bohaterek polskich, co żyła dla ludu, dla kościoła i dla kraju.

Obecnie proboszczem w Chotajewiczach jest ks. Obrocki.

Lud w Chotajewiczach pobożny, przywiązany do kościoła.

Gleba w parafji nie należy do lepszych, szczególniej część północna, pokryta piaskami i kamieniami; las marny. Przeważnie są tu błota i lasy. Masa rzekł i rzeczułek przerzyna kraj.

W południowej części lasy ładne, budulcowe, dużo łąk i wcale niezła gleba. Fatalne drogi, piasek i kamienie przerzynane grubymi korzeniami drzew, utrudniają komunikację.

DZIEDZIŁOWICZE.

Wjeżdżając do parafji Dziedziłowickiej zdaje się, że przekracza się granicę innego świata: lasy bez końca, prawie



Kościół w Dziedziłowiczach.

dziewicze, droga fatalna, pełna pni i kamieni prowadzi wśród dwóch murów zielonych, potężnych, gęstych sosen, jodeł, dębów i brzóz. Prawdziwe Polesie! Ale i pod innym jeszcze względem nazwa ta nadaje się do tej okolicy. Ob-



Ks. Wyleżyński, proboszcz dziedziłowicki.

szerne majątki, lasem drogim pokryte, których strzegli gorliwie ojcowie, dziś spieszą zniszczyć synowie, sprzedając za bezcen żydom. Zaczęła pracować siekiera, kładąc trupem wiekowe sosny i dęby; wzbogacają się przebiegłe dzieci Izraela, a synowie niegdyś potężnych rodów dziś idą na służbę, albo prawie o żebraczym chlebie żyją. Rzeczywiście już w wielu miejscach tu jest „po lesie", tego nie można zaprzeczyć.

Tam, gdzie nie wyrosła sosna albo jodła, piasek lub kamień tak liczny, że zdaje się tu dno morskie albo łożysko rzeki górskiej, co swym prędkim, niszczącym biegiem wyrywa kawały granitu i niesie je na dół. W południowej części parafji Dziedziłowickiej, miej-

scowość prawie równa, trochę falista— na północ górzysta.

Lasy tu stanowiły niegdyś ogromne fortuny, liczące tysiące dziesięcin, a przy normalnej gospodarce leśnej mogły dawać wielkie zyski.

Tak naprzykład dwór dziedziłowicki, gdzie od paruset lat mieszkała stara rodzina Śliźniów, posiadał 7000 dziesięcin lasu, a przy działkach 25 letnich dawał 50.000 rubli rocznie.

Z dziwną wytrwałością zbierali Śliźniowie ten majątek. Niestety, dzisiaj wszystko to zrujnowane, cały las sprzedany został na pokrycie kolosalnych długów żydom za bajecznie nizką cenę. I zaczął się wyrąb lasu, ten niszczycielski, gorączkowy wyrąb, tak zwykły, gdy las trafi w żydowskie ręce. Nowi nabywcy zbudowali kolej podjazdową do rzeki Berezyny, żeby prędzej wyrąbać, wywieźć i zniszczyć ten bogaty majątek.



Ołtarz w kościele dziedziłowickim.

Założono papiernię, tartaki i napełnił się las przybłędami, co cały dzień zgiełkiem napełniali dawniej tak poważną ciszę, tajemniczy spokój zamieniły uderzenia siekiery i krzyki robotników.

I wzbogacą się nowi nabywcy, a groby dziadów i pradziadów Śliźniów przejdą w obce ręce. Straszny to widok upadku takich fortun, straszny to dramat dziejowy, straszna to zbrodnia dziedziców, ale niestety, nie rzadko ją spotykamy.

Z pięciu ogromnych fortun dziś tylko dwie w polskiem ręku, a reszta już przeszła do obcych, resztę lasów już siekiera niszczy, a pałace starodawne, co były świadkami dziejów naszych, dziś stały się przytułkiem ludziom, co frymarczą ziemią, co idą tutaj, by niszczyć i zyski ciągnąć, bez tradycji, bez ideałów, obcych duchem krajowi naszemu.

I jakże smutnie wyglądają ci synowie dawnych rodów potężnych wobec wieśniaka naszego, co ciężką i mozolną pracą zbiera skarby ziemi, co kocha swą matkę-karmicielkę, co nawet w nędzy rzadko rzuca swój zagon, gdzie na cmentarzysku wiejskiem leżą prochy jego dziadów i pradziadów. On wie, że ta matka-ziemia całe pokolenia karmiła, on wie, że gdy ją rzuci—sam zginie, a obcy na jego miejsce przyjdzie.

Los Dziedziłowicz podzielił też bogaty Mściż.

Miał zamiar ustrzedz od tej zbrodni ks. Arcybiskup lwowski Szeptycki, ale niestety, jako obcy poddany nie otrzymał pozwolenia na kupno.

Były oprócz Dziedziłowicz tu nie mniej bogate fortuny. Badzinicze, niegdyś Bułhaków, nabył rzeźnik z Warszawy Żochowski. Miał 8.000 dziesięcin lasu, ale już sprzedaje. Mściż posiadała bogata rodzina Wołłowiczów.

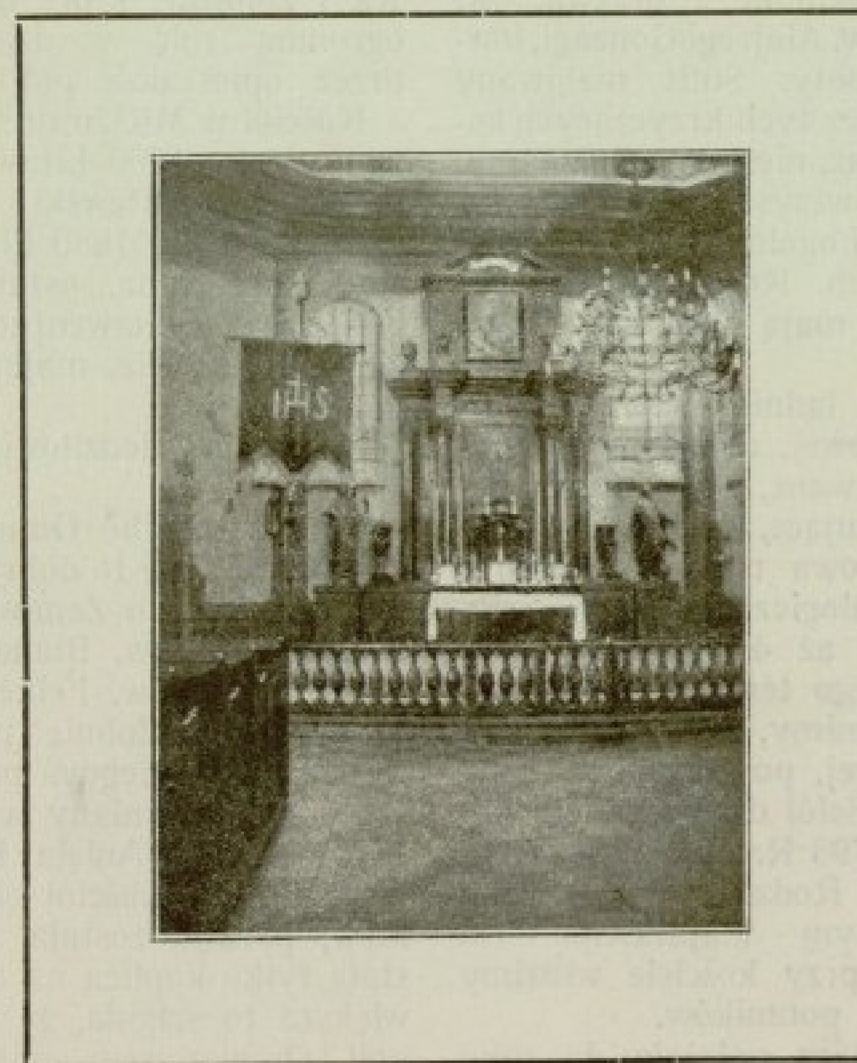
A skutek tej frymarki dobrami rodzinnemi był ten, że coraz więcej zamieszkiwało tu ludzi obcych i dzisiaj na tym obszarze, gdzie jest jedna parafja katolicka, istnieją 4 ogromne parafje prawosławne.

Nie można powiedzieć, żeby przyczyną upadku tych fortun był brak dochodów. Wszak lasy, nawet przy nieumiejętnej gospodarce, dawały zyski ogromne, nie mówiąc już o roli i bogatych łąkach.

W parafji są aż 4 gorzelnie, które nie mało przyczyniają się do dobrobytu właścicieli.

Parafja Dziedziłowicka dość jest rozległa: większość parafjan mieszka daleko od kościoła — o wiorst 12 i więcej.

Dużo jest też rozrzucanych po lasach katolików arendarzy, którzy odcięci od całego świata, żyją, nie widząc prawie ludzi. Rozrzuceni są katolicy i po na zagładę, nie miała stałego pasterza, urywkowo tylko dojeżdżał tu proboszcz borysowski. W 1884 roku przyłączono do niej skasowaną parafję Chotajewicką i filję w Mściżu. Cóż dziwnego, że lud dziczał, że umierali ludzie bez Sakramentów św., spowiedź święta była tak utrudniona, że tylko bardzo zdrowi i silni mogli skorzystać z rzadkiego przyjazdu księdza. Tak trwało do roku 1898, kiedy zawdzięczając energji ks. biskupa Symona, lepsze nastały dla Mińszczyzny czasy.



Wnętrze kościoła w Dziedziłowiczach.

wsiach, a musimy zaznaczyć, że właśnie oni pierwsi poddali się wpływowi kultury i wprowadzają gospodarkę folwarczną, tak zwane futory.

Trzy wsie są prawie całkowicie katolickie—wszystkie bliżej Omniszewa.

Smutne czasy przeżywała parafja od roku 1880: była ona skazana jakby

Naznaczono pierwszego stałego proboszcza, gorliwego i energicznego kapłana ks. Jankiewicza, a potem nie mniej odpowiedniego ks. Wyłożyńskiego. Jaka praca czekała tych nowych pasterzy, nie trudno się domyśleć. Po tylu latach

opuszczenia, trzeba było prawie nanowo kształcić zdziczały lud, krzewić wiarę katolicką—, była to prawdziwa misja.

Kościół w Dziedziłowiczach zwraca naszą uwagę swą oryginalnością. Świątynia prawie okrągła, z ładną kopułą, do stylu zastosowane ołtarze i balkony, konfesjonały i ambona. Duży ołtarz i dwa boczne z kolumnami z jesionu. Konfesjonały wielkie na wzór konfesjonałów rzymskich. Przy wielkim ołtarzu figury rzeźbione z drzewa: św. Jana Kantego i św. AlojzegoGonzagi, bardzo dobrej roboty. Sufit malowany „al fresco", ale bez tych krzyczących kolorów, jakie nieraz, niestety, spotykamy. Nie razi nic oka, wszystko poważne, stylowe. Całość nosi ogólny charakter świątyń kapucyńskich. Kościół w dobrym stanie; obecnie mają pokrywać dach nowym gontem.

Ściany zdobią ładnie wykonane stacje Drogi krzyżowej, rzeźbione z jesionu, ale nie malowane, a więc tym więcej do całości pasujące. Na ścianie wielka tablica pamiątkowa rodziny Śliźniów, z drzewem genealogicznem. Pod kościołem spoczywają aż 4 pokolenia rodu Śliźniów, i dlatego tem więcej boli serce, gdy przypomnimy, że ktoś inny zajmie miejsce starej, poważanej rodziny.

Drewniany kościół dziedziłowicki postawił w roku 1798 Rafał Ślizień i uposażył go bogato. Rodzina ta już w roku 1709 władała tym majątkiem. Na cmentarzu tuż przy kościele widzimy dużo okazałych pomników.

Do Dziedziłowicz należała do roku 1880 filja Mścіż.

Mściż, obszerne dobra nad rzeką Mraj, niegdyś własność Sakowiczów, Chreptowiczów, Śliźniów, Bułhaków a dziś Wołłowiczów.

Józef Ślizień, marszałek borysowski zgromadził tutaj około roku 1845 piękną bibliotekę, składającą się z 7000 tomów, zbiór monet i medali do 2000 okazów, zbiór konch pięknych, zwierzyniec dla ptactwa i zwierząt miejscowych, założył ogród botaniczny, zgromadził zbiór malowideł, rzeźb, wszystko w ostatnim czasie uległo zniszczeniu. Niestety, zjawisko tak częste u nas, ileż to bibljotek i zbiorów, które mogłyby odegrać ogromną rolę w dziedzinie wiedzy, przez opieszałość potomstwa zaginęło.

Kościół w Mściżu drewniany wybudował w roku 1760 Litawor Chreptowicz, podkanclerzy litewski i uposażył go bogato. W roku 1880 filja w Mściżu została skasowana, ostatni filjalista ks. bernardyn, Bonawentura Żukowski, zakończył tu życie, mając lat 75.

Należy do Dziedziłowicz też Omniszew.

Omniszew, albo Omniszewo na rzece Omniszewie, są to dobra obszerne, niegdyś należące do Zenowiczów, Abramowiczów, Burbów, Białłozorów, Bajkowskich, Korsaków, Felkerzahmów, obecnie prawdopodobnie przejdą w obce ręce. Była to niegdyś parafja katolicka.

Kościół drewniany wystawili w roku 1795 Józef i Aniela Korsakowie, ale w roku 1867 kościół obrócono na cerkiew, parafja została zniesiona, pozostała tylko kaplica na cmentarzu. Tym większa to szkoda, że w tej własności pod Omniszewem mieszka najwięcej katolików, dla których komunikacja z kościołem parafjalnym bardzo jest utrudniona.

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

> Cudze chwalicie,
> Swego nie znacie,
> Sami nie wiecie,
> Co posiadacie.
>
> *Winc. Pol.*

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną rękę malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów“.

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

ZIEMBIN.

Niewielka mieścina, licząca 800 mieszkańców, przeważnie żydów. Było tu dawniej trochę katolików, ale niestety, w smutnych czasach rządów ks. Łukaszewicza nie mało zginęło. Z Borysowem połączony Ziembin szosą bardzo kosztowną, bo aż trzy duże mosty przez rzeki trzeba było budować. Droga dość malownicza, już się zaczynają lasy, w które tak obfituje powiat Borysowski. Lasy i błota otaczają Ziembin, to też grasuje tu dość uporczywie febra.



Kościół w Ziembinie.

Miasteczko bardzo starożytne, jedno ze starszych w okolicy. Nie mamy o niem wprawdzie wzmianek w kronikach, ale są na to inne dowody. Przechowało się bardzo wiele kurhanów, w których znajdują badacze rzeczy przedhistoryczne, najlepsze to wskazówki, że kraj ten był zaludniony. Ponieważ w historji Ziembin nie odgrywał wielkiej roli, niema tam o nim danych wyraźnych.

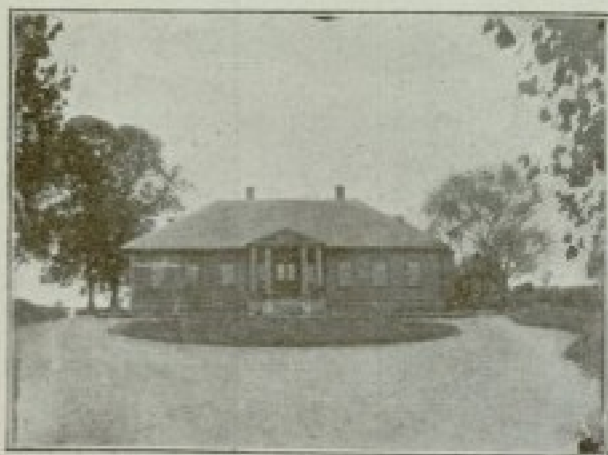
Przechodziły tu wojska szwedzkie w roku 1708 i rozbita nad Berezyną armja Napoleona w r. 1812. Sam wódz nocował w Ziembinie po bitwie nieszczęśliwej. Strasznie ucierpiał Ziembin wskutek

tego przejścia Napoleona i armji francuskiej i rosyjskiej.

Ziembin leży malowniczo na wysokim pagórku. Miasteczko dość ruchliwe, ponieważ niema blizko, oprócz Borysowa kolei żelaznej, ściągają tu po zakupy mieszkańcy sąsiednich okolic, nawet z gubernji Wileńskiej i dają Ziembinowi niezłe zarobki.

W parafji Ziembińskiej pozostało dość liczne obywatelstwo, chętne nietylko do podtrzymania kościoła, ale też do pracy społecznej.

Obywatelstwo dość ruchliwe. Rozwija się wcale nieźle, jak na taki partykularz, Kółko Rolnicze. Bywają odczyty gospodarskie, kursa rolnicze, urządzone też są pola doświadczalne i kursy mleczarskie. Kółko rolnicze utrzymuje



Plebanja ziembińska.

instruktorów, którzy czuwają nad rozwojem obór. Nie żałuje obywatelstwo ofiar i na cele oświatowe, chętnie pod tym względem przychodzą z pomocą swej młodszej braci, dlatego książka nie jest tu rzeczą rzadką, a każda praca proboszcza pod tym względem łatwo znajduje poparcie.

Były tu niegdyś dwie ochronki. W parafji zaprowadzona systematyczna katechizacja. Widać nie tracili czasu ani pasterze, ani obywatele. Nie stracili staropolskich ideałów, nie Ugrzęźli w tej walce o chleb, a więc zbożna wspólna praca wydała owoce.

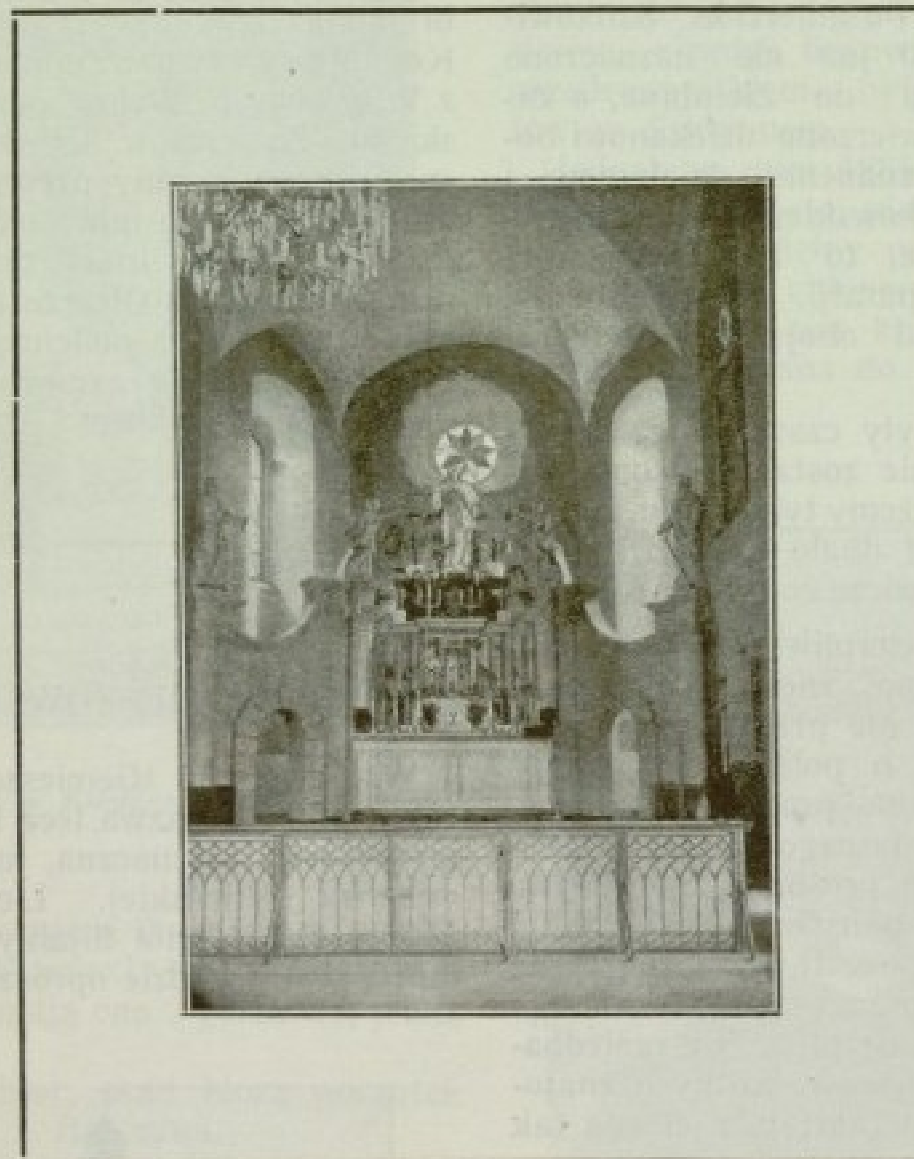
Dobra Ziembin od XVI wieku należały do Kiszków, potem stały się własnością Sakowiczów.

Sakowiczowie zapisali się dobrze w historji Ziembina, fundując kościół i klasztor XX. Dominikanów. Przez małżeństwo jednej Sakowiczówny Ziembin przeszedł do Mikołaja Potockiego, generała ziem podolskich. Majątek był oddany w dzierżawę Aleksandrowi Jasieniewicz-Wojno, staroście bracławskiemu. Czas ten zaznaczył się nadzwyczaj smutnymi wypadkami.

Starosta bracławski Jasieniewicz w nieokiełznanej swej swawoli w roku 1673 uczynił napad zbrojny na ziemię klasztorną i dopuścił się rozboju w klasztorze, a nawet ze znieważeniem świątyni i pobiciem ks. przeora Ezjasza Hurniewicza, ks. Baltazara Kryńskiego i sług klasztornych. Sprawa była rozstrzygana przed trybunałem litewskim, a 20 października tegoż roku małżonków Wojnów skazano na gardło. Czy wyrok był wykonany, nic nie wspominają kroniki. Właścicielka Potocka, po śmierci swego małżonka wyszła po raz czwarty za Prażmowskiego, chorążego nadwornego koronnego; wreszcie dobra przeszły do Chreptowiczów.

W roku 1783 Chreptowicz nazywa Ziembin miasteczkiem i pozwala ludziom wolnym i niechrześcijanom tu zamieszkiwać i prowadzić wolny handel. Wprawdzie wskutek tego miasteczko się zaludniło, ale napłynęło też dużo żydów. Po drugim rozbiorze Polski rząd rosyjski zasekwestrował majątek, lecz po krókim czasie Ziembin wrócił znów do Chreptowiczów. W 1807 roku Irena Chreptowicz sprzedaje część Ziembina Lichodziejewskiemu, który w r. 1834 oddaje dobra swe w arendę żydowi Aronowi Fajnie. Ta tranzakcja miała bardzo smutne skutki dla mieszkańców, miasteczko zaczęło upadać. Chełchowscy odkupili prawa Fajny. Po nich dostają sukcesję Rawowie. Rodzina ta znana w historji z tego, że wydała swego czasu słynnego ks. Rawę, który przez długi czas był rządowym nominatem nie uznanym przez Rzym na biskupstwo mińskie.

Kościół ziembiński zawdzięcza swój początek zacnej rodzinie Sakowiczów. Władając obszernemi dobrami ziembińskiemi, pamiętali oni o potrzebach duchowych swych poddanych; w roku 1640 Adam Sakowicz, podkanclerzy



Kościół ziembiński wewnątrz.

oszmiański, razem z żoną Marją z Tyszkiewiczów, ufundowali tu kościół i klasztor XX. Dominikanów, nadając im folwark Polany, oprócz tego zapisując jeziora i propinację. Ta ofiarność pociągnęła swym przykładem i innych obywateli. Nieliczne było zgromadzenie Dominikanów, składało się tylko z 3 kapłanów. Kościół był drewniany, lecz po spaleniu się w latach 1790—1809 za staraniem zakonników, przeważnie O. Chylińskiego postawiono kościół murowany i 15 sierpnia kościół poświęcono. Zakonnicy byli obowiązani z funduszów złożonych na klasztor utrzymywać szkółkę, co też i czynili. Niestety r. 1812 smutnie się odbił na klasztorze, zniszczono wtedy dość bogatą bibliotekę. W r. 1833

klasztor został zamknięty, a dobra przeszły na skarb. Po kasacie klasztoru naznaczono proboszczem ks. Tomaszewicza a XX. Dominikanie, dożywając wieku pomagali proboszczowi w pracy duszpasterskiej. Ostatni proboszczowie byli ks. Klonowski i ks. Sankowicz. Wprowadzonego w Ziembinie nabożeństwa dodatkowego w obcym języku musiano prędko zaniechać, wskutek wrogiej postawy względem tej inowacji parafjan. Po śmierci ks. Sankowicza w roku 1880 już nie naznaczono nowego kapłana do Ziembina, a zarząd parafji powierzono dziekanowi borysowskiemu, znanemu działaczowi i uczniowi Sęczykowskiego, ks. Łukaszewiczowi. Jakie to były czasy dla nieszczęśliwej parafji, nie trudno się domyśleć. Lud obojętniał i deprawował się.

Smutne to były czasy, a jeżeli kościół zupełnie nie został stracony, zawdzięczać to możemy tylko temu, że obywatelstwo i lud dbało o niego i pomimo ks. Łukaszewicza co mogło robiło.

Lud znosił cierpliwie rządy nielubianego dziekana, znosił brak opieki duchowej, ale nie przestawał kołatać w Petersburgu o polepszenie swego losu, o wypełnienie pragnień gorących, by mieć swego własnego pasterza. W roku 1888 podaje prośbę o to szlachta i obywatele z państwem Święcickimi i Rogowskimi na czele. Te dwadzieścia dwa lata opuszczenia duchowego przepełniło czas cierpień. Nie zaniedbano żadnych wpływów, żadnych znajomości i nareszcie nastąpiła chwila tak dawno oczekiwana:

W roku 1902 przybywa do Ziembina stały proboszcz ks. Wańkowicz.

Kapłan gorliwy, energiczny, tak szeroką rozwinął działalność, że zasłużył sprawiedliwie na nazwę jednego z apostołów Mińszczyzny.

Prędko rozbudziło się życie katolickie; jakby ze zgliszczów powstając, co raz bardziej rosła praca społeczna, a kościół przybrał wygląd prawdziwej świątyni.

Po nim następuje godny następca, ks. Stefanowicz, a nareszcie ks. Zasatowicz i teraźniejszy proboszcz od 5 lat wykonywa pracę zaczętą przez ks. Wańkowicza. Kościół ziembiński robi bardzo miłe wrażenie. Po kościołach opuszczonych, zaniedbanych, które nieraz spotykamy na wsi—oko odpoczywa na kościele ziembińskim.

W głównym ołtarzu ładny obraz Chrystusa niosącego krzyż, ściany zdobi ładna terakotowa Droga krzyżowa. Kościół cały wewnątrz odmalował artysta z Warszawy p. Weber, uczeń Wyspiańskiego. Za czasów ks. Krakowskiego sprowadzono organy, przybyły ładne żyrandole, zrobiono nowe ołtarze, zamiast starych skrzyń, które czasowo zastępowały ołtarze. Ołtarze malowane na kolor marmuru z polichromją. Plebanja robi wrażenie zamożnego, ładnego domu obywatelskiego.

KIEMIESZOWCE.

Właściwie nie Kiemieszowce, jak teraz utarła się nazwa, lecz Kiemieszowicze. Wioska nieznaczna, już na granicy gubernji Wileńskiej. Liczy parafjan 1500 osób. Kościół filjalny. Jest to jedna z parafji, gdzie oprócz pracy parafjalnej ma ksiądz ciągłe kłopoty, skąd wziąć środki na utrzymanie swoje i kościoła. Już tutaj niema tych lasów nieskończonych, jak w sąsiednich parafjach, więc wieśniak ma gdzie zająć się gospodarką rolną, dlatego też gęsto jest zaludniona ta okolica. Dużo wiosek, mniej większych obywateli. Katolickich dworów tylko 4; mają one 3 gorzelnie, jedną krochmalnię.



Kościół w Kiemieszowiczach.



Ołtarz w Kiemieszowiczach.

Mnóstwo błot, skąd biorą początek rzeki Wilja i Berezyna.

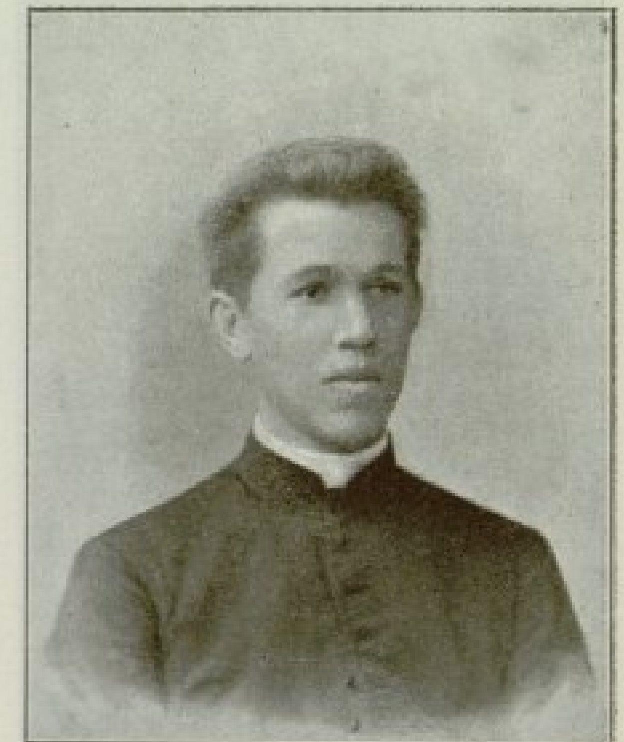
Niegdyś i tu było dużo lasów, lecz zostały z czasem wycięte. W innych parafjach ogromne przestrzenie lasów są w ręku bogatych obywateli, tu zaś posiada te mniejsze podziały szlachta. Są obszerne lasy pokarmelitańskie, skonfiskowane przez rząd.

Kościół parafjalny drewniany, był zbudowany przez rodzinę Mackiewiczów w roku 1675, uposażony przez nią w ziemię i fundusze. W roku 1843 fundusze kościoła zabrano.

Już w roku 1840 miejscowe duchowieństwo prawosławne starało się kościół zabrać, tłumacząc, że kościół był zbudowany dla unitów, lecz udało się ówczesnemu proboszczowi udowodnić, że to nieprawda, wskazując na to, że kościół miał krzyż łaciński i otwarte katolickie ołtarze bez ikonostasu. Ten argument pomógł i kościół pozostawiono katolikom. A nie było czego zazdrościć, bo kościół stary, nieładny, a duchowieństwo prawosławne i bez tego otrzymało dużo byłych unickich kościołów, niegdyś licznych w tej parafji, przedewszystkiem były kościół unitów w Szklannem.

Jednak w roku 1885 kościół kiemieszowicki zamknięto, plebanję rozebrano a folwark kościelny podzielono i rozdano w arendę chłopom.

Ciężki był to cios, którego nie mogła znieść przywiązana do kościoła szlachta, szczególnie Zapańska, ruchliwa i energiczna. Czuł lud jaką, jest klęską brak kościoła, czuł lud, że dziatwa dziczeje, a wśród młodzieży coraz to więcej szerzy się demoralizacja, więc za cel



Ks. Rojsza,
proboszcz w Kiemieszowiczach.

swego życia postawił odzyskanie z powrotem kościoła. Ileż to energji i pracy włożono w tę sprawę! Kilka osób z parafji poświęciło się jej całkowicie, a nie mogąc nic wskórać u miejscowych władz, zaczęli kołatać w Petersburgu. Cała parafja składała swój grosz ciężko uzbierany pracą, udawano się do najlepszych mecenasów, prośby posyłano za prośbami, a wreszcie wybranych z parafji sprytniejszych i najwięcej oddanych sprawie ludzi wysyłano do Petersburga. Ostatecznie te długie starania przyniosły pożądany owoc. Ukaz Cesarski z 1909 roku wrócił Kiemieszowiczom kościół i część ziemi kościelnej. Pierwszym stałym proboszczem był ks. Rojsza. Smutną znalazł on tutaj placówkę. Chociaż lud do kościoła przywiązany, jednak te lata długie,



Wielki ołtarz w Kiemieszowiczach.

gdy był pozostawiony bez opieki duchowej, nie przeszły bez śladu. Przedewszystkiem proboszczowi nie było gdzie mieszkać, bo ze starej plebanji i śladu nie zostało, trzeba było budować nową. A kościół jakiż smutny widok przedstawiał! Nieduży drewniany kościół o dwóch wieżach z frontu, mchem porośnięty, z szalowaniami zupełnie miejscami zgniłemi. Obrazy stare, nieartystyczne, jakie spotykamy nieraz w starych wiejskich kościołach.

Większość parafjan daleko mieszka od kościoła, tak znana w literaturze „szlachta zapańska". Wspominają o niej nasi pisarze. Obrazowo ją opisuje Chodźko w „Obrazach litewskich".

Zapanie jest to „okolica" szlachecka, leżąca w pobliżu prawej kotliny rzeki Pani, wpadającej do Berezyny.

Te osady nazywały się „traktem zapańskim", znani byli jej mieszkańcy z charakteru niespokojnego, chytrego i zawadjackiego. Do historji przeszły burdy i awantury, jakie szlachta zapańska wyprawiała na sejmikach, starając się przeprowadzić swych kandydatów.

Niestety, ten charakter odzwierciadlił się też w życiu domowem — rozwinięte było wśród nich straszne pieniactwo. A te cechy ich charakteru: zawadjactwo i pieniactwo były przyczyną ich materjalnego upadku. Dzisiaj szlachta zapańska bardzo uboga, zaledwie można ją odróżnić od włościan. W Zapani jest kaplica katolicka, a druga w Grebieniach.

W parafji Kiemieszowickiej dużo było kościołów unickich, dzisiaj cerkwi, a w jednym z nich był cudowny obraz Matki Bożej, kopja włoskiego obrazu Matki Boskiej Łaskawej.

KORZEŃ.

Miejscowość dość głucha, niewielka wioska, gdzie mieszka proboszcz i stoi kościół. Parafja dość rozległa i mieszana, z wyjątkiem kilku wiosek, które już mają czysto katolicką ludność po ukazie wolnościowym.

Obywateli katolickich prawie niema, bo większość majątków przeszła w obce ręce. Jednym z najwięcej czynnych

jest adwokat Pawłowicz, który ma w parafji swoje dobra. Parafjanami przeto są wieśniacy, nieco rozrzuconej na arendach szlachty zawsze wędrującej, nie mającej swej własnej ziemi.

Nie łatwa tu gospodarka, bo masa kamieni niemałą jest przeszkodą. Lasy są, ale większość ich skarbowa, więc obywatele nie mają z nich zysków.



Kościół w Korzeniu.

Majątek Korzeń należał niegdyś do kapituły witebskiej, ta też zbudowała tu w roku 1605 drewniany kościół. Później przeszedł do rodziny Czudowskich.

Parafja Korzeńska liczy 6700 wiernych; część wiosek leży o 3 i 4 wiorsty od kościoła, a reszta bardzo odległa, 11 wiosek leży pod samemi Haniewiczami.

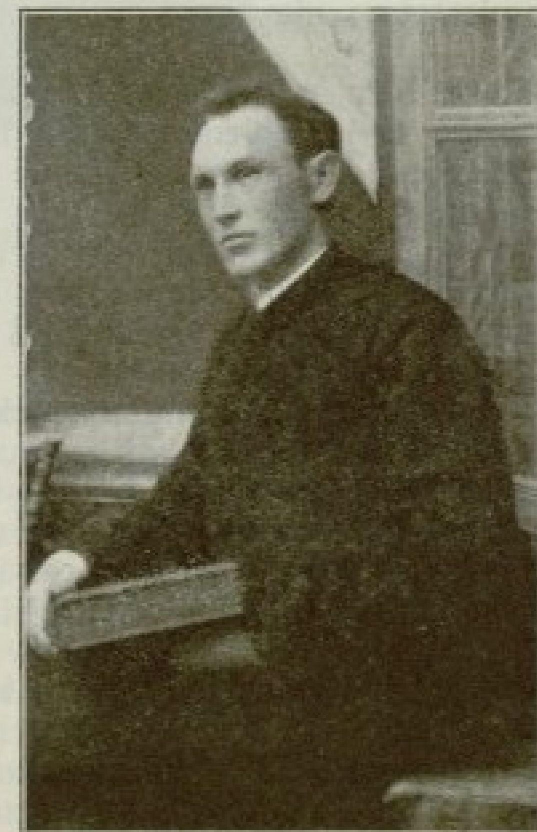
Kościół bardzo stary, drewniany, zaledwie się trzyma, oszalowany deskami, lecz deski te częściowo odstają, pękają. Wewnątrz też nie dużo można zrobić, bo nie warto byłoby podejmować się remontów tej ruiny, która wymaga gruntownego odbudowania. Biedny proboszcz marzy o tem, ale brak zamożnych obywateli bardzo utrudnia wypełnienie tego zadania.

I Korzenia nie ominął los sąsiednich parafji, co długie lata nie miały swych pasterzy; 8 lat nie było tu wcale kapłana, potem nastał ks. Grodzicki. Obecnie od lat 6-ciu pasterzuje ks. Zimbo, który dzielnie wziął się do pracy.

Najwięcej odczuwali swoje opuszczenie włościanie i szlachta mieszkająca pod Haniewiczami. Naokoło kaplicy mieszka tu aż 2.500 katolików. Siedem wiosek zupełnie katolickich, szczególnie od roku 1905-go. Mają oni do kościoła parafjalnego 20 wiorst fatalnej drogi. Mieszkają przeważnie w lasach, więc nie przenikło do nich zupełnie zepsucie wielkich miast i wielkich wsi. Wiara ich gorąca i do kościoła są bardzo przywiązani. Był tu kiedyś kościół filjalny, nic więc dziwnego, że odczuwali brak stałego kapłana.

Ile te starań czynili oni, żeby odzyskać z początku kościół, a potem, żeby mieć stałego kapłana! Kołatali wszędzie, a gdy ks. biskupi odwiedzali Mińszczyznę, można było za każdym razem spotkać ich deputację, proszącą o księdza. Nareszcie prośby ich były wysłuchane—naznaczono im w roku 1913 stałego kapłana, pełnego zasług staruszka ks. Łazarewicza.

Dwór w Haniewiczach należał do rodziny Czudowskich, potem od roku



Ks. Zimbo, proboszcz w Korzeniu.

1877 do Hartingów. Kościół drewniany w Haniewiczach w roku 1755 wystawił Michał Ślizień.

Jest też kaplica w Kocielach, gdzie są dwie wioski, leżące przy rzece Taluń wpadającej do Ilji. Niegdyś była to własność wielkich książąt litewskich. Ks. Witold nadał dobra kościelne parafji Hajna, lecz przeszły one do kapituły mińskiej. Dziś Kocielne Zarzeczne, albo Kapitulne ma swoją kaplicę, drugie Kocielne nazywa się Zamosze. Naokoło ziemia dość dobra, mają tu włościanie liczne i dobre łąki i nie mało lasu.

ŁOHOJSK.

Na pagórku wysokim wśród drzew leży Łohojsk, niewielka mieścina, kościół i dwór hr. Tyszkiewiczów. Jak wszędzie u nas, miasteczko brudne i błotniste, a większą część mieszkańców stanowią żydzi, którzy zabrali w swe ręce handel i przemysł. Pośrodku miasteczka stoi wielka figura św. Jana Nepomucena, niestety, nie w ręku katolików.

Łohojsk leży na rzece Hajnie i wpadającej do niej Łohience, wśród licznych lasów, przerzniętych miejscami polami o niezłej wcale glebie.

Są w okolicach pokłady wapna, rozmaite gatunki gliny, ruda żelazna, dużo rzeczułek, źródeł, słynne niegdyś nawet były tutaj wody lecznicze.

Miasto nosiło rozmaite nazwy; w kronikach spotykamy to Łohojsk, to Łohożsk, to znów Łohojsko. Nazwa Łohojska prawdopodobnie powstała z wyrazu białoruskiego „Łoch", co oznacza legowisko zwierza, albo wśród lasu piękną polanę.

Rzeczywiście leży miasteczko w rozłogu pomiędzy pagórkami. Dawne pamięta czasy ta mieścina. Aż 14 pokoleń hr. Tyszkiewiczów było tutaj właścicielami.

Kiedy została zbudowana mieścina, milczą o tem kroniki. Dopiero w roku 1084 pierwszy raz wspomina o nim historja.

Była to mocna na te czasy warownia, a mieścina zajmowała dużą przestrzeń. Po środku stał zamek kamienny, otoczony wałami i małymi zameczkami. Świadczą o tem pozostałe ślady zamków, rowów i kurhany, poczęści tradycja miejscowa i wreszcie masa znalezionych w kurhanach przedmiotów historyczno-naukowego znaczenia. Bardzo wartościowe są odkrycia zrobione podczas badań kurhanów przez hr. Tyszkiewiczów.

Zamek kamienny stał do XVIII wieku z małymi zameczkami na przestrzeni 7 wiorst. Dzisiaj pozostały tylko fundamenty lasem porosłe.

Nic nie mówi historja co się tu działo do IX wieku, pierwszy raz wspominają o Łohojsku kroniki z roku 1084, z bardzo niewesołej okazyi, z przyczyny krwi rozlewu.

Nic okropniejszego w historji spotkać nie możemy, jak te wieczne, bratobójcze wojny słowian pomiędzy sobą. Pod władzą chciwych tronu i łupów książąt waregskich, musieli biedni mieszkańcy walczyć o władzę swych książąt, którzy nieraz pokrywali krwią i zgliszczami sąsiednie ziemie, mszcząc się za sprawy najzupełniej osobiste. I właśnie ta nieszczęśliwa Białoruś najczęściej była widownią tych walk.

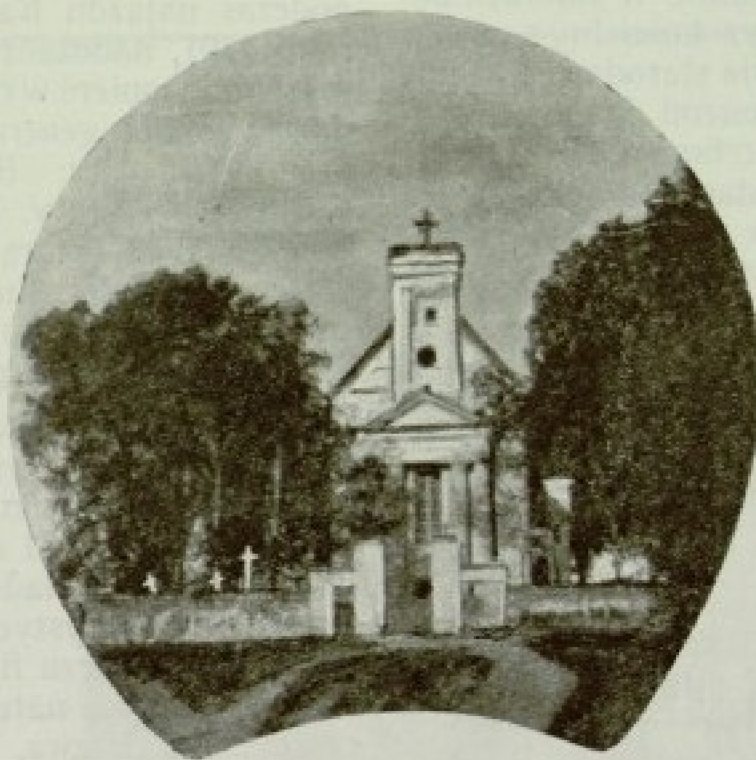
Panowali tu książęta połoccy. Wielki książę Włodzimierz Monomach, pałając nienawiścią do książąt połockich, razem ze swymi sprzymierzeńcami zalał wojskami ten kraj. Łohojsk z innemi miastami zdobyto i złupiono, mieszkańców wzięto do niewoli. W r. 1186 panuje nad Łohojskiem niejaki Wasylko Wołodorowicz; odtąd milczą o mieścinie kroniki przez czas dłuższy.

Pierwszą wzmiankę w historji spotykamy znów w roku 1387. Były to czasy, gdy już dawno te prowincje należały do książąt litewskich. Kroniki wspominają, że w tym roku Władysław Jagiełło oddaje Łohojsk niejakiemu Wajszwidzie, a potem swemu bratu Skirgielle; w roku 1392 mieścina przechodzi do księcia Witolda.

Były to czasy świetne dla Łohojska: książę Witold umocnił warownię, nadał ziemię kościołowi w Hajnie. Łohojsk zostaje własnością Korony i oddawany w lenno różnym zasłużonym osobom. Król Kazimierz Jagiellończyk darowywuje dobra Łohojskie na wieczne czasy Aleksandrowi Czartoryskiemu.

W roku 1505 najeżdżają na Łohojsk hordy tatarskie Machmed Gireja, palą miasto i zamek, a mieszkańców część wycinają, część zabierają do niewoli. Synowie Czartoryskiego poginęli podczas najazdu, więc cały majątek przeszedł na córkę jego, która zostaje żoną w roku 1517 Bazylego Tyszki, albo Tyszkiewicza, wojewody podlaskiego. Do dnia dzisiejszego Łohojsk jest własnością rodziny Tyszkiewiczów. Wasyl Tyszkiewicz w r. 1531 odbudowywuje na nowo zamek zburzony przez tatarów, a w roku 1555 ustanawia majorat w męskiej linji. Tyszkiewiczowie byli wyznania wschodniego, lecz Aleksander, syn Jura, mąż oddany nauce przyjmuje wiarę katolicką i w r. 1609 na pamiątkę swego przejścia buduje kościół farny murowany, do dziś dnia istniejący.

Niespokojne były te czasy dla Łohojska. W latach 1512—1535 i 1655 niemało spustoszenia poczyniły wojska Moskwy, które tędy przechodziły, a w roku 1706 spustoszył miasto i zburzył zamek Karol XII. Od tej pory już zamek więcej nie powstał, a na tem miejscu Stanisław i Ewa z Białłozorów Tyszkiewiczowie zbudowali w r. 1752 kościół unicki i klasztor dla księży Bazyljanów. Klasztor ten istniał 80 lat, przemieszkiwał tu zawieszony w swym urzędzie ks. biskup piński unicki, Adrjan Butrymowicz, aż do śmierci. Tyszkiewiczowie nadali klasztorowi folwark Sielce, lecz później spłacili folwark, a klasztor otrzymywał annuaty. Klasztor był bardzo czynny, było tu 10-ciu zakonników, utrzymywali oni swym kosztem kapelę parafjalną i szkołę dla biedniejszych dzieci.



Kościół w Łohojsku.

Bazyljanie zostali skasowani w roku 1832, a cerkiew unicką rozebrano w roku 1842.

Z czasem Tyszkiewiczowie zbudowali piękną w stylu włoskim rezydencję, a ś.p. Konstanty Tyszkiewicz, znany pracownik w świecie archeologicznym, założył i zgromadził bogate muzeum starożytności, jedno z lepszych w naszym kraju. Zgromadził z górą 6.000 tomów książek, znakomite rękopisy, cenne autografy, bulle papieskie, dokumenty nadawcze królów polskich. Liczba dochodzi do 1000. Jest też bogaty zbiór monet około 1500 sztuk. W zbiorach pałacowych jest krzyż kościelny z czasów Zygmunta I-go, dwie starodawne szable z popiersiami złoconemi Stefana Batorego, chorągwie Stefana Czarnieckiego zdobyte na Szwedach, szabla Piotra W., kilka pamiątek po Janie III i Stanisławie Auguście, oręże wojenne, buzdygany, buławy i t. d.



Wnętrze kościoła w Łohojsku.

Nie mało jest tu obrazów, dzieł malownictwa polskiego. Dużo rzeźbionych z kości słoniowej figur, drzeworyty i gipsowe odlewy.

Nietylko o sztukę dbali Tyszkiewiczowie tutejsi, otworzyli tu kilka fabryczek, a chcąc przyjść z pomocą biedniejszym mieszkańcom, założyli w miasteczku bank.

Kościół Łohojski też nie mało ma dowodów ofiarności swych fundatorów i świadczy o estetycznych ich gustach wymownie.. Stoi on na pagórku wśród drzew, biały, murowany z wysokim frontem.

Jak już wspominaliśmy, pierwotny drewniany kościołek był zbudowany w r. 1609 przez Aleksandra Tyszkiewicza, w r. 1655 kościół się spalił, jednak prędko został odbudowany. W r. 1703 Michałowa Tyszkiewiczowa złożyła fundusz wieczysty pod warunkiem, żeby odprawiano co tydzień dwie msze św. za dusze rodziny Tyszkiewiczów. W roku 1706 znów pożar zniszczył świątynię podczas najazdu Karola XII i aż do, roku 1791, nabożeństwo odprawiało się w szopie. Dopiero w roku 1787 zaczął budować kościół generał wojsk litewskich, hr. Tyszkiewicz. Budowę dokończył syn jego Wincenty. Poświęcono kościół w roku 1791. Starą szopę rozebrano, a z materjału jej zbudowano kaplicę na cmentarzu, która do dziś dnia istnieje. Kościół był w stylu gotyckim.

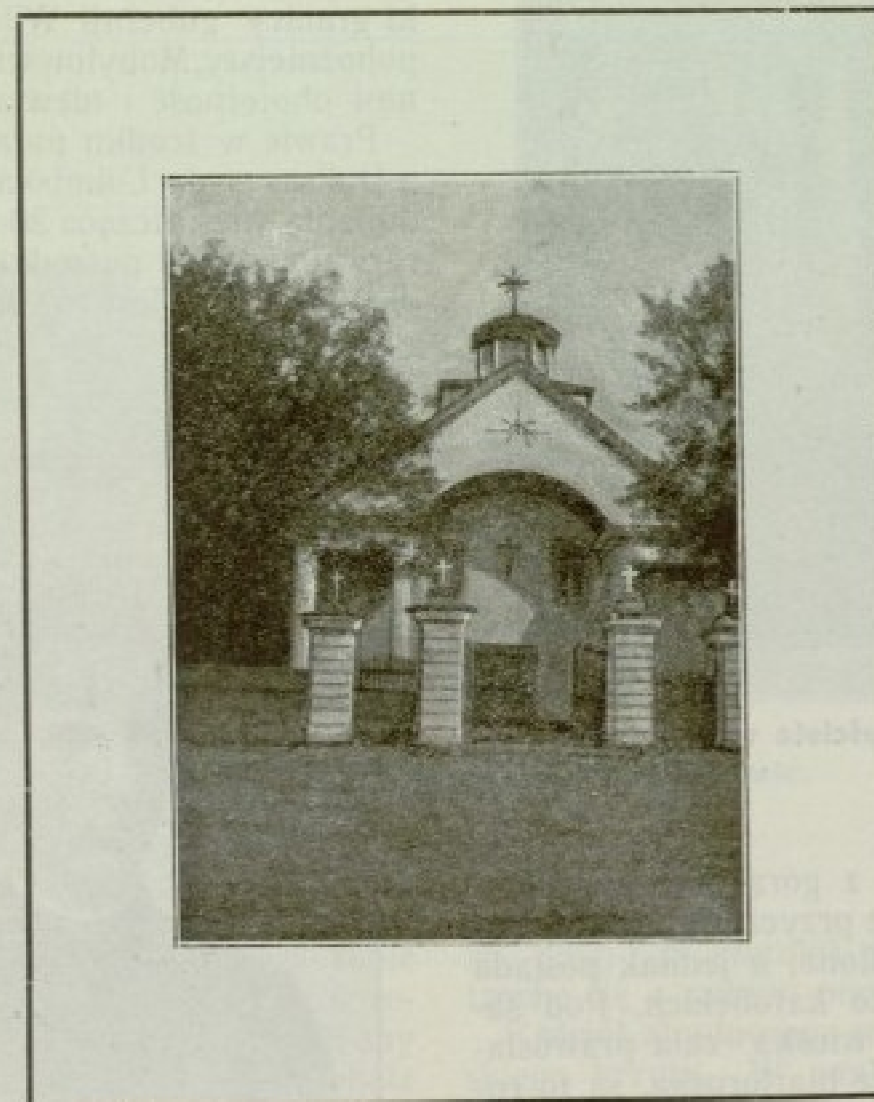
Bardzo dużo przyczynił się do ozdoby świątyni hr. Tyszkiewicz, bo w r. 1806 podniósł wysoko fronton w rodzaju wieży i umieścił na nim zegar. Wewnątrz kościół ładnie utrzymywany i wszystko artystycznie wykończone. W wielkim ołtarzu figura Pana Jezusa Nazareńskiego, naturalnej wielkości, rzeźbiona z drzewa, postawiona w roku 1817. Obraz Serca Jezusowego znajduje się w bocznym ołtarzu, uprzywilejowanym przez Ojca świętego Benedykta XII odpustami i erekcją bractwa Serca Jezusowego, do dziś dnia istniejącego. W podziemiach kościoła spoczywają zwłoki rodziny Tyszkiewiczów. Jest tam stary ołtarz, na którym dawniej co piątek odprawiała się Msza św.

Piękną po sobie pamięć w Łohojsku pozostawił ks. Bolesław Lipiński, proboszcz łohojski. Był to jeden z gorliwszych kapłanów Mińszczyzny, z całem oddaniem się pracował dla ludu, podtrzymywał słabych i wątpiących; był to prawdziwy apostoł wiary katolickiej. W roku 1844 był on wysłany do klasztoru w Agłonie, gdzie zakończył swe świątobliwe życie. Liczy Łohojsk

4.900 parafjan; posiada kaplice w Łohojsku na cmentarzu oraz w Tadulinie i Emeljanowie.

OKOŁÓW.

Dziwnie odrębny ma charakter parafja Okołowska. Ciągnie się ona wśród lasów i pól zasypanych piaskiem i kamieniami. Na wiorsty ciągną się wspaniałe lasy dawniej klasztorne, a dziś należące do skarbu. Podobno przynoszą one rządowi do 200 tysięcy rb. rocznie. Gleba marna: piasek i kamienie, więc nie wyżyłby z tego lud, gdyby nie poboczne dochody w lasach, których tu nie mało. Rąbią wieśniacy las, wożą do rzek Wilji i Berezyny, a stamtąd aż do Prus. I w którąkolwiek stronę parafji uda się podróżny, wszędzie widzi lasy prawie nieprzerwane, otaczające zielonym murem drogę. Tylko liczne rzeki przerzynają te lasy, dając mieszkańcom dobre łąki. Pola spotykane gdzie niegdzie po wyciętym już lesie, aczkolwiek mało karczowane albo kamieniami zasypane, przypominają nam jednak, że tu żyją ludzie i tu rolnik, zawdzięczając matce ziemi, żywi swoją rodzinę. Dużo rzek i rzeczułek posiada okolica, a najważniejsze: Wilja i Cna.

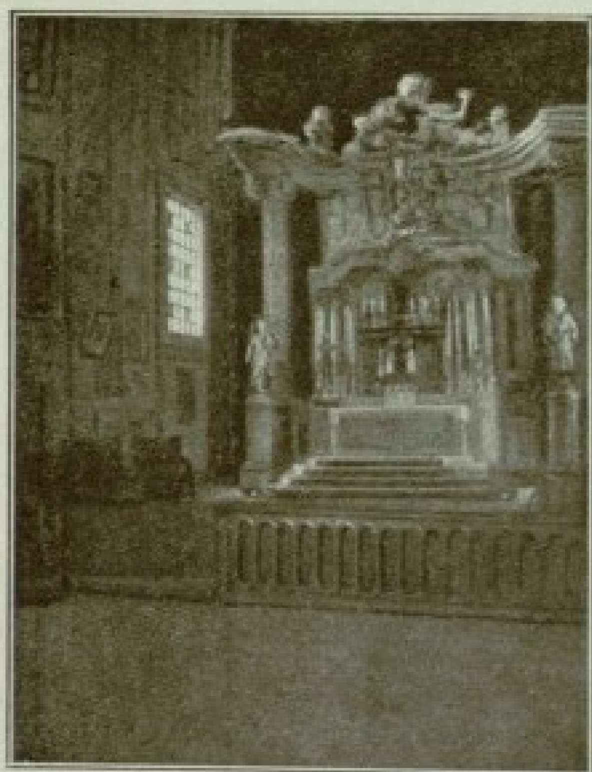


Kościół w Okołowie.

Wśród bagnisk i borów, na piasczystem płaskowzgórzu pomiędzy Cną

i Dźwinoszą, dopływami Berezyny i Wilji, w kształcie wydłużongo półkola ponad brzegami Czernocy i Wejry rozciągnęła się parafja Okołowska.

Tu i owdzie, to w pojedynkę, to w gromadzie rozsiadło się 138 zaścianków, wiosek, sadyb i 6 dworów: 2 w ręku prawosławnych, a 4 polskie. Z ostatnich tylko jeden dwór stale zamieszkały.



Wnętrze kościoła w Okołowie.

Okołów liczy z górą 5000 parafjan. Miejscowość ta z przyczyny licznych lasów mało zasiedlona, a jednak posiada 10 wiosek czysto katolickich. Pod samym kościołem wioska cała prawosławna, a nawet nie biarloruska, są to rosjanie, którzy przybyli tutaj z północnych gubernji.

Oprócz włościan, dużo katolickiej szlachty; niema wprawdzie „okolic", mało tak zwanych „zaścianków", ale szlachty jest dużo w parafji. Dzierżawi ona ziemię dworską „na połowę". Nie mało też i w lasach siedzib tej szlachty, żyjącej oddzielnie, a trudniącej się wyrąbem i spławem lasu.

Takie życie w lasach, w siedzibach rozrzuconych, ma swój wpływ dodatni. Zepsucie i niewiara, które rozlały się szerokiem korytem w kraju naszym nie dosięgły jeszcze do tej ciszy leśnej. Lud dość ciemny, nie doszła go co prawda i kultura, ale za to jest wierzący, dobry i do kościoła przywiązany. W ogólności możemy łatwo zrobić spostrzeżenie, że geograficzne położenie miejscowości odegrywa ogromną rolę w usposobieniu ludu. Już dalej za Borysowem, gdzie rzadkie są świątynie rzadko spotykamy katolików, lud mniej wierzący, obojętny. Naogół, bliżki granicy gubernji Wileńskiej lud jest pobożniejszy, Mohylowszczyzna zaś przynosi obojętność i niewiarę.

Prawie w środku parafji, na gościńcu z Dokszycy do Łohojska leży licha, podupadła wieś, licząca 30 chat, czarnych, rozwalonych, w pośrodku nich obszerny plac. Wieś ta—jest to Okołów.



Proboszcz okołowski, ks. Mackiewicz.

Na wschodnim jej krańcu frontem nazachód, na cmentarzu ogrodzonym murem z polnych kamieni, stoi kościół okołowski.

Kościół imponuje swym widokiem. Podróżny przyzwyczajony do małych, ubogich kościołków, tu napotyka świątynię ogromną, okazałą.

Dobra okołowskie, leżące nad rzeką Korgowicz, wpadającą do Dźwinicy, należały w roku 1700 do Świrskich, następnie przeszły do Wołłowiczów a w roku 1876 zostały sprzedane generałowi inżynierowi Stanisławowi Kierbedziowi, którego rodzina do dziś dnia posiada te dobra.

Łukaszewicza. Upadał duch ludu, dużo porzuciło wiarę swych ojców, ale jak tylko zjawili się kapłani energiczni, ducha Bożego, lud odżył, naleciałości co narosły na tych duszach ciemnych lecz wierzących prędko upadły i po staremu kościół zapełnił się pobożnymi.

Kościół okołowski, największy bodaj w kraju naszym, z pomiędzy kościołów drewnianych wiejskich można chyba porównać co do rozmarów z Hłuskim (58



Procesja z Okołowa do kaplicy w Omniszewie.

Wołłowiczowie pozostawili po sobie dobrą pamięć w parafji, fundując w roku 1798 piękny okazały, drewniany kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Fundatorem był Michał Wołłowicz, pisarz wielkiego Księstwa Litewskiego z żoną, Petronelą ze Święcickich. Uposażył on hojnie kościół, ale w roku 1843 kapitały skonfiskowano a kościół zamknięto i dopiero zawdzięczając staraniom Halko-Halkowskich i Święcickich na nowo otworzono.

Długie lata nie posiadał Okołów stałego kapłana, obsługiwany przez ks.

ar. długi i 28 szeroki). Wieża frontowa trochę się z czasem pochyliła.

Kościół zbudowany w kształcie łacińskiego krzyża. W ganku cztery białe duże kolumny, przypominające dwór staropolski, sześć filarów wewnątrz dzieli kościół na trzy nawy.

Ołtarz wielki i 4 boczne, są to tylko mensy drewniane, reszta zaś, t. j. kolumnada wielkiego ołtarza i bocznych są to malowidła na płótnie przybite do ścian, ale tak artystycznie wykonane, że robią najzupełniejsze złudzenie, że to są prawdziwe kolumny.

Zakrystja niebogata, dużo rzeczy poginęło podczas smutnych czasów bezkrólewia, że tak powiem, t. j. kiedy nie posiadał Okołów stałych pasterzy.
Przed niewielu laty, staraniem ks. Iwanowskiego kościół zewnątrz otynkowano, a wewnątrz odświeżono, tak, że się ma złudzenie, jakoby kościół był



Kaplica w Żerdziażu.

murowany. I długo będzie stała ta świątynia, zbudowana z grubych bali.
Niemniej o dobry stan kościoła i o umoralnienie parafji stara się teraźniejszy proboszcz, ks. Mackiewicz.
Prawdziwem upiększeniem Okołowa jest brama gotycka przy wjeździe do plebanji. Plebanja stoi wśród wielkiego ogrodu, bardzo już stara, tuż stoją budynki plebańskie. Posiada Okołów ogród owocowy i 28½ dziesięcin lichej, piaszczystej ziemi.
Ma Okołów kaplice w Omniszewie i Żerdziażu, miał dawniej filję w Zawiszynie.

Omniszew albo Omniszewo jest to wieś i dobra wielkie, niegdyś własność Zenowiczów, później Abramowiczów; w roku 1618 Michał Abramowicz, wojewoda smoleński, sprzedaje Omniszew Burbie, miecznikowi żmudzkiemu. W r. 1683 dobra przechodzą w spadku

na Aleksandra Białłozora, a 1750 roku nabywają je, drogą kupna, Marceli i Joanna z Korsaków Bajkowscy. Przechodzi Omniszew do Korsaków, a w XIX wieku w ręce polskiej rodziny Felkerzahmów, którzy posiadają je do dnia dzisiejszego.



Kaplica w Omniszewie.

Miejscowość pagórkowata, lesista, ku północy pochylona, grunta mierne.
W roku 1795 Józef Marceli Korsak i matka jego, Aniela z Bajkowskich, wystawili kościół parafjalny z kaplicą w Stropieniach; kościół był drewniany, dobrze uposażony. W roku 1844 kapitały przeszły do skarbu, a proboszcz otrzymał pensję, w roku zaś 1866 kościół zamknięto, a parafję przyłączono do parafji Okołowskiej. Dziś w Omniszewie jest tylko kaplica na mogiłkach.
Zawiszyn był filją parafji okołowskiej. Folwark nad rzeką Dźwinoszą dawniej należał do Osiecimskich, Zawiszów. W roku 1670 podkomorzy Michał Zawisza wystawił kościół modrzewiowy, a w roku 1859 Teodor Zawisza—murowany i zarazem uposażył go. W roku 1877 zamieniono kościół na cerkiew. Jest kaplica w Żerdziażu, majątku Korybut-Daszkiewiczów.

———

CHOŁOPIENICZE.

Jest to jedna z tych parafji, gdzie rzadko swych parafjan widzi pasterz. Biedna parafijka w miejscowości głuchej, gdzie niema ani handlu, ani przemysłu, licząca zaledwie 1500 ludzi i to rozrzuconych wśród obcych. Niema tu życia katolickiego, jak w innych parafjach, niema tego przepełnienia w kościołku ludem, a nieraz podczas sumy w niedzielę liczba modlących się nie przekracza osób kilkudziesięciu.

Trudno wytłómaczyć przyczynę tego: może nie w odpowiedniem miejscu leży kościół, może lud udaje się do innych kościołów, a może tak strasznie zobojętniał wskutek opuszczenia duchowego przez długie lata, kiedy w Chołopieniczach nie było stałego kapłana.

Nie bardzo wabi wieśniaków i martwe żydowskie miasteczko, gdzie wszelki ruch już oddawna zamarł.

W parafji Chołopienickiej mało lasów nieskończonych. Niema i tylu rzek i rzeczułek. Same Chołopienicze nawet nie leżą nad rzeką, co też się przyczyniło do ich zamarcia.

Miasteczko liczy zaledwie 1000 dusz. Należało ono dawniej do możnej rodziny Chalickich, potem Chreptowiczów. W roku 1867 nabył dobra Rudolf Wilken.

Joachim Chreptowicz, znany w historji podkanclerzy W. Ks. Litewskiego, urządzając swe dobra wzorowo, nadał w roku 1783 Chołopieniczom rozmaite przywileje, z których przedewszystkiem skorzystali żydzi, napełniając mieścinę i zabierając w swoje ręce wszelki handel, lecz i to nawet nie mogło podnieść Chołopienicz. Miejscowość bezwodna, bez komunikacji rzecznej, była niedogodna dla handlu, dlatego nigdy Chołopienicze nie odznaczały się dobrobytem.

Były jednak i świetniejsze czasy. Po pierwszym rozbiorze Polski, gdy tylko część Białejrusi przeszła do Rosji, w Chołopieniczach zbierała się na sejmiki szlachta, z pozostałych jeszcze przy Polsce południowej części powiatu Orszańskiego i powiatu Bracławskiego. Naturalnie, te sejmy odbiły się korzystnie na rozwoju miasteczka, ale trwało to niedługo — już wkrótce następuje trzeci rozbiór Polski, sejmy te ustały, a miasteczko podupadło.

Znów na chwilę podniosło się trochę miasteczko, gdy w 1813 r. spalono Borysów, a do Chołopienicz przeniesiono szkołę powiatową. Lecz było to chwilowe podniesienie.

Dziś jeden jedyny jarmark 1-go października ściąga tu trochę ludzi.

Chołopienicze — parafja podominikańska. Kościół drewniany postawił i uposażył bogato ks. Dominikanów starosta nowosielski, Marcin Dominik Chalecki. W r. 1810 ks. Dominikanie sami wymurowali klasztor i mieli zamiar wymurować ładną świątynię, ale, niestety, w roku 1832 nastąpiła ich kasata.

Kościół drewniany, lecz bogaty w srebro i wspaniałe ornaty, spalił się przez nieostrożność służby kościelnej, która nie zgasiła, wychodząc z zakrystji, ognia.

Proboszcz miejscowy, przy ofiarności parafjan wymurował w roku 1854 świątynię, która do dziś istnieje pod wezwaniem Krzyża świętego. Od roku 1880 smutne były losy Chołopienicz— nie było tu stałego księdza aż do roku 1901. Nastały lepsze czasy, gdy młodzi a gorliwi księża objęli zarząd parafji.

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgocącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną ręką malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Dekanat Ihumeński.

IHUMEŃ.

Ani życie polityczne, ani handel, ani przemysł nie nadawały blasku tej mieścinie, która po rozbiorze Polski została stolicą powiatu Ihumeńskiego.

Ihumeń leży na rzece Ihumeńce, wśrod błot, które się utworzyły z dawnego jeziora, dziś zupełnie zarośniętego.

Niema żadnych śladów w kronikach o początku miasta, a podanie wśród mieszkańców opiewa, że właściwie Ihumeń znajdował się dawniej nie tu, gdzie jest obecnie, ale o 10 wiorst, na miejscu sioła Horodyszcze, gdzie do dziś dnia przechowało się dużo śladów kamiennych, bardzo starych budynków.

Istnieje podanie, że na miejscu zarosłego jeziora, które się znajduje o 3 wiorsty od Ihumenia, dawniej znajdowała się świątynia pogańska, gdzie się zbierał lud na pogańskie obrzędy. Pewnego razu tę miejscowość nawiedziła pobożna zakonnica chrześcijańska i tak potrafiła wpłynąć na lud, że ten przyjął wiarę świętą, a na miejscu świątyni pogańskiej zbudowano klasztor i kościół, gdzie się zjawił nawet prędko obraz cudowny Najświętszej Marji Panny. Niestety, lud wkrótce wrócił do pogaństwa i zbudował tuż obok kościoła nową świątynię pogańską. Pan Bóg ukarał bezbożnych i pewnej nocy świątynia pogańska i wszystkie budynki zapadły się w ziemię, a na tem miejscu utworzyło się jezioro. Obraz cudowny Matki Bożej został przeniesiony do innego kościoła.



Kościół w Ihumeniu.

Głęboko zakorzeniła się u ludu tradycja, że Ihumeń istniał w czasach przedhistorycznych, że miejscowość ta oddawna była zasiedlona przez słowian. Na to też wskazują stare słowiańskie nazwy

sąsiednich miast, masa wykopalisk, kurhanów i mogił..

Ihumeń do XV wieku był wsią powiatu Mińskiego i razem z okolicami tworzył ogromny majątek, nazwany Bakształni, należący do rodziny Kierzgajłłów. Po rozdrobnieniu majątku, nazwa ta „Bakszty" zaginęła.



Ks. Tomaszewski, dziekan humeński.

Stanisław Kierzgajłło, stolnik litewski około roku 1447 darował dobra Ihumeńskie biskupowi wileńskiemu. Po podziale Polski, kiedy Ihumeński powiat przeszedł pod władzę Rosji, cesarzowa Katarzyna sekwestrowała dobra Ihumeńskie i darowała je generałowi Izewicowi. Ihumeń zaś podniósł się do znaczenia miasta powiatowego.

Dalej wspomina historja o Ihumeniu z racji przejścia tędy Karola XII. Ten chcąc oszukać wojsko rosyjskie, które starało się nie dopuścić go do przejścia Berezyny, przeprawił się przez jezioro Ihumeńskie, wtedy jeszcze nie zarośnięte. Podczas tej niebezpiecznej przeprawy oddział wojska ledwie nie zginął.

Podczas wojny 1812-go roku Ihumeń nie odgrywał wielkiej roli, chociaż niemniej przechodziły tędy rozmaite oddziały.

Kraina ta, jak całe Polesie, nosi ponury charakter przygnębienia i upadku ekonomicznego. Posiada Ihumeń kilka tysięcy mieszkańców, większość których stanowią żydzi, trochę chrześcijan a jeszcze mniej mahometan.

Większość domów — drewniane, niema tu żadnych budynków historycznych. Miasto posiada młyn parowy i kilka małych fabryk.

Podupadł bardzo Ihumeń po okropnym pożarze, jaki tu miał miejsce w roku 1899. Spaliło się z górą 137 domów i 125 innych budynków.

Nie kwitną i rzemiosła w Ihumeniu; wśród chrześcijan jest trochę szewców i krawców, tatarzy zajmują się wyrobem skór, a żydzi—drobnym handlem. Są dwa browary i kilka małych garbarni.

W parafji Ihumeńskiej bardzo jest rozwinięte rolnictwo. Dużo tu piasków,



Śmiłowicze — kościół poklasztorny.

po części gliniasta iłowata gleba, a czasami czarnoziem torfiasty.

Kościół w Ihumeniu drewniany, stary pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża św., zbudowany przez parafjan za staraniem proboszcza śmiłowickiego, ks. Michała Grodzkiego, w roku 1800; kilka razy odnawiano go: w roku 1867 restaurował go ks. proboszcz Ławcewicz, a w roku 1878 ks. proboszcz Bertowicz.

Długie lata kościół był zamknięty, a parafjanie zostawali bez pasterza. Przez długi czas rządził parafją sędziwy ks. Bertowicz, który potrafił utrzymać się wśród ogólnego ruchu, a nie wprowadził obcej mowy do kościoła w epoce rządów Sęczykowskiego.

Parafja bardzo rozległa; z górą 40 wiorst trzeba nieraz jechać do chorego. Ogromnie się różnią strony Ihumeńskie od innych np. Borysowskich. Tu dwa razy mniej kościołów, a dwa razy większa przestrzeń, biedny lud, nie mogąc często słuchać słowa Bożego, bywać w kościele, odzwyczaił się od niego, stał się obojętnym, zimnym.

Do parafji przyłączono niegdyś kościół parafjalny w Śmiłowiczach.

Śmiłowicze, jest to miasteczko nad rzeką Wołmą, przeważnie przez żydów zamieszkałe, słynne z dobrych rzemieślników. Dużo tu tatarów garbarzy, którzy mają swój meczet, a nawet przedmieście miasteczka nosi nazwę tatarskiej słobody.

Jest w Śmiłowiczach fabryka sukna i kilka garbarni.

W środku miasta widzimy figurę św. Jana Nepomucena, do którego dawniej lud miejscowy miał wielkie nabożeństwo; dziś już jakoś i to nabożeństwo zmniejszyło się.

Niewiadome pochodzenie Śmiłowicz, ale dawniej, razem z sąsiedniem majątkiem Dukowy, należały one do majątków buksztańskich.

Właścicielami Śmiłowicz byli z kolei Kierzgajłłowie, Sapiehowie, Zawiszowie, Ogińscy i Moniuszkowie.

W roku 1665 Śmiłowicze podzielono pomiędzy Marcjanem Ogińskim, krajczym litewskim i Krzysztofem Zawiszą, marszałkiem litewskim.

Kościół w Śmiłowiczach fundowała w r. 1757 Marabella z Ogińskich Zawiszyna i sprowadziła tutaj ks. ks. Misjonarzy. Wspaniały był to kościół, murowany o dwóch wieżach.

Nietylko dbali ks. Misjonarze o pełnienie obowiązków parafjalnych, ale też pragnęli wychować nowe pokolenie pobożnie i z pożytkiem dla kraju i kościoła. W tym celu ojciec superior, Michał Grodzki, założył konwikt dla szlacheckiej młodzieży i szkołę.

Niestety, w tym roku ks. Misjonarzy skasowano, szkołę i konwikt zamknięto, kościół śmiłowicki przerobiono na parafjalny. W kościele był bardzo cenny obraz św. Wincentego à Paulo, pendzla Szymona Czechowicza. W roku 1870 zamknięto i kościół, a parafjan przyłączono częścią do Koroleszczewicz, a częścią do Ihumenia, choć parafja Śmiłowicka miała aż 1500 parafjan i dwie kaplice w Dworcu i Ubielu. Ogromne fundusze, darowane przez dobroczyńców na kościół ks. Misjonarzy użyto na cerkiew parafjalną, a część skonfiskowano.

W Śmiłowiczach pozostała tylko kaplica na cmentarzu.

Przeżywało miasteczko różne koleje. Bardzo wiele klęsk doświadczyli mieszkańcy za panowania Jana Kazimierza, zwłaszcza w roku 1668 wojna odbiła się ciężko i na Śmiłowiczach. Wojsko nieprzyjacielskie splądrowało je i spaliło.

Były jednak dla Śmiłowicz i lepsze czasy.

Tak naprzykład, zapisali swe imię dobrze w dziejach Śmiłowicz Moniuszkowie. Pierwszy właściciel Śmiłowicz z rodziny Moniuszków, Stanisław, znakomicie rządził swemi dobrami i osadził w Śmiłowiczach rzemieślników. Syn jego Kazimierz, założył wielkim kosztem ogród botaniczny, brat jego Aleksander zaczął budować wspaniały pod względem architektury pałac. Niestety, nie skończył go, a dziś w ogrodzie stoją tylko ruiny.

Aleksander Moniuszko zebrał wielką bibliotekę, wiele obrazów i bardzo cenne archiwum. W ogólności dużo wybitnych ludzi wydała ta okolica. W Śmiłowiczach urodził się w 1805 roku Jan Józef Baranowski, uczony, matema-

tyk, mechanik, literat i filolog. Uwiecznił swoje imię znakomitemi finansowemi reformami we Francji, które uratowały zagrożone ruiną państwo.

W ubielskiej kapliczce ochrzczony był znakomity autor „Halki" Stanisław Moniuszko.

Smutny los, podobny do losu Smiłowicz, spotkał też i parafję sąsiednią Dukory.

Dukory należały do wielkich dóbr buksztańskich, więc razem z tymi majątkami przechodziły z rąk do rąk. Ostatni



Kaplica w Ubielu.

z posiadaczów majątków bukszańskich Ogiński, zmarnowawszy swoją fortunę, był zmuszony odstąpić ją Moniuszce, ojcu naszego kompozytora narodowego. Ten ostatni nieraz wyręczał Ogińskiego, pokrywając jego kolosalne długi. W operacjach tych uczestniczył też Franciszek Ostorp, syn prostego żołnierza szwedzkiego, pozostałego w Rosji. Do tych dwóch ludzi przechodzą Śmiłowicze i Dukory. Chcąc uniknąć niesnasek i sprzeczek, postanawiają oni podzielić majątki. Więc w roku 1791 w obecności Misjonarza ks. Sierzputowskiego ciągnięto losy: Śmiłowicze dostały się Moniuszce, a Dukory Ostorpowi.

W Śmiłowiczach była ładna świątynia, a w Dukorach kościoła nie było, chcąc przeto zrównoważyć wartość schedy, Stanisław Moniuszko, kosztem kilkudziesięciu tysięcy, wzniósł w Dukorach piękny murowany kościół i uposażył proboszcza. Od tego czasu utworzono tutaj oddzielną parafję.

Niestety, niedługo korzystali z niej ludzie. W roku 1864 kościół przerobiono na cerkiew, a parafjan przyłączono do Błonia, Karoleszczewicz i Annopola.

Ciekawy los rodziny Ostorpów, właścicieli Dukor. Jedyny syn Ostorpa, Leon, zapomniał prędko o swojem nizkiem pochodzeniu, a dzięki ogromnym bogactwom, jakie posiadał, zapomnieli o tem i sąsiedzi. Wybrano go nawet na marszałka gubernjalnego, którego urząd piastował przez lat 23.

Prowadził Ostorp życie niemal królewskie. Wspaniały pałac jego, zbudowany z przepychem, był zawsze przepełniony gośćmi. Usłużni pisarze stworzyli nawet całą genealogję jego antenatów. Utrzymywał Ostorp przy dworze cyrk, w którym występowali zagraniczni artyści, dobra orkiestra ściągała całe sąsiedztwo. Dla pokrycia wydatków na biedny lud nakładano kolosalne podatki. Kiedy zdawało się, iż Ostorp dosięgnął szczytu, ciągle otaczany czeredą pochlebców, Bóg przeciął te uczty i rozrzutności, posyłając śmierć.

W roku 1851 wracał on z Mińska do Dukor karetą w 6 koni. Około wsi Piasków most na Swisłoczy nie wytrzymał ciężaru, a konie, kareta i właściciel ich utonęli w rzece. Sic transit gloria mundi. Nie miał Leon Ostorp dzieci, więc w roku 1874 majątek przeszedł do Hartingów, w których ręku znajduje się do dziś dnia. Zamek dukorski pozostał w całej swej okazałości a nadaje mu wartość ładna biblioteka i galerja obrazów.

Ubiele jest to wieś nad Wołmą; niegdyś majątek ten należał do Smiłowicz, pod koniec XVIII wieku nabyli go Moniuszkowie. Tu się urodził Stanisław Moniuszko, twórca „Halki" 5 maja 1819

r., syn Czesława i Elżbiety z Madżarskich. Dom, w którym się urodził, istnieje do dziś dnia. Potem dobra te przeszły na własność Dzikowskich, a nareszcie Uziembłowskich. Kaplica została zbudowana w wieku XVIII przez Moniuszków.

BEREZYNA.

Na brzegach Berezyny rozciągnęła się ruchliwa handlowa mieścina Berezyna, tak zwana „Niższa". Z 6 tysięcy mieszkańców większą część stanowią żydzi, a w ich ręku, naturalnie, jest cały handel. Miasteczko brudne, domki małe, drewniane, przez Berezynę przewozi mieszkańców prom, a przez mieścinę przepływają dwie rzeczułki. Handel w Berezynie b. ożywiony, przeważnie drzewem, rogożami, smolą, trochę wapnem, głównie z Rygą, a towary te płyną rzekami aż do morza Baltyckiego i Czarnego. Z południa z „niżu" przywożą tutaj sól, słoninę „czumacką" i t. p.

Całe miasteczko należy do dworu tuż przy miasteczku, noszącego nazwę taką samą. Dziedzicem jest tu hrabia Maurycy Potocki.

Ma Berezyna przystań wygodną, stąd jej znaczenie w handlu rzecznym. Królowie polscy nadali miastu rozmaite przywileje. Jan Kazimierz, August III pozwolili tutaj na tak zwany wolny handel.

Na drugim brzegu Berezyny leży tak zwana „Słobódka" gdzie się odbywa wyrób wapna.



Kościół w Berezynie.

Miejscowość naokoło Berezyny dość równa, piaszczysta; równolegle z rzeką Berezyną ciągną się wzgórza, które jednak w miarę oddalania się od rzeki zmniejszają się i przechodzą w równinę zarośniętą sosną i krzakami.

Naogół biorąc, gleba naokoło Berezyny nie jest dobrą, wymaga ona dużo pracy, sztucznego ulepszenia gruntu. Liczne lasy i łąki i ożywiony dzięki rzece handel, ratują rolnika.

Nie miała Berezyna wielkiego znaczenia w historyi. Wspominają tylko kroniki o przejściu przez Berezynę w roku 1708 Karola XII, który chcąc ominąć Borysów, wtedy silną fortecę, tędy szedł do Mińska.

Majątek berezyński jest bardzo obszerny, przewyższa on swym obszarem niejeden powiat. Należy do hr. Potockich. W końcu miasteczka stoi piękny pałac dwupiętrowy hr. Potockiego ze wspaniałymi ogrodami. Miasteczko liczy 6000 mieszkańców, przeważnie żydów; katolików zaledwie 1000.



Ks. Tuz, proboszcz berezyński.

Parafja Berezyńska ma do 8 tysięcy katolików, ale rozrzuconych na wiorst z górą 80. Pozostało tu liczne obywatelstwo, dużo też szlachty zaściankowej, niestety bardzo obojętnej i bardzo ospałej. Ogromne przestrzenie, jakie dzielą od kościoła, fatalnie wpływają na poziom duchowy parafji.

Bardzo trudna do obsługiwania parafja Berezyńska, duża liczebnie bo liczy około ośmiu tysięcy, a jeszcze większa obszarem, tak że są miejscowości odległe od kościoła o wiorst 60. Oprócz wielkiej rozległości ma tę niewygodę parafja, że rozdziela ją rzeka Berezyna na dwie prawie równe połowy. Jesienią zaczyna rzeka zamarzać i lud nie ma żadnej przeprawy. W czasie rozlewu rzeki przeprawa na łódkach długa i uciążliwa, bo prawie na wiorstę szeroką robi się Berezyna. Drogi po lasach niemożliwe. W czasie rozlewu, konie, które przyszły po księdza do chorego, zostają na tamtej stronie rzeki, człowiek przejeżdża na łodzi, ksiądz piechotą z kościoła idzie na brzeg i tam wsiada do wielkiej łodzi, zwanej tutaj obszywaną i razem z wozami, końmi, ludźmi i różnego rodzaju towarem przebywa na drugą stronę. Łódź tę pędzi kilku ludzi wiosłami. Podróż ta trwa przy dobrej pogodzie przeszło godzinę, a kiedy wiatr silny to i dwie.

Kościół wybudowany z rozporządzenia króla polskiego, wydanego na ręce Leona Sapiehy, kanclerza litewskiego 1641 roku 24 września, ukończony 1644 r. Nanowo odbudowany w 1803 roku przez hr. Wąsowiczową i poświęcony przez ihumeńskiego dziekana z rozporządzenia biskupa djecezji Mińskiej, Dederki. W 1844 roku ta sama hr. Wąsowiczowa przebudowała go, a biskup nominat miński, Paweł Rawa w grudniu tegoż roku poświęcił.

Odtąd różne koleje przechodził ten kościół, a najokropniejszy los był jego i parafji za bytności tutaj smutnej pamięci ks. Wójczyńskiego, rytualisty. Był to obraz nędzy i rozpaczy. Od lat dziesięciu zaczęły witać dni lepsze, kiedy zaczął dojeżdżać tutaj ks. Daniel Jasiński. Daleko mu było z Korolesz-czewicz, a jednak co mógł, to robił i żyje pamięć o nim w parafji, pamięć wdzięczna. Najwięcej jednak zasług położył ks. Józef Miecewicz, teraźniejszy kapelan szkół w Mińsku. Na każdym kroku daje się słyszeć: ks. Miecewicz tak mówił, ks. Miecewicz tak uczył, ks. Miecewicz to zrobił i co zrobione, to wszystko ks. Miecewicz zrobił. O, jak serdecznie i mile wspomina cała parafja ks. Miecewicza. Był on, że się wyrażę, odrodzicielem parafji, kapłanem pobożnym, oddanym ludowi, kochającym kościół. Umiał on tak zająć się ludem, że stał się prawdziwym jego ojcem. I zdawało się odżyła parafja po tem smutnem zastoju, zdawało się, że i kościół odczuł rękę pasterską, jakby się odmłodził, tak zaniedbany i opuszczony przedtem.

Po ks. Miecewiczu nastąpił ks. Tomaszewski, po nim ks. Tuz, jeden z najlepszych kaznodziei, pierwej w Mińszczyźnie, potem w Mohilewszczyźnie, a teraz znów w Mińszczyźnie.

Smutnie wygląda kościołek berezyński: stary, drewniany, o jednej wieży. W wielkim ołtarzu starożytny obraz Matki Boskiej, pokryty srebrnemi szatami, bardzo czczony przez lud. Kościół stoi wśród rynku, z trzech stron otoczony żydowskimi kramami, wprawdzie ogrodzony murem, ale kramy są tak blizko, że słychać wszystko, co się w nich dzieje. Z jednej strony stoi przy murze budynek straży ochotniczej. Plebanja stara, drewniana, leży na drugiej stronie ulicy. Ma Berezyna filję w Rawaniczach.

Była to niegdyś królewszczyzna; od wieku XVIII własność *Słatwińskich*, którzy i do dziś te dobra posiadają. Miejscowość już ma charakter Polesia; przecina ją kilka rzeczek, głównie Usza, wpadająca do Berezyny. W okolicach są wielkie puszcze, lecz dobre łąki, szczególnie na brzegach rzek są wielką pomocą gospodarzom. Są kopalnie wapna i gliny. Najwięcej przyczynił się do podniesienia stanu ekonomicznego okolic Ludwik Słatwiński, syn Antoniego, były marszałek szlachty mińskiej, zakładając nad rzeką w słobodzie Rawaniskiej wielką fabrykę sukna. On też założył obszerne ogrody owocowe. Są tu młyny i browary. W pałacu znajduje się bogaty księgozbiór i archiwum, dotyczące dziejów gubernji Mińskiej.

Najsmutniejsze było położenie katolików daleko mieszkających od kościoła. Ale i tutaj starano się im dopomódz przez wyjazdy do kaplic.

Oddaleni od kościoła parafjanie byli w najgorszych warunkach, wszystko się składało na ich zgubę. I fatalna komunikacja, odległość od kościoła i deprawujące wpływy ks. rytualisty Wójczyńskiego. Zdawało się, że lud musiał stracić swą wiarę, zapomnieć mowy ojczystej. A jednak tak nie było.

Szlachta, włościanie nie tracili swej mowy ojczystej, po przyjeździe księdza garnął się lud do kościoła, jeszcze pilniej spiesząc do Sakramentów świętych niż w samym parafjalnym kościele.

Była niegdyś w Rawaniczach cerkiew unicka imienia Nar. N. M. P., fundacji Słatwińskich w roku 1792.



Kaplica w Geżgajłowie.

Kościół rawanicki murowany, pod wezwaniem św. Antoniego, fundacji Antoniego Słatwińskiego 1790 roku.

Są tu kaplice: Brodzicze, w majątku państwa Łukaszewiczów, Geżgajłów, Mieżenka (zbudowana 1906), Borsukowa Hrada (1907), Osmołówka, (po białorusku Aumołowka), w dobrach Rogowskich, na rzece Usie. Miejscowość ta w wieku XVIII należała do Bartoszewiczów, a potem przeszła do Rogowskich. Kaplica zbudowana była w roku 1711 przez Andrzeja Rogowskiego.

Do roku 1875 był kościół murowany

w Bohuszewiczach, własności Świętorzeckich; w 1863 r. dobra te skonfiskowano i dostał je w darze Szołganow; kościół przerobiono na cerkiew.

BŁOŃ.

Jest to wioska nad Swisłoczą przy ujściu do niej rzeki Citówki. Oprócz wsi jest tu niewielki majątek, słynny z racji rezydencji OO. Jezuitów, założony przez znanego literata i działacza ks. Rawę. Majątek ten należał do rodziny Baków, z których właśnie Józef, syn Adama, skarbnika mińskiego, wstąpił w roku 1723 do zakonu Jezuitów i im darowawszy swoją własność, swoim kosztem wystawił kościół i rezydencję zakonną. Według podania, kościół błoński połączony jest jakoby z dworem podziemnym korytarzem, podobno zbudowanym za czasów bytności tu ks. Jezuitów.

Majątek Błoń po kasacie Zakonu został zagrabiony przez Ponińskiego, potem przeszedł do rąk Ossowskich, a nareszcie w r. 1868 został zasekwestrowany i oddany urzędnikowi prawosławnemu Bącz-Osmołowskiemu.

Leży Błoń wśród lasów i błot; komunikacja w tej okolicy bardzo jest ciężka, urządzenie bowiem dróg, sypanie grobli przez błota i budowa mostów przez liczne rzeki i rzeczułki stanowi nielada pracę i pożera masę pieniędzy.

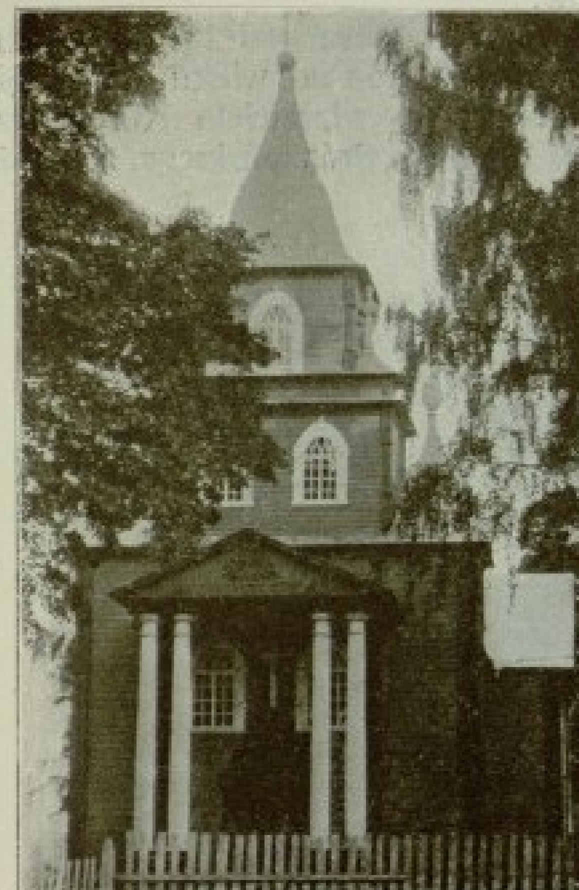


Stary kościół błoński.

Parafja Błońska bardzo rozległa, a co najgorzej, że kościół leży na jej krańcu a większość mieszkańców katolików mieszka przy zamkniętej kapliczce.

Liczy Błoń 3.000 parafjan; większość

stanowi szlachta, rozrzucona po wioskach, trochę też zagrodami. Nie widać tu tych wielkich rodów polskich, z którymi tak często spotykamy się w innych parafjach. Lud przeważnie rolniczy, przemysł mało rozwinięty. Jest tylko papiernia, która z drzewa robi tekturę.



Nowy kościół w Błoniu.

Ziemstwo mało się rusza: wzięło na siebie budowanie szosy do Ihumenia, co bardzo skróciłoby drogę, ale praca ta połączona z wielkimi kosztami, bo muszą być robione bardzo długie groble i mosty.

Utrzymuje też ziemstwo szkołę rolniczą, w której jest 6 katolików, dość pilnie uczęszczaną przez mieszkańców.

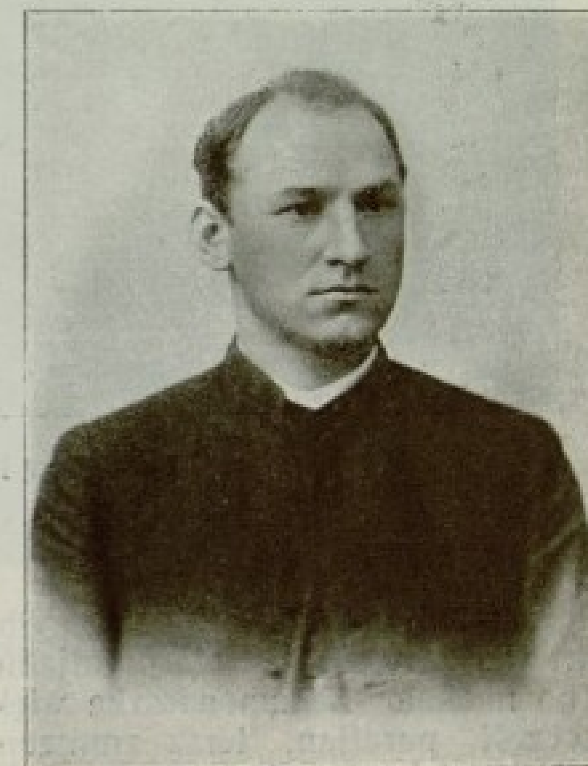
Imię Błonia, jak wspomniałem, związane jest ze wspomnieniami o słynnym ks. Jezuicie Bace.

On to zbudował drewniany kościół w Błoniu w roku 1742 i ufundował rezydencję księży Jezuitów w 1745; kościół ten dziś jeszcze jest kościołem parafjalnym.

Działalność OO. Jezuitów głębokie zapuściła korzenie w miejscowym ludzie, który bardzo jest pobożny i do kościoła przywiązany, nawet destrukcyjna robota znanego ks. Sęczykowskiego nie była w stanie zniweczyć dobrych ziarn, dlatego też Sęczykowski często wspominał w swych raportach i donosach, że Błoń jest gniazdem polskości, że kościół powinien być skasowany. Niestety, głosu tego w części usłuchano i przez długi czas Błoń nie miał stałego kapłana.

Kościół błoński drewniany, już bardzo stary, ale wewnątrz miłe robi wrażenie, widać na nim rękę dobrych pasterzy..

W roku 1901, zawdzięczając ofiarności parafjan, odnowiono kościół dość gruntownie. Nową plebanję i domek dla organisty postawił ks. Wojtekunas, obecny proboszcz.

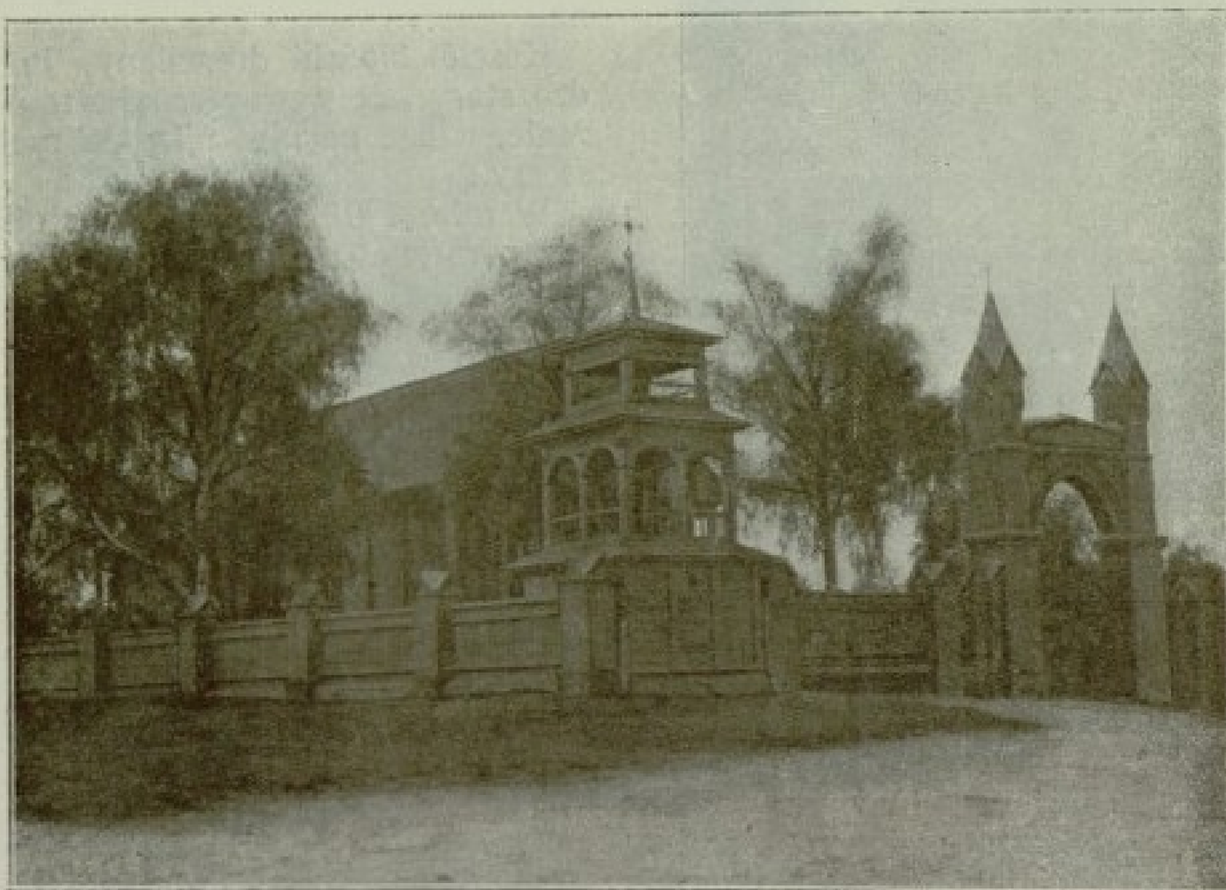


Ks. Wojtekunas, proboszcz błoński.

W Błoniu niema własnego katolickiego cmentarza, bo tylko część cmentarza prawosławnego odgrodzono dla

katolików, a na cmentarzu jest tylko kaplica prawosławna.

Kościół długi czas był bez stałego kapłana; po długich latach przybył tu ks. Bernatowicz, potem byli: ks. Pawłowski, ks. Iwanowski i ks. Wojtekunas obecny proboszcz, kapłan oddany kościołowi, kochający swój lud i przez lud kochany. Dawniej był też kościół w Zemnie, w majątku pp. Demidowiczów nad rzeką Ihumeńką, lecz kaplicę tę zamknięto. A właśnie tu byłby punkt właściwy dla kościoła parafjalnego, bo naokoło Zemna mieszka większa część parafjan, teraz zmuszona jeździć do dalekiego Błonia.



Kościół w Koroleszczewiczach.

KOROLESZCZEWICZE.

Znów tylko wioska i dwór; z racji jednak kościoła, a więc częstego i większego zjazdu ludności powstało tu kilka kramików, z których dwa posiadają katolicy. Koroleszczewicze leżą na lewym brzegu Swisłoczy w bardzo ładnej miejscowości. Lepsza gleba tu dokoła, niż w parafjach sąsiednich, ale zato mniej lasów.

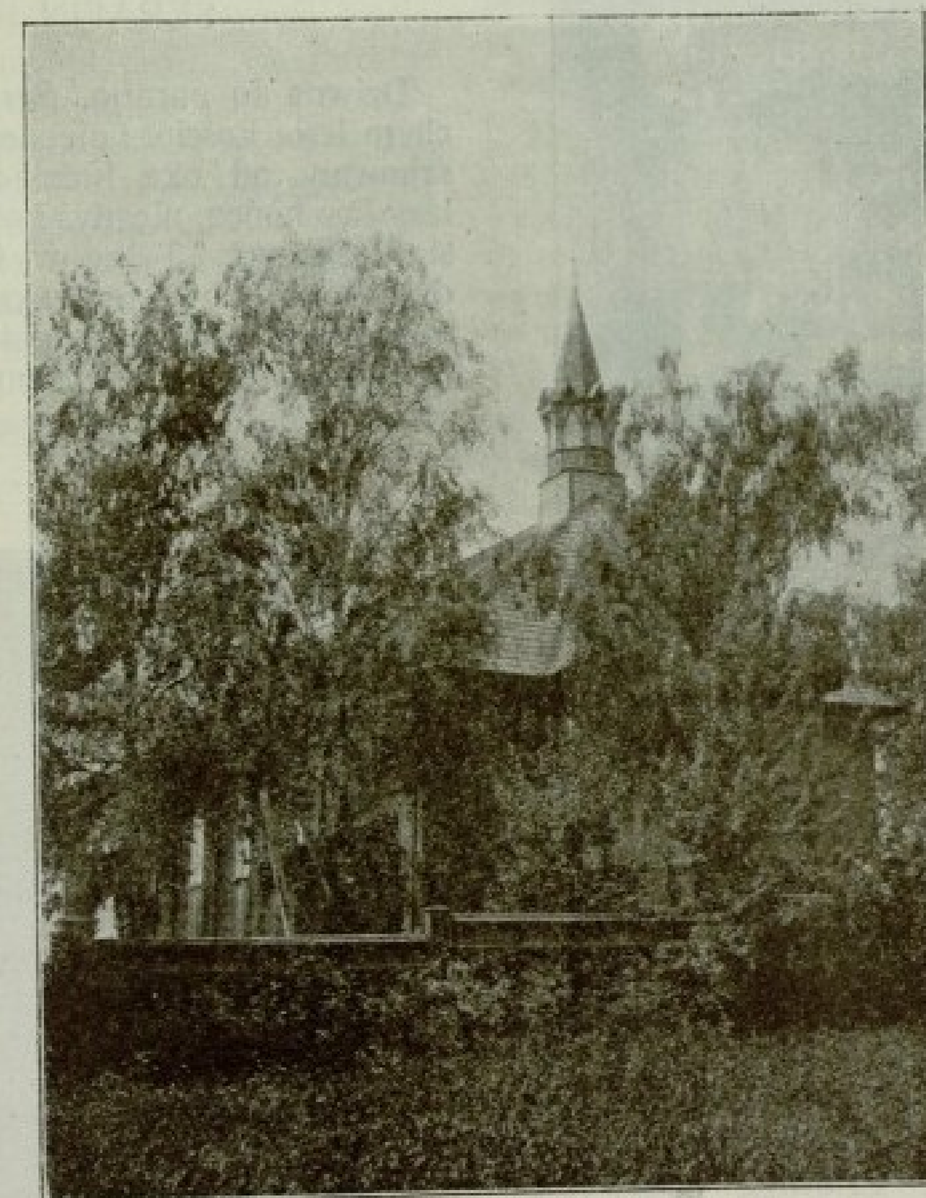
Ogromne dobra należą do rodziny Prószyńskich już od wieku XVIII. Siostra obecnego właściciela Koroleszczewicz, Michała Prószyńskiego, była żoną znakomitego malarza, Henryka Siemiradzkiego.

Parafja niebardzo rozległa, mieszkańcy oddaleni od kościoła najwięcej o wiorst 26. Liczba parafjan 5.000, z połowę stanowią wieśniacy białorusini, a drugą połowę szlachta. Obywateli bardzo mało.

Niegdyś w wiosce Koroleszczewicze, czując możność zarobku zamieszkało kilka rodzin żydowskich i zaczęło wyzyskiwać lud, ale energiczny proboszcz,

ks. Kucharski, przeprowadził tak sprawę, że żydzi byli zmuszeni wyjechać.

Kościół drewniany, pod wezwaniem N. Marji Panny wystawił w roku 1785 Stanisław Prószyński, zabezpieczywszy utrzymanie dla proboszcza annuatami.



Kościół w Koroleszczewiczach.

Kościół stary, ale troskliwi kapłani dbali o jego dobry wygląd, każdy z nich czemś się przyczyniał do jego podtrzymania, korzystając nieraz z ofiarności dworu. Proboszczami w Koroleszczewiczach byli: ks. Burzetyński, ks. Kucharski 8 lat, ks. Daniel Jasiński i wreszcie obecny ks. Kaulukas.

Kościół robi bardzo miłe wrażenie; wewnątrz i zewnątrz w dobrym stanie, prawie zupełnie został przebudowany, co widać z ilustracji dawnego kościoła i teraźniejszego. Plebanję odnowił fundamentalnie ks. Kucharski.

Na koroleszczewickim cmentarzu jest kilka pomników mężów bardzo zasłużonych, tak naprzykład ś. p. Jana Wańkowicza, syna Edwarda i Michaliny z Moniuszków, urodzonego 1833 roku, brata ciotecznego słynnego naszego kompozytora narodowego, Stanisława Moniuszki. Był to wielki uczony, znany nawet zagranicą. Zacnością charakteru

i dobrem sercem, oraz swemi cnotami zasłużył on na ogólny szacunek. Nad jego grobem postawili krewni i przyjaciele piękny pomnik.



Koroleszczewicze. Kościół wewnątrz.

Posiadają Koroleszczewicze kaplicę w Łoszczycach.

Łoszczyce są to obszerne dobra, leżące przy ujściu rzeki Łoszanki, dziedzictwo rodziny Prószyńskich, herbu Ogończyk. Nie możemy ominąć imienia ostatniego z członków rodziny Prószyńskich, który swą doskonałą gospodarką doprowadził byt ich do kwitnącego stanu. Człowiek nadzwyczaj wykształcony, zdolny, potrafił on zdobyć serce ludu i był prawdziwym opiekunem biednych i ubogich. Ziemia tam bardzo dobra, dużo łąk. Mają Łoszczyce piękną rezydencję, niedaleko od której murowano kaplicę, fundacji Prószyńskich. *Obczak* po białorusku Abczak, na rzece Słońć, dopływie Wołmy. Wieś i dobra należą od 1855 r. do Jurahów. Niegdyś w okolicy tej były bardzo piękne lasy, lecz zostały wycięte. Stara kaplica, długi czas zamknięta, doszła do takiego stopnia zniszczenia, że musiano ją rozebrać.

Dworzec, własność dawniej Marsantych, składają wieś i dobra. Jest tu ładna kaplica murowana, ale dobra przeszły do rąk obcych i długo nie było w kościołku nabożeństwa.

SERAFIN.

Dziwna to parafja, Serafin. W głuchym lesie kościół i plebanja, jakby się schowały od oka ludzkiego. Naokoło lasy bez końca, niegdyś kościelne, a dzisiaj rządowe. Tylko w święto i niedzielę ożywia się ten zakątek, a śpiew pobożny i rozmowa ziomków łączą się z szumem drzew, wiatrem kołysanych.



Proboszcz serafiński, ks Iwanowski w młodości.

Kościół drewniany fundował właściciel miejscowy Kazimierz Janiszewski, w roku 1792.

Ciężkie czasy przeżywała parafja, bo długo nie było tu kapłana. Ostatnim

proboszczem był ks. Antoni Jakubowski.

Później przez jakiś czas pasterzował tu ks. Karp, nie dbający o kościół, a po nim dojeżdżał raz do roku ks. Wojczyński. Mało korzystała z tego parafja, nie uznając go za prawego pasterza. Nie udawano się do niego. Bali się ludzie o swój skarb najdroższy—o wiarę ojców i praojców, nie ufali kapłanowi, który jawnie lekceważył prawo kanoniczne i pragnienia ludu. Nie mówiąc już o duchowem opuszczeniu, Serafin i pod względem materjalnym był w najgorszym stanie. W ciągu 15 lat pasterzowania uzurpatora, nawet nie było na miejscu książek metrycznych, akta zapisywano w Berezynie.

Wszystko waliło się, budynki plebanijne gniły, kościół groził runięciem, więc chcąc wyratować go, podparto belkami.

W takim stanie otrzymali księża młodszej generacji parafję. Czekała na nich praca, nadludzka, naprawiać to, co przez tyle lat popsuło się, odnowić ducha parafjan, podtrzymać upadające już budynki.

W roku 1903 przybywa tu na stałe ks. Kurlandzki, po nim zaś ks. Wojtekunas. I zaczęła się praca gorączkowa, naprawa złego, powstrzymanie ruiny, praca twórcza, bo wszystko na nowo tworzyć trzeba było.

Bóg i gorąca wiara ludu, co przetrwał czasy tak ciężkie były jedyną pomocą i zachętą i dodawały siły do tej apostolskiej pracy. Lud ocknął się ze snu. Budynki wyrastały zda się z popiołów, w krótkim czasie i kościół odnowiono i powstały ładne ołtarze i świątynia wewnątrz przybrała widok, który odpowiadał chwale Pana Wszechmogącego.

Dekanat Bobrujski.

BOBRUJSK.

Na prawym brzegu Berezyny, przy ujściu do niej Bobrujki, rozlokowało się



Kościół bobrujski.

wielkie miasto Bobrujsk. Wiele okoliczności przyczyniło się do jego wzrostu: znaczna liczba wojska, zakłady naukowe, handel ożywiony i położenie przy wygodnej komunikacji.

Ładnie wyglądają proste, szerokie ulice z kamienicami jakich by się nie powstydziło największe miasto. Dzisiejszy Bobrujsk robi wrażenie miasta nowego, zbudowanego po amerykańsku, według pewnego planu. Tak się różni od innych miast w Polsce, nawet wielkich, gdzie się zdaje, że każdy dom tam się buduje, gdzie dogodniej właścicielowi, a ulice już się potem tworzą, zastosowując się do wolnego miejsca. Ten rzadki wypadek planowości miasta da się łatwo wytłómaczyć.

Wobec budowy fortecy miasto musiało się przenieść trochę dalej, temu przeto zawdzięczamy i ładny wygląd i planowość Bobrujska. Nie rzadko spotykamy się ze zjawiskiem, że klęska wielka, jak naprzykład pożar, służy do upiększenia miasta, do nadania mu przy odbudowywaniu zupełnie innego wyglądu. Tak się stało i z Bobrujskiem. Niema wskazówek



Były proboszcz bobrujski, ks. kanonik Krasowski.

w kronikach o czasie powstania Bobrujska, ale w każdym razie ustalonem jest przez badaczy przeszłości, że w początku wieku XVI wzniesiono tu zamek. W roku 1502 tatarzy plądrują

okolice Bobrujska i dosięgają prawie samego miasta.

W roku 1508 za Michała Glińskiego, wojska moskiewskie zdobywają miasto szturmem, Bobrujsk jednak wnet wraca pod panowanie Litwy.

Wkrótce potem miasto podupada. Zrozpaczeni mieszkańcy kołaczą wszędzie o pomoc.. Stan ekonomiczny był rzeczywiście rozpaczliwy, pograniczne oddziały Moskwy ciągle grabiły i paliły mieszkańców nieszczęśliwej krainy, tak,



Ks. Wacław Pacewicz, dziekan i proboszcz bobrujski.

że nawet król Zygmunt napisał do Wasyla, syna Iwana, księcia moskiewskiego list pełen skarg na swawolę wojsk jego. Lud widząc troskliwość króla, udaje się do niego ze swymi prośbami. Król wysłuchał pokrzywdzonych i nadał miastu przywileje, przedewszystkiem płacenie podatków bezpośrednio do skarbu, a nie miejscowym poborcom, którzy nieraz bardzo wyzyskiwali mieszkańców (w roku 1511).

Ta ulga przyczyniła się nieco do podniesienia dobrobytu miasta.

W roku 1527 założyli tu Jezuici swoją rezydencję, zbudowali szkoły i kościół. Szkoły OO. Jezuitów istniały do chwili wygnania ich z Rosji. Szkoły jezuickie niemało przyczyniały się do ściągnięcia tutaj szlachty, nie były jednak w stanie dodać życia umierającemu miastu. W czasie powstania Chmielnickiego staje się Bobrujsk jednym z punktów obronnych kozaków, ci bowiem zdobywszy Bobrujsk zamykają się w nim pod dowództwem Poddubickiego, albo Podubicza, na stronę ich prze-

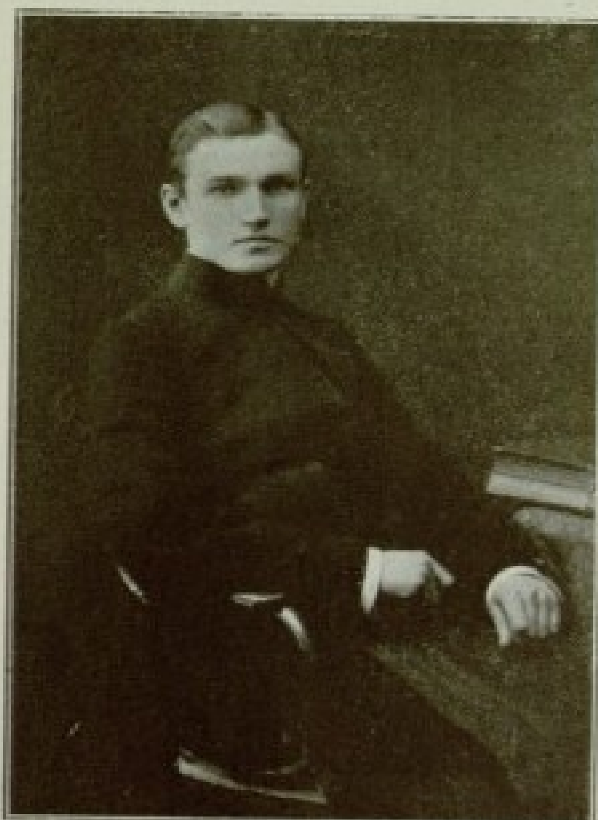


Ks. Jan Breczko, kapelan.

chodzi część mieszkańców i razem stawiają silny opór wojskom litewskim. W roku 1646 oblężenie Bobrujska przez wojsko litewskie pod dowództwem Wołłowicza, Gosiewskiego i Frąckiewicza na niczem się kończy, a dopiero Janusz Radziwiłł zmusza miasto do poddania się. Jako warunek przy kapitulacji postawił Radziwiłł wydanie dowódzców. Lecz wiedzieli ci, iż ciężki los ich czeka, więc woleli, zamknąwszy się w baszcie, spalić się żywcem (1649), zaś główny dowódca, chcąc się uratować, rzucił się do Berezyny, lecz

został schwytany i ukarany śmiercią.

W roku 1665 znów miasto zrujnowali kozacy i Bobrujsk traci wszelkie swoje znaczenie i tak pozostaje nędzną mieściną aż do 3-go rozbioru Polski. Do roku 1795 Bobrujsk jest miastem skarbowem, później powiatowem. Wskutek przybycia władzy instytucji powiatowych trochę odżywa Bobrujsk, a szczególnie, gdy zwrócono nań uwagę, jako na ważny punkt strategiczny.



Ks. Wincenty Łotarewicz, wikarjusz w Bobrujsku.

Według planów hr. Ostermarka, za panowania Aleksandra I, zbudowano fortecę w roku 1810, która odgrywała wielką rolę w roku 1812. Jeszcze więcej uwagi zwrócił na fortecę cesarz Mikołaj I, przyznawszy jej pierwszorzędne znaczenie. Fortecę zbudowano na wzgórzu, na przestrzeni wiorsty drogi od miasta, przy ujściu Bobrujki do Berezyny. Odtąd i wojsko już stale tu mieszkające i dobra komunikacja wodna przyczyniają się do wzrostu miasta, które z czasem rozciągnęło się aż na przestrzeń milową. A szczególnie budowa kolei żelaznej przyczyniła się do jego ożywienia. Powstają nowe przedmieścia: mińskie i słuckie, niedaleko fortecy budują się ładne domy, Bobrujsk przybiera wygląd wielkiego miasta.. Chociaż forteca z czasem traci swe znaczenie i zostaje skasowana, a budynki służą za składy wojenne, jednak wojsko zostaje i miasto coraz to więcej rozwija się. Powstają liczne fabryki i przedsiębiorstwa: 4 tartaki, 2 cegielnie, 2 młyny parowe, fabryka mebli, browary i gorzelnie, 2 fabryki tytuniu, skór i t. d. Posiada miasto przystań dla statków. Niestety, prawie cały handel jest w ręku żydów.

Rolnictwo w Bobrujskiem stoi nizko z przyczyny złej gleby. Wiele jest błot, wiele nieużytków, lub lasów. Północna część powiatu piaszczysta, tak samo, jak brzegi Berezyny.

Jest wprawdzie dużo łąk dobrych dużo siana, ale wieśniak białoruski nie dorósł jeszcze do tego, żeby umiał z tego skorzystać, to też hodowla bydła jest tu w bardzo prymitywnym stanie. Rozwinięty może trochę więcej handel lasem, który dochodzi do miljona obrotu rocznie, ale handel ten, niestety, znajduje się w rękach żydowskich. $^2/_5$ obszarów powiatu zajmują lasy. Rozwinięte jest pszczelnictwo (liczą w powiecie do 50.000 uli) i rybołówstwo. Parafja Bobrujska liczy 10 tysięcy katolików; jest bardzo rozległa i graniczy z gubernją Mohylowską. Składa się przeważnie z drobnej szlachty. Dużo tej szlachty nie ma swej ziemi i dzierżawi folwarki. Obywatelskich dworów 15. Trudne przeżywała parafja czasy, za rządów „trebrnikowicza", ks. Olechnowicza. Lud dziczał i odzwyczajał się od kościoła.

Lepsze czasy nastały, gdy rządy objął gorliwy, pełen ducha Bożego ks. kanonik i dziekan ś. p. Jan Krasowski. Jedenaście lat jego pracy bardzo były owocne dla parafji. Nabożeństwo uroczyste i nauki przyciągnęły lud na wpół zdziczały do kościoła. Energja gorliwego pasterza, wyraziła się też w zbudowaniu wspaniałego kościoła go-

tyckiego. Z nadmiaru pracy i wskutek przeziębienia zmarł ks. Krasowski w r. 1912, a zwłoki jego spoczęły pod świątynią, gdzie leżą też zwłoki 2 innych pasterzy bobrujskich.

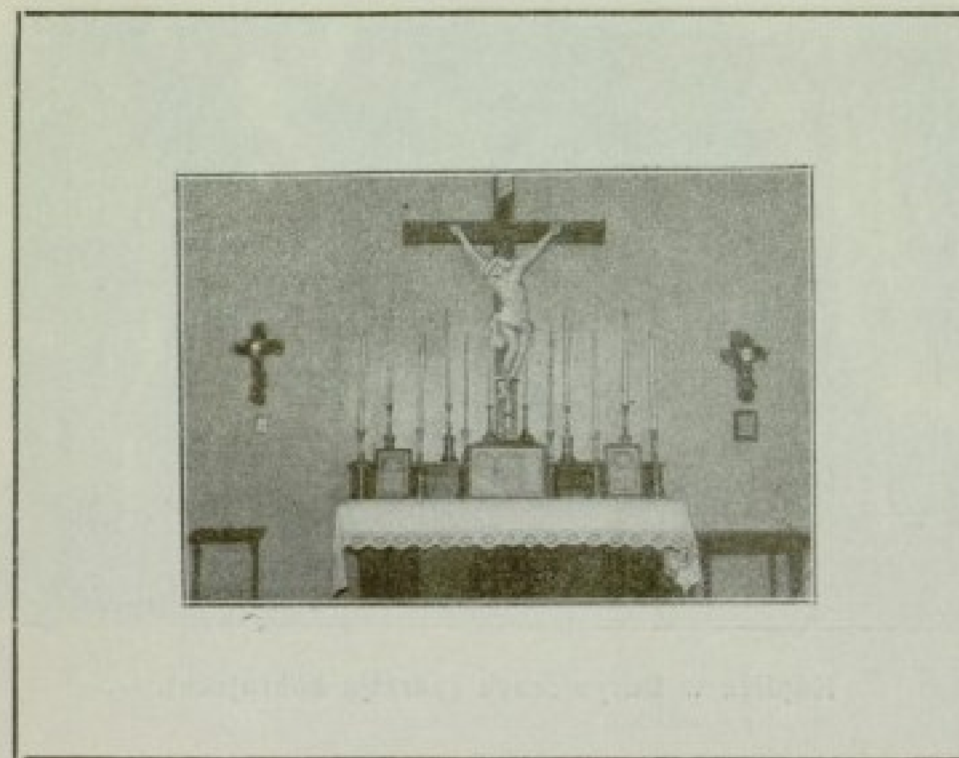
Na jego miejsce mianowany został młody i energiczny ks. Pacewicz, więc jest nadzieja, że praca nieboszczyka będzie prowadzona dalej.

Nietylko pod względem religijnym, ale też społecznym pracowano tu niemało, a owocami tej pracy jest tu rzadkie w tych stronach Towarzystwo dobroczynności. Założono też sklep spożywczy.

Kościół murowany, pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła postawił tu w 1615 r. wojewoda parnawski, starosta bobrujski, Piotr Tryzna, nadając mu majątek Horbacewicze, Rywia i Ustajło i osadzając przy nim OO. Jezuitów. Po kasacie Jezuitów parafję obejmują ks. świeccy w r. 1773. Proboszcz dostaje tylko małą cząstkę obszernych dóbr, część ich przechodzi do rządu, a resztę zabiera Komisja Edukacyjna. Dawny konwent OO. Jezuitów mieścił się tam, gdzie dzisiaj jest forteca.

Misję tutejszą Jezuitów upamiętnił swemi pracami męczennik i patron błogosławiony Andrzej Bobola.

Ładny był kościół tutejszy: ściany były malowane „al fresco", a oprócz obrazów świętych i pomiędzy nimi cudownego obrazu Niepokalanego Poczęcia N. M. P. były portrety Zygmunta III i Piotra Tryzny, fundatora kościoła i innych. Niestety ks. Makarewicz, który nie lubił żadnych wspomnień z przeszłości, kazał wszystko zamalować wapnem, lecz nieposłuszne obrazy, zawdzięczając wielkiej wilgoci w kościele, wyłaziły z pod przymusowego pokrycia. Tym więcej to niepokoiło ks. Makarewicza, że wszak to były pamiątki po tak mu nienawistnych Jezuitach. I długoby trwała ta nierówna walka, lecz pożar położył jej kres. Przestali występować z pod wapna ci natrętni świadkowie przeszłości. W roku 1885 w samo Boże Narodze-

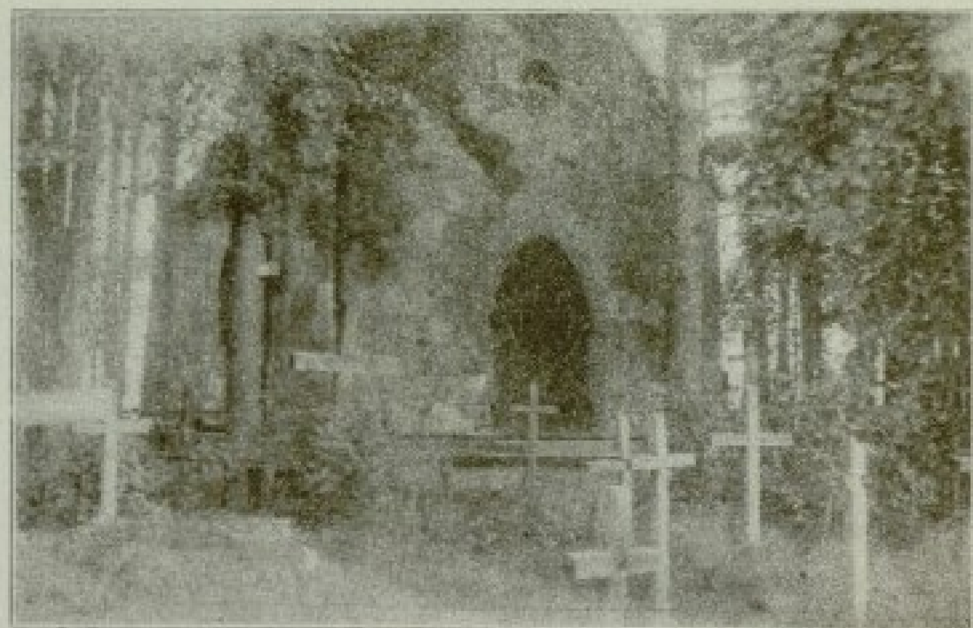


Kaplica w Duryniczach.

nie kościół się spalił przez nieostrożność organisty, który zostawił na chórze garnek z ogniem. Pożar był tak straszny, że pozostała tylko cząstka murów, dach zapadł się. Miedzianą blachę, którą był pokryty kościół, sprzedano żydom, a plebanję zamieniono na skład pozostałych rzeczy kościelnych. Na budowę nowego kościoła na razie nie pozwolono, a nabożeństwa odbywały się w prywatnem mieszkaniu, specjalnie dla tego wynajętem za miastem.

kościół spalono, parafja wystawiła z drzewa nowy kościół w tymże roku.

Do roku 1868 były kaplice: w Omielnie, Janinie (majątek rodziny Kiełczewskich), w Jasnym lesie (dobra rodziny Wołków), Domańszczyźnie i Dobosznie. Był to majątek Syrokomli—Bułhaków. Dobra te słynne były kiedyś z ogromnego pałacu artystycznie zbudowanego, mającego 100 pokojów, z bibljoteki i ze zbiorów bogatych. Istniała tu kiedyś cukrownia wielka.



Kaplica w Duryniczach (parafja bobrujska).

W spadku pozostała ks. Krasowskiemu praca odbudowania nowego kościołowi, którą też wykonał z wielką energją i umiejętnością. Ze składek parafjan i ofiar ludzi dobrej woli powstał ładny wielki kościół gotycki. Zachowano styl we wszystkich szczegółach. Wewnątrz widzimy ładną stylową ambonę, piękny obraz artystyczny Niepokalanego poczęcia M. B., kopję słynnego obrazu Murilla.

Miał Bobrujsk filję w Szaciłkach, kaplice Malinowy, Panuszkiewicze, Wołczyn, Piotrowicze, Garbarczewicze, Kisielewicze, Zamień, Rynin, Osipowicze, Janin i Durynicze. W Szaciłkach zbudowali OO. Jezuici bobrujscy kościół murowany w roku 1650. W roku 1812

W Duryniczach, w majątku hrabiów Zabiełłów był z początku tylko grobowiec rodzinny, lecz od roku 1905 postawiono ołtarz i otrzymano pozwolenie na kaplicę.

Kaplica zbudowana z ciosanego kamienia, a ołtarz, lichtarze, konfesyonał i całe wykończenie wewnętrzne jest z czarnego dębu, co nadaje kaplicy poważny i żałobny wygląd. Dobre organy sprowadzone zostały z Pragi Czeskiej.

Kaplicę zbudował ś. p. hrabia Szymon Zabiełło.

———

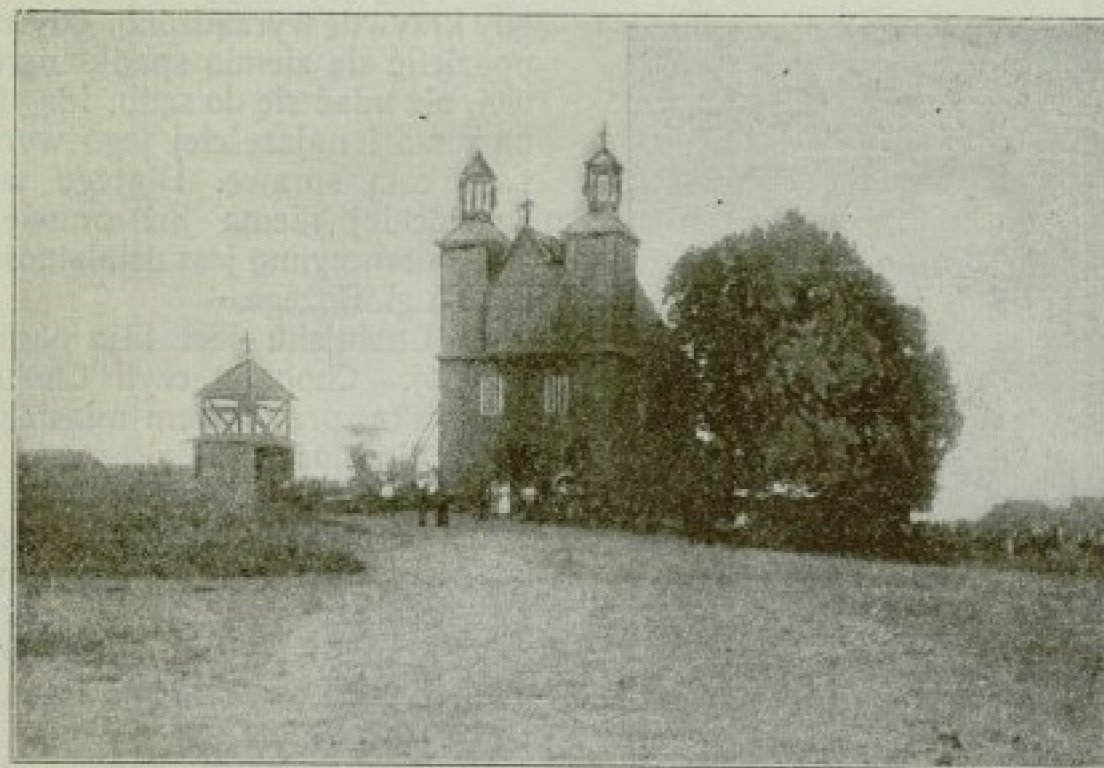
SWISŁOCZ.

Miasteczko i dobra na prawym brzegu Berezyny, przy ujściu do niej rzeki Swisłoczy, poważna przystań. Miasteczko ma z górą 1500 mieszkańców, żydów, zajmujących się handlem leśnym, zbożowym i solnym. Są tu też warsztaty domowe lekkich łódek. Lud okoliczny trudni się flisactwem, rybołówstwem, pszczelnictwem, przemysłem leśnym i rolnictwem. Dużo lasów pełnych zwierzyny, obfite łąki. W lasach wyrób smoły i terpentyny. Po większej części grunta są piaszczyste, ale na brzegach Berezyny zdarzają się wyborne zalewne łąki.

Swisłocz to mieścina bardzo stara, przechowały się jeszcze ślady okopów bardzo starożytnych.

Prawdopodobnie Swisłocz należał do książąt mińsko-zasławskich, bo w roku 1367 przy podziale synów Jawnuta Gedyminowicza dostał się Swisłocz drugiemu synowi Symeonowi, który nazywał się księciem Swisłockim. W roku już 1387 Swisłocz wraca do Litwy, bo Jagiełło nadaje Swisłocz razem z innemi miastami bratu swemu Skirgielle. Następnie milczą kroniki o Swisłoczu. Wiadomo jest tylko, że rządzili tu starostowie i nieraz nadużywali swej władzy tak, że król Zygmunt Stary nadaje miastu przywilej wnoszenia podatków wprost do skarbu, pomijając starostów.

W roku 1506 tatarzy perekopscy plądrują kraj, a robiąc wycieczki z obozu pod Kleckiem, rujnują i Swisłocz.



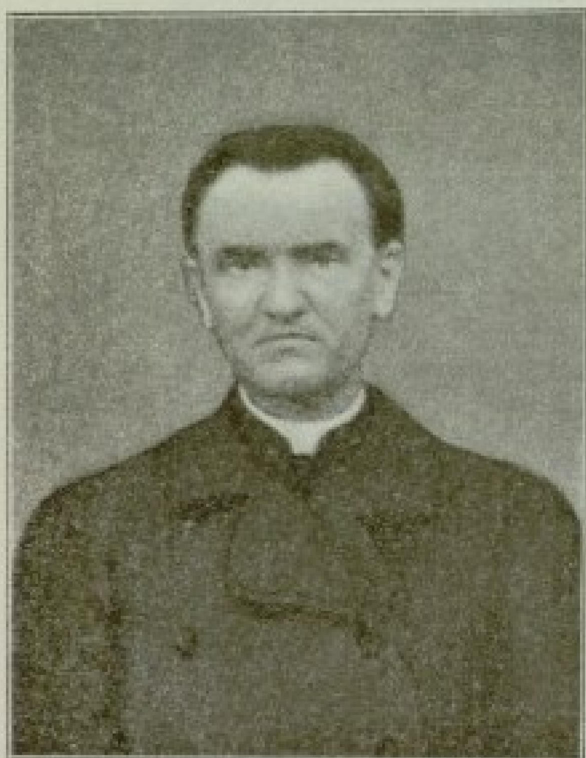
Kościół w Swisłoczu.

Kilkakrotnie zniszczyły też Swisłocz wojska moskiewskie, podczas wojny króla Zygmunta I z Bazylim I. Około 1600 roku otrzymuje Swisłocz za zasługi wojenne Mikołaj Haraburda, herbu Abdank, kasztelan miński. W wieku XVIII władali Swisłoczem Zawiszowie, herbu Łabędź, a nareszcie Niezabitowscy, herbu Lubicz.

W roku 1812 miał tu swoją główną kwaterę generał Dąbrowski.

Kościół katolicki drewniany zbudowała w roku 1786 właścicielka Swisłocza Barbara z Zawiszów Niezabitowska i uposażyła proboszczów. Ostatnim proboszczem był ks. Tomasz Bagiński, który zmarł w roku 1879 i po nim nowego proboszcza nie wyznaczono. Chociaż parafja liczy z górą 2000 parafjan, jednak 17 lat nie posiadała pasterza własnego.

Parafję składa przeważnie drobna szlachta na dzierżawach, trochę też jest obywatelstwa.



Ks. Kiedrzyński, proboszcz w Swisłoczu.

Nietrudno sobie wyobrazić, jakie fatalne skutki przyniosło takie opuszczenie.

W tym zakątku, dalekim od kolei żelaznej, na tem Polesiu dzikiem, lud dziczał coraz więcej, zapominał i tych skromnych wiadomości, jakie posiadał i nic mu nie przypominało wiary świętej.

Parafja zdeprawowana, kościół zniszczony, plebanja zrujnowana, oto był ten spadek, jaki otrzymał przed 16 laty ks. Kiedrzyński, kapłan dziwnej energji, oddany sprawie Bożej.

Jest to jeden z tych kapłanów, których, niestety, tak nie rozumie społeczeństwo nasze. Cichy, oddany, swej pracy, żyjący tylko dla sprawy Bożej, bez chęci błyszczenia, jako prawdziwy sługa Boży, prowadził ks. Kiedrzyński swoją pracę wytrwale, bez cofania się. Lud rozumie tych pracowników cichych i przywiązuje się do nich z całego serca. Tak się też stało i w Swisłoczu. Cichy, nie cywilizowany polski kmiotek przywiązał się do swego pasterza z całego serca pokochał go z całą synowską ufnością, zwracał się do niego jako do ojca. Ba, nawet gdy powstają zatargi z sąsiadami, gdy krzywdę wyrządzono, gdy nie mogą podzielić się ziemią spadkobiercy, pierwej, niż udać się do sądu, idą do swego pasterza i najczęściej jego wyrok załatwia całą sprawę. Dlatego w parafji Swisłockiej niema już prawie sądów, tak dobroczynną jest działalność kapłana, sługi Bożego.

W Chołujsku jest filja parafji Swisłockiej. Chołujsk czyli Chołujce jest to wioska, przy małem miasteczku nad rzeką Swisłoczą. Miejscowość bardzo lesista, a dlatego mieszkańcy trudnią się tu przeważnie wyrobem rogóż i włókien lipowych, które w znacznej ilości wywożą stąd żydzi. W roku 1797 OO. Jezuici wystawili tu kościół drewniany, pod wezwaniem Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

Posiada Swisłocz kaplice: w Łoczynie i Kazimierowie.

HŁUSK.

Hłusk, który nosi też nazwę Hłuska Dąbrowskiego, leży na rzece Ptycz, wpadającej do Prypeci. Jest to dawne dziedzictwo kniaziów litewskich Dąbrowieckich. O początkach tego miasta niema wiadomości w kronikach; zjawiają się o niem wzmianki dopiero w wieku XV. Właściciele jego Dubrowscy albo Holszańscy, mieli tutaj, nad brzegiem Ptycza zamek warowny, którego okopy do dziś jeszcze istnieją. Rodzina Holszańskich była wschodniego obrządku, więc Jur, syn Symeona Holszański zapisuje część dóbr klasztorowi Pieczerskiemu w Kijowie.

W roku 1558 wyginęła męzka linja Holszańskich i dobra ich przeszły w spadku na pięć córek kniazia Symeona. Dobra Hłusk z zamkniem otrzymały córki Zofja i Helena. Zofja wyszła za mąż za Połubińskiego, a w ten sposób skiego, Pawła Holszańskiego, królowi Augustowi. Ten jakoby daruje te dobra wielkorządcy inflanckiemu Janowi Chodkiewiczowi. Coprawda, Jan Chodkiewicz w roku 1548 otrzymał tytuł hrabiego na Szkłowie, Hłusku, Myszy i Bychowie, ale dobra musiały przejść do Chodkiewiczów drogą wiana Zofji Holszańskiej, która była za Hieronimem Chodkiewiczem, kasztelanem wileńskim.



Kościół w Hłusku, gub. Mińska.

dobra przechodzą do rodziny Połubińskich.

Widzimy Hłusk po niejakim czasie w rękach Chodkiewiczów, lecz w jaki sposób to się stało—co do tego są dwie wersje:

Miński komitet statystyczny w roczniku swym z roku 1878 opowiada o darowaniu Hłuska przez biskupa wileń-

Nie długo Chodkiewiczowie posiadali Hłusk: już w wieku XVI Hłusk posiadają wspólnie dwie rodziny: Czartoryskich i Połubińskich. Czasy to smutne, bo ci wspólni właściciele nie mogą się pogodzić pomiędzy sobą, stąd ciągłe powstają nieporozumienia o granice. Najazdy, sprawy sądowe, opierające się o sejm. Dokuczyły te napady mieszkań-

com do takiego stopnia, że gdy w roku 1616 zobaczyli przed miastem chorągiew husarską pod dowództwem rotmistrza Sieńkiewicza, ciągnącą do Moskwy, przestraszeni, chcąc uprzedzić mniemany napad, podburzyli okoliczny lud i napadłszy znienacka na rycerstwo, pobili je na głowę i obóz zagarnęli. Smutne miał skutki ten napad, bo wracające rycerstwo wznieciło pożogę i wymordowało dużo ludu. Po skończonej wojnie wytoczono proces. Właściciele Hłuska musieli wynagrodzić brać pancerną, a główni winowajcy byli skazani na śmierć.



Kościół w Choromcach.

Niemało niepokoju i klęsk przynosiły tu ciągłe nieporozumienia pomiędzy dyzunitami i unitami, nieraz kończące się zbrojnym najazdem.

Niemało też było innych klęsk. Miasto drewniane, więc częste były pożary, nieraz wzniecane przez wędrujące tu oddziały tatarów, albo zbuntowanych kozaków.

Najstraszniejszą klęskę zgotował pożar w roku 1775, tak, że nawet mieszkańcy zmęczeni ciągłemi klęskami zupełnie miasto opuścili. Sejm zebrany w Warszawie, chcąc zachęcić do osiedlania się w zrujnowanym Hłusku, uwolnił mieszkańców na 10 lat od podatków; to tylko dodało im otuchy i Hłusk nanowo się zaludnił. Obecnie mieszkańcy i lud dookoła trudnią się przeważnie rolnictwem i hodowlą bydła. Grunta w okolicach lekkie, natomiast niemało przynosi zysków rybołówstwo i pszczelnictwo. Charakter miejscowości prawdziwie „poleski", głuchy, stąd prawdopodobnie pochodzi i nazwa miasta Hłusk. Dużo żydów w Hłusku, jak wszędzie; naturalnie w ich rękach jest handel. Przedewszystkiem handlują bydłem, a oprócz tego sprzedają fabrykowaną przez się herbatę, dodając do niej pewne zioła, bardzo tu rozpowszechnione, na pozór podobne do herbaty. Marszałek wołkowyski, Aleksander Połubiński, w 1667 roku ufundował tu wspaniały kościół i klasztor ks. Bernardynów. Było to jedyne upiększenie miasta: mury bernardyńskie wyróżniały się od małych drewnianych domków i zdaleka były widzialne. Klasztor został skasowany w roku 1832, a parafję objęli księża świeccy. Były kaplice: w Radutyczach, Zawołoczycach, Dworcu, Borysowszczyznie, Usterchach i na cmentarzu parafjalnym. Kościół hłuski przez długi czas nie miał kapłana; od roku 1907 do 1910 obsługiwał parafję staruszek kapłan Isajewicz, który pozostał w te ciężkie czasy wiernym kościołowi i przetrwał mężnie wszelkie burze.



Ks. K. Bielinis, proboszcz choromeck

W roku 1630 książę Albrecht Radziwiłł założył w Hłusku klasztor panien Marjawitek i bogato go uposażył. W roku 1850 klasztor skasowano.

CHOROMCE.

Niewielka to wieś prawdziwie poleska. Wśród lasów rzadko są rozrzucone osady, a lud przeważnie zajmuje się pędzeniem smoły i wyrobem rogóż. Noszą mieszkańcy nazwę „Poleszuków" i mają odrębny charakter. Nic dziwnego, że przebywanie w lesie, odcięcie ich sadyb od świata błotami i lasami, położyły na nich niejako odrębną piętno. Są oni pobożni, do kościoła przywiązani, ale bardzo ciemni. W lasach ogromnych znajduje się do 10 zakładów, pędzących smołę. Mają Choromce 10 dworów obywatelskich, reszta parafjan to drobna szlachta.

Smutne czasy przeżywały Choromce, długie lata proboszczami byli znani rytualiści: ks. Makarewicz i Olechnowicz, nic dziwnego, że i kościół i parafja były nadzwyczaj opuszczone.

Po rytualistach, przez lat 20 (1880—1900) kościół był zamknięty.

Odżyła parafja przy nowej generacji księży, dla których celem życia nie był już pieniądz i odznaczenie, ale sprawa Boża. Pierwszym proboszczem po tych smutnych czasach był ks. Czechowski, następnie ks. Bitny, Szlachta, Pawłowicz, wreszcie obecny ks. Bielinis.

Kościół pierwotny, murowany, pod wezwaniem Naj. Marji Panny, wystawił w roku 1760 Kazimierz Sołtan, uposażywszy go suto. W roku 1843 kościół spalił się i parafjanie wystawili nowy kościół, ale już drewniany.

Kościół znajduje się na cmentarzu o $^1/_2$ wiorsty od majątku i od wsi.

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.

Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgocącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną rękę malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów“.

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.



Dekanat Mozyrski.

POLESIE.

Przenosimy się do nowej krainy, której odrębność sama rzuca się w oczy, a o której z biegiem czasu powstała cała literatura. Nasz wieszcz, Mickiewicz, wspominając o Pińczuku, mówi „czy to djabeł, czy Pińczuk“. I w rzeczy samej przy wspomnieniu tego wyrazu powstaje przed nami niewiadomo dlaczego typ człowieka, odciętego od świata, zasmolonego, obrośniętego włosami, a może jeszcze z nieszczęśliwym kołtunem, człowieka, co nie wie może jeszcze czy jest pod polskiem czy rosyjskiem dzisiaj panowaniem. Sam on rozumie swoją odrębność, a nieraz odpowie naiwnie—„nie człowiek, ale Pińczuk“.



Typy poleskie.

Ogromny kawał ziemi obejmuje Polesie, ta kraina mało zbadana, o której teraz mówić mamy.

Wchodzą do niej powiaty: z gub. Mińskiej: Mozyrski, Rzeczycki, Piński, Bobrujski i część Słuckiego i Ihumeńskiego; z gub. Grodzieńskiej: część powiatów Kobryńskiego, Prużańskiego i Słonimskiego; z gub. Wołyńskiej: część powiatów Równieńskiego, Włodzimierskiego, Nowogród-Wołyńskiego i Owruckiego; z gub. Kijowskiej: pow. Radomyski, a z gub. Mohylowskiej: części powiatów: Rohaczewskiego, Homelskiego i Bychowskiego.

W ten sposób Polesie tworzy trójkąt, którego wierzchołki stanowią miasta Brześć Litewski, Mohylów nad Dnieprem i Kijów. Wschodnią granicę tworzy Dniepr, od północy graniczy szereg pagórków, idących od wyżyny Ałauńskiej, a południową — stoki gór Awratyńskich. Cały ten kraj stanowi niską podmokłą równinę, przestrzeni 8 miljonów dziesięcin, więc 3 razy większą od Belgji i 6 razy od Saksonji.

Zwykle te ogromne przestrzenie dzielą się na północne (litewskie), dolne (mozyrskie) i południowe (ruskie).

Odróżniają jeszcze Polesie głuche, albo głębokie, t. j. takie, gdzie lasy wszystko pokrywają, a polany są wyjątkiem i Polesie zapadłe, t. j. gdzie lasy są poprzerzynane odkrytemi jeziorami i błotami.

Środkiem Polesia płynie Prypeć z bardzo licznymi dopływami, na północ wpada do Dniepru Berezyna ze Swisłoczą, na południu Teterów.

16

Brzegi tych wszystkich rzek są niskie, więc woda na wiosnę zatapia okoliczne pola, lasy, błota i łąki. Punkty mieszkalne są rozrzucone, jak wyspy, po wyższych częściach Polesia.

Miejscowość ta bardzo była zbadana niedostatecznie—i o tyle tylko zajmowali się nią uczeni, o ile miała stosunek do odleglejszych stron, które były celem badań. A jednak były pewne uczone badania nad tą krainą. W roku 1560 niejaki Zniker wydał w Gdańsku mapę Polesia.



Wesele na Polesiu.

W roku 1598 w Volum. Leg. znajduje się wzmianka o oczyszczeniu i pogłębieniu koryta rzeki Styru i Prypeci.

W roku 1658 Jerzy Ossoliński wnosi do sejmu projekt połączenia, za pomocą kanałów i rzek, morza Czarnego z Bałtyckiem. Są też znane prace w ostatnich latach XVIII stulecia ks. Ogińskiego, biskupa wileńskiego Massalskiego, Butrymowicza i innych. Staszic wspomina o Polesiu w roku 1815, prof. Andrzejewski — 1823, urzędnik Banku Polskiego, Kontrym wydał swe badania z roku 1829-go, a w roku 1830 ukazało się dzieło profesora Eichwalda.

Dużo badań geologicznych wytłumaczyło nam pochodzenie błot i pokładów ziem na Polesiu.

Wierzchni pokład stanowi torf, lub gleba urodzajna. Są to tofry tak zwane mchowe, niezbyt dawno stosunkowo utworzone, w których łatwo dostrzedz sploty roślin — czasem nawet niebardzo przegniłych, zmieszanych z piaskiem i iłem.

Grubość torfu bardzo rozmaita: —na wschodzie Polesia pokłady są grubsze, w środku i na zachodzie mniej grube. Grubość pokładów torfowych dochodzi do 20 stóp.

W torfie znajdują się czasem całe warstwy drzewa, liści, nieraz żelazo. W niektórych punktach zawartość żelaza jest znaczna, a chociaż nie w doskonałym gatunku, ale w każdym razie dobywanie żelaza było dokonywane, jak to wskazują dość rozpowszechnione tutaj nazwy miejscowości—Rudni. Pod torfem lub ziemią torfową leżą piaski, bardzo na Polesiu rozpowszechnione

Wszystkie wyspy wśród błot są utworzone z piasku. Piasek też tworzy zlepieńce, coś w rodzaju kamieni. Te zlepki są podobne do granitów w Finlandji albo do tak zwanego zgniłego kamienia, lub piaskowców, znajdujących się na brzegach jeziora Ładogi.

Są też pokłady gliny i kredy. Piaski czasami przerznięte są wartwami



Dziewczęta dworskie.

gliny, co je utrwala. Na Polesiu wiatr niekiedy przenosi całe góry piasku z miejsca na miejsce, które wtedy tylko utrwalają się, gdy porosną roślinami albo pomieszają się z gliną.

Glina z piaskiem zmieszana, tworzy niekiedy pagórki, spotykane szczególnie za Prypecią. Na takich pagórkach np. leży Mozyrz.

Wszystkie te spostrzeżenia każą przyznać, że przestrzeń utworzona z osadów napływowych, pochodzi z czasów tak zwanej epoki jezior. Osady, które tworzyły dno, są rezultatem rozcierania i rozmycia głazów, lecz pochodzą poczęści z utworów starszych. Przypuścić trzeba, że masa brył lodowych pływała po przestrzeni dzisiejszego Polesia, niosąc na sobie odłamki skał, a więc miejscowość ta była przez wody zalana. Z czasem lodowce musiały topnieć i pozostawiały po sobie wały, jakie zwykle spotykamy przy topnieniu lodowców, utworzone z piasku.

Znajdowanie się gliny świadczyło o istnieniu wody spokojnej i wskazuje na granicę jeziora albo morza. Utworzenie się z tego morza Prypeci z licznymi dopływami i błot licznych, tłumaczy się tem, że wody jeziora, albo morza, nie mając przypływu, po trochu zamierały, stały się płytkiemi, a pozostałe wody zbierały się w zagłębieniach, tworząc mniejsze jeziora i rzekę Prypeć.

Jedne z tych pozostałych wodozbiorów mogły się pokryć, wskutek zupełnego spokoju wód, warstwą roślinną, która się z czasem zamieniła w torf.

Drugie wodozbiory coraz więcej robiły się płytkiemi, dno ich pokrywało się wartwą pół roślinną, pół mineralną— a wody sączyły się, tworząc rzeczki i strumienie nie regularne, nie ujęte w żadną systematyczną sieć wodną. Z czasem, według praw naturalnych hydrauliki (wiedzy o ciśnieniu wody) rzeki się prostowały i łączyły pomiędzy sobą, tworząc nareszcie wielkie rzeki. Najwyższe miejsca dawnego dna jeziora potworzyły wyspy, w części pokryły się lasem, w części przedstawiają się jako wydmy piaskowe — niższe zaś miejsca tworzą błota i bagna. Są to resztki dawnych wodozbiorów, które nie mogą się osuszyć, bo woda nie ma odpływu. Zadaniem więc racyonalnej kanalizacyi powinno być stworzenie wodzie odpływu.

Na ogół mówiąc, na przestrzeni Polesia znajdujemy najrozmaitsze pokłady. Wielkie to pole dla badań geologów. Są też pokłady, zawierające bogate skarby, które mogłyby przynieść dla kraju wielkie korzyści, gdyby więcej i racjonalniej zajmowano się ich wydobyciem.

W okolicach Mozyrza i w głębi niektórych pagórków leżą pokłady węgla kamiennego brunatnego (lignitu), mogące dać znaczne korzyści tym bardziej, że leżą nie nazbyt głęboko. Nad rzeką Słuczem, przy Dąbrowicy znajdują się bryły bursztynu.

Najciekawszą pod względem geologicznym krainą na Polesiu są okolice Owrucza. Tu na małej przestrzeni widzimy wielką rozmaitość. Czego tu bowiem niema? Granit, mika i krystaliczne łupki talku, czerwonawe i białe piaskowce, żelazo i kreda.

Powierzchnia ziemi na Polesiu jest prawie zupełnie równa—nie tylko nizina, ale i płaszczyzna.

Wyniosłości, któreby zasługiwały na nazwę pagórków, nie dużo—prędko one nikną, tak na północy jak i na południu—nikną nagle tak, że można łatwo skreślić ich linję graniczną.

Południowy teren pagórków wrzyna się na Polesiu najgłębiej koło Owrucza—a reszta znajduje się około Mozyrza. Cała powierzchnia albo pokryta piaskami, albo błotami. Piaski najczęściej nie nadają się do uprawy, bo są to wydmy niestałe, poruszane przez wiatr; utrwalają się tylko wtedy, gdy porosną roślinami i drzewami.

Wydmy zajmują dwie przestrzenie, szczególniej nad Słuczem i Horyszem.

W niektórych miejscowościach tworzą takie wydmy wąskie wały, które nazywają się w mowie miejscowej „grzędami".

Suche „grzędy" porastają lasem, jednak większość Polesia nie jest sucha lecz pokryta błotami. Dużo błot jest nawet w samych lasach.

Im więcej zbliżamy się do głuchego

Polesia, tem mniej spotyka się pagórków i „grzęd”, a więcej błot i bagien. Musimy jednak uznać, że błota są torfiaste, z czasem ciągle się zwiększa ilość torfu, a przez to podnosi dno moczarów i częściowo błota osuszają się.

Mniejsze błota łączą się z sobą i tworzą torfowisko pokryte skarłowaciałem zarostem leśnym. Przy zbliżaniu się do Prypeci, lasy nikną prawie od razu, a błota Pińskie robią wrażenie nieprzejrzanych łąk moczarowych, porosłych zrzadka łozą i rokiciną i to nie wszędzie nawet.

Takie błota nazywają się na Polesiu „hałami” t. j. gołemi. Na brzegach Prypeci tworzą „hały” cały systemat błot, zaledwie gdzie-niegdzie przerzniętych małymi laskami.

Wszystkie osady i większość pól uprawnych leżą na wyspach, które nazywają się w miejscowej mowie „ostrowami”. „Ostrowy” te tworzą się z wyjątkiem Mozyrskiego z wydm piasku. Wielkość i liczba tych „ostrowów” zależy od okolicy. Większość tych wysepek otoczona jest moczarami i błotami do tego stopnia, że tylko zimową porą możebna jest pomiędzy niemi komunikacja. Niektóre z tych wysp— chociaż nie zamieszkałe, są jednak uprawiane.

Na wczesną wiosnę, gdy jeszcze śnieg nie stopnieje, przyprowadzają wieśniacy swe konie objuczone pługami i bronami. Przedostają się oni tam ścieżkami dobrze im znanemi przez błota. Po dokonanej uprawie roli, a następnie po żniwach plony swej pracy zwożą do domu wtedy dopiero, gdy już błota zamarzną.

Wszystkie te wyspy i wysepki mają swoje nazwy niezmienne od starodawnych czasów, a każdy dobry Poleszuk bez trudności każdą wysepkę nazwie i znajdzie dla niewtajemniczonych nieznane ścieżki błotne, któremi można do nich przedostać się.

Wszystkie prawie „hały” są pokryte zieloną trawą, tylko od czasu do czasu spotykamy przestrzeń wody zarośniętą trzciną i trawą wodną, w środku których wygląda jak lustro powierzchnia wody. Takie zagłębienia nie zarośnięte lud nazywa „oknami”. Niektóre z tych „okien” nie zamarzają na zimę, a z nich dobywa się żywa źródlana woda. Lud jest przekonany, że woda w zagłębieniach przez te okna ma połączenie z morzem.

Jedyną roślinnością w tej krainie w czasy starodawne były lasy; utrzymują nawet uczeni, że dzisiejsze wydmy piasku były dawniej pokryte lasem, a dopiero, gdy las wycięto, stały się ruchomymi piaskami. Łąki były tylko w południowej części, a północ zaś zalegały błota.

Uprawa ziemi odbywała się na całem Polesiu, albo na miejscach powycinanych lasów, albo wyjątkowo, na osuszonych błotach.

Lasy na Polesiu nadzwyczaj są jednostajne—na piaskach rośnie wszędzie sosna—czasem można przejechać kilka wiorst, nie spotkawszy żadnego innego drzewa. Po brzegach lasów widzimy: brzozę, osikę—rzadko dąb, a po moczarach olszynę. Tam, gdzie piasek już pomieszany z gliną lepszą stanowi glebę, widzimy brzozy, dąb, lipy i jarzębinę, pomiędzy niemi leszczynę albo bujną roślinność. Gdy zaś gleba złożona jest z piasku, gliny i iłu, a glina jest w większej ilości—rośnie gęsto typowa grabina, w wilgotnych miejscowościach osika i świerk.

Więcej urozmaicone są lasy rosnące nad brzegami Prypeci i wpadających do niej rzek. Tu spotykamy się i z dębem, olchą, świerkiem i wiązem, lipą i jaworem.

W każdym razie liczba gatunków grzew na Polesiu bardzo jest nieznaczna, a flora tutejsza może być zaliczona do uboższych w Europie.

Co się tyczy warunków klimatycznych, są one wcale niezłe, chociaż z przyczyn licznych zbiorowisk wody temperatura trochę niższa, niż w miejscowościach pod tą samą szerokością geograficzną położonych.

Nie mało szkodzą zdrowiu mieszkańców zgniłe wyziewy błot i bagien. Tym poniekąd można wytłómaczyć tak rzadkie zaludnienie kraju, który

liczy zaledwie 300 mieszkańców na milę kw.

Tłómaczy się to jeszcze i tem, że na Polesiu mało jest ziemi zdatnej do uprawy, stanowi ona zaledwie czwartą część obszaru, reszta pokryta jest krzakami i chorobliwą roślinnością drzewną, nie mówiąc o zupełnych nieużytkach. Wprawdzie na wyniosłościach rosną wspaniałe lasy, ale i tu wskutek wielkiej ilości wody zaskórnej— drzewa próchnieją od środka, zanim dojdą do zupełnego rozwoju. Dziewiątą część zajmują łąki, lecz i te przeważnie bardzo liche i trawa na nich bywa koszona w wyjątkowe suche lata.

Jednak, gdyby osuszyć ten kraj, mógłby być spiżarnią i drwalnią Europy. Nieraz już marzono o osuszeniu Polesia, lecz te próby, wymagające nadzwyczajnych wydatków i genialnych pracowników, najczęściej na niczem się kończyły.

Dużo najrozmaitszych bajek i opowiadań przechowuje się wśród tutejszego ludu, dużo tradycji ukrywa się w tych lasach dziewiczych i wśród błot bezbrzeżnych.

Sławne stały te poleskie pustynie pracami apostolskiemi i śmiercią męczeńską patrona naszego św. Andrzeja Boboli.

I w jego pismach spotykamy niejedną wzmiankę o tajemniczem Polesiu. Czytamy np. przepowiednię, że na błotach pińskich ma być wielka i sławna bitwa, która ogromną odegra rolę w naszem życiu dziejowem. I nie jeden z czytelników uśmiechał się sceptycznie, czytając tę przepowiednię, bo błota bezbrzeżne i lasy nieprzebyte nie są to wygodne dla bitwy tereny, lecz dzisiaj już ten uśmiech niedowierzania ustanie, bo zawdzięczając najwięcej pracom naszego rodaka, generała Żylińskiego, błota coraz więcej się osuszają i ta przepowiednia nabiera więcej możliwości. Oprócz dawniejszych prac niewielkich, obecnie prowadzi się osuszanie i drenowanie Polesia na wielką skalę. Utworzono specjalną komisję, na czele której stanął zasłużony w tym kierunku generał inżynier Żyliński.

W komisji tej ściśle odróżniano prace, które mają być prowadzone dla osuszenia całego Polesia, od tych, które mają być wykonane dla polepszenia stanu miejscowej gleby. Pierwsza praca zaczęła się w roku 1874 w powiecie Rzeczyckim w dolinie rzeki Wedrycza. Wyprostowano rzekę, przeprowadzono sieć kanałów, które osuszyły 120000 dziesięcin. I tak postępowano coraz dalej, tak, że dzisiaj zmieniła się cała niemal powierzchnia Polesia. Komunikacja wygrała na tem osuszaniu, umożliwiło to utworzenie całej sieci nowych szos.

Teraz, gdy poznajomiliśmy się z charakterem miejscowości, nie od rzeczy będzie bliżej poznajomić się z mieszkańcami Polesia—tymi Poleszukami, co zaludniają tę krainę bagien i lasów.

Już w czasach bardzo odległych zaludniały tę krainę narody słowiańskie, nazywane przez Herodota Wydynami.

Słowianie byli niezależnymi właścicielami tego kraju, chociaż z kronik można wywnioskować, że podczas wędrówki narodów azjatyckich do Europy przechodzili tędy Gotowie. W VIII i IX wieku zjawili się tutaj Normandowie, zwani Waregami, plądrując Słowiańszczyznę, a nawet budując tu swe zamki obronne.

Polesie dzielą na dwie części: Zarzecze i Zahorodzie. Zarzeczem nazywa się kraina leżąca z prawej strony Prypeci, przerznięta rzekami z Wołynia płynącemi; Zahorodziem zaś mianują ziemię na lewym wyższym brzegu Prypeci.

Lud poleski różni się od Białorusinów mową i wyglądem, a nawet ubiorem. Nazywa on sąsiednich mieszkańców Litwy etnograficznej— Polakami, a mieszkańców Polesia—Poleszukami.

Wsie są tu bardzo rzadkie, zdala od miast stoją samotnie wśród bagien i lasów. Nic więc dziwnego, że odosobniony od ludzi Poleszuk, mieszkający wśród błot i żywiący się piskorzami jeszcze dzisiaj pozostaje w pierwotnej ciemnocie.

Na to składa się całe jego życie. Las lub wody wokół, wieczna cisza, której

nie mąci głos ludzki, zapełnia natomiast śpiew dzikiego ptactwa. Całe lata spędza Poleszuk samotny, odcięty od świata, na swych wyspach, dla obcego niedostępnych, do których dostać się można tylko ścieżką znaną samemu mieszkańcowi Polesia.. Same więc zewnętrzne warunki wskazują, że jest to inny lud, odmienny od zwykłego Białorusina. Inna mowa, inne ubranie, inne nawet poniekąd rysy twarzy. Mowa Pińczuka zbliżona jest więcej do mowy ukraińca, małoruskiej, to też nie słyszymy tu tylu rusycyzmów, co w Mohylewszczyznie. Nie powinno nas to dziwić — konserwatywny ze swego charakteru, nie mający prawie stosunków ze światem zewnętrznym, nie podlegał Poleszuk wpływom sąsiadów, więc w czystości zachował swą mowę. Ubiór jego również odrębny nosi charakter: nie zarzucił on starego zwyczaju, musi ubierać się tak, jak jego dziadowie się ubierali. Nie zobaczymy na nim koszuli czerwonej z przecięciem na ukos, która tak się przyjęła w innych prowincjach i która nie pozwala odróżnić z wyglądu Białorusina od wielkorosjanina. Nosi on na głowie rogatywkę, a krój jego szarej, albo czarnej samodziałowej świty przypomina kontusz polski.

Jeszcze oryginalniej ubierają się kobiety. Noszą one zawiązaną na głowie chustkę, której dwa końce zwieszają się jak warkocze. Białą chustką albo przepaską podwiązują one twarz, a dawniej taką samą przepaskę, ale wyszywaną zawiązywały na czole.

Mężczyzni są dosyć przystojni, ale kobiety, po większej części brzydkie. Jeszcze więcej odmienne typy, nic wspólnego nie mające z sąsiadami, spotykamy w okolicach Dawidgródka.

Lud Polesia choć ciemny, ale bardzo do wiary świętej przywiązany; zawsze poważny, zamyślony, skryty, ale nie przewrotny. Do marzenia usposabia go las, w którym spędza większą część swego życia.

Nie miał ten biedny ludek dobrej opieki duchowej—rozrzucony po wyspach, po zagrodach leśnych, daleko od kościoła, nie mógł on często korzystać z nabożeństwa. Brak kościołów, brak kapłanów odbijał się na poziomie jego religijnym, chociaż z drugiej strony nie oddziaływały też nań zgubne zatrute prądy wielkich miast. Nie znał on dobrze swej wiary—ale wiedział, że kościół katolicki był to jego spadek od dziadów otrzymany, że ta wiara katolicka tyle już pokoleń wychowała—więc trzymał się jej całą siłą swej niezepsutej duszy.

MOZYRZ.

Dziś mała mieścina powiatowa, niegdyś jednak odegrywała wielką rolę w dziejach Polski. Leży na prawym wyniosłym brzegu Prypeci w wyjątkowo ładnej miejscowości.

Jedna ulica idzie nad rzeką, druga zajmuje wąwóz między górami. Na jednej z tych gór stoi kościół farny, na drugiej widać ruiny byłego klasztoru i kościoła po-bernardyńskiego — tuż



Kościół w Mozyrzu.

niedaleko ruiny niegdyś obronnego zamku, jak świadczy nazwa ulicy Zamkowej, przy której stoi kościół.

Mieścina bardzo starożytna, a zawdzięczając swemu znaczeniu strategicznemu i handlowemu, nieraz była igraszką w ręku walczących przeciwników, przy ich oporze zbrojnym cierpiała nieraz i od obrońców i od napadających. Były czasy, kiedy rozlew krwi nie ustawał, a pożary dopełniały dzieła zniszczenia. Tylko znaczne, wyjątkowe przywileje, nadawane przez królów polskich, były w stanie zapewnić byt miastu i powstrzymywać od ucieczki zniecierpliwionych mieszkańców. O! zaiste, Poleszuk, zawsze zasmolony i pracujący z siekierą w lesie, albo siedzący na wyspach wśród błot, był daleko szczęśliwszy od szlachty i mieszczan, korzystających z wygód miejskich i łask możnych właścicieli Mozyrza, bo do niego nie przenikał brzęk oręża, tam się nie wałęsały zbójeckie watahy zdobywców.

Kiedy powstało miasto, o tem niema wskazówek w kronikach. Niewiadomo kiedy Waregowie podbili te strony. Zaledwie w wieku XI spotykamy się z nazwą Mozyrza w dokumentach historycznych. W roku 1158 Izasław, syn Dawida, oddaje go wraz z innemi miastami, Światosławowi synowi Olgierda, księciu Czernihowskiemu. Ciągłe rozterki pomiędzy małymi książątkami, fatalnie odbijały się na dziejach miasta—niszczyli go zwycięzcy, a po odejściu ich zwyciężeni. Najdłużej należał Mozyrz do księstwa Turowskiego.

Wspominają też kroniki o Mozyrzu z racji najazdu Tatarów, w roku 1227, za panowania Ryngolda. Tu rozbito doszczętnie wojsko tatarskie, w roku 1241 za panowania Mendogda, ale znów ich oddziały pod wodzą Batego, plądrując te ziemie niszczą Mozyrz, a w 1497 ponawiają swój najazd.

W roku 1508 opanował Mozyrz Michał Gliński. W roku 1521 rabują i palą miasto Tatarzy perekopscy. Powtarza się ta klęska w roku 1525, kiedy Mozyrz wzięło szturmem wojsko Wasyla IV, przyczem miasto i zamek do szczętu zrujnowano.



Widok jednej z ulic Mozyra.

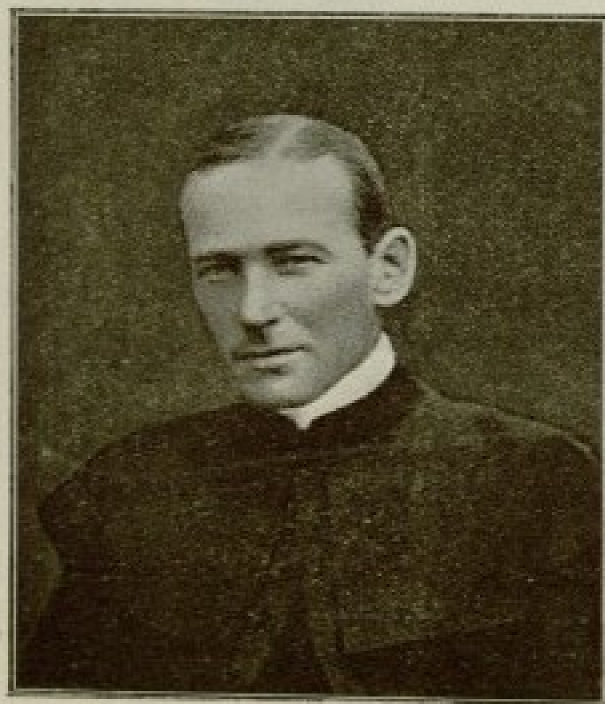
Klęski spadały na Mozyrz zewsząd. Plądrowali okolicę Tatarzy, niszczyli mieszkańców i palili ich mienie kozacy ukraińscy, nawet kozacy, będący na służbie królewskiej, przechodząc tędy do miejsc przez wrogów zagrożonych. Niemało ludu uciekło z mozyrskich stron do wolnej kozaczyzny, a tam połączywszy się z oddziałami kozaków przychodziło tu na łupiestwa. Tak np. w roku 1595 przybył tu z kozakami het-

man Polars. Nie umiał on utrzymać w karbach niesfornego wojska, które plądrowało i krzywdziło mieszkańców. Nawet czas pokoju nie był dla nich pewnym—watahy kozackie i wtedy się zjawiały.

Zniecierpliwieni mieszkańcy byli zmuszeni zwrócić się o obronę do sejmu, który też wreszcie zajął się uciemiężoną prowincją.

Stary królewski zamek mozyrski wznosił się na Spasskiej górze i składał się z dwóch części: z właściwego zamku położonego na szczycie góry i z tak zwanego „Parkanu", który rozciągał się aż do stóp góry, a nawet obejmował sąsiednie wzgórza, przez co zabezpieczona była przed zawładnięciem przez wrogów sąsiednia góra i uniemożliwione skrępowannie załogi.

Zamek mozyrski istniał oddawna. Król Zygmunt August kazał go odbudować i naprawić w roku 1560. W następnym wieku zamek mozyrski upada, a samo miasto traci znaczenie. Jedną z przyczyn tego był olbrzymi pożar, który zniszczył doszczętnie miasto i zamek.



Ks. Humnicki, obecny dziekan i proboszcz mozyrski.

Zarządzał wtedy Mozyrzem niejaki Połoński, który przywłaszczył sobie skarby przez szlachtę okoliczną ulokowane w murach zamkowych. Żeby ukryć tę kradzież, w roku 1603 Połoński podpalił zamek, a sam umknął ze skarbami. W roku 1609 poleca rząd komisarzom zbadanie przyczyny pożaru i nakazuje mieszkańcom Mozyrza odbudować zamek. Niestety, były to czasy, gdy w Polsce nie było silnej władzy, a wyroki najważniejsze pozostawały niewypełnione; tak więc i tej sprawy nie załatwiono. W roku 1611, ponieważ zamku nie odbudowywano, wyznaczyła komisja 40 grzywien na nieposłusznych. Niestety, i tego nie wyegzekwowano i zamek pozostał w ruinie.

Zaczęły się wojny kozackie, które znów ogniem i krwią zalały cały kraj. W roku 1648 zawładnął Mozyrzem watażka kozacki, Micheńko, lecz wojsko polskie, pod dowództwem Janusza Radziwiłła, zdobyło miasto, a watażkę ukarano śmiercią.

Smutne czasy nastały znów dla Mozyrza w roku 1654. Hetman kozacki, Chmielnicki poddaje się carowi Aleksemu, a stąd powstaje długoletnia wojna Moskwy z Polską. Hetman litewski Janusz Radziwiłł, nie wytrzymał nierównej walki z dziesięćkroć większem wojskiem—został rozproszony—a Mozyrz z innemi miastami dostaje się pod panowanie Rosji.

Po traktacie Andruszowskim w roku 1667 Mozyrz znów wraca do Polski. Lecz po tylu wojnach i klęskach widzimy w Mozyrzu zaledwie kilkudziesięciu mieszkańców.

Król Jan Sobieski, widząc upadek miasta i stan opłakany okolic, w roku 1670 na czas nieokreślony zwalnia Mozyrz od postoju wojska, a nawet od wszelkich przechodów. Taki przywilej ściągnął znów mieszkańców, ale warownia już raz na zawsze upadła. Mury zamku rozebrano na podmurowanie domów i budowę pieców—a z innych budynków nie pozostało nawet śladu.

W wieku XVIII musimy podkreślić walki pomiędzy unitami i dyzunitami. Więcej, niż gdzieindziej, walki te odznaczały się zaciętym charakterem, szczególnie dlatego, że jedna i druga strona miała wśród możnych rodów żarliwych obrońców. Co się tyczy administracyjnego zarządu Mozyrza, przeżywało miasto takie koleje: w roku 1413 Mińsk zostaje stolicą województwa, do którego wchodzi i Mozyrz. W roku 1500 województwo Mińskie podzielono na trzy powiaty — Mozyrski, Rzeczycki i Miński. Po drugim podziale Polski tworzy się namiestnictwo mińskie, a Mozyrz zostaje miastem powiatowem.

Dawniej był Mozyrz miastem handlowem, zawdzięczając wodnej komunikacji i przystani na Prypeci. Dziś, dzięki kolei żelaznej, która przecięła kraj, zupełnie się przemienił stan jego ekonomiczny. Punkty niegdyś ważne w znaczeniu handlowem, straciły swe znaczenie, a powstały natomiast nowe. Stracił i Mozyrz, chociaż przybywa tutaj rzeką rocznie z górą 100 tysięcy pudów zboża, a wywozi się do 800 tysięcy pudów leśnych towarów. Dochody miasta obliczają na 21,000 rubli rocznie.

Przemysł nie bardzo rozwinięty—przedewszystkiem leśny. Obrabiają tu drzewo, deski, jest fabryka zapałek, jest też kilka browarów i olejarni na miejscowe potrzeby, dawniej były zakłady tkackie. Lud zajmuje się częścią rolnictwem, częścią pracuje w lesie, a częścią trudni się flisactwem.

Parafja Mozyrska bardzo rozrzucona, mało posiada okolic z przeważającą liczbą katolików—takie znajdujemy tylko daleko od kościoła. Trudna jest obsługa katolików, rozsianych po wioskach prawosławnych, albo mieszkających w lasach, w osadach prawie niedostępnych. W samem mieście liczba katolików wynosi zaledwie 400 osób. Nic dziwnego, że stan parafji bardzo opłakany—a niemało się ku temu przyczyniły wpływy, niestety, tak znanego działacza na Mińszczyźnie ks. Sęczykowskiego, który rozpoczął tu swą karjerę jako kapelan domowy państwa Horwattów.

Przez jakiś czas obsługiwał parafję ks. Józef Jankowski, później pełnił ciężkie obowiązki proboszcza mozyrskiego ks. Isajewicz, zmuszony obsługiwać kilka parafji okolicznych, pozbawionych opieki duchowej. Obecnie proboszczem jest młody i energiczny ks. Henryk Humnicki.

Jak już mówiliśmy, Mozyrz leży na wzgórzu—z daleka więc widać miasto i kościołek.

Kościół mały, drewniany, stylu nieokreślonygo, typu często spotykanego na Białej Rusi. Na kościele stoi duży krzyż, podtrzymywany łańcuchami. Kościół byłby stanowczo za mały na parafję 5000, gdyby ogromne przestrzenie nie stały na przeszkodzie w nawiedzaniu go, a poniekąd, gdyby nie obojętność ludu.

W wielkim ołtarzu obraz cudowny Pana Jezusa niosącego krzyż. Obraz ten zakrywa się ruchomym obrazem Matki Boskiej. Nadto jest jeszcze drugi obraz cudowny—Matki Boskiej Bolesnej.

Dawniej istniało tu życie duchowne, czego dowodem były liczne tutejsze kościoły. Kościół farny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny wystawił z drzewa w roku 1616 król Zygmunt III, za staraniem Baltazara Strawińskiego, starosty mozyrskiego. Po pożarze w r. 1757 odbudowany został przez miejscowych obywateli. W bocznym ołtarzu obraz cudowny N.M.Niepokalanego Poczęcia, ozdobiony szatą srebrną. Parafja była dobrze uposażona, myślano też o oświacie ludu, kwitnęła tu szkoła parafjalna.

Niedaleko od fary XX. Bernardyni mieli swój kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Bernardynów sprowadził pułkownik Stefan Łoszko w roku 1645 i utrzymywał ich swoim kosztem, a później urzędnicy i ziemianie okoliczni w roku 1648 zbudowali klasztor i kościół.

W roku 1760 odnowił z gruntu kościół bernardyński i zapisał na klasztor 3.000 złotych Kazimierz Oskierko, marszałek mozyrski. Wydalono ks. Bernardynów w roku 1832.

W roku 1752 kasztelan nowogródz-

ki Gedeon Jeleński sprowadził z Wilna Panny Marjawitki—i razem z innymi obywatelami zbudował dla nich klasztor i kościół. W roku 1856 klasztor zamknięto.

Istniała w Mozyrzu szkoła podwydziałowa 3 klasowa, zależna od uniwersytetu wileńskiego.

W roku 1750 założyli OO. Jezuici gimnazyum 7-mio klasowe. W roku 1778, po skasowaniu zakonu przeniosła Komisja Edukacyjna gimnazjum do miasta Jurewicz, a stamtąd znów wrócono szkoły do Mozyrza w 1781 roku. W roku 1804 przeszła szkoła pod zarząd uniwersytetu wileńskiego. W roku 1839 przemieniono ją na szkołę 5 klasową, a w 1859 przekształcono na gimnazjum 7 klasowe i zrównano w prawach z gimnazjum pińskiem i nowogródzkiem Wreszcie w roku 1870 zamieniono na progimnazjum 4 klasowe. Zakład posiadał bibliotekę, około 1,500 tomów liczącą, gabinet fizyczny i zoologiczny.

Dobroczynna była działalność w tych stronach OO. Jezuitów, a oprócz gimnazjum pracowali oni nad moralnem odrodzeniem ludu. Mieli wspaniały klasztor w Jurewiczach, położony na bardzo wysokiej górze.

Jurewicze było to niewielkie miasteczko, położone na brzegu Prypeci. Naprzeciwko Jurewicz, na drugim brzegu rzeki, pomiędzy Prypecią i jeziorem, otoczony górami leży zamek murowany—„Barbarów", pamiętny z walecznej obrony w r. 1794. Piękny to zamek, a baszty, starożytne wały i fosy, podziemia i most zwodzony przenoszą nas do wieków średnich.

Barbarów i Jurewicze należały do rodu Oskierków, ale w roku 1875 przeszły do rąk kupca z Moskwy Bakunienki.

Jurewicze miały niegdyś wielkie znaczenie, a król Zygmunt III obdarzył je przywilejami.

Klasztor i kościół wznieśli OO. Jezuici 1726 roku. Po kasacie Jezuitów r. 1773 klasztor objęli wyznaczeni przez biskupa kijowskiego, Ossolińskiego Kapucyni,—po 7 latach Dominikanie, a od r. 1800—Bernardyni, ci ostatni dotrwali do roku 1832, po nich objęli zarząd kościoła księża świeccy.

Parafja została zniesiona w roku 1863, cudowny obraz, który ściągał dawniej dużo ludzi, znajduje się obecnie w Krakowie w kościele św. Barbary.

Do parafji Jurewickiej należała kaplica w Hliniszkach, skasowana w roku 1868.

Drugim ośrodkiem życia religijnego była Kimbarówka (nazywana też Sambar albo Ciemna Dolina — Valis Umbrosa). Ładne wybrano miejsce dla tej świątyni, nad brzegiem Prypeci, wśród lasu gęstego, mury klasztoru otoczone pięknym ogrodem.

Był tu niegdyś klasztor Cystersów, zawdzięczający swe istnienie gorliwemu kapłanowi tegoż zakonu, ojcu Benedyktowi Różańskiemu. Przybył on w te strony z księstwa Poznańskiego, a zachęcony uroczą miejscowością i potrzebami ludu postanowił tu zbudować klasztor Cystersów.

Przyszedł mu z pomocą podczaszy kijowski, Zygmunt Szukszta i pisarzowa ziemska mozyrska, Zofja Komorowska. Wystawiono klasztor i kościół murowany, do którego w roku 1711 sprowadzono księży Cystersów. Otoczono klasztor i kościół murem z ozdobną bramą w posąg, wewnątrz urządzono wielki ogród.

Ponieważ klasztor leżał na ziemi starostwa mozyrskiego, król August II nadał mu grunta, a August III w roku 1742 powiększył te nadania. Dużo mieli pobożni ojcowie wśród obywatelstwa przyjaciół, którzy obdarzyli klasztor nadaniem ziemi (Oskierkowie) i kapitałami (Chaliccy, Jeleńscy, Obuchowiczowie i Szczytowie.)

W roku 1713 zakonnicy z polecenia biskupa wileńskiego objęli zarząd i obsługę parafji. W r. 1842 zniesiono opactwo, a 1864 zakonników skasowano.

Staraniem opata, ks. Benedyktyna Różańskiego, wzniesiono klasztor dla zakonnic tej reguły, w uroczej miejscowości pomiędzy dwiema górami. Zbudowano kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła.

Klasztor obwarowano murem i na-

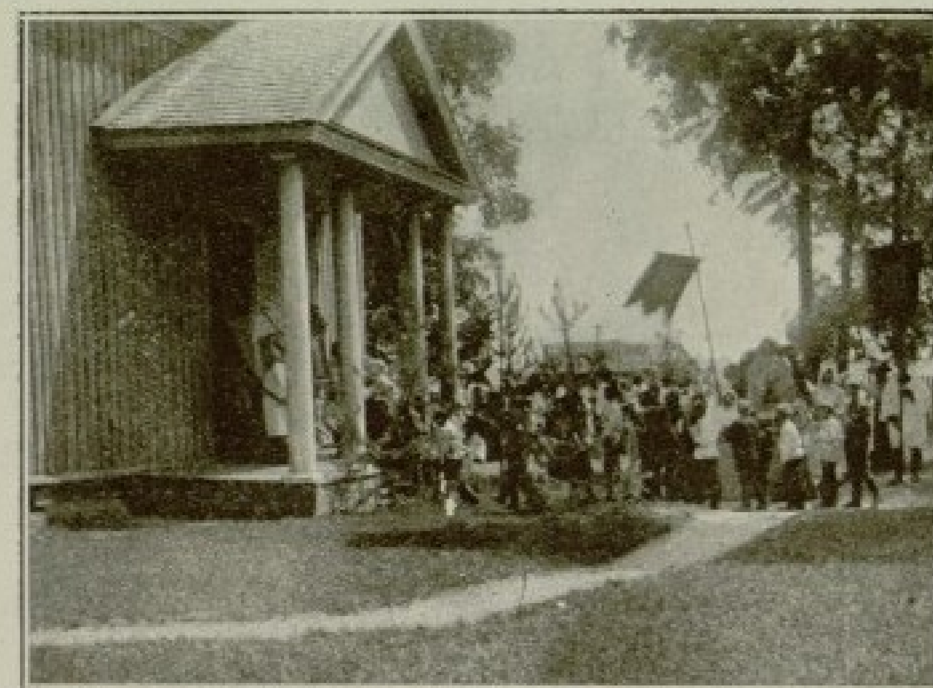
zwano Doliną Anielską, w roku 1883 klasztor zamknięto, zakonnice przeniesiono do klasztoru Bernardynek w Słonimie, a na ich miejsce przyjechały zakonnice prawosławne.

Był też kościół w Kurodyczach, fundowany w roku 1622 przez Jana Strawińskiego, starostę mozyrskiego. W roku 1859 filję kurodycką odnowili z gruntu i upiększyli Bohuszowie. W roku 1870 filję zniesiono.

KOPATKIEWICZE.

Niewielka to parafja; liczba wiernych zaledwie przewyższa 1000. Kopatkiewicze jest to miasteczko położone nad rzeką Ptycz, posiada prom i wielki młyn wodny.

Były to niegdyś dobra królewskie, nadane prawem lennem przez króla starej, zasłużonej rodzinie Jeleńskich. Konstytucja w roku 1768 przyznała



Kościół i procesja w Kopatkiewiczach.

W parafji Mozyrskiej istniały do roku 1868 kaplice—w Skrzyszałowie, Zamoszczach, Horbowiczach, Peretrezowiczach i Korzeniach.

Obecnie do Mozyrza należą kaplice: w Narowlu, w okazałych rezydencyach państwa Horwattów, w Hołowczycach Kazimierzach, Nowikach, Barbarowie i Kimborowie.

———

to nadanie Rafałowi Jeleńskiemu, a w roku 1775 dodano, że Jeleńscy mają trzymać te dobra na czasy wieczyste, póki miecza stanie.

Rafał Jeleński w r. 1796 wystawił w Kopatkiewiczach kościół katolicki i uposażył go. Wnukowi Rafała, Napoleonowi Jeleńskiemu w r. 1863 rząd skonfiskował majątek i oddał jenerałowi—Cyłowowi, a część tych dóbr, Łuczyce, sprzedał niejakiemu Szachowowi.

Kollator kościoła kopatkiewickiego osiadł w Galicji, a umierając około roku 1883, swój fundusz, stanowiący 23,000 złotych zapisał szkole rolniczej w Czernichowie na stypendya dla byłych swych poddanych ze wsi Łuczyc, Kasiejska i Chojz, a drugą połowę na założenie szkoły wiejskiej, rozumie się polsko-katolickiej w Łuczycach.

Już przedtem okazał się Jeleński wielkim dobrodziejem swego ludu, gdyż jeszcze przed uwłaszczeniem nadał wolność swym poddanym i każdą chatę wieśniaczą uposażył 10 morgami ziemi. Naturalnie takie uposażenie wzbogaciło wieśniaków, tak iż trzecie pokolenie wspomina jeszcze z wdzięcznością swego dobroczyńcę.

Dziwny jest skład parafji Kopatkiewickiej: oprócz 2 dworów, do niej należących i kilku dzierżawców przeważnie składa się ona ze służby w majątkach i małych folwarkach. Pochodzi ona z Królestwa i tu zwykle nazywana jest „krakusami".

Kościół drewniany, stary — a musimy zaznaczyć, iż każdy z proboszczów tej niewielkiej, niebogatej parafji o ile mógł przyczynił się do podtrzymania i upiększenia kościoła.

———

PETRYKÓW.

Starożytna mieścina Petryków, inaczej Petrykowicze, leży na lewym wyniosłym brzegu Prypeci. Petryków ma do 10 tysięcy mieszkańców. Podobno w czasy bardzo dawne otrzymała mieścina swą nazwę od imienia założyciela, wodza Jadźwingów, który tu miał odbyć chrzest św. i na nim dostać imię Piotra.



Procesja około kaplicy w Dziakowiczach w parafji Kopatkiewickiej.

Pod koniec XV stulecia rozległe dobra i miasteczko należały do kniaziów słuckich Olelkowiczów, lecz w jaki sposób otrzymali ci kniaziowie Petryków— nie wspominają kroniki. Podobno kniaź Jur, sławny pogromca tatarów pod Rutką, zbudował tu zamek obronny. Drogą spadku przeszły dobra do Chodkiewiczów, którzy do swych tytułów dodali „hrabiowie na Petrykowie".

Nie były obce tej mieścinie odgłosy sporów wojennych, tak np. w roku 1535, w czasie wojen Wasyla IV z królem polskim Zygmuntem I, nietylko wojska Moskwy, pod dowództwem wojewody Owczyny, niszczą okolicę, ale w roku 1572 równają z ziemią zamek petrykowski. Dwukrotnie pod dowództwem Nalewajki plądrują kozacy miasto w roku 1595 i 1596.

Wiedzieli Chodkiewiczowie o tym opłakanym stanie i czynili wszelkie usiłowania, żeby podnieść te strony. Na ich starania sejm obdarza miasto 16 października 1776 roku wszelkimi przywilejami, przedewszystkiem przywilejem na dwa jarmarki rocznie.

Co prawda, drewniane, małe domki nie mówią nam dziś o dobrobycie miasta, ale mieszkańcy jego są dość przedsiębiorczy: wielu z nich zajmuje się szewstwem, inni budują łodzie, inni znów, korzystając ze spławnej rzeki Prypeci, mają własne barki i wożą drzewo i ryby.

Wśród mieszkańców Petrykowa większość naturalnie stanowią żydzi, są też i inne narodowości, np. wielkorosjanie staroobrzędowcy, którzy w czasie prześladowań religijnych za patrjarchy Nikona, tu szukali schronienia.

Kościół petrykowski, drewniany, wystawił kasztelan wileński Krzysztof Chodkiewicz z żoną swą Zofją, księżniczką Horską w roku 1638, pod wezwaniem Najśw. Marji Panny. On też uposażył kościół i proboszcza.

Parafja od roku 1882 nie miała stałego kapłana, a tylko ostatniemi laty ją obsługują stali pasterze.

Lud przez tyle lat odzwyczaił się od kościoła, ale przy pracy energiczniejszych kapłanów zaczął akuratnie uczęszczać na nabożeństwa. Bardzo rozpowszechnione jest nabożeństwo do św. Eljasza proroka.

Do parafji należy też kościół w Doroszewiczach—zaliczony do liczby kaplic. Kościół ten zbudowali i utrzymywali swym kosztem Chodkiewiczowie.

Po roku 1863 przestał istnieć. Kilka kaplic należy do parafji Petrykowskiej: w Grabowie, Dziakowiczach, Horodyszczu, Komurowiczach i Nowosiołkach..

———

LELCZYCA.

Nie jest to parafja, któraby całe wieki tradycji miała za sobą. Nie wyglądają z ołtarzy czarne twarze świętych Pańskich, które przez długie stulecia były świadkami radości ludu i jego cierpień. Tu wszystko nowe, wszystko się stworzyło przez szczerych przyjaciół ludu, właścicieli dóbr Lelczyckich hrabiów Tyszkiewiczów.



Kościół w Lelczycy.

Były to strony dzikie, zapuszczone. Zaledwie gdzieniegdzie rzucone wśród wielkich błot i lasów dziewiczych osady były odcięte od świata. A kościół był tak daleko, że mało kto mógł uczęszczać na nabożeństwa: do Petrykowa bowiem wiorst 60, a do Mozyrza—80.

Więc te 2000 obecnych parafjan lelczyckich były prawie bez wszelkiej duchowej opieki.

Żyli oni w lasach, wśród błot i coraz więcej dziczeli. Były nawet takie zakątki odludne, że ich mieszkańcy zaledwie parę razy do roku oglądali ludzi sąsiednich. I nieraz umierali bez spowiedzi świętej, nie mogąc się dostać do daleko mieszkającego księdza, ani mogąc go sprowadzić. Umierały dzieci bez chrztu świętego, nie doczekawszy się okazyi—obecności księdza.



Wnętrze kościoła w Lelczycy.

Z czasem jednak i ta odludna strona ożywiła się nieco. Osuszono błota, w lasach ozwał się tępy odgłos siekiery uderzającej o twardy pień drzewa i jakby otwierającej okna schowanemu dotychczas w głębiach lasu Poleszukowi.

Nieliczną garstkę katolików, rozrzuconych po lasach powiększać zaczęli przybysze z Królestwa, szukający tu w lasach zarobku.

Nie dużo było przedtem w tych stronach kotolików. 40 osad rozsianych po lasach, zmieszanych z większością prawosławnych, to było wszystko, co z dawnej epoki pozostało. Nowi przybysze tworzyli nowe osady, przedewszystkiem wszakże osiedli w Dubnikach, które już przedtem składały się z przeważnej liczby katolików.

Na krańcu parafji leży miasteczko i dwór Lelczyca. Dbając o dobro ludu, widząc jego opuszczenie duchowe, postanowił pobożny hrabia Feliks Tyszkiewicz, pomny na tradycye swych dziadów, zbudować swoim kosztem świątynię. W r. 1909, po usilnych staraniach, udało się mu dosięgnąć celu—świątynia została ukończona.

Ładny, duży, aczkowlewiek niewysoki drewniany kościół, z jedną wieżą z boku, szalowany deskami, zewnątrz biało malowany—stanął jako pomnik pobożnych tradycyi zacnej rodziny, jako miejsce ukojenia niedoli ludu i źródło łask Bożych. I dzisiaj 2000 parafjan, mając stałego kapłana, mogą uczęszczać na drogie dla nich nabożeństwo, mogą słuchać słowa Bożego.



Ks. Jan Żawryd, proboszcz lelczycki.

Stały kapłan, młody i energiczny, obsługuje tę rzeszę, a coraz więcej rośnie parafja, bo polepszone warunki kraju zmieniają jego ponury dotąd wygląd. Wiele korzyści mogą osiągnąć tutejsi wieśniacy. Obfitość drzewa w lasach okolicznych daje dobry zarobek; dużo jest łąk dogodnych dla hodowli bydła, wywożonego aż do Warszawy; przez osuszenie łąk podniosło się i rolnictwo, umożebniając wieśniakowi pracę w tym kierunku.

Nie zapomniał hrabia Feliks i o oddalonych od mieściny parafjanach. W Wysokiem, w odległości 50 wiorst od kościoła, tam właśnie, gdzie się zgromadziło najwięcej katolików, zbudował on swym kosztem drugi kościołek i tym sposobem ułatwił dostęp do kapłana i do Sakramentów świętych. Kaplica zbudowana pod wezwaniem Najśw. Marji Panny.

OSTROHLADOWICZE.

Ostrohlady albo Ostrohladowicze nie są nawet miasteczkiem, raczej osadą. Kościół, plebanja, cerkiew, wioska—oto wszystko, co widzimy tutaj.



Kościół w Ostrohladowiczach.

Wielkie dobra w Ostrohladach niegdyś należały do potężnej rodziny Wiśniowieckich, potem z kolei do Charlińskkich, Rokickich i Prozorów.

Bogaty był to majątek, a wspaniały pałac świadczy o zamożności gospodarzy i zarazem o zamiłowaniu ich w sztuce. Były tu niegdyś zbiory rzeczy starożytnych, obrazów i liczna biblioteka. Niestety, potomkowie oddanych ongi krajowi i żądnych wiedzy dziadów zmarnowali dziś to wszystko.



Wnętrze kościoła w Ostrohladowiczach.

Był tu niegdyś kościół dominikański, jak widzimy z archiwów, ale szczegółów o Dominikanach nie mamy żadnych.

Kościół drewniany, pod wezwaniem Najśw. Marji Panny był wzniesiony w roku 1626 przez Charlińskich.

Parafja liczy prawie 4000 wiernych; była trochę w lepszych warunkach niż sąsiednie, bo nie pozostawała bez proboszcza—może tem się wytłumaczy, że w niej daleko mniej było w smutne czasy Sęczykowskiego wiernych, niż gdzieindziej. W samej wsi przy kościele mieszkają tylko katolicy.

RZECZYCA.

Rzeczyca to starożytne ruchliwe miasto. Był to niegdyś starożytny gród



Kościół w Rzeczycy.

Drewianów; w wieku XII należał do w. ks. Kijowskiego, w XIII wieku Rzeczycę przyłączono do Litwy.

Okolica Rzeczycy żyzna, rybna i bogata; komunikacja dobra. Miasto leży na prawym brzegu Dniepru przy ujściu rzeki Wiedrec albo Wiedrycy. Od dawien dawna Rzeczyca była warownem miastem o wielkiem znaczeniu strategicznem, nic też dziwnego, że często przeciągały tędy oddziały wojsk, że często wrzała tu burza wojenna.

W roku 1214 zniszczył do szczętu Rzeczycę Mścisław książę nowogródzki. Za czasów Gedymina przeszła Rzeczyca pod panowanie Litwy, a w roku 1387 król Władysław Jagiełło, powierzając zarząd Litwy księciu Skirgielle i wymieniając miasta mu powierzone, wspomina i Rzeczycę.

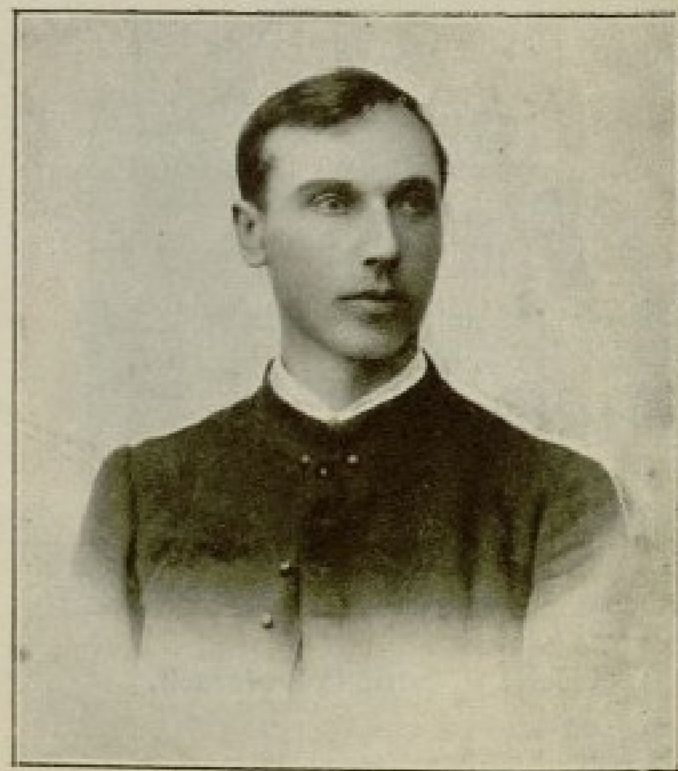
Nie minęły tej krainy i niszczycielskie najazdy Tatarów—nieraz tu obozowali Tatarzy perekopscy, rabując wszystko dokoła i w strachu trzymając nieszczęśliwych mieszkańców.

Przeciągała tędy i rozpanoszona kozaczyzna. W roku 1648, w czasie wojny z Chmielnickim, miasto wpadło w ręce kozaków, ale w roku następnym przy zbliżeniu się wojsk księcia Janusza Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, wycofały się stąd rozbójnicze watahy, a gdy zostały rozbite pod Łojowem, Rzeczyca na chwilę odpoczęła.

Ale już w roku 1650 znów watażka Nebaba zajmuje Rzeczycę, a ustępując przed zbliżającem się wojskiem ks. Janusza Radziwiłła, ginie z całym swym oddziałem w bitwie pod Rzepkami.

Widząc te ciągłe napady kozaczyzny, ks. Janusz obwarowuje miasto i wyznacza tu główną kwaterę wojska litewskiego.

Niestety, rozbicie ks. Janusza pod Orszą, przez armię cara Aleksego otwiera drogę wojskom rosyjskim i Rzeczyca znów wpada w ich ręce. Zrujnowano zamek warowny, a mieszkańcy rozebrali na swe potrzeby cegłę i kamienie, tak iż z twierdzy obronnej pozostało



Ks. K. Lipiński, proboszcz rzeczycki.

tylko to, czego zniszczyć nie było można: —wały i rowy.

Królowie polscy, ze względu na klęski wojenne nie zapominali o Rzeczycy. W roku 1511 król Zygmuunt Stary nadaje miastu prawa magdeburskie i inne przywileje; potwierdza to Zygmunt August 1561 roku i Zygmunt III w roku 1596.

Dobra rzeczyckie stanowią w roku 1569 ekonomję stołu królewskiego, a w roku 1589 zamienione na starostwo grodowe, które posiadają Wołłowi-

mieszkańców dochodzi do 10 tysięcy, z których żydzi stanowią 57%.

Rzeczyca ma przystań na Dnieprze, z której wywożą rocznie z górą 160 tysięcy pudów towaru, a przywożą do 150 tysięcy.

Mieszkańcy chrześcijanie trudnią się przeważnie rolnictwem, rybołówstwem, przemysłem leśnym i hodowlą nierogacizny. Jest wielki tartak.

Rzeczyca była niegdyś parafją dominikańską. Starosta rzeczycki, późniejszy wojewoda miński i wreszcie



Obrzęd bierzmowania, udzielany po konsekracji kościoła w Rzeczycy.

cze, potem kniaziowie Żyżemscy, Służkowie, Kłokoccy, Pakoszowie i Chaleccy, a nareszcie Albrecht książę Radziwiłł.

Niemało do wzrostu miasta przyczyniały się sejmiki i sądy, które się tu odbywały od roku 1770. Ściągała tu liczna szlachta, handel rósł a mieszkańcy mieli z tej racji liczne dochody.

W roku 1797 Rzeczycę przyłączono do guberni Mińskiej, a w roku 1802 zostaje ona miastem powiatowem.

Dziś Rzeczyca niema ani znaczenia politycznego, ani strategicznego; liczba

trocki, Aleksander Służka, w r. 1634 ufundował klasztor Dominikanów i kościół. Od roku 1832, t. j. po kasacie klasztoru zarządzali parafją księża świeccy. W roku 1862 drewniany kościół po-dominikański pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, spalił się, a nabożeństwo odprawiano przez długie lata w wynajętym domku prywatnym, aż do roku 1902. Co prawda, jeszcze przedtem myśleli parafjanie o własnej świątyni, lecz budowy dokonać nie mogli.

Przez czas dłuższy zarządzał parafją smutnej pamięci ks. Kopciucho-

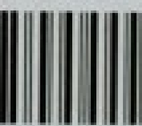
wicz, tem też można wytłómaczyć opłakany fakt, że tyle lat nie miała Rzeczyca swej świątyni. Jedno tylko szczęście, że w tych smutnych czasach, gdy obok nie było pasterzy—Rzeczyca zawsze miała stałego kapłana.

Od roku 1896 zarząd parafji objął młody, energiczny ks. Lipiński; zaraz też zaczęto wspólną pracą pasterza i parafjan krzątać się energicznie koło budowy kościoła. W roku 1903 stanął murowany gotycki kościół z jedną wieżą. Trochę psuje styl nie gotyckie sklepienie, ale naogół świątynia dobrze utrzymywana dobre robi wrażenie.

Należy do Rzeczycy filja Łojowie, fundacji Michała Stanisława Judyckiego. Były dawniej filje w Berezówce, Sołtanowie i Zaspie.



Grupa z wizyty arcypasterskiej w Rzeczycy.



Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

> Cudze chwalicie,
> Swego nie znacie,
> Sami nie wiecie,
> Co posiadacie.
>
> *Winc. Pol.*

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyna nasza ulga, tak powiem chwilowe odpocznienie zmęczonego ducha, jest chwilowe przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod pręgierzem ciężkich czasów, po części zawdzięczając lekkomyślności i brakowi przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naciskiem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie w świątynie nowe, błyszące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające obrazów tych zczerniałych, nieumiejętną rękę malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my w obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części utracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara więc w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, szkic narzucić życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada takowych, a jednak te są potrzebne dla wykonania jej.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Dekanat Piński.

PIŃSK.

Kościół farny.

Niemałą rolę w historji Polski odegrywał Pińsk. Miasto to niemałe, a zawdzięczając swemu położeniu wygodnemu—handlowe.

Rozmaicie nazywano Pińsk w różne czasy. W ruskich kronikach Pinesk, w łacińskim języku Pinscum, Pinskum, a po rusku niekiedy Pieńsk.. Leży miasto w środku Polesia, nad rzeką Piną.

Pińsk należy do najstarożytniejszych osad rusko-litewskich, jednak o założeniu jego niema żadnych wzmianek w kronikach. Bardzo starożytne kroniki mnichów klasztoru Leszczyńskiego wspominają, że Pińsk już istniał za Włodzimierza Wielkiego, który miał być założycielem ich klasztoru. Znani historycy odnoszą początek Pińska do roku 1095, a Nestor wspomina o nim pod rokiem 1097, początek zaś miasta odsyła do 983 r.



Widok na Pińsk z rzeki Piny.

Są przypuszczenia, że Włodzimierz Wielki, wojując z Jadźwingami nie pominął Pińska, bo stał mu na drodze. Trudno przypuścić, żeby w miejscowości tak urodzajnej, wygodnej pod względem komunikacyi, na podwyższeniu nie było żadnej osady ludzkiej. Chyba trzeba uznać w takim razie, że całe Polesie było krajem niezamieszkałym. Ale to można tylko odnieść do epoki bardzo dawnej, kiedy całe Polesie stanowiło jedno morze, abo wielkie jezioro.



Wnętrze kościoła w Pińsku.

Nestor wspomina o Pińsku z racji oślepienia przez Świętopełka księcia Wasylka, który odebrał Świętopełkowi ziemię Turowską i Pińską. Z przyczyny tego okrutnego czynu powstaje wojna, a mieszkańcy Pińska pomagają swemu księciu i uczestniczą w oblężeniu Włodzimierza Wołyńskiego; bronią też pińszczanie swego miasta podczas oblężenia go przez księcia Daniłę, syna Igora.

W roku 1133 Pińsk razem z Turowem przechodzi do księstwa Mińskiego, do wnuka Włodzimierza Monomacha, Izasława. W roku 1158 Jury Dołgoruki oddaje Pińsk swemu synowi Borysowi.

Przez długi czas Pińsk i Turów stanowiły jedno księstwo udzielne, lecz

potem to się oddzielał od Turowa, to się z nim łączył. W ogólności, w wieku XII Pińsk i Turów ciągle zmieniały swych kiążąt i to tak często, że nawet historja nie zachowała wszystkich ich imion. Grody te widzimy w rękach to książąt kijowskich, to czernihowskich, to perejasławskich.

Szczególne zalety miała widać Pińszczyzna, kiedy o nią ciągle dobijali się książęta. Był to czas, kiedy prawie każde miasto miało swego udzielnego księcia—zupełnie samodzielnego. Książęta ci zazdrościli sobie wzajemnie, a stąd ciągłe wojny, z których przyczyny cierpiał tyle kraj.

W wieku XII, na widownię dziejową występuje Litwa. W roku 1114, pod dowództwem Żywibunda Litwini plądrują księstwo Mińskie, najeżdżają południowe miasta Turów, Pińsk i Mozyrz. Nie był to jeszcze zabór kraju, ale w każdym razie ku temu się zbliżało.

W wieku XII i na początku XIII Litwa już potężniała i niebezpiecznym stawała się sąsiadem dla żyjących w ciągłej niezgodzie książątek ruskich. W r. 1140 książęta litewscy, Kukuwojtis i Montwiłł spustoszyli dużo miast. Około roku 1220, o 5 wiorst od Pińska, pod Stoszanami, książę nowogródzki Skirmuntt, syn panującego na Litwie -Mingajły, pobił księcia włodzimierskiego i turowskiego Mścisława i wziął Pińsk, osadzając na tronie książęcym, ale na prawach lennych, poprzednio tam panującego księcia Jerzego.

Około 1240 roku Szejbek, brat Batego, i jego wódz, Kojdan, pustoszą i niszczą dużo miast, a pomiędzy niemi Pińsk. Erdziwiłł, książę litewski pobił go, zmusił do ucieczki i opanował całe Polesie.

W roku 1274, pińszczanie znów z księciem halickim Lwem, posiłkowani przez tatarów, prowadzą wojnę przeciwko Litwie. W wieku XIII coraz więcej słabną książęta ruscy, ciągłe wojny Litwy z książętami wołyńskimi, kończące się zwycięstwem Litwy niszczą ich, nareszcie cały kraj podpada pod władzę Litwy, mianowicie w roku 1320 Giedymin, wielki książę litewski, przyłącza Pińsk razem z Ukrainą, Podolem i Wołyniem do swych posiadłości.

Coprawda, księstwo pińskie istnieje jeszcze prawie 200 lat, jako oddzielne księstwo, ale zależne od Litwy.

Giedymin oddaje księstwo jako lenno swemu synowi Narymontowi i od tego czasu panują na Pińsku książęta. Po śmierci ostatniego z nich, Jura, Pińsk przechodzi pod panowanie króla, który nadaje różne przywileje bojarom.

Tak traci Pińsk swoją samodzielność. Za Zygmunta I rządzą Pińskiem namiestnicy. Przez pewien czas królowie oddają Pińsk, jak piszą kroniki, „na chlebokarmienie" Olelkowiczom.

Dobre wspomnienie w historji książąt pińskich i namiestników pozostawili po sobie Fedor Jarosławicz ze swą małżonką, którym król Aleksander oddał Pińsk w roku 1501. Jak świadczą o tem dokumenty, były to rządy spokojne, troskliwe o lud, a książę Fedor, chociaż prawosławny, świadczył dużo kościołom katolickim, szczególnie Franciszkanom pińskim.



Ulica Franciszkańska z byłym klasztorem franciszkańskim.

Po śmierci Fedora, w roku 1521, Pińsk stanowił własność królewską, a w roku 1523 król Zygmunt I dał go w posesyę królowej Bonie. Pamięć o królowej Bonie zachowała się w licznych dokumentach, nadających różne przywileje mieszkańcom. Na rozkaz Bony przekopany został kanał 6-ciowiorstowy, łączący Pińsk z majątkiem Stetyczowo. W te czasy Pińsk wzbogacił się i wyrósł.

Nowa klęska groziła Pińskowi w roku 1527. Tatarzy, korzystając z surowej zimy, podczas której zamarzły wszystkie rzeki i błota, wtargnęli na Polesie i doszli do samych bram Pińska, lecz książę Ostrogski rozgromił najeźdźców i miasto dalej wzrastało w dobrobycie i prędko zapomniało o szkodach wyrządzonych przez Tatarów. Nie mało się przyczyniły do wzrostu miasta prawa Magdeburskie, nadane przez króla Stefana Batorego.

Unja z Kościołem przyjęła się dość spokojnie. Nie było tu zaburzeń, jakie widzimy w innych miastach. Biskup Jan Hołownia w Brześciu 1595 r. przyjął unję, za nim poszła część ludu, ale znaczna część nie przyjęła jedności z Kościołem.

Smutne czasy nastały podczas wojen kozackich: Chmielnicki, posuwając się do Polski, wysłał swego pułkownika Nebabę, który zajął Pińsk w roku 1648 i potrafił skłonić mieszczan do buntu. Do nich się przyłączyło i chłopstwo, a ruch ten tak się rozżarzył, że groził wielkiem zaburzeniem na całej Litwie. Janusz Radziwiłł posłał wojsko dla poskromienia buntu i już nazajutrz stanął pod Pińskiem regimentarz Łukasz Jelski.

Nie chciał on krwi przelewu, więc stanąwszy pod wałami wezwał mieszczan do poddania się i wydania dowódców buntu. Niestety, mieszczanie nie zgodzili się i postanowili do końca się bronić. Przyszło do walki bratobójczej.—Musiano zdobywać miasto wśród zawziętej walki, zdobywając dom za domem. Rzeź trwała całą dobę, reszta niedobitków rzuciła się do rzeki Piny, chcąc ją przepłynąć, lecz napadnięta przez chorągwie Połubińskiego zginęła w nurtach rzeki.

Straszna to była rzeź, której podobną rzadko w historyi spotykamy, ale dzikość i krwiożerczość kozaków i zbuntowanych chłopów pobudzały do tej surowej kary. Nim miasto zostało wzięte, zamordowało zbuntowane chłopstwo wszystkich księży katolickich, zrujnowało kościoły i klasztory. Według wspomnień współczesnych, wycięto 14.000 mieszkańców; przez kilka dni po wzięciu miasta nie można było wstrzymać rozszalałego morza ognia.

I nie odetchnęło jeszcze miasto po klęsce, kiedy znów wojna je nawiedza. Wojewoda Wołkoński, ciągnąc z wojskiem moskiewskiem na Ukrainę, spalił i zniszczył resztki miasta i po dwóch dniach spoczynku pociągnął dalej.

Po tylu klęskach zwrócił sejm szczególną uwagę na Pińsk i w roku 1652 obowiązuje mieszczan zająć się stosownem umocnieniem wałów i sprawą obrony miasta. Sejm 1673 roku powtarza te dekrety, powołując wszystkich do wspólnej pracy w celu obwarowania grodu.

W roku 1706 starostą pińskim był Wiśniowiecki, który za miastem, śród pięknych ogrodów, zbudował wspaniały pałac. Niespodzianie 5 maja przybył tutaj Karol XII, król szwedzki, z wojskami, i nie mogąc przeprawić się przez rzeki i błota, został tu przez kilka tygodni zanim nadciągnęły dalsze oddziały wojska.. Stąd Karol XII robił wycieczki dla zdobycia miast sąsiednich. Przez ten czas kazał naprawiać drogi i budować mosty dla przechodu wojsk. Ciężkim był dla miasta postój wojska, a najwięcej ucierpiał Wiśniowiecki. Wiedział Karol XII, jakiego wroga miał w nim, więc przed wyjazdem z miasta kazał zniszczyć i spalić jego wspaniałą rezydencję.

Pamiętają kroniki uroczystą chwilę odwiedzenia miasta przez króla Stanisława Augusta w roku 1784, który tu przybył z wielkim orszakiem szlachty. Uroczyście spotkany przez duchowieństwo, powitany znakomitą mową biskupa sufragana smoleńskiego, Naruszewicza, obejrzał on całe miasto, a przedewszystkiem zwrócił uwagę na bardzo kosztowną groblę, urządzoną kosztem hetmana litewskiego Ogiń-

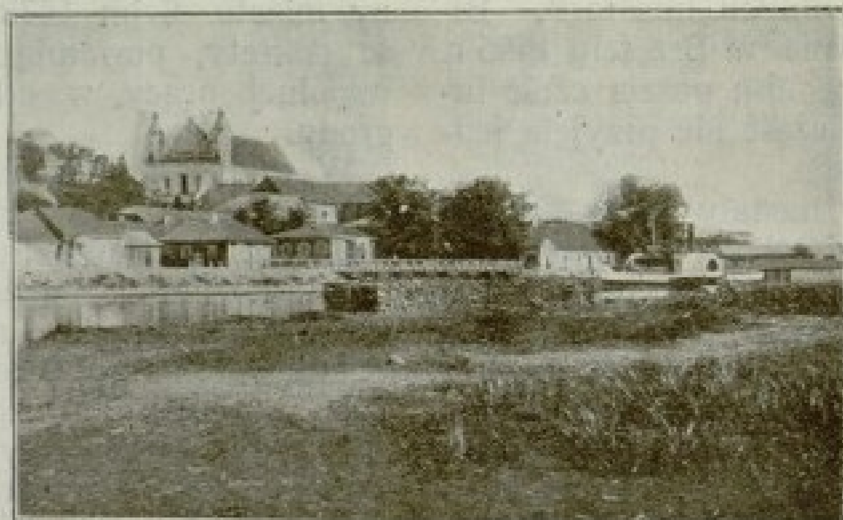
skiego, usypaną na kilka mil, przez niedostępne błota. Zwrócił uwagę król i na wzorowy porządek, utrzymywany przez sędziego ziemskiego, Butrymowicza, który dużo uczynił dla upiększenia miasta.

Zamieszkał król w przygotowanym dlań mieszkaniu w kolegjum OO. Jezuitów. Piękny miał widok ze swych okien: zielony pokrowiec traw zakrywał błotne przestrzenie, a na jeziorze kołysały się niezliczone łódki, zapełnione szlachtą, po raz pierwszy na przyjazd króla przybraną w mundury.

A lud cały patrzał z wielkiem zbudowaniem, jak król odbywał pobożną

Przytoczymy wyciąg z drugiego opisu.

„Pińsk, całego Polesia zaszczyt i stolica, przeszło na pół mili rozciągnione, należało do porządnych i handlowych miast, lecz przez napady kozaków, Szwedów, różne przygody, a naostatek przez wielki pożar było zniszczone, zmniejszyła się liczba mieszkańców, a miasto jurysdykcyi magdeburskiej pozbawione, do tego przyszło stanu, iż wszystkie dochody, magistratu i handlu przez żydów zagarnione zostały. Teraz, lubo przez ojcowskie względy Naj. Monarchy jest podźwignięte z upadku i przywrócony ma magistrat, nie może jednak stać się krajowi dobrze użytecznem z przyczyny żydów,



Nadbrzeże pińskie.

pielgrzymkę do grobu tak bardzo przez ten lud czczonego apostoła Pińszczyzny, błogosławionego Andrzeja Bobolę. I zdało się, z modlitwą króla zlewała się modlitwa ludu o obronę, o łaskę wytrwania, po tylu klęskach i walkach. Ciało Błogosławionego było niezepsute, nie naruszone przez lat 128, chociaż leżało zakopane przez lat kilkadziesiąt w ziemi błotnistej.

Dwa opisy z roku 1787 wspominają o znakomitem położeniu Pińska pod względem handlowym, z przyczyny rzek i kanałów łączących go z morzem Czarnem i Baltyckiem.

którzy cały handel i wszystkie rzemiosła zagarnąwszy, są zawadą, wzrost miasta silnie tamującą. Zwrócić więc miasto do właściwych prerogatyw i cofnąć żydów do dawnych zwyczajów, byłoby rzeczą i sprawiedliwą i pożyteczną. Za uprzątnieniem tych przeszkód, mógłby zakwitnąć handel, który się teraz przez kanał Muchawiecki i przez rzeki pińskie odkrywa; mogłyby być powiększone jarmarki, które przez wymagany do króbki żydowski podatek powstać nie mogą, przybyłaby i większa liczba rzemieślników, których na teraz jest mało, żydów zaś—bez liczby".

I tak mimo klęsk wojennych, najazdów chciwych zdobyczy sąsiadów, Pińsk rósł, a ku końcowi wieku XVIII był znacznem miastem handlowem. Do Rosji Pińsk przyłączono w roku 1795, a przy tworzeniu gubernji Mińskiej został miastem powiatowem.

Zdawałoby się, że zawdzięczając dobrej komunikacji wodnej, Pińsk musiałby odegrywać rolę poważną w handlu kraju zachodniego. W rzeczy samej do 70 lat wieku XIX odegrywał taką rolę w handlu zbożem exportowanem przez rzekę Prypeć. Na wiosnę i na jesień miasto ożywiało się, cały brzeg był pokryty wielką ilością ludzi, całe stosy worków ze zbożem pokrywały ziemię, ale potem znów powracał Pińsk do swej roli brudnej, śpiącej żydowskiej mieściny.

Nie był to punkt do składania towarów, był tylko punkt tranzytowy, dokonywały się tu jednak wielkie tranzakcye handlowe, przepływało z rąk do rąk mnóstwo pieniędzy, weksli, więc napełniało się miasto kupcami, komisjonerami, przeważnie żydami. Głównym przedmiotem handlu było zboże, następnie sadło, które pakowano w beczki i rozsyłano w rozmaite strony kraju, część szła też do miejscowych fabryk świec i mydła. Spławia się tu moc drzewa.

Mieszkańców ma Pińsk do 30 tysięcy; przemysł w mieście nie bardzo rozwinięty—trzy tartaki, fabryka zapałek, budowa statków, fabryka ćwieków szewckich, 3 browary, dwie fabyki tytuniu, fabryki świec, olejarnia.

Dawniej Pińsk słynął z doskonałych juchtów i safjanów. Niestety, cały handel znajduje się w ręku żydów.

Do pewnego stopnia nie śpi Pińsk i pod względem pracy społecznej. W tych niezmiernie trudnych warunkach potrafili ludzie coś stworzyć, a mimo obojętności większej części społeczeństwa—podtrzymać to, co już groziło upadkiem. Istnieje w Pińsku Towarzystwo dobroczynności ulegalizowane w r. 1903. Było to jedyne prawie Towarzstwo Dobroczynności w kraju tutejszym.

Twórcą duchowym tego Towarzystwa była marszałkowa Hortensja Skirmunttowa. Otwarcie instytucji było chwilą tryumfu zacnej działaczki: praca społeczna, dotychczas prowadzona przez osoby prywatne, przybrała określoną formę i otrzymała sankcję prawną. Wiele czyniła ś. p. Skirmunttowa dla biednej dziatwy, opiekowała się nią i kształciła na dobrych synów i córki kraju i Kościoła, była to niezmordowana przyjaciółka ludu. Niestety, nie dożyła ona chwili, gdy jej dziecko wymarzone, przytułek, stanął już na pewnym gruncie. Dziś utrzymuje Dobroczynność 6 starców i 20 dziewcząt.

Posiada Dobroczynność zakład robót przeważnie kościelnych, który bardzo dobrze rozwija się, dając wielu dziewczętom zarobek, fach do ręki i moralną opiekę.

Istnieje w Pińsku sklep spożywczy obywatelski, bardzo ruchliwy, z mleczarnią; obrót dochodzi do 80 tysięcy rocznie.



Dziekan i proboszcz piński, ks. Wojcik.

Jest tu bank wzajemnego kredytu ziemian poleskich, kasa pożyczkowo oszczędnościowa z obrotem do 16 milionów.

Nie małą zachętą do pracy rolnej i szkołą dla wzorowych gospodarzy jest Towarzystwo rolnicze.

Tuż przy kościele, skromnie przytuliła się księgarnia polska, bardzo potrzebna tu i pożyteczna niezmiernie p. Zanietowiczowej, dając możność nabycia książki tak dla ludu potrzebnej. Niestety, na taki „zbytek" nie potrafiły się zdobyć tak ruchliwe miasta, jak Mohylów, Homel z bardzo licznem obywatelstwem okolicznem. Widzimy stąd co to znaczy, gdy jest gdzie kilka osób czynnych, oddanych ludowi i pamiętających o jego potrzebach.

Pod względem kościelnym Pińsk dawniej należał do djecezji Łucko-Brzeskiej. Po trzecim rozbiorze Polski utworzono djecezję Pińską, której pasterzem był mianowany biskup kijowski, Kasper Colonna Cieciszewski, późniejszy biskup łucki i arcybiskup mohylowski. Nie długo jednak trwała ta djecezja, bo już w roku 1798 została utworzona djecezja Mińska.

Włodzimierz Wielki założył djecezję wschodniego obrządku w Turowie, wielki książę Witold przeniósł ją do Pińska i odtąd już nazywała się djecezją Pińsko-Turowską. W roku 1596, na synodzie brzeskim, biskup pińsko-turowski Leoncjusz Pełczyński przyjął unję, a za nim poszła cała djecezja. Ta djecezja unicka trwała lat prawie 300, t. j. do roku 1794. Ostatni biskup unicki, ks. Joachim Harbacki po kasacie djecezji dostał od rządu 3000 rubli dożywotniej emerytury i osiadł u Kanoników regularnych w Słomimie, gdzie przeszedł na obrządek łaciński.

W Pińsku nie pozostawiono żadnej cerkwi unickiej, a wiernych Kościołowi unitów po wsiach przyłączono do djecezji unickiej w Połocku. Katedra unicka była drewniania, lecz po kasacie Jezuitów, w roku 1773 przeniesiono ją do ich kościoła, kolegjum zaś ks. Jezuitów przerobiono na mieszkanie dla ks. biskupa.

Skasowano też dwa klasztory ks. Bazyljanów i zakonnic Bazyljanek. Parafja Pińska jest niemała, liczy bowiem 7000 wiernych, a to przy małej liczbie mieszkańców w tych stronach jest liczba poważna. Parafja dość rozrzucona. Obywatelskich domów mamy do 50, dużo jest szlachty, nie mało też przybyło, przy budowie kolei żelaznej, katolików, którzy zajmują przeważnie posady niższych oficjalistów.

Lud miejscowy, niestety, nie bardzo uczęszcza do kościoła; wielkie przestrzenie, bardzo złe drogi, błota i bagna, wreszcie wielka ciemnota, wszystko to się składało na to, że daleko pińszczanom do pobożności gorliwych mieszkańców Litwy właściwiej, a jednak lud tutejszy przywiązany do swych świątyń, umiał ich bronić, kiedy groziło niezbezpieczeństwo.

Były czasy, kiedy w Pińsku było dużo klasztorów i kościołów—niestety, ciężka ręka dziejów wszystko to zniszczyła.

Fara pińska powstała z fundacji wielkiego księcia litewskiego Zygmunta Kiejstutowicza, który przy niej w roku 1396 osadził ks. Franciszkanów i powierzył im obsługę parafji. Pierwszy proboszczz, ojciec Wincenty, gwardjan, udzielił księciu chrztu świętego.

Pierwotnie fara była drewniana, ale w roku 1510 wymurował kościół król Zygmunt I. Kazimierz Jagiellończyk uposażył bogato Franciszkanów, a królowa Bona podwoiła nadania. Franciszkanów skasowano w roku 1835.

Klasztor franciszkański mieścił w sobie od 12—22 ojców. Na razie zbudowany był drewniany, spalił się w roku 1612, ale po 9 latach zakonnicy znów go odbudowali.

Straszne zniszczenie klasztora i kościoła spowodował najazd kozaków w roku 1648. W roku 1651 odbudowali się ks. Franciszkanie, ale w roku 1705 znów pożar zniszczył ich siedziba. W roku 1712 zaczęli budować Ojcowie nowy kościół murowany, który zaledwie w roku 1730 ukończyli.

Ks. Franciszkanie mieli ogromne wzięcie w okolicach. Obsługiwali parafję, dbali też o jej oświatę, była przy klasztorze szkoła parafjalna, mieli też ojcowie studja teologiczne i niejeden dzielny pracownik społeczny i mąż uczony

wyszedł z ich klasztoru: przypomnieć można ks. Sebastjana Moszyńskiego, znakomitego kaznodzieję, zmarłego w roku 1664, Sebastjana Kwabka i Piotra Jankowskiego, teologów (zm. 1793) biskupa bakońskiego Józefata Parysiewicza i innych.

Kościół farny piński, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, nie jest wielki—może pomieścić do 1000 osób. Ma dwie wieże i murowaną trzypiętrową dzwonnicę ze starożytnym zegarem.

Ołtarze poczęści drewniane rzeźbione, a częścią gipsowe ze złoconemi figurami świętych. Sufit i ściany pokryte freskami. Bardzo bogata zakrystja posiada dużo kosztownych i pamiątkowych rzeczy. Niestety, odnowienie nie jedną pamiątkę historyczną zniszczyło, niejedno dzieło sztuki zeszpeciło.



Hortensja Skirmunttowa, obywatelka pińska wielce zasłużona w życiu kościelnem i społecznem.

Jest tu ładny krzyż procesjonalny, artystycznej roboty, dar miejscowej obywatelki ś. p. Hortensji Skirmunttowej. O niektórych ornatach z wieku XVI wspomina w swych pamiętnikach Aleksandra Augustowa Potocka, nazywając je „Gloria Piscensis"; dziś jeszcze jest tu ornat i dwie dalmatyki bardzo cenne. Kilkanaście figur złoconych i szat jedwabnych odnowiła artystycznie wyżej wspomniana ś. p. Hortensja Skirmunttowa. Po kasacie klasztoru franciszkańskiego w r. 1863 rządy parafji objęli ks. świeccy; z pomiędzy ostatnich byli: ks. Moszyński, ks. Arcimowicz, ks. Wojdag, ks. Dobkiewicz, ks. Kucharski i ks. Wojtik.

Parafja pińska bardzo jest rozrzucona—a kilka kaplic parafjalnych nie może zadowolić potrzeb ludu.

Kaplice te są: w Zawidzicach, Żytowiczach, Krotowie, w Pińsku na cmentarzu i na placu Bazaru, w majątku Stoszanach, w Duboju, Oratorium w Porzeczu.

KOŚCIÓŁ POKOMUNISTOWSKI W PIŃSKU.

Drugi kościół w Pińsku, jaki ocalał wśród ogólnego zniszczenia, był to kościół pokomunistowski. Mało znane jest w społeczeństwie naszem zgromadzenie komunistów, aczkolwiek wiele przyniosło ono pożytku w Polsce.



Kościół pokomunistowski zewnątrz.

Ks. Komuniści byli to księża świeccy, którzy, nie zostając właściwie zakonnikami, prowadzili życie wspólne, prawie zakonne. Bezinteresowność ich, możność dobierania w pracy kapłańskiej sił odpowiednich, t. j. kierowania jednostek ku pracy, do jakiej mają one najwięcej zdolności, dawały im siłę, podwajały ich pracę kapłańską. Dodajmy jeszcze do tego ich pielęgnowanie ducha ideałów kapłańskich, przez wzajemny wpływ jednych na drugich. Wszystko to tłomaczy nam tę miłość, jaką lud wszędzie ich otaczał.

Kościół księży komunistów drewniany, pod wezwaniem św. Karola Boromeusza, wystawił Karol Dolski, marszałek Wielkiego Księstwa Litewskiego w roku 1695. Kościół zaś murowany, do dziś dnia istniejący, zbudowali sami księża komuniści w roku 1770. Marszałek Dolski nadał też bogate uposażenie klasztorowi, które księżom byt zapewniło.

Zbudowano kościół i klasztor na przedmieściu, które po dziś dzień nosi nazwę Karolina, prawdopodobnie przez pamięć o pierwszym dobroczyńcy.



Wnętrze kościoła pokomunistowskiego w Pińsku.

Zgromadzenie to wygasło w Pińsku jednocześnie ze śmiercią ostatniego księdza Izydora Kantonowicza, w roku 1836. Po upadku zgromadzenia nie było już stałych księży przy kościele komunistowskim; zaledwie raz do roku odprawiało się tam nabożeństwo, a kościół coraz więcej upadał. Obecnie władza djecezjalna osadziła tam gorliwego i czynnego księdza Bukrabę, który stara się kościół odnowić i natchnąć go życiem.



Ks. Bukrabo, kapelan kościoła pokomunistowskiego.

Jest w Pińsku kaplica na cmentarzu, mała, drewniana, mchem obrośnięta, prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy, bardzo upominająca się o pamięć parafjan i pasterzy. Bogaty Pińsk dawno już powinien byłby pomyśleć o lepszej kaplicy na cmentarzu, gdzie leży tyle nie dla jednego drogich osób.

KOŚCIOŁY NIEISTNIEJĄCE W PIŃSKU.

Kościół i trzypiętrowy klasztor XX. Jezuitów założył książę Albrecht Stanisław Radziwiłł w 1631 roku, zabezpieczywszy zakonników ogromnym kapitałem. Dziś jeszcze mury klasztoru stanowią największą ozdobę miasta, a mieści się w nich monastyr prawosławny.

XX. Jezuici utworzyli odrazu w Pińsku szkołę wyższą—z filozofją i teologją, których katedry bogato uposażył ostatni z rodów Wiśniowieckich, wojewoda wileński, książę Serwacy. Szkoła ich była bardzo ceniona; oddawały



Były kościół i klasztor ks. Jezuitów, obecnie cerkiew.

tu swe dzieci najznakomitsze rodziny. Trwała ona aż do kasaty Jezuitów, a potem jeszcze lat 20 utrzymywali ją ex-jezuici. Uczęszczali do niej niegdyś: znakomity historyk, ks. Jezuita Naruszewicz i apostoł Pińszczyzny, bł. Andrzej Bobola.

Ten ostatni, gorliwy obrońca wiary katolickiej, urodzony w 1591 roku, w 1611 wstąpił do Zakonu w Wilnie. Jako kapłan pracował nawpół w Bobrujsku, a potem przez lat 20 w Pińsku, z taką gorliwością, że nazwano go apostołem Pińszczyzny.

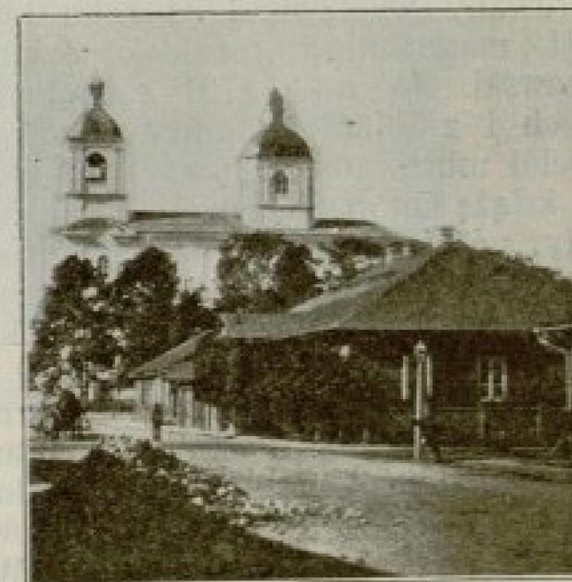
Jednak ta praca, o ile jednała mu z jednej strony uznanie, o tyle z drugiej wywołała nienawiść. Dnia 17 maja 1657 roku kozactwo Chmielnickiego, pochwyciwszy świętego męża pod Janowem, zamordowało go okrutnie. Przywiązano go do pala, szarpano żelaznemi kleszczami, wyrwano paznogcie, zdarto skórę z rąk, oczy mu wyłupiono, uszy, nos i język odcięto, a nareszcie porąbano głowę. Święty męczennik, zachowując do końca zupełną przytomność ducha, skonał spokojnie. Działo się to we wsi Mogilnej, niedaleko od Janowa. Ciało jego rzucone bez trumny do dołu napełnionego wodą, po 55 latach wydobyte zostało zupełnie niezepsute i po beatyfikacji umieszczone w ozdobnym grobie w ołtarzu.

Jeszcze przed uznaniem go przez papieża Benedykta XIV za błogosławionego, doznał król polski, August II, za jego przyczyną wyraźnie cudownego wyleczenia nogi i przez wdzięczność ofiarował do kościoła jako wotum, srebrną nogę. Relikwie bł. Andrzeja w r. 1817 przeniesiono do Połocka, gdzie i teraz są czczone przez lud okoliczny, nawet niekatolicki.

Wielka luka i w pracy kapłańskiej i w pracy oświaty ludu pozostała po kasacie księży Jezuitów.

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR KSIĘŻY DOMINIKANÓW.

Fundatorką ks. Dominikanów była wojewodzina połocka, Lukrecja Marja z margrabiów Stozenów Kopciowa. Zbudowała ona w roku 1678 drewniany klasztor i kościół i uposażyła go. Niestety, pożar zniszczył w roku 1747



Były kościół ks. Dominikanów, obecnie cerkiew.

te wszystkie budynki. Wtedy ks. Dominikanie ze swych funduszów i z ofiar zaczęli budowę murowanego koś-

cioła i klasztoru. Skąpo jednak napływały składki, a mury kościoła, długi czas niedokończone, prawie na nowo odbudował Wojciech Pusłowski. Klasztor skasowano w roku 1840, a kościół przerobiono na sobór prawosławny.

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR KSIĘŻY BERNARDYNOW.

Drewniany kościół pod wezwaniem św. Michała Archanioła, oraz klasztor ks. Bernardynów, fundował hetman W. ks. Litewskiego i wojewoda wileński, Michał Korybut Wiśniowiecki, z żoną swą, Katarzyną z Dolskich w r. 1717. Murowany kościół zbudowali sami zakonnicy w roku 1786, z ofiar zebranych. W roku 1832 klasztor skasowano, kościół w roku 1835 przerobiono na cerkiew.

Mieścił się klasztor na przedmieściu Karolinie, niedaleko od kościoła ks. Komunistów. W chwili kasaty było 15 zakonników.

KOŚCIOŁ I KLASZTOR KS. KARMELITÓW BOSYCH.

Kościół pod wezwaniem św. Kazimierza królewicza, drewniany, i klasztor murowany wystawił 1734 roku landwójt magdeburgji pińskiej, Szymon Ossowski. W roku 1791 z dochodów swych i z ofiar zakonnicy zbudowali kościół murowany. Uposażył ich głównie książę Onufry Drucki-Lubecki. Niestety, później fundusze te były oparte na kahale pińskim i wskutek ciągłych spraw przez kahał wytaczanych, kościół prawie nigdy z tych funduszów nie mógł korzystać. W roku 1832 Karmelitów skasowano, kościół rozebrano, a klasztor sprzedano za bezcen żydom, którzy przerobili go na młyn parowy, tak wielki, że równego niema w Mińszczyźnie.

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR MARJAWITEK.

Marjawitki sprowadził do Pińska ks. kanonik Stefan Turczynowicz, założyciel ich Zakonu. Nie miały one żadnych funduszów, żyły z jałmużny i z nauczania, za małe wynagrodzenie, dziewcząt. Mieszkały w Pińsku przez 100 lat, lubiane i szanowane przez wszystkich. Zbudowały sobie dom i kaplicę drewnianą w 1756 roku. W roku 1856 klasztor skasowano, a zakonnice przeniesiono do Wilna. Dwa ogrody ich i pola stanowią dziś folwark archijerejski.

KLASZTOR OJCÓW BAZYLJANÓW.

Istniał na przedmieściu Pińska, zwanem Leszcz, starożytny klasztor ks. Bazyljanów. Jak mówią pamiętniki kościelne, założyć miał ten klasztor w wieku X sam Włodzimierz Wielki, nadając wieś Wulwicze; kroniki jednak wspominają o nim dopiero w r. 1263, kiedy Wojsiełk, syn księcia Mendoga, po śmierci ojca i swych dwóch braci zabitych przez Trojnata, schronił się tu i został zakonnikiem. Stąd powołano Wojsiełka na tron do Litwy. Nawet przy tej godności nie zrzucił on swego habitu, ale owszem na purpurze królewskiej nosił kaptur zakonnika. Mnich tego klasztoru napisał historję Pińszczyzny, niestety, z biegiem czasu zatraconą. Dobroczyńcami klasztoru byli książęta pińscy Jerzy i Fedor Norymandyczowie, Wilatyccy i Kaczanowska. W roku 1603 klasztor przyjął Unję. Klasztor i cerkiew były drewniane, bardzo lubiane przez mieszkańców, dużo ludu ściągało do cudownej figury Pana Jezusa. Blizko klasztoru znajduje się tak zwana „Mogiła Mendoga”. Jest to ogromny kurhan, ale jak historja świadczy, Mendog gdzieindziej był pochowany.

Klasztor na Leszczu słynął z wiedzy i pobożności; wyszło stąd dużo unickich biskupów, a nawet metropolitów. W roku 1839 klasztor skasowano.

Był też w Pińsku starożytny, bogaty klasztor Bazyljanek. Początek klasztoru sięga bardzo dalekiej przeszłości, prawdopodobnie został założony przez króregokolwiek z książąt pińskich w XIII a może i w XII wieku.

Zakonnice posiadały dużo folwarków nadanych przez różnych dobroczyńców, w 1600 roku przyjęły Unję, a działalność ich była bardzo dobroczynna dla miasta, utrzymywały bowiem szkołę dla dziewcząt bardzo dobrze kierowaną. W roku 1849 klasztor skasowano, a w 1855 sprowadzono zakonnice prawosławne ze Słucka. Później mniszkom prawosławnym oddano klasztor i kościół po bernardyński, a klasztor Bazyljanek rozebrano, tak że i śladu po nim nie zostało. Lud, pamiętając o dobrych zakonnicach, nazwał tę miejscowość „Górką bazyljańską”. Jedyna to po nich pamiątka.



Kościół w Horodyszczu zewnątrz.

HORODYSZCZE.

Niegdyś ogromne znaczenie, nietylko w życiu parafji, ale i w całym kraju tutejszym miał klasztor Benedyktynów w Horodyszczu. Piękna to rezydencja, dzieło sztuki tak poważnej, tak wspaniałej, że cały kraj nic podobnego nie ma.

Sama natura przyczyniła się do wspaniałości klasztoru: leżał on w uroczej miejscowości, na wzgórzu otoczonem z jednej strony rzeką Jasiołdą, a z drugiej bezbrzeżnemi błotami; grobla około 200 sążni długości prowadziła do lądu.

Tutaj sprowadził w roku 1659 wojewoda trocki, Karol Kopeć, Benedyktynów ze sławnego klasztoru Monte Cassino i zbudował im drewniany kościół i klasztor. Bogate nadania miało opactwo: folw. Kupiatycze, Wólka, Biała, Ciołkowicze Wielkie i Małe, (około 280 włók). W czasie zaboru majątków kościel-

nych posiadali 75,000 rubli gotówki.

Pod przewodnictwem swego opata, Stanisława Kieszkowskiego, zbudowali Benedyktyni w 1774 roku wspaniały murowany klasztor i kościół. Prawdziwem arcydziełem była tu świątynia: malowidła na płótnie, freski, rzeźby na drzewie i na metalu, tak ją wspaniałą czyniły, że mogło Horodyszcze stać narówni z najlepszymi włoskimi kościołami. Najciekawsze to, że te arcydzieła

Cios okropny dotknął w roku 1864 okoliczny lud: kościół zamknięto, a zakonników wywieziono. Ostatni opat, O. Kazimierz Dobrowolski, zmarł w roku 1880 w Nerczyńsku, przeżywszy lat 80. Mury klasztorne z kościołem i dobrami sprzedano prezesowi izby skarbowej w Mińsku za bezcen i we wspaniałym kościele ustała chwała Boża.

Kościół pozostawiono na miejscu, tylko zniesiono wieżę, krzyż i t. d. Przy kupnie majątku de la Gardie zobowiązał



Kościół w Horodyszczu wewnątrz.

sztuki tak są trwałe, że mimo to, iż lat dziesiątki kościół stał zamknięty, narażony na działalność szkodliwego klimatu, jednak tak dziś wygląda wewnątrz, jakby wczoraj jeszcze ręka życzliwa dbała o jego wygląd.

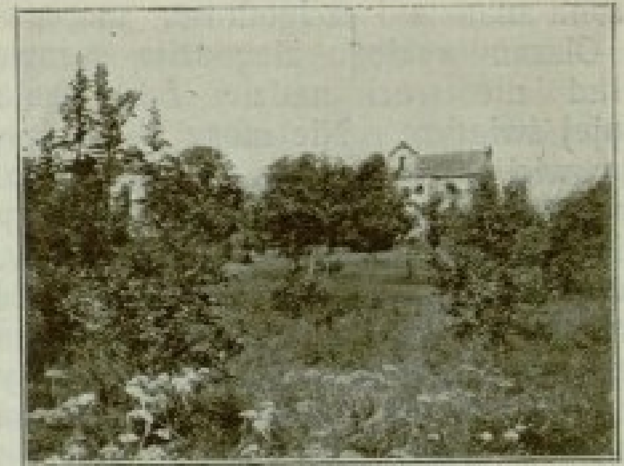
Ojcowie Benedyktyni obsługiwali parafję Horodyszczańską, która miała kilka filji. Jak pożyteczna była ich praca, widać z przywiązania do ich świątyń ludu i z tego, że do dziś dnia cała wioska przy kościele pozostała katolicką, mimo ogólnego upadku wiary katolickiej naokoło.

się zburzyć kościół, lecz tego nie uczynił, a lud pobożny patrzył na swoją świątynię z wiarą i nadzieją, że zamknięte drzwi otworzy kiedyś ich modlitwa.

Tak się też stało. Majątek przeszedł w nowe ręce—posiadł go p. Teodorowicz. Nastały czasy trochę lepsze, ministerjum przychyliło się do próśb parafjan, a 26 listopada 1909 r. wobec ludu odświętnie przybranego ks. Iwanowski, mając na to urzędowe pozwolenie ks. biskupa Denisewicza, poświęcił kościół i odprawił uroczyście mszę świętą. Niestety, nabożeństwo zostało zawie-



Dzielny obrońca w sprawie kościoła horodyszczańskiego i miedwiedzickiego, mecenas Olszamowski.



Kościół po-benedyktyński w Horodyszczu.



Jedna z baszt w murze, okalającym posiadłość ongiś OO. Benedyktynów w Horodyszczu pod Pińskiem.



Były kościół dziś cerkiew w Pohości Zagorodzkiej.



Były kościołek katolicki.

szone. Powstał stąd proces, znakomita obrona znanego i czcigodnego mecenasa Olszamowskiego złagodziła sprawę i lud nie traci nadziei odzyskania swojej świątyni. Nie mogę nie zaznaczyć wielkiej zasługi w tej sprawie p. Olszamowskiego, tak dzielnego obrońcy ludu naszego. Wierzy lud miejscowy, wierzy całe nasze społeczeństwo, że wkrótce wszystkie przeszkody będą przełamane i przed wiernymi otworzy swe podwoje świątynia tak potrzebna dla całej okolicy.

Niedaleko od Horodyszcza leży kamień grobowy z napisem, że pod nim są złożone zwłoki biskupa Terleckiego, lecz zwłoki jego spoczywają w innem miejscu.

Są też ruiny kaplicy katolickiej, zabrane, lecz nie podtrzymywane przez nikogo.



Wnętrze kościoła w Ossowie.

OSSOWA.

Niewielka to filja, bo zaledwie 1500 wiernych licząca. Jest to wieś i majątek, położone w najgłuchszej miejscowości Pińszczyzny, wśród błot i oczeretów. Nawet komunikacji niema tutaj innej, oprócz łódek; ani koń, ani człowiek nie potrafi przejść przez te trzęsawiska.



Krzyż i mogiły dwóch księży w Ossowie.



Kościoł w Ossowie.

Lud przeważnie zajmuje się rolnictwem, a mając dobre łąki, może jakoś przeżyć. Większość parafjan—szlachta.

Kościół ossowski mały, drewniany, zbudowany w roku 1648 przez obywateli Karpowiczów.

ŁUNINIEC.

Przyzwyczaił się czytelnik do tych starych kościołów, co budzą wspomnienia z dawnej przeszłości, z czasów Polski potężnej i sławnej. Z tych obrazów minionych wieków wyglądają nieraz zgliszcza i ruiny—widzimy, ile się straciło placówek, w ilu miejscach śpiew pobożny zakonników ustał! Oderwijmy się od tego świata na chwilę, by się poznajomić z nową placówką, powstałą dla potrzeb ludności dzisiejszej doby.

Czarodziejska dźwignia cywilizacji — kolej żelazna—stworzyła nowe potrzeby. Otaczając swem kołem żelaznem całą ziemię, kolej żelazna wszędzie zmienia oblicze jej. Gdzie się się zjawi, tam giną lasy dziewicze, głuche mieściny, już na śmierć skazane, odżywają i rosną z taką szybkością, jakby je dotknął wielki czarodziej swą laską czarnoksiężką, powstają ludne miasta. Z drugiej zaś strony—tam, gdzie kolej po macoszemu ominęła dawne miasta handlowe, gdzie zmieniła te starożytne arterje życia, jakiemi dla miast jest handel i przemysł — upadają miasta, niegdyś ożywione i bogate i schodzą z widowni dziejów.

Łuniniec. była to wioska niedawno jeszcze niczem się nie odznaczająca, ani w dziejach kraju, ani w życiu ekonomicznem, miejscowość głucha, odludna, prawdziwe Polesie. Lud miejscowy trudnił się spokojnie rolnictwem, wydobywając skąpe plony z roli piasczystej, sztukując nędzę zbytem siana z obfitych łąk.

Ale oto zbudowano kolej żelazną, stanął dworzec wspaniały, gdzie schodzą się pociągi z różnych stron i zawrzało życie w tej niegdyś zapadłej i cichej wsi. Zbudowano domki okazałe, w nich zamieszkali nowi przybysze— rodacy, oficjaliści kolejowi. A do skromnych wieśniaczych chatek zaczął zaglądać gość pożądany — dobrobyt — dzięki nowym zarobkom, jakie przyniosła ze sobą kolej.

Nowe życie stworzyło nowe potrzeby. Biedni kolejarze obciążeni swymi obowiązkami, skrępowani swą służbą nawet w niedziele i święta—nie mogli poświęcać dni całych na odbywanie dalekich podróży do odległego kościoła parafjalnego—jak to czynili wieśniacy. A przecież kolejarze chcieli korzystać z godziny wolnej od służby zawodowej, ażeby złożyć hołd Panu nad Pany, żeby zaczerpnąć nowych sił dla duszy, ażeby się zabezpieczyć od zupełnego zobojętnienia, przy tak niekorzystnych dla ducha warunkach życia. Postanowili więc tuż na miejscu zbudować własną świątynię. A było przecież dla kogo. W Łunińcu są warstaty kolejowe—dużo urzędników, oficjalistów i robotników, a wśród nich katolików aż tysiąc!

Władza duchowna djecezjalna wysłuchała ich prośby chętnie i oto od 1903 roku Łuniniec już ma swój własny kościołek, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny i kapłan obsługuje tę nową filję. Pierwszym filjalistą był tu ks. Kucharski, następnie ks. Iwanowski, ks. Filip, ks. Hanicz i wreszcie obecnie ks. Donat Łaposzko. Przy dwóch pierwszych kapłanach zbudowano kościół, a inni starali się o jego upiększenie i ożywienie parafji. Już ludek ma swych opiekunów, co prowadzą go do Boga i prostują to, co skoszlawiło życie wrzące, jak zawsze w punktach kolejowych.

ŁUNIN.

Wieś i wielkie dobra Łunin leżą w najwięcej lesistej miejscowości Polesia. Od południa i północy otaczają Łunin nieprzebyte moczary w kotlinie rzek Bobryka i Cny. Dobra ogromne należą do rodziny książąt Druckich-Lubeckich. Do tychże właścicieli należą jeszcze Bohdanówka i Wieluta, co razem stanowi 1234 włók. Widzimy tu piękną rezydencję książąt, posiadającą dość dużo historycznych pamiątek.

Prawie cała wioska Łunin jest katolicką, inowierców prawie nie spotykamy. W Łuninie kościół parafjalny liczy zaledwie 800 katolików.



Uroczystość pierwszej Komunji Świętej w Łuninie.



Ks. Donat Łaposzko, proboszcz Ossowy, Łunińca i Łunina.

Kościół murowany, wzniesiony przez dziedziców książąt Lubeckich w roku 1794, był filjalnym parafji Horodyszczańskiej, a po kasacie jej zaliczony został do parafji Pińskiej. Świątynia bardzo ładna stylowa.

Z pomiędzy kapelanów łunińskich godzien jest wspomnienia ks. Paweł Geniusz, były zakonnik, kartuz, kapłan uczony i cnotliwy, historyk kościoła i przyrodnik. Niejedną wniósł on pracę do wiedzy botanicznej. Obecnie obsługuje Łuniniec razem z Ossową i Łunińcem ks. Łaposzko.

Oprócz Łunina były jeszcze filje: w Sosznie, Bohdanówce i kaplica w Płoskiniach, po roku 1864 zabrane na cerkwie.

ŁOHISZYN.

Dziś nieduża mieścina, a niegdyś rezydencja starostwa. W okolicy lesistej, głuchej, nie ma on znaczenia ani przemysłowego, ani handlowego.

Lud rolniczy, którego nie dotknął jeszcze niszczącą ręką wpływ miasta, dlatego wierzący i uczciwy, bardzo przywiązany do Kościoła. Przez długie lata żył on oderwany od swej matki-Kościoła, przeżył wszystkie okropności głodu duchowego, ale nie drgnęła jego silna dusza, nie zachwiała się wiara bohaterska. Dziś, korzystając z manifestu wolnościowego, cały Łohiszyn wrócił na łono swej matki.



Kościół łohiszyński.

Niegdyś obszerne dobra Łohiszyn należały do ks. Radziwiłłów, Ogińskich i wreszcie Łubieńskich, z czasem znacznie zostały uszczuplone. W roku 1863 dobra te zostały skonfiskowane przez rząd i oddane urzędnikowi Tokarewowi. Nie zadowolony z darowizny, chciał Tokarew skorzystać i z ziemi mieszczan łohiszyńskich i przy pomocy rozmaitych machinacji, wyrwał kawał ziemi, należący do nich od dziadów, pradziadów. Na razie machinacje się udały, ale mieszczanie zaczęli szukać sprawiedliwości. Mieli oni wszystkie dokumenty w porządku. Król Zygmunt III i Władysław IV otoczyli ich niegdyś swoją mocną opieką o osypali rozmaitymi przywilejami. Wytrwale broniło się mieszczaństwo i w rezultacie wygrali proces, głośny w prasie nietylko naszej, ale i rosyjskiej.

Kościół łohiszyński duży, murowany, postawił w roku 1634 Stanisław Albrecht książę Radziwiłł. Miał ten kościół cudowny obraz Matki Boskiej, tak bardzo czczony przez lud i szlachtę okoliczną, iż nawet senat opiekował się nim i ku „pomnożeniu chwały Bożej" nieraz wydawał najrozmaitsze przywileje, tak np. w roku 1667, uwalniając dobra kościoła łohiszyńskiego od wszelkich podatków.

W roku 1863 było w Łohiszynie 3,256 parafjan, pracowało tu dwóch księży. Ostatnim proboszczem był ksiądz Cyprjan Syrpowicz, lecz w roku 1865 kościół zabrano na cerkiew, a parafjan przyłączono do Pińska.

Długo był Łohiszyn pozbawiony opieki duchowej, ale wierzący lud nie tracił nadziei w lepsze czasy, kołatano ciągle u władz, by kościół zwrócono. Te ciężkie czasy wytworzyły nowy typ sług Bożych, którzy poświęcili całe swe życie sprawie Bożej i nieśli na swych barkach cały ciężar świętej pracy. Typ to szczególny, jaki możemy tylko spotkać wśród naszego ludu. Byli to tak zwani „chodaki". Wytrwali, energiczni, nie opuszczali oni żadnej okazji, by zjawić się ze swym protestem i prośbą.

Prośby wysyłano bez końca, ale niestety wszystko za darmo. Nie ustawali energiczni słudzy Kościoła, trafiali biedacy aż do Ojca świętego i oto nareszcie pozwolenie na budowę kościoła otrzymano.

W roku 1910 ukończono budowę świątyni, a tegoż roku 30 października objął Łohiszyn pierwszy proboszcz ks. Franciszek Grabowski. Niestety, 13 stycznia 1913 roku ks. Grabowski został usunięty, a osierocony lud, przywiązany

do swego proboszcza, robił wszystko możliwe, żeby wyprosić jego powrót.

Niełatwe tu życie proboszcza. Za plebanję służy chata wiejska, a jedynem utrzymaniem, są składki parafjan.

Nie możemy pominąć imion tych wytrwałych sług Bożych, co tyle położyli zasług w wydostaniu pozwolenia na budowę świątyni. Byli to mieszczanie: Antoni Przypadkiewicz, bracia Adam i Łukasz Czeczotkowie. Nie mało przyczynił się do zbudowania kościoła zacny obywatel p. Edmund Korsak.

Wspominaliśmy już, że przemysł nie odgrywa wielkiej roli w Łohiszynie. Należy jednak wspomnieć, że mieszkańcy zajmują się kopaniem kredy, chociaż nie w wielkiej ilości.

Jedną z największych klęsk miejscowych—jest ogromne wychodźtwo do Ameryki, które niestety, mimo wszelkich starań przyjaciół ludu coraz więcej rośnie.

DAWIDGRÓDEK.

Dawidgródek jest to miasteczko, liczące z górą 4000 mieszkańców. Leży ono na wyspie utworzonej przez trzy odnogi rzeki Horynia.

Starożytna to mieściana—chociaż nie mamy wskazówek wyraźnych o jej początku, faktem jest jednak, że istnieje od bardzo dawna. Miejscowość, w której, leży Dawidgródek, była miejscem wielkich starć i bitew w XI i XII wiekach. Kroniki wspominają, że w Pohoryniu, t. j. kraju przy rzece Horyń, było dużo miast. Jeżeli nie wyszczególniają kroniki Dawidgródka, to tylko dlatego, że nazywają te wszystkie miasta ogólnem imieniem „miast podhoryńskich". W okolicach tych zachowało się bardzo dużo śladów starych budowli, zamków i t. d.

Skąd powstała nazwa miasteczka—też nie wiadomo napewno—są różne przypuszczenia. Jedni mówią, że nazwa pochodzi od Dawida syna Igora, księcia wołyńskiego, który oślepił Wasylka. Inni szukają dawniej, tłómacząc że Dawidgródek był zbudowany przez turowskiego księcia, który tu się ochrzcił i przyjął na chrzcie imię Dawida.

Wiadomości zupełnie pewne o Dawidgródku spotykamy dopiero w wieku XVI. W roku 1509 Dawidgródek należy do księstwa Pińskiego. W połowie wieku XVI król polski, Zygmunt August, darowuje mieścinę wojewodzie wileńskiemu, ks. Mikołajowi Radziwiłłowi Czarnemu. W roku 1686 z dóbr okolicznych był utworzony majorat, przez króla Stefana Batorego potwierdzony.



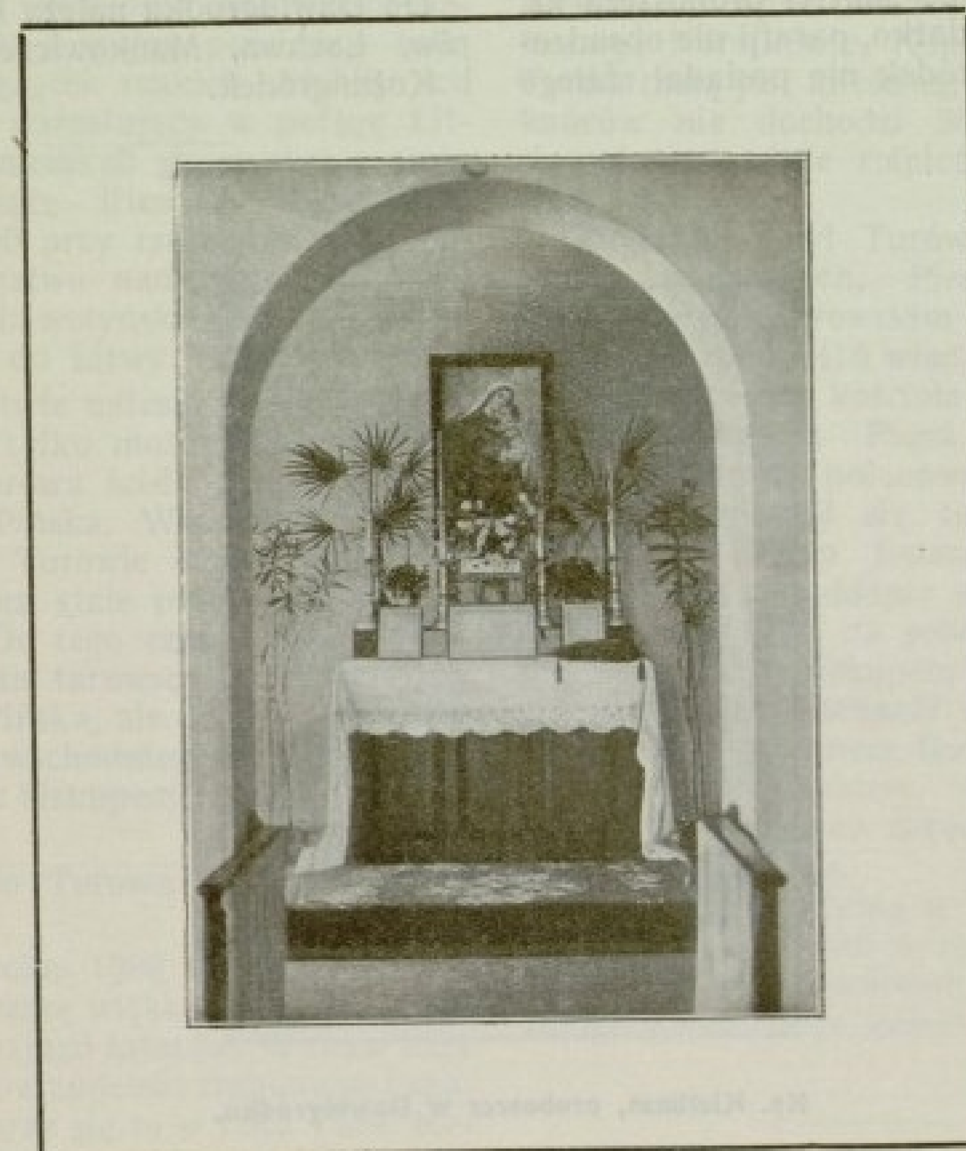
Plebanja w Dawidgródku.

Nie mało ucierpiały okolice Dawidgródka podczas wojen kozackich, aczkolwiek były one poniekąd odcięte od świata, pojedyńcze jednak oddziały kozaków tu przedzierżgały się i podburzazały chłopów do rozruchów. W roku 1655 książę Wołkoński rozbił niedaleko Dawidgródka wojsko polskie, a mieścinę spalił. Klęska ta zrujnowała mieścinę i odtąd nie podniosła się ona ze swego upadku. Należał dawniej Dawidgródek do ordynacji Kleckiej, a dziś zaliczony do ordynacji Nieświeskiej.

Mieszkańcy Dawidgródka i okolicy nie mają nadziałów ziemi, zajmują się jednak przeważnie ogrodnictwem, rozwożąc produkty swej pracy po całej Litwie, a w Wilnie przed ratuszem już od lat 300 przyzwyczajono się widzieć ich „pińczuków", sprzedających warzywa, nasiona ogórków, suszone grzyby, kaszę, suszone ryby, wreszcie płótno i rzadką tkaninę, używaną dla osłony od much i komarów.

Wyrabiają oni też szczególny gatunek butów długich juchtowych, aż poza kolana, przesiąkłych dziegciem o podwójnej podeszwie. Buty takie są bardzo dogodne w tym kraju błot i wilgoci i są powszechnie przez lud używane, nie wyłączając kobiet. Nestety handel ten leży w rękach żydów.

Parafja Dawidgródzka bardzo rozległa — od granicy do granicy ciągnie się na 250 wiorst, a na tej wielkiej przestrzeni wszystkiego jest 2520 katolików. Co gorsza w samym Dawidgródku mało jest katolików a są oni skupieni w punktach dalszych, przy Lachwie, Mankiewiczach, to też istnieje projekt podziału parafji na



Ołtarz w kościele w Dawidgródku.

dwie części. Większość parafjan stanowią oficjaliści Radziwiłłowscy i szlachta

Dawniej był tu kraj prawie pusty, pojedyńcze osady bardzo rzadkie, bo błota, trzęsawiska, a lasy dziewicze nie pozwalały tu się osiedlać, wieśniak nie miał do czego przyłożyć swej pracy, bo roli nie było.

Przez osuszenie błot umożliwione zostało rolnictwo — a w puste te strony zaczęli, szukając zarobku, przybywać koloniści katoliccy, przeważnie z Królestwa. Tak np. przy Żachwie jest ich około 800.

Rozległość parafji, brak dobrej komunikacji ogromnie utrudnia jej obsługę. Nieraz proboszcz musi jechać do swych parafjan łódką. Oprócz tego, przez lat 25 po śmierci proboszcza ks. Antoniego Dziatko, parafji nie obsadzono i Dawidgródek nie posiadał stałego kapłana.

Wielkie zadanie ma tu obecny proboszcz przy obsłudze parafji, wymagającej ciężkiej pracy, dokonać dzieła odbudowania kościoła.

Obsługiwali parafję Dawidgródzką księża: Humnicki, Skakowski, Tomaszewski, Grabowski, a obecnie ks. Kiełbasa, który z całą swą energją poświęcił się odrodzeniu parafji i odbudowaniu kościoła.

Do Dawidgródka należą kaplice: Turów, Łachwa, Mańkowicze, Puzycze, i Kożangródek.



Ks. Kiełbasa, proboszcz w Dawidgródku.

Kościół drewniany pod wezwaniem Bożego Ciała zbudował ordynat klecki Jan Radziwiłł w roku 1623 i uposażył proboszcza. W roku 1811 kościół się spalił i został na nowo odbudowany; w roku 1839 spłonął kościół powtórnie i został odbudowany przez księcia Jana Radziwiłła w roku 1848; znów ogień zniszczył świątynię w 1890 i do dziś dnia nabożeństwo odprawia się w plebanji.

TURÓW.

Starodawna ta okolica książąt Turowskich, była widownią nie jednej wojny, nie jednego rozboju. Była ona świadkiem, powracających z rozboju watah wareskich. Mieli tu być waregowie w wieku IX a Turm, towarzysz Rygwolda, podobno miał założyć to miasto.

W X wieku już czytamy w kronikach, że Włodzimierz Wielki, książę kijowski, dzieląc swe państwo, oddaje księtwo Turowskie księciu Światopełkowi, swemu krewnemu. Kroniki wspominają w roku 1127 o Wiaczesławie, księciu turowskim, którego Mścisław, syn Włodzimierza, wielki książę kijowski wysyła na uspokojenie rokoszu Krywiczów. Księstwo turowskie pod panowaniem książąt z rodziny Monomacha, zajęło Pińsk i sąsiednie miasta, lecz ciągłe niesnaski i wojny pomiędzy sobą małych książątek ruskich osłabiły ich i w końcu, wzrastający w potęgę Litwini, nie omieszkali skorzystać z tego. Wielki książę litewski Skirmuntt, w roku 1160 przy rzece Jasiołdzie odnosi zwycięztwo nad wojskami Mścisława, księcia wołyńskiego i turowskiego i przyłącza do Litwy krainę turowską.

Po tej bitwie milczą kroniki o Turowie, jedno tylko można stwierdzić, że historja Turowa ściśle połączona była z historją Pińska. Wspominają kroniki znów o Turowie około roku 1320, kiedy już na stałe przyłączony został do Litwy. Od tego czasu prawdopodobnie książęta turowscy przenieśli swą stolicę do Pińska, ale długo tu pozostawał biskup wschodniego obrządku i nazywał siebie biskupem turowskim i pińskim.

Nieraz do Turowa dochodził brzęk oręża.

Tak w roku 1508 zdobywa miasto Gliński. Jeszcze większą przyniósł miastu klęskę najazd tatarów. W roku 1521 zostaje Turów zupełnie zrabowany i spalony; powtarza się to w roku 1534. Kozacy podburzywszy lud poleski, zdobywają Turów w roku 1648, lecz Janusz Radziwiłł niespodzianie napada na miasto i wycina kozaków w pień. Turów został przyłączony do Rosji w roku 1793.

Dobra turowskie, daleko rozciągające się na obydwóch brzegach Prypeci, bardzo są bogate. Część ich w czasie przyłączenia do Rosji należała do rodziny Sałłohubów, drugą część skonfiskował rząd i darował generałowi Sielaginowi.

Wkrótce potem Turów jużto od od Sałłohuba, jużto od generała Selegina odkupiła angielska kompanja i zaczęła na wielką skalę eksploatować lasy. Trzy lata trwała ta niszczycielska robota, zanim Cesarz Paweł nakazał zwrócić anglikom pieniądze i zerwać z nimi kontrakt. Część Sołłohubów rząd wziął dla siebie, a reszta przeszła do rąk różnych rodzin. Władali Turowem Lenkiewiczowie, Mostowscy, Norejkowie, Komarowie. Dziś Turów małą jest mieściną; liczba mieszkańców nie dochodzi 3000; zajmują się oni przeważnie rolnictwem i spławem lasu.

Długie lata był Turów stolicą biskupów wschodnich. Pierwszym, znanym władyką turowskim był Joachim (1146). W roku 1416 władycy turowscy przyłączyli się do kościoła katolickiego. W bulli papieża Piusa II czytamy wśród biskupów połączonych i turowskiego. Odznaczał się tu Władysław Terlecki, a biskup Jonasz Hohol złożył na piśmie poddanie się papieżowi Klemensowi VIII, na soborze w Brześciu. Ostatnim biskupem unickim był tutaj Joachim Horbacki z dwoma sufraganami—Adrjanem Butrymowiczem i Józefatem Bulhakiem. W roku 1795 zwinięto biskupstwo turowskie i przyłączono do Mińska.

Pierwotną świątynię w Turowie zbudował książę Witold w roku 1414; ks. Jezuici pińscy zbudowali na ruinach zamku turowskiego kościół drewniany.

ŁACHWA.

Wśród olbrzymich puszcz, mając ku północy nieprzebyte sławne bagna hryczyńskie, nad rzeką Śmierć, stoi starożytna Łachwa. Niewielkie to dziś miasteczko, przeważnie składające się z żydów. Włościanie okoliczni słyną jako koszykarze. Była tu niegdyś wielka fabryka mebli plecionych. Ziemia naokoło lekka, piaszczysta, lasy obfitują w zwierzynę.

Czas założenia Łachwy niewiadomy, w każdym razie za czasów litewskich Łachwa już należała do Korony. Kazimierz Jagiellończyk oddał część Łachwy możnej rodzinie Kiszków, druga część była w posiadaniu kniaziów Odyńcewiczów. Później dobra przechodzą drogą spadku do Radziwiłłów, a nareszcie do Wittgensteinów.

Dosięgała Łachwę nieraz burza wojenna. W roku 1655, w czasie wojny cara Aleksego z Janem Kazimierzem, wojewoda carski, kniaź Wołkoński, zniszczył Łachwę i od tego czasu datuje się upadek miasta.

Do roku 1854 był w Łachwie kościół parafjalny, fundowany przez Radziwiłłów—dziś cerkiew. Jest w Łachwie obecnie tylko kaplica, zbudowana przez parafjan w roku 1908.

LUBIESZÓW.

Dziwne tchnienie czasów dawnych, czasów potęgi i sławy Polski, wieje na przybysza, gdy odwiedzi Lubieszów. Zdaje się, że z za każdego filara i z każdego obrazka patrzy na biedny opuszczony lud jeden z tych bohaterów naszych, co szedł do klasztoru, by poświęcić się pracy najświętszej—oświacie ludu naszego, szedł, by nauczyć ziomków kochać ponad wszystko na świecie Kościół święty, matkę naszą ojczyznę, mowę i lud nasz. Tu wszakże biło to źródło żywej wody, co rozlewało się naokoło szerokiem korytem, kierowanem umiejętną ręką ojców Pijarów.

Lubieszów albo Dolsk stanowił osadę i dobra, należące do książąt Dolskich. Leży Lubieszów na rzece Strumień, albo Stochód, niedaleko granicy Wołynia.

Pochodzi miasteczko z wieku XVII, przedtem mogła tu być tylko drobna, nieznana mieścina. W roku 1684 Jan Karol książę Dolski, fundator klasztoru ks. Pijarów, zaczął odbudowywać miasteczko, ale głównie przyczynił się do jego wzrostu zbudowany kościół ks. Pijarów i szkoła ich z konwiktem. W rzeczy samej, z przyjazdem ich zakwitło miasteczko, zatętniło życie czynne, zaczęto budować już ładne budynki, osada coraz to więcej przybiera charakter miasta.

Pod wpływem tych zmian rząd polski konstytucyjny uznaje Lubieszów za miasteczko i nadaje mu przywileje.

Niestety, z upadkiem szkół pijarskich znów wraca mieścina do snu poprzedniego, który obejmuje całą krainę.

Głuchą miejscowość wybrali ojcowie Pijarzy dla swej pracy oświatowej: błota, naokoło lasy głębokie, brak dobrej, stałej komunikacji, wszystko to stało na przeszkodzie do rozwoju miasta.

Dzisiaj Lubieszów stanowi niewielką parafję, liczącą zaledwie 490 wiernych. Miejscowość naokoło mało zaludniona, nic więc dziwnego, że parafja ciągnie się na wiorst z górą 50 poprzez błota i lasy aż do samego Wołynia.

Przez osuszenie błot umożliwioną została kolonizacja kraju, przybyło w rzeczy samej trochę ludzi z Królestwa, a więcej z Litwy, co zasiadłszy w lasach, w pasiekach, rąbią las i wywożą go na wszystkie strony Polesia i dalej, korzystając z komunikacji wodnej. Rdzeń parafji stanowi obywatelstwo.

Trudno coś powiedzieć o tej małej, w głąb lasów rzuconej garstce naszych ziomków. Warunki ciężkie ich życia, samotność i oderwanie od świata nie sprzyjały ich oświacie, podniesieniu poziomu moralnego i umysłowego. Ciemnota, to choroba ogólna, jaka panuje w lasach Pińszczyzny, ale zarazem jest i ta wiara, może dziecinna, ale żywa, jest przywiązanie do Kościoła, żyje tu duch gorący dusz niezepsutych przez quasi cywilizację, która nie przenika do Pińszczyzny. Z kasatą klasztorów wyschły zdroje wody żywej, co płyną szerokiem korytem, ale duch wiary zaszczepiony umiejętną ręką zakonników—został w duszy ludu.

Ciekawe są dzieje świątyni lubieszowskiej, najwspanialszej w tym kraju, ciekawy obraz tego pomnika dziejów naszych i pradziadów—na nim więc nieco dłużej zatrzymamy się.

Sprowadził ks. Pijarów do Lubieszowa marszałek wielki litewski Jan Karol Dolski ze swą małżonką Anną z Chodorowskich, zbudowawszy w roku 1693 kościół drewniany, pod wezwaniem św. Jana Ewangelisty. Ojcowie Pijarzy odrazu potrafili zdobyć serca obywateli, którzy pośpieszają z hojnymi zapisami. Pierwsi przyłączają się do fundatorów Wiśniowieccy, nadając klasztorowi kilka wsi, ale zarazem obowiązując zakonników do bezpłatnego utrzymywania 10 chłopców. Zakonnicy święcie wypełnili ten obowiązek, nietylko do 1834 roku, t. j. chwili kasaty ich szkoły, ale nawet po tym smutnym dla nich wypadku utrzymują w szkole powiatowej swym kosztem 12 kandydatów.

W roku 1763 książę Czetwertyński wstąpił do nowicjatu i zapisał klasztorowi 50,000 złotych polskich na utrzymanie jednego chłopca, Karzeniecki zaś 1000 na utrzymanie 5 chłopców, za nimi poszli liczni obywatele. Ogólna suma zapisu sięgała 231,000 rubli. Wartość zaś folwarków dochodziła do 75,000. Nie marnowali ojcowie tych pieniędzy, ale owszem, płacili dobry procent społeczeństwu, utrzymując wzorowe, w duchu katolickim i miłości kraju, prowadzone przez się szkoły.

Szkoła pijarska w Lubieszowie powstała w roku 1693, miała ona do roku 1804 tylko trzy klasy, ale w tym roku, gdy liczba uczniów dosięgła niebywałej wielkości 294, otworzono klasę 4-tą, w roku 1807 dodano jeszcze dwie a szkoła z podwydziałowej awansowała na gimnazjum. Nie długo to trwało. W roku 1830 Uniwersytet wileński odjął dwie klasy wyższe, a szkoła trwała, jako progimnazjum o 4-ch klasach do 12 grudnia 1834 r., kiedy ją zamknięto. W ostatnim roku istnienia t. j. w 141 roku od swego założenia miała szkoła 318 uczniów.

Jak była prowadzona ta szkoła, o ile Ojcowie Pijarzy wypełnili swe powołanie, by wykształcić uczciwych, pobożnych, oddanych krajowi obywateli, mówić nie potrzeba. Wszak historja oddawna już wydała swój sąd o Pijarach, uznając ich za najlepszych pedagogów i najwięcej kochających swą wiarę i kraj zakonników. Ten duch pobożności połączony z rozumem i patrjotyzmem nigdy ich nie opuszczał, stali oni zawsze wytrwale na swym posterunku.

Mieli oni dużo znakomitych nauczycieli w swej szkole. Był niegdyś wśród nich Jerzy Ciarpiński, znakomity mówca i poeta łaciński, był Michał Frąckiewicz, jeden z najuczeńszych pijarów, który nawet wszedł w przyszłowie niegdyś w Polsce, gdy chciano zaznaczyć czyjśkolwiek wielki rozum, uczoność, mówiono: „mądry, jak Frąckiewicz". Do Pijarów należał też znakomity profesor prawa rzymskiego w Uniwersytecie wileńskim Bernard Syruć. Czytelnikom znajomym z historją ruchu umysłowego w Polsce znane są nazwiska Andrzeja Puczyńskiego (historyka), Macieja Tukałły (tłumacza dzieł łacińskich) Michała Charkiewicza (autora retoryki i poety), Ferdynanda Serafinowicza (profesora Wil. Uniwer. i redak. „Kurjera Litewskiego"), Aleksego Kotiużyńskiego (tłumacza Wirgiljusza), Dogiela, Jundziłła, Narbutta.

Nie mało też ludzi zacnych, wielkich, wydała i szkoła ks. Pijarów, a przedewszystkiem musimy tu wspomnieć Tadeusza Kościuszkę, który swą głęboką wiarę i miłość bez granic dla ojczyzny i ludu zaczerpnął w pijarskim konwikcie szlacheckim, w którym przez 4 lata przebywał.

Posiadał klasztor Pijarów bogatą bibljotekę i zbiory naukowe. Przeszło 2000 dzieł historycznych zabrano do Petersburga, dzieła teologiczne i przyrodnicze sprzedano Żydom.

Zajęci kształceniem młodzieży polskiej, myśleli ojcowie i o pracy duszpasterskiej. Misje ludowe, kazania i rekolekcje, pilna spowiedź niemało przyczyniały się do podniesienia ducha narodu.

Pamiętali i o świątyni swojej. W roku 1733, swoim kosztem budują wspaniały kościół murowany, prawdziwą

bazylikę, kościół budowano bardzo długo, 17 lat, bo chcieli ojcowie stworzyć arcydzieło sztuki.

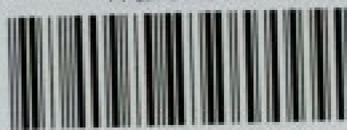
Wspaniałe malowidła „al fresco" wewnątrz kościoła, tworzył braciszek zakonu, Łukasz Hübel, rodem ze Szlązka, Szczególniej godne uwagi są dwa obrazy: jeden przedstawia nam chwilę uroczystą, gdy założyciel zgromadzenia św. Józef Kalasanty zjawia się nowicjuszowi, Jackowi Skomorowskiemu, w celu odnowienia Zakonu, drugi wyobraża torturowanie przez Szwedów w r. 1706 wicerektora kościoła dla zmuszenia go, by wskazał, gdzie jest kasa klasztorna.

Kościół lubieszowski ma na dzwonnicy 4 dzwony, z których największy waży 1477 pudów.

Od roku 1833 proboszczem lubieszowskim był ostatni Pijar, ostatni rektor kolegjum lubieszowskiego, ks. Antoni Muszyński. Kapłan ten z nadzwyczajną pobożnością łączył wielką uczoność, był członkiem najrozmaitszych instytucji naukowych. Obecnie proboszczem jest X. Antoni Kozłowski.

Był w Lubieszowie klasztor Kapucynów, założony w roku 1761, przez kasztelana bracławskiego, Jana Czarneckiego. Liczba zakonników dochodziła do 12; utrzymywali się oni po części z annat, a po części z jałmużny.

Obecnie kościół ten uważany jest za filjalny, niestety bardzo jest opuszczony.



Odezwa redakcji „Naszych Kościołów"

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

> Cudze chwalicie,
> Swego nie znacie,
> Sami nie wiecie,
> Co posiadacie.
> *Winc. Pol.*

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyną naszą ulgą, że tak powiem chwilowem odpocznieniem zmęczonego ducha, jest przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety, ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod naporem ciężkich czasów, po części wskutek lekkomyślności i braku przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naporem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie na świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające tych zczerniałych obrazów, nieumiejętną ręką malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowolanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my na obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Dekanat Słucki.

NIEŚWIEŻ.

Nad olbrzymiemi wodami powiatu Słuckiego, z których bierze początek rzeka Usza, wpadająca do Niemna, leży miasto sławne w historji a dziś podupadłe—miasto tak zwane „zasztatne", t. j. skasowane. Przechowują się wśród ludności miejscowej legendy, tyczące się powstania Nieświeża i tłumaczące jego nazwę. Podobno w tem miejscu, gdzie dziś rozciągnął się Nieśwież ze swemi przedmieściami, niegdyś była wysoka góra, do tego stopnia stroma, że niemożebne było na nią wejść, dlatego otrzymała ona nazwę—„niedającej się oglądać góry",—„Nie świcz góry". Wielki wylew rzek



Wnętrze kościoła nieświeskiego.

zmienił tę miejscowość—wszystko niszcząca woda rozerwała tę górę, z której utworzyło się kilka mniejszych pagórków. Na rozhukanych falach swych wody uniosły wszystko, co spotkały po drodze—a więc kilka statków i domów razem z mieszkańcami, ale napotkawszy przeszkodę w postaci gór, zmuszone były ustąpić swój łup, góry wstrzymały statki i domy, a mieszkańcy ich osiedlili się tutaj na stałe. Byli to pierwsi obywatele Nieświeża.

Niewiele mówi legenda o pierwszych dziejach Nieświeża. Pierwszą wzmiankę o Nieświeżu spotykamy w ruskich kronikach z roku 1224, kiedy książę nieświeski, Jerzy, poległ w bitwie z tatarami. Ponieważ kronika nazywa Jerzego księciem, więc to jest dowodem, że w tym czasie już istniało księstwo Nieświeskie. Był Nieśwież grodem Krywiczów, stolicą księstwa Nieświeskiego, hołdującego to W. książętom kijowskim, to wołyńskiem, to znów halickim, połockim a nareszcie mińskim. Była to warownia dość silna, która nieraz stawiała opór skuteczny wrogom. W wieku XIV książęta nieświescy, Grzegorz i Jan, złożyli przysięgę na wierność Jagielle i Jadwidze. W roku 1430 zależą oni od Teodora Korybytuwicza, wnuka wielkiego księcia litewskiego, Olgierda, panującego nad Nowogrodem.

Około roku 1430 siedzi na tronie nieświeskim Fedko, książę z rodziny litewskiej. Nie mówi historja kiedy wymarła jego dynastja, lecz już w roku 1492 Aleksander, wielki książę litewski darowuje Nieśwież Fedorowi Janowi Kiszce, a od Kiszków, przez małżeństwo Anny Kiszkówny, dobra przechodzą do Jana Brodatego Radziwiłła, kasztelana trockiego, a potem do jego syna Mikołaja Czarnego, który otrzymawszy od cesarza Karola V tytuł księcia, pierwszy zaczął się pisać księciem na Nieświeżu.

W epoce tej Nieśwież nie był wielkiem miastem, składał się z dużych drewnianych domków, a dzielił się na dwie

części: na miasto stare i nowe. Mieszkańcy składali się z chrześcijan rolników, sług książęcych i żydów kupców, handlujących nietylko na miejscu, ale nawet na szerokiej Rusi. Niedaleko od miasta był drewniany zamek, w którym według przywilejów, nadanych przez króla Zygmunta Augusta w roku 1551 Radziwiłłowi Czarnemu, złożono w archiwum dokumenty, tyczące się przywilejów Wielkiego księstwa litewskiego. Już miasto posiadało wtedy niektóre prawa nadane przez króla i wyjęte było z pod praw ziemskich.

Radziwiłł Czarny nie odrazu osiadł w Nieświeżu, ale dopiero po powrocie z Jerozolimy w roku 1585.

Energicznie zajął się on urządzeniem swego księstwa i podniesieniem miasta. Widząc, że pierwszym warunkiem rozwoju kraju jest posiadanie dobrych rzemieślników, sprowadził ich z zagranicy.

8 maja założył fundamenty pod pałac, który miał być przyszłą siedzibą jego rodziny.

Widząc rozwój miasta, ściągali do Nieświeża kupcy z różnych stron, więc trzeba było i pod tym względem unormować stosunki. Zawdzięczając staraniom Radziwiłła, otrzymuje miasto prawo magdeburskie, nadane przez Stefana Batorego w Grodnie 23 kwietnia 1586 r. Apelację przeciwko wyrokom mieli prawo zanosić do dziedzica. Uwolniono mieszkańców od zwykłych podatków, ustanowiono dwa jarmarki rocznie. Wkrótce na podstawie praw magdeburskich, przez księcia Radziwiłła Sierotkę, wprowadzono ulepszone ustawy, tak zwane: „Zwierciadło Saskie" przetłómaczone na język polski. Ustanowiono dziewięciu wójtów obieralnych, a mieszczanie otrzymali na wieczystą własność, bez wszelkiej opłaty, te place, które dotychczas zajmowali. Na pożytek zaś wspólny całego miasta oddano wszystkie browary, słodownie, łaźnie, kramy, gorzelnie jatki, postrzygalnie i woskownie. Miasto otrzymało oprócz tego na wieczystą własność 100 włok ziemi, ponosząc w zamian za to bardzo niewielkie ciężary, musiało jednak zbudować ratusz i dwie bramy. Zobowiązany był też zarząd miejski co rok zdawać rachunki. Żydzi też korzystali z niektórych praw, ale zależeli od księcia bezpośrednio. Książę Sierotka był nietylko dobrym administratorem lecz i człowiekiem o sercu przepełnionem miłością bliźnich. Sam też nieraz się wyrażał, że chce by go nazywano nie „Radziwiłł, ale Rad-żywił". Ta miłość dla bliźnich pobudziła go do założenia bractwa miłosierdzia w roku 1586.

W roku 1586, pomiędzy księciem Sierotką a jego braćmi Albertem i Stanisławem, zawarto pakt familijny, według którego, powiększając jeszcze ordynację nieświeską, utworzono dwie nowe ordynacje: klecką i ołycką z tem, iż po wygaśnięciu którejkolwiek linji ordynatów, przechodzić miały do innej linji Radziwiłłów. Król zatwierdził tę uchwałę. Wszystkie ordynacje pod pewnym względem miały posiadać wspólny zarząd, którego siedziba była w Nieświeżu, co niemało przyczyniło się też do wzrostu Nieświeża.

W roku 1589 wydano nowe prawo względem żydów, które rzuca pewne światło na to, jaki był ich stosunek do chrześcijan w owe czasy.

Co prawda, w tem prawie dużo otrzymują żydzi przywilejów i zapewniono im spokojny byt w granicach ordynacji—ale jeden punkt zwraca na siebie szczególną uwagę.

Prawo to nakazywało żydom, aby w dni Wielkiego tygodnia, t. j. czwartek, piątek i sobotę zamykali swoją ulicę z obydwóch stron, a klucz odnosili do zarządu ordynacji, który miał śledzić, żeby w te dni nikt z żydów nie chodził do miasta i przeciwnie, nikt z miasta nie mógł się do nich dostać. Chciał tym sposobem zapobiedz Radziwiłł swawoli mieszczan i żaków szkół jezuickich, aby rozognieni rozmyślaniami o męce Pana Jezusa, nie chcieli mścić się na potomkach żydów, którzy uczęstniczyli w katowaniu Chrystusa Pana.

Dbał książę Sierotka i o ładne budynki, tak np. zbudował on za miastem

dom letni, tak zwane Emerytorjum, który potem przebudowano na wspaniały pałac zwany Alba.

Najstarszy syn księcia Sierotki, Jerzy, kasztelan trocki w inny sposób chciał przydać splendoru swojej rezydencji. Wprost bajeczne są te przyjęcia, jakie sprawiał podczas uroczystości. Tak np. powtarzano wszędzie o tym przepychu, jakiego świadkiem był Nieśwież podczas przyjęcia królewicza Władysława, idącego ze swemi wojskami na Moskwę. Strzelanie z armat trwało całymi dniami, tak obficie, że zdawało się obecnym, że najstraszniejsza burza i grzmoty rozsrożyły się nad Nieświeżem.



Dziekan nieświeski ks. Zieliński.

Król Władysław, otrzymawszy berło w roku 1633, wydał dekret, nadający nowe przywileje i uwalniający Nieśwież na lat 12 od ceł i myta.

Była to epoka wielkiego wzrostu miasta, ale niestety, wkrótce chmury, jakie zawisły nad całym krajem, dosięgnęły i Nieświeża; były to czasy nieszczęsne panowania Jana Kazimierza. Kraj cały zapełniony wojskami nieprzyjaciół, a tylko miasta stawiają opór przybyszom. W stronach Nieświeża zabrały kraj wojska cara Aleksego, syna Michała. A w rok po zwycięstwie pod Szkłowem, nad Januszem Radziwiłłem odniesionem, zajęły kraj cały aż do Mińska. Nieśwież z innemi miastami zamieniony w zgliszcza. Jeden tylko Michał Kazimierz Radziwiłł nawet i podczas zajęcia kraju przez wojska rosyjskie nie opuścił miasta, owszem, tak dobrze je obwarował, iż w roku 1660 Chowański po długiem oblężeniu nie zdołał go zdobyć, a zwycięstwo Czarnieckiego pod Lachowiczami uwolniło zamkniętych mieszczan od oblężenia.

Długo nie mógł przyjść do siebie Nieśwież po wojnie, ale rozumne rządy księcia Michała podtrzymały miasto, a jego staraniem wydano dektret, nadający wielkie prawa tym, kto osiądzie w Nieświeżu.

W ogólności, ze względu na kilkakrotną bohaterską obronę Nieświeża i na klęski wojenne, królowie nadawali wciąż miastu nowe przywileje.

Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa, po zgonie męża rządzi 12 lat rezydencją, a te jej rządy przyczyniły się bardzo wiele do wzrostu miasta. Ona zwróciła uwagę na stan kupiecki i zajęła się jego urządzeniem. Ustawę napisaną w tym celu tak zwaną „cechową", zatwierdził na sejmie w roku 1681 król Jan III.

Dobrze poznawszy stan kupiecki, przekonała się dziedziczka, że największą dla niego klęską byli żydzi—ich nadużycia już wtedy zwracały na siebie uwagę dziedziczki, wydawała więc rozporządzenia, by żydów do żadnych urzędów miejskich nie dopuszczano. Byli oni wielką przeszkodą do rozwoju handlu swojskiego. Trudno było podźwignąć stan kupiecki podupadły na klęskach wojny—tym więcej, że sprytniejsi i obrotni żydzi zabrali całkowicie handel w swe ręce. Jedno zaledwie stulecie przeszło od czasu utworzenia przez księcia Sierotkę stanu mieszczańskiego, a już on upadał. Majętności mieszczan za długi sprzedawane przechodziły w ręce duchowieństwa, szlachty lub żydów. Energicznie wystąpił

w obronie stanu mieszczańskiego syn ks. Katarzyny, Karol Stanisław, kanclerz W. litewski. Przy objęciu ordynacji 4 kwietnia 1692, wydaje on rozkaz, mocą którego uwalnia od poddaństwa i obdarza prawem mieszczańskiem włościan, którzy schronili się podczas wojny do miasta. Zniósł jurydyki duchowne i szlacheckie w miejscu i oddał je miastu, mieszczanom zabronił zaciągać długi bez pozwolenia magistratu. Znów na czas jakiś podniosło się mieszczaństwo.



Nieśwież. Kaplica „Słucka Bramka".

Niedługo nową klęskę przeżyło miasto. W roku 1706 zaczęła się nowa, ciężka wojna szwedzka z Karolem XII. Wysłał on swe wojska do Grodna dla wyparcia Augusta II z wojskiem polskiem i posiłkami saskiemi i rosyjskiemi, a razem wysłał oddziały dla niszczenia dóbr stronników Augusta. Największym i najpotężniejszym stronnikiem Karola był książę kanclerz Radziwiłł. Dlatego posyła król swego pułkownika Trantfettera, dodawszy mu załogę nowogródzką — do Nieświeża. Sprytny ten pułkownik potrafił tak niepostrzeżenie podejść do Nieświeża, że przed świtem 13 marca stanąwszy tu od nikogo nie widziany, zawładnął bramą i, mimo dzielnego oporu kozaków, wkrótce opanował całe miasto. Około 600 kozaków poległo, 150 wzięto do niewoli, reszta ukryła się w klasztorach. Miasto spalono i zrujnowano, ale zamek pozostał nietknięty. Zmuszony do prędkiego wymarszu, celem zniesienia innego oddziału kozaków, w Lachowicach, odszedł Trantfetter, wówczas Karol XII, który postanowił niszczyć posiadłości sprzymierzonych króla Augusta, sam podstąpił pod Nieśwież. Mężnie broniła załoga zamku, ale nareszcie, wobec ogromnej przewagi liczebnej nieprzyjaciół, zdała się na łaskę Szwedów. Z rozkazu Karola XII warownie zamku zburzono, a armaty stopiono.

Długo nie mógł zagoić Nieśwież ran zadanych przez Szwedów—i bardzo zwolna wracał do równowagi. Najwięcej przyłożył starań do podźwignięcia miasta Michał Kazimierz książę Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman w. litewski. Potwierdził on przywileje mieszczaństwa i starał się o nowych mieszkańców.

Widział książę przedewszystkiem, jak potrzeba było wzmocnić załogę, więc zobowiązał mieszczan do sypania wałów, a chcąc wojskowo wychować przyszłych obrońców kraju— wprowadził zwyczaj cwiczeń strzelania do celu. W roku 1731 ustanowił on zwyczaj obowiązkowego, dla każdego mieszczanina, co rok na Zielone Świątki popisu w strzelaniu do tarczy. Kto okazał najwięcej umiejętności w tej sztuce— otrzymywał aksamitny pas, ze srebrnemi tabliczkami, był prowadzony na ratusz, gdzie spisywano protokół na wieczne przechowywanie, i ogłoszono go „królem". „Król" taki miał rozmaite przywileje i bywał zwalniany od wszystkich podatków. Nie mniej pożyteczną była działalność zacnej małżonki księcia Michała Urszuli Franciszki z Wiśniowieckich, która dzielnie pomagała swemu mężowi w pracach—i bardzo przyczyniła się do wykształcenia towarzyskiego poloru wśród obywatelstwa. Religijna i cnotliwa ta niewiasta miała ogromny wpływ na swe społeczeństwo—pracowała też jako literatka, napisała kilka sztuk dramatycznych, drukowanych w drukarni nieświeskiej, dla niej odnowionej. Urządzono nawet teatr w pałacu, który się znajdował naprzeciw Fary nieświeskiej.

Za tegoż ordynata, ks. Michała Radziwiłła został też odnowiony zamek nieświeski. Nie był on ładny, stylowy, raczej robił wrażenie wielkiego klasztoru. Leży on o parę tysięcy kroków za miastem, a przedstawia grupę niekształtnych gmachów, ponad którymi panują trzy wieże—nie jednakowych rozmiarów.

Wały, głębokie przekopy i baszty stanowiły jego obronę, a wszędzie były rozstawione ogromne armaty. Z trzech stron zamek otoczony jeziorami i stawami, tylko z czwartej strony łączy się on z miastem przez groblę i tak zwany most Słucki zwodzony. Według opisów, tak teraz, jak i dawniej, zamek właściwie dzielił się na dwie części: na mieszkalny i fortecę. Kamienica zamkowa jest to gmach okazały, posiada 12 ogromnych sal i oprócz tego dużo pokojów. Wszędzie widzimy przepych i bogactwo, dużo mebli starożytnych i wartościowych. Historja potężnego rodu położyła na każdym kroku swą pieczęć—która, mimo woli, w naszej wyobraźni odtwarza stare, lepsze czasy. Ze ścian patrzą na przybyszów surowe twarze antenatów, z których każdy zapisał swe imię w historji Polski. O wygody i rozkosz dbano w tym pałacu, a sztuka i najwykwintniejsze rzemiosła składały się na to, żeby służyć wymaganiom zamożnego rodu.

Są tu rzeczy rzadkie, oryginalne, jakich nie spotka się w żadnym z najwspanialszych pałaców, tak np. uderzył mnie kominek podnoszony z piętra na piętro na łańcuchach według potrzeby mieszkańców.



Kościół pojezuicki w Nieświeżu.

Była w zamku tak zwana dawniej Rysztkamera (t. j. podręczny arsenał) i skarbiec.

Bogaty był ten skarbiec: tu się przechowywały najkosztowniejsze rzeczy. Był jeszcze inny skarbiec, o którym wiedział tylko dziedzic i jeden z najwierniejszych sług. Podobno w tym skarbcu przechowywano odlane ze srebra 12 figur naturalnej wielkości apostołów i różne naczynia szczerozłote.

Było w Nieświeżu bogate archiwum, zawierające wiele dokumentów historycznych, listów monarchów i wszystkich prawie książąt europejskich, dokumenty ważne, tyczące się spraw publicznych Litwy i Polski. Jak już wspominaliśmy, Nieśwież miał od królów nadany przywilej na przechowywanie takich dokumentów.

Osobna sala, ozdobiona kilkunastu popiersiami z fajansu filozofów starożytnych, mieściła w sobie bibliotekę nieświeską.



Ruiny klasztoru ks. Benedyktynów „Święty Krzyż".

Biblioteka olbrzymia dosięgła z czasem z górą 20.000 tomów. Są dzieła bardzo rzadkie i cenne, a przeważają książki francuskie.

Znakomite są w pałacu zbiory obrazów, rzędem na ścianach wiszą liczne wizerunki królów, członków rodziny Radziwiłłów i obrazy historyczne. Nawet po wojnach i rabunkach kozackich i szwedzkich liczba obrazów przechodziła 1000.

Było też dawniej w pałacu więzienie, oprócz lochów pod murami, gdzie zamykano największych zbrodniarzy i wrogów Radziwiłłów.

Podobno z pałacu prowadził aż do góry Święto-Michalskiej korytarz podziemny, zapewne przeznaczony do wycieczek podczas oblężenia.

Głośnym stał się zamek za panowania Karola Stanisława ks. Radziwiłła, nazywanego zwykle w historji „księciem „Panie Kochanku".

Objął on Nieśwież po księciu Michale w 1762 roku.

Dziwny to był człowiek. Magnat, w całem znaczeniu tego słowa, dumny, hojny, czasami dziwak tak wielki, że jego dziwactwa liczne, jak anegdoty pozostały dotąd w tradycji.

Książę Karol był sprzymierzeńcem rodziny Saskiej, a dlatego stanął on z siłą zbrojną przeciwko frakcji Poniatowskiego. Naturalnie naraził się przez to Rosji, a skazany w roku 1764 na banicję, musiał uciekać za granicę, a dobra jego skonfiskowano.

W roku 1767 zostaje książę ułaskawiony, dobra mu przywracają, ale już nadwerężona fortuna, podczas nieobecności księcia nie wraca do dawnej świetności. Do pustek i zniszczenia wraca książę „Panie Kochanku" i to nie na długo.

Powstaje konfederacja Barska, książę bierze w niej czynny udział, znów się naraża Rosji. Nieśwież zdobywają wojska rosyjskie, wojsko Radziwiłła rozproszono, stronnicy księcia też się rozpraszają, a sam książę, z kilku wiernymi sprzymierzeńcami, ratuje się do Cieszyna.

I znów zasekwestrowano dobra, a we wspaniałym pałacu osadzono wojska. W zamku zamieszkał generał Totleben i począł trwonić skarby nieświeskie.

W r. 1777 książę Karol znów uzyskuje amnestję, składa hołd królowi i sprzymierzonej cesarzowej rosyjskiej, a w roku następnym 1778 zamieszkuje w zamku i zaczyna prowadzić życie świetne—hulaszcze. O ucztach i zabawach hucznych księcia „Panie Kochanku" dziś jeszcze przechowały się niezliczone wspomnienia.

Poświęcił się książę „Panie Kochanku" odrodzeniu miasta i uświetnieniu swej oradynacji. Założył szkołę artylerji na 30 biednych uczniów, założył huty szklane w Nalibokach i Urzeczu, uporządkował fabrykę pasów i dywanów w Słucku.

Spędzał Radziwiłł czas hucznie, wśród uczt wesołych z bracią szlachtą. Coprawda dużo szło na te uczty pieniędzy, ale też nie mało korzystał i lud miejscowy, mając przy tem zarobek.

Niektóre uroczystości wprost były bajeczne swoją wystawą i przepychem, np. w roku 1783 festyn, z racji setnej rocznicy zwycięztwa pod Wiedniem. Wszystkie te festyny zostały zaćmione przez przyjęcie w Nieświeżu króla Stanisława Augusta w 1785 roku. Niedługo potem zmarł książę „Panie Kochanku" (w 1790 roku).



Były kościół i klasztor ks. ks. bernardynów, dziś koszary.

Po śmierci ks. Karola, ordynacja przeszła do małoletniego synowca księcia, Dominika. W roku 1792 Nieśwież zajęło wojsko rosyjskie, a w pałacu zamieszkał namiestnik cesarzowej Tutołmin, który wyprawiał świetne baliki i potrafił przyciągnąć do siebie szlachtę. Szczególnie młodzież lgnęła do niego i wstępowała chętnie do szeregów rosyjskiego wojska.

Po dojściu do pełnoletności książę Dominik znów zamieszkał w pałacu. Odtworzyła się tradycja świetnych czasów. Mówiono, że Nieśwież, to mała Warszawa. Szlachta garnęła się do potężnego pana, zamek napełniał się gośćmi, a korzystali z tego mieszczanie i rzemieślnicy; powstały z ruin dawne zbytkowne sklepy, odnowiono teatr pałacowy, założono restauracje, hotele, założono nawet lożę masońską.

Ale znów chmury nadciągnęły nad Nieśwież: przyszedł rok 1812, książę Dominik, na czele swego pułku przyjął udział w kampanji Napoleońskiej, a skutkiem tego znów dobra spustoszono, sławny skarbiec zabrano, a sam książę zmarł w roku 1813 na obczyźnie.

Po śmierci ks. Dominika ordynacja przechodzi do pruskiej linji książąt Radziwiłłów, w osobie księcia Antoniego. W roku 1835 skasowano szkołę ks. Dominikanów, a w roku 1836 i 1843 wojska tak zniszczyły Nieśwież, że już nie powstał z upadku.

Po ks. Antonim ordynację dostał syn jego ks. Wilhelm, a po nim ks. Antoni, generał pruski, przyjaciel osobisty Wilhelma. Z wielką paradą chowano ks. Antoniego w podziemiach kościoła nieświeskiego, a ceremonji dokonał ks. arcybiskup Mohylowski, hrabia Jerzy Szembek.

Dziś Nieśwież nie ma dawnego znaczenia—cały handel jest w ręku żydów—mieszczaństwo podupadło, a odległość od kolei żelaznej paraliżuje handel poważny.

Takie były dzieje Nieświeża, ściśle związane z dziejami potężnej rodziny Radziwiłłów. Poznajomiwszy się z niemi, przejdźmy do historji życia religijnego tego miasta.

Pierwotnie wiara chrześcijańska zjawiła się tutaj w obrządku wschodnim. Wojsiełk, książę Nowogródka, będąc poganinem przyjął wiarę chrześcijańską i osiadł w klasztorze przez niego wybudowanym, niedaleko Nowogródka. Oprócz tego była od niepamiętnych czasów w Nowogródku cerkiew, pod wezwaniem św. Ducha.

Jednak pierwej, z pewnością istniała tu katolicka kaplica, bo książę Mindowd został w roku 1252 ochrzczonym według obrządku łacińskiego.

Kościół parafjalny został najpierw zbudowany przez Piotra Kiszkę, około roku 1510 i zaczęła się więc rozpowszechniać wiara katolicka, ale wielką dla niej klęską było przyjęcie kalwinizmu przez księcia Mikołaja Czarnego.

Tem więcej dało się to odczuć, że były to czasy, gdy dojrzewała unja z kościołem wschodnim. W przeddzień tego tryumfu wiary—unji, Radziwiłł Czarny, ze względów politycznych przyjmuje helweckie wyznanie i zaczyna wydzierać kościoły z rąk katolików i od-

dawać je kalwinom. Wydarty zostaje i parafjalny kościół katolikom, a w roku 1555 sprowadza doń książę ministra kalwińskiego Wawrzyńca Krzyżkowskiego. Nieśwież staje się gniazdem kalwinów, zakłada się tu drukarnia i wydaje się w celu propagandy książki, a niestety, nawet ludowe. W roku 1562 wydano np. po białorusku katechizm kalwiński Budnego. Jak Raków stał się centrum kalwinów polskich, tak Nieśwież—litewskich. Nie zatrzymała się jednak reformacja na tem, bo idąc logicznie dalej w pracy swej dystrukcyjnej zasad katolickich, doszła do socjanizmu, t. j. do arjanizmu.

Niedługo jednak trwała ta propaganda, bo już synowie Mikołaja Czar-



Były kościół ks. ks. Benedyktynów, dziś cerkiew.

nego, acz wychowani w religji reformackiej, nie podzielali poglądów ojca, a jeden z nich, Mikołaj Krzysztof, przezwiskiem „Sierotka", będąc niebezpiecznie chorym, wraca do kościoła katolickiego, a wyznanie jego wiary przyjmuje gorliwy kapłan i mąż stanu ks. Piotr Skarga. Jakby na przebłaganie Boga, Radziwiłł Sierotka odbywa pielgrzymkę do Ziemi Świętej i skłania do nawrócenia swych braci.

Po powrocie z pielgrzymki książę Sierotka gorliwie stara się tępić nowatorstwo, odbiera kościół i drukarnię i porucza je sprowadzonym Jezuitom, dla których zbudował kolegjum na 200 osób.



Były klasztor ks. Dominikanów, dziś seminarjum nauczycielskie.

Jezuici dzielnie zaczęli walczyć z reformacją dysputami, kazaniami i wychowaniem katolickiej młodzieży.

Trzy wielkie fundacje powstały za czasów ordynacji księcia Sierotki. W roku 1589 ordynat osadził księży Jezuitów przy kościele Farnym, znacznie go powiększając.

Fara, zbudowana w formie krzyża, ma dwa fronty ozdobione wyniosłą kopułą, krytą blachą miedzianą. Na kopule kamienna latarnia zakończona jest ogromną złoconą kulą.

Przy głównym frontonie dwie kamienne figury: św. Mikołaja i Krzysztofa. Styl fary czysto włoski. Wielki ołtarz wspaniały, posiada udatną kopję Ostatniej wieczerzy Pańskiej Leonarda da Vinci. Po obu bokach wielkiego ołtarza są dwa boczne; wszystkie trzy ołtarze na podniesieniu, od kościoła są przedzielone ładną, artystycznej roboty drewnianą balustradą.

Za balustradą bardzo piękny ołtarz, w którym był dawniej oryginalny obraz Daniela, przedstawiający św. Helenę. Obraz był podobno portretowany z córki ordynata kleckiego, Józefa Radziwiłła, Konstancji. Cały ołtarz miał być

nagrobkiem dla rodziny Radziwiłłów, dlatego też nad ołtarzem, na kolorowej marmurowej trumnie, leży biały posąg płaczącej niewiasty.

Tuż za ołtarzem tym jest kilka pomników z napisami rodziny Radziwiłłów. Pod kościołem w podziemiu za kratą żelazną leżą szeregi trumien książęcych cynowych i dębowych. Tam się znajduje kaplica, gdzie proboszczowie w pewne dni roku odprawiają Mszę św. za zmarłych Radziwiłłów.

Ks. Jezuici byli obowiązani nietylko utrzymywać szkoły, ale też mieć pieczę o parafję, a parafja była niemała; w roku 1803 ludność parafji stanowiła liczbę 7050. Po kasacie klasztoru Jezuitów, parafję obsługiwali księża Dominikanie a należały do niej dwie filje, jedna w Połośnie a druga w Nowosiołkach—jedna zamieniona na kaplicę, a druga na cerkiew.

Oprócz księży Jezuitów ufundował książę Sierotka w roku 1590 kościół św. Eufemji i osadził przy nim B e n e d y k t y n k i. Książę nadał zakonnicom majątek Howieżnę, w którym one zbudowały w roku 1640 murowany kościół unicki, przerobiony na cerkiew w r. 1839. Niegdyś u zakonnic, oprócz dość bogatej biblioteki, było cenne archiwum zakonne, przewiezione następnie do Petersburga. Kościół św. Eufemji w roku 1866 przerobiono na cerkiew.

W wielkim ołtarzu w kościele panien Benedyktynek był obraz Zwiastowania N. Maryi Panny—ozdobiony bogatą srebrną szatą, koronami i drogimi kamieniami. Obraz ten zabrano.

Tenże książę, razem ze swą małżonką, Eufemją z Wiśniowieckich, fundował w roku 1589 klasztor ks. B e r n a r d y n ó w. Nie była to wspaniała świątynia. Owszem, jak każda bernardyńska—prosta i pospolita, lecz w niej zwracały na siebie uwagę dość ładne, artystyczne obrazy Św. Katarzyny, N. M. Panny Niepokalanie Poczętej, św. Anny, św. Antoniego i św. Franciszka Serafickiego.

Kościół w roku 1864 przerobiono na cerkiew.

W roku 1672 Bazyli Szarapa Bakanowski, podstoli smoleński, zbudował kościół z drzewa, przy którym osadził księży D o m i n i k a n ó w. Później sami zakonnicy w roku 1690 wymurowali świątynię pod wezwaniem św. Jana. Kościół ten swym stylem przypomina typ kościołów dominikańskich, jaki spotykamy często w kraju—ale wyróżnia się wśród innych bardzo pięknymi obrazami. Bardzo ładna ambona rzeźbiona zwracała też na siebie uwagę.

Klasztor dominikański w Nieświeżu był dość liczny, tak np. w chwili kasaty było w nim 19 zakonników—chociaż od roku 1835 nie miał nowicjatu.

Ks. Dominikanie nietylko rządzili parafją, ale też zajmowali się kształceniem młodzieży—po kasacie ks. Jezuitów mieli powierzone sobie szkoły gimnazjalne.

W roku 1866 kościół przerobiono na cerkiew.

W ołtarzu M. B. Różańcowej ks. Dominikanów był obraz Najśw. Maryi Panny. Popiersie ze złożonemi rękoma, podobne do obrazu Najśw. Maryi Panny Ostrobramskiej. Po kasacie kościoła obraz ten zginął, lecz przed kilku laty odnaleziono go na strychu farnego kościoła. Księżna Jerzowa Radziwiłłowa odnowiła obraz i pomieściła go w kaplicy pałacowej.

Był też w Nieświeżu kościół pod wezwaniem św. Krzyża, z klasztorem ks. B e n e d y k t y n ó w, zbudowany pośród lasu, o pół mili od miasta, przez hetmana wielkiego litewskiego, Michała Radziwiłła, w roku 1673. Opactwo skasowano 6-go grudnia 1864 roku. Należał jeszcze do Nieświeża kościół św. Michała naprzeciwko kościoła św. Krzyża. Kościół ten wymurował hetman wielki litewski Michał Kazimierz Radziwiłł w roku 1660 i oddał księżom Jezuitom. Ci ostatni zbudowali tu okazały gmach i utworzyli drugie Kolegjum. Po upadku ks. Jezuitów gmach szkoły, wskutek braku opieki przez lat dziesiątki zaniedbany, upadł, a mury rozebrano na materjał. W roku 1830 upadła wieża

kościoła, a kościół przerobiono na prochownię.

Były również dwie kaplice na zamku w Nieświeżu. Jedną urządził książę Mikołaj Krzysztof Sierotka, w roku 1585, drugą hetman Michał Kazimierz nazwany „Rybeńka".

Ta druga kaplica była urządzona głównie dla pomieszczenia cudownego obrazu Matki Boskiej, znalezionego pod Wiedniem. Podobno, objeżdżając plac boju, kasztelan krakowski Stanisław Jabłonowski, znalazł pod gruzami zwój płótna z obrazem Bogarodzicy i napisem z jednej strony: Angelorum manibus—vinces Joannes, a na drugiej stronie- Evis victor Joannes.

Kasztelan zaniósł ten obraz do króla Jana Sobieskiego, a ten chociaż było to już po pogromie turków, przyjął to proroctwo do siebie. Rodzina królewska otaczała ten obraz wielką czcią. Po śmierci króla, królowa Marja Kazimiera wywiozła obraz do Rzymu,a stamtąd dostał się on do Radziwiłłów.

Z wielką uroczystością poświęcono tę kaplicę w roku 1758; czynności tej dokonał biskup żmudzki, Antoni Tyszkiewicz w asystencji 300 księży.Mnóstwo rycerstwa polskiego z dalszych nawet okolic, zebrało się tutaj, żeby uświetnić tę uroczystość. Co się stało z tym obrazem, nie wiadomo — zapewne zginął podczas niejednokrotnych spustoszeń zamku.

Był jeszcze w Nieświeżu kościół św. Izydora, zbudowany na Nowem Mieście przez kasztelana wileńskiego, księcia Alberta Radziwiłła, na pamiątkę morowego powietrza w roku 1625. Kościół ten był pod opieką ks.Jezuitów, z których wielu obsługując chorych, padło ofiarą zarazy.

Po kasacie Jezuitów kościołek poszedł w zaniedbanie, a obecnie zalicza się do kaplic. Była wreszcie kaplica, zbudowana w bramie, tak zwanej Słuckiej w roku 1700 przez mieszczan Nieświeskich. Książę Karol Radziwiłł w roku 1788 odnowił kaplicę, a później z biegiem czasu zapanowało tu zniszczenie, bo w ciężkie czasy drugiej połowy XIX wieku bali się katolicy tutejsi publicznie oddawać hołd N. M. P., więc kaplicę zapuszczono, a odnowiono ją dopiero w roku 1900.

Był tu obraz bardzo czczony N. N. P. z Dzieciątkiem Jezus—a bogate srebrne szaty i liczne wota świadczyły, że nie mało tu ludzi od swojej Matki i Królowej doznało pomocy.

Wiarę tę ludu uwiekowiecznił nasz ludowy poeta Władysław Syrokomla pięknym wierszem.

„Bogarodzico, ku litości łatwa,
„Ty, co źrenicą czuwasz niezmierzoną,
„W bramie na warcie, aby Twoja dziatwa
„Bezpiecznie spała—pod Twoją obroną.
„O! Strzeż tych świątyń, w których [Syn Twój słodki.
„Odbiera od nas ofiary codzienne,
„I strzeż te domy, te baszty kamienne,
„Te rozwaliny, dawny gród Sierotki".

Jakiem biło strumieniem potężnym życie katolickie, najlepszym dowodem liczba klasztorów i kościołów. Widać, że było dla kogo pracować i że pracowano tu na roli Chrystusowej, i że nie mało też te liczne świątynie i klasztory oddziaływały na lud.

Tak umiała można rodzina Radziwiłłów natchnąć życiem okolicę, niegdyś pustynną. W Nieświeżu odbijały się żywo wszystkie zjawiska życia politycznego.

Niestety, upadł w tej swej wielkości ród Radziwiłłów, przestał grać rolę książąt niezależnych—upadł też Nieśwież—ze stolicy książąt staje się biedną żydowską mieściną. Zamarło życie społeczne—pobożni zakonnicy byli zmuszeni opuścić te strony, kościoły przestały dla nas istnieć — a sen głęboki i zobojętnienie zapanowało na miejscu dawnej świetności.

Zamilkło o tyle życie społeczne, że już i wszelka praca niemożliwą się prawie stała. O zastoju tutejszym świadczy wymownie smutny fakt, że przed paru laty Towarzystwo dobroczynności nie zmuszone przez nikogo, zakończyło swój żywot.

Pozostał tylko takim samym wierzący nasz, kościołowi oddany ludek, przetrwawszy czasy najgorsze. Przy pierwszej zorzy lepszych czasów wrócił do swej matki Kościoła. Pamiętają mieszkańcy, jak jeszcze w czasy przedwolnościowe, w gąszczach lasów, w ukrytych chatkach, na wieść o przyjeździe okolicznościowego misjonarza, całe wsie spieszyły przyjąć wzbronione im sakramenta święte.

Dzisiaj, po tylu świątyniach pozostała jedna jedyna, oraz kilka kaplic, a dwóch kapłanów, dzwiga na swych barkach trudną pracę obsługiwania parafji liczącej 9440 wiernych. Mimo to garnie się lud do kościoła, widać na dobrą glebę upadło nasienie rzucane pobożną ręką zakonników.

Kaplice są obecnie w Nieświeżu Nowomiejsku, na Słuckich wrotach, i w pałacu. W Połośnie, gdzie kiedyś była wielka fabryka sukna, którą kiedyś zbudowali zakonnicy potrzebując materjału na swe habity—jest kościół filjalny. Parafja Nieświeska dość liczna—zasilają ją oficjaliści radziwiłłowscy.

KLECK.

Starożytność wieje z niewielkich domów Klecka, rozrzuconych na brzegu rzeki Łani, gdzie już oddawna osiadły ludy słowiańskie. Było to jedno z najstarożytniejszych miast w ziemi Drewiczan i stanowiło w wieku XI i XII stolicę samodzielnych książąt kleckich. Wspominają o niem kronikarze, jako o dobrze obwarowanej stolicy książąt kleckich, która nieraz, jako stolica staje się igraszką swych właścicieli, przechodząc z rąk do rąk. Po długich zapasach wojennych i zmianie losu, nareszcie przechodzi Kleck w wieku XIV pod władzę książąt litewskich. W wieku XV stanowi własność Jagiellonów, a Kazimierz Jagiellończyk w roku 1442 oddaje tę dzielnicę Michałowi, synowi Zygmunta Kiejstutowicza, po śmierci którego wraca ona do korony. Król Zygmunt Stary daje Kleck w dożywocie swej żonie, Bonie, a nareszcie Zygmunt August daruje Kleck na wieczyste czasy rodzinie Radziwiłłów, w osobie wojewody wileńskiego, Mikołaja Czarnego.

W roku 1586, po umowie już wspomnianej pomiędzy ks. Mikołajem Krzysztofem, zwanym Sierotką, a Stanisławem II Radziwiłłem, tworzy się ordynacja Klecka, a pierwszym kleckiem ordynatem zostaje marszałek W. ks. litewskiego, książę Albert II. Ordynacja Klecka przetrwała do r. 1874, w którym to roku za zezwoleniem monarszem, bezdzietny ordynat klecki, książę Leon odstępuje swych praw księciu Antoniemu, z linji ordynatów tak zwanych pruskich. Ogromne to były dobra—sama tylko odstąpiona część zawierała 73 folwarki z obszarem przeszło 6160 włók ziemi.

Nieraz przechodziła przez Kleck burza wojenna. W roku 1503 horda Tatarów perekopskich najechała na okolicę. Miasto spalone, obrócono w perzynę. W roku 1506 pod dowództwem Gireja 10,000 wojowników stanęło przed murami miasta, a drugie tyle rozbiegło się na wszystkie strony palić i rabować Litwę. Lecz oto męstwo rycerstwa polskiego obroniło kraj: Michał książę Gliński wsparty jazdą Sędziwoja Czarnkowskiego, wydał Tatarom bitwę i okrył wojsko polskie sławą, odnosząc najzupełniejsze zwycięztwo. 20.000 tatarów poległo, a staw, niedaleko pola bitwy zafarbowany krwią nieprzyjaciół, na pamiątkę zwycięztwa nazwano od tego czasu Krasnym stawem i do dzisiaj jeszcze przechowały się mogiły tartarów i pozostały w okolicach ich szańce. Mnóstwo łupów zabrało wojsko polskie, a wyzwolono z górą 40,000 jeńców. Na pamiątkę tego zwycięztwa pobożny książę Michał Radziwiłł zbudował w r. 1508 w Wilnie kościół św. Jerzego. Niszczyły Kleck i wojska rosyjskie za cara Aleksego i Piotra, nie ominęły go też i wojska szwedzkie — Karol XII aż trzy dni tu obozował.

Dzisiaj Kleck stanowi nieduże miasto, a z przyczyny złej komunikacji

niema ani handlowego ani politycznego znaczenia.

Parafja klecka liczy 6760 wiernych.

Jak starożytną jest mieścina, tak starożytnym jest i kościół klecki. Kościół farny klecki był fundacją Andrzeja Mościłowskiego roku 1450, dokończony przez królowę Bonę.

Kościół smutne przechodził koleje: Mikołaj Radziwiłł Czarny, przyjąwszy sam wiarę kalwińską, oddał tę świątynię kalwinom. Tu przez długi czas był ministrem znakomity działacz kalwiński, Budny, który później nieco przyjął arjanizm i napróżno napominany przez Radziwiłła, przeniósł się do Łoska, gdzie pod opieką Jana Kiszki, otwarcie szerzył arjanizm. Syn Radziwiłła Czarnego, Albert Drugi wrócił na łono Kościoła i oddał tę świątynię katolikom. Był tu proboszczem pod koniec wieku XVI uczony, znany w literaturze Marcin z Klecka.

Był niegdyś w Klecku drewniany kościół i klasztor księży Dominikanów, fundowany przez księcia Stanisława Radziwiłła w roku 1683. Uposażyli klasztor ziemią i kapitałami Bułhakowie i książęta Sanguszkowie. Po klasztorze dziś pozostały tylko ruiny, porośnięte trawą.

Co się tyczy obsługi duchowej, w dawne czasy, oprócz księży Dominikanów, było zwykle dwóch księży świeckich. Smutne czasy nastały dla parafji kiedy jej rządy objął w r. 1884 ks. Jurgiewicz, zaprzedaniec i odstępca. Lud unikał i jego i kościoła za jego rządów. Acz ciemny, niewykształcony—czuł on jakiego pasterza ma w osobie ks. Jurgiewicza i do czego doprowadzą lud jego rządy. Obecnie od lat kilku pracuje tu energiczny, oddany kościołowi ks. Fr. Perekszlis.

Parafja Klecka bardzo rozległa ciągnie się wzdłuż na 60 wiorst i liczy z górą 6000 parafjan rozrzuconych na ogromnych przestrzeniach. Nie żyją ci biedni katolicy skupieni w pewnych punktach, ale pomieszani wśród inowierców, wśród tatarów, których jest niemało w tych stronach.

Tatarzy ci już prawie zapomnieli swej mowy, mówią po białorusku, lecz rysy twarzy mongolskiej rasy najwyraźniej zachowały się. Nawet jest tu jedna okolica nazwana Orda, składająca się w połowie z tatarów, w połowie z katolików. Trudnią się oni przeważnie wyrobem skór, mają dwie świątynie: jedną w Klecku, drugą w Osmołowie. W miejscowej mowie nazywają się oni Dżama.

Miasteczko Kleck bardzo biedne, posiada 8000 mieszkańców, z których większość stanowią żydzi.

Niestety, jak już wspominaliśmy rządy ks. Jurgiewicza najfatalniej odbijały się na życiu parafji. Lud, ba nawet obywatelstwo nadzwyczaj tu zobojętniało.



Proboszcz klecki ks. Fr. Perekszlis.

Do Kleckiej parafji należy filja w Sołowiach, oraz kaplice: Janowicze, Płaskowicze, Dunajczyce, Zaotrówek, Jasieniek, Lepieszyn, Radziwiłłmont i Krugowicze.

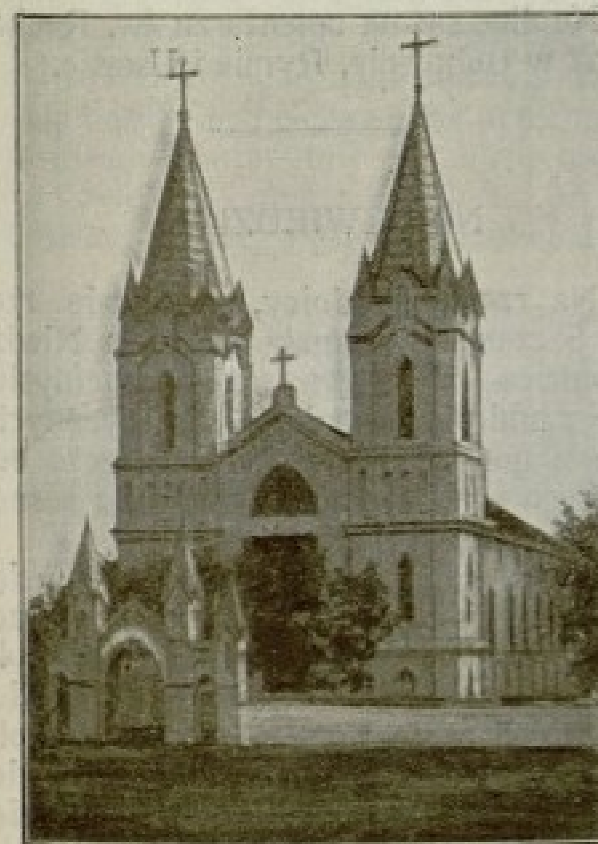
Radziwiłłmont leży niedaleko Klecka, niegdyś wspaniała rezydencja książąt Radziwiłłów.

Była niegdyś ładna kaplica i w Hołynce, rezydencji Wendorfów. Urocza to miejscowość—na rzece Naczy—o 3 mile od Klecka. Ziemia urodzajna i dużo bogatych łąk. Przeszło 100 lat zamieszkuje tu rodzina Wendorfów, i tu się urodziła nasza znana literatka, autorka pamiętników Ewa z Wendorfów Felińska, matka ś. p. arcybiskupa warszawskiego.

Jest kaplica w Kratowiczach, w majątku państwa Olechnowiczów.

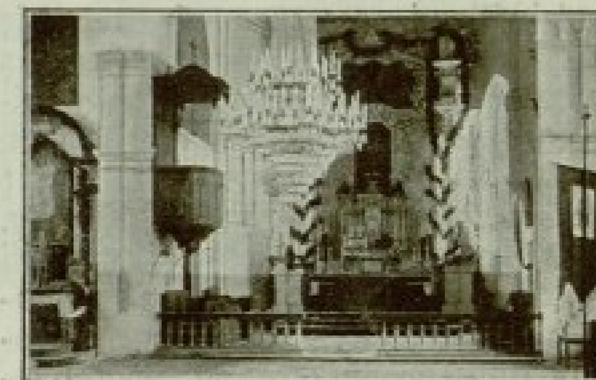
KOPYL.

Miasteczko bardzo starożytne i dobra nad rzeką Kamionką—stanowiło niegdyś stolicę księstwa Kopylskiego. Kroniki nic nie mówią o założeniu miasteczka; dookoła ciągną się kurhany, świadkowie dawnych zapasów wojennych, a w kurhanach tych znajdujemy dużo—kamiennych i kościanych narzędzi, co jest najlepszym dowodem,



Kościół w Kopylu.

że ta miejscowość była zamieszkałą jeszcze wtedy, kiedy nieznane były narzędzia żelazne. Wzmiankę o Kopylu znajdujemy pierwszy raz w kronikach z wieku XIV, kiedy ks. Witold oddaje Kopyl stryjecznemu synowcowi, Włodzimierzowi, synowi Olgierda. Chociaż w późniejsze czasy Słuck zostaje stolicą księstwa i odegrywa ważną rolę w historji, jednak Kopyl dawniej istniał i był daleko więcej znany i od Słucka i od Mińska. W Kopylu przez dwa wieki panował ród książąt Olgierdowiczów, od jednego z nich, Aleksandra (Olelka) Olelkowiczami przezwany. Ród ten wielkie położył zasługi w ojczyźnie, był mężny i szlachetny, a dla tego lubiany. W nagrodę za zasługi piastował miejsce w senacie, gdzie członkowie jego zasiadali zaraz po biskupach wileńskich.



Kościół kopylski wewnątrz.

Sławną po sobie pozostawiła pamięć jedna z Olelkowiczów, księżna Anastazja: Był w Kopylu, jeszcze od czasów Jagiełły, drewniany dobrze obwarowany zamek; w roku 1506 Tatarzy uczynili napad na Litwę, ale oto mężna księżna, na czele hufców własnych i szlacheckich wytoczyła bitwę i rozbiła ich na głowę, wybawiając tym sposobem kraj cały z wielkiego niebezpieczeństwa.

Linja męska Olelkowiczów wymarła w r. 1591. Po śmierci ostatniego z Olelkowiczów, Michała, córka jego wyszła za mąż za Janusza Radziwiłła w r. 1600 i tą drogą ogromne dobra Olelkowickie (Kopylskie) przeszły do książąt Radziwiłłów. Był czas, że miały one wypaść z rąk Radziwiłłów i przejść w ręce niemieckie, bo córka Bogusława Radzi-

wiłła, przywódcy kalwinów, wychodząc za mąż w r. 1681 za margrabiego brandenburskiego, uczyniła swemu mężowi zapis w sumie 300.000 dukatów zastawny na tych dobrach. Przyszło z tej racji do wielkiej rozterki familijnej. Zaczęła się walka pomiędzy Sapiehami i Radziwiłłami, roszczącymi pretensję do dóbr. Wojewoda Kazimierz Sapieha najechał Kopyl, a książę Karol Stanisław Radziwiłł z wojskiem nadwornem wytoczył mu bitwę—krwią zalał się Kopyl—a Sapiehę wyparto z Kopyla. Radziwiłłowie objęli dobra i rządzili niemi do śmierci księcia Dominika. Ponieważ dobra te były obciążone ogromnymi długami, przeto po wygaśnięciu linii ordynatów nieświeskich i po przejściu ordynacji do rodziny Radziwiłłów pruskich, nie przyłączono ich do ordynacji, a przy wyjściu zamąż córki Dominika księżniczki Stefanji



Proboszcz kopylski ks. Znosko.

za księcia rosyjskiego Ludwika Witgensteina przeszły one do rodziny Witgensteinów.

Kopyl słynął niegdyś z różnych rzemiosł, szczególniej z tkactwa, białoskórnictwa i kuśnierstwa—dlatego też Jan Kazimierz w roku 1652 nadał Kopylowi prawa magdeburskie i prawa cechowe.

Miasteczko leży na górze—górzystą jest też miejscowość naokoło. Gleba dość urodzajna, mieszkańcy przeważnie trudnią się rolnictwem. W mieście jest browar i dwa duże młyny wodne; naturalnie cały handel jest w rękach żydów. Parafja liczy 3830 wiernych.

Kościół kopylski wystawił z drzewa w roku 1439 Michał syn Zygmunta Kiejstutowicza, wielkorządca Litwy. Fundator i późniejsi dziedzice kopylscy obdarzali kościół bogatemi nadaniami, tak, że w roku 1842, w chwili kasaty kościelnych majątków, posiadało probostwo kopylskie 4 włóki ziemi oraz 280 rubli annuaty. W r. 1856 kościół spalił się, a nowy, który do dziś istnieje, zbudowali w roku 1859 parafjanie. Długie lata parafja kopylska nie była obsadzona—a dziś rządzi parafją młody, energiczny ks. Znosko.

Kaplice są: na cmentarzu św. Rocha, oraz w Bobownie, Rymie i Usowie.

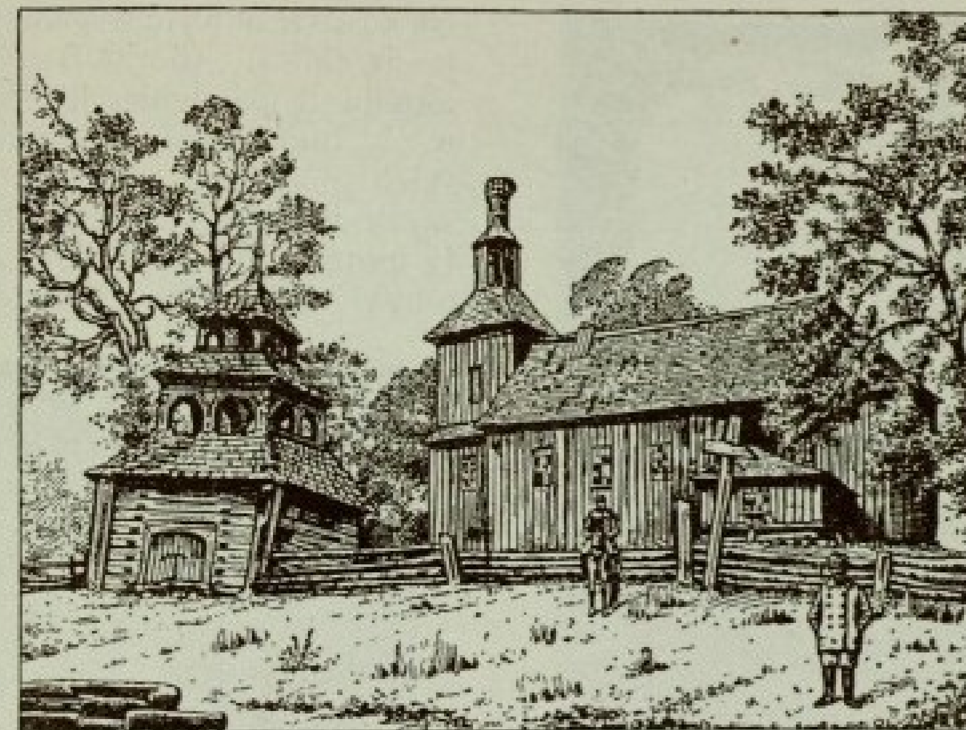
NIEDŹWIEDZICA.

Na rzece Brodnicy, dopływie rzeki Szczary, leży mała mieścina Niedźwiedzica—nie sławna ani z przemysłu, ani z handlu, ani dziejów historycznych, ale z gorącej wiary ludu szczerze oddanego swej wierze. Wśród lasu sosnowego leży ta mieścina.

Dobra te stanowią część dóbr księcia Witgensteina, do którego one przeszły od Radziwiłłów. Oddawna była to własność książąt Radziwiłłów. Nieźle mieli się mieszkańcy—bo naokoło gleba dobra, a potężni Radziwiłłowie, których majątki daleko rozciągały się, nie mało przyczyniali się do dobrobytu ludu.

Kiedy był zbudowany pierwszy kościół katolicki, nie mamy na to danych, ale w każdym razie parafja Niedźwiedzicka należała do bardzo starych.

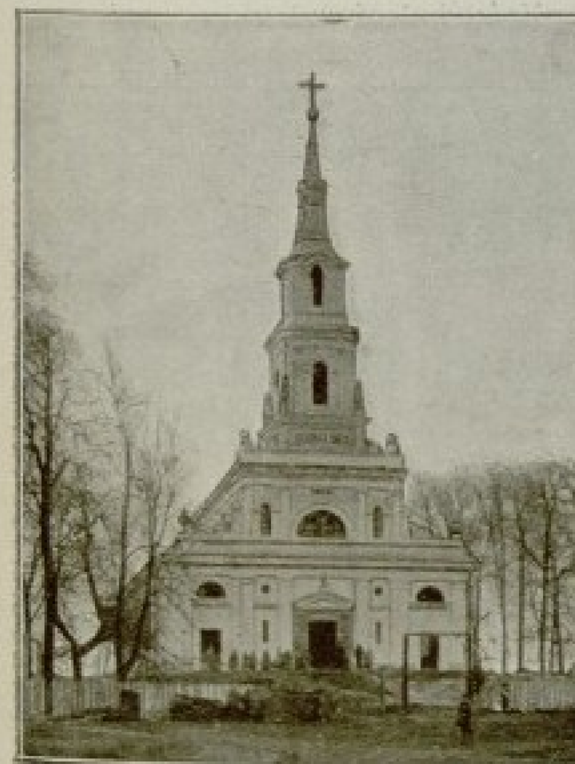
Spotykamy w wieku XVI wskazówki, rzucające światło na stosunki niedźwie-



Stary kościół w Niedźwiedzicach.

dzickie—a z nich widać, że nieraz plebani musieli bronić swych praw wobec chciwych ich ziemi i majątków sąsiadów, tak że aż biskupi i kardynałowie musieli się wdawać w tę sprawę. Archiwum niedźwiedzickie pod tym względem bardzo jest ciekawe, bo przechowuje masę dokumentów pisanych nietylko po polsku i po łacinie, ale też po białorusku. W wieku XVII kościół spalono, podczas najazdów Tatarów, na jego miejsce książę Radziwiłł, biskup wileński, w roku 1645 zbudował nowy drewniany, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Był to typowy wiejski kościół, ze słomianym dachem i bocianiem gniazdem na dachu, z oryginalną dzwonnicą starożytną. I przestał ten kościół długie lata, a parafjanie, jak jeden człowiek mocno trzymali się tej prastarej świątyni. Było im dobrze z tym starym kościołem.

Niestety, ta starodawna świątynia już się zupełnie zniszczyła—więc postanowiono budować nową. A z takiem samem oddaniem się sprawie Bożej, jak przedtem śpieszył lud ze swemi ofiarami i po kilku latach stanął wspaniały



Nowy kościół w Niedźwiedzicach.



Kościół w Niedźwiedzicach.



Czasowa szopa w Niedźwiedzicach, gdzie odprawiano nabożeństwa; obok były proboszcz ks. Paszkiewicz.

kościół gotycki murowany z dwiema wieżami. Starą świątynię rozebrano, a ostatnie nabożeństwo odprawiono w niej 15-go sierpnia 1906 r. I odżyła parafja—lud znów garnie się do kościoła—coraz się powiększa liczba parafjan po ukazie wolnościowym, tak iż doszła już poważnej liczby 6460. Obecnie rządzi parafją ks. Jan Ejsmont.

Na kościele nowym wspaniale uwypuklają się słowa: „Gloria Deo", co przypominają tę dźwignię, która tyle cudów wśród ludu czyni, do czynów bohaterskich pobudza, ukojenie w największych przynosi strapieniach, a dźwignią tą potężną jest nie co innego, jedno nasza stara wiara katolicka.



Kościół niedźwiedzicki wewnątrz.



Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół niedźwiedzicki. Na czele znany działacz Mińszczyzny, ks. Harasimowicz (1).

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części zatracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O, pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, narzucić szkic życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada ich, a jednak te są potrzebne dla wykonania przedsięwzięcia.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

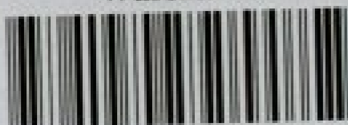
Wydaliśmy już sporo zeszytów i wierzymy, że z czasem „Nasze kościoły" spotkamy w każdym polskim domu, w każdej plebanji. Wierzymy, że nasze społeczeństwo, które już tyle ofiar poniosło i temu wydawnictwu upaść nie da — z tą wiarą dalej kroczymy, wśród tysięcy trudności.

Zaczęliśmy od Archidjecezji Mohylowskiej, poparci życzliwym głosem zachęcającym Arcypasterza naszego; pójdziemy do innych djecezji, kreśląc szeregi obrazków kościołów i parafji naszych, marząc, że Bóg łaskawy pobłogosławi naszą pracę, a społeczeństwo poprze: a potrafimy stworzyć całokształt życia naszego ludu — tam wszędzie, gdzie brzmi ukochana mowa nasza polska, gdzie modli się lud nasz w świątyniach naszych, a pracę tę poświęcamy naszej Matce i Królowej Marji Oblubienicy Chrystusa Pana, kościołom kraju naszego i ludowi.

Mamy zamiar po wakacjach zakończyć opis parafii i kościołów w archidjecezji Mohylowskiej, zacząć jedną z djecezji Królestwa Polskiego.

„Nasze Kościoły" zamawiać można w Jurjewie (Dorpacie), gub. Liflandzka u ks. Józefata Żyskara, w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, i w Księgarni Katolickiej w Petersburgu.

Redakcja.



Odezwa redakcji „Naszych Kościołów"

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykle, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyną naszą ulgą, że tak powiem chwilowem odpocznieniem zmęczonego ducha, jest przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety, ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod naporem ciężkich czasów, po części wskutek lekkomyślności i braku przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naporem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie na świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające tych zczerniałych obrazów, nieumiejętną ręką malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowolanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my na obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

SŁUCK.

Słuck, u kronikarzy ruskich—Słuczesk, niegdyś stolica księstwa słuckiego, od roku zaś 1795-go miasto powiatowe gub. Mińskiej — leży na prawym brzegu rzeki Słuczy.

Rzeka Słucz przepływa o wiorstę na wschód od miasta, ale samo miasto przecina duży kanał, od rzeki przeprowadzony.



Kościół słucki wewnątrz.

Miasto składa się z 4 części: Stare miasto, Nowe miasto, zwane także Trójczany, przedmieście Ostrów i Sokoliczne, przeważnie zamieszkane przez żydów.

Słuck jest dość duży, posiada przeszło 15 tysięcy mieszkańców, z których połowa żydów.

Niewiadomy czas powstania Słucka, ale w każdym razie kronikarze ruscy odnoszą go do bardzo starożytnych czasów. Pierwsza wzmianka o nim jest z roku 1116, kiedy Słuck należał do Włodzimierza Monomacha i został spalony przez księcia mińskiego Hleba. Potem przechodzi miasto od jednej linji książąt ruskich do drugiej, zanim wreszcie w wieku XIV zapanowali tutaj książęta litewscy. Z wielką energją bronili swej posiadłości od Litwinów książęta ruscy, sprowadzali nawet nieraz na pomoc pohańców, tak np. książę Lew Halicki sprowadza przeciwko Trojdenowi księciu litewskiemu, hufce tatarów. Na czele tatarów staje Mangu Timara, a razem z drużynami ruskiemi zdobywa miasto i zalewa krwią i pożarem. Ale rozpaczliwe te walki, sprowadzanie pohańców, przelewanie krwi bratniej nic nie pomogły chciwym władzy i podatków książętom ruskim—kraj ostatecznie przechodzi pod władzę książąt litewskich. Już w roku 1395 losami Słucka rozporządza wielki książę litewski Witold, nadając go razem z Kopylem swemu bratu stryjecznemu Włodzimierzowi, synowi Olgierda. Słuck zostaje udziałem samodzielnym, ale jeszcze niema tego znaczenia, jakiego nabywa później. Miasto rośnie, a szczególnie, gdy w roku 1441 król Kazimierz Jagiellończyk nadaje mu prawa magdeburskie, a w Słucku rządzi potężna rodzina Olelkowiczów.

Niestety, niespokojna to była kraina i wzrost miasta wstrzymują bardzo częste napady tatarów.



Kościół słucki zewnątrz.

W roku 1403 Ryty-Girej, z 6000 hordy krymskiej, niespodzianie obległ Słuck, zrabował włości i odszedł, spaliwszy miasto. W następnym roku znów przybywają tatarzy w liczbie 30.000, palą miasto, ale potem pobici przez księcia słuckiego Symeona I-go ze sprzymierzonemi wojskami uciekają.

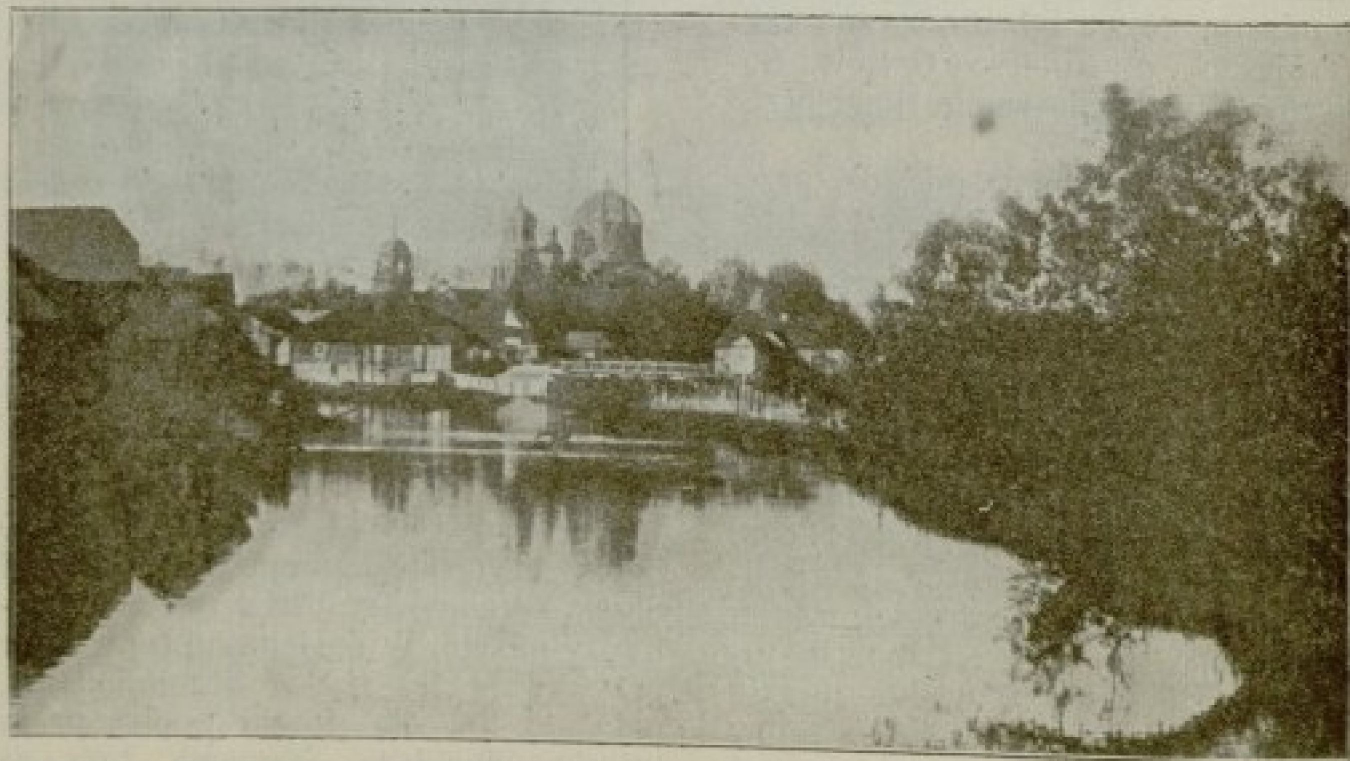
Jeszcze straszniejsza klęska groziła krainie słuckiej od tatarów, gdy w roku 1505 z ogromnem wojskiem stanęli pod Słuckiem Mahmed Girej, ze swymi braćmi Ryty-Girejem i Barnasem. W dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny oblegały Słuck niezliczone hufce, lecz w obronie swej stolicy wystąpiła mężna niewiasta, księżna Anastazja. Z dziwną energją i umiejętnością prowadziła ona obronę, i zamek nie uległ przed daleko liczniejszą przemocą.



Kaplica na miejscu starej fary, zbudowanej w 1419 roku.

Prawda, iż miasto spalili tatarzy—ale ostatecznie byli zmuszeni uciekać. Był to najstraszniejszy—ale też i ostatni cios, zadany przez tatarów Słuczyźnie. Natomiast jednak wkrótce nowy zjawił się wróg. Napróżno ubiegał się Michał Gliński o rękę zacnej i mężnej niewiasty—księżny Anastazji; gdy ta mu odmówiła, postanowił się zemścić i oto w roku 1508 oblega miasto, księżna jednak ze swym 16 letnim synem Jerzym II, wytrzymuje mężnie dwukrotne oblężenie, wprawiając w podziw nieprzyjaciół swą energją i umiejętnością. I nietylko broni swego rodzinnego miasta, ale połączywszy swe wojska z oddziałem królewskim, przyczynia się do walnego zwycięstwa nad tatarami perekopskimi.

Nie długo trwał dzielny ród Olelkowiczów, po wygaśnięciu bowiem męzkiej linji, w wieku XVII, Słuck przechodzi do książąt Radziwiłłów.



Ogólny widok Słucka.

Rządy tej możnej rodziny, rozmaicie odbijały się na losie miasta i kraju. Niestety, pierwszy z Radziwiłłów, Janusz przyniósł tu nieznany





Kaplica, zbudowana z materjału po starej rozebranej farze.

dotąd kalwinizm. Wprawdzie i Olelkowiecze nie byli wyznania katolickiego lecz nie mieli w sobie tej zaciętości sekciarskiej. Budując cerkwie i uposażając bogato klasztory prawosławne, Olelkowicze nie krzywdzili jednak swych poddanych katolików, nie mało zapomóg dawali i na klasztory katolickie. Inaczej stało się za rządów Radziwiłła: z całą brutalnością sekciarza wyrywał on z rąk katolików wszystko, zabierając kościoły, oddając je kalwinom. Słuck stał się gniazdem kalwinizmu, tu zamieszkał superintendent.

W roku 1625, już za następców Janusza urządzono szkołę i seminarjum kalwińskie. W swym duchu wychował Janusz i swoją córkę Ludwikę, późniejszą margrabinę brandeburską, która z niemniejszą energją podtrzymywała kalwinizm. Musimy jednak uznać, że późniejsi Radziwiłłowie, oddani Kościołowi szczerze, obficie wynagradzali krzywdy mu uczynione i dzielną prowadzili walkę z kalwinizmem. Dysputy, prowadzone z ministrami kalwińskimi, wskazywały całą bezpodstawność ich zasad i kończyły się zawsze najzupełniejszem zwycięztwem katolicyzmu. W przysłowie wszedł argument jednego z obrońców wiary katolickiej przeciwko kalwinom, o dawności katolizmu: „Starsza słucka fara, niż kalwińska wiara".

Największym dobrodziejem Słucka był książę Bogusław Radziwiłł, syn Janusza. Za jego czasów osiedlili się w mieście Szkoci, którzy bardzo rozszerzyli handel, nawiązując stosunki handlowe z Niemcami i Rosją. Szkoci dążyli do Polski, by uniknąć prześladowania religijnego, na które narażeni byli w swym kraju. Ta znana tolerancja religijna Polski daleko słynęła i przyciągała do naszego kraju licznych przybyszów.

Księciu Bogusławowi zawdzięczało też miasto prawo magdeburskie i inne przywileje nadane przez królów za wierność i mężne czyny wojenne mieszkańców.

Widząc, jakie klęski nieraz przynosi-

ły miastu napady nieprzyjaciół, książę Bogusław myślał o jego wzmocnieniu. W tym celu utworzył stałą uzbrojoną załogę, składającą się z 4-ch pułków pod wodzą gubernatora księstwa, Wilhelma Petersona.

Ci żołnierze nazwani „wybrańcami", powstali z wolnego ludu, najczęściej przybyszów, którym książę nadawał grunta pod warunkiem, żeby młodzież zdolna do broni, wstępowała do załogi i na swój koszt utrzymywała się. W ten sposób utworzyła się mężna załoga, która nieraz okazała ogromne zasługi ojczyźnie.



Słuck. Dawny kościół, dziś cerkiew.

W roku 1648 Słuck odparł sławne oblężenie kozaków. W roku 1655, podczas wojny za króla Jana Kazimierza, stanął przed bramami Słucka kniaź Trubecki, na czele 20.000 wojska rosyjskiego, ale mężna załoga nie poddała miasta.

Dowódca załogi, dla łatwiejszej obrony fortecy, nie zawahał się nawet spalić przedmieścia Ostrowa. Wkrótce też zostało odparte i drugie oblężenie, gdy ks. Trubecki przybył, wzmocniwszy swe wojsko o 5.000 kozaków.

Sejm ocenił zasługi mężnych obrońców i obdarzył miasto nowymi przywilejami, a wzamian nie spoczęli na wawrzynach, lecz wzięli się do dalszego umocnienia murów. Zawdzięczając sławie wojennej i murom rzeczywiście dobrze obwarowanym, forteca słucka prędko zaczęła odgrywać podczas wojny taką samą rolę, jak i Lachowicze, tak że przy pierwszej wieści o zbliżającym się nieprzyjacielu, tu ściągała szlachta z rodzinami i dobytkiem, szukając obrony, tem więcej, że miejscowi kupcy zawsze starali się o zapasy odpowiednie prowiantu i prochu.

W roku 1767 Słuck wybiera za swój punkt centralny kokfederacja dyssydentów, pod laską Jana Grabowskiego, generała wojsk litewskich, w celu odzyskania praw obywatelskich.

Miasto pod mężną obroną Radziwiłłów coraz więcej rośnie, chociaż nie widzimy w słuckim pałacu przepychu nadzwyczajnego książąt nieświeskich, nie zbierają się tu te tłumy szlachty politykujące, niemniej Radziwiłłowie tutejsi przyczyniają się do dobrobytu kraju.

Niemało uczynił dla Słucka Hieronim Florjan Radziwiłł, podczaszy litewski, w pierwszej połowie wieku XVIII. Na jego dworze istniał teatr. Starał się on o upiększenie miasta i utrzymywał tu i w sąsiednim Nieświeżu 10.000 żołnierzy.. Jemu przedewszystkiem zawdzięcza Słuck ongi słynną fafrykę pasów, założoną w roku 1750. Nie łatwa to była sprawa, bo rząd turecki bardzo pilnie śledził, by nic nie wywieziono z Carogrodu tajemnicy robienia pasów perskich. A jednak tego dokonano. Udało się księciu sprowadzić z Carogrodu obeznanego z wyrobem pasów chrześcijanina, Jana Mażarskiego, który wywiózł z Carogrodu jeden magiel. Zrobiono to ostrożnie, wracając kilka razy do Carogrodu, wywoził Mażarski magiel ów częściami. Na wzór tego magla później zrobiono 25 takich samych w Słucku, a fabrykanci, pod przewodnictwem Mażarskiego, wykształcili się z pośród mieszkańców Słucka i Nieświeża. Pasy słuckie niczem nie

ustępowały prawdziwym perskim, z tą tylko różnicą, że miały litery F. S. (Factus Sluciae). Wyrabiano wiele pasów, a liczba ich dochodziła za księcia Karola, samych tylko złotolitych i jedwabnych, czasem na łokieć szerokich, do 200. I dziś jeszcze w starych kościołach spotykamy cenne ornaty, uszyte z pasów słuckich, a dzisiejszych udoskonalonych fabrykantów zadziwia ich piękna robota.

Były w Słucku dwie drukarnie. Jedną założyli kalwini, drugą ks. Jezuici. Na początku panowania Stani-



Plebanja słucka.

sława Augusta zniszczył Słuck ogromny pożar, tak, że ze względu na tę klęskę sejm uwalnia miasto na 10 lat od wszelkich podatków.

Sejm w roku 1788 ogłasza Słuck za główne miasto słucko-rzeczyckiego powiatu. W roku 1793 przechodzi kraj ten pod panowanie Rosji. Do roku 1845 należy Słuck do ks. Ludwika Wittgensteina, poczem od niego nabywa miasto rząd.

Słuck ma 15.818 mieszkańców: poważna część z nich zajmuje się ogrodnictwem. Dużo jest tu owocowych ogrodów, a słuckie gruszki słyną dokoła.

Nie mało pracowano w Słucku na oświatą ludu i wykształceniem młodzieży. W roku 1630 książę Krzysztof Radziwiłł założył gimnazjum wyłącznie kalwińskie istniejące do r. 1809 w tym bowiem roku przyłączono do niego szkołę pojezuicką i wykładano aż do roku 1835 wszystkie przedmioty po polsku. Później zamieniono to gimnazjum na rządowe. Zakład posiada wspaniałą bibliotekę, liczącą 8500 tomów i bogaty gabinet geograficzny i fizyczny.

Była jeszcze jedna bardzo pożyteczna instytucja. O wiorst 15 od Słucka, we wsi Siołku utrzymywała przez lat 35 zacna niewiasta, Helena Kowalnicka (zmarła w Mińsku 1884) zakład dla kształcenia dziewcząt w duchu Bożym i polskim. Dużo wychowała przez ten czas zacna matrona dobrych matek, żon i obywatelek.

Istnieje jeszcze w Słucku dość ruchliwe twowarzystwo rolnicze, prze-



Kościół w Słucku. Jeden z bocznych ołtarzy.

ważnie składające się z obywateli Polaków.

Istnieje Towarzystwo dobroczynności bardzo stare—bo jeszcze z czasów ks. Szantyra, znakomitego dziejopisarza, który tu był proboszczem

Fary. Towarzystwo dobroczynności, założono w roku 1817; niegdyś było bardzo czynne, lecz pod koniec wieku XIX podupadło, nawet na jakiś czas przestało całkiem funkcjonować. Później staraniem kilku obywateli, znów powołane do życia, rozwijało się pomyślnie. Niegdyś utrzymywano tu szpital i 40 stypendystów w miejscowem gimnazjum.



Kościół w Słucku. Jeden z bocznych ołtarzy.

Parafja Słucka dość rozległa, są bowiem miejsca aż o 45 wiorst oddalone od kościoła.

Dawniej kipiało tu życie katolickie, liczne kościoły i klasztory są, a raczej były tego świadkiem, dziś jeden jedyny kościół musi zadowolnić potrzeby parafji, liczącej 6.000 dusz. Składają ją przeważnie wieśniacy i drobna szlachta, chociaż i obywatelstwa tu więcej, niż gdzieindziej.

Większość parafjan rozrzucona wśród wiosek prawosławnych, ale są też niektóre wsie, gdzie widzimy samych tylko katolików tak n. p. przy kaplicy w Wyniszczach skupiła się wielka ilość katolików wieśniaków, dochodząca poważnej liczby 2.000.

Jak mówiliśmy, lud przeważnie rolniczy, bo i warunki są ku temu zachęcające. Gleba w okolicach Słucka najwięcej urodzajna prawie z całej Mińszczyzny. Co się tyczy dziejów parafji, nieraz były one bardzo smutne. Nie możemy nie uznać, że źle się działo, gdy książęta oddani wierze kalwińskiej, prowadzili walkę przeciwko katolicyzmowi i gorliwie zajmowali się propagandą kalwinizmu.

Nie mniej złych owoców przyniosły rządy ks. Wojczyńskiego, który nietylko doprowadził do ruiny budynki kościelne, ale potrafił zniechęcić do kościoła sam lud. Pełną piersią odetchnęła zmęczona tymi rządami parafja dopiero, gdy tu przybył gorliwy kaplan ks. Graszys. Z całą siłą swej młodzieńczej duszy oddał się on pracy odrodzenia parafji. W oczach rosła tu wiara, mężniał lud i wciągał się znów w życie katolickie.

W rzeczy samej trzej szermierze sprawy Chrystusowej: ks. Uliński, Graszys i Wańkowicz choć w części zdołali naprawić to, co zniszczył i skoszlawił ks. Wojczyński.

Kościół parafjalny ładny, murowany, ma 2 wieże. W ołtarzu posiada ładny obraz—Wieczerzę Pańską jako pendzla Leonarda da Vinci.

Dzisiejszy kościół parafjalny był niegdyś bernardyńskim, pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. Najdawniejszy kościół w Słucku jest to fara. Już w roku 1439 Michał nadaje przywilej farze słuckiej. Stara ta świątynia wzniesioną została z drzewa modrzewiowego w roku 1419 przez księcia Michała, syna Zygmunta Kiejstutowicza, w. księcia litewskiego. Konsekrował ją w roku 1632 ks. biskup Słupski. Kościół farny przetrwał do roku 1852, kiedy z racji starości sostał zamknięty, a nabożeństwo przeniesiono do kościoła pobernardyńskiego.

Farę rozebrano, a z materjałów zbudowano kaplicę na cmentarzu. Kościół

i klasztor Bernardynów fundował sędzia ziemski mozyrski, Samuel Oskierko w roku 1671. Kościół uległ pożarowi i był odbudowany w roku 1820. Jest to murowany kościół z wysokiemi u góry zaokrąglonemi oknami—ze szczytem występującym po nad dach a zakończonym krzyżem żelaznym. Wewnątrz sklepienie zaokrąglone, podtrzymywane 8 kolumnami. Zakonników przeniesiono do Nieświeża w roku 1842, a klasztor użyto na koszary. Kościół trzymano zamkniętym do roku 1865, kiedy oddano go na parafję.

Był też w Słucku kościół ks. Jezuitów. Sprowadził ich do Słucka Stanisław Czobor Leszczyński, stolnik kamieniecki w roku 1696. Marjanna Bekerowa, gubernatorowa słucka i Elżbieta Słońska, cześnikowa witebska, opatrzyły zakon funduszami. Kościół księży Jezuitów, drewniany pod wezwaniem św. Ducha wzniósł w r. 1704 Hieronim Kłokocki, starosta rzeczycki.

Zaraz powstał przy klasztorze konwikt dla młodzieży miejscowej, który dobrze prosperował, nie patrząc na silną konkurencję kalwinów.

Po kasacie księży Jezuitów, klasztor obrócono na rządową kancelarję, a kościół zamieniono na cerkiew.

Był jeszcze w Słucku kościół panien Marjawitek. Sprowadziła je w roku 1745 Kunegunda Ruszczycowa, starościna porajska i przetrwały one tu aż do roku 1856. Bardzo dobroczynną była ich działalność, a przedewszystkiem w kierunku nawracania izraelitek. Podczas swego istnienia w przeciągu lat 3 nawróciły one 380 żydówek.

Takie są dzieje kościoła w Słucku. Tyle tu było klasztorów, tyle kościołów, a dziś jeden jedyny kościół parafjalny. Dwóch kapłanów ma tylko Słuck, którzy na swych barkach muszą nieść ciężar pracy różnorodnej—dawniej przez tylu zakonników wykonywanej. A dodajmy do tego ciągłe rozjazdy po rozległej a licznej parafji.

Były dawniej kaplice: w Pohoście, Bieliczach, Wańkowiczach i Raczkiewiczach.

Dziś jest filja w Urzeczu, kaplice w Wyniszczach, Brańczycach, Piekliczach i w Słucku na cmentarzu.

STARCZYCE.

Niewielka to parafja, liczba wiernych nie przekracza 2000, ale ogromnie rozrzucona, zgórą 100 wiorst musi nieraz proboszcz przebywać, żeby dojechać do swego parafjanina. Przeważnie parafja składa się z drobnej szlachty, wieśniaków prawie niema, obywateli większych niewiele. Żyje szlachta w osadach, pomieszana z prawosławnymi. Starczyce stanowi wioska i dwór, właściwie dwie wioski. Niegdyś i tu rozciągały się dobra Radziwiłłów, potem przeszły do Witgensteinów, a nareszcie do Prószyńskich.

Kościół w Starczycach zbudował z modrzewiu w roku 1625 książę Stanisław Karol Radziwiłł i uposażył proboszcza, lecz pożar zniszczył świątynię w roku 1816, a na miejscu jej zbudowali nową, murowaną, książę Radziwiłł Karol ze swoją siostrą, hr. Rzewuską.



Stary kościół w Starczycach.

Jest w kościele Pan Jezus ukrzyżowany, do którego miejscowy lud ma wielkie nabożeństwo, więc ściąga tu bardzo dużo pobożnych. Bardzo artystyczne obrazy, w tym kościele czterech ewangelistów, malowane przez

znanego artystę Wilhelma Kortarbińskiego, który jest tutejszym parafjaninem. Ładny obraz św. Piotra. W kościele trzy ołtarze.

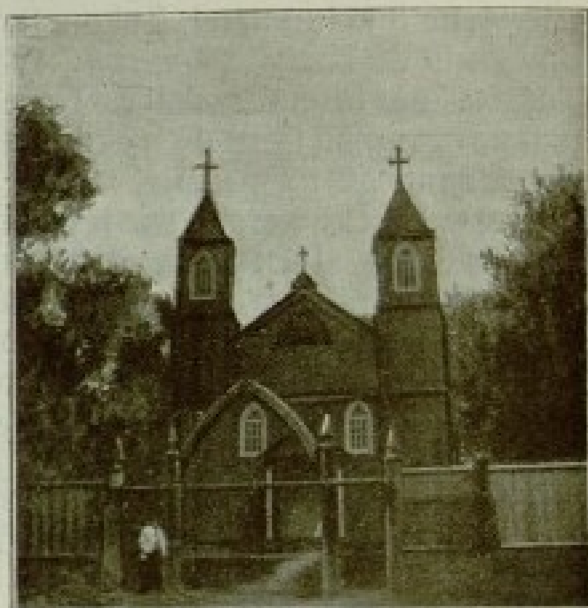
Smutne były czasy po r. 1875. Po dwudziestu kilku latach opuszczenia parafji Starczyckiej, nareszcie w 1897 roku z rozporządzenia Jego Ekscel. biskupa Symona został tam przysłany ksiądz. Ostatni ksiądz w Starczycach przed zamknięciem kościoła był ks. Wojewódzki; kiedy on się nie zgodził zostać tak zwanym „rytualistą" musiał opuścić parafję.



Stary kościół w Starczycach.

Gdy nowonaznaczony proboszcz przyjechał do parafji Starczyckiej, po tylu latach opuszczenia, łatwo zrozumieć w jakim stanie znalazł kościół, aparaty kościelne i utensylja.

Plebanji przy kościele nie było, ponieważ przy kościele ani sążnia ziemi kościelnej niema. Kościół mieści się w majątku p. Prószyńskiego. Pierwej proboszczowie w Starczycach mieszkali w oficynie dworskiej, a sam dziedzic majątku jenerał Prószyński mieszkał w tak zwanym pałacu. Z konieczności więc nowoprzybyły proboszcz musiał szukać mieszkania gdzieindziej, bo ten majątek dzierżawił żyd. Bez trudności znalazł gościnny przytułek w majątku Ustroniu p. Konstantego Prószyńskiego, który będąc wielkim patrjotą, pilnie zajął się kościo-



Nowy kościół w Starczycach, wybudowany staraniem ks. Perekszlisa.

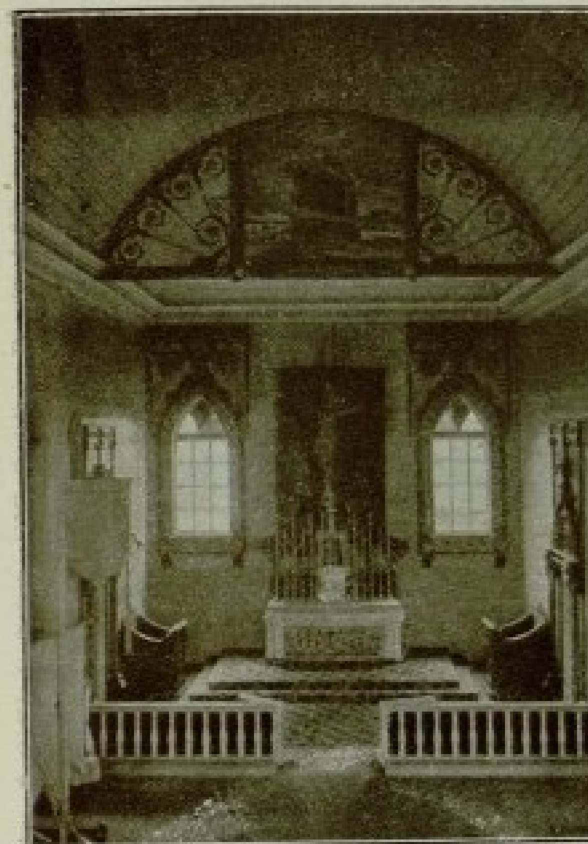
łem i w krótkim czasie jako plenipotent p. Wacława Prószyńskiego znalazł mieszkanie przy kościele dla księdza proboszcza. Aparaty i untensylja kościelne po tylu latach nieużywania i nieprzesuszania były zupełnie zniszczone i niezdatne do używania. Nie dosyć na tem, kłopoty sprawiał groźny stan kościoła.. Trzeba było pomyśleć o nowej świątyni, bo o naprawieniu starej i mowy być nie mogło. Obywatelstwo parafji Starczyckiej przywiązane do kościoła, zaraz pomyślało o materjalnych środkach na wystawienie nowego kościoła.

W taki sposób i kościół w Starczycach stanął zupełnie nowy. Do tego zbożnego dzieła wszyscy obywatelowie przyczynili a się, a najwięcej ś. p. Wacław Prószyński, bo cały materjał dał na kościół.

Starczycka parafja jest bardzo rozległa, ani wiosek, ani zaścianków czysto katolickich w tej parafji niema. Jest

trochę służby po dworach, a dziś już dużo katolików na futorach.

W Starczyckiej parafji są dwie kaplice, do których co miesiąc proboszcz dojeżdża. (Z trzeciej tylko ruiny, bo



nętrze kościóła w Starczycach.

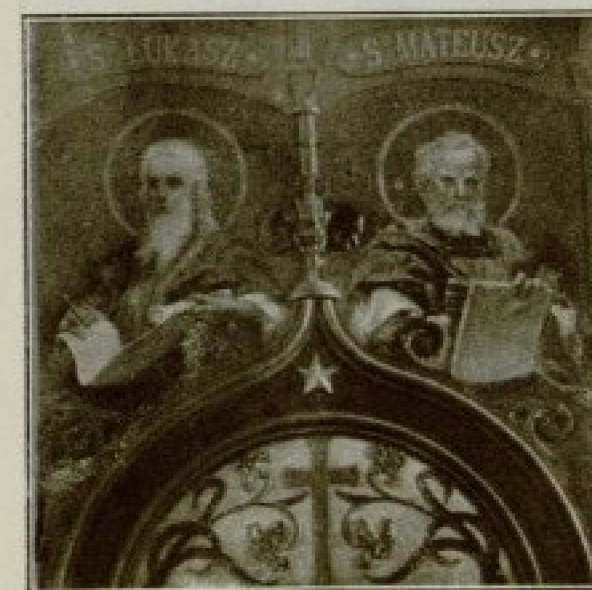
63 rok nie pozwolił jej dokończyć). Jedna we dworze Mieciawicze, bardzo zacnego i szlachetnego obywatela ś. p. Bonifacego Krupskiego, który w swojem życiu bardzo dużo ciężkich chwil przeżył. Postać tego szlachetnego męża była wzorem i przykładem dla całej okolicy, która koło niego skupiała się. On zwykł był mawiać, że nie ten jest szlachcicem, który choć papiery szlacheckie posiada, ale uczynkami ich nie stwierdza, ale ten, czyje uczynki są szlachetne, choć patentu na to nie ma.

Druga kaplica znajduje się w Borkach, rodzinnym majątku p. Olimpji Woyniłłowiczowej z domu Uzłowskiej, żony wielce zacnego, wzorowego i znanego na całą Mińszczyznę obywatela p. Edwarda Woyniłłowicza, byłego posła do Rady Państwa.

W tym majątku wzorowo jest prowadzona gospodarka przez samego p. Edwarda Woyniłłowicza. Sama zaś pani Woyniłłowiczowa urządziła szkółkę w tym majątku dla gospodyń i ochmistrzyń, brak których bardzo dawał się we znaki.

Chociaż parafja Starczycka stanowi bardzo zapadły kąt w Słuckim powiecie, bo od Słucka 25 wiorst, od kolei tak od Lachowicz jak do Zami-





Freski w kościele w Starczycach.



Grupa w czasie wizytacji J. E. biskupa Cieplaka w Starczycach.



Proboszcz w Starczycach ks. Dalecki.

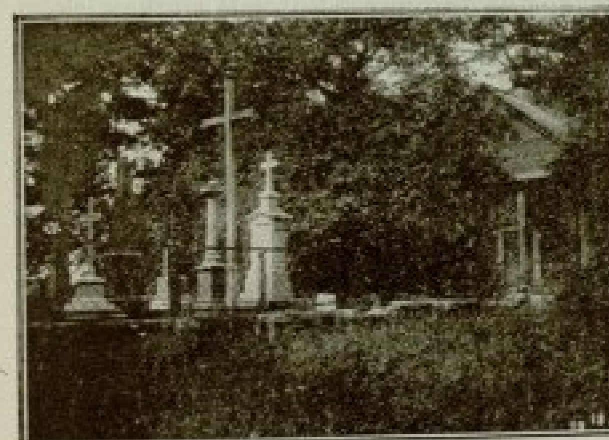
rza (Horodziej) po 65 wiorst, to jednak dużo życia jest w tym zakątku, bo obywatelstwo jest bardzo czynne na każdem polu pracy społecznej.

Łączność parafjan i ich przywiązanie do kościoła w całej pełni okazała się w przyjmowaniu dostojnego gościa, księcia kościoła katolickiego Jego Ekscel. biskupa Cieplaka.

Nie możemy nie uznać, że większość i innych obywateli nie mniej oznaczają się patrjarchalnością, wielkiem przywiązaniem do kościoła i narodowości. Dla nich kościół i ojczyzna nie są pustem słowem, ale klejnotem najdroższym. Kościół został zbudowany w 1898 i 9 roku, w czasach bardzo ciężkich dla kościoła w Mińszczyźnie. Obecnie mają Starczyce zacnego, młodego i energicznego proboszcza w osobie ks. Michała Daleckiego, bo po wizytacji Jego Eks. biskupa Ciplaka ks. Franciszek Perekszlis został przeniesiony do Klecka.



Wnętrze kaplicy mieciawickiej w majątku p. Krupskiego.



Kaplica cmentarna w Mieciawiczach.

CIMKOWICZE.

Tiszkowicze albo Cimkowicze mała to mieścina—niegdyś własność sławnego Karola Chodkiewicza, a później Sapiehów. Należały niegdyś do Leona Radziwiłła, generała wojsk rosyjskich i wraz z ordynacją Klecką wcielone zostały do ordynacji nieświeskiej. Do Cimkowicz był przywiązany tytuł hrabstwa.

Kościół w Cimkowiczach drewniany. Zbudował go w roku 1560 książę słucki, Jan Szymon Jurjewicz Olelkowicz, a kardynał książę biskup wileński Jerzy Radziwiłł konsekrował go w roku 1580.

W roku 1647 wystawił nowy kościół, też drewniany, pod wezwaniem św. Michała Archanioła, Leon Sapieha.

Materjalny stan kościoła i proboszczów był zapewniony przez Aleksandra Hilarego Połubińskiego marszalka w. k. Lit. w r. 1672. Cimkowicze była jedną z tych parafji, które służyły za uposażenie prałatom kapituły mińskiej, następnie opuszczona i zaniedbana przez długie lata, gdyż zabroniono odprawiania w niej nabożeństwa katolickiego. Lecz razem z aktem tolerancyjnym wzeszły promienie lepszej doli dla świątyń katolickich na Litwie. Poczęto krzątać się koło budowy, wskrzeszenia i ozdoby opuszczonych domów Bożych. Z grożącej ruiny dźwignął się kościół cimkowicki. Dźwignął się atoli w sposób zgoła niepospolity, jako świadectwo szcze-



Kościół w Cimkowiczach.


Wielki ołtarz w kościele w Cimkowiczach.

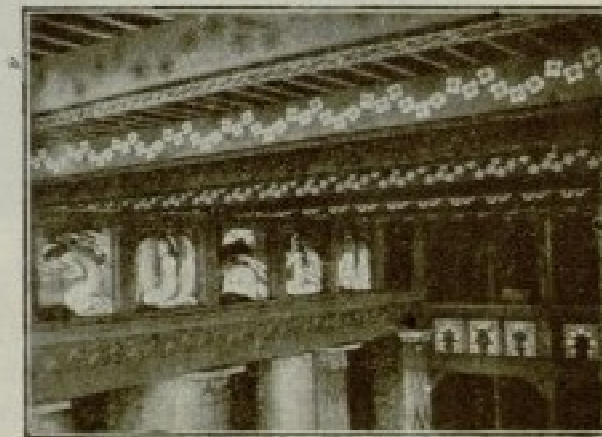

Widok na ambonę w kościele cimkowickim.


Cimkowicze. Wnętrze świątyni.


Ks. Oskierko, proboszcz w Cimkowiczach.

gólne dobrej woli i gorliwości kilku ludzi, którzy wraz ze środkami materjalnemi umieli złączyć niezwykłe umiłowanie sztuki rodzimej i dać jej wyraz żywy, barwny i oryginalny. Hojną ręką ofiarowane fundusze przez p. Michalinę z Woyniłłowiczów Horwattową, żonę Ottona Horwatta marszałka gub. Mińskiej, szybko podnoszą kościół z upadku. Ks. Tadeusz Oskierko, który obejmuje ster parafji, wkłada w to dzieło dużo pracy, a p. Franciszek Bruzdowicz, utalentowany malarz, czyni wnętrze kościoła swem umiłowanem polem pracy i natchnienia, poświęca mu wszystkie myśli i po trzyletnich zabiegach przemienia je w jakieś zaczarowane siedlisko swojskiego piękna i religijnego uroku. Do ozdoby kościoła zostały zużytkowane motywy swojskie, białoruskie, zaczerpnięte z chat ludu, smakiem artystycznym i pomysłowością przekształcone w prawdziwie atsystyczne wartości. I oto kościół cimkowicki mieni się bogactwem barw, harmonją estetyczną, żywą grą polichromiczną, stając się tem dla Litwy i Białej Rusi, czem kościół OO. Franciszkanów, ozdobiony przez Stanisława Wyspiańskiego, stał się dla Krakowa. Z dawnego kościoła zostawiono tylko ściany zewnętrzne. Pod kierownitwem p. Bruzdowicza wzniesiono nowe słupy ciosane ze starodrzewia, nakryto je pułapem, zbu-


Jedna z figur ze szlaku polichromicznego w kościele w Cimkowiczach.


Polichromja w kościele cimkowickim.

dowano chór, trzy ołtarze, ambonę, stalle i t. d. W belkowaniu pod pułapem umieścił p. Bruzdowicz szereg figur uszkrzydlonych, wyobrażających dążenie duszy do światła poprzez tęsknoty i cierpienia. Odwieczną treść tę duchową zamknął artysta w formy proste, zrozumiałe dla oka prostaczków, którzy całkowicie prawie wypełniać będą przez długie lata ściany oryginalnej tej świątyni. Ściany, pułap i wszystkie przedmioty mają bronzowy kolor naturalny starego drzewa, na tem tle wdzięczą się niezliczone barwne ozdoby z kwiatów polnych i wieńców, na ścianach prezbiterjum stylizowane krzewy róż, a nawet jabłonie, pod chórem dęby i t. d. Wszystko razem gra barwami jakiegoś zaczarowanego ogrodu-świątyni. Parafja nieliczna, licząca do 2.000 dusz, ale bardzo rozległa. Niemniej dbały o podniesienie ducha parafji, jak i o piękność kościoła, dzielnie pracuje w niej od lat dziesięciu ksiądz Tadeusz Oskierko.



1. **Kościół w Ossaszynie, powiat Nowogródzki.**
2. **Nowogródek.—Kościół, były klasztor.**
3. **Swojatycze.—Były kościół, obecnie cerkiew (Nowogródek).**
4. **Stolin—b. kościół, obecnie cerkiew, powiat Piński.**
5. **Pociejki—wieś—b. kościołek unicki, powiat Słucki.**
6. **Słuck—monastyr prawosławny Trójczany.**



1. **Nieśwież — b. kościół św. Eugenii pp. Benedyktynek—obecnie koszary.**
2. **Nieśwież — b. kościół i klasztor dominikański — obecnie seminarjum nauczycielskie.**
3. **Nowogródek—b. kościół pounicki, obecnie cerkiew.**
4. **Uranka — wieś, powiat Nowogródzki — ruiny kościołka.**
5. **Nieśwież — b. kościół bernardyński, obecnie cerkiew.**
6. **Lida—ruiny jednego z kościołów.**



1. **Nieśwież—fara.**
2. **Siejbowicze—wieś, b. kościołek, ob. cerkiewka, parafja Nieśwież.**
3. **Lida—kościół parafjalny.**
4. **Świerżeń—kościół.**
5. **Rajce—kościół paraf.**
6. **Nowogródek — ruiny fary.**



1. Kościół w Połośni (parafja Nieśwież).
2. Były kościół w Klecku (obecnie cerkiew).
3. Nieśwież — „Bramka Słucka".
4. Nieśwież.—Ruiny b. kaplicy św. Izydora.
5. Ruiny kościoła w Horodyszczu.
6. Słuck — b. fabryka pasów litych.



Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części zatracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O, pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, narzucić szkic życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada ich, a jednak te są potrzebne dla wykonania przedsięwzięcia.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Wydaliśmy już sporo zeszytów i wierzymy, że z czasem „Nasze kościoły" spotkamy w każdym polskim domu, w każdej plebanji. Wierzymy, że nasze społeczeństwo, które już tyle ofiar poniosło i temu wydawnictwu upaść nie da — z tą wiarą dalej kroczymy, wśród tysięcy trudności.

Zaczęliśmy od Archidjecezji Mohylowskiej, poparci życzliwym głosem zachęcającym Arcypasterza naszego; pójdziemy do innych djecezji, kreśląc szeregi obrazków kościołów i parafji naszych, marząc, że Bóg łaskawy pobłogosławi naszą pracę, a społeczeństwo poprze: a potrafimy stworzyć całokształt życia naszego ludu — tam wszędzie, gdzie brzmi ukochana mowa nasza polska, gdzie modli się lud nasz w świątyniach naszych, a pracę tę poświęcamy naszej Matce i Królowej Marji Oblubienicy Chrystusa Pana, kościołom kraju naszego i ludowi.

Mamy zamiar po wakacjach zakończyć opis parafii i kościołów w archidjecezji Mohylowskiej, zacząć jedną z djecezji Królestwa Polskiego.

„Nasze Kościoły" zamawiać można w Jurjewie (Dorpacie), gub. Liflandzka u ks. Józefata Żyskara, w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, i w Księgarni Katolickiej w Petersburgu.

Redakcja.

Odezwa redakcji „Naszych Kościołów”

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyną naszą ulgą, że tak powiem chwilowem odpocznieniem zmęczonego ducha, jest przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych; poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety, ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod naporem ciężkich czasów, po części wskutek lekkomyślności i braku przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naporem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie na świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające tych zczerniałych obrazów, nieumiejętną ręką malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowolanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my na obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Dekanat Nowogródzki.

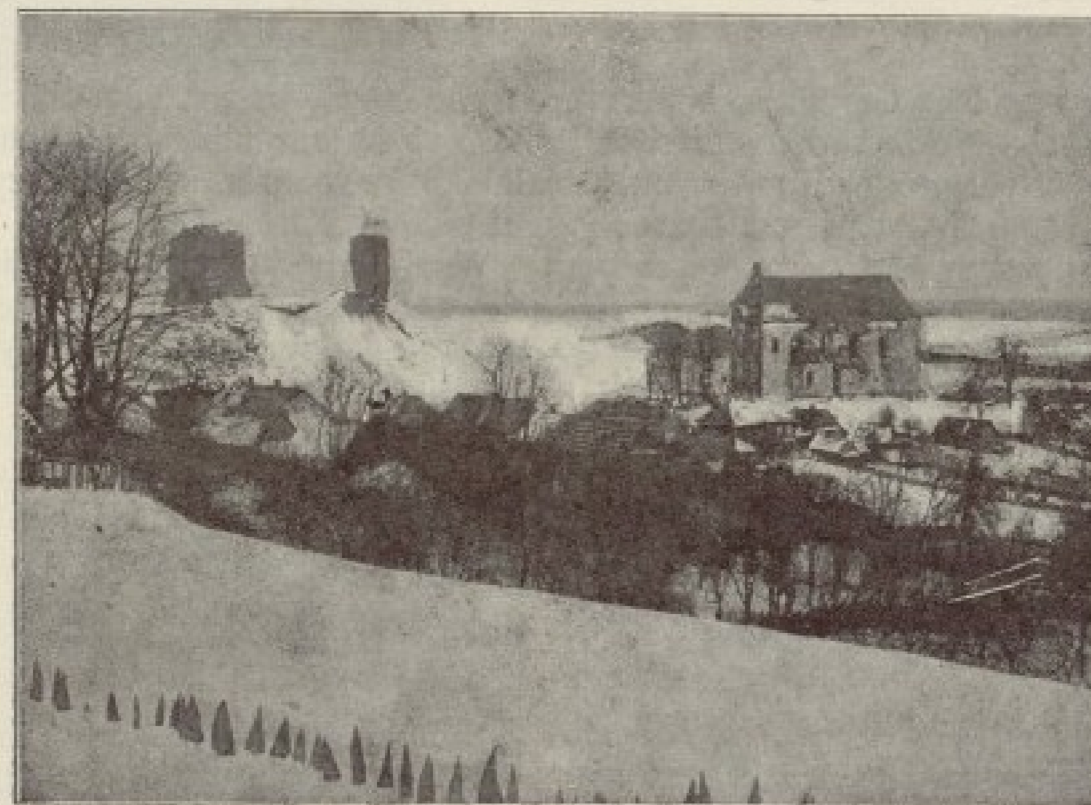
NOWOGRÓDEK.

Ileż to wspomnień drogich, smutnych, wesołych i bolesnych powstaje przy dźwięku tego imienia, z którem związanych u nas jest tyle obrazów dziejowych, tyle obrazów zapasów wojennych i pięknych chwil w historji naszej ojczyzny.

Już samo imię Mickiewicza, którego młodość tak ściśle jest związana z Nowogródkiem, czyż nie czyni go nam miłym?

Ładne jest położenie Nowogródka: rozrzucony na pagórku, a jako wspomnienie starożytnych dziejów, widzimy ruiny, już zniszczone, co prawda, ale żyjące historycznie, których każdy kamyczek, każda cegiełka zwietrzała może nam piękną pieśń zaśpiewać o dziejach minionych.

Na sąsiednich pagórkach są ruiny starego, obronnego zamku, skąd oddziały książąt litewskich czyniły wyprawy, broniąc ziemi ojczystej od napaści przewrotnych krzyżaków, znosząc bogate łupy i tryumfy. Stąd też broniono kraj od najazdów dzikiego tatarzyna. A dzisiaj potomkowie tego tatarzyna spokojnie gnieżdżą się obok chaty wieśniaka, pokochawszy swoją nową ojczyznę ponad wszystko na ziemi.



Zamek i fara w Nowogródku.

Naokoło pełno pagórków i rzeczek, borów niedużych, co prawda, już wyciętych przez chciwego człowieka, ale spotkamy nie jedną jodłę albo sosnę bardzo wiekową, która pamięta dzieje starodawne.

Nowogródek nosił najrozmaitsze nazwy, stosownie do tego, jaki naród, jaka mowa zwyciężała wśród najrozmaitszych tu mieszkańców. Nowogródek, Nowo-Horodok u kronikarzy ruskich, w dokumentach łacińskich Parwa, No-



Ogólny widok Nowogródka.

wo-Gardia albo Neo-Gardia, u historyków polskich Nowogródek Litewski albo nawet Nowogródek Krywiczański.

Był on stolicą kraju oddzielnego, późniejszego województwa Nowogródzkiego.

Jedna z najpiękniejszych krain dawnej Polski, województwo Nowogródzkie graniczy z województwem Trockiem, na północ od Niemna z województwem Mińskiem, od południa z województwem Brzeskiem, t. j. Polesiem, na zachodzie dotyka się Podlasia, t. j. powiatu Grodzieńskiego, województwa Trockiego. Przestrzeń ta zajmuje z górą 900 mil kwadratowych, oblana licznemi rzeczułkami i rzekami wpadającemi z lewej strony do Niemna. Nazywała się ta kraina ongi Czarną Rusią i miała swych własnych książąt.

Kto zbudował Nowogródek? Jakie były jego dzieje pierwotne—o tem historja mówi bardzo mało, a opinje uczonych są nieraz bardzo sprzeczne i pozostawiają dużo miejsca dla fantastycznych bajek i zdań opartych na niepewnych legendach.

Sięgają kroniki, choć bardzo niepewne tych czasów, gdy waregowie rozleli się po ziemiach słowiańskich..

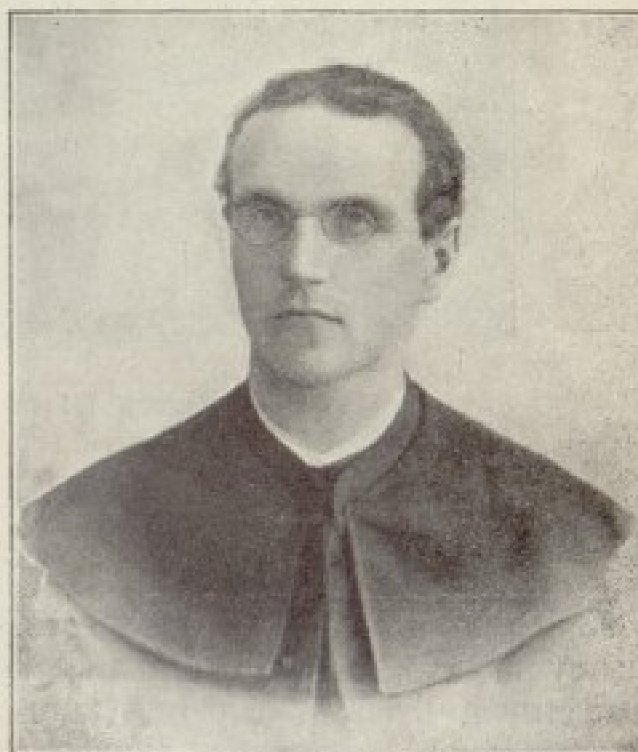
Włodzimierz Wielki, albo syn jego, Jarosław mieli około 1044 roku wybudować Nowogródek. Inni znów podają datę 1116 roku, przypisując zbudowanie miasta księciu Jaropełkowi, synowi Włodzimierza Monomacha. Miał



Zaniedbane wnętrze fary w Nowogródku.

on to uczynić wtedy, gdy jechał na wojnę z księciem mińskim, Glebem. Już daleko pewniejsze dzieje zaczynają się od połowy XIII wieku.

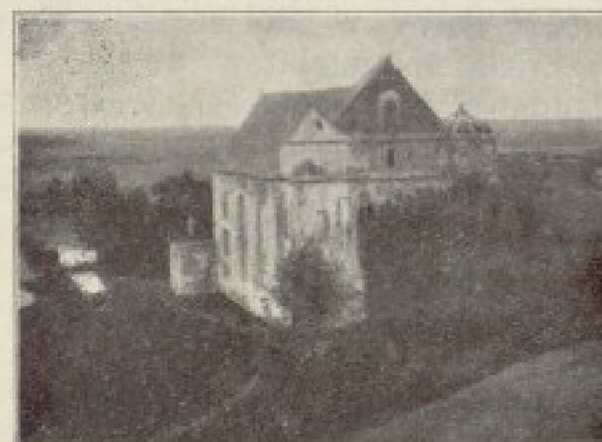
Występują w kronikach mieszkańcy Nowogródka przeważnie wtedy, gdy toczą się wojny i gdy trzeba było bronić miasto od napastników. Rok 1241 był



Proboszcz i dziekan nowogródzki, ks. Mackiewicz.

pamiętnym rokiem dla Nowogródka, rozpoczął on nową erę i nadał życie mieszkańcom.

Przybysze, Kunningowie, awanturnicy poszukujący tylko zysków dla siebie, nie dbali o lud miejscowy. Ciągłe ich wojny zniszczyły kraj i zdziesiątkowały mieszkańców, Aborygenów, nie bardzo przebierali oni w środkach, aby tylko dosięgnąć celu.



Fara nowogródzka.

Chodziło Kunningom o tron, o łup, o podatki, o zwycięstwo osobiste nad wrogami, więc nie żałowano kraju; aby się utrzymać na tronie, nie wahano się sprowadzić największych wrogów miejscowego ludu, zbójów i łupieżców, mongołów, którzy właśnie, jako sprzymierzeńcy książąt wareskich, pod dowództwem Kojdana w roku 1241 splądrowali i spalili Nowogródek.

Książę litewski, Erdziwiłł rozproszył i zwyciężył podupadłych już Waregów, odbudował Nowogródek i nawiedzał go często, objąwszy rządy nad nową prowincją. Jemu to udało się wystarać się od Ojca św. o tytuł króla litewskiego. Papież Innocenty VI nadaje mu tytuł króla Litwy, a gdy Mindog (Mendog) razem ze swoją małżonką przyjęli chrzest, papież przysłał mu z Rzymu koronę i kazał go koronować w roku 1252 w stolicy nowego królestwa. Mendog opierał się o prowincje białoruskie, podbijając Litwę, a z drugiej strony trzymał się na Białej Rusi, opierając się na oddziałach litewskich, lecz nie

widzimy z jego strony żadnych zamiarów, żadnych prób zlania tych dwóch elementów w jedną całość albo narzucenia im narodowości. Owszem, widzimy, że nawet przy dworach książąt litewskich element białoruski zawsze panował, nawet język białoruski był urzędowym i nieznano jeszcze dzisiejszych waśni narodowościowych. Chociaż były próby ze strony książąt ruskich z tej właśnie niejedności etnograficznej skorzystać i warcholić.

Daniel halicki przyjął nawet wiarę katolicką i udawał się do krzyżaków o pomoc przeciw Mendogowi, zjednał sobie Towciwiła, tak, że w roku 1252 stworzyła się przeciw Mendogowi groźna koalicja. Chmury zawisły ze wszystkich stron. Powstały też i przyjęły groźną postawę wobec króla litewskiego niektóre plemiona żmudzkie i Jadźwingowie. Wybuchła wojna około Nowogródka. Mendog, czując się za słabym do takiej wojny wielostronnej, ustąpił Danielowi część ziem ruskich (z Liwońskim zakonem zawarł już wcześniej przymierze), za to Daniel wyrzekł się raz na zawsze Nowogródka. Po zamordowaniu zdradzieckiem Mendoga przez Trojdena, stracił tron nowogródzki przez niego tu osadzonego Wojsiełka, poczem



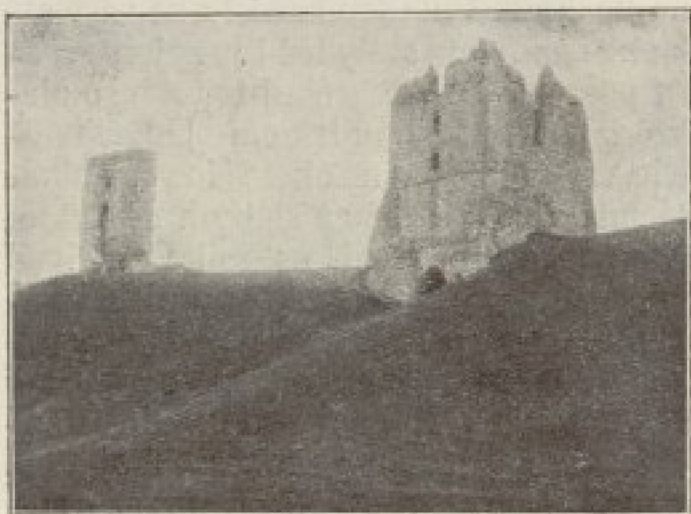
Fara w Nowogródku.

przychodzą tu różni książęta, jeden po drugim, nie długo panując, jeden drugiego wypędzając.

Lecz po niedługim czasie, po przebywaniu w klasztorach, wsparty przez lud, wraca znowu Wojsełk na tron

książęcy, ale stolicę swoją przenosi do Kiernowa. Podczas rządów Wojsiełka i jego następcy, Swentoroga, kroniki nie wspominają nic o Nowogródku. Widać życie płynęło swym zwykłym trybem, nie przynosząc dużo zmian i wstrząśnień politycznych.

Rok 1274 znów fatalnie się odezwał w dziejach Nowogródka. Warcholi, książęta ruscy, nie mogąc wyzbyć się pamięci Nowogródka, razem z dzikiemi hordami mongołów, pod dowództwem Jaruna osaczają miasto. Książę nowogródzki, Germund, stawia im dzielny opór i tatarzy odstępują.



Ruiny zamku w Nowogródku.

W r. 1314 komtur Henryk von Plotzke probuje zawojować Ruś, krocząc z doborowem wojskiem, ale mieszkańcy schowali się do obronnego zamku i dzielnie się bronili. Miasto zostało spalone. Mieszkańcy jednak nie dali za wygranę, ciągłymi napadami tak męczyli krzyżaków, że ci po walnej przegranej bitwie musieli uciekać do kraju, utraciwszy wodza.

Ciągle zmieniali się książęta na stolicy nowogródzkiej, nim wreszcie w roku 1393 Nowogródek nie został przyłączony do Korony.

W roku 1394 znów zbrojne zastępy ciągną do Nowogródka. Uprzedzeni o grożącem niebezpieczeństwie mieszkańcy, uciekają ze swym dobytkiem do lasów. Krzyżacy zastali puste miasto, zniszczyli go i spalili, a sami powrócili do domu przez Drohiczyn.

Spalony i zrujnowany Nowogródek podnosi z gruzów książę Witold: odnawia zamek warowny, zabudowuje miasto i osadza w niem Tatarów.

Dobrze zrobił Witold, wybierając na osadników właśnie Tatarów, bo lud to był pracowity, wierny swym panom, a mając dobrobyt w swej nowej ojczyźnie, stał się jej wiernym synem. Nauczyli się oni polskiej mowy i dziś jeszcze spotykamy w Mińszczyźnie Tatarów wielkich patrjotów polskich.

Zbudował Witold farę Nowogródzką i dużo innych pozostawił po sobie pamiątek. Mądry to był rządca i czuł, co jest pożyteczne, a co szkodliwe dla kraju. Rozumiał dobrze, że kler, zależny od Carogrodu, zawsze będzie warcholić i bruździć w domu. Postanowił więc stworzyć wschodni kler, niezależny od Carogrodu. Dlatego w roku 1415 zwołuje on sobór w Nowogródku. Zebrani władycy wybrali jednogłośnie na metropolitę Hrehora Cemlaka. Były to już podwaliny przyszłej Unji, która ongi miała w tym kraju takie ogromne znaczenie.

W roku 1422 mieszkańcy Nowogródka byli świadkami wielkiej uroczystości. Przybywa tu sam król Jagiełło, aby zaślubić czwartą swą żonę Zofję, córkę Andrzeja, księcia Holszańskiego.



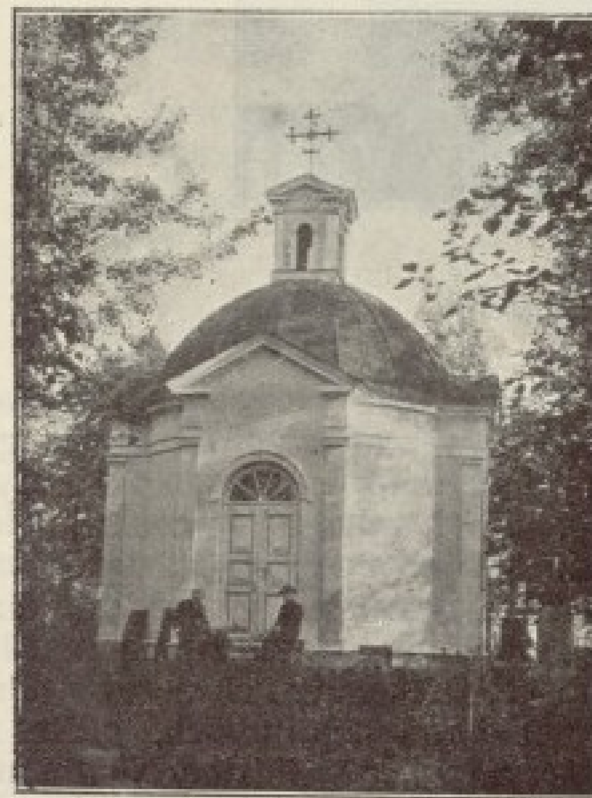
Nowogródek. Dom Mickiewicza.

W roku 1444 król Kazimierz Jagiellończyk nadaje miastu prawa magdeburskie. 8 września 1448 roku zwołuje

tu sejm w swojej obecności dla uspokojenia rycerstwa.

Jeszcze kilka razy widzą mieszkańcy Nowogródka hordy tatarskie pod swymi murami i kilka razy podlegają łupieztwu. Ostatecznie prawa magdeburskie w roku 1511 zostały zmodyfikowane przez króla Zygmunta Starego.

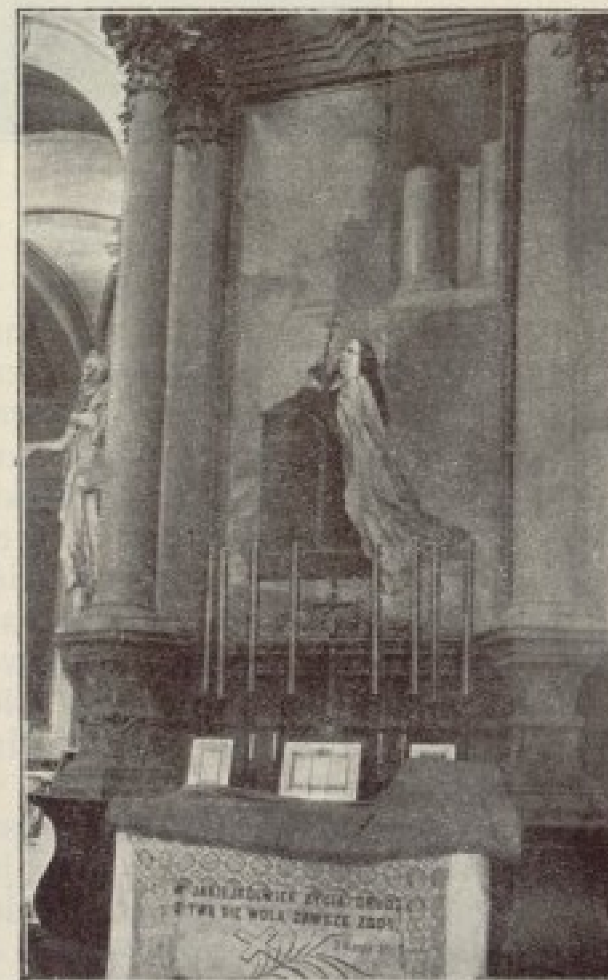
Ciekawe są te przywileje, w roku 1511, 24-go lipca, potwierdzone na sejmie brzeskim. Uwalnia Zygmunt mieszkańców Nowogródka z pod praw litewskich i ruskich i poddaje ich prawom t. zw. magdeburskim. Mianuje wójta z wyznaczeniem mu trzeciego grosza od win i nadając mu jedną wolną karczmę. Mieszczanie obowiązani są płacić tylko 50 złotych węgierskich do zamku, a wolni są od opłat tak zw. kolend i włóczebni. Lecz mają płacić tak zwaną ordyńszczyznę. Gdyby pan jaki albo kniaź chciał stawiać swe wolne kramy, mają wójtowie prawo znieść takowe. Mieszkańcy mają prawo rąbać las w obrębie 7 mil na budowę i dla opału. Rajców miejskich ma być 6, a przysięgłych 8, połowa wiary rzymskiej, a połowa greckiej. Mają oni wybierać dwóch burmistrzów, jednego rzymskiej, a drugiego greckiej wiary. Kupcy przyjezdni



Kaplica w Nowogródku.



Presbiterjum w kośc. nowogródzkim.



Jeden z boczn. ołtarzy w kośc. nowogródzkim.

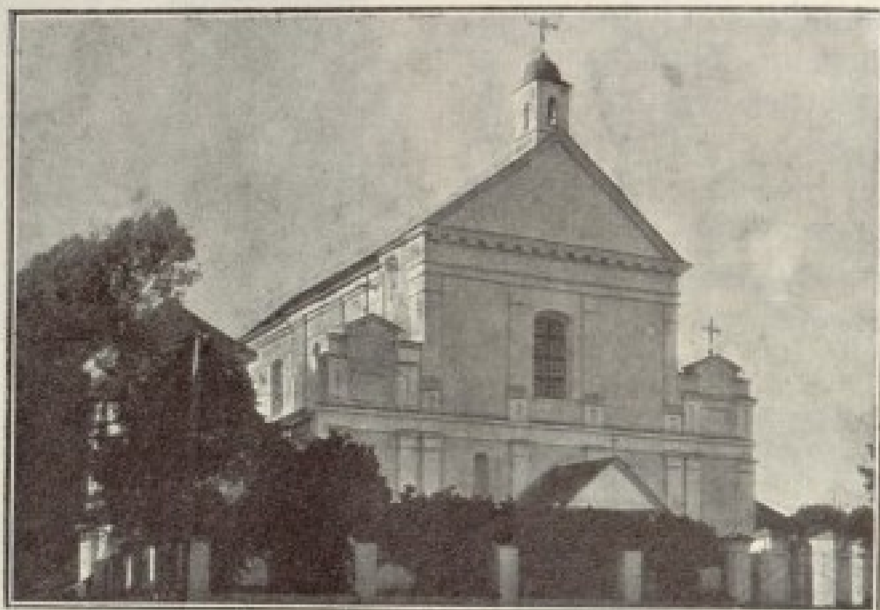
mają prawo prowadzić tylko handel portowy, t. j. soboli i tchórzy po 40 sztuk, łasic i wiewiórek po 160, wosk tylko w kamieniach.

Sejm, zatwierdzając przywileje, z powodu spustoszenia miasta uwolnił je na 4 lata od wszelkich ciężarów (1661) a nawet w roku 1667 od ciężarów wojskowych.

Miasto coraz większego nabiera znaczenia. Tu za czasów Zygmunta I zbiera się na sejmiki, przed udaniem się do Lwowa na ogólny Sejm, cała szlachta litewska.

Dużo przywilejów nadał miastu król Jan Sobieski. On to uwolnił miasto od kwarcianej powinności dla wojska i nowowybudowany ratusz zrównał w prawach ze starodawnymi ratuszami innych miast.

W roku 1795 Nowogródek zostaje przyłączony do Rosji i od tej chwili miasto chyli się do upadku. Upadają wspaniałe szkoły dominikańskie, które uważane były za najlepsze w kraju, kończą swą egzystencję sejmiki. Wogóle Nowogródek przestał być centrum życia politycznego, religijnego i umysłowego.



Kościół w Nowogródku.

Stefan Batory ustanawia trybunał Wielkiego Księcia Litewskiego, a kadencja tak zwana ruska ma odbywać posiedzenia naprzemian, to w Mińsku, to w Nowogródku. Zjazdy trybunalskie bardzo podnosiły miasto, tem więcej, że przechowują się tam archiwa, więc cała szlachta tutaj musi się udawać, mając jakiekolwiek sprawy sądowe. Część archiwum przechowuje się u księży Dominikanów, druga w jednej z wież zamku obronnego.

Niestety, straszny pożar, który zniszczył miasto w roku 1751 dnia 1-go maja, nie oszczędził i archiwum. Część dokumentów spłonęła w ogniu.

W roku 1775, po pierwszym podziale kraju, trybunały przeniesiono do Grodna.

W roku 1842 Nowogródek zostaje wcielony, razem z powiatem, do gubernji Mińskiej i dzisiaj tylko starożytne pamiątki świadczą o dawnej wielkości. Wśród naszych pamiątek narodowych możemy wskazać na ruiny zamku obronnego, tak zwaną mogiłkę Mendoga, znakomity marmurowy pomnik bohaterów chocimskich, gdzie na pierwszym planie widzimy figurę naczelnika Rudomina i jego współtowarzyszów.

Dzisiaj Nowogródek ma ten sam charakter, co i inne małe mieściny w kraju: przewaga żydów, brak handlu i przemysłu, brak wszelkiego życia politycznego i społecznego, żyje życiem wegetacyjnem, walka o kawałek chleba pożera wszelkie ideały i wszelkie marzenia. Smutne dzieje podcięły orle skrzydła, położyły kres dawnym walkom i pracy i dziś coraz większa martwota, coraz większy sen tu panuje.

Takie są, mniej więcej, dzieje polityczne dawnej stolicy Litwy. Teraz kilka słów o dziejach religijnych, kilka rysów historycznych o kościołach istniejących i zamkniętych.

Obrządek słowiański, wschodni poprzedził tu obrządek łaciński. Od niepamiętnych czasów w Nowogródku istniały dwie cerkwie: jedna na Zamku, a druga w mieście. Ta ostatnia, podobno fundacji księcia Wojsiełka, syna Mendoga. W roku 1636 metropolita Rudzki fundował przy tej cerkwi zakon ks. Bazyljanów. Klasztor bazyljański, gdzie są groby rodzinne dobroczyńców klasztoru, Chreptowiczów w roku 1800 zrobiono filjalnym kościołem klasztoru ławryszewskiego, a po roku 1830—skasowano. Jeszcze w wieku XVII istniało w Nowogródku 8 cerkwi. Wojny i pożary zniszczyły te świątynie, pozostała tylko cerkiew Borysohlebska.

W roku 1620 Adam Chreptowicz, podkomorzy nowogródzki, fundował przy cerkwi Borysoglebskiej klasztor Bazyljanek, który w roku 1839 został skasowany, a jednocześnie został założony klasztor żeński prawosławny.

Nie mało było w Nowogródku i kościołów łacińskich, z których dzisiaj pozostały albo mury i ruiny, albo przerobione zostały na cerkwie prawosławne. Obecnie tylko są dwie katolickie świątynie w Nowogródku.

1) Kościół parafjalny, były dominikański.

2) Kościół św. Michała Archanioła.

Kościół dominikański ufundował w roku 1624 Krzysztof Chodkiewicz, wielki koniuszy litewski, następnie wojewoda wileński. Był to kościół drewniany, na miejsce którego księża Dominikanie ze swych oszczędności po stu latach zbudowali świątynię murowaną. Nie mieli oni kapitałów, a całą swą pracę oprócz duszpasterskiej zwracali na wychowanie młodzieży. Szkoły dominikańskie Nowogródka były słynne w kraju. Wychowały one nie jednego męża stanu, nie jedną postać bohaterską, która wielkie dla ojczyzny położyła zasługi. Na ogół mówiąc, prawie całe okoliczne obywatelstwo u nich kształciło swych synów.

Kościół palił się dwa razy: w 1751 i 1831 roku, ale za każdym razem staraniem księży był na nowo odbudowany. Przy kościele znajduje się dzwonnica, murowana w roku 1829. Szkoła dominikańska przetrwała od roku 1797 do 1831. W niej to kształcił się Adam Mickiewicz.

Po kasacie zakonu kościół został jako parafjalny. W roku 1863 był tam proboszczem ks. Wimond, mający dwóch wikarjuszów do pomocy. Liczba wiernych dochodziła do 5.600.

Jest w tym kościele cudowny obraz Matki Bożej, przed którym modliła się i uprosiła uzdrowienie syna matka Adama Mickiewicza. Obecnie proboszczem i dziekanem jest ksiądz Mickiewicz.

Dziwnie głębokie wrażenie robi ten kościół ze swymi starożytnymi obrazami. Zda się z każdego kąta przemawiać starożytność. Dużo też drogich rzeczy artystycznej roboty przechowało się w zakrystji kościelnej.

Ponieważ w parafji jest dużo mieszkańców rdzennie prawosławnych, parafja jest nader rozległa, według liczby wiernych. Nieraz też muszą księża jeździć do chorych aż po kilkanaście wiorst. Oprócz większych kaplic: na cmentarzu nowogródzkim, w Malkiewiczach, Starojedlni, Sworotwie, Łopusznie są jeszcze na cmentarzach małe kaplice w Horodeczanach, Niechniewiczach i Cholczycach.

K o ś c i ó ł f a r n y. Jest jeszcze w ręku katolików były kościół farny. Niema środków na odbudowanie tej starożytnej świątyni, jest więc opuszczona i zaniedbana. W roku 1857 był ten kościół farnym, obecnie jest filjalnym. Wybudowany został przez wielkiego księcia Witolda w roku 1395. Stoi on na miejscu, gdzie ongiś była

świątynia pogańska Perkuna. Kościół ten był drewniany do roku 1712, potem staraniem biskupa sufragana wileńskiego ks. Macieja Ancata, a po jego śmierci staraniem kapituły wileńskiej powstał murowany. W jednej z kaplic kościelnych jest wspomniany już pomnik Rudomina.

Opuszczenie tej dla nas wielkiej świętości historycznej jest dowodem opuszczenia, upadku i obojętności naszego społeczeństwa. Nie można nas oskarżać za świętości stracone nie z naszej winy, ale tutaj odpowiedzialność najzupełniej na nas spada.

Był tu też niegdyś klasztor i kościół księży Franciszkanów. Czytamy o przywilejach księży Franciszkanów w listach Gedymina do Papieża w roku 1323 i w korespondencji z miastami hanzeatyckiemi w roku 1321. Kościół Franciszkanów przerobiono na cerkiew św. Mikołaja.

Był w Nowogródku kościół księży Jezuitów, z cudownym obrazem, był też i kościół panien Dominikanek pod wezwniem Najśw. Marji Panny, ufundowany w roku 1654 przez Michała Dąbrowskiego, kawalera maltańskiego. Zakonnice utrzymały się do roku 1864.

Kościół ks. Franciszkanów wymurowała w roku 1434 Helena Radziwiłłowa. Zakonnicy byli tu do roku 1839, potem kościół obrócono na sobór prawosławny.

Kościół po-jezuicki w roku 1815 zamieniono na ratusz.

Kościół po-bazyljański zamieniono na cerkiew w roku 1866.

WOROŃCZA.

Niema miejscowości w naszym kraju, któraby nam nie przypominała dziejów naszych. Tam, zdaje się dziś jeszcze kurzą się pola po bitwach stoczonych, tam groby ziomków przenoszą nas do życia bohaterów, to znów miasta i wsie przypominają nam wielkie czyny i postanowienia przez sejmy uchwalone, ale kto wyliczy te wszystkie dzieje sławne, smutne i wesołe, które nam szepcą rodzinne gaiki, łąki, o których nam mówią mury prastare i wysmukłe wieże kościołów.

Worończa pod tym względem dużo nam opowiedzieć nie może, ale zato są w niej miejscowości uświęcone innemi dziejami, innem wspomnieniem, wspomnieniem wielkiego mistrza naszego, Mickiewicza. Tu są Tuhanowicze, gdzie Mickiewicz tyle dni spędził, gdzie czerpał natchnienie, pisał swe wspaniałe utwory. Tyle tu jezior, rzeczułek, rozmaitych miejsc, uświęconych temi wspomnieniami.

Sama przez się Worończa nie ma żadnego znaczenia. W polu, na pagórku stoi nieduży, murowany kościół i duża, murowana, dwupiętrowa plebanja. Niema tu żadnych budynków, żadnych mieszkańców, tylko o dwie wiorsty widać dwór pp. Mierzejewskich.

Dobra Worończa należały oddawna do Niesiołowskich. Jeden z przedstawicieli męskiej linji tej rodziny, zamienił je na dobra w Królestwie, potem dobra przechodzą do Mierzejewskich i nareszcie, jako wiano, do Lubańskich.

W ładnym, drewnianym pałacu przechowuje się dużo pamiątek historycznych. Majętność to wielka—przeszło 104 włóki. Dochód majątku zwiększa wielki młyn parowy.

Ładny, z gotycką wieżą murowany budynek służy jako skarbiec. Zwracają na siebie uwagę śliczne, wspaniałe stare aleje lipowe.

Mieszkał niegdyś w Worończy głośny badacz starożytności, Adam Czarnocki, piszący pod pseudonimem Zorjana Dołęgi Chodakowskiego.

Kościół murowany wzniósł w Worończy w roku 1773 kasztelan nowogródzki wielki koniuszy litewski Niesiołowski, ostatni z wojewodów nowogródzkich. Zmarł w roku 1816 i pochowany w podziemiach kościoła. Kościół, pod wezwaniem św. Anny, konsekrował biskup wileński Ignacy Massalski w obecności dwóch sufraganów.

Worończa—prafja nieduża, posiada liczne dwory obywatelskie, parafjan liczy 3.000.

WSIELUB.

Przy zlaniu się dwóch rzek Plisy i Szarawki, o 12 wiorst od Nowogródka, w prawdziwie uroczej miejscowości, leży niewielka mieścina, licząca kilkaset mieszkańców—Wsielub. Jest też dwór tej samej nazwy, znajdujący się dzisiaj w posiadaniu rodziny pochodzącej z Irlandji, hrabiów O'Rourke'ów. Mieścina ta nie od dzisiaj istnieje: jeszcze w roku 1438 książę litewski, Zygmunt Kiejstutowicz, zapisał te dobra Andrzejowi Niemiryczowi, a jeden z jego następców darował majątek Stanisławowi Dowojnie w roku 1540. Od Dowojnów nabył Wsielub w roku 1576 ks. Mikołaj Radziwiłł, wojewoda wileński; następnie dobra przechodziły do Pociejów, Nowosielskich (1713) i nareszcie do hrabiów O'Rourke'ów.



Wsielub. Zewnętrzny widok kościoła.

Miasteczko przeważnie żydowskie; mieszkańcy trudnią się głównie drobnym handlem. W majątku ogromna gorzelnia.

Pierwotny kościół zbudowano podobno w roku 1489; od roku 1576 do 1642 był zabrany na zbór kalwiński. Kościół murowany zbudowany został pod wezwaniem św. Kazimierza w 1642 roku.

Dawniej kościół był pod wezwaniem św. Andrzeja, wystawiony przez Andrzeja Niemirycza. Prawnuk Niemiryczów, Stanisław Dowojno, ufundował dwa ołtarze: św. Trójcy i św. Jerzego.



Wsielub. Kościół wewnątrz.

Fatalny dla parafji był rok 1576. Głowa reformatów, Mikołaj Radziwiłł, nowy właściciel majątku, odebrał naturalnie kościół z całem jego uposażeniem katolikom i oddał kalwinom. Aż 66 lat pozostawał kościół w rękach tych ostatnich, dopiero, gdy biskup wileński, Dowojno, naznaczył proboszczem ks. Wawrzyńca Mozarskiego i sprawę zabrania kościoła podał do trybunału—kościół i fundusz zwrócono katolikom.

Parafja Wsielubska liczy 2856 katolików; ludność przeważnie mieszana.

DAREW.

Niewielka to mieścina, osada, składająca się z 70 domów. Miejscowość ta różni się od innych przez nas opisywanych, bo już nie pagórki zielone i lasy szumiące są obok, ale płaska równina z licznemi pastwiskami i łąkami. Lud przeważnie zajmuje się rolnictwem.



Były kościół w Swojatyczach.

W Swojatyczach zajmują się trochę kobiety tkactwem a mężczyźni mularką, a w samym Darewie rozwija się dość chyżo szkoła kroju i szycia dla dziewcząt.

Trochę jest tu rozwinięte życie społeczne. Założony przez ks. Kaweckiego sklep spółkowy wcale niezłe robi obroty.

Kościół w Darewie bardzo dawno istniał. W roku 1440 Piotr Montygierowicz, namiestnik nowogródzki, postawił kościół modrzewiowy. Dzisiejszy zaś kościół, pod wezwaniem Najświętszej Marji Panny, był zbudowany staraniem księdza Bernarda Misiewicza w roku 1841.

Kaplice są trzy: w Snowie w pałacu, w Swojatyczach i w Druckawiczach na cmentarzu. W Swojatyczach był niegdyś kościół modrzewiowy, postawiony w roku 1535 przez Michała Dąbrowskiego, komandora stwołowickiego. 1859 roku, staraniem ostatniego proboszcza swojatyckiego, księdza Józefa Bernatowicza, kościół został odnowiony, lecz w roku 1864 parafję zniesiono, a kościół obrócono na cerkiew. Parafjan przyłączono do Darewa.



Kościół w Darewie.



Ks. Jodko, proboszcz darewski.

W Darewie w roku 1864 było parafjan 1700, w roku 1885——3.686, a w roku 1912 — aż 10.000.

W Swojatyczach w roku 1836 było 2060 parafjan.

W Snowie, na drodze z Nieświeża do Stwołowicz, Aleksander Ludwik Radziwiłł wystawił kościół modrzewiowy w roku 1863. W tym samym roku było tam 480 wiernych. W roku 1864 ustąpił proboszcz ks. Franciszek Narmont. Kościół w roku 1868 zamieniono na cerkiew prawosławną.

BARANOWICZE.

Jakby nanowo tworząca się placówka nasza, Baranowicze, są dobrą ilustracją, jaki przewrót w kraju powoduje kolej.



Ks. Fronckiewicz, były proboszcz w Baranowiczach.

Przez 15-tu laty stała tutaj karczma i kilka domków żydowskich, których mieszkańcy trudnili się drobnym handlem, a dzisiaj to osada wielka, 25.000 mieszkańców licząca. I handel i życie i wszystko mówi tu o tem, że kolej przyniosła tu nowego ducha, a pieniądz odgrywa ogromną rolę.

Niemało tu Polaków, którzy poszukując chleba, dostali tu posady przy kolei. Mieszkańcy Baranowicz przeważnie kolejarze i oczywiście ci, co mieszkając przy kolei mogą znaleźć zarobek, a więc: rzemieślnicy, kupcy i t. d. Mieścina ma przeważnie charakter rosyjski. Urzędnicy kolejowi, wojsko, urzędnicy różnych instytucji... a wśród tego obcego morza, garstka Polaków. Ale ta garstka nie przestawała nigdy myśleć o swojej świątyni. Zbierała składki, kołatała o pozwolenie na budowę kościoła i nakoniec dopięła celu. Obywatel z Królestwa p. Górski, dał ziemię dla potrzeb ziomków, na której zbudowano kaplicę i plebanję. Od roku 1912 zamieszkał tu na stałe ksiądz, który obsługuje parafjan. Kaplica nie duża, ale dosyć wygodna.

LACHOWICZE.

Sic transit gloria mundi! Takie zdanie można sprawiedliwie wygłosić o tych miejscach. Kroczymy przez kraj rumowisk i zgliszcz, a wszędzie z popiołów wyglądają pomniki byłej sławy i byłej wielkości. Dziś też powtórzyć możemy ten okrzyk, bo wszak w tej nędznej dziurze żydowskiej, mieścinie, gdzie wszystko śpi, niegdyś życie społeczne biło potężnem tętnem. Zwycięskie wojsko święciło tryumfy, liczne świątynie przepełnione były wdzięcznym dla Pana Zastępów ludem.

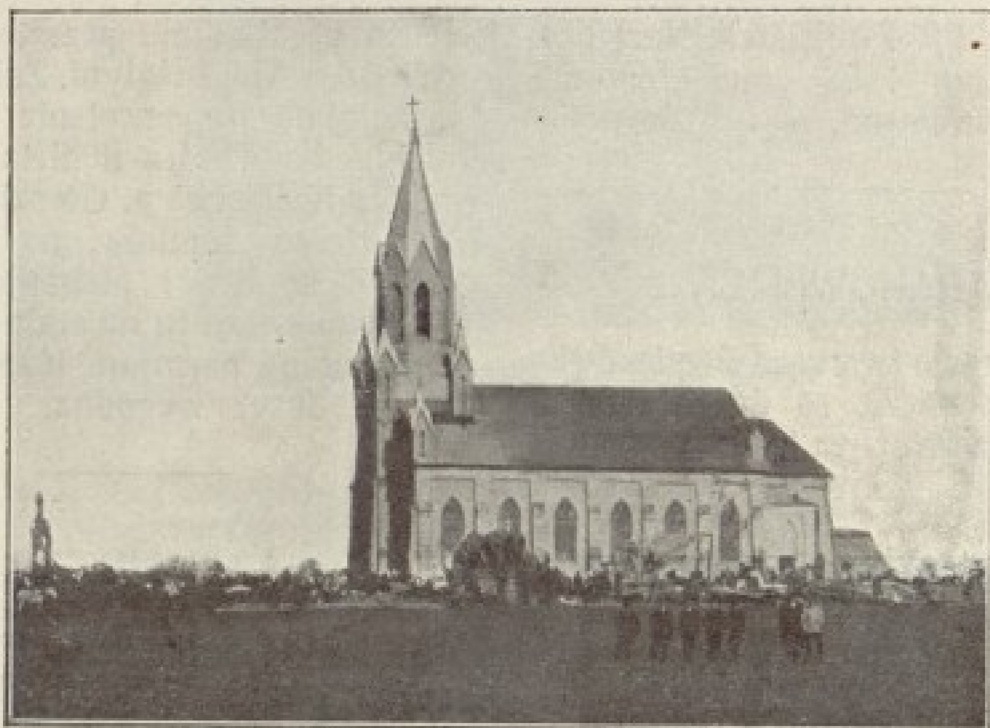
Miasteczko duże, leżące na rzece Wiedzwińka, przeważnie przez żydów, w części przez Witoldowych Tatarów zamieszkałe. Początki tej osady nieznane są w kronikach, wiadomo tylko, że XVI wieku Lachowicze należały do Korony i były silną warownią. W XVI

wieku władają Lachowiczami potężni Chodkiewiczowie, przebywa tu przez długi czas słynny w historji hetman Karol Chodkiewcz. W późniejsze czasy Lachowicze przechodzą do Sapiehów, a nareszcie w roku 1775 zawładnął niemi chciwy biskup wileński, Ignacy Massalski. Sejm w roku 1775, nie chcąc aby tak silna forteca była własnością prywatną, uznał Lachowicze za dobra koronne, a wzamian właścicielom nadał inne majątki. Tak zwana „Lachowicka forteca" wielką rolę odgrywała w dziejach Polski; w czasie wojen krzyżackich aż 4 razy była w oblężeniu, a szczególniej pamiętne jest oblężenie w roku 1660 przez księcia moskiewskiego, Chowańskiego. Sześć miesięcy trwała bohaterska obrona, a mimo głodu i strasznych klęsk nie poddała się załoga i doczekała się odsieczy. Na czele załogi, składającej się z mieszkańców Lachowicz i okolicznego rycerstwa, stanął Michał Judycki, wojski rzeczycki. On to umiał natchnąć załogę duchem miłości ojczyzny i wytrwania.

Już zupełnie brakowało prochu i żywności, kiedy nareszcie nadeszła dawno pożądana odsiecz. Stefan Czarniecki i Paweł Sapieha zmusili księcia Chowańskiego do odstąpienia od miasta. Widząc nadchodzącą odsiecz,a będąc świadkiem pierwszej,niedecydującej bitwy, Judycki wypadł 28 czerwca o świcie z fortecy i dzielnie przyczynił się do zwycięztwa nad Chowańskim. Cały bogaty obóz Chowańskiego wpadł w ręce Polaków. Nie było końca radości. Kościoły przepełniły się modlącymi. „Te Deum laudamus" brzmiało we wszystkich świątyniach. Sejm, ze względu na zapasy wojenne, jakie Lachowicze przeżyły, zniósł na 9 lat podatki.

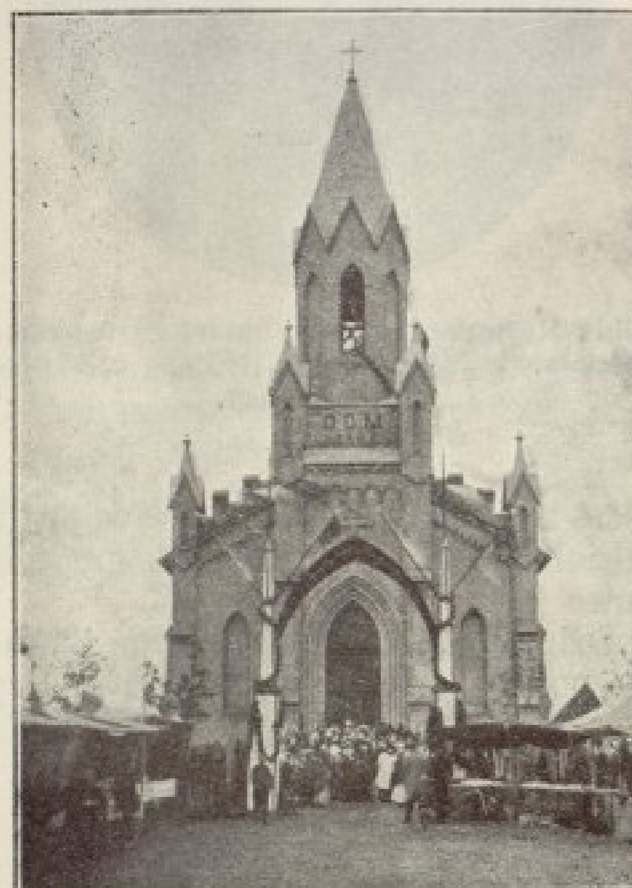
W tym okresie bardzo się podniosło życie polityczne Lachowicz, ponieważ 1661 roku sejm przeniósł tutaj na czas jakiś sejmiki z sąsiedniego powiatu Mozyrskiego, napastowanego przez wojska moskiewskie.

Rok 1709 znów przyniósł burzę wojenną do Lachowicz. Tu się ukrywał sprzymierzeniec króla Stanisława Leszczyńskiego, Mazepa i dwa razy miasto



Kościół w Lachowiczach.

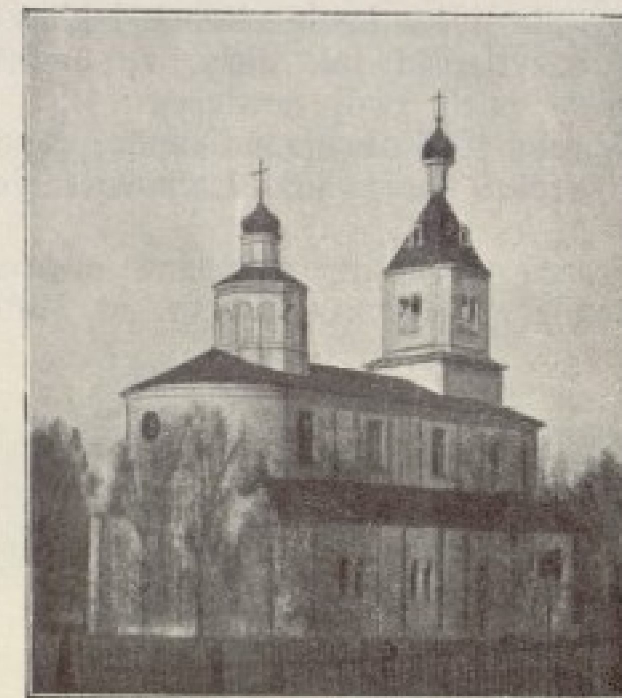
zdobywały wojska rosyjskie. Pozycje naokoło Lachowicz były w rękach Rosjan, więc król szwedzki, Karol XII, posłał swych generałów Traufettera i Krejca, którzy zdobyli miasto i zamienili je w perzynę. W tymże roku oblegał Lachowicze Grzegorz Ogiński, z pomocą dwóch tysięcy żołnierzy cesarza Piotra, lecz sprzymierzeniec króla Leszczyńskiego, Aleksander Sapieha, marszałek wielki litewski, zmusił go do odwrotu.



Fronton kościoła w Lachowiczach.

Widzimy jak burzliwe było życie Lachowicz. I sprawy osobiste i zdrada możnowładców i wojny sąsiadów, wszystko się składało, żeby powodować burze wojenne i ściągać mordy i pożary na nieszczęśliwe miasto. Niestety, nieraz nawet czyny bohaterskie mieszkańców nie były w stanie obronić go od najścia wrogów.

Parafja Lachowicka miała niegdyś wielkie znaczenie i była ogromna. Jan Karol Chodkiewicz wybudował wielki kościół murowany, po pożarze którego w roku 1750, znów go odnowił Michał książę Massalski, hetman wojsk litewskich. Probostwo to, mając bogatych kolatorów, było dobrze uposażone: w chwili kasaty majątków kościelnych, w roku 1842, miało 30 włók ziemi i 345 rubli arendy, co na owe czasy stanowiło ogromną sumę.



Były kościół w Lachowiczach zabrany na cerkiew.



Ks. Kawecki, proboszcz w Lachowiczach.

W roku 1870 kościół przerobiono na cerkiew.

Ostatnim proboszczem był tu ks. Benedykt Nowicki, prałat miński. Parafjan w roku 1863 było więcej jak $4\frac{1}{2}$ tysiąca.

Był niegdyś w Lachowiczach i klasztor bazyljański tak duży, że nawet ojcowie mieli swój nowicjat.

W roku 1905 otworzono kaplicę, a od 1910 roku mają już Lachowiczanie stałego księdza..

Praca przynosiła pożądane owoce. Jeden z gorliwych działaczy w Mińszczyźnie, ks. Wańkowicz poświęcił całą swoją energję sprawie budowy kościoła. Jego to staraniem stanął kościół w stylu baltycko-nadwiślańskim, w 18 miesięcy, z ładną stylową amboną, odpowiednią do kościoła i obrazem św. Szczepana w wielkim ołtarzu. Lud oraz państwo Józef i Alina Reytanowie odezwali się chętnie na wezwanie swego kapłana. W roku 1907 kościół ukończono, a od r. 1910 zamieszkał tu pierwszy stały proboszcz, ksiądz Kawecki. Energiczny, oddany sprawie Bożej, buduje kościół ,ale już nie murowany, lecz w sercach swych parafjan. W ciasnych ramkach możności wiele on dobrego robi, budzi do życia religijnego i społecznego.



Ś. p. Józef Reytan, główny fundator kościoła w Lachowiczach.



Alina Reytanowa, żona zmarłego fundatora kościoła. Jedyna obywatelka, opiekująca się kościołem.

Idzie tu i praca społeczna: widzimy tu udziałowy młyn parowy, sklepy spółkowe i t. d.

Dzielną pomocą była rodzina dawnego posła na sejm grodzieński — Reytana. Parafja liczy dzisiaj 3000 osób. Są to przeważnie rolnicy, ale jest też w miasteczku nieco mularzy, malarzy i innych rzemieślników. Katolickich domów 17. Większość mieszkańców stanowią żydzi, jest też trochę Tatarów, mających tu swój meczet. Był też tu niegdyś zbór kalwiński, wystawiony w czasach, kiedy władali Lachowiczami możni Chodkiewiczowie.



Wnętrze kościoła w Lachowiczach.

Z innych sekt wytworzyła się też parafja sztundy, która znajdowała chętnych naśladowców, przeważnie wśród biedaków obałamuconych.

LIPSK.

Są to rozległe dobra i małe miasteczko w powiecie Nowogródzkim, na granicy Pińszczyzny, nad kanałem, zwanym Lipnicą, łączącym rzeczkę Marganówkę z rzeką Szczarą. Miejscowość dość odludna i nosi charakter Polesia, t. j. obfituje w błota i lasy.



Były kościół w Krzywoszynie, dziś cerkiew.

W południowej części powiatu Nowogródzkiego, opodal granicy powiatów Słuckiego i Pińskiego, w majątkach Rzepichowskich, niegdyś jezuickich, potem Tyzenhauzów, obecnie hr. T. Potockiego, położona jest wieś Krzywoszyn, kilkaset dusz licząca, wyłącznie prawie prawosławnych, oprócz niewielkiej ilości oficjalistów hr. Potockiego.

Początki założenia i stworzenia parafji Krzywoszyńskiej sięgają połowy XVI stulecia. Właściwie była tam uprzednio parafja Lipska, kościół zaś w Krzywoszynie zbudowano znacznie później, gdyż dopiero około r. 1670.



Kościół w Lipsku z oddali.

W aktach jednego z byłych kościołów mińskich czytałem parę dokumentów, odnoszących się do dziejów parafji Krzywoszyńskiej-Lipskiej, a mianowicie list Jerzego kardynała Radziwiłła z r. 1588.

Trudno określić dokładnie dla braku dowodów, w którym mianowicie roku erygowana parafja Lipska i czy odrazu była katolicką, czy też przyłączoną z unji przez Jezuitów, którzy tu wszedłszy w posiadanie dóbr ziemskich, założyli swą misję z początku w Lipsku, a następnie przenieśli ją do założonego Krzywoszyna, gdzie ufundowali murowany parafjalny kościół.

W r. 1679 fundowano ołtarz w kościele krzywoszyńskim sumptem Jezuity ks. Michała Kiersnowskiego.

Podanie ludowe utrzymuje, iż Jezuici zamieszkiwali w Krzywoszynie 150 lat, przypuszczaćby można było, iż osiedli około roku 1620—30, co jest nieprawdopodobne z tego względu, że w r. 1651 egzystowała samodzielna w Lipsku parafja.

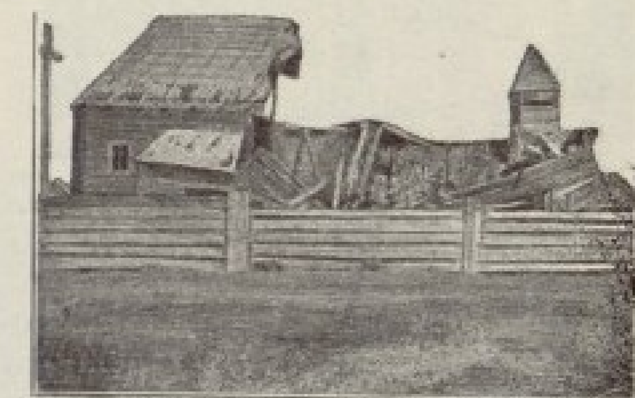
Krąży legenda, iż obraz N. M. P. objawił się pastuszkowi w lesie, pasącemu bydło na miejscu teraźniejszego Krzywoszyna. Ujrzeli obraz na sośnie, a gdy już takowy był ze czcią przyniesiony do kościoła w Lipsku, na drugi dzień znaleziono go na sośnie po raz drugi. To dało powód do wybudowania na tem miejscu kościoła, a pień ściętego drzewa zachowano na pamiątkę za ołtarzem. Bogato uposażona parafja była do czasów kasaty zakonu Jezuitów pod ich zarządem. Od r. 1772 przeszła pod zarząd duchowieństwa świeckiego, obszerne zaś dobra Rzepichowskie w posiadanie Komisji edukacyjnej, a z czasem przez Stanisława Augusta podarowane podskarbiemu Tyzenhauzowi; przez sukcesję od Tyzenhauzów przeszły do Potockich i w ich władaniu do dziś dnia pozostają. Potoccy byli więc oddawna kolatorami parafji Krzywoszyńskiej; w pięćdziesiątych latach zeszłego stulecia gruntownie odnowili kościół; Józefa z Tyzenhauzów Potocka darowała kościołowi piękne ornaty swej pracy. Proboszcz krzywoszyński uposażony był dość hojnie, obecnie jeszcze duchowny prawosławny cerkwi krzywoszyńskiej korzysta za niewielkie wynagrodzenie z łąk i pól, z których niegdyś korzystali plebani krzywoszyńscy.

Ostatnim proboszczem i administratorem parafji Krzywoszyńskiej był gorliwy ks. Daszuliniewicz. Nastał on do Krzywoszyna w przededniu powstania 1863 r. Odznaczał się wielką gorliwością i przywiązaniem do Kościoła. Do pomocy naznaczono wikarego Girdwoynia.

Po roku 1863 kościół przerobiono na cerkiew, też kaplicę założoną w Tuchowiczach w XVIII w. pod wezwaniem św. Piotra i Pawła.



Nowy kościół w Lipsku oglądany z boku.



Ruiny kościoła w Lipsku.



Ruiny kościoła w Lipsku.



Fronton kościoła w Lipsku.



Ś.p. hr. Konstanty Potocki, fundator kościoła w Lipsku.

Po roku 1905 katolicyzm zakwitł na nowo. Część wsi Lipska powróciła na łono Kościoła. Zawdzięczając poparciu materjalnemu ś. p. ordynata hr. Konst. Potockiego, a właściwie jego kosztem, zbudowano kościół w Lipsku, a dzięki gorliwości i niestrudzonej pracy ks. Kazimierza Wańkowicza, kościołowi przybyło kilkaset wiernych. Wiele też dopomógł w sprawie budowy kościoła J. Żukowski, plenipotent hr. Potockich. Budowę zaczęto w roku 1907, a skończono w r. 1908. Kościół pokonsekrował w roku 1908 biskup Cieplak. Kościół i kapelan na utrzymaniu hr. Potockich. Świątynia ładna murowana z jedną wieżą. Lipsk jest filją parafji Darewskiej; ma 400 parafjan.

KROSZYN.

Miasteczko posiadające około 1000 mieszkańców, leży w nizinie, nad rzeczką Szczarą. Lud przeważnie zajmuje się rolnictwem, w części też zajmuje się handlem wieprzowiną. Miasteczko zamieszkałe przeważnie przez katolików; mieszczanie i trochę włościan na wsi, mieszanej narodowości, stanowi parafję katolicką, liczącą do 3500 wiernych. Prawda, są niektóre wsie, gdzie ludność katolicka jest przeważająca, a nawet jedna wieś Jaśkiewicze cała katolicka.

Kościół drewniany, bez szczególnego stylu, pod wezwaniem Bożego Ciała.



Kościół w Kroszynie.

Pierwotnie był zbudowany w roku 1442 przez Jerzego Gojcewicza pod wezwaniem Najśw. Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej. Biskup wileński, ks. Mikołaj Dziergowicz, konsekrował kościół w roku 1453. Przetrwał ten kościół do roku 1817, kiedy wskutek starości trzeba go było rozebrać. Nowy kościół drewniany wystawił ks. Magniszewski na własny koszt, z pomocą parafjan w roku 1818.

W kościele przechowuje się kilka przedmiotów bardzo ciekawych dla swej oryginalności: starożytny obraz pod nazwą „Taniec śmierci", ambona z napisem żydowskim i inne.



Wnętrze kościoła w Kroszynie.

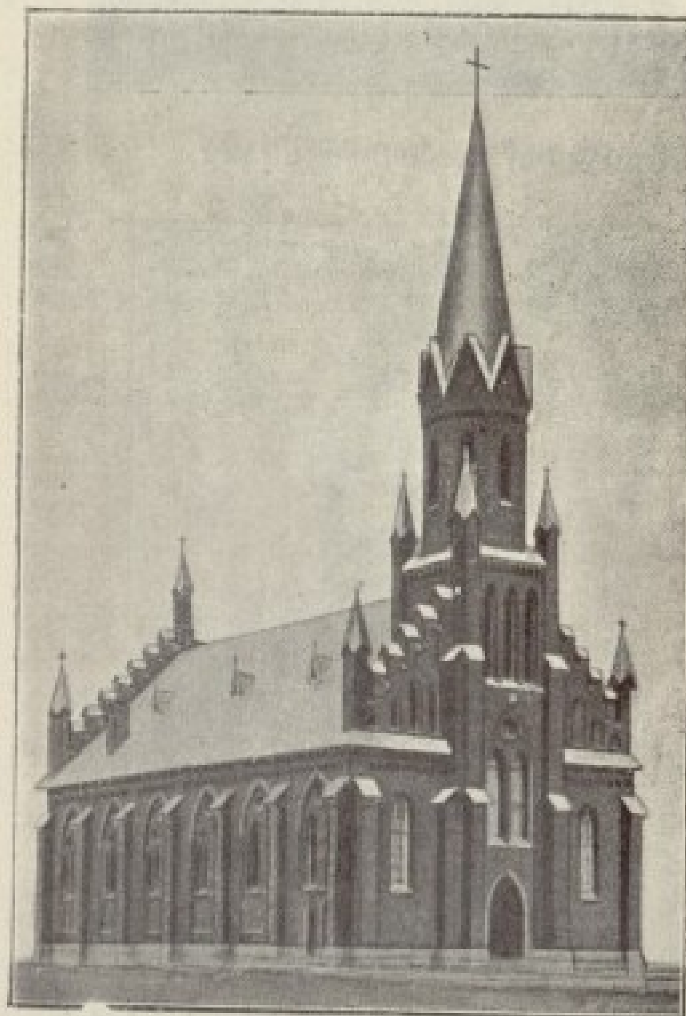


Proboszcz kroszyński, ks. Bołtuć.

W roku 1865 zniesiono parafję Stwołowicką, a parafjan zaliczono do Kroszyna. Obecny proboszcz, energiczny ks. Bołtuć, bierze się do pracy, rozwija się więc życie nietylko religijne ale i społeczne. Kroszyn posiada już nawet sklep udziałowy.

STWOŁOWICZE.

Daleko większe znaczenie od Kroszyna miały Stwołowicze czyli Stołowicze. Było to ongi miasto powiatowe, dekanat i komandorja kawalerów Maltańskich litewskich. Stwołowicze z początku były własnością książąt litewskich, w roku 1449 nadane Niemirze Rezanowiczowi. Pod koniec XVI wieku nabył Stwołowicze ordynat nieświeski, książę Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka, który razem z innemi dobrami ofiarował je w roku 1616 kawalerom Maltańskim, z zastrzeżeniem, aby pierwszeństwo w komandorji mieli przedewszystkiem Radziwiłłowie, potem szlachta litewska, a później dopiero szlachta koronna.



Obecny kościół w Stwołowiczach.

Pierwszym komandorem był syn ks. Mikołaja Sierotki, Zygmunt Karol. Ten pierwszy komandor, który przebywał dłuższy czas we Włoszech i nabrał tam zamiłowania do budownictwa, starał się o upiększenie miasta i klasztoru. W roku 1639 wzniósł wielkim kosztem świątynię murowaną, a przy niej domek loretański z piękną figurą Matki Bożej. W roku 1864 kościół ten zabrano a w 1868 przerobiono na cerkiew; figura Najświętszej Panny pozostała w cerkwi. Ks. Ludwik Radziwiłł był ostatnim komandorem, ponieważ wkrótce kawalerowie Maltańscy zostali rozwiązani, a po śmierci ostatniego komandora dobra przeszły do ordynacji nieświeskiej.

Niegdyś miasteczko to, słynne z jarmarków na konie, było ożywione, handlowe, istniał nawet przy kościele farnym szpital, zbudowany przez Radziwiłła. Podczas walki z konfederacją Barską, Suworow wziął tu do niewoli oddział konfederatów, pod dowództwem Michała Ogińskiego i zniszczył miasto.

W roku 1795, po ostatnim podziale, Stwołowicze straciły wszelkie znaczenie. Po zamknięciu kościoła w r. 1864 długie lata katolicy byli bez świątyni. W roku 1907 zaczęto budowę nowego kościoła, który w roku 1912 został wykończony. Murowany, z dwiema wieżami kościół wygląda wspaniale. W zakrystji dużo stylowych, drogich naczyń kościelnych, ofiarowanych przez chętnych parafjan.

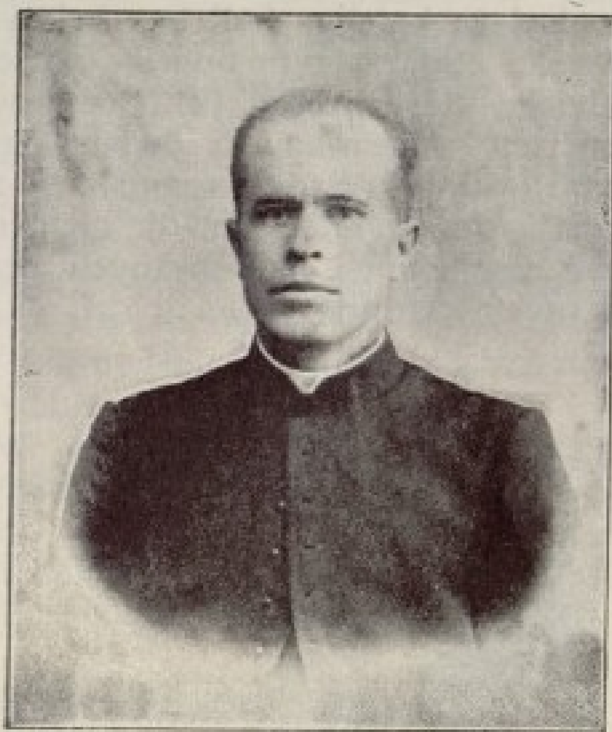


Były kościół w Stwołowiczach, dziś cerkiew.

NOWA-MYSZ.

Nowa-Mysz i Stara-Mysz to dwa miasteczka, jedno niedaleko od drugiego, leżące nad rzeką Myszanką.

Do XVI wieku była to własność Korony, w roku zaś 1568 król Zygmunt August nadał te dobra hrabiemu rzymskiemu Janowi Hieronimowi Chodkiewiczowi w nagrodę za zasługi wojenne. Chodkiewiczowie, mając oprócz tego obszerne dobra, dbali o dobrobyt swych poddanych; spotykamy też tu szkoły przez nich fundowane. W późniejszych czasach Nowa-Mysz przechodzi w ręce Sieniawskich, Massalskich, Judyckich i Niesiołowskich. Ongi był tu zamek warowny Chodkiewiczów, lecz podczas wojen kozackich miasto i zamek uległy zniszczeniu i miasto nie podniosło się już więcej.



Ks. Trumpel, proboszcz w Nowej-Myszy.

zwrócić uwagę na zjawisko, niestety, na Białej Rusi nie bardzo często spotykane, a mianowicie na ładny śpiew w kościele. Pozostały też nietknięte inne tradycje: np. na Nowy Rok chodzą po miasteczkach i wsiach kolendujący z gwiazdką; zachowała się też tradycyjna szopka. Dziwnie miłe wrażenie robi miasteczko w noc na Nowy Rok. Cała mieścina błyszczy od gwiazdeczek świecących, spotykamy dziesiątki ogni na ulicach, a śpiew kolendy nie ustaje. Od domu do domu chodzą z gwiazdą chłopcy i dziewczęta. a nawet tworzą się partje i z pośród starszych.

Parafja liczy 5.000 wiernych. Kościół pierwotny z drzewa wystawił w roku 1641 podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego, Kazimierz Lew Sapieha,



Kaplica na cmentarzu w Nowej-Myszy.

Mikołaj Judycki, kasztelan nowogródzki, w roku 1660 sprowadził tutaj Jezuitów, lecz dzisiaj z tej fundacji i śladów nie pozostało. Stara-Mysz była jako dobra połączona z Nową i dzieliła te same losy.

Leżą te dwie mieściny w miejscowości bezleśnej. Gleba tu nadzwyczaj urodzajna, dlatego też lud zajmuje się tylko rolnictwem.

Parafja to jednolita, zmieszkała tylko przez katolików, lud bardzo pobożny i do kościoła przywiązany. Musimy

a po spaleniu tego kościoła, potomek ks. Sapiehy wymurował kościół w roku 1825, pod wezwaniem przemienienia Pańskiego.

Kościół nieduży, ma 4 ołtarze, wewnątrz podobny do kościołów wileńskich. Wielki ołtarz był Przywieziony od pp. Bernardynek z Nieświeża.

Do parafji należą kaplice: Nowa-Mysz (na cmentarzu), Łochozwa, Piotrowicze, Nowosadki, Paulinów.

POŁONECZKA.

Niewielka mieścina nad rzeką Dźwiną, o 59 wiorst od Nowogródka, zaledwie kilkaset mieszkańców posiadająca. Dobra te niegdyś należały do dusiackich



Kościół w Połoneczce.

Rudominów, a następnie przeszły do Radziwiłłów. Najświetniejsze dla Połoneczki czasy był to koniec XVIII



Ks. Olszewski, proboszcz w Połoneczce.

i początek XIX wieku. Książę Maciej Radziwiłł podniósł Połoneczkę, a we wspaniałej rezydencji zbierało się liczne towarzystwo i obywatelstwo przyjeżdżało nieraz z dalekich stron. Tu się nieraz ważyły losy najpoważniejszych kwestji politycznych, a przyjęcia i zabawy dochodziły nieraz do bajecznych rozmiarów. Sam pałac słynął z bogactwa i gustu, a liczne zbiory pamiątek historycznych, ogromnej wartości stanowiły prawdziwą ozdobę pałacu. Niestety, po śmierci księcia Macieja majątek przeszedł na małoletniego księ-



Krzyż pod Tuhanowiczami.

cia Konstantego, a niedołężni opiekunowie zaniedbali pałac i niejedna pamiątka zginęła w te smutne czasy. Aż dopiero za czasów księcia Macieja, syna Konstantego, podniosła się wartość dóbr i pałac został doprowadzony do porządku. W pałacu jest bogata bibljoteka i oratorjum.

Pierwszy kościół murowany stanął w Połoneczce w roku 1437, zbudowany przez księcia Zygmunta Kiejstutowicza.

Obecny kościół zbudowany został w roku 1751, lecz niewiadomo napewno kto był jego fundatorem. Podobno, jak

wspominają kroniki, zbudował kościół ks. biskup sufragan Żałkowski, ale nazwiska takiego nie spotykamy w liczbie biskupów wileńskich, do których djecezji należała wtedy Połoneczka.

Kościół w Połoneczce nieduży, drewniany, lecz dosyć dobrze utrzymany. Nieduża i parafja. Przeważnie należą do niej oficjaliści Radziwiłła, trochę szlachty rozproszonej. Liczba wszystkich parafjan dochodzi do 2.700.

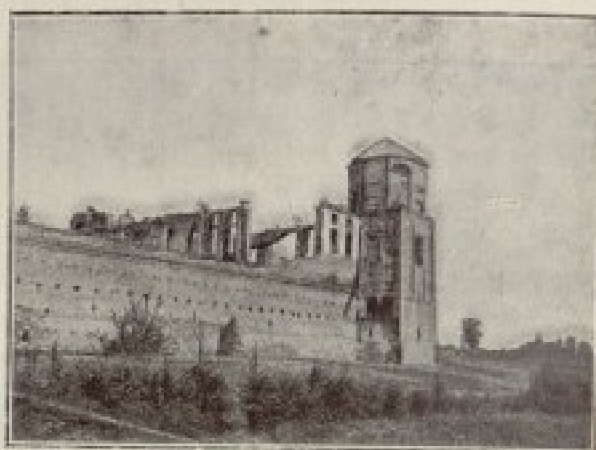
Długie lata rządził parafją ks. Dominik Latwa, który zawsze dążył do zbliżenia się z ludem. Nieraz można go było widzieć kroczącego na spacer przez pola właśnie w te godziny, gdy wieśniacy wracali z pracy rolnej.

Wtedy to zacny kapłan stawał i zaczynał z każdym rozmowę, chcąc ich w ten sposób nauczyć, podtrzymać w wierze, właśnie w te ciężkie czasy, gdy tak była zagrożona wiara w Mińszczyźnie.

Do parafji Połoneckiej należą kaplice: w Proście, Horodziach, Zauszach, Obrynie i oratorjum w Połoneczce.

MIR.

Dzisiaj brudne żydowskie miasteczko, niegdyś Mir miał wielkie znaczenie w życiu politycznem. Niewiadome jest pochodzenie nazwy miasta; pod tym względem są rozmaite wersje. Jedni utrzymują, że nazwa pochodzi od „pokój" po rosyjsku „mir", lecz stanowczo temu zaprzecza ta okoliczność, że w miejscowym języku „pokój" będzie „zamirenje", a „mir" lud nazywa zebranie, mające decydujące znaczenie: mówi się „jak mir każe", „jak mir osądzi, taki będzie". Niema też w kronikach wyraźnych wskazówek, kiedy było to miasto założone. Pierwszą wzmiankę o Mirze spotykamy w kronikach w roku 1395, kiedy Krzyżacy, wezwani przez zdradzieckiego Świdrygiełłę, splądrowali Mir. W roku 1434 wielki książę litewski, Zygmunt Kiejstutowicz, darowuje Mir na własność na wieczne czasy swemu ulubieńcowi Siemce, czyli Siemionowi Giedulgiewiczowi, późniejszemu kasztelanowi wileńskiemu, a ten umierając bezdzietnie, zapisuje go swej przybranej córce Butryminowskiej. Nareszcie Mir przechodzi do Illinicza.



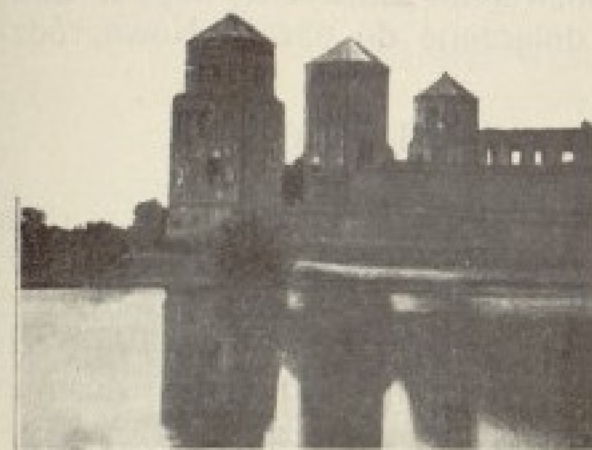
Zamek w Mirze (Według zdjęcia Tow. Krajoznawczego)

Jerzy Illinicz, niezamożny przedtem, zawdzięczając sukcesjom staje się bogatym właścicielem i później nabiera w Polsce wielkiego znaczenia. Niespokojne miał życie nowy potentat. To napadają na Mir tatarzy, to znów musi się bronić od potężnego naonczas, znanego warchoła, wrogo usposobionego względem Illinicza, Michała Glińskiego. Zmuszony ciągłem niebezpieczeństwem Illinicz, buduje warowny zamek w gotyckim stylu. Ruiny, które dziś jeszcze pozostały po tym zamku, świadczą, jaki on był na owe czasy potężny i obszerny. Co prawda trudno sądzić o jego formie na podstawie ruin, ponieważ pozostały ślady późniejszych pobudowań. Widzimy aż trzy zupełnie odrębne architektury, co nam pozwala twierdzić, że zamek ten był budowany w różnych czasach. Całość jednak robi bardzo poważne wrażenie. Najdawniejszym jest mur i 5 wież. Za czasów Radziwiłła Sierotki przebudowane zostały dwa skrzydła mieszkalne z kamiennemi futrynami. Są jeszcze ślady wspaniałej sztukaterji. Mury pierwotne są bardzo grube (6 łokci), budowane z czerwonej cegły i opatrzone strzelnicami. Po czterech rogach są wieże, tak zbudowane, że mogą obsługiwać całą długość zamku. Zamek był otoczony ogromnym wałem, a za zamkiem widzimy dziś jeszcze ogród ze starożytnemi drzewami.

Wnuk Jerzego Illinicza, też Jerzy, był oddany na dwór cesarza Ferdynanda II, gdzie odznaczył się w sztuce rycerskiej i cesarz nadał mu tytuł hrabiego rzymskiego na Mirze.

Umierając w 1568 roku, Jerzy Illinicz zapisał swoje dobra Radziwiłłom, którzy bardzo podnieśli znaczenie Miru.

Za czasów księcia Karola Stanisława, znanego w historji pod nazwą „Panie Kochanku", dobra przeszły wskutek układu rodzinnego, potwierdzonego przez Sejm, do rodziny Wittgensteinów, w rękach których i obecnie się znajdują.



Zamek w Mirze (Według zdjęcia Tow. Krajoznawczego).

Dzieje zamku Mir nieraz bywały bardzo krwawe. Tak w roku 1655 sprowadzeni przez znanego magnata i warchoła ks. Bogusława Radziwiłła, Szwedzi oblegają zamek, zdobywają go i pustoszą. Po raz drugi widzimy wojska szwedzkie pod Mirem za Karola XII w roku 1706. Po wojnach szwedzkich zamek był zupełnie odrestaurowany i zamieszkały aż do roku 1794. Mieszkał tu od roku 1753 ks. Karol „Panie Kochanku" i całą okolicę zapełniały legendarne opowiadania o jego hulatykach i wybrykach.

We wrześniu 1785 roku był tu wspaniale podejmowany król Stanisław August, powracający z Nieświeża.

W roku 1794 Mir był znowu oblężony przez oddział wojsk rosyjskich. Zamek został zniszczony i spalony.

W roku 1812 generał Pałatow, odstępując z zamku, podpalił proch na wałach, przez co i wał i mur były mocno uszkodzone. Tu też miał główną kwaterę w roku 1812-ym król Westfalji, Hieronim Bonaparte. Mir też był punktem zbornym dla kawalerji generała Dąbrowskiego. 10 i 11 listopada 1812 r., kiedy Czyczagow dążył z Borysowa do Mińska, żeby zastąpić drogę odstępującym Francuzom, tu wydaje resztkom wojsk napoleońskich walną bitwę, znów bierze Mir, pali i rujnuje zamek. Od tego czasu zamek już nie był odnowiony i dziś o dawnej potędze świadczą tylko ruiny i jedna wieża, gdzie mieszka samotny stróż.

Takie były w głównych zarysach dzieje zamku i dóbr Mir. Co się tyczy miasteczka i ono miało swoje dzieje, przeżywając razem z zamkiem i dobre i złe godziny, to się podnosząc, to upadając.

Większość mieszkańców Miru stanowią żydzi. Nie ci nędzarze, niezdolni do żadnej pracy, prócz drobnego handlu i lichwiarstwa, ale bogaci kupcy, umiejący na szeroką skalę prowadzić handel. Sprytni i zwinni, potrafili oni wkręcić się do dworów magnatów i stać się dla nich niezbędnymi. Rozrzutność Radziwiłłów i innych magnatów wzbogaciła ich, a sklepy mirskie, obfitujące w najlepsze i najdroższe towary, w krótkim czasie potrafiły sobie zdobyć liczną klijentelę i stały się dla obywatelstwa niezbędnymi.

Był tu nawet zwyczaj, że z dalekich stron zjeżdżała się szlachta robić wyprawę dla córek wydawanych zamąż.

Od niepamiętnych czasów osiedli w Mirze cyganie, wyznający wiarę katolicką. Pod opieką możnych ordynatów nieświeskich stał się Mir jakby stolicą cyganów. Ordynaci naznaczali wśród cyganów tak zw. „królów cygańskich". Ci królowie mieli prawo sądzić i karać cyganów, mieli prawo pozwalać lub zabraniać targów i jarmarków. „Królowie" tacy nieraz opływali w dobrobyt, bardzo często występowali ostentacyjnie, wyprawiali uczty, nieraz nie gorsze niż magnackie.

Jeden z takich „królów" niejaki Marcinkiewicz, zmarły w roku 1790, szczy-

cił się łaską ks. „Panie Kochanku”. Był to ostatni król, gdyż już przy zmianach stosunków politycznych, cyganie zaczęli się rozpraszać, a szczególnie po po roku 1794, wskutek administracyjnych rozporządzeń nowego rządu. Kilka taborów cygańskich wywędrowało wówczas do Bessarabji, Mołdawji i Wołoszczyzny. Co prawda nie była to wielka strata dla kraju, bo cyganie trudnili się przeważnie kradzieżą koni. W spadku po nich ten proceder w dalszym ciągu prowadzili żydzi.

Trzeba przypomnieć sobie, że ta strona Mińszczyzny jest znana z bardzo rozwiniętego handlu końmi. Zawdzięczając stadninom cesarskim, które dziś jeszcze istnieją, spotykamy nieraz u wieśniaków konie kosztujące pokilkaset rubli. Jarmarki końskie w Mirze są zwykle bardzo ożywione i ściągają dużo szlachty.

Dużo też w Mirze mieszkało w swoim czasie i tatarów. Osiedli oni tutaj od czasów Witoldowych i przeważnie trudnili się wzorową uprawą jarzyn i garbowaniem skór. Mieli tatarzy swój niewielki meczet i swego duchownego.

Kościół murowany w Mirze wybudował ks. Mikołaj Sierotka Radziwiłł w roku 1594. Niestety, bogaci ordynaci nie bardzo dbali o wygląd świątyni; naznaczywszy w roku 1604 bogate uposażenie, pozostawili go na opiece proboszczów. Dopiero proboszcz miejscowy, ks. prałat Nowicki odnowił go do gruntu. Kościół nie mógł się też pochwalić ładnymi obrazami, ani ładnymi freskami, jedynie tylko ołtarz św. Antoniego zwracał na siebie uwagę licznemi wotami. Św. Antoni jest patronem zgubionych rzeczy, nic więc dziwnego, że w tej miejscowości, gdzie tak rozpowszechnione jest koniokradztwo, często udaje się wieśniak o pomoc do tego świętego.

Dzwonnica stanowiła bramę murowaną do kościoła. Zbudowana w stylu gotyckim w roku 1805. Posiadała ona cztery potężne dzwony, z których jeden szczególnie potężny ma dźwięk.

W roku 1864 parafję skasowano.

I długie czasy parafja była bez księży i świątyni, nim nadeszły lepsze czasy i nim przybyli kapłani do opuszczonej parafji. Dziś parafja liczy 1800 wiernych.

KOŚCIOŁY DAWNIEJ ISTNIEJĄCE.

STAROJEDLNIA.

Lew Sapieha, podkanclerzy litewski, wzniósł w Starojedlni w roku 1650 kościół modrzewiowy i uposażył proboszcza. W roku 1864 parafję skasowano, a kościół pozwolono zaliczyć do kaplic. Ludność dołączono do parafji Nowogródzkiej.

NIECHNIEWICZE.

Modrzewiowy kościół wzniósł w roku 1636 Stanisław Albrecht Radziwiłł, kanclerz wielki litewski. W roku 1856 proboszcz miejscowy, ks. Wojciech Sawicki, odnowił kościół własnym kosztem. W roku 1864 parafję skasowano, a kościół zamieniono na kaplicę.

HORODYSZCZE.

Miasteczko 4 mile od Nowogródka odległe, w bardzo malowniczej miejscowości położone. Parafjalny kościół, na razie drewniany, w roku 1494 zbudował Niekrasz Wołodkowicz na cześć Najświętszej Marji Panny. W roku 1640 Jan Kamiński zastąpił kościół drewniany murowanym. Parafja przetrwała do r. 1869, w którym to została skasowana, a kościół zamieniony na cerkiew.

ZADWIEJA.

Kościół modrzewiowy, wystawiony przez chorążego Jerzego Hołownię w r. 1617. W roku 1867 kościół przestał istnieć.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części zatracone, i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów“.

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O, pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, narzucić szkic życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada ich, a jednak te są potrzebne dla wykonania przedsięwzięcia.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografie, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Wydaliśmy już sporo zeszytów i wierzymy, że z czasem „Nasze kościoły“ spotkamy w każdym polskim domu, w każdej plebanji. Wierzymy, że nasze społeczeństwo, które już tyle ofiar poniosło i temu wydawnictwu upaść nie da — z tą wiarą dalej kroczymy, wśród tysięcy trudności.

Zaczęliśmy od Archidjecezji Mohylowskiej, poparci życzliwym głosem zachęcającym Arcypasterza naszego; pójdziemy do innych djecezji, kreśląc szeregi obrazków kościołów i parafji naszych, marząc, że Bóg łaskawy pobłogosławi naszą pracę, a społeczeństwo poprze: a potrafimy stworzyć całokształt życia naszego ludu — tam wszędzie, gdzie brzmi ukochana mowa nasza polska, gdzie modli się lud nasz w świątyniach naszych, a pracę tę poświęcamy naszej Matce i Królowej Marji Oblubienicy Chrystusa Pana, kościołom kraju naszego i ludowi.

Mamy zamiar po wakacjach zakończyć opis parafii i kościołów w archidjecezji Mohylowskiej, zacząć jedną z djecezji Królestwa Polskiego.

„Nasze Kościoły” zamawiać można w Jurjewie (Dorpacie), gub. Liflandzka u ks. Józefata Żyskara, w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie, i w Księgarni Katolickiej w Petersburgu.

Redakcja.

List Jego Excelencji pierwszego biskupa w Ameryce do Redaktora „Naszych Kościołów".

Wielebny Ks. Proboszczu!

List Wiel. Ks. Proboszcza jako też egzemplarze rozpoczętego przez Waszą Wielebność wydawnictwa otrzymałem.

Nie ulega wątpliwości, iż praca, jakiej się Ks. Proboszcz podjął, ogromnie trudną będzie w wykonaniu. Ale z drugiej strony również pewnem jest, że rokuje ona owoce nader cenne dla nas wszystkich, którym życie religijne naszego ludu i historja naszego Kościoła na sercu leży.

Proszę zatem przyjąć wyrazy serdecznej życzliwości i błogosławieństwo pasterskie dla siebie i dla współpracowników w wydawnictwie „Nasze Kościoły".

† **Ks. Paweł Rhode**

Jego Excelencji Arcybiskupa Warszawskiego Ks. Aleksandra Kakowskiego.

Szanowny Księże!

Wydawnictwo Szanownego Księdza uważam za rzecz pożyteczną i dlatego poleciłem je Duchowieństwu mojej Archidjecezji. Życzę powodzenia wydawnictwu i polecę przypominać w miesięczniku djecezjalnym.

Łączę błogosławieństwo pasterskie dla prac i osoby Szanownego Księdza

sługa † **A. Kakowski**

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyną naszą ulgą, że tak powiem chwilowem odpocznieniem zmęczonego ducha, jest przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych, poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety, ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod naporem ciężkich czasów, po części wskutek lekkomyślności i braku przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgoczącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naporem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościółki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie na świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające tych zczerniałych obrazów, nieumiejętną ręką malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

Dekanat Połocki.

POŁOCK.

Ile wieje wspomnień z tych białych wysmukłych wież, co panują nad rozrzuconym po pagórkach Połocku. Były to niegdyś kościoły, a teraz cerkwie.



Ogólny widok Połocka.

Na wyniosłym brzegu Dźwiny, przy ujściu do niej rzeki Toty, leży starożytny Połock.

W kronikach rozmaite nazwy nosi to miasto: Połotesk, Połtesk, Polocia. Polocium, Ploskow.

Jest to jedno z najstarożytnieszych miast w tych stronach. Nie podają kroniki dużo wiadomości o Połocku Tylko stare kroniki litewskie wspominają, że mężowie połoccy rządzili miastem za pomocą wiecu, tak jak w Nowogrodzie. Stąd niektórzy historycy wnoszą, że była tu kolonja Nowogrodu, czem może wytłumaczyć dużo podobieństwa w życiu tych miast: jednakowo są pisane stare dokumenta i tu i tam jest sobór pod wezwaniem św. Zofji (Sofijski).

Są wzmianki o Połocku i w sagach skandynawskich, gdzie bardzo dawno jeszcze, przed Rurykiem, wspomina się o ziemi połockiej, jako o bardzo bogatej krainie, majacej swego panującego, zaleznego od Nowogrodu. Mówiȩ one o połockim księciu Pultesie, zależnym od nowogrodzkiego księcia Kwilina. Najstarsze kroniki ruskie wspominają o Połocku, jako o grodzie, należącym do Krywiczów, Ruryk nadaje Połock jeduemu ze swych bojowników (862).

W roku 980 w Połocku zjawił się samodzielny książe Rongwold, który przzszedł „z za morza".

W te czasy już się zaczynają walki o Połock pomiędzy linją książąt połockich i książętami kijowskimi. W te walki miesza się nieraz „wiec": w roku 1132 np. wypędza książąt kijowskich i oddaje władzę księciu Wasilkowi z linji Rogwołodowiczów.

W tym też czasie, od wieku XII rozpoczynają się zapasy z książętami litewskimi.

W roku 1190 Mingajłło, książę litewski, zdobywa Połock, panować zaczyna jego syn Ginwiłło, który przyjmuje chrześcijaństwo. Pokolenie Ginwiłły prędko wygasło, ale rozdarci walkami domowemi i zagrożeni najazdem Mongołów, Połocczanie chętnie zgadzają się na panowanie Litwinów.



Były kościół i klasztor Bazyljanów.

Wiek XII zaznaczył się w historji stosunkami z Niemcami. Książę połocki Włodzimierz (zmarł w roku 1216) pozwolił Kawalerom Mieczowym, osiadłym przy ujściu Dźwiny, nawracać na chrześcijańtwo Liwów, będących w zależności od książąt połockich, ale widząc wzrost prędki arcybiskupstwa ryskiego, rozpoczął z nimi walkę. Walka ta nie ustawała i za panowania książąt litewskich.

Właściwie już w roku 1235 dostaje się Połock pod władzę Litwy, lecz założycielem rzeczywistym potęgi litewskiej trzeba liczyć Mindowe — który stale zapanował nad księstwem Połockiem w roku 1243, a namiestnikiem swym naznaczył Towciwiłła, syna Erdziwiłła. Nowy władca Połocka przyjął chrzest — i podniósł powagę i znaczenie Połocka. Nareszcie po rozterkach z innymi książętami litewskimi, a chcąc zdobyć pomoc Inflant, podarował księstwo Połockie arcybiskupowi ryskiemu Albrechtowi de Suerbeez, zachowując sobie dożywocie. Jednak i po tej darowiznie nieraz książęta litewscy przywłaszczali sobie utracone prawa nad niektóremi dzielnicami księstwa Połockiego— tak iż w końcu arcybiskupi zmuszeni byli ustąpić swych praw na księstwo Połockie Kawalerom Mieczowym. Ci goszcząc tam przez niejaki czas, za rządów mistrza prowincji Gerharda de Joerck w roku 1307 sprzedali miasto z całym krajem wielkiemu księciu litewskiemu Witenesowi. Długi czas panowali tu książęta litewscy, walcząc pomiędzy sobą, a jeden z nich znów zapisał księstwo zakonowi inflanckiemu— w 1385 roku, jednak pod warunkiem, że po odzyskaniu Połocka będzie nim rządzić na prawach lennika.

Dopiero za wielkiego księcia Witolda przestał być Połock zależnym; przyłączony ostatecznie do państwa Litewskiego, za rządców otrzymał starostów. Za Kazimierza Jagiellończyka, przywilejem z r. 1444, Połock otrzymuje prawa magdeburskie. W roku 1450 król Kazimierz przybywa do Połocka i razem ze swą małżonką zamieszkuje tu przez kilka tygodni. Ta bytność króla miała dla miasta wielkie znaczenie: król nadał przywilej Połockowi „żyć według dawnych praw, sprawy miasta rozsądzać ogólnie i zgodnie („wiec"), żeby schodzili się na „wiec" w tem samem miejscu co i dawniej".

W roku 1510 król Zygmunt potwierdził wszystkie stare przywileje, a w roku 1517 sam przybył do miasta, opatrzył warownię i umocnił miasto z przyczyny wojny z Moskwą. Był to środek niezbędny, a potrzebę jego wielką wkrótce same dzieje udowodniły.

W roku 1518 książę Bazyli syn Iwana wysłał swe wojsko na Litwę, pod dowództwem książąt Szujskich, którzy już w maju oblegają Połock. Prędko wojewoda połocki Gasztowt przybywa

na odsiecz z wojskiem. W rozpaczy staje przybyła odsiecz na brzegu Dźwiny — tak trudna i niebezpieczna była przeprawa przez Dźwinę, tuż w obliczu wojska nieprzyjacielskiego.

W chwili zwątpienia zjawił się na białym koniu młodzieniec piękny w bogatym rynsztunku i poprowadził wojsko przez bystrą, szeroką rzekę, wskazując bród, którego nadaremnie szukało wojsko polskie. Młodzieniec ten wnet zniknął, a poznano w nim św. Kazimierza. O całem tem cudownem zdarzeniu wspominają kroniki współczesne.

Szujscy po tym cudzie zmuszeni byli ustąpić, a Połock został uratowany.

Nie tak się powiodło w roku 1563, kiedy sam Iwan Groźny wkroczył z ogromnem wojskiem na Litwę. Daremne były wszystkie wysiłki króla Zygmunta Augusta, by wstrzymać ten zalew, daremna bohaterska obrona za słabych oddziałów mężnego Mikołaja Radziwiłła — Połock po dwóch tygodniach bohaterskiej obrony musiał się poddać Groźnemu i dopiero w roku 1579 odebrał miasto Stefan Batory.

Smutne dzieje przebył Połock podczas wojny Piotra Wielkiego ze Szwedami. Niby w obronie króla Augusta II, przeciwko adherentom wybranego przez sejm króla Stanisława Leszczyńskiego i jego sprzymierzeńcom Szwedom — wkroczył Piotr Wielki z ogromnymi hufcami wojsk do Białej Rusi. W początku czerwca stanął Piotr W. pod Połockiem i wydał do ludności znamienny manifest, że przybywa nie jako wróg, ale jako przyjaciel Polski. Zatrzymał się on w klasztorze Zbawiciela (Spasa), odwiedził ks. Jezuitów i ks. Bazyljanów. Niestety, smutno się skończyła druga wizyta, bo rozgniewawszy się na kilku ks. Bazyljanów, czterech z pośród nich za śmiało wypowiedziane zdanie ukarał śmiercią. Cała kraina została zajęta przez wojsko rosyjskie, a generałowi von Werderowi kazano zniszczyć zamek połocki przy pierwszem zbliżeniu się większych oddziałów szwedzkich. Widać nie bardzo wierzono miejscowej ludności, wiedziano, że większość jej była oddana królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu.

Jeszcze smutniejsze były dzieje Połocka po śmierci Augusta II, za panowania w Rosji cesarzowej Anny. Król Stanisław Leszczyński przebywał w Gdańsku, otoczony licznem rycerstwem do niego przywiązanem — więc wojsko rosyjskie aż prawie do Gdańska posunęło się i zalało całą Białoruś, niszcząc i paląc majątki sprzymierzeńców



Były klasztor Bazyljanów.

króla Stanisława Leszczyńskiego, a ponieważ najwięcej ich znajdowało się w okolicach Połocka, strasznie odbiło się to na mieście. Te represje przeciwko zwolennikom króla Stanisława, do liczby których należało całe województwo Połockie, tak zniszczyły kraj, jak żadna wojna. Ustały one za panowania Augusta III, ale już Połock nie podniósł się do dawnej wielkości. Jednak nie przestał odgrywać roli jednego z głównych miast Litwy, po części z przyczyny handlu z Rygą, przy

dogodnej komunikacji wodnej, a poczęści jako centrum życia umysłowego i religijnego, przy licznych klasztorach i potężnej centralnej w Połocku organizacji ks. Jezuitów. Wspaniałe gmachy klasztorów licznych i instytucji katolickich nadawały miastu blask i powagę.

Zmieniło się to wszystko z chwilą przyłączenia Białej Rusi do Rosji w r. 1772. Połock zostaje miastem prowincjonaln.

Nie ominęły Połocka klęski wojenne wojny francuskiej. 14 lipca 1812 roku zajął Połock generał francuski Oudinot, a po nim objął władzę marszałek Sen-Sir. Był w rękach Francuzów Połock do 8 października, kiedy po strasznej bitwie w przeciągu 3 dni Francuzi ustąpili, pozostawiając same prawie ruiny.

Oprócz klęsk wojennych nieraz cierpiało miasto od pożarów i innych klęsk natury.

Z miasta znacznego, bogatego i obszernego stał się Połock drugorzędną mieściną. Zdaje się tak obficie spadały na gród ten klęski żywiołowe, jak na żadną u nas mieścinę. W roku 1566 wymarło mnóstwo ludzi na dżumę; tylu padło ofiarą tej strasznej choroby duchownych prawosławnych, że cerkwie przez pewien czas stały zapieczętowane.

W roku 1601 wskutek głodu i morowego powietrza ginie z górą 15,000 mieszkańców. Od roku 1741 do 1746 straszny głód dziesiątkuje mieszkańców. W roku 1831 cholera zabiera kilkaset ofiar. Podczas oblężenia Połocka przez Iwana Groźnego, spłonęło całe przedmieście; przy oblężeniu miasta przez króla Stefana Batorego, mieszkańcy, nie mając nadziei obronić miasta, wynoszą wszystkie kosztowności, a Zapołocie palą; niszczą miasto straszne pożary w latach 1709, 1738, 1750, 1753 i 1770. W czasie najścia Francuzów w 1812 r. znaczną część domów rujnują kule nieprzyjacielskie i wzniecony pożar.

W roku 1837 pożar niszczy z górą 300 domów obywatelskich, nie licząc skarbowych; najlepszą część miasta pochłania ogień. W latach 1848 i 1862 straszny pożar niszczy z górą 150 domów, a straty dochodzą do 500 tysięcy rubli. Jeszcze dziś miasto nie przyszło do siebie po tej pożodze i wiele domów nie odbudowano na nowo; ostatnio w r. 1912 znów Połock nawiedza niszczący żywioł, który sięga aż do kościoła.

Czy to wskutek innych przyczyn, czy też wskutek ciągłych pożarów nie posiada miasto dużo pamiątek historycznych. Do takich można zaliczyć kilka cerkwi bardzo starych, nasze byłe kościoły, nieładny pomnik ofiarom 1812 roku, wzniesiony na placu przed korpusem kadetów.

W odległości 5 wiorst od Połocka leży duży kamień z napisem wiek XII i imieniem „Borys”. Prawdopodobnie jest to pomnik grobowy zmarłego w 1128 roku księcia Borysa syna Wszesława. W miejscowości Strunia, dawnej rezydencji biskupów unickich, znajduje się starożytna cerkiew i spoczywają zwłoki biskupa unickiego Lisowskiego (umarł 1801 r.).

Niema złego bez dobrego— mówi sprawiedliwe przysłowie i to się sprawdza w życiu miast. Nieraz można się przekonać, że pożar, powodując klęski czasowe, przyczynia się bardzo do upiększenia ich, do lepszego rozlokowania domów, wyprostowania i rozszerzenia ulic. To się da zauważyć i w Połocku.

Do roku 1850 znaczna część miasta leżała na prawym brzegu Połoty, przy jej ujściu do Dźwiny. Całe miasto owoczesne otaczały drewniane ściany i głębokie fosy. Ulice były wąskie i krzywe, a domki małe, po większej części kryte słomą. Na pagórku panował zamek górny, otoczony murem obronnym i siedmiu wysokiemi basztami. Na dole przy Dźwinie dolny zamek też otoczony wałem obronnym i licznemi basztami.

Obydwa zamki łączyła fosa z mostem zwodzonym. Domki mieszńańców ciągnęły się daleko wzdłuż brzegów Dźwiny. W czasach panowania tu Polski obydwa zamki były dobrze utrzymane.

Dziś z zamków pozostały nieznaczne ślady, ale dawny podział miasta na części zachował się dotychczas.

Wielką rolę odgrywał dawniej Połock w kraju całym. Nie bez powodu miał zwyczaj mawiać Iwan Groźny: „Brzegi Dźwiny srebrne, a dno złote”. Naturalnie miał on na myśli ogromne znaczenie handlowe dla Połocka tej rzeki. I w rzeczy samej na swym grzbiecie niosła ona daleko towary z Połocka i z powrotem przynosiła pieniądze i towary zagraniczne. Jeszcze przed zajęciem przez Niemców Rygi, prowadzili połocczanie ożywiony handel z wyspą Gotland, a później ośrodkiem handlowym stała się Ryga. Już w początkach wieku XV w Połocku widzimy niemieckie biuro handlowe. Przewozili do Połocka przeważnie sól, wełnę, płótna, rozmaite metale, śledzie i wino, a wywozili: wosk, skóry, łój, len i konopie. Przemysł natomiast stał bardzo nisko, a nawet mieszczanie miasta Połocka zajmują się przeważnie rolnictwem.

Rolnictwo stanowi główne zatrudnienie ludności wiejskiej, ale stoi ono na bardzo niskim stopniu rozwoju. Nie bardzo też wdzięczna dla rolnika gleba tutejsza, przeważnie piaszczysta, tylko w niewielkiej części iłowata i gliniasta. Dużo więc wymaga matka-ziemia pracy, nim da utrzymanie wieśniakowi. Możeby w innych rękach dała ona więcej, ale ciemny, konserwatywny Białorusin nie umie ulepszyć gospodarki, nie umie podnieść produkcyjności ziemi, a dlatego głód często zagląda mu do chaty. Najlepszym dowodem jego konserwatyzmu, może służyć to, że przy usiłowaniach ze strony rządu, nie rozwija się tu kolonizacja. Białorusin wprost boi się futorów.

Oprócz licznych rzek, które przecinają krainę, pełna ona jezior, nieraz bardzo obszernych; jedno z nich, Nieszczerdło, obejmuje przeszło 30 wiorst kwadratowych. Nic dziwnego, że taka obfitość wód rozwija rybołówstwo, ale z tego przemysłu mało korzysta lud, lecz przeważnie żydzi. Ani wygodne warunki komunikacji, ani tradycja miasta bardzo handlowego — nie potrafiła obronić miasta od upadku, a handlu od zupełnego zaniku. Połock nie utrzymał się na swej wysokości ekonomicznej i coraz więcej upada, a conajmniej nie rozwija się.

W XVI wieku Połock bogatszy był od Wilna i liczył 100 tysięcy mieszkańców. Ale w wieku XVII handel upada, a z nim i miasto. W roku 1780 jest już w Połocku tylko 360 drewnianych domów, a liczba mieszkańców dochodzi do 1000; w 1810 r. liczy Połock 7861 mieszkańców, z których 3,531 stanowią żydzi, w roku 1817 ludność wynosi tylko już 3,340. Nawet dzisiaj, kiedy dwie koleje przecięły kraj, łącząc go z centrum życia całego państwa, kiedy korpus kadetów w Połocku istniejący musi ściągnąć licznych mieszkańców, Połock tylko wegetuje. Dziś liczba mieszkańckw Połocka dochodzi zaledwie do 23 tysięcy, z których żydów aż 10 tysięcy.

Takie są dzieje polityczne Połocka, taki stan jego ekonomiczny. Wytkawszy przed czytelnikami takie tło dla dalszych naszych szkiców, poznajomimy czytelnika z życiem religijnem Połocka — z rozwojem w nim wiary katolickiej.

Syn księcia litewskiego Ginwiła, Borys, budował cerkiew św. Zofji. Jest to najstarsza świątynia, która później została unicką. Niema żadnych wzmianek o byłych kościołach katolickich.

Że były świątynie łacińskie w czasy prastare, o tem niema wątpliwości, bo zanadto wielki był tu wpływ Polaków, a nareszcie krzyżaków podczas władania przez nich Połockiem, ale wzmianek o nich nie widzimy w historji. Nie chcąc opierać naszych obrazków na niepewnych wiadomościach, zajmiemy się szczegółowo temi świątyniami, które miały ogromne znaczenie w życiu religijnem Połocka, a więc zaczniemy od klasztoru najpotężniejszego — ks. Jezuitów.

W sierpniu roku 1574 zdobywa król polski Stefan Batory Połock i zaraz pi-

sze do naszego wielkiego narodowego kaznodziei i proroka ks. Piotra Skargi do Wilna, prosząc go, żeby się zajął założeniem kolegium ks. Jezuitów. Stan cerkwi po wzięciu miasta był okropny. Wszystkie one były zniszczone, duchowni pouciekali do sąsiedniej Rosji, a majątki pokonfiskował rząd. Król wydał dekret, by te majątki oddano księżom Jezuitom na utrzymanie 50 ojców i internatu dla kształcenia młodzieży.



Były kościół ks. Jezuitów.

Widział król Stefan religijne opuszczenie ludu, widział jak potrzebowało rycerstwo, żeby młode pokolenie, dotychczas wychowywane bez wiary, znalazło sobie dobrych kierowników. Widział król Stefan, jak ciężka tu czekała praca odrodzenia ludu i odrodzenia młodzieży — misja podobna tej, którą nasi kapłani w stronach dzikich prowadzą. Kto podoła tej olbrzymiej pracy? Tylko ojcowie Jezuici, a więc na nich swe oczy zwrócił król. Wiedząc, że dekret nakazujący oddanie dóbr pocerkiewnych księżom Jezuitom wywoła niejeden protest, zaraz też w dekrecie tłumaczy swój czyn: „Jeżeli wolno księciu greckiego obrządku dawać kapitały skarbowe na utrzymanie i fundowanie cerkwi greckich, dlaczegoby nie wolno było królowi katolickiemu fundować klasztorów i kościołów katolickich".

Nie łatwo jednak było księżom Jezuitom wejść w posiadanie dóbr, przez hojny królewski dekret im podarowanych. Najwięcej opierał się dekretowi książę Radziwiłł i niektórzy z obywateli, którzy roztrwonili niejeden majątek pocerkiewny, oddany im pod opiekę. Jednak ks. Jezuici dotarli do króla i dekrety wykonano, tym więcej, że decyzję króla podtrzymywał Ojciec święty Paweł V.

Przyjechał do Połocka ks. Piotr Skarga z trzema ojcami, ale nie spotkał życzliwego przyjęcia u władz miejscowych. Odrazu wrogo stanął przeciwko nim wojewoda Dorohostajski, czyniąc im wszelkie przeszkody, ale rozkazy króla były wyraźne, więc chcąc czy nie chcąc, musiał im uledz. Mieli O. O. Jezuici z początku tylko jednego przyjaciela w osobie horodniczego Zako, który co mógł, to dla nich czynił. Po długich trudnościach dano im cerkiew św. Piotra i Pawła, a zamieszkali oni w domu opuszczonym przez kler prawosławny. 2-go lipca ojcowie po raz pierwszy odprawiają nabożeństwo.

Nie łatwe były początki. Wprawdzie król ich hojnie uposażył, więc nie było trudności z wynajdowaniem środków, ale pole do pracy bardzo było zachwaszczone. W całym Połocku znaleźli oni zaledwie 7 rodzin katolickich; naokoło zaś byli inowiercy. Nie zraziła i ta okoliczność dzielnych ojców—wzięli się energicznie do pracy, a pierwszem ich dziełem było założenie szkoły. Nie wielkie i tu mieli z początku powodzenia, gdyż zaledwie 5 uczniów udało się im ściągnąć, lecz sprawa Boża szła naprzód.

Pole do pracy coraz więcej rozszerzało się i wkrótce na czterech zakonników było zaciężko, bo w promieniu

mil 60 było tylko jedno probostwo — połockie, a przy zjawieniu się ich, przy ich gorliwej pracy coraz to więcej znajdowało się rozrzuconych i uciskanych katolików, przedtem nawet nie mających odwagi przyznać się do swej wiary katolickiej.

W roku 1597 budują Jezuici nowe kolegjum, tworzą tak zwane „Seminarjum nobilium", gdzie kształcą młodzież rycerską. Nawet obcy, widząc ich znakomite zdolności pedagogiczne, widząc jak świetnie ks. Jezuici wykładają rozmaite przedmioty — oddają swe dzieci pod ich kierownictwo. Coraz dalej rozwija się praca zbożna, wciąż zwiększa się liczba pracujących ks. Jezuitów.



Były kościół ks. Jezuitów i ich lokal akademicki, — dziś korpus kadecki.

Budują wkrótce ks. Jezuici kościół drewniany, a dla pracy wśród dzieci, w celu przygotowania nowych elementów dla przyszłego społeczeństwa — powstają liczne szkoły elementarne. Z wielką okazałością i przepychem odprawiają Ojcowie nabożeństwa, co lud przyciąga do kościołów.

Ale trzeba spopularyzować pracę — i tu znajdują sposoby ks. Jezuici — całe tłumy serc katolików i inowierców przyciągają przedstawienia: jasełka, obchody najrozmaitsze, nareszcie w roku 1584 występują ks. Jezuici z publiczną dysputą, która miała ogromne znaczenie, bo chociaż pastor nie przyjechał, mało przybyło przeciwników, ale dyskusje publicznie wyświetlały prawdy katolickie i rozpraszały przesądy i fałsze, szerzone o katolicyzmie.

Łatwiej i prędzej poszła praca, gdy po Drohostajskim rządy województwa objął książę Jędrzej Sapieha. Sam przyjaciel wielki dzieci — chętnie przychodził z pomocą księżom Jezuitom, gdy chodziło o pomoc pod tym względem. Do świetności nabożeństwa przyczynił się Włoch, Antoni Mora, komendant milicji połockiej, który prowadził swych żołnierzy na procesje, a salwami oddawał cześć wierze katolickiej. Świetne procesje oddziaływały głęboko na lud nieprzyzwyczajony do okazałości nabożeństwa kościoła katolickiego.

W roku 1600 Szwedzi podbijają Rygę, a naturalnie odrazu ci fanatyczni wrogowie Kościoła, szkoły Gustawa Wazy, wydają wyrok śmierci katolicyzmowi i Jezuitom w szczególności. Wskutek tego przeniesiono nowicjat z Rygi do Połocka, a coraz to więcej nabywa znaczenia rezydencja ks. Jezuitów w Połocku, stając się ośrodkiem ich prac w krainie litewskiej.

Coraz więcej ocenia ich pracę lud i przywiązuje się do nich. Nawet klęski społeczne przyczyniają się do ich wpływów i utrwalenia ich stanowiska.

W roku 1601 wybucha w Połocku dżuma, a lud, widząc jak 15 kapłanów z bohaterskiem poświęceniem spieszy z pomocą do nieszczęśliwych, zaczyna im ufać i pierzcha sztucznie podsycana w nich nienawiść do katolicyzmu. Coraz więcej ludzi nawraca się na religję katolicką.

Ogromne zasługi położyli Jezuici w zaprowadzeniu w tych krajach unji.

Po wprowadzeniu unji, nie kwapił się miejscowy lud do jej przyjęcia. Rząd polski, jak zawsze tolerancyjny nie używał żadnych represji, lecz czekał niecierpliwie, aż sam lud zacznie się garnąć do kościoła katolickiego. Czekał, aż sam przez się rozpadnie się mur pomiędzy kościołem i ludem, utworzony w przeciągu wieków. I to się powoli robiło. Nie mało się przyczynili do upadku tego muru ks. Jezuici; 30 lat zbożnej pracy zmieniły Połock, już nie mało nawrócili ks. Jezuici, a ogólne usposobienie coraz to było dla unji lepsze.

Wkrótce zaczęli ks. Jezuici wspólną pracę ze zreformowanymi w roku 1617 ks. Bazyljanami w Mińsku. Zakon się rozwijał pod wpływem tej łączności z ks. Jezuitami i coraz więcej rozszerzał ramki swej działalności.

Unja wzmocniła się, a beatyfikacja św. Józefata Kuncewicza, w roku 1642 nadała jej świetność. Pierwsze uroczyste nabożeństwo na cześć św. Józefata już obchodzi w wspaniałej starożytnej katedrze połockiej, odzyskanej dla katolicyzmu w roku 1644 ks. metropolita z Bazyljanami; nareszcie i ciało ś. Józefata sprowadzono do Połocka.

Ale nie tylko w Połocku pracują ci ojcowie; działalność ich sięga w roku 1617 aż do dalekiej Smoleńszczyzny, a pod potężną opieką króla Zygmunta III rozwija się ich praca kapłańska i naukowa. W wieku XVII rozszerzają oni swe wpływy aż po granice Moskwy i tworzą bardzo ruchliwą i obszerną misję w Uświacie i Newlu wśród staroobrzędowców.

W samym Połocku coraz więcej rozwija się życie katolickie — nadzwyczaj rozpowszechnia się nabożeństwo do św. Kazimierza królewicza — cudowna pomoc podczas oblężenia Połocka i zjawienie się tego parę razy podczas wojny z Moskwą bardzo przywiązuje do niego lud, a nareszcie Jezuici budują kościół pod wezwaniem św. Kazimierza.

Wielką wytrwałość wykazali ks. Jezuici w walce z nieprzyjaznemi okolicznościami. Najwięcej odczuwali oni ciągłe najazdy Moskwy, które niszczyły ich strasznie. Kilka razy palono ich kolegjum, niszczono ich domy, ale jak feniks z popiołów odradzały się te placówki. Nawet nieraz musieli ojcowie uciekać ze zrabowanego miasta, nieraz wypędzani, lecz placówki nie porzucają. Zaledwie ustąpiły z miasta wojska nieprzyjacielskie, wracali ks. Jezuici na dawne placówki i stawali do pracy.

Prawdziwym tryumfem był dla nich powrót do miasta po rozejmie andruszowskim, kiedy znów Połock znalazł się pod panowaniem Polski.

Jakoż po powrocie znów zabierają się do pracy ks. Jezuici. Ojciec przełożony otrzymuje od króla plac, gdzie stał zniszczony zbór kalwiński, buduje na nim kościół św. Franciszka Ksawerego. Restaurują Ojcowie kościół św. Piotra i Pawła, ukochany przez lud kościół św. Kazimierza nad Dźwiną i kościół św. Jana Chrzciciela w Ekimanie.

Był to folwark niedaleko od Połocka, który był letnią rezydencją Jezuitów, więc tam zakładają oni szkoły dla świeckich i kleryków.

Niestety, klęski nie opuszczają prawie ks. Jezuitów: pożar w roku 1682 niszczy kościół i zaledwie udało się wyratować bibljotekę. Dzielnie spisała się ucząca się u ks. Jezuitów młodzież: pożar był okropny, ogień stopił dzwon i zegar, ale kościół wyratowali studenci.

Pomimo ciągłych klęsk, ks. Jezuici stoją mężnie na swym posterunku i wszystko znoszą, a działalność ich coraz więcej się rozszerza.

Tak naprzykład w ciągu krótkiego swego zarządu rezydencją (1687 — 1688) ojciec Bujnowski zbudował 8 nowych kościołów w Ekimanie, Rukszenicach, Hamieszowie, Koporowiczach, Mosarzu, Poludowiczach, Karpiewiczach, Sosnicy i cerkiewkę w Obolu. Wielka była potęga ks. Jezuitów — umieli oni nieraz zdobyć zaufanie nawet u największych wrogów Kościoła, a liczyli się z nimi nawet tacy, którzy bezwzględnie krzywdzili każdego słabszego.

Ciekawy był ich stosunek do Piotra Wielkiego w roku 1704, gdy ten monarcha przyjechał do Połocka jako sprzymierzeniec króla Augusta. Car Piotr odwiedził na drugi dzień księży Jezuitów, a jego orkiestra grała podczas nabożeństwa uroczystego w kościele. Potrafili oni i jego nawet zdobyć, a nie mało przysłużył się im list cesarza Leopolda, polecający opiece całe kolegjum ks. Jezuitów w Połocku.

Nie mało przejść mimo swych wpływów mieli ks. Jezuici podczas oblężenia Połocka przez Szwedów. Jakiś żyd denuncjował ks. Jezuitów, że mają oni jakieś podejrzane stosunki ze Szwedami. Kolegjum otoczono wojskiem, a kilku ojców wtrącono do więzienia. Trzy miesiące przetrzymano ich w lochu, nim ojcowie trafili do cara Piotra i po zwycięstwie nad Szwedami pod Leśnem 1708 roku car kazał uwolnić uwięzionych.

Znów klęska w roku 1734. Wojska carskie rozproszyły konfederatów a Repnin, mszcząc się, zniszczył kościół Jezuitów i zabrał ogromne pieniądze jako kontrybucję. Ojcowie udali się do cesarzowej do Petersburga i pieniądze im zwrócono.

W roku 1733 zaczynają księża Jeuzuici budować ogromny kościół Najśw. Maryi Panny i kończą w roku 1745. Dnia 15-go sierpnia 1749 r. kościół uroczyście konsekrowano. Następnie odnawiają ks. Jezuici swoje dwupiętrowe kolegjum, które spłonęło. Nie wstrzymały od tej pracy ks. Jezuitów ciężkie czasy, a nawet zajęcie kraju przez Kreczetnikowa. 1768 r. po upadku konfederacji Barskiej i po przyłączeniu Białej Rusi do Rosji nie przecięto ich pracy, prawem już trochę skrępowanej.

Mimo wszystkich przeszkód rozwijała się bardzo praca księży Jezuitów. Rok 1750 był to rok jej rozkwitu. Ogromne owoce przynosiły misje ludowe bardzo liczne. Przy gorliwej pracy wytrawnych kaznodziei odradzały się parafje, nawet inowiercy garnęli się do kościoła katolickiego. Wiara rozkrzewiała się wśród ludu, obojętność nikła, jakby przy dotknięciu różdżki czarodziejskiej. I dziś jeszcze, gdy spotkamy parafję, gdzie lud pobożniejszy — śmiało możemy twierdzić, że tam niedgyś pracowali ks. Jezuici. Gdy zajrzymy do kronik Kościoła, nasze przypuszczenie sprawdza się. Jako prawdziwi synowie kościoła katolickiego, dbali oni nietylko o dobro ludu polskiego, ale też — pokrewnych Rusinów. Prawie w 40 punktach prowadzili ks. Jezuici katechizację wśród nich. Przez porównanie mówiąc, zdawała się rezydencja ks. Jezuitów połockich jakimś ogromnym, czarodziejskim pająkiem, który swą czarodziejską pajęczynę rozciągnął nad całym krajem, niosąc dobroczynne wpływy wszędzie. Filjalne domy w Nowogródku, Nieświeżu i Słucku rozwijają ogromną działalność.

Te ciosy, które codziennie prawie spadały, przechodziły tak samo prędko, jak i przychodziły. Ale zbierała się chmura okropna nad głowami Jezuitów której oddźwięki grzmotu miały zabrzmieć na całą Europę — cios był obliczony tak, żeby podciął w korzeniu całe dzieło św. Ignacego Lojoli. Już oddawna dwory państw romańskich patrzyły niechętnem okiem na księży Jezuitów, którzy śmieli napominać dworzan za ich nadużycia. Już oddawna planowano zemstę za niejedno śmiałe słowo. Akcja przeciwko ks. Jezuitom znalazła wielu stronników, bo i rozpusta bardzo była rozpowszechniona, więc na rozkaz kilku rozpustnic, obawiających się, że wpływy ks. Jezuitów wyrwą im z rąk te majątki, których jedynem źródłem była roz-

pusta, zaczęła się wojna. Nie szczędzono żadnych środków, kłamstwa, potwarzy, intrygi dworskiej — wszystkiego użyto i nareszcie pod przymusem i groźbą wielkich zawikłań politycznych — dla dobra Kościoła podpisał ojciec święty dekret, zawieszający czasowo zakon Jezuitów.

Straszna była to klęska dla Kościoła, a zwycięstwo dla jego wrogów. Masonerja, sekty, wolnomyślni tryumfowali, a lud płakał. Upadało tyle instytucji pożytecznych, bez dobrych przewodników, pozostało tyle młodzieży, a rozpusta tryumfuje na dworach. Niestety i nasza Polska poszła w te ślady. Dekret papieski wyraźnie brzmiał, więc wrogowie Jezuitów, którzy zazdrosnem okiem patrzyli na ich wpływy i znaczenie, bezzwłocznie wzięli się do druzgotania i rozproszenia instytucji stworzonych przez księży Jezuitów. Komisja Edukacyjna konfiskowała ich majątki, objęła zarząd ich szkół. Niestety, część ogromnych kapitałów z wiarą składanych przez nasze obywatelstwo i lud, prędko rozgrabiono, a ci, co przybrali miano przyjaciół ludu, działaczy społecznych —nieraz dbali tylko o prywatę i własną kieszeń, nawet zapuszczając ręce do skarbców narodu.

W listopadzie 1773 roku ogłoszono bullę, zawieszającą zakon księży Jezuitów. Ci najposłuszniejsi synowie Kościoła poddali się pokornie surowemu wyrokowi, opuścili swe klasztory, swe instytucje, dalej, jak księża świeccy, służąc Kościołowi, bez szemrania. I nie jeden sędziwy starzec, który wszystkie swe siły i zdrowie strawił dla społeczeństwa i Kościoła, wychodził z łzą na oczach, na niepewną wędrówkę, nie wiedząc gdzie znajdzie przytułek, gdy zdrowie już straci zupełnie, a starość nieubłagana sił do pracy go pozbawi. I te łzy tysięcy synów św. Ignacego i te łzy tłumów ludu pozbawionych dobrej opieki, i te krzyki tryumfu rozpustnic i rozpustników przy dworach romańskich jak straszna skarga, jak straszny jęk przenikał do nieba, wołając o pomstę — za krzywdę wyrządzoną Kościołowi przez zawieszenie najpożyteczniejszej instytucji.

I pisał Bóg wyrok na te dwory tryumfujące wtedy, ten straszny wyrok, krwawemi zgłoskami: rewolucja, upadek. Już niczem nie kępowana masonerja, nie mając przed sobą potężnych nieprzyjaciół, synów św. Ignacego Lojoli — kroczyła naprzód, już tak niekrępowana, rozbestwiona tłuszcza ludów, niekrępowanych przez księży Jezuitów — coraz więcej rozpasana, sięgała zbrodniczą ręką po korony królewskie — już zbrodnia niosła razem z sobą tę straszną karę — rewolucja — anarchja.

Niezbadane są wyroki Opatrzności. Gdy państwa katolickie postanowiły zagładę zakonu księży Jezuitów, Pan Bóg potrafił powołać do ich obrony państwa niekatolickie.

Fatalna była taka przerwa w życiu zakonu dla zgromadzenia ks. Jezuitów. Wszak była nadzieja, że na nowo odżyją, a wtedy zanikłaby cała tradycja w ciągu tych kilku lat niesitnienia i trzeba byłoby wszystko na nowo tworzyć.

Więc w tym ogólnym okrzyku dworów romańskich „ukrzyżuj ich", nie znalazło się żadnego głosu poważnego, żadnego państwa katolickiego, któreby stało twardo w ich obronie. Ta pierwsza córka Kościoła, Francja, pierwsza bezwzględnie wykonywała na nich wyrok surowy.



Były kościół na Struni.

Dwóch panujących powstało w ich obronie, a to z całą potęgą swej powagi władców: prawosławna Katarzyna i luteranin Fryderyk. Ocenili oni pracę ks. Jezuitów. Imponowała im potęga tego zakonu, ta umiejętność kierowania dziećmi, to wykształcenie i potęga rozumu.

Mieli oni jedyny środek mocny w ręku, jako innowiercy, nie pozwolili oni ogłosić dekretu papieskiego w swych państwach, a więc według konkordatu nie obowiązuje on katolików.

W pierwszej chwili posłuszni zakonnicy, prawie wypędzeni z klasztorów, chcieli podzielić los swych braci, uciekać zagranicę, ale nie pozwolił rektor rezydencji, ojciec Czernikowski, mówiąc, że będzie to apostazją. Oni wiedzieli o woli Ojca Św., bali się nieposłuszeństwa. Miłe i drogie były im mury klasztorów, przemawiała do nich o nieporzucaniu stanowiska ich ukochana dziatwa — wstrzymywały ich te tak liczne misje ludowe, wołały: „Nie opuszczajcie nas!" te tłumy głodne słowa Bożego, a sumienie buntowało się: „idź za głosem Ojca Św.". Był to dramat okropny — więc przedewszystkiem udano się do Rzymu w drodze prywatnej dla rozproszenia wątpliwości.

W listopadzie 1773 r. ogłoszono bullę w Królestwie, zamknięto klasztory, a nawet nie jeden z ojców udał się do rezydencji połockiej. Sam rektor połocki, jako obecnie najwyższy dygnitarz Jezuitów, udaje się do cesarzowej Katarzyny, prosząc o pozwolenie kasaty klasztorów. Katarzyna łaskawie przyjęła ojców Jezuitów, pochwaliła ich posłuszeństwo, ale stanowczo na zamykanie klasztorów nie pozwoliła. Pilnie śledził rząd, by żadne dekrety do ojców Jezuitów nie przechodziły.



Były kościół i klasztor ks. Bazyljanów.

26 Jezuitów wystąpiło z klasztorów, ale inni czekali, co dalej będzie. Biskup wileński nakazał, by zakonnicy klasztorów nie porzucali. Ojciec Czernikowicz o wszystkiem zakomunikował nuncjuszowi papieskiemu, Garampi i otrzymał wskazówki, żeby klasztorów nie opuszczali i dalej pracowali.

Nieraz potępiano ks. Jezuitów, że źle postąpili. Że powinni byli rozwiązać klasztory, lecz mają oni dowody, że postępowali według woli Ojca Św. i że chociaż papież przymuszony podpisał bullę, dla uniknięcia większych klęsk, ale w duchu radował się z ich nieposłuszeństwa. Pełnili oni wolę Ojca św., wolę Boga.

Zaraz po powrocie z Petersburga, by przynieść uspokojenie, zaczął O. Czernikowicz wizytację klasztorów, w których znalazł 40 księży i 150 kleryków.

Nauki szły i nie wstrzymała się praca kapłańska, a sama cesarzowa życzyła sobie, by najświetniej rozwijało się życie czynne ks. Jezuitów.

Dziwne drogi Opatrzności Bożej. Wdanie się dwóch panujących przyczyniło się ku temu, że w dwóch państwach

jakby się przechowała ta kolebka, skąd miało powstać odrodzone życie ks. Jezuitów, a Kościół w tych krajach miał w te czasy przymusowego tułactwa ojców Jezuitów — od nich największe pożytki.

Zawdzięczając ojcom Jezuitom stał się Połock miastem znanem w całej Europie, bo pracowali tam mężowie tak znakomici, jak ojcowie: Angeolini, Czerniewicz, Lenkiewicz, Gruber, Perling, Galebat, Burzyński, Brzozowski i wielu innych znakomitych ks. Jezuitów.

Oni wychowali całe pokolenia szlachty, dając Polsce szeregi mężów cnotliwych i kochających kraj.

Tak wysokie położenie moralne ks. Jezuitów było przyczyną, że mieli oni dużo czcicieli i protektorów wśród Rosjan, którzy chętnie oddawali na wychowanie im swych synów.

Powstała więc u ks. Jezuitów myśl, później wprowadzona w życie, utworzenia w Połocku akademji niezależnej od uniwersytetu wileńskiego. Zaczęła się pod tym względem ciekawa korespondencja pomiędzy generałem zakonu ojcem Brzozowskim, a ministrem rosyjskim Razumowskim. Już w roku 1814 donosi minister księżom Jezuitom, że sprawa Akademji postępuje pomyślnie. W styczniu 1812-go roku wyszedł ukaz cesarza Aleksandra I, podnoszący kolegjum księży Jezuitów w Połocku do stopnia Akademji ze wszystkiemi prawami uniwersyteckiemi i oddający pod jej zarząd wszystkie szkoły już będące i mające powstać w przyszłości. Miano w niej wykładać wszystkie umiejętności, za wyłączeniem medycyny i prawa karnego. Miały być trzy fakultety: Pierwszy obejmował języki (filologiczny), drugi: nauki wyzwolone, filozoficzne, cywilne, i naturalne (filozoficzno-pryrzodniczy), trzeci teologiczny. Ustrój wewnętrzny był jak i w innych uczelniach. Miała akademja swoją drukarnię, miała prawo cenzury swych dzieł i sprowadzania bez kontroli książek z zagranicy. Uroczysty akt wręczenia przywileju cesarskiego ks. rektorowi i otwarcie Akademji odbyło się wobec licznych dygnitarzy duchownych i świeckich 15 czerwca 1812 roku. Z przyczyny wojny z Francuzami kursa w akademji zaczęły się zaledwie 8-go stycznia 1813-go roku, a pierwsze stopnie naukowe udzielono 7-go września 1814 roku. Prędko się rozwijała akademja i już w roku 1813 posiadała biblioteka akademicka 40,000 książek, a działalność literacka wyrażała się w wydawaniu oprócz książek— kilku pism, a przeważnie „*Miesięcznika połockiego*.

Nie możemy nie podkreślić ogromnych zasług ks. Jezuitów w akademji połockiej względem tych narodów, które mieszkały na terenie ich działalności. Ks. Jezuici pierwsi zajęli się pielęgnowaniem języka białoruskiego i bardzo przyczynili się do rozwoju literatury religijnej Łotyszów, zamieszkujących w polskich Inflantach.

Niestety, niedługo trwała Akademja Połocka — już 15-go marca 1820-go roku wychodzi ukaz o wydaleniu z granic Rosji ks. Jezuitów, jednocześnie ukaz kasował Akademję i wszystkie szkoły jezuickie. Zbiory naukowe i bibliotekę oddano ks. Pijarom, którzy utrzymywali w Połocku rodzaj liceum, do 1833 r.; drukarnię przeniesiono do Kijowa, a w murach Akademji pomieszczono korpus kadetów.

Biblioteka rozproszyła się. Część cenniejszych dzieł wywieziono do Petersburga i Moskwy, część do Witebska, do bibljoteki gimnazjalnej. Po wydaleniu z kraju Jezuitów, następuje kasata innych zakonów, a w roku 1839 zniesiono unję.

Te wszystkie ciosy bardzo ciężkie były dla Połocka; coraz bardziej upadał on i już więcej nie powstał.

Oprócz ks. Jezuitów pracowały w mieście inne zakony, nie mniej rozkrzewiające duch katolicki.

Klasztor ks. Bernardynów fundował w roku 1498 król Aleksander Jagiellończyk — dziś już kościół przerobiono na cerkiew. Kościół Franciszkanek rozebrano, a materjał użyto na budynki.

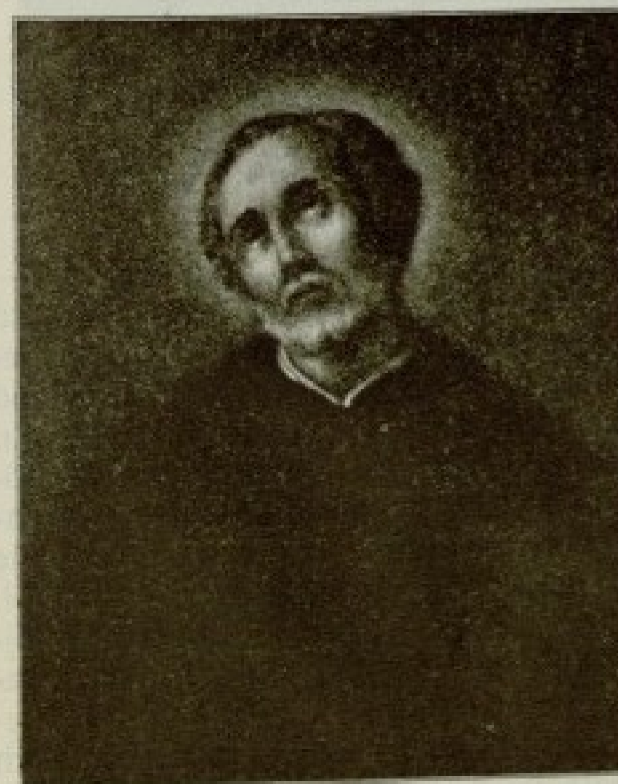
Wspaniały kościół wzniesiono dla ks. Franciszkanów w roku 1684; świątynię tę przerobiono na cerkiew.

Bazyljanie osiedlili się w Połocku roku 1678 i otrzymali katedrę św. Zofji. Król Michał Wiśniowiecki nadaje im znaczne dobra. Jednym z najwybitniejszych Bazyljanów był ks. Stebelski, który pozostawił dużo pamiętników.

Kościół ks. Dominikanów fundował w roku 1670 kanonik wileński Kazimierz Górski. Po spaleniu na nowo odbudowano świątynię kosztem i staraniem ks. Dominikanów w roku 1804. Obecnie jest to jedyny w mieście i parafjalny kościół katolicki.

Kościół wychodzi na plac w centrum miasta, nie ma wież, styl właściwie romański ale nie ścisły. Ładnie wygląda kościół wewnątrz, chociaż mniej okazały nazewnątrz.

Główną jego przynętą jest ciało bł. Andrzeja Boboli, które ściąga całą masę pielgrzymów. Dziwnie rozpowszechniona cześć tego świętego wśród ludu, a nawet prawosławni spieszą ku niemu, gdy bieda albo choroba dotknie; nic dziwnego, wszak dla Białej Rusi pracował, dla swych ziomków, chcąc ich doprowadzić do szczęścia wiekuistego,



Obraz bł. Andrzeja Boboli.



Trumna bł. Andrzeja Boboli.

złożył swe życie. Misja katolicka na Białej Rusi, by wydała dobre owoce, potrzebowała krwi męczeńskiej — taką też i przelali dwaj jej apostołowie św. Józefat biskup i męczennik i błogosławiony Andrzej Bobola. Ojciec Andrzej Bobola pracował w pińskim domu misyjnym, a wiele duszyczek przeciągnął na łono Kościoła. Urodził się ten apostoł w Połocku, uczył się w szkołach jezuickich w Sandomierzu, wyświęcony w Wilnie 12 marca 1622 roku.

Niedługo był on prefektem w szkołach jezuickich — dusza jego rwała się do pracy misyjnej, a więc przełożeni pozwolili mu iść za swym powołaniem. 30 lat swego życia poświęcił on pracy misjonarskiej w Wilnie, Pińsku i Bobrujsku. Praca jego misjonarska wypadła w najgorsze czasy — gdy watahy kozaków plądrowały Polskę, a on właśnie dostał najniebezpieczniejszą misję pińską. Największy niepokój i klęski wnosiły watahy kozaków Zieleniewskiego i Popeńki. Zdobyły one nawet Pińsk, a przedewszystkiem zrabowały klasztor ks. Jezuitów, którzy musieli z miasta uciekać. Ojciec Andrzej Bobola odprawiał misję w wiosce Pierazdyle, kiedy kozacy, uprzedzeni przez jakiegoś zdrajcę o bytności tu bł. Andrzeja, przybyli na miejsce by porwać już dawno pożądaną ofiarę. Zmusili go katolicy, by uciekał przed kozakami, ale podczas ucieczki otoczyli go kozacy przy wiosce Mohilnie i zabili.


Ołtarz bł. Andrzeja Boboli.

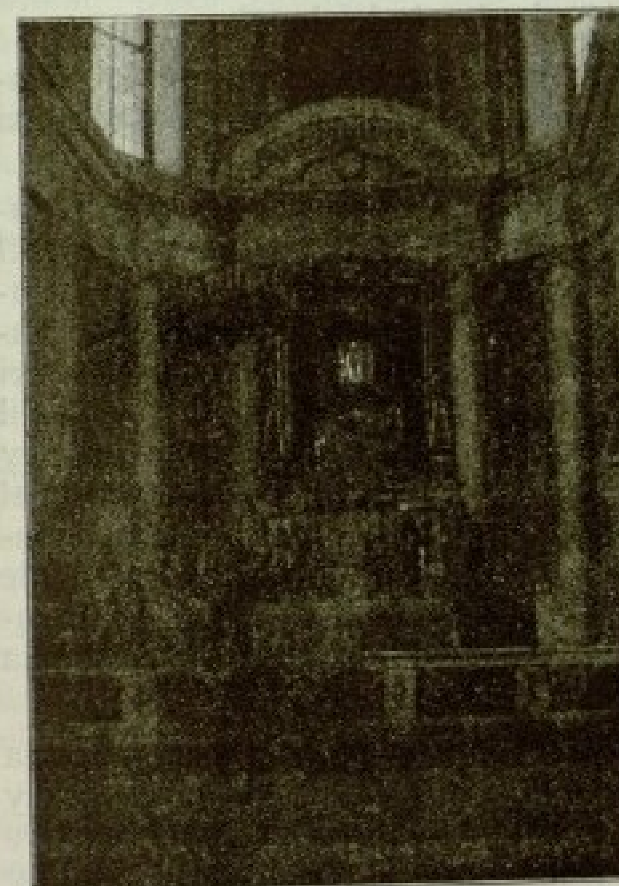
Ciało bł. zostało przeniesione do kościoła. Dwóch ks. Jezuitów przyjechało z Pińska i zabrali ciało bł., które pochowano w podziemiach kościoła. I leżało ono tak w grobie lat 40, kiedy kilka wyraźnych cudów przypomniało ludziom o błogosławionym. Wydobyto jego ciało z grobu, a ku zdziwieniu wszystkich, było ono wcale niezepsute. Relikwje św. męczennika przechowywano potem w kościele pińskim. Pod koniec wieku XVIII kościół piński objęło duchowieństwo prawosławne, a ojciec Hruber, generał ks. Jezuitów, otrzymał od cesarza Aleksandra I pozwolenie na przewiezienie ciała do Połocka 30 stycznia 1808 r.

Pomieszczono męczennika w kościele jezuickim, lecz po kasacie klasztoru i kościoła przeniesiono do kościoła dominikańskiego, dzisiejszego pa-


Kaplica bł. Andrzeja Boboli.


Boczny ołtarz w kościele połockim.

rafjalnego. Ojciec św. Pius IX w — ku 1853 uznał Andrzeja Bobolę za błogosławionego, a nabożeństwo do niego coraz więcej rośnie nie tylko wśród wiernych, ale nawet wśród obcych. Napróżno rozmaitymi sposobami próbowano odzwyczaić lud od tego nabożeństwa—ani groźby, ani zakazy nic nie pomogły, napróżno szerzono o bł. Andrzeju Boboli brednie najstraszniejsze, tak np. że był koniokradem zabitym za to przez chłopów—lud u niego szukał wstawiennictwa w ciężkich chwilach, a gdy nie odważył się biedny chłopek wejść do kościoła, klęczał pobożnie przed okienkiem, wychodzącem od kaplicy bł. Andrzeja Boboli i tam wrzucał swoją skromną ofiarę. Bardzo dużo łask doznali ludzie od naszego patrona. Dawniej ciało leżało przy wejściu do kościoła w kaplicy, wymurowanej prawie w suterenach, teraz zaś leży w ładnej kaplicy, obok wielkiego ołtarza w kościele parafjalnym. Ubrany on jest w ornat czerwony, a przez szklane nakrycie trumny widać jego ciało, przez tyle wieków niezepsute. Ogrom-


Wielki ołtarz w Połocku.

ne tłumy ludu ściągają do Połocka na odpust bł. Andrzeja Boboli, a dzisiaj, gdy mają możność kapłani wyjeżdżać, kilkudziesięciu księży uczestniczy w nabożeństwie. Ciągle przy trumnie błogosławionego śpiewają kapłani na intencję proszących litanję do błogosławionego i zawsze można spotkać tam modlących się.

Parafja Połocka dziś liczy 8000 wiernych, z których 2000 mieszka w mieście, a reszta rozrzucona daleko, tak że nieraz kapłani zmuszeni są jeździć do chorych wiorst 45 i więcej. Nic


Kościół w Połocku

dziwnego — wszak parafja Połocka składa się z kilku skasowanych parafji.

Dawniej obsługiwali Połock zakonnicy, a najdłużej ks. Dominikanie. Rok 1864 był fatalny dla Połocka; klasztor księży Dominikanów skasowano, a cały ciężar pracy włożono na barki jedynego proboszcza, nie zwracając na


Długoletni proboszcz połocki ks. jubilat Jarkiewicz.

to uwagi, że praca ta przechodziła siły ludzkie.

Ciężka była chwila, gdy ostatni Dominikanie opuścili mury swego klasztoru, gdzie dziś urządzono koszary dla żołnierzy straży ogniowej. W chwili zamknięcia klasztoru było jeszcze 4 ojców: ks. Piotrowski, kaznodzieja zakonu pojechał na wygnanie, a ks. Zielonko został przeniesiony do klasztoru kalwaryjskiego na Żmudzi. Kościół i parafję poruczono nowo naznaczonemu proboszczowi świeckiemu ks. Jurkiewiczowi, który przez długie czasy obsługiwał parafję.

Nie łatwa była to praca. Ile walk, ile trudności przyniosła ona z sobą. Ciągłe wyjazdy na dalekie krańce parafji, praca na mieście wśród dziatwy i dorosłych, a tu jeszcze bezustanne trudności. Nawet pewnego razu już był dany ukaz do konsystorza, że kościół grozi niebezpieczeństwem zawalenia, a więc ma być zamknięty. Żądano nawet od ks. Jurkiewicza, żeby wyniósł z kościoła rzeczy i Przenajświętszy Sakrament, lecz on odmówił, posłał protestującą depeszę do Petersburga i głównie, zawdzięczając obronie generał-gubernatora Potopowa, kościół uratowano.



Obecny proboszcz ks. Baranowski.

Nie raz trzeba było prowadzić znaczne naprawy, na które zdobycie środków nie było łatwe. Zamożne niegdyś ziemiaństwo podupadło po roku 63, a lud nie był bogaty. Więc wiele trudów kosztowało w roku 1871 po ogromnym pożarze odnowić kościół i plebanję.

Po ks. Jurkiewiczu nastaje ks. jubilat Dzierażyński, a nareszcie ks. Sienicki i ks. Waliński, który odzyskał część placów kościelnych.

Następnie proboszczami są ks. Wojewódzki, Batura i ks. Baranowski przez lat 8.

Ostatni proboszcz energiczny i lubiany przez ogół nie mało przyczynił się do odnowienia parafji. Jemu w udziale przypadło ciężkie zadanie naprawienia szkód uczynionych kościołowi przez pożar 1912-go roku, kiedy spalił się sufit kościoła i ołtarz w kaplicy bł. Andrzeja Boboli. Nie długo wykonał energiczny proboszcz to trudne zadanie — nie tylko naprawił szkody, ale też odnowił cały kościół. On to urządził ładną wielką kaplicę bł. Andrzeja Boboli.

Obecnie zwrócona jest cała energja na utworzenie nowych placówek pracy w parafji. Odprawiając nabożeństwo na tych nowych punktach, ułatwialiby ludziom wypełnienie obowiązków religijnych.

Przedewszystkiem w Szatiłowie. Była tu niegdyś parafja, ale z czasem zamknięta. Odległa o 23 wiorsty od kościoła, jednak ta miejscowość ma dużo katolików. Gdy prawie w całej parafji katolicy rozrzuceni wśród obcych, tu jest 8 wsi całkowicie katolickich i 3 dwory. Obecnie nabożeństwo odprawia się w prywatnem mieszkaniu, a księża bardzo energicznie wzięli się do utworzenia kapitału potrzebnego na zbudowanie kaplicy. Szczególniej wielkie zasługi pod tym względem położył były wikary połocki ks. Budzko, jeden z największych propagatorów idei potrzeby zbudowania kościoła w Szatiłowie.

Jest na cmentarzu kaplica murowana w r. 1787 pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego.

W odległości 18 wiorst od kościoła jest kaplica Acierkowicze, pod wezwaniem św. Jana Nepomucena, tu się skupiła okolica szlachecka i kilka dworów obywatelskich.

Niemało katolików zbiera się w Sosnianach w drewnianej kaplicy, gdzie są huty szklane. Odległe od kościoła o 45 wiorst. Dużo katolików tam pracuje, a liczbę ich jeszcze powiększają kolejarze. Tak, że istnienie tej kaplicy jest prawdziwem dobrodziejstwem dla tych katolików, którym tak nie łatwo uwolnić się na dłuższy czas od obowiązków, żeby się udawać do kościoła.

Prawdziwe dziś nieszczęście spadło na sąsiadów wsi Sokoliszcz, odległej od Połocka o 32 wiorsty. Tu oddawna w majątku miejscowego obywatela była kaplica katolicka a lud przyzwyczajony do niej chętnie się zbierał na nabożeństwo; niestety, w ostatnich czasach majątek sprzedano luteraninowi, a ten przedstawiciel wyznania, które tyle mówi o swej tolerancji, przedewszystkiem zamknął kaplicę i zabrania do niej wstępu kapłanowi.

W roku 1913 z tego powodu doszło do bardzo poważnych nieporozumień, a sprawa ta jeszcze nierozstrzygnięta. Niech ten fakt krzywdy wielkiej, która się staje naszemu ludowi, będzie niejednemu amatorowi kupczenia ziemią ostrzeżeniem. Czy uczciwość przemówi do serca tego wyznawcy religii „tolerancji", czy górą weźmie teutońska nienawiść do Polaków, czas pokaże. A dziś odpowiedzialność pada za krzywdy naszego ludu na głowę tego, kto zmarnował spadek dziadów i sprzedał ojcowiznę.

Smutnie na ogół wygląda naokoło. Nie dużo pozostało zimiaństwa polskiego, szeregi wciąż przerzedzają się.. Lud się wynaradawia i obojętnieje, a kapłani nie mogą podołać pracy w tak rozrzuconej parafji, chociaż całem sercem jej oddani.



Ambona w kościele połockim.

Stosunek ludności jest taki, że chłopi stanowią $^1/_4$ część katolików, a reszta szlachta, obywatelstwo, urzędnicy i oficjaliści kolejowi.

Nie tylko pracowano w Połocku pod względem religijnym, ale też nie stała odłogiem praca społeczna.

Dość czynne jest w Połocku Towarzystwo Dobroczynności, duszą którego jest zacna pani Iwaszewska. Ona wnosi trochę życia do polskiego grona. Nawet w tych wązkich ramkach przez prawo nam pozostawionych, coś się robi w Połocku.

Utrzymuje Dobroczynność ochronkę dla 150 dzieci z trzyletnim kursem krawieczczyzny, dość dobrze postawionym. Wydaje ta instytucja dobre i umiejętne pracownice, które są bardzo wszędzie poszukiwane.

Istnieje przy Dobroczynności biblioteka, wprawdzie nie bardzo ruchliwa, ale zawsze jest możność dla chcących wydostania książki polskiej.

Od czasu do czasu odzywa się życie społeczne nasze w urządzaniu obchodów: choinka ściągnęła niemało dzieci



Kościół w Horbaczewie-Obytokach.

polskich, jasełka, przedstawienia amatorskie, nie pozwalają nam zupełnie zasnąć.

HORBACZEWO-OBYTOKI.

Mała żydowska mieścina, już prawie na granicy guberni pskowskiej. Spotykamy tutaj dużo wieśniaków pskowskich, którzy po części arendują ziemię, a po części kupują. Nawet obywatelowie sprzedają majątki na parcelację.

Parafja bardzo rozległa, są miejscowości odległe od kościoła wiorst 30. Obywatelstwa w parafji nie dużo, składa się ono przeważnie ze szlachty i włościan.

Są trzy wioski całkowicie katolickie, reszta zaś rozrzuceni, nic więc dziwnego, że nie widzimy tutaj, ani wielkiej gorliwości, ani gorącej wiary. Katolików liczy parafja 2010.

Kościół leży dość ładnie, na pagórku murowany z ciosanego kamienia. Plebanja tak stara, że doprawdy strach do niej wchodzić, zdaje się, że niskie sufity gotowe zapaść się i zabić mieszkańców.

Wewnątrz kościół bardzo ubogi. Proste, stare obrazy i wszystko w kościele przemawia naszą wsią.

Była tu niegdyś misja księży Jezuitów połockich.

Z proboszczów horbaczewskich najlepszą po sobie pamięć zostawił ks. Hurko. 11 lat jego w Horbaczewie, były to lata rozkwitu parafji. On zdołał przywiązać do siebie lud, kazania proste a serdeczne ściągały pobożnych. On to przeprowadził gruntowny remont kościoła zewnątrz i wewnątrz.

Lud horbaczewski nie bardzo ubogi, wszak mają tu rolnicy wcale niezłą glebę, więc rolnictwo i łatwe i popłatne. Sieją dużo lnu. W tej krainie masa jezior, więc po części rozwinięte rybołówstwo, choć niestety, po większej części jeziora są arendowane przez żydów. Jest tu ogromne jezioro Nieszczedre, które się ciągnie na 10 wiorst. Z obywatelstwa musimy wymienić jednego bardzo lubionego przez lud, starającego się czemkolwiek przyjść z pomocą ludowi p. Leśniowskiego. Za czasów proboszczowania ks. Senwajtysa nawet był zamiar otworzyć szkołę parafjalną. Wierzono w lepsze czasy, nawet zbudowano szkołę już, ale niestety, pozwolenia nie dostano, a zbudowany gmach szkoły stoi pusty.



Wielki ołtarz w Horbaczewie-Obytokach.

Są kaplice w Dmitrowie, Łaszkowie i Kaźmierzowie.

RUKSZENICE.

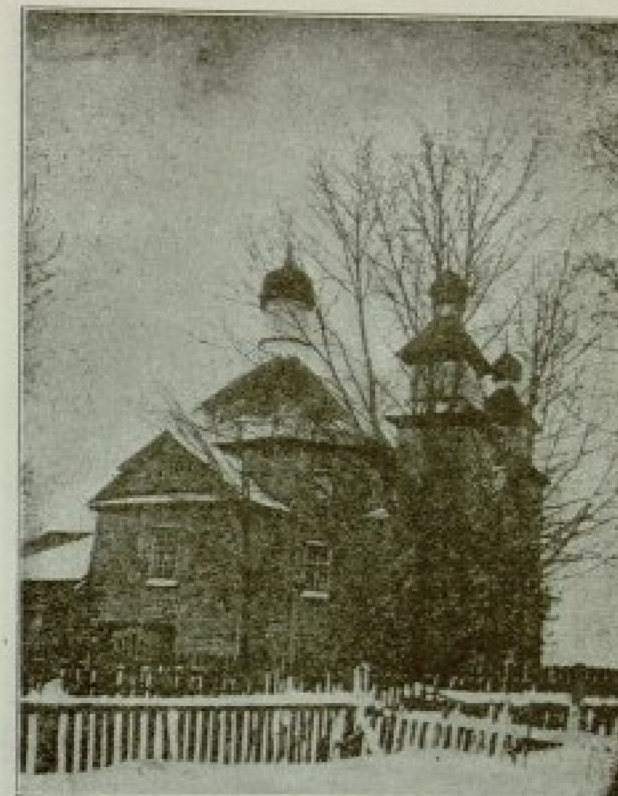
Znów ta chuda, biedna parafja, gdzie proboszcz oprócz pracy dla swych baranków, musi ciągle myśleć, co będzie jutro miał na obiad.

Jest tu tylko wioska, więc nawet tych zwykłych sąsiadów, żydów niema proboszcz rukszenicki. Była tu niegdyś misja jezuicka, a potem mieszkali Dominikanie, jednak miewali wikarjuszów księży świeckich. Kościół parafjalny od roku 1774. Pierwszym proboszczem był ks. Stefan Leonowicz. Działał tu niegdyś dość wybitny w dziejach naszych ks. Owsiany.

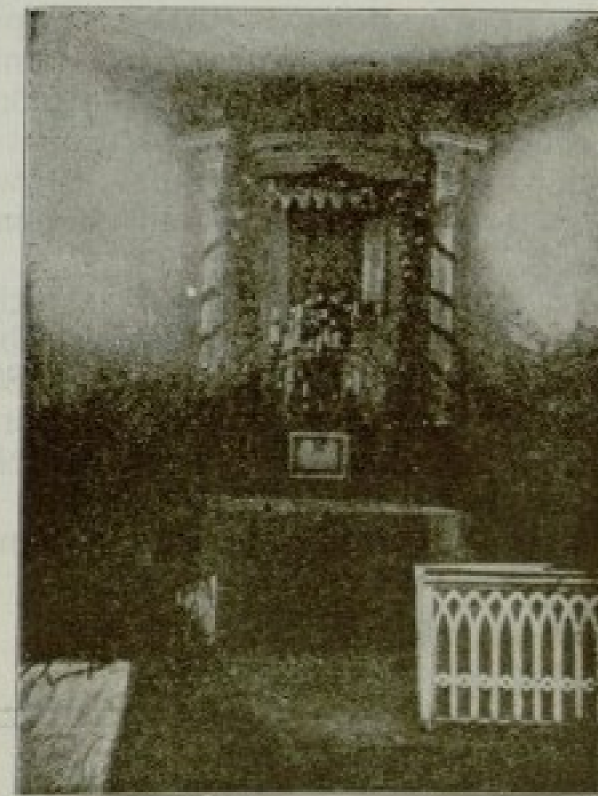
Ks. Leonowicz proboszczował [od roku 1775 do 1847 i dużo się zrobiło za jego czasów. Odnowił on gruntownie kościół i wpadł na dobry pomysł obić cały kościół na wewnątrz płótnem i na płótnie wymalować. Byli później w Rukszenicach księża: Urbanowicz, Sobolewski, Owsiany, Kłopotowski, Aleksander Jakubowski (1874—1896) znany pszczelarz, Wojczulonis, Jurkowski, Dziedzul, Kurowski, Piniarowicz, Trumpel (1 miesiąc), Pilecki i obecnie ks. Jarecki.



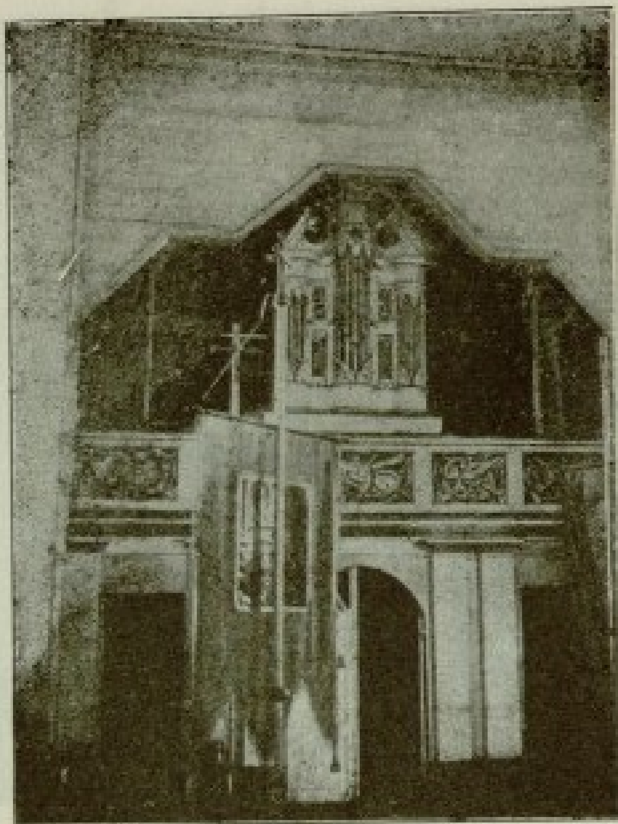
Kościół w Rukszenicach.



Kościół w Rukszenicach.



Wielki ołtarz w Rukszenicach.



Organy w Rukszenicach.

czyć zakusy duchowieństwa prawosławnego, by zabrać kościół rukszyniecki jako były unicki. Ks. proboszczowi udało się udowodnić, że nigdy nie był kościół unickim, a to przedewszystkiem wskazując na krzyże łacińskie na kościele. To kościół wyratowało.

Kościół podgryziony przez ząb czasu. Na ołtarzu stare już mocno nadszarpane obrazy—zwraca na siebie uwagę bardzo starożytna figura Jezusa Chrystusa.

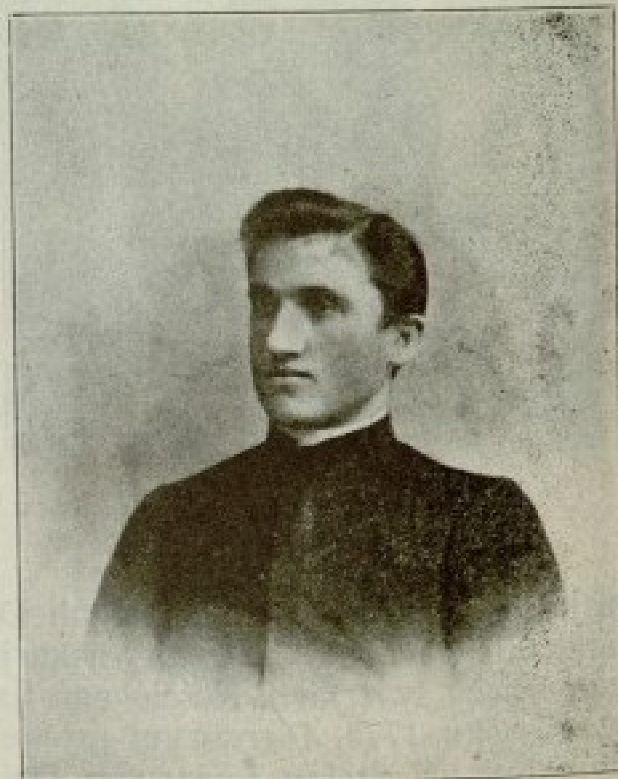
Starożytne bardzo organy w Rukszenicach, konstrukcji takiej, jakiej obecnie już nie spotykamy, ze wszystkiemi przymiotami starych organów, a więc z bębnami i dzwonkami. Smutne nabożeństwa przy takiej muzyce, więc teraźniejszy proboszcz, niezrażony ubóstwem parafji, całem sercem zabrał się do zbudowania nowych organów.

W Oświeju i Janowie są kaplice domowe.

Parafja nie bardzo rozległa, ale niedużo posiada też katolików. Jest to przeważnie szlachta na dzierżawkach, włościan katolików prawie niema. Majątków 8. Liczba parafjan 607.

Trochę się ożywiła parafja z chwilą przybycia Litwinów, którzy stanowią teraz prawie połowę parafji. Kupili oni razem majątek do rozparcelowania i utworzyli aż 4 wsie, niedaleko jedna od drugiej. Zachowują oni bardzo swój język, śpiewają po litewsku i nie widzimy wśród nich mieszanych małżeństw.

Ze starego kościoła rukszenickiego nie pozostało żadnych śladów, a obecny został zbudowany w roku 1804 staraniem ks. Jakubowskiego i parafjan. Oryginalna to budowa. Kościół krzyżowy, ale robi wrażenie cerkwi unickiej, może tym daje się wytłóma-



Proboszcz rukszenicki ks. Janecki.

I smutek i żal pozostaje w sercu po tych pogrzebanych staruszkach-kościołach, po stratach niepięknych, ale drogich swym duchem starożytności. Wszak ich zanik niszczy jednocześnie ostatnie ogniwa łańcucha, które nas wiążą z tradycją naszą.

A my na obczyźnie szukamy czegoś pięknego, szukamy stylu wspaniałego, nie znając tych zabytków starożytności, własnych skarbów tradycji, daleko większą posiadających wartość, niż te nam obce arcydzieła. Tych wiejskich kościołków, przemawiających językiem przeszłości, znać i czcić nie chcemy.

Więc tułacz, jak ten lud nasz tułaczy, może po raz ostatni wziąłem w ręce kij wędrowny, by odbyć tę ostatnią prawdopodobnie wędrówkę po kraju naszym; posłuchać szeptu tych prastarych kościołów, odtworzyć te obrazki już może po części zatracone i rzucić przed czytelnikami szkice „Naszych kościołów".

Praca to ogromna, może lat dziesiątków wymagająca, prawie przechodząca siły ludzkie, praca, co zdolności wymaga nadzwyczajnych i trudu znacznego. O, pewnie, gdyby tę pracę rozpoczęto z chęcią wawrzynów albo zysków, nikt by się na nią nie odważył — ale czego nie dokona miłość Ojczyzny?

Do niej redakcję zachęca poczucie, potrzeba pracy podobnej, brak wydawnictwa w takim duchu — wiara w świętość sprawy, gorąca chęć służenia krajowi, wiara w pomoc Bożą i życzliwość rodaków, redakcji te siły nadludzkie dadzą.

Z tą myślą redakcja zaczęła swą pracę. Ostatnią przynieść posługę krajowi swojemu, rzucić wiązankę barwnych kwiatów polnych na pomnik dziejów prastarych, narzucić szkic życia ludu naszego, dziejów wiary naszej.

Przynosząc szczere serce i pracę mozolną, nie może redakcja złożyć potrzebnych kapitałów, bo nie posiada ich, a jednak te są potrzebne dla wykonania przedsięwzięcia.

Więc do serc Waszych Współkapłani i Rodacy odzywa się o tę potrzebną zapomogę redakcja. Przyczyńcie się, Rodacy, do wykonania dzieła wielkiego, spieszcie z ofiarą Waszą, czy pod postacią prenumeraty, czy zapomogi, przysyłajcie redakcji potrzebne wiadomości, fotografje, rozpowszechniając i zachęcając do prenumerowania naszego dziełka.

Już dużo trudności technicznych, materjalnych i moralnych zwyciężyliśmy; recenzje przychylne prasy naszej dodały nam otuchy i wiary w społeczeństwo, że nie odmówi nam współczucia i wyciągnie rękę z pomocą.

Wydaliśmy już sporo zeszytów i wierzymy, że z czasem „Nasze Kościoły" spotkamy w każdym polskim domu, w każdej plebanji. Wierzymy, że nasze społeczeństwo, które już tyle ofiar poniosło i temu wydawnictwu upaść nie da — z tą wiarą dalej kroczymy, wśród tysięcy trudności.

Zaczęliśmy od Archidjecezji Mohylowskiej, poparci życzliwym głosem zachęcającym Arcypasterza naszego; pójdziemy do innych djecezji, kreśląc szeregi obrazków kościołów i parafji naszych, marząc, że Bóg łaskawy pobłogosławi naszą pracę, a społeczeństwo poprze—a potrafimy stworzyć całokształt życia naszego ludu — tam wszędzie, gdzie brzmi ukochana mowa nasza polska, gdzie modli się lud nasz w świątyniach naszych, a pracę tę poświęcamy naszej Matce i Królowej Marji Oblubienicy Chrystusa Pana, kościołom kraju naszego i ludowi.

Obecnie zachęceni błogosławieństwem kilku naszych Pasterzy Biskupów i ośmieleni bardzo pochlebnemi recenzjami w prasie naszej, kroczymy naprzód.

Zdobycie do redakcyi naszej nowego pracownika, księdza Chodkiewicza, proboszcza w Poznaniu w Ameryce Północnej, pozwoliło rozszerzyć ramki pracy naszej o jeden tom, mający zawrzeć „Nasze Kościoły w Ameryce Północnej". „Będzie to znów szereg obrazków z życia parafji polskich w Ameryce. Nie przerywając dawniej rozpoczętych prac, pierwszy zeszyt tego tomu wydany już 1-go lipca roku bieżącego. Co drugi tydzień, niezależnie od innych tomów, będzie wychodził też zeszyt arkuszowy „Naszych kościołów w Ameryce Północnej".

Redakcja.



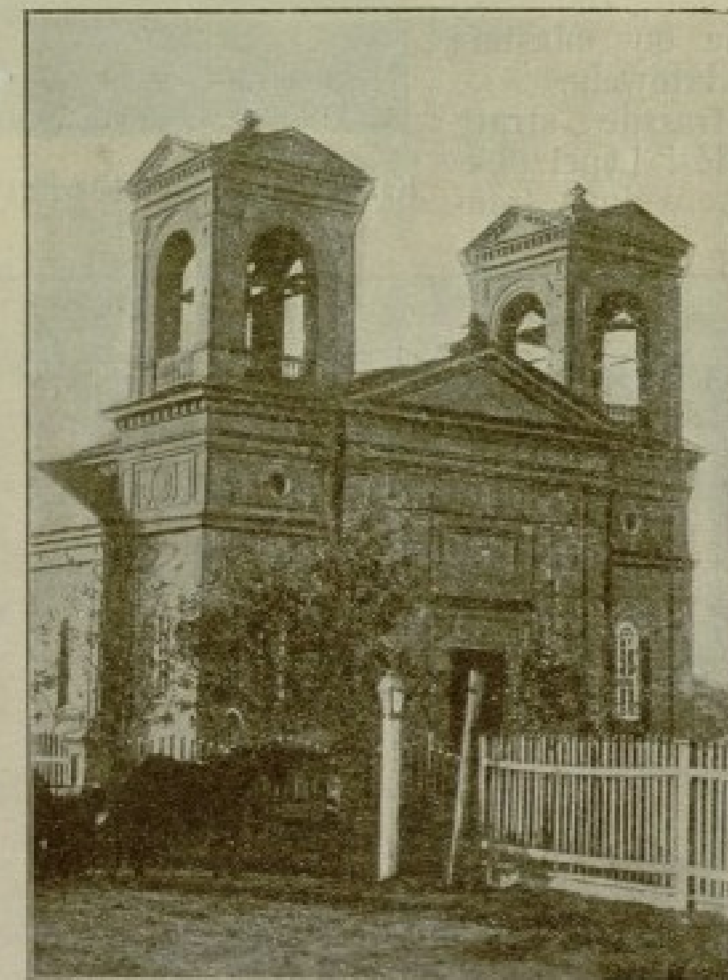
Dekanat Lepelski

LEPEL.

Na południowym brzegu wielkiego jeziora Lepelskiego, pomiędzy rzeczkami Ulanką i Essą, leży miasto Lepel. Dawniej miasto bardzo handlowe, co zawdzięczało swemu położeniu na drodze wodnej systematu Berezyńskiego. Jeszcze dziś pozostały szluzy i groble kanału, posiadającego niegdyś ogromne znaczenie, przez który kierował się cały handel północny z zachodem. Obecnie warunki zmieniły się: koleje żelazne, dając wygodną i tanią komunikację, zabiły wszelkie inne sposoby przewożenia towarów i zmieniły najzupełniej kierunek handlu. Taki też wpływ miało zbudowanie kolei i na Leplu—miasto straciło swe znaczenie handlowe wraz z upadkiem kanału Berezyńskiego.

W wieku XV Lepel należał do książąt litewskich. W roku 1439 na skutek starań ks. Kucharskiego, Michał, syn Wielkiego księcia litewskiego Zygmunta Kiejstutowicza nadaje Lepel kościołowi witebskiemu; król Zygmunt I dar ten zatwierdził i powiększył w roku 1541, a za zgodą papieża wcielił do katedry wileńskiej.

Po zdobyciu Połocka przez wojska Moskwy, w roku 1563, kapituła wileńska, nie będąc w stanie bronić swych dóbr przed ciągłymi napadami wojsk sąsiednich księstwa Moskiewskiego, oddała Lepel w dzierżawę Zygmuntowi Augustowi, pod warunkiem, że gdyby król chciał te dobra na zawsze sobie zostawić, musi nadać kapitule inne dobra, takiej samej wartości. Król nie dotrzymał tych warunków i dał na dobrach tych dożywocie Jerzemu Zenowiczowi, kasztelanowi smoleńskiemu, a po jego śmierci wojewodzie połockiemu Mikołajowi Moniwid Dorohostajskiemu. Dopiero król Stefan Batory, zdobywając Połock, zwrócił dobra Kapitule. Za trudno było jednak Kapitule bronić



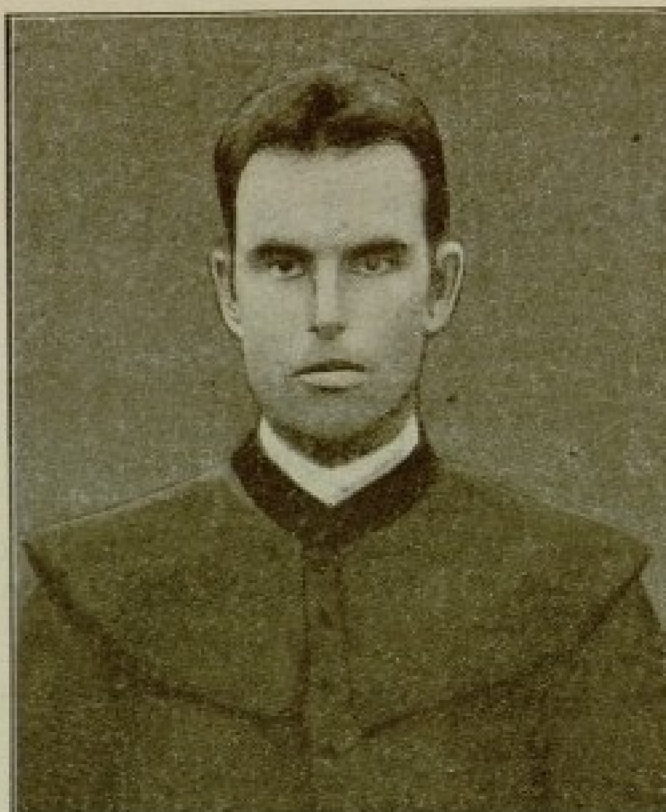
Kościół lepelski przed odnową.

tych dóbr, a ciągłe nieporozumienia i napady wojsk nieprzyjacielskich zmusiły ją nareszcie do sprzedaży dóbr lepelskich w roku 1586 Lwowi Sapieże. Był to jeden z największych dobroczyńców kościołów. Nie jeden kościół zbudował, nie jeden klasztor wyposażył na Litwie, więc i Lepel oddaje on 1609 r.

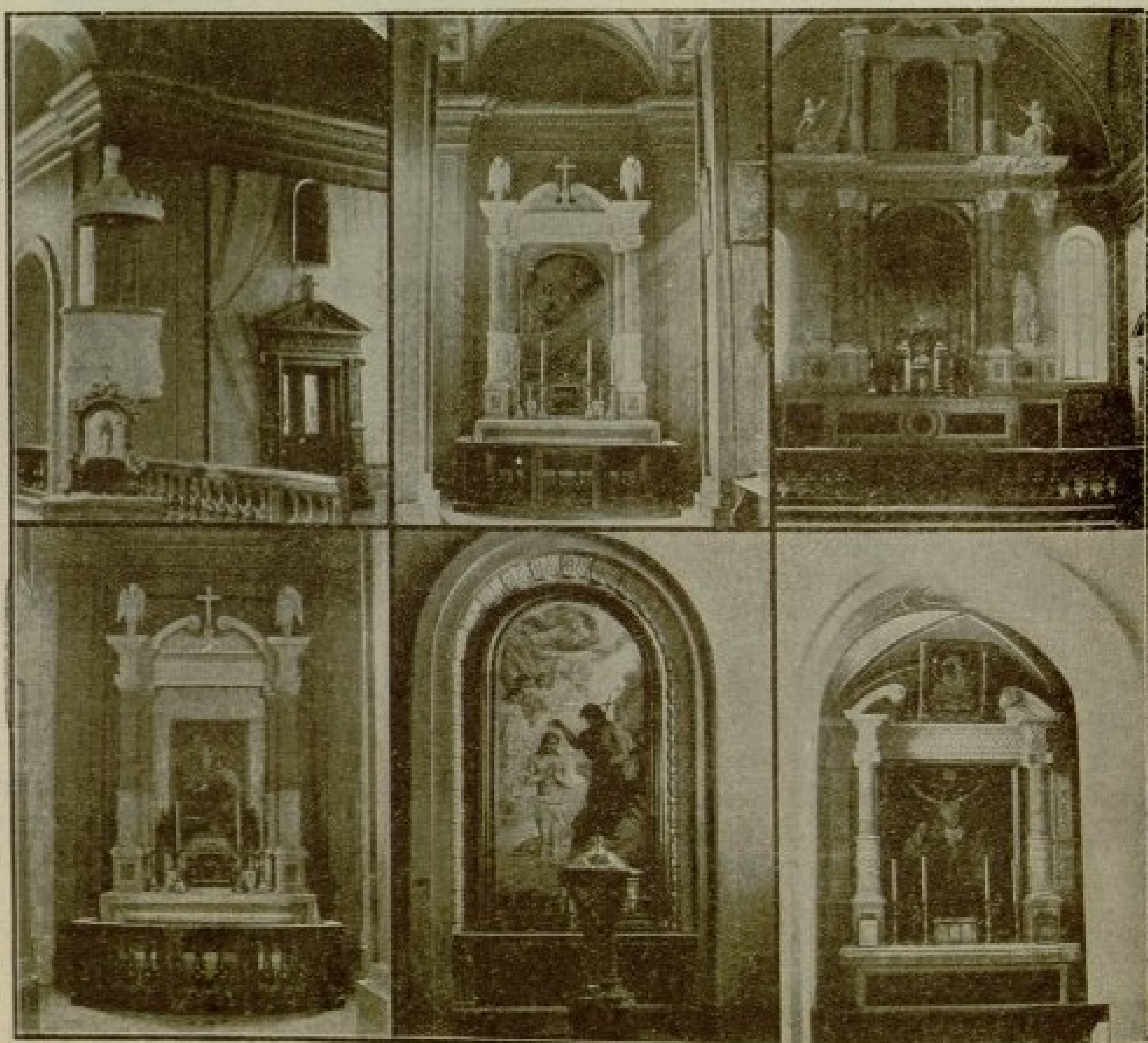
zakonnicom wileńskim bernardynkom, osiadłym przy kościele św. Michała.

Po przyłączeniu Białej Rusi do Rosji w roku 1772, Lepel pozostaje przy Litwie, bo granicę stanowiła rzeka Dźwina, a przy drugim podziale Polski w r. 1793 Lepel przyłączono do Rosji; w roku 1802 zostaje on miastem powiatowem.

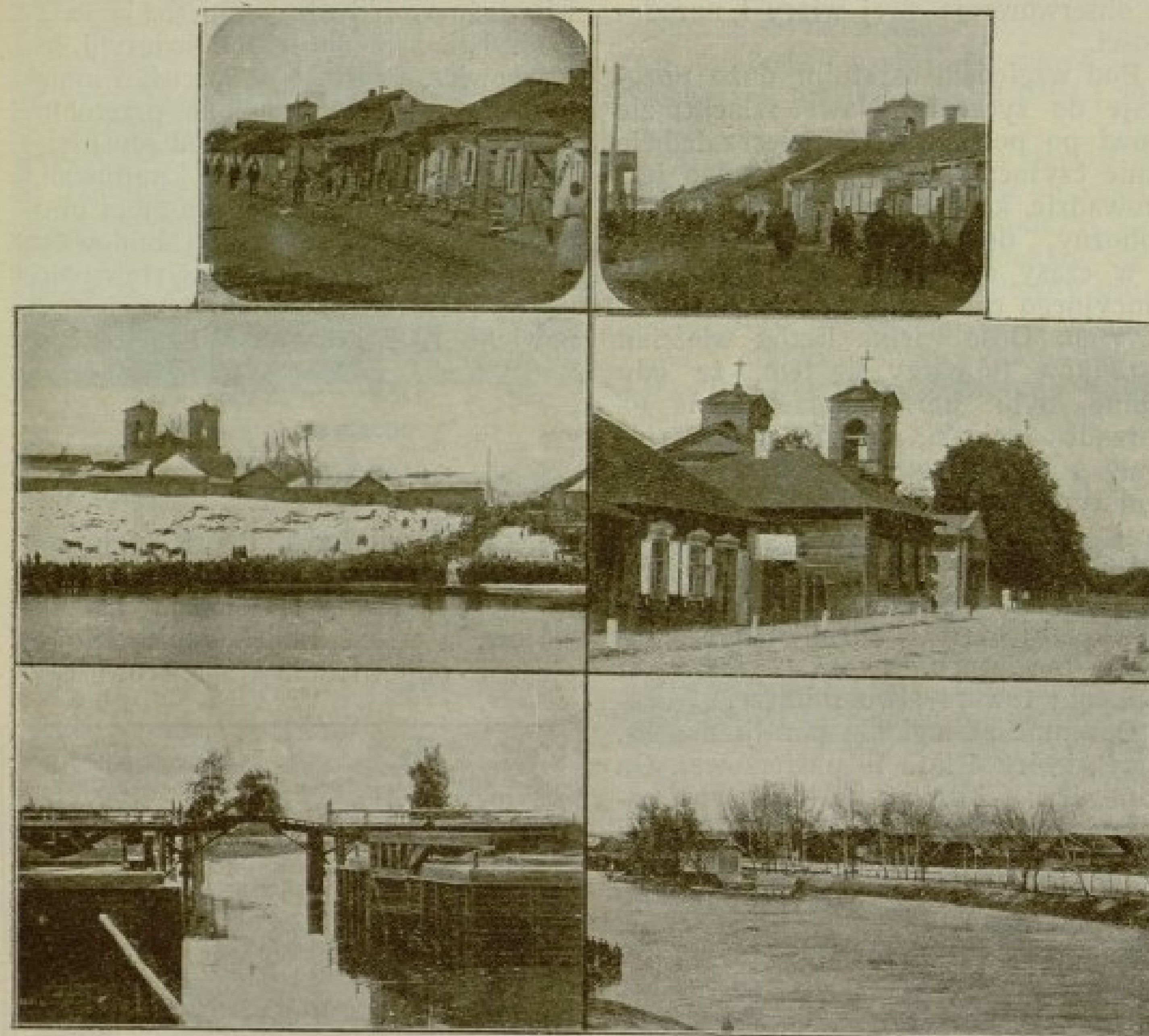
Straszne straty poniósł Lepel podczas wojny francuskiej 1812 roku, bo przechodzące wojska francuskie zniszczyły miasto. Obecnie Lepel stracił swe znaczenie strategiczne i handlowe i jest niewielkiem, ubogiem miasteczkiem powiatowem. Z 7 tysięcy mieszkańców Lepla, przeszło połowę, bo 4000, stanowią żydzi, którzy mają w swych rękach cały handel.


Ks. Karpowicz, proboszcz i dziekan lepelski.

Chociaż cały tak zwany system wodny Berezyński stracił najzupełniej swe znaczenie, jednak budynki na nim i urządzenia konserwowane są przez rząd—istnieje zarząd tych kanałów, na czele z inżynierami. Zarząd główny mieści się w Leplu. Niegdyś była tu szkoła techniczna, kierowana przez inżynierów, kształcąca dla zarządu techników.


Ołtarze w kościele lepelskim.

wodem są liczne murowane kościoły, nawet czasami wspaniałe. Świadczy to po części o dobrym duchu obywatelstwa dawnego, a zarazem o ich zamożności. Stanowczo w żadnym powiecie Białej Rusi nie spotykamy tylu i tak ładnych kościołów.


Lepel: 1 i 2. Ulice z wieży kościoła. 3. Poświęcenie wody. 4. Ul. Kapanicka. 5. Most. 6. Rzeka Ulla.

Tu w Leplu przy zarządzie kanału Berezyńskiego pracował (1837—1841) kolega i przyjaciel Mickiewicza, Jan Czeczot.

Gleba w powiecie Lepelskim dość dobra, powiat ten obfituje w jeziora. Niegdyś płynęło tu bardzo szerokiem korytem życie katolickie, czego do-

Parafja Lepelska liczy 2976 katolików, z których do 400 w mieście. Są miejscowości odległe od kościoła o 70 wiorst.

Lud katolicki składa się z najrozmaitszych warstw; dużo jest ludności napływowej, kolonistów, co prowadzą po większej części gospodarkę folwar-

czną (chutory). Co się tyczy drobnej szlachty, której tu jest niemało, po większej części przypisała się ona do mieszczaństwa, ziemi nie posiada, ale siedzi na dzierżawkach. Katolicy rozrzuceni są wśród obcych, ale najczęściej zbierają się razem po 7 do 10 chat, a już wtedy mają choć trochę możności obserwowania swej wiary i narodowości.

Pod względem ostatnim dużo pozostaje do życzenia. Nawet szlachta źle mówi po polsku, a $^1/_3$ dzieci zaledwie umie czytać; dlatego też trudno jest prowadzić katechizację. Lud na ogół pobożny, do kościoła przywiązany, a w czasy ogłoszenia manifestu tolerancyjnego całe setki wróciły do katolicyzmu. Dość wielka liczba włościan katolików tłómaczy się tem, że gdy wolno było unitom przechodzić na obrządek łaciński, niektóre wsie korzystały z tego prawa. Nie małą zasługę pod tym względem ma kilka osób dobrej wiary.

Lud przeważnie zajmuje się rolnictwem, a obywatelstwo dobrze się trzyma ziemi i bardziej ruchliwe, niż w innych powiatach. Dość czynne jest w Leplu towarzystwo rolnicze.

Ogromne zasługi dla parafji ma ks. Orzeł, który 4 lata tu pasterzował. On odnowił kościół, budził życie społeczne, podnosił wiarę wśród ludu. Nie mniej godnego ma on następcę w osobie ks. Karpowicza, który zarządza parafją od roku 1905.

Ładny, murowany kościół stoi w środku mieściny—a wygląda bardzo imponująco. Kościół pod wezwaniem św. Kazimierza fundowany przez Lwa Sapiehę w roku 1650 był bogato uposażony. Kościół dwa razy się palił w roku 1770 i 1833. Ostatnim razem przeniesiono nabożeństwo do plebanji. W 1857 założono kamień węgielny pod nowy murowany kościół, zaledwie ukończony i poświęcony w roku 1876. Koszta budowy poniósł obywatel Malczewski.

Wspaniały to kościół w stylu romańskim, tak samo jak i ołtarze. Przy wielkim ołtarzu stoją figury artystyczne św. Piotra i Pawła. Ładne obrazy widzimy: Podwyższenie Krzyża św. i św. Kazimierza. Dawniej za miastem stał krzyż misyjny, na pamiątkę misji odprawionej w r. 1746; obecnie krzyż ten znajduje się w kościele na ścianie.

Wszystko w kościele bardzo artystyczne, a widać wszędzie starannych gospodarzy. Ostatni dwaj proboszczowie dużo zrobili dla podniesienia świątyni. Nie zaniedbuje też świątyni ks. Karpowicz. Czystość w kościele i umiejętność, z którą porobiono przeróbki, zwraca na siebie uwagę modlących się. Kaplice są w Zawadzie, murowana 1801, Woroń, murowana kosztem obywatela Siellawy, Pyszno, zbudowana w roku 1780 kosztem Szczyttów, Medżyce i Luciszcze na cmentarzu, odnowione 1909 kosztem Miładowskiego.

ZACHACIE.

Jest to wioska i dobra, położone w bardzo uroczej miejscowości. Była tu niegdyś letnia rezydencja ks. Jezuitów, a widać umieli sobie wybrać ojcowie odpowiednią miejscowość.



Kościół w Zachaciu.



Ołtarz w Zachaciu.

Prawdziwie białoruska Szwajcarja: wiele jezior, miejscowość górzysta, dużo lasów—wszystko łączy się w ładny krajobraz.

Przy kościele jest tylko wieś, ale czysto katolicka.

Dobra należały w roku 1691 do Ewy Sołomereckiej, później do ks. Jezuitów, a obecnie do Mikulskich i Siellawy.

Parafja liczy 2300 wiernych, ale bardzo jest rozrzucona; proboszcz wyjeżdżać musi o 35 wiorst. Szczególnie od chwili zamknięcia kościoła w Połudowiczach powiększył się obszar parafji.

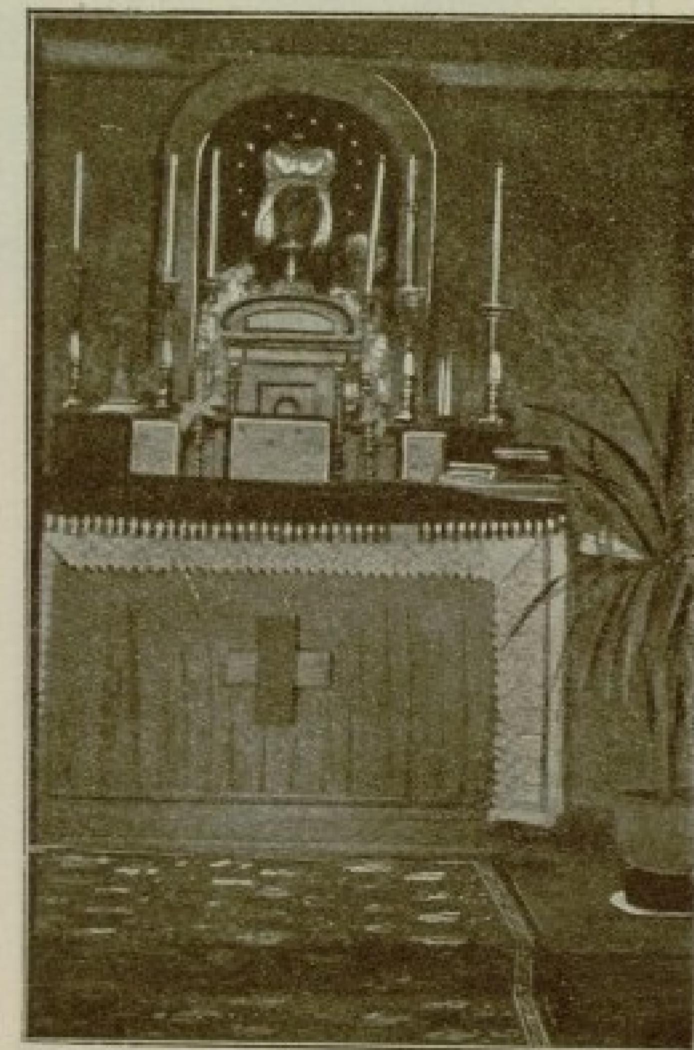
Kościół w Zachaciu drewniany, bardzo stary, ale dobrze utrzymany; wewnątrz 3 ołtarze. W wielkim ołtarzu rzeźbiona starożytna statua Pana Jezusa, bardzo przez lud czczona. Statuę zasłania obraz. Z proboszczów mile wspomina lud ks. kanonika Florjana Juszkiewicza, który był tu 15 lat. Smucił się on, że nie może kościoła powiększyć, więc dorobił oszklony ganek przy drzwiach wielkich—tym sposobem dając ludowi możność słuchania mszy świętej. W późniejsze czasy byli proboszczami: ks. Obrocki, ks. Gintowt, ks. Około-Kulak, ks. Szukiela, ks. Kiberksztys i obecnie ks. Kaziunas.

Parafja ma tu odrębny charakter. Lud mało się zajmuje rolnictwem, gdyż gleba nieodpowiednia—błota i lasy; utrzymanie dają mu przeważnie łąki. Dużo lasów przyczyniło się do rozwoju przemysłu drzewnego.

Są kaplice w Naczy, Berdziedowiczach, Sworaszczyźnie, Bychowszczyźnie, dobrach Koziełł-Poklewskich, Woronowszczyźnie, Konowszczyźnie i Stołożynie.

Największe znaczenie dla parafji ma Stołożyn. Odległy o 26 wiorst od kościoła parafjalnego, zbiera on okoliczny lud. Tu mieszka i ściąga się większa część parafji, tym więcej, że cudowny obraz Matki Bożej słynie daleko u ludu.

Może trochę mniej wynarodowiony lud, bo blisko granica gubernji Wileńskiej, okoliczność, która zwykle ma wielkie znaczenie.



Kaplica w Orzechowie, par. Zachacie.

W pałacu hr. Władysława i Wandy ze Stachowskich Zabiełłów od niepamiętnych czasów jest kapliczka. Przechował się dotychczas obraz Matki Bożej Częstochowskiej w ołtarzu, z którym pradziad obecnego właściciela, Józef Zabiełło objeżdżał majątki swoje, wożąc ze sobą w karecie duży, ozdobiony drogimi kamieniami obraz. Orzechowne ongiś należało do książąt Sołomereckich, którzy majątek sprzedali Szczyttom, a do hr. Zabiełłów przeszedł przez zamążpójście Szczyttówny za Zabiełłę. Obecni właściciele, hr. Władysław i Wanda ze Stachowskich Zabiełłowie, są bardzo bogobojni, dbali nietylko o kapliczkę, ale są najlepszymi parafjanami zachackiego kościoła.



Ks. Samulewicz, proboszcz w Zaskorkach.

ZASKORKI.

Znów tylko dobra i wieś. Nad rzeczką Uszaczą stoi kościół, dwa młyny i ze 12 domków. Tuż znajdzie się tak zwana szwedzka góra. Jest podanie, że tu była wielka bitwa ze Szwedami, a góra ła służyła im jako miejsce zasadzki. W parafji 1604 katolików, rozrzuconych wśród obcych; mają oni nieraz 24 wiorsty do kościoła. Połowę stanowią włościanie, a drugą połowę szlachta. Niestety, w całej parafji są tylko trzy wioski całkowicie katolickie. Zagród 70 i 6 dworów. Niezamożny tu lud, bo ziemia piaszczysta, nie sprzyjająca rozwojowi rolnictwa; gdyby nie zarobki postronne i łatwy zbyt produktów w Połocku, lud tutejszy nie utrzymałby się. Szlachta dzierżawi przeważnie ziemię dworską i dlatego nie osiadła, ale ciągle wędrująca w poszukiwaniu wygodniejszych warunków i lepszej ziemi.



Ołtarz w kościele w Zaskorkach.

Oprócz Białorusinów, spotykamy tu niewielkie kolonje Litwinów, ale już nie mieszane, nie tak obojętne do kościoła, pobożniejsze.

Niestety, bliskie sąsiedztwo miasta źle oddziaływa na naszego chłopka, znać tu zepsucie daleko większe, niż w innych parafjach.

Kościół w Zaskorkach murowany, o dwóch wysokich wieżach. W wielkim ołtarzu statua rzeźbiona z drzewa, starożytna, słynąca cudami Pana Jezusa Nazareńskiego. W kościele 3 ołtarze; kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, wzniesiony z muru 1792 przez Trojana Korsaka.

Plebanja stara, drewniana. Dłuższy czas proboszczował tu ks. Bilski, potem przez 5 lat ks. Ibiański. Ten drugi zastał kościół w opłakanym stanie; wszystko wymagało remontu. Za jego czasów ogrodzono cmentarz, wyrestaurowano kościół wewnątrz i zewnątrz i dużo sprawiono utensyljów kościelnych. Od lat 4 proboszczem jest ks. Samulewicz; za jego czasów sprowadzono nowe organy i zbudowano ołtarz.



Kościół. w Zaskorkach

Parafja ta służyła dawniej jako rezydencja dla przestarzałych kapłanów. Należy do niej kaplica w miasteczku Worońcu. Miasteczko to i dobra tej samej nazwy leżą nad rzeką Uszaczą. Wielkie te dobra należą do Lissowskich. Mała mieścina niegdyś miała strategiczne znaczenie, dlatego wymieniona jest w 1563 roku wśród przygrodków pskowskich, zajętych przez Iwana Groźnego. W roku 1579 Stefan Bartory odebrał Woroniec od Moskwy, ale wkrótce musiał go odstąpić. Dopiero podczas wojen Zygmunta III została mieścina znów przyłączona do Polski i pozostała tak do drugiego rozbioru.

Woroniec liczy zaledwie kilkuset mieszkańców, przeważnie żydów. Kościół katolicki spalił się tutaj, a na fundamentach kościoła zbudowano cerkiew. Jeszcze na kamieniach przechowały się napisy łacińskie.

Nową kaplicę zbudowano w roku 1880.

Do parafji w Zaskorkach należą też kaplice w Krasnym Rogu i Wieliżówce.

KAMIENNE—HUBIN.

Właściwie dawniej nazywała się ta parafja wprost Kamień, a kościół parafjalny był w Kamieniu, lecz niestety kościół ten utraciliśmy i mamy tam tylko małą kaplicę—parafję zaś przeniesiono do wspaniałej świątyni pofranciszkańskiej w Hubinie.

Mała mieścina, niegdyś była ożywiona z racji licznych przybyszów czy to za interesami, czy to z przyczyny nabożeństwa, bo klasztor ks. Franciszkanów był bardzo czynny i dużo ściągał do siebie ludzi. Dziś licznych zakonników musi zastąpić jeden jedyny ksiądz.

Parafja bardzo rozległa, sięga w je-

dną stronę na przestrzeni 30 wiorst, tym więcej, że do niej przyłączono kilka skasowanych parafji: Czaszniki, Kublicze, Biały-Kamień. Liczy ona 1815 wiernych.

Jest wśród parafjan nieco Litwinów, którzy skorzystali z parcelowania majątku i nabyli sobie po kawale ziemi.

Jak wspominaliśmy, dawniej w Kamieniu była parafja, lecz ładny kościół zamknięto, a na kościół parafjalny wyznaczono bardzo stary drewniany kościołek na cmentarzu. Zamierzano zbudować w Kamieniu nowy kościół, założono nawet fundamenty, ale zaniechano zamiarów, a na cmentarzu oprócz kaplicy, pozostały tylko fundamenty. Kamień miał dawniej tylko kaplicę, przy której mieszkali ks. emeryci, lecz w roku 1796 zbudowano drewniany kościół pod wezwaniem św. Kazimierza i zrobiono parafję.



Kościół w Hubinie.

Jak w całym powiecie, widzimy w parafji dużo jezior; miejscowość wzgórzysta, gleba niezła, czego dowodem była dawniej zamożność obywateli. Dziś majątki coraz bardziej upadają.

Siedziały tu niegdyś zamożne rody Reutów, Korsaków, którym królowie poczynili ogromne nadania, dziś jednak widzimy tutaj już tylko ruinę. Takie starożytne, niegdyś słynne Półjezierze, dziś świeci pustkami.

Parafjanie—przeważnie drobna szlachta na arendzie, więc nie stała, nieosiadła; włościan mało i ci bardzo rozrzuceni. W parafji Hubińskiej niema całych osad katolickich, ale wszystko się pomieszało. Jakoś się zabłąkał do Hubina jeden kramarz katolik, co rzadko bywało w tych stronach. Nieco więcej katolików mieszka pod Czasznikami, gdzie im daje zarobek papiernia p. Siellawy.

I ta liczba katolików nie raz się zmniejsza, bo rozwinięte jest bardzo wychodźtwo do Ameryki.



Kościół w Hubinie.

W małej mieścinie Hubin, otoczony kilku żydowskimi domkami, wznosi się duży murowany kościół, zbudowany w roku 1714 przez stolnika połockiego Jana Pakosza, pod wezwaniem św. Antoniego. Pakoszowi też zawdzięcza swe powstanie dwupiętrowy klasztor ks. Franciszkanów.

Kościół zbudowano w formie krzyża. Ma on 3 ołtarze, z których wielki pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny, artystycznie rzeźbiony z drzewa; zwraca też uwagę ładny boczny ołtarz N. M. Panny Ostrobramskiej.

W czasach wolnościowych, mając nadzieję uzyskania pozwolenia na otwarcie szkoły, parafjanie wznieśli niezły gmach dla szkoły parafjalnej, lecz, niestety, budynek ten stoi dotychczas pustkami.

Z proboszczów wymienimy tylko ks. Narwajsza, który rządził parafją aż lat 45 i ks. Bema.



Ks. Zaremba, proboszcz w Hubinie.



Wielki ołtarz w kościele hubińskim.

Obecnie od lat 12 rządzi parafją ks. Zaremba. Dużo przyczynił się on do odnowienia kościoła.

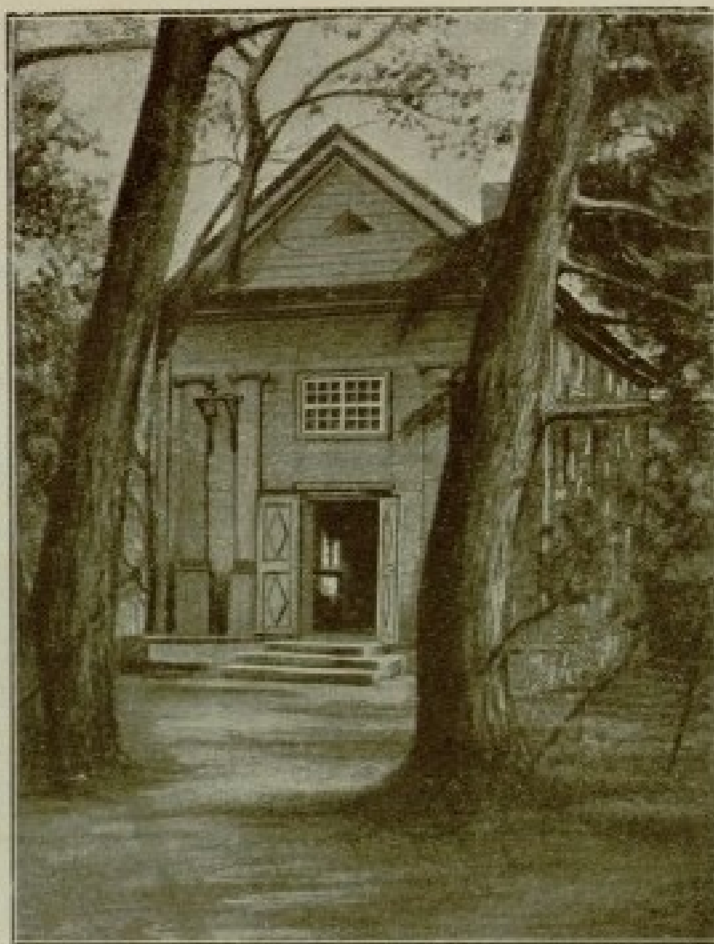
Przy dobrze zachowanej plebanji ocalała jeszcze bibljoteka i bogate archiwum ks. Franciszkanów.

Są kaplice w Kamieniu, w Iwańsku, Paulsku pod wezwaniem Imienia Jezus, zbudowana przez Józefa Szczytta w roku 1789 i w Suszy.

KOŚCIOŁEK FILJALNY W BIAŁEM.

Biało, majątek ongiś Niemirowiczów-Szczyttów i siedziba tego rodu dziś wygasającego, przeszedł do Korsaków przez zamążpójście Marji Szczyttówny za Erazma Korsaka w XIX stuleciu, a następnie jako fundusz posagowy otrzymała go ś. p. Józefa z Korsaków Stanisławowa Zabiełłowa, po której

Biało przeszło do syna jej hr. Józefa Zabiełły. Kościołek drewniany stoi w obrębie zabudowań dworskich obok mieszkalnego domu, osłonięty przepięknemi świerkami. Data powstania jego jest nieznana, w każdym razie bardzo dawna (najdawniejszy indult przechowywany w archiwum domowem nosi daty 13. 3. 1841 (№ 293) wydany przez Arcybiskupa Ignacego Pawłowskiego dla marszałka Lepelskiego Szczytta).

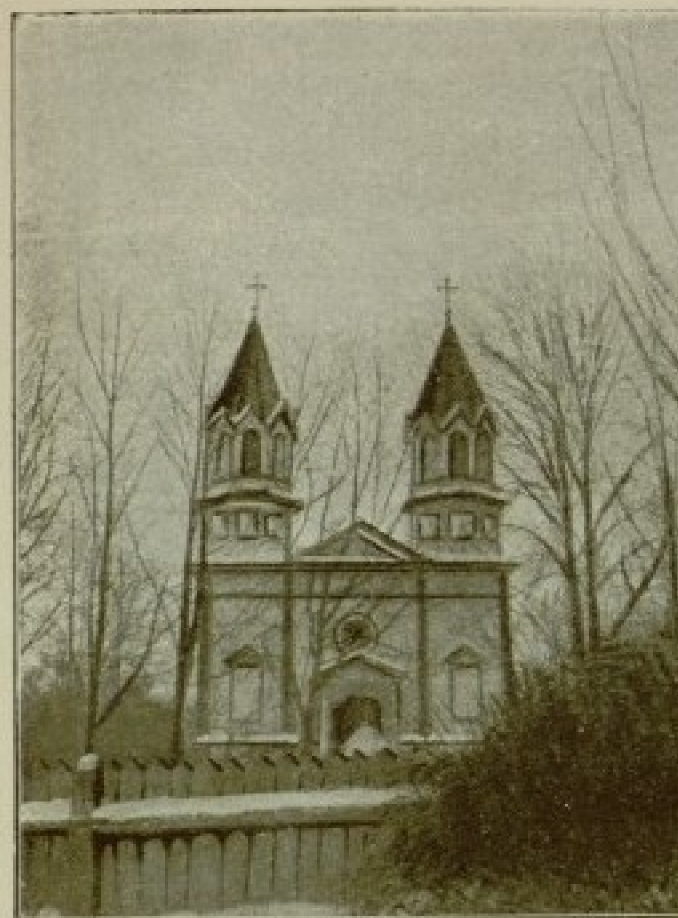


Kościół filjalny w majątku Biało, pow. Lepelskim, parafji Kamienno-Hubińskiej.

Obok majątku stoi grobowiec rodzinny a w nim pomnik ś. p. Mikołaja Szczytta, zmarłego w r. 1563, który dostał Biało nadaniem królewskiem, niedaleko zaś cerkiewka unicka, dziś zabrana w Niemirowie, miejscu noszącem nazwę od nazwiska fundatora. W Bielskiej kaplicy przechował się stolik polowy wielkiego hetmana polskiego Stefana Czarnieckiego (patrz. na fotog. z lewej strony ołtarza).



Wnętrze kościołka w majątku Biało, hr. Józefa Zabiełły, w gub. Witebskiej pow. Lepelskim, parafji Kamienno-Hubin. Z lewej strony ołtarza stolik polowy hetmana Czarnieckiego.



Kościół w Bieszenkowiczach.

BIESZENKOWICZE.

Na wyniosłym lewym brzegu Dźwiny malowniczo rozrzuciło się miasteczko Bieszenkowicze. Ruchliwa to i handlowa mieścina, zawdzięczając temu, że leży nad spławną Dźwiną. Liczy ona do 5000 mieszkańców, z czego 4 tys. żydów.

Już w pierwszej połowie wieku XV był to ważny punkt. Król Kazimierz buduje w Bieszenkowiczach cerkiew pod wezwaniem św. Eljasza. W wieku XVII dobra bieszenkowickie należą do Sapiehów, z których jeden, Kazimierz Leon, otrzymuje dla swej mieściny prawa magdeburskie, a w roku 1650 buduje kościół katolicki. W końcu XVII wieku i w początku XVIII Bieszenkowicze należą do Ogińskiego. W roku 1812 dnia 12 lipca do Bieszenkowicz przybywa Napoleon i przeprawia swe wojsko przez Dźwinę. Do dziś jeszcze jako pamiątka po Francuzach przechowują się resztki wałów i rowów. Mieścina wygląda, jak miasto: ma ulice brukowane, w środku wielki murowany bazar. Mieszkańcy mieściny przeważnie trudnią się rzemiosłami, a żydzi handlem. Posiadają Bieszenkowicze do 500 domów.

Parafja Bieszenkowicka dość rozległa; ciągnie się do 30 wiorst w jednym kierunku. Wśród parafjan przeważa szlachta, jest nieco robotników w fabryce i bardzo mało włościan. Niema wcale tych czystych wsi katolickich, które tak się bardzo przyczyniają do podtrzymania wśród ludu wiary i świadomości narodowej. Parafjanie rozrzuceni są wśród obcych. Dworów ziemiańskich 15.

Znacznie podniosła się liczba wiernych, zawdzięczając papierni Wołłodkowicza, gdzie pracuje dużo robotników katolików. Liczba wszystkich parafjan wynosi 1300.

Kościół drewniany z dwiema wieżami, pod wezwaniem św. Kazimierza Królewicza i św. Rafała Archanioła, zbudowany w roku 1876 kosztem ks.



Kościół w Bieszenkowiczach.

Kiersnowskiego, na miejscu starego kościoła drewnianego, zbudowanego przez ks. Laskowskiego.

Przez 20 lat pasterzował tu ks. Bogdanowicz, później przez lat 5 ks. Waliniewicz, a obecnie ks. Stanisław Cybulewicz.

Ks. Cybulewicz dużo uczynił dla kościoła. Kościół, chociaż drewniany, ale dobrze utrzymany. Stoi on na środku miasteczka. Posiada cztery ołtarze. Wyróżniają się obrazy: Pana Jezusa ukrzyżowanego, Najśw. Maryi Panny i św. Antoniego. Obrazy starożytne, ale nie bez artystycznej wartości.

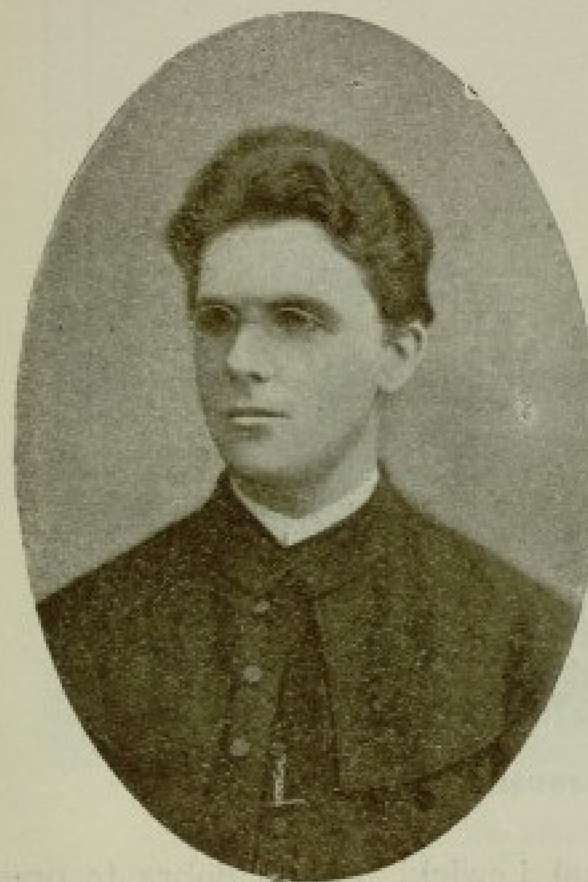


Były kościół, obecnie cerkiew w Czasznikach.



Wielki ołtarz w Bieszenkowiczach.

Są kaplice w Wodopojach p. Spasowskiego i oratorjum w Boczajkowie, p. Ciechanowieckiego.



Ks. Cybulewicz, prob. w Bieszenkowiczach.

Przyłączono do Bieszenkowicz skasowaną parafję Czaszniki. W Czasznikach był ładny dominikański kościół, wspaniale na górze położony, fundowany w roku 1674 przez Dominika Służkę, chorążego litewskiego.

Czaszniki jest to mieścina, położona nad rzeczką Ulanką. Dawniej Czaszniki prowadziły ożywiony handel z Rygą. Dziś mają one zaledwie 5000 mieszkańców; lud zajmuje się rolnictwem, a cały handel ujęli w swe ręce żydzi. Był tu klasztor i kościół ks. dominikanów, ze statuą Pana Jezusa, daleko słynącą ze swych cudów. Ładna ozdobna świątynia, wystawiona przy schyłku XVIII wieku przez miejscowego przeora, była jedną z najwspanialszych świątyń na Białej Rusi. Po usunięciu ks. Dominikanów w roku 1842, parafję obsługiwali księża świeccy, a w roku 1868 kościół przerobiono na cerkiew. Lud bardzo czcił świątynię i dlatego zabranie jej było ciosem bardzo bolesnym, którego do dziś jeszcze lud nie przebolał. Okolica Czasznik ma bardzo urodzajną glebę ale mało lasów. Oprócz rzeki Ulanki, znajdują się blizko inne rzeki: Uświeja, Łakomko, wpadająca do Ulanki. Jest kilka jezior. Tu są dość znaczne młyny i krupiarnie. Czaszniki są dziś własnością Wołłodkowiczów.

Miejscowość pamiętna z racji kilku bitew. Tu na polach iwańskich w roku 1564 poległ wódz moskiewskich wojsk Szujski, tu się też odbyła krwawa bitwa 1812 roku pomiędzy księciem Witgensteinem i marszałkiem francuskim Wiktor.

SIELISZCZE.

Miasteczko małe i dobra położone nad wielkiem jeziorem tejże nazwy przy ujściu rzeki Janówki.

Były tu niegdyś dobra lenne, stanowiące w r. 1680 własność Korsaków, następnie własność Frąckiewiczów i Siellawów. W roku 1743 nabywa Sieliszcze



Sieliszcze. Wielki ołtarz.



Sieliszcze. Kościół zewnątrz.



Sieliszcze. Ołtarz św. Antoniego.

Michał Lewicki. Potem dobra te przez spadek wracają do Siellawów, a nareszcie Szurinów.

W roku 1726 podsędek połocki Józefat Siellawa i jego małżonka Eleonora z Kociellów fundują kościół murowany, pod wezwaniem św. Weroniki i osadzają tutaj ks. Bernardynów.

W miasteczku mieszkają przeważnie katolicy.

Parafja nierozległa, gdyż nanowo utworzono Uszacz, który oderwał spory kawał od niej; liczy 2100 osób— z nich 10 dworów ziemiańskich, dużo szlachty i włościan, lecz niestety wszystko to pomieszane wśród obcych. Większość parafjan zajmuje się rolnictwem, ale spora część na lato wychodzi na zarobki. Dużo tu mularzy, strycharzy (szczególnie w Kubliczach).

W Sieliszczu mieszkają przeważnie mularze. Świadczą wszyscy, ba nawet spotykamy wzmianki w literaturze na szej, że parafjanie Sieliszcz są bardzo gorliwi i do kościoła przywiązani. Był dawniej tu zwyczaj chodzenia z szopką po domach podczas Bożego Narodzenia. Lud chętnie śpiewa pieśni poboż-



Były kościół, obecnie cerkiew w Kubliczach.

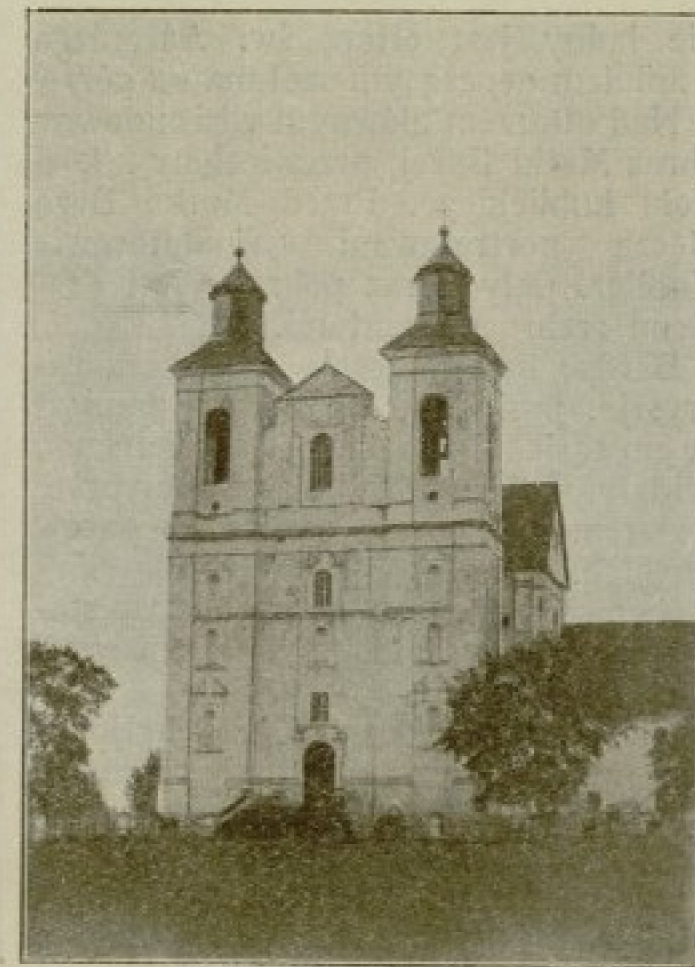
ne i to wcale nieźle. Wszyscy umieją czytać po polsku.

Pierwszym proboszczem po ojcach Bernardynach był ks. Pisarski, później przez 22 lata był tu ks. Bilski, ks. Józef Steckiewicz, ks. Ryłła, ks. Janowicz, a obecnie od lat 15 jest ks. Walentynowicz. Czynny i dobry gospodarz, dużo uczynił on dla Sieliszcza. On to dokonał odnowy ogromnej plebanji, on to pomalował na zewnątrz i wewnątrz cały ogromny kościół. Z dziwną umiejętnością przeprowadzono odnowę tak, że nie zepsuto ani gzymsu, ani charakteru kościoła nie oszpecono.

Bardzo ładna jest świątynia w Sieliszczach. Ze wszystkich starodawnych, wspaniałych gmachów poklasztornych ona jedna chyba ocalała.

Wznosi się kościół nad samem jeziorem i ze swym dwupiętrowym klasztorem zdaleka imponuje swym ogromem.

Dwie wysmukłe wieże strzelają do nieba. Kościół bardzo wysoki, a ołtarze, których jest 5, wyróżniają się swą powagą i ładnemi obrazami. Szczegól-



Sieliszcze. Kościół zewnątrz.



Sieliszcze. Boczny ołtarz Pana Jezusa.

nie ładny jest ołtarz św. Antoniego z aniołem depczącym szatana na górze.

Nad ołtarzem głównym wisi cudowny obraz Matki Bożej, przewieziony z kościoła kublickiego. Przed Matką Bożą klęczą portretowani fundatorowie Kublicz. Cały obraz pokryty jest drogiemi srebrnemi szatami.

Bardzo bogata jest w Sieliszczu zakrystja, posiadająca nie jedną pamiątkę po sąsiednich zabranych kościołach. Widzimy tu ornaty bogato srebrem i złotem haftowane, uszyte z pasów słuckich.

Zwracają na siebie uwagę bardzo starożytne organy, jakich już obecnie spotkać nie możemy.

Nietylko pod względem religijnym pracowano tutaj, ale też nie mało robiono pod względem społecznym. Do roku 1868 istniała tu dobrze kierowana szkoła parafjalna, niestety, obecnie nie istniejąca. Istnieje tutaj, co tak rzadko spotykamy na prowincji w kraju zachodnim, katolickie towarzystwo dobroczynności. W Kubliczach była niegdyś parafja.

Na wysokim pagórku wznosi się były kościół w Kubliczach. Obok miasteczko małe i dobra niegdyś bardzo bogate; tuż przy nich jezioro Kraśnica. Pod względem strategicznym Kublicze stanowią ważną placówkę i w roku 1812 skorzystano z niej. Hrabia Witgenstein pobił tu Francuzów i oddział Bawarczyków. Siedziała tu niegdyś zamożna i potężna rodzina Kublickich, do której należały ogromne obszary ziemi. Później przechodzą dobra do Suszyńskich, Newelskich, Frąckiewiczów, Klonowskich i Siellawów.

Obecnie dobra Kublicze przedstawiają prawdziwą ruinę. Las zupełnie wyrąbany. Wspaniały ogród owocowy, urządzony przez Piotra Siellawę, zupełnie zniszczono. Z zabudowań dworskich pozostała ruina—nawet bogate archiwum, zawierające dużo ważnych dokumentów, zostało sprzedane przez jednego z dzierżawców, niejakiego Sorokę, na pudy żydom jako papier.



Sieliszcze. Organy starożytne.



Ks. Walentynowicz, proboszcz w Sieliszczach.

Był tu ładny obszerny kościół murowany, ufundowany przez stolnika połockiego Józefa Kłokowskiego w r. 1642 pod wezwaniem Zwiastowania Najśw. Marji Panny. W nim cudowny obraz Najśw. Marji Panny, który ściągał zawsze bardzo dużo ludu. W roku 1867 kościół zamknięto i oddano duchowieństwu prawosławnemu. Ostatnim proboszczem był ks. Jakubowski. Pozwolono katolikom zabrać wszystko z kościoła, co też skwapliwie uczynili; podobno odrywano nawet części ambony. Lud wyniósł z kościoła cudowny obraz i inne utensylja kościelne. Wszystko to w procesji, w której uczestniczyła masa ludu—przeniesiono do kościoła w Sieliszczach przy dźwięku żałobnych dzwonów. Kościół przerobiono na cerkiew.

USZACZE.

Małe miasteczko, dzisiaj tak zwane „zasztatne", ale niegdyś wielką rolę odgrywało w historji. Leży nad rzeką Uszaczą i posiada 1300 mieszkańców. Dobra Uszacze w roku 1624 należały do Klonowskiego, stolnika połockiego, w roku 1677 do Dawida Radzymińskiego Frąckiewicza, który razem z żoną funduje tutaj klasztor ks. Bazyljanów. Potem dobra przechodzą do Szczyttów, Żabów i Platerów.

Po pierwszym podziale Polski, Uszacze zostają głównem miastem części pow. Połockiego, pozostałej przy Polsce. Tu się odbywały sejmiki powiatowe. Po przyłączeniu do Rosji w roku 1793, Uszacze zostają miastem „zasztatnem" i przyłączone są do powiatu Lepelskiego.

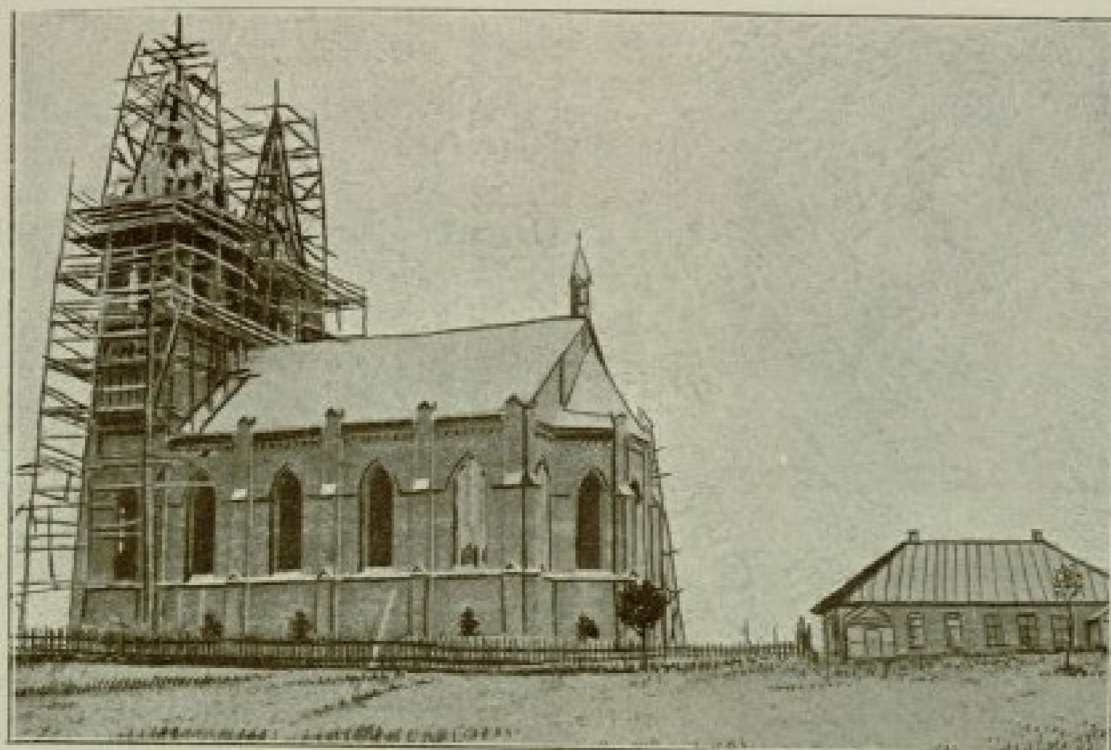
Miasteczko nie ma dzisiaj znaczenia ani politycznego, ani handlowego.

W 1812 roku stał tu krótki czas oddział Witgensteina, było kilka potyczek z Francuzami, czego pamiątką są kurhany.

W roku 1716 Hieronim Żaba, podwojewoda połocki, razem ze swoją małżonką fundował kościół i klasztor ks. Dominikanów. W 1787 roku ks. Dominikanie wystawili piętrowy murowany klasztor. Założono szkołę 6 klasową.



Ks. Borkowski, proboszcz uszacki.



Budujący się kościół w Uszaczu.

Obraz Naj. Marji Panny w kościele uszackim słynął cudami. Malowany jest na płótnie. N. M. P. opiera się na księżycu, trzymając w lewem ręku Dzieciątko Jezus, a w prawem różaniec. Zdobią obraz szaty srebrne, liczne wota i korona koralowa. W roku 1863 kościół i klasztor zamknięto, część budynków rozebrano.

Jednego dnia zamknięto 4 kościoły w tych okolicach: Kublicze, Czaszniki, Polidowicze i Uszacz.

W roku 1905 zaczęto energiczne starania o powrót kościoła katolikom; wtedy dopiero zaprowadzono nabożeństwo prawosławne w byłym kościele. Ładny był to kościół. Zakonnicy umieli zbudować i utrzymywać w porządku swoją świątynię. Jeden z braciszków Dominikanów, prawdziwy artysta wymalował znakomite freski, w których tak dobrze zachowano perspektywę, że można było zakładać się, że to nie malatura, ale rzeźba. Przy zamknięciu pozwolono katolikom wynieść wszystkie rzeczy kościelne, a lud pobożny nawet wyłamał części drewniane ambony i przechowywał je jak relikwie. Ze wspaniałą procesją obraz i wszystkie rzeczy kościelne zawieziono do Sieliszcza. Trudno było ludowi bez tej świątyni, bo aż 1600 parafjan liczył Uszacz—nic dziwnego, że z całem sercem oddali się sprawie jeżeli już nie odzyskania starego kościoła, to przynajmniej zbudowania nowego.

Długo kołatano o pozwolenie, aż nareszcie w roku 1905 uzyskano zatwierdzenie filji. Nabożeństwo odprawiało się z początku w małej kaplicy drewnianej na cmentarzu, która niestety spaliła się 1911-go roku. Pierwszym proboszczem, po otwarciu filji uszackiej był ks. Kiełbasa w przeciągu 2 lat.

Udało się nawet w roku 1908 wykołatać pozwolenie na budowanie nowej świątyni, ale brakowało funduszów. I tu Pan Bóg dopomógł. Znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy z całej duszy poświęcili się idei zbudowania nowego kościoła, a byli nimi p. Reut i obywatelka miejscowa, znana filantropka, p. Iwaszewska.

Na wielkie starania parafjan rząd udzielił zapomogi ze środków kapitału zapasowego kościelnego 9000 rubli, p. Reut złożył cały swój kapitał 14 tysięcy rubli, a nie mało też złożyła p. Iwaszewska. Postanowiono więc zbudować ładną świątynię, nie gorszą od starej zabranej, która imponowała

swym ogromem i ładnemi strzelistemi wieżami.

Kościół nowy zbudowany jest w stylu gotyckim.

Po ks. Kiełbasie przychodzi ks. Szyliński, który z dziwną energją i poświęceniem prowadził budowę. Obecnie prowadzi z niemniejszą energją budowę ks. Borkowski, a już coraz więcej zbliża się kościół ku zakończeniu, już na prowizorycznym ołtarzu odprawia się w nowym kościele nabożeństwo.

Parafja Uszacka ma 1600 wiernych, 13 dworów obywatelskich, a reszta szlachta na dzierżawach. Lud przeważnie zajmuje się rolnictwem, a po części flisactwem, korzystając z dobrej komunikacji wodnej.

Uszaczka wpada do Dźwiny, a lasów w tych stronach obficie, więc flisactwo rozwinęło się.

Stan ekonomiczny bardzo upada, a nawet dużo majątków przechodzi w obce ręce.

Ciężkie też położenie proboszcza: lud chętnie daje składki na utrzymanie kościoła i na budowanie—postanowiono ogólną składkę po 50 i po 20 kop. od dziesięciny, ale tak kosztowny kościół wszystko pożera.

W parafji Uszackiej jest kaplica Uchwiszcze w majątku państwa Iwaszewskich. Ładna kaplica w stylu gotyckim pod wezwaniem św. Tadeusza, ufundowana przez Arkadjusza Łubieńskiego w 1861-ym r. Siostra Arkadjusza Łubieńskiego, Iwaszewska dalej prowadzi tę zbożną pracę swego brata. Rzadko można znaleźć ludzi tak oddanych swym ideałom i tylko dla ideałów żyjących, jak ta pracownica w społeczeństwie miejscowem. Działalność jej tak różnorodna, że doprawdy dziwić się trzeba, jak jeden człowiek tyle w stanie uczynić. Najczynniejszą ona jest sprężyną w sprawie budowania kościoła uszackiego.

Nie korzysta ona sama z majątku, ale stara się jak można więcej dobrego uczynić. Część swych dóbr ofiarowała na szkołę rolniczą dla ludu, a wielkie fundusze kładzie na wychowanie biednej młodzieży. Czynną jest w połockiem towarzystwie dobroczynności, gdzie jako prezeska nadaje mu życie.



Kaplica w Uchwiszczu, majątku p. Iwaszewskiej.

UŁŁA.

Dziwne wywarła na mnie wrażenie Ułła, nieduże miasteczko, zamieszkałe przeważnie przez Białorusinów, po części zaś przez żydów. Ułła nie posiada dużego znaczenia pod względem handlowo-przemysłowym. Nawet linja drogi żelaznej Rygo-Orłowskiej nie dodała życia, nie rozruszała tysiącznej osady.

W dzisiejszej gubernji Witebskiej, w powiecie Lepelskim, nad Dźwiną, przy ujściu do niej rzeki Ułły, leżało w starożytności małe miasteczko od nazwy rzeki przy niem wpadającej do Dźwiny, Ułłą nazwane. Wspomnienia dziejowe miejsca tego w czasie wojen prowadzonych z Moskwą tak się przedstawiają. Za panowania Zygmunta Augusta w roku 1566 obrót rzeczy politycznych z Rosją stawał się coraz zawilszym. Car Iwan lubo przez pisma i mowy czynił nadzieję pokoju, wszak-

że skrycie go nie chciał: pomimo wyjednania u króla zawieszenia broni, partja niesfornych rabusiów, napadając od granic, Moskwy, przylegające do nich prowincje litewskie niszczyła i niepokoiła. Car zaś Iwan, gotując się do wojny, na granicy swojej rozkazał założyć kilka zamków obronnych, w tych liczbie wzniósł się zamek obok starożytnego miasteczka przy ujściu rzeki Ułły do Dźwiny w samych widłach, na długim a wązkim kawałku ziemi, wchodzącym między te dwie rzeki i mocno przez nie bronionym. Zamek w Ulle przez samo położenie topograficzne stanowić musiał punkt ważny bezpieczeństwa dla cara; więc w tymże roku przysłani na sejm do Wilna posłowie jego, za najpierwszy warunek stawiali zatrzymanie przy Rosji prowincji Połockiej ze wszystkimi zamkami, w liczbie których i o Ułłę traktowano, żądając odstąpienia kraju po granicę województwa Wileńskiego, a do tego całe Inflanty aż po Dźwinę. Odrzucił król takie propozycje, a wojna stała się następstwem nieudanych układów. W 1568 roku Zygmunt August wielkie porobił przygotowania wojenne. Skoncentrowawszy do 100000 wojska, jak nasi kronikarze naliczają, w Radoszkowiczach, sam osobiście zjechał na to miejsce w celu dowodzenia wojskiem. Dwa miesiące bawił on w obozie, które spędził na ćwiczeniu i lustrowaniu żołnierza tak licznie i w tak świetnej postawie tam zebranego. Lecz gdy go sprawy publiczne, a mianowicie układy z posłami inflanckimi, toczące się w Grodnie, zmusiły obóz opuścić, rozpuściwszy znaczną część wojska zebranego, zdawszy dowództwo nad resztą Janowi Hieronimowi Chodkiewiczowi, staroście żmujdzkiemu, posłał go na zdobywanie obronnego zamku Ułły, sam zaś wrócił do Grodna. Wyprawa ta na Ułłę miała mieć cel polityczny; wspierać miała jakoby bunt bojarów za pośrednictwem niejakiego szlachcica nazwiskiem Kozłowa, żonatego z Korsakówną. Posyłany sekretnie od senatorów litewskich do Moskwy dla skomunikowania się tam z bojarami, przywieźć miał tę wiadomość, iż jakoby bojarowie mieli Iwana wydać królowi, a księcia Włodzimierza Adrzejewicza na tronie Moskwy posadzić. Kozłów ten powtórnie do Moskwy w tejże misji posłany sekretnie, został pojmanym i na pal wbitym. Przygotowania wojenne czynione przez Zygmunta Augusta na tak wielką skalę i zamach wojenny, rozpoczęty z tak wielkim rozgłosem, gdy przez brak determinacji w królu na wyprawie na Ułłę tylko się skończyły, a wojnę tę przez pośmiewisko, wojną Kokoszą nazwano.

Chodkiewicz pociągnął z wojskiem pod zamek Ułłę. Zamek ten mocno warowny obległ i szturmować począł. Bezskutecznemi były działania wojenne Chodkiewicza, Moskwa bowiem, spławiając Dźwiną z Połocka coraz nowe posiłki wojenne, obronę zamku Ułły bezprzestannie wzmacniała i załogę w nim odnawiała.

„Ale gdy przyszła oblężeńcom, mówi Marcin Bielski, pomoc z Połocka, Moskwa się tem silniej broniła. Gdzie wiele ludzi naszych do szturmu niezwyczajnych przypuszczonych zbito, oszańcować się też trudno było, bo ziemia natenczas zmarzła była, przeto od oblężenia musieli odciągnąć". Chodkiewicz, wezwany przez króla do stolicy dla interesów publicznych, zdał dowództwo nad wojskiem księciu Romanowi Sanguszce[1]) ten zaś zturm na Ułłę wznowił. Ciekawe szczegóły zdobycia tego zamku przechowały nam się w dziejach; posłuchajmy, jak o nich mówi kronika: „Tegoż roku miesiąca września, mówi dalej Bielski, kniaź Roman, hetman polny, Ułłę, zamek moskiewski obronny, wziął i spalił, tym sposobem: najprzód Kozaki w czółnach pod zamek wyprawił, a sam zastąpiwszy z ludem od Połocka i Turowli Raczkowskiego

[1]) Pod datą 1578 r. car Iwan Wasilewicz, zdobywszy Inflanty, z powodu zapewne, iż się hetmanowi Chodkiewiczowi szturm do Ułły nie powiódł, oznajmiając mu listem o zajęciu Inflant, w żartobliwy sposób w te słowa o jego męztwie przy zdobyciu Ułły wyraża się: „Słyszach twoje wiele rozumie i chrabrost pod Ułłoju i diwichsia i to hrabski esi uczynił." (Źródła do dziejów Polskich, Michała Grabowskiego i Al. Przeździeckiego, T. I, s. 58).

i Tarnowskiego rotmistrzów pieszych z drabinkami do blanków przypuścił w nocy. Kozacy zaś z Birulą, Minkiem i Oskierką ziemną strzelbę ubieżeli, drudzy bramy i forty poczęli siec; wnet Mikołaj Sołłohub, rotmistrz, niezwlekając, wbród przebył Ułłę ze wszystką rotą swoją, i dodał pieszym posiłku, którzy na blanki po drabinkach leźli i w bramach się z Moskwą siekli. Potem sam kniaź Roman posłał rotę swoją, gdy już zamek gorzał i Wojnę i Tyszkiewicza i kniazia Łukomskiego rotmistrzów, którzy gwałtownym zewsząd pędem Moskwę upornie się w ogniu broniącą pogromili byli i zamek wzięli, gdzie dwu wojewód Welaminów i więźniów zacnych trzysta pojmali, a strzelców z rusznicami ośmset. Ale korzyści inszej żadnej nie było, bo wszystko w zamku zgorzało, a zamek nasi znowu zbudowali".



Widok kościoła w Ulle gub. Witebskiej.

Zamek w Ulle, zdobyty przez księcia Romana Sanguszkę, zostawał odtąd w ręku litewskiem. Odrestaurowany i wzmocniony, stanowić zaczął pograniczną twierdzę przeciw napadom Moskwy.

W 1580 r., kiedy Stefan Batory, zajęty wyprawą na Wielkie Łuki, koncentrował swoje wojska i sam bawił w zamku czasznickim, po odprawie tam posła moskiewskiego, osobiście zjechał do zamku Ułły dla wzmocnienia go, jeśliby się tego potrzeba okazała, jako stanowić mającego bezpieczeństwo tej części kraju od napadów Moskwy podczas wyciągnięcia z niej wojsk pod Wielkie Łuki. Po osobistem rozpatrzeniu zamku w Ulle, znalazł Stefan Batory, iż od wschodu zamek ten nie dość był obronnym, musiał on rozkazać usypać między rzekami Dźwiną a Ułłą szaniec, mający sześć sążni wysokości w pochyleniu, takowy do dziś dnia wałem Batorego się nazywa.

Na tem się kończy wzmianka historyczna o zamku w Ulle; za jakich czasów zamek ten rozbrojony, przestał stanowić miejsce warowne, z pewnością

historja nam daty nie podaje. Do dziś dnia dotrwały w nim na brzegach rzek obu szańce, okrążające pas ziemi między rzekami wzdłuż ciągnący się; dotrwał dotąd i wał, zasłaniający tę twierdzę od południa i wschodu, szańcem Batorego zwany, za którym znajduje się kościół parafjalny i budowle plebańskie. Kotlina zamkowa cała służy dzisiaj na ogrody dla proboszcza.

Dobra ulańskie należały najprzód do Bystrzyckich, potem Łukomskich, Przysieckich, Meńszykowowych, Potockich, a potem sprzedane zostały Reutom, w których ręku pozostawały do niedawna.

Na ruinach dawnego zamku, zupełnie zniszczonego, Eustachy Łukomski, sekretarz królewski i Bronisław Przysiecki, wojski wiłkomierski, przyrodni bracia wznieśli w 1669 roku drewnianą świątynię pod wezwaniem Ducha św. i oddali ojcom Dominikanom, na utrzymanie ojców dając jakiś majątek. Niestety, w roku 1782 jeden z sukcesorów fundatora Przysieckiego, gwałtem odebrał ks. Dominikanom majątek i ci byli zmuszeni porzucić Ułłę. To nie był prawdopodobnie niezależny klasztor, lecz tylko rezydencja ks. Dominikanów z Czasznik. W roku 1800 nowy właściciel Ułły Ignacy Reut wznowił fundację, a Ułłę zrobiono parafją.

Od roku 1853 do 1864 starali się ks. Jakusiewicz i Motuz wznieść obecną świątynię, co się udało głównie, zawdzięczając dziwnie niezmordowanej pracy i niezłomnej energji ks. Motuza.

Dziwny był to człowiek. Prosty, może trochę rubaszny, żył on tylko dla swej idei. Kościół, parafja były jedynym celem jego życia—tu nie szczędził on żadnego poświęcenia, żadnej pracy. Rozumiał on lud, rozumieli i kochali go parafjanie. Jak ojciec strofował nieposłusznych, występnych, dbał o ładne nabożeństwo, sam uczył lud czytać, przesiadywał całemi godzinami w ławkach w kościele z ludem, żeby nauczyć lud śpiewać. I ślady jego pracy zostały bogate—dziś cała parafja umie czytać a śpiewają chyba najlepiej w okolicy.

Jak już mówiliśmy, w Ulle byli ks. Dominikanie, ale też przebywali kapelani świeccy na cmentarzu w kaplicy.

Bardzo ciekawe książki metryczne w Ulle—podają dużo szczegółów o obsługiwaniu parafji. Tak naprzykład widać z nich, że proboszczami zaczynają nazywać się księża tutejsi dopiero w roku 1812, że były czasy, kiedy Ułła miała aż 3 wikarjuszów, że przez długi czas przy świeckich księżach bywali wikarjuszami ks. Bernardyni.

Ciekawa jest księga metryczna, na której napisano: „Księga metryk chrzestnych kościoła parafjalnego Ulskiego, według instrukcji danej 1828-go roku wizytatorem w czasie wizyty generalnej, a 1829 roku miesiąca kwietnia, którego dnia z rozmaitych kartek i szpargałów zebrana".

Widzimy w tych książkach, że proboszczami ulskimi byli: 1825 r. ks. Alchimowicz, 1834 ks. dziekan Gałecki, Sulżyński, ks. bernardyn wikary (od 1848 roku wikarjuszowie ks. świeccy), ks. Raczkowski, ks. Onoszko, 1856 ks. Jakusiewicz (wik. ks. Motuz), 1864 ks. Motuz, 1878 ks. Batanowicz, 1901 ks. Zelba, ks. Bułła, ks. Juchno, ks. Konopacki, ks. Mierzwiński, 1907 ks. Mackiewicz, ks. Kozłowski, ks. Teodor Kulikowski.

Trudno się nie zatrzymać dłużej nad osobą jednego z proboszczów ulskich, który wprawdzie niedługo był w Ulle, ale piekną po sobie zostawił pamiątkę. Był to ks. Władysław Mierzwiński. Nie raz nazywano go warjatem, narwańcem, ale miał on tylko jedną chorobę tak rzadką w naszym wieku, że kochał więcej kościół i lud, niż samego siebie, niż swoje wygody—tym da się wytłómaczyć to szalone przywiązanie ludu, które on zdobył wszędzie. Już dużo przeszło czasu, jak ks. Mierzwiński wyjechał z Ułły, zmuszony ku temu przez niezależne od władzy duchownej okoliczności, a lud i dziś jeszcze pamięta działalność tego apostoła Bożego.

Największe owoce przyniosła jego energiczna walka z pijaństwem, które się zmniejszyło wśród ludu. Znając dobrze język białoruski, przemawiał on do serca ludu i był zawsze zrozumiany.

Dużo zrobił po nim ks. Mackiewicz, lecz niestety i jego prędko usunięto. Ciągle te zmiany księży fatalnie się odbijały na stanie parafji.

Sympatyczna parafja Ulańska, zamieszkała wyłącznie prawie przez jednolity lud katolicki, jednak ma pewne trudności w obsługiwaniu. Właśnie bardzo niewygodne położenie kościoła parafjalnego. Leży on na półwyspie, odcięty rzekami od całej parafji, co utrudnia dwa razy rocznie na dłuższy czas ludziom przyjazd do kościoła i proboszczowi wyjazdy do parafji.

Dawnymi czasy istnienie ks. kapelanów w kaplicy za rzeką, przy samej Ulle łagodziło tę trudność. Nieraz, gdy wezbrana rzeka niesie na swym grzbiecie ciężar kry lodowej, proboszcz wezwany do chorego w wątłej łódce, wśród płynącego lodu, puszcza się w niebezpieczną podróż, przywiązany do długiej liny, na Dźwinę, patrząc nieustannie w oczy śmierci, która lada chwila może nastąpić.

Dzisiejszą Ułłę stanowi nieduże miasteczko, zamieszkałe przeważnie przez żydów, nie posiadające jednak dużego znaczenia pod względem handlowo-przemysłowym, pomimo nawet podwójnej komunikacji, bo wodą po Dźwinie a lądem koleją żelazną Rygo-Orłowską.

Mieszkańców ma Ułła do 2 tysięcy.

Parafja Ulańska ma 4860 wiernych, jedna z najliczniejszych wśród innych, a co jeszcze wygodniej dla proboszczów, mniej rozległa. Najdalsza miejscowość odległa od kościoła o 25 wiorst. Oprócz kilku dworów i małej liczby szlachty, parafja cała składa się z włościan. Jest dużo wiosek czysto katolickich, a szczególniej w blizkości kościoła.

Tłómaczy się to po części tem, że jakby przeczuwając mające nastąpić dramaty nie mało unitów przechodziło na obrządek łaciński.

W parafji Ułła są 4 dwory, kilka folwarków i 45 wsi. Lud wyjątkowo pobożny, bardzo lubi w kościele śpiewać. Dziwne wrażenie wywiera kościół w dzień świąteczny. Bogobojny Białorusin chętnie kościół nawiedza. W szarych siermięgach kobiety z obwiązanemi chustką głowami, latem najczęściej w łapciach, przepełniają kościół. Od samego rana pełno ich w świątyni, gdzie śpiewem monotonnym chwalą Pana nad Pany. A tyle w tym śpiewie rzewności, tyle smutku, że zdaje się cała dusza ludu w nim upostaciowanie swe znajduje. Mają ulańscy parafjanie i swoje wady, o których trudno przemilczeć. Szczególnie ostatniemi czasy dość silnie rozpowszechniła się kradzież drzewa z lasów obywatelskich, gdyż większość włościan uważa to za rzecz dozwoloną—las Boży—utarło się przysłowie u ludu. Jeszcze dość rozpowszechnioną wadą są zabobony: zamawianie, znachorstwo, jest to tak zwykła rzecz, że nikt tego nie ukrywa, ale owszem, uważa za rzecz najzupełniej zwykłą i dozwoloną.



Kościół w Ulle wewnątrz.

Lud przeważnie zajmuje się rolnictwem, trochę flisactwem, a trochę wychodzi na zarobki. Handel cały w ręku żydowskiem. Za czasów proboszczowa-

nia ks. Mackiewicza powstał sklep spółkowy, ale prędko upadł.

Kościół ulański murowany, o dwóch nizkich wieżach. W kościele wszystko przemawia tradycją. Widzimy ołtarze ze starożytnymi bardzo obrazami, jak naprzykład obraz Matki Boskiej ze srebrnemi szatami. Z lewej znowu strony bardzo starożytny obraz—św. Antoniego. Dawniej był tutaj oryginalny grób Chrystusa Pana na Wielki tydzień. Za pomocą specjalnej maszynerji, figurę zmartwychwstania Pańskiego z monstrancją i Hostją św. podnoszono dość wysoko nad grobem. Dziś kościół bardzo potrzebuje odnowy, która rozpoczęła się wiosną 1914 roku. Parafjanie obłożyli się dobrowolnym podatkiem i w gminie zrobili o tem odpowiednią prawną uchwałę. Obecny proboszcz ks. Teodor Kulikowski zajął się energicznie restauracją świątyni. Było w parafji dawniej kilka kościołów unickich, a nawet parę zbudowanych przez ks. Dominikanów. Tak np. w Uświeju kościół unicki buduje ks. Dominikanim Dąbrowski. Istniał też kościół unicki w Marcinowie od 1796 do 1801 roku. Jest też stara drewniana kaplica tuż za Dźwiną — na cmentarzu grzebalnym, gdzie jak mówiliśmy, mieszkali kapelani. Są kaplice: w Nizgołowie, Półjezierzu, Obolu i Lachowie.



Ks. Kulikowski, obecny proboszcz w Ulle i ks. Pilecki były proboszcz w Ulle.

Niedaleko Nizgołowia leży Sokorów. Ładny kamienny krzyż niedaleko od bramy wjazdowej stanowi pomnik pamiętnej bitwy. Nadb rzegiem jeziora Poło przy miejscowości Łosia-Góra, poniósł wielką porażkę Chowański.

Jest kaplica w Lachowie. Nie wspaniała wprawdzie, ale ma skarb, którego wartość przechodzi wszystkie skarby na ziemi—obraz cudowny Matki Boskiej.

Ciekawa historja tego obrazu. Dobra Lachów i, kaplica i obraz cudowny należą do oddawna tu zamieszkałej rodziny Dworzeckich - Bogdanowiczów. Niegdyś jeden z Bogdanowiczów—Józef w roku 1862 miał majątek Nowiki w starostwie Szatrowskiem. Tam był kościół unicki, skazany na zamknięcie. Już ostatni proboszcz ks. Łappo w roku 1848 miał kościół opuścić i oddać go duchowieństwu prawosławnemu. W trakcie tego Józef Bogdanowicz ciężko zachorował, a lekarze stanowczo orzekli, że niema ratunku. Z gorącą wiarą prosił chory, by przywieźć do niego cudowny obraz z kaplicy szatrowskiej, co też uczyniono, a zaledwie obraz przyniesiono do łóżka, chory natychmiast został uzdrowiony. Pobożny czciciel Marji ślubował Bogu, że urządzi kaplicę dla cudownego obrazu. Tymczasem w Nowikach kościół rozebrano, a miejscowy „archirej” oddał cudowny obraz rodzinie Bogdanowiczów. Na obrazie napis: „Za uzdrowienie i opiekę N. Matki Boskiej, z uczucia wdzięczności na wzniesionym na jej cześć ołtarzu składa 1862-go roku marca 19 dnia Józef Bogdanowicz”.

List Jego Excelencji pierwszego biskupa w Ameryce do Redaktora „Naszych Kościołów".

Wielebny Ks. Proboszczu!

List Wiel. Ks. Proboszcza jako też egzemplarze rozpoczętego przez Waszą Wielebność wydawnictwa otrzymałem.

Nie ulega wątpliwości, iż praca, jakiej się Ks. Proboszcz podjął, ogromnie trudną będzie w wykonaniu. Ale z drugiej strony również pewnem jest, że rokuje ona owoce nader cenne dla nas wszystkich, którym życie religijne naszego ludu i historja naszego Kościoła na sercu leży.

Proszę zatem przyjąć wyrazy serdecznej życzliwości i błogosławieństwo pasterskie dla siebie i dla współpracowników w wydawnictwie „Nasze Kościoły".

† **Ks. Paweł Rhode**

Jego Excelencji Arcybiskupa Warszawskiego Ks. Aleksandra Kakowskiego.

Szanowny Księże!

Wydawnictwo Szanownego Księdza uważam za rzecz pożyteczną i dlatego poleciłem je Duchowieństwu mojej Archidjecezji. Życzę powodzenia wydawnictwu i polecę przypominać w miesięczniku djecezjalnym.

Łączę błogosławieństwo pasterskie dla prac i osoby Szanownego Księdza

sługa † **A. Kakowski**

Przewielebni Ojcowie! Szanowni Rodacy!

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
Winc. Pol.

Dziwne wrażenie w sercu naszem ten wiersz pozostawia. W naszej krainie zniszczenie i upadek tak są zwykłe, że już zdaje się oko nasze do tych smutnych widoków przyzwyczaiło się. Rozpacz i łzy stały się udziałem naszym; a jedyną naszą ulgą, że tak powiem chwilowem odpocznieniem zmęczonego ducha, jest przeniesienie myśli naszej do zaczarowanej krainy przeszłości, do tej krainy wielkości i potęgi, krainy marzeń i ideałów. Tam pod cieniem kościołów prastarych, pod zielonemi gałęźmi lasów dziewiczych, w pałacach rodów ongi sławnych duch nasz wzmocnienie i otuchę znajduje. Tam mimo woli naszej wyłaniają się te obrazy z prastarych dziejów naszych, walk bohaterskich, sławnych i szlachetnych, poświęcenia królów, biskupów, kapłanów, rycerstwa i ludu, żywego tętna życia katolickiego.

Niestety, ciężki stan ekonomiczny kraju sprowadził siekiery do lasów dziewiczych, a ciągły jęk przedśmiertnej agonji padających potężnych drzew, świadków dziejów naszych, przypomina, że już tam marzyć nie będziemy.

Niestety, ongiś sławne dobra rycerskie rodów starożytnych, po części pod naporem ciężkich czasów, po części wskutek lekkomyślności i braku przywiązania do ziemi karmicielki synów dawnych bohaterów, przechodzą w obce ręce, albo nikną zaniedbane pod wszystko druzgocącym zębem czasu.

Pozostały nam kościoły nasze. To jedno, ostatnie ogniwo, które duch nasz z krajem łączy, które nasze przechowuje tradycje, które w wieku pary i elektryczności w inny świat przenosi, świat ideałów, tradycji i poświęcenia.

I tu, niestety, rzedną szeregi tych świadków dziejów naszych.

Jedne upadają pod naporem lat długich istnienia, te tak drogie duszy naszej, kościołki nasze omszałe, pochylone od starości; znowu inne zamieniają ludzie na świątynie nowe, błyszczące zbytkiem, stylowe — ale niestety nie przemawiające językiem tradycji, już nie mające tych zczerniałych obrazów, nieumiejętną ręką malowanych, figur rzeźbionych przez samouków rzeźbiarzy, lecz tak przez lud lubionych.

Inne świątynie nikną z przyczyny chęci próżnej popisać się nowym wspaniałym kościołem — ale nam obcym duchem.

Inne znów tracimy, gdy w ręce obce przechodzą.

Inne znów pamiątki niszczy odnowa nieumiejętna, prowadzona przez niepowołanych ludzi, a niszcząca tę poezję starożytności.

Dekanat Drysko-Siebieski.

ZABIAŁY.

Wołyńce, albo inaczej Zabiały, jest to niewielkie miasteczko na brzegu Dryssy. Nie ma znaczenia ani handlowego, ani strategicznego, ale jakoś do pewnego stopnia stało się ono ośrodkiem życia narodowego części powiatu Lepelskiego.



Kościół w Zabiałach.

Dawniej dobra te nazywano Okaciewszczyzną i były nadane połockiej cerkwi św. Mikołaja, nareszcie król Stefan Batory nadał je księżom Jezuitom. W te czasy Okaciewszczyzna przyjęła nazwę Wołyniec, od mieszkających tu Wołyńców. Ks. Jezuici zamienili Wołyńce na Zacharewicze z Tukowiczem, ostatni zaś sprzedał je Konstantemu Szczyttowi. Syn nabywcy, Jan Szczytt, sprzedaje dobra Zabielskim-Szczyttom, wojskim połockim—skąd powstała nazwa parafji Zabiały.

Nowi pobożni właściciele pomyśleli przedewszystkiem o świątyni Pańskiej, zbudowali w roku 1716 kościół pod wezwaniem św. Jerzego i sprowadzili tu ks. Dominikanów, nadając im kilka majątków.

W roku 1746 król August III nadaje Wołyńcom przywilej na dwa doroczne jarmarki—na św. Dominika i na Matkę Bożą Różańcową.

Kościół drewniany, ukończony za czasów przeora ks. Mateusza Głuchockiego; za przeoratu ks. Damjana, w r. 1731 ukończono budowę klasztoru i założono nowicjat; ks. przeor Aloizy Trokinicki rozpoczął budowę murowanego

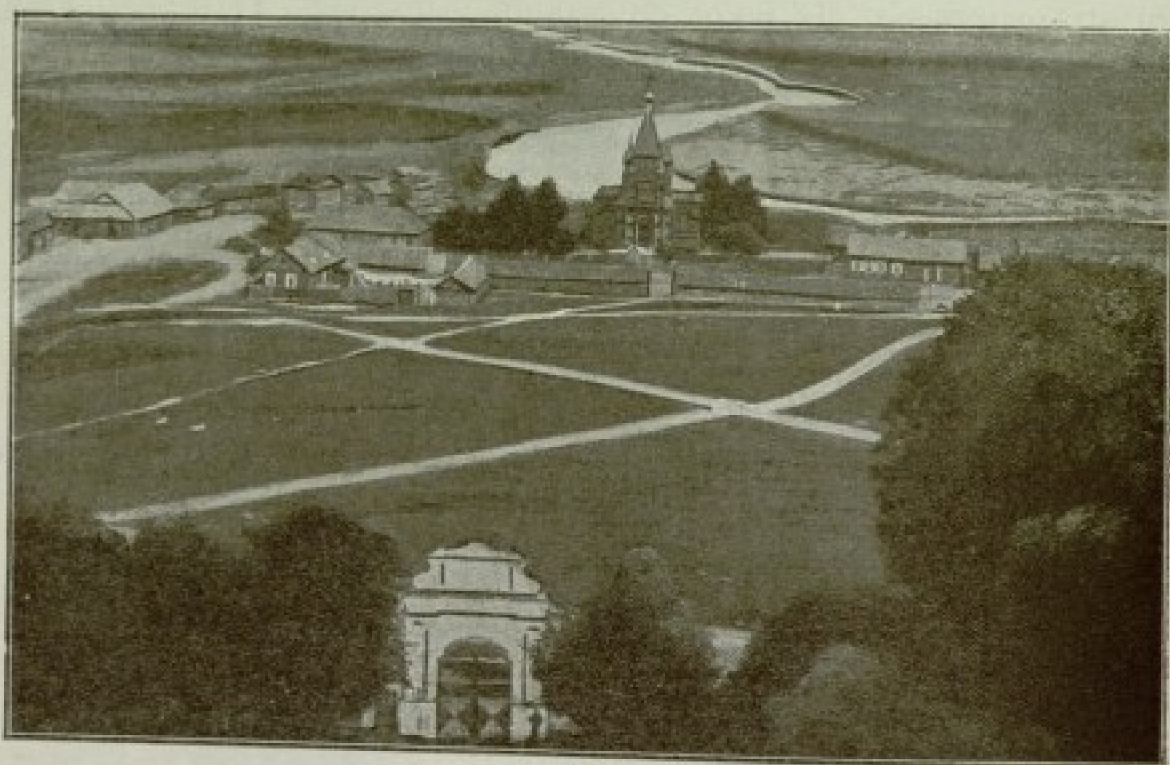
kościoła, a ks. Remigjusz Zahorowski murowanego klasztoru. Ostatnim przeorem był ks. Hieronim Bajkowski.

Ks. Dominikanie nie tylko obsługiwali parafję, ale dbali też o oświatę. Przy klasztorze istniała szkoła, która w roku 1811 była zamieniona na gimnazjum. Utrzymywała się ona z fundacji Hylzena-Szadurskiego. Niestety, w roku 1836 gimnazjum zamknięto, a fundusze jego użyto na gimnazjum witebskie, gdzie na ten rachunek kształcono 40 uczni.

Dobrze się trzyma miejscowe ziemiaństwo, nie słychać, żeby sprzedawało majątki, chociaż lasy już są dość przerzedzone.

Prace w Zabiałach, prowadzone w szerokich ramach przez ks. Dominikanów, nie przeszły bez śladów, a tem można po części wytłómaczyć lepszy duch wśród obywatelstwa. Nie napróżno w murach klasztornych ks. Dominikanie, kształcąc młodzież, wpajali w serce jej ideały czyste i miłość kościoła.

Niestety! rozruchy społeczne, które



Widok z wieży kościoła zabialskiego w pow. Drysieńskim gub. Witebskiej.

Za czasów ks. Dominikanów, Wołyńce były bardzo ożywione—ściągała szkoła dużo obywatelstwa, przyciągały też wiernych uroczyste nabożeństwa.

Dziś Wołyńce—nieduże miasteczko, ma 1250 mieszkańców, z których 850 żydów. Domów murowanych 2, drewnianych 137.

Parafja Zabialska-Wołyńce dość jest rozległa—są miejscowości odległe od kościoła o 45 wiorst. Ma ona z górą 3000 wiernych, przeważnie szlachty i ziemiaństwa. Jest 14 wsi prawie całkowicie katolickich mało mieszanych; znacznie powiększyła się liczba włościan katolików po ukazie tolerancyjnym.

jak burza przeszły przez nasz kraj, zmiotły placówkę pracy społecznej, pozostawiając cały ogrom pracy na barkach jednego kapłana—proboszcza miejscowego. W tej okolicy dotychczas najwięcej przechowało się zamiłowania do pracy społecznej i poczucia obywatelstwa.

Zaledwie zjawił się osobnik miłujący gorąco swój kraj, chętny do pracy społecznej, energiczny—jak z pod popiołów wyjął może już gasnącą iskrę, wydobył z pod zgliszcz przechowywany tam skarb—duch staropolski, duch zdolny do wielkich czynów.

Człowiekiem tym był kapłan według

serca Jezusowego i wzorowy obywatel, ks. Antoni Orzał. On nie dążył do godności i majątku, nie dbał o wygodne życie, jego przewodnią myślą była szczera chęć służenia społeczeństwu.

Litwin z pochodzenia, umiał on połączyć miłość dla swego narodu z obowiązkami, które nakładała na niego praca wśród obcych. Potrafił ukochać naród, dla którego pracował. Był on zawsze i na każdem stanowisku kapłanem rozumiejącym potrzeby ludu. Widzimy jego szeroką działalność w Babinowiczach wśród Litwinów, jak również wśród mniej blizkich sercu jego Białorusinów i Polaków. Kapłan i obywatel górował nad wszystkiemi uczuciami.

Największe zasługi położył on, pracując na zgliszczach wspaniałych niegdyś instytucji Ojców Dominikanów—w Zabiałach. Ośmioletni okres jego pasterzowania jest ciągłym postępem pracy społecznej. Jak wódz dobry i doświadczony kroczy on naprzód na czele ludu, a o zwycięstwach jego świadczą powstające jedna po drugiej instytucje.

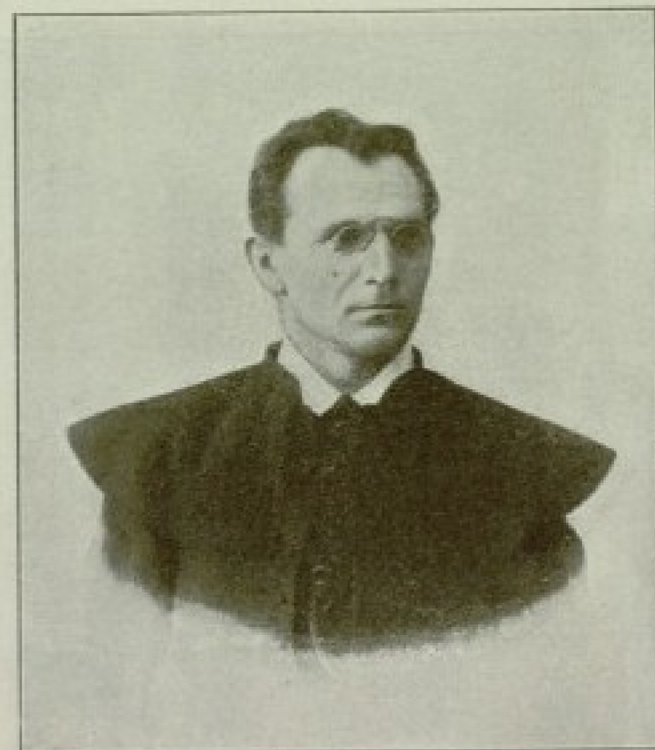
W owych tak ciężkich dla nas czasach, kiedy właśnie kapłanowi najtrudniej jest coś uczynić dla społeczeństwa, umiejętnie omijając trudności, potrafił on dokonać wielkich rzeczy.

Nie lada to praca zrzeszyć lud, przełamać nieufność, którą zwykle spotykają kapłani w ludziach świeckich i stanąć na czele pracy społecznej. On to uczynił. Potrafił zaskarbić ufność obywatelstwa, klasy średniej i ludu.

Jego zręczną i umiejętną ręką zostały powołane do życia trzy instytucje, połączone jednym duchem, jakby dopełniające jedna drugą, a obejmujące jednem potężnem kołem wszystkie objawy życia społecznego: kółko rolnicze, kasa pożyczkowa i sklep spożywczy.

Z tego źródła płynęło szerokiem korytem życie społeczne, w ten sposób podnosi się dobrobyt ludu. Najlepszym dowodem żywotności tych instytucji są dwie wystawy rolnicze, jakie się odbyły w roku 1908 i 1912, urządzone w Śmienicie, mające przeszło 1500 eksponatów. Nawet sąsiednia Dryssa wzięła udział w ostatniej wystawie.

Pracę księdza Orzała ocenili parafjanie i wdzięczność swą dla szlachetnego przewodnika okazali, obchodząc z wielką szczerością i serdecznością jego 25-letni jubileusz kapłaństwa. Głębokie wrażenie wywarło to święto. Tyle szczerości, pochodzącej z kochających serc, rzadko daje się widzieć w obecnych czasach. Przez całe swe życie ks. Orzał dowiódł, że wyklucza ze swej pracy kapłańskiej wszelką kastowość.



Ks. Orzał proboszcz i dziekan zabialski.

Nie jest to ani „ksiądz pański" ani „ksiądz chłopski", ale zwykły kapłan katolicki, tylko nie zamknięty w kościele, ale kroczący drogą wskazaną przez Chrystusa Pana, aż do serca samego społeczeństwa.

Niedaleko od Zabiał jest zależna od ministerjum prywatna szkoła mleczarska, tak zwana Chuścielewsko-Bobiatyńska. Są też wykłady religji w 7 szkołach ziemskich.

Osiemnaście lat zarządzał parafją Zabialską ks. Jarkiewicz, potem ks. Kucharski, ks. Merkel za którego przeniesiono tu dekanat, ks. Wojtik (5 lat), nareszcie obecnie od lat 9-ciu proboszczem zabialskim i dziekanem jest wyżej wspomniany ks. Orzał.

Dawniej do kościoła zabialskiego należały ogromne dobra, z czasem skonfiskowane. Dopiero ks. Kucharskiemu udało się wyprocesować 21 dziesięcin ziemi na korzyść kościoła.

Parafja Zabialska graniczy z gubernją Wileńską i z parafjami: Drysieńską, Oświejską, Siebieską, Połocką i Horbaczowo-Obytokską. Niestety, podział tych parafji bardzo niestosowny, ponieważ Zabiały leżą nie w centrum a na samym krańcu. W niektórych punktach bardzo blisko znajdują się parafje inne.



Kościół zabialski wewnątrz.

Lud miejscowy bardzo pobożny, a wspaniały kościół, tradycja i ładne nabożeństwo przyciąga dużo modlących się nawet z innych parafji.

Kościół majestatyczny, murowany, o dwóch wieżach. Jeden z najwspanialszych na Litwie i Białejrusi. Ma 10 ołtarzy. Styl kościoła i ołtarzy tak zwykły u nas w kraju, że tak powiem dominikański, wileński.

W roku 1910 ks. Orzał przeprowadził gruntowną odnowę kościoła, sprowadził nowe organy. W ogólności stan kościoła robi bardzo dodatnie wrażenie. Jest dużo ładnych obrazów, prawdziwych dzieł sztuki. Bardzo zdobi kościół ładna terrakotowa Droga krzyżowa.

Przed kościołem stoi wielki dębowy krzyż jubileuszowy, zbudowany na pamiątkę 1600-ej rocznicy Edyktu Konstantyna Wielkiego. Kościół się łączy korytarzem z dużą, dwupiętrową murowaną plebanją, byłym klasztorem podominikańskim.

Za kościołem ogród i ładna aleja.

Pod kościołem i w kościele widzimy dużo pomników, z których niejeden stanowi pamiątkę po mężach znakomitych. Tu pod kościołem leży serce Korsaka, przysłane z Paryża, gdzie ten zmarł. Oryginalny napis wyryto na kamieniu pomnika nad mogiłą jednego z Przesieckich:

Kto chce kochać ojczyznę, rodzinę [szczerze,
Niech przykład z rodziny Przesieckich [bierze.

Było dawniej w obrębie parafji kilka kościołów: w Leszczyłowie, Dzernowiczach, Swolnie.

Obecnie są kaplice w Justyjanowie, Gromoszczach, Kniażycach, Ziabkach, Swolnie, Tobiłkach, Roskowiczach.

DRYSSA.

Przy ujściu do Dźwiny rzeki Dryssy leży nieduże miasto tejże nazwy. Miasteczko to dość starożytne, ale nie mamy historycznych danych o jego początkach, tylko w późniejsze czasy swego istnienia zjawia się nazwa ta w kronikach.

Była to niegdyś obwarowana osada, z drewnianem ogrodzeniem—spalona w roku 1386 przez księcia Andrzeja Olgierdowicza. Wspomina się też Dryssa w kontrakcie zawartym pomiędzy królem Aleksandrem i W. ks. moskiewskim Iwanem III. W Dryssie była niegdyś komora, jako mieścinie pogranicznej, a król Zygmunt August nakazał wzmocnić obronę zamku drysieńskiego. Iwan Groźny podczas wojny zdobył Dryssę, lecz król Stefan Batory znów ją odebrał. Ostatecznie przechodzi ona do Rosji 1772-go roku, a w 1802 zostaje miastem powiatowem gubernji Witebskiej.

Nie miała Dryssa nigdy znaczenia handlowego i nie miała czasów wielkiego rozkwitu. Nieduża była ona mieściną w roku 1808, kiedy spotykamy opis Dryssy w jednym z sprawozdań rewizora szkół. „Rozlew rzek na wiosnę zatapia całe miasto, domów tu nie dużo. Wilgoć miejscowości i różne niewygody, dla mieszkańców tak są wielkie, że rząd ma zamiar przenieść mieścinę do innej miejscowości. Mieszkańców widzimy: kupców chrześcijan 4, kupców żydów 6, mieszczan chrześcijan 203, żydów 684, razem mieszkańców 900. Dochód roczny miasta 1390 rb. 4½ kop."

Mimo klęsk, które przechodziła Dryssa, jednak trochę wzrosła liczba mieszkańców. Powodzie jedna za drugą niszczyły miasto: w roku 1855, 1878 całe miasteczko ucierpiało od wody—a południowo-wschodnia część prawie co rok cierpi. Dzisiaj Dryssa posiada 25 murowanych domów, a drewnianych 525, do 70-ciu sklepów murowanych i 80 drewnianych; liczba mieszkańców dochodzi do 5.750, z których 3 tysiące żydów.

Całe miasteczko więcej przypomina wieś, niż miasto. Maleńkie domki, ulice brudne.

Są tu niektóre pamiątki historyczne. Tak naprzykład na pamiątkę przebywania tutaj cesarzowej Katarzyny i Potemkina posadzono na bulwarze wierzbę, której pilnie strzeże miasto przed zniszczeniem. Tu przechodzi trakt tak zwany Katarzyny—jak wszędzie obsadzony drzewami. Na zarząd miasta nie mały wpływ mają Polacy; większość radnych stanowią nasi ziomkowie.

Co się tyczy położenia geograficznego, należy Dryssa więcej do powiatów inflanckich, mających daleko żyźniejszą glebę, niż powiaty białoruskie. Oprócz rolnictwa rozwinięty trochę handel lnem i żytem, spławianem Dźwiną. Pomimo lepszej gleby, dość znacznie rozwinęło się w tych stronach wychodźtwo na zarobki do Rygi, Piotrogrodu i po części do Danji.

Parafja Drysieńska, albo raczej filja parafji Zabialskiej liczy 1820 wiernych, graniczy z parafjami: Rosicką, Zabialską i Oświejską. Najodleglejszy punkt parafji o 18 wiorst od kościoła.



Kościół w Dryssie.

Do składu parafjan wchodzą przedewszystkiem mieszczanie w samej Dryssie w liczbie do 300, kilku obywateli, z których najwięcej świadczy kościołowi Jan Walkowski. Część parafjan stanowi szlachta na dzierżawach, a po-

zatem włościanie rozrzuceni wśród innowierców. Są jednak trzy wsie czysto katolickie. Lud dość pobożny, do kościoła przywiązany, a bardzo mało spotykamy małżeństw mieszanych.

Dawniej Dryssę obsługiwali ks. Dominikanie zabialscy, dojeżdżając tutaj od czasu do czasu, a potem przekazano ją księżom świeckim, którzy tutaj już stale zamieszkali. Proboszczami w Dryssie byli: ks. Dobkiewicz, ks. Dominik Wołłowicz (62), ks. Misiunia (1872),



Dryssa. Kościół wewnątrz.

ks. Około-Kułak (1880), ks. Bujno (1881) ks. Kimbryś (1882), ks. Około-Kułak (od 1893—1908) i obecnie ks. Skokowski.

Największe po sobie pamiątki pozostawił ks Około-Kułak, dwukrotnie pełniący w Dryssie obowiązki proboszcza.

W roku 1899 spaliła się plebanja, więc ks. Około-Kułak zbudował nową. Odnowił kościół zewnątrz, ładnie pomalował sufit kościoła. Filary pomalował na kolor marmuru, przerobił ołtarze. Zbudował kramy murowane, które teraz wydzierżawiane zapewniają byt kapłanom.

Niema dokumentów, kiedy był zbudowany pierwszy kościół w Dryssie, wiemy tylko tyle, że w roku 1867 był prawie nanowo odbudowany, staraniem proboszcza i parafjan.

Kościół pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Marji Panny murowany, z jedną wieżą. Posiada trzy ołtarze. Znajduje się w nim artystyczna figura serca Pana Jezusa, sprowadzona z Włoch. Zdobi kościół ładna terrakotowa Droga krzyżowa. Niebiedna też zakrystja, posiada naprzykład kilka bogatych ornatów, uszytych z pasów słuckich. Wogóle cały kościołek utrzymywany czysto i schludnie—bardzo miłe sprawia wrażenie.

Z klęsk, które smutne pozostawiły ślady w Dryssie, musimy wymienić lata 1812, 1855 i 1875.

W roku 1812 była tu główna kwatera naczelnego dowódzcy pierwszej armji zachodniej, generała rosyjskiego Barklaj de Tolly. Lecz z rozporządzenia rady wojennej obóz ten, niedogodny skasowano i opuszczono.

Marszałek francuski, przechodząc przez Dryssę, zrujnował obóz, ale nie mało ucierpiało wtedy miasto.

W roku 1855 na wiosnę, wielki wylew Dźwiny i Dryssy—wyrządził ogromne straty miastu; zaledwie ocalało 7 domów.

Straszna powódź zniszczyła na wiosnę miasto w roku 1875. Zalany był wodą nawet kościół, a więc nietrudno sobie wyobrazić, jakie straszne skutki pozostały po tej powodzi.

Zamknięto kościół w Leszczyłowie.

Dawniej cały lud naokoło był unicki i posiadał liczne cerkwie. Pod względem pracy społecznej, jakiś czas po latach wolnościowych i tu się ruszali nasi ziomkowie—działały: towarzystwo rolnicze, nawet urządzono parę wystaw rolniczych dość ładnych, ale z czasem to wszystko podupadło. Ruch ten przeważnie zaczął się pod wpływem bardzo czynnych Zabiał.

ZAMOSZE.

Nad rzeką Sarjanką, leżą dobra Zamosze, dawniej własność Hylzenów, dziś Szadurskich.

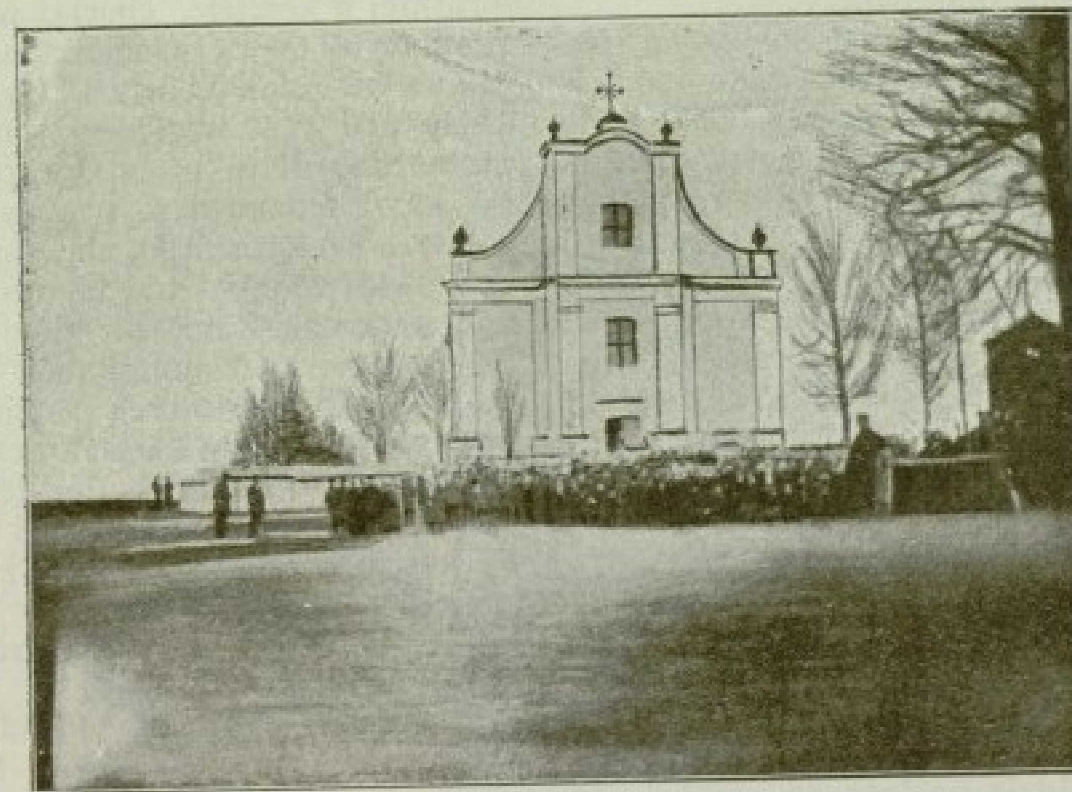
Ładna to miejscowość, na podwyższeniu pasma wzgórz zaczynających się pod miasteczkiem Prele. Kościół dominuje nad okolicami.

Tuż naokoło jeziora i błota, poza któremi widać wysmukłe wieże kościoła oświejskiego.

Parafja ma wiernych 4120; rozciąga się około 10 wiorst w promieniu. Inny charakter parafji Zamoszańskiej, niż sąsiednich już nam znajomych. Na granicy Inflant polskich, t. j. krainy, gdzie lud rdzennie katolicki i parafję Zamoszańską zamieszkuje przeważnie lud katolicki, a inowiercy stanowią bardzo mały procent.

Parafja składa się przeważnie z włościan, jeden jedyny dwór obywatelski—Surynów. Lud białoruski, bardzo mało szlachty. Nie spotykamy też dużo Łotyszów, chociaż już sąsiednią parafję zasiadła ludność łotewska.

Dziwne zjawisko możemy tu spostrzedz na granicy Łotwy. Chociaż Łotysz pod względem materjalnym i pod względem kultury stoi nieco wyżej od Białorusina, widzimy jednak pewną przewagę Białorusinów. Łotysz ma i swoją literaturę i kazania w języku ojczystym i swych kapłanów, przemawiających w jego mowie, a biedny Białorusin odczuwa pod tym względem brak pewny, a jednak przewagę ma Białorusin, a coraz więcej i język jego i przewaga wcinają się klinem poza granicę Białej Rusi do Łotwy. Czem to daje się wytłómaczyć? Może tem, że chociaż nie wielka jest kultura własna Białorusina, ma on za sobą do pewnego stopnia kulturę historyczną, chociaż w małych rozmiarach, ale jednak będącą w stanie nadać mu pewne znaczenie; kultura zaś Łotysza, tylko rodzima, nie oparta na podstawach historycznych. Nie posiadając wcale języka polskiego, obcy kulturze polskiej, ale jeszcze nie



Kościół w Zamoszach.

ugruntowany w młodej swojskiej kulturze—nic dziwnego, że poddaje się wpływom Białorusinów. Jest to nieubłagane prawo życiowe, które tworzy te stosunki. A wobec tego faktu, spotykanego wszędzie, gdzie ścierają się dwie narodowości, jakże śmiesznie wyglądają te bezsensowne poszukiwania winnych polonizacji kapłanów i narodowej demokracji. Tu, niestety, trudno winnych znaleźć, naokoło księża Litwini i Łotysze, obywatelstwa niema, winowajcą jedynym jest życie i te warunki, które ono tworzy.

Tak się zwyczajnie dokonywa ten proces: Białoruskie dziewczęta ładniejsze i większą mają ogładę. Chętnie je biorą Łotysze za żony, a wtedy już do chaty wchodzi język białoruski (poczęści polski), a łotewski niknie.

Toż samo można powiedzieć i o chłopach: lepiej ubrany, ma on pewien szyk, pewną wyższość nad Łotyszem, więc chętniej na niego patrzą dziewczęta łotewskie.

Mimo to, że gleba w Zamoszu lepsza niż gdzieindziej—rolnictwo stoi tu bardzo nisko; przeważnie sieją len. Wychodźtwo na zarobki rozwinięte jest bardzo.

Gmina miejscowa wydaje rocznie z górą 400 paszportów. Całe kawały ziemi leżą często odłogiem. Dużo robotników idzie na lato na zarobek do Piotrogrodu i Warszawy, nawet i do Władywostoku. Co rok przyjeżdżają agenci i kontraktują dużo dziewcząt do ogrodów pod Warszawą; każda z nich po skończonym sezonie przywozi 50 do 60 rubli. Może i na miejscu udałoby się tyle zarobić, ale tu dziewczęta jakby się wstydziły iść za wyrobnice. Część włościan zajmuje się spławem drzewa, ale tylko na Sarji; Dźwiną aż do Rygi mało kto się puszcza.

Trzeba uznać, że mimo wychodźtwa, które zawsze tak smutne przynosi owoce pod względem moralności, lud tutejszy jest wierzący i niezepsuty i dobrze przechowuje swe tradycje katolickie i narodowe. Jest on bardzo konserwatywny, co przejął może od Łotysza. Nie wierzy on w żadne narzucane mu dobrodziejstwa. Tak naprzykład dużo wysiłków poniosło ziemstwo, nim przekonało wieśniaków o potrzebie urządzenia posterunku felczerskiego; nie łatwo też było utworzyć towarzystwo drobnego kredytu, a stanowczo bez żadnej przyczyny oparli się wieśniacy urządzeniu stacji pocztowej.

Oryginalny ich stosunek do mowy białoruskiej: używają jej w domu, ale za szyk pewien, że tak powiem, za większą ogładę liczy się mowa polska. Boją się oni wprowadzenia bardzo mowy białoruskiej w kościele, chociaż więcej zrozumiałej od mowy polskiej. Czują w tym pewne niebezpieczeństwo. Były czasy, kiedy pod tym względem robił pewne próby długoletni proboszcz zamoszański ks. Bogdanowicz—nauczył on lud pacierza białoruskiego, ale i sam wkrótce zmienił zdanie i lud tego nie chciał.

Z początku Zamosze miało być filją klasztoru ks. Dominikanów w Oświei, do której wysyłano tych Dominikanów, którzy w czemkolwiek wykroczyli przeciwko regule zakonnej. Później zostało kościołem parafjalnym. Księgi metryczne kościoła zamoszańskiego zaczynają się od r. 1801.

W r. 1863—4 był proboszczem ks. Lipko, którego usunięto z Zamosza za rzekomą agitację. Później byli: ks. Kulesza, ks. Palczewski, który tu swe życie zakończył i ks. Bogdanowicz. Ostatni był przez lud bardzo kochany i dbał o swoją parafję. Całemi godzinami przesiadywał on w ławkach w kościele, śpiewając z ludem pieśni pobożne i odmawiając różaniec. On też bardzo dużo nauczał lud wiary, tak, że do dziś jeszcze przechowała się tradycja jego prac—najlepiej zna swoją wiarę lud właśnie w parafji Zamoszańskiej.

Po nim następuje ks. Montwiło, ks. Zarako-Zarakowski, a nareszcie od lat 12 pasterzuje tu ks. Paweł Medżys.

Działalność tego ostatniego proboszcza, Litwina z pochodzenia, ale szczerze kochającego lud, nadzwyczaj błogosławione przynosi dla parafji owoce. Na każdym kroku widać dobrego gospodarza. I ładnie utrzymywany kościół i ładny śpiew w kościele, i czystość i schludność na ołtarzach—wszystko o tem świadczy. Najwięcej zbudował się autor tych opisów, gdy był świadkiem, a przytem czynnym, podczas uroczystości pierwszej Komunji św. w Zamoszu. W ciągu dwudziestu kilku lat swego kapłaństwa nie spotkał się autor z dziećmi tak dobrze przygotowanemi do spowiedzi św., tak roztropnemi i rozumiejącemi prawdy wiary świętej. Ileż w to pracy mozolnej musiał tu włożyć gorliwy proboszcz. Nie mniej czuło się w kościele ten duch rozumnej, szczerej wiary. Wszak łatwo może poznać każdy kaznodzieja, do kogo przemawia—i z oczu i ze sposobu słuchania widać usposobienie parafji. Tu, przemawiając do ludu, odczuwało się rozkosz duchowej łączności z nim.

Kościół zamoszański duży, murowany z kamienia ciosanego i cegły, pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża św. fundowany w roku 1779 przez miejscowego obywatela Hylzena. Większość obrazów pochodzi z nowszych czasów. W kościele trzy ołtarze. Na ołtarzu wielkim duży krzyż. Wszędzie świeża farba i pozłota; kościół bardzo widny. O ile ładny jest kościół, o tyle licha plebanja, zbudowana z resztek materjałów prawdopodobnie, wilgotna i zimna.

Wszystko razem —kościół i plebanja robią miłe wrażenie, tak swojskie, tak głębokie. By obraz był pełniejszy, tuż przy kościele na jednem z drzew rozłożystych—zamieszkał nasz ptak polski—bocian.

Niedaleko od kościoła kilka chatek, gdzie mieszka parę rodzin polskich, kilka rodzin żydowskich, tych niezbędnych sąsiadów każdego kościoła. Z kościoła zamoszańskiego widać dokładnie kościół w Oświei, zdawałoby się, że dzieli nas od niego kilka wiorst drogi, a tymczasem, gdy przyjdzie doń iść, napotka się duże błota, tak że daleko trzeba kroczyć naokoło, żeby trafić do niego.

OŚWIEJA.

Miasteczko i wielkie dobra nad jeziorem Oświejskiem, z dużym kościołem zdaleka wabią wzrok podróżnego. Żydowskie miasteczko, jak zawsze w tym kraju, ma zaledwie $^1/_4$ mieszkańców chrześcijan.

Bardzo to stara mieścina, a kroniki już w r. 1503 wspominają o niej z przyczyny rozejmu 6-letniego pomiędzy królem Aleksandrem i wielkim księciem moskiewskim Iwanem.



Oświeja. Kościół wewnątrz.

Król Aleksander nadaje Oświeję wojewodzie połockiemu Hlebowiczowi, później dobra przechodzą do Kiszków i Sapiehów. Nareszcie dostają się wojewodzie mińskiemu Hylzenowi. Były to czasy najlepsze dla Oświei, bo ci właściciele więcej myśleli o sprawach społecznych, niż o zyskach ekonomicznych osobistych. Nowy nabywca, Jan Hylzen, autor znanej kroniki inflanc-

kiej, buduje tu dwa wspaniałe drewniane pałace, stawia kościół i sprowadza księży misjonarzy. W 1765 Hylzen zapisuje znaczne sumy, oparte na dobrach oświejskich, z których mają być wydawane zapomogi włościanom i utrzymywane szkoły dla nich. Wdowa po ś. p. Janie nie tylko szczerze wypełnia obietnice nieboszczyka męża, ale jeszcze buduje na swój koszt kościół w Zamoszach i funduje klasztor sióstr miłosierdzia w Oświei, poruczając im założony specjalnie szpital.

Syn Hylzenów umiera w młodzień-

Minęła świetność tych rodów zasłużonych, a wnuki i prawnuki ich—nie robiąc nic prawie dla społeczeństwa—i dla siebie nic nie zyskali.

Majątek dziś zmarnowany—ma być sprzedany przez bank włościański, a wspaniały pałac na brzegu jeziora Oświejskiego, gdzie niegdyś zebrane okoliczne obywatelstwo rozstrzygało losy kraju—dziś stoi pustkami, czekając nim nowi gospodarze starodawny pałac rozbiorą na drzewo, lub w salach niegdyś świetnych urządzą sobie śpichlerze.



Kościół w Oświei.

czym wieku i zapisuje dobra Szadurskiemu, zobowiązując go oddawać połowę dochodu z tych dóbr na utrzymanie szkoły dominikańskiej w Zabiałach, na utrzymanie kościoła i ks. misjonarzy. Po skasowaniu w roku 1638 gimnazjum ks. Dominikanów kapitały zostały przeniesione do gimnazjum witebskiego.

Z prawdziwą czcią i szacunkiem wspominać musimy o tych starych rodach, które posiadając ogromne fundusze, ogromne też sumy ofiarowały na potrzeby społeczne. Dziś jeszcze spotykamy pamiątki tych czynów bohaterskich.

Parafja Oświejska dość duża, liczy 3120 wiernych, a podchodzi aż pod Wołyńce prawie (27 wiorst), a z drugiej strony prawie pod Siebież. Przeważnie parafjanami są włościanie, ale wioski są mieszane, nie całkowicie katolickie; bliżej do Wołyniec sporo szlachty na dzierżawach. Bardzo mało z tej szlachty, gdy już wolno było szlachcicowi kupować ziemię, skorzystało z tego prawa. Obywateli ziemskich niewielu.

W lata wolnościowe przeszło na katolicyzm z górą 400 osób, albo ściślej mówiąc tak zwani oporni przedtem, prawnie zostali uznani za katolików.

Kościół oświejski murowany, pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, był wzniesiony w roku 1782 przez Augusta i Konstancję z Hylzenów hr. Broel-Platerów.

Kościół w stylu romańskim, ładnie utrzymywany, wewnątrz cały odnowiony. Ołtarze malowane na kolor marmuru, ładny jest obraz św. Wincentego a Paulo.

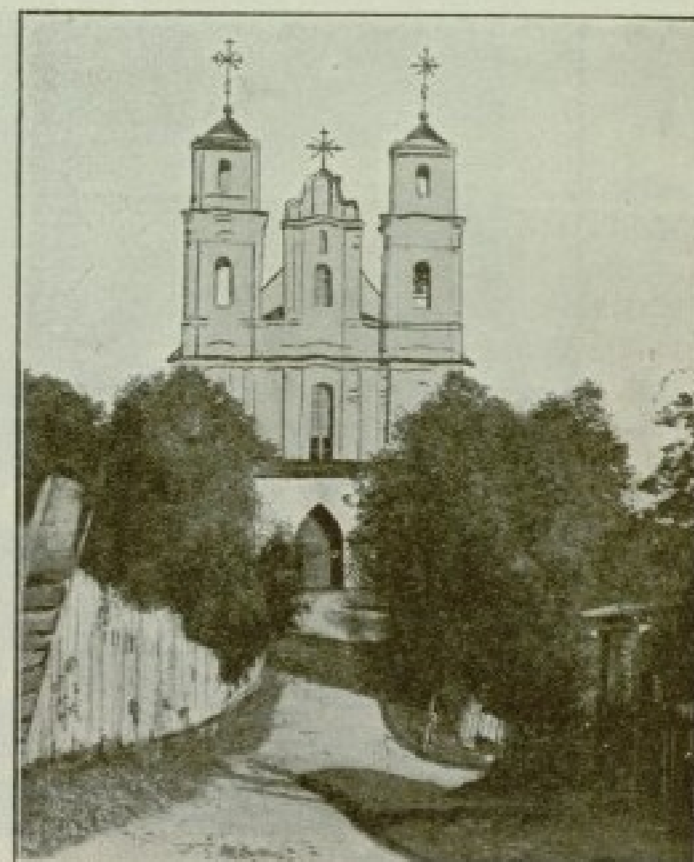
Pod kościołem znajdują się groby miejscowych obywateli, a wśród innych serce biskupa smoleńskiego Hylzena. W zakrystji dużo starożytnych ornatów. Przed kościołem znakomitej roboty sążniowy krucyfiks, rżnięty z drzewa. Naprzeciwko ambony ołtarz z figurą Pana Jezusa, przeniesiony z oświejskiej kaplicy Szarytek.

Kaplica zapieczętowana, a klasztor stoi bez dachu. Nie pozostało też prawie śladów po słynnej niegdyś cerkiewce Matki Bożej na jednej z wysp na jeziorze, gdzie dziś jeszcze znajduje się wioska, składająca się z 20 chat.

Kaplice są w Starej, w Swolnie, Kochanowiczach i oratorjum w Oświeju. Proboszczami ojświejskimi byli: ks. Olechno, ks. Około-Kułak, ks. Kimbrys, ks. Feliks Steckiewicz, ks. Tabore (14 lat). Obecnie ks. Dziedul. Za czasów młodego i energicznego ks. Tabora dokonano dużo remontów. Podczas wolnościowych czasów dużo byłych unitów przeszło na katolicyzm.

Składa się ona z włościan i bardzo nielicznej szlachty. W samem miasteczku 73 rodziny katolickie. Większość ludu katolicka, a szczególnie po manifeście tolerancyjnym bardzo dużo osób, dotychczas potajemnie wyznających wiarę katolicką, otwarcie ją uznało.

Szlachta rozrzucona jest po dzierżawkach lub na folwarkach, ale są dwie tak zwane okolice, t. j. większe skupienie szlachty w jednem miejscu.



Widok kościoła w Przydrujsku.

PRZYDRUJSK.

Prawie dwie wiorsty nad brzegiem Dźwiny rozciągnęła się mieścina Przydrujsk. Była to dawniej tylko część leżącego na przeciwnym brzegu miasta Drui. Właściwie z początku była to osada sług i niezbędnych dla zamku drujskiego ludzi. Dziś cicha nieruchliwa osada, a chociaż niby handel cały w rękach żydów, jednak żydów mniej od katolików. Przydrujsk łączy z Drują przewóz.

Parafja Przydrujska dość duża—ma blizko 6170 wiernych—przy niewielkiej rozległości (najdalszy punkt znajduje się o 18 wiorst).

Lud przeważnie rolniczy, trochę, szczególniej w miasteczku, rzemieślników. Niestety, brak roli, ciężkie warunki ekonomiczne, a może po części agitacja, stworzyła dość znaczną emigrację. Wprawdzie niewielu jedzie do Ameryki, ale dość dużo wyjeżdża na sezonowe zarobki do Rygi, Piotrogrodu. Najwięcej wyjeżdża dziewcząt na służbę, trochę do fabryk.

W 1913 r. w Przydrujsku założono towarzystwo oszczędnościowo-pożyczkowe. Włościanie, przyzwyczajeni od wieków siedzieć w szponach u żydów,

bali się z początku udawać do nowej kasy, ale z czasem, widząc ogromny pożytek instytucji zalecanej z ambony, coraz więcej udają się do niej.

Cała ludność prawie umie czytać. Kobiety wszystkie, a z mężczyzn ogromna większość. O ile lud przywiązany jest do kościoła widać stąd, jak chętnie się zbiera na nabożeństwo—już bardzo rano kościół zaczyna napełniać się wiernymi (a śpiew brzmi od samego rana, aż po nieszpory), ale tylko suplikacje i litanje śpiewa cały lud, co wywiera potężne wrażenie, w innych śpiewach tylko nieliczna garstka bierze udział.

Obywatelstwa niedużo—ale dobrze się trzyma, dba o kościół. Pomiędzy innymi kościołem przydrujskim rządzili: ks. Karol Wilamowicz, ks. Symforjan Baginowski, ks. Klemens Rocewicz, ks. Kun, ks. Ryllo (20 lat), ks. Małachowski, ks. Kanwalewski, ks. Borowik, ks. Tomaszewski i nareszcie ks. Stefanowicz.

Za czasów rządów ks. Borowika pokryto na nowo dach kościoła blachą, ks. Tomaszewski zaczął budować nowe 13-o głosowe organy, ukończone za czasów ks. Stefanowicza, a obecnie rozpoczyna się gruntowna odnowa całego kościoła.

Z dziwną energją i wytrwaniem pracuje tutaj od lat kilku ks. B. Stefanowicz. Jemu to zawdzięcza parafja, że coraz więcej upada pijaństwo, coraz więcej lud garnie się do kościoła, a niedawna uchwała gminy Wojciulowskiej, zamknięcia piwiarni i sklepu z wódką w Balbinowie jest takim faktem znamiennym, nowym w tych stronach i tylko ks. Stefanowicza wpływom trzeba ją przypisać. Tu wypada nadmienić na pochwałę parafjan, że, gdy dawniej przy pogrzebach panowała pijatyka, to od rządów w parafji ks. prał. Małachowskiego, zwyczaj ten wykorzenił się doszczętnie; a obecnie i weseliska odbywają się coraz skromniej.



Wnętrze kościoła w Przydrujsku, gub. Witebska.

Początek parafji Przydrujskiej trzeba odnieść do początku wieku XVII. Nie było wtedy jeszcze kościoła w Drui. W roku 1633 książę Leon Sapieha, wojewoda wileński i wielki hetman litewski postawił w Przydrujsku kościół

drewniany i uposażył go bogato majątkami. Na jednym z dzwonów kościoła czytamy rok 1619. Jest w kancelarji kościoła przydrujskiego dokument, wydany przez Ojca św. Benedykta XIII w roku 1727, nazywający kościół przydrujski parafjalnym.

Kościół z dwiema wieżami o wspaniałym froncie stoi na stromym brzegu Dźwiny. W kościele 3 ołtarze; wielki odsunięty znacznie od ściany. Na ścianie artystycznie malowane słupy—tak, że się ma najzupełniejsze złudzenie, że są tam rzeczywiste słupy. Wszystkie trzy ołtarze w stylu kościołów wileńskich. Do Przydrujska należą kaplice: na cmentarzu i w Balbinowie, a z kaplicy w Wojciulewie, przy której dawniej prowadziły się nawet księgi metryczne, obecnie nie pozostało ani śladu.



Ś. p. ks. Ryłło, długoletni proboszcz przydrujski.

PUSTYŃ.

Dobra Pustyń należały niegdyś do Sapiehów, sprzedane zostały w roku 1748 hr. Platerom a obecnie Nitosławskim. Niema tutaj miasteczka, tylko kościół, szkoła i folwark. Bardzo ładne położenie ma kościół na brzegu dwóch jezior. Kraina bardzo swojska nie brakuje nawet gniazda bociana. Są to już krańce Białej Rusi, już zaczyna się katolicka Łotwa, gdzie cały lud katolicki. Już w Pustyni widzimy rozrzucone osady Łotyszów, którzy mieszkając wśród większości białoruskiej, nauczyli się mowy tego ludu.

Parafja liczy 4020 wiernych, z których z górą 1000 ma być wcielonych do nowotworzącej się parafji w Skajstach. Obywatelstwa prawie niema. Szlachty nie dużo, reszta włościanie. Jeden z obywateli miejscowych, Nitosławski rozparcelował część swego majątku i sprzedał ziemię Litwinom—stąd się zjawiło tutaj kilka rodzin litewskich. Lud bardzo zamożny, ma wielkie nadziały, na gospodarza od 27 do 15 dziesięcin.

Dawniej prawosławnych bardzo było mało, cały lud jeżeli nie był łacińskiego obrządku, był unicki. Było kilka cerkwi unickich—dziś zamkniętych, a krzyże na nich łacińskie świadczą o ich pochodzeniu.

Z proboszczów pustyńskich najlepszą po sobie pamięć zostawił ks. prałat Małachowski. Dużo pozostawił on po sobie pamiątek.

W poblizkim lasku, zasadzonym przez niego, przy kościele stoi ładna cementowa figura serca Pana Jezusa, gdzie często można spotkać pobożnych modlących się. Ścieżka do figury wyłożona kamieniami.

Kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, zbudowany w roku 1898 przez hr. Platerów przy ogromnych staraniach ks. Około-Kułaka, zapoczątkowany przez ks. Małachowskiego, który już zebrał parę tysięcy rubli. Cały kościół kosztował 15 tysięcy. Wież nie ma, a dzwonnica stoi oddzielnie. Ołtarzy trzy; obrazy dość nowe; teraźniejszy proboszcz ks. Tabore sprowadził nowe



Kościół pustyński.



Kościół pustyński wewnątrz.

organy. Plebanja bardzo stara—ściany zbite z gliny.

Kościół murowany, z czerwonej cegły, bardzo widny, kryty gontami. Wszystko zastosowane w kościele do stylu. Bardzo tego przestrzegał ks. Kolendo. Konfesjonały i ławki mocne, dębowe. Ołtarze i ambona kamienne, z gipsaturą, nad kościołem 3 duże krzyże wylane z cementu, posadzka w kościele z płyt cementowych.

Na mogiłkach artystyczna figura Matki Boskiej z modlącą się postacią ks. Małachowskiego.

Zwykle porzucający parafję kapłani poświęcają całkowicie swą pracę nowej placówce, zrywając najzupełniej wszelkie węzły z poprzednią. Inaczej ks. kan. Małachowski. Opuściwszy Pustyń, długie lata pamięta o niej, przysyła ładne ornaty, kielichy, obrazy, jakby ciągle duchowo pozostaje w Pustyni, kołatając wszędzie o dary dla niej.

Obok ks. kanonika Małachowskiego musimy postawić rodzinę Szadurskich, bardzo dużo świadczącą kościołowi pus-



Figura Serca Jezusowego w lasku pustyńskim.

tyńskiemu, chociaż mieszkającą w sąsiedniej parafji. Tej to dobroczynnej rodzinie zawdzięcza kościół ołtarze, ambonę i konfesjonały.

Jest to już granica Łotwy, może dlatego nie zupełnie stosownie utworzono granicę parafji, co bardzo utrudnia jej obsługiwanie. Kościół leży na krańcu parafji, więc część mieszkańców jest dosyć oddalona od kościoła parafjalnego.

ROSICA.

Nad srebrnem lustrem jeziora Rosickiego leży niewielka mieścina Rosica, zamieszkała przeważnie przez żydów. Tuż obok miasteczka ładny nowy kościół.

Dobra przyległe stanowiły niegdyś własność dziedziczną rodziny Rosickich.

W r. 1599 nabywa je Leon Sapieha, kanclerz wielki litewski, a w r. 1753 wojewoda brzesko-litewski, Mikołaj Łopaciński. Do dziś dnia te wielkie dobra nie wyszły z rąk rodziny Łopacińskich, a dzisiejszy dziedzic ich, Stanisław Łopaciński, rezydujący w m. Sarja, jest zasłużonym działaczem społecznym i posłem do Rady Państwa.

Musimy przypomnieć tutaj wybitnych działaczy z tej możnej rodziny, którzy zaznaczyli swą bytność poważnemi fundacjami. Mikołaj Łopaciński buduje w Rosicy kościół katolicki, poświęcony przez drugiego członka rodziny, biskupa trypolitańskiego, Józefa Łopacińskiego. W r. 1807, synowa wojewody Łopacińskiego, Barbara z Szadurskich, funduje szpital na 12-u ubogich włościan sarjańskich.

Dorota Łopacińska przez długi czas zamieszkiwała w Rzymie, bardzo tam poważana, jedna z założycielek stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo.

Ks. biskup Józef Łopaciński, który 15 lat ostatnich swego życia przebył



Figura Matki Boskiej w Pustyni na cmentarzu.

w Sarji i tam życie zakończył. Grób zaś jego znajduje się w rosickim kościele, dzisiaj już rozebranym. Wybitny to był człowiek, a z wiedzy i cnót daleko słynął.

Rozbiór Polski tak na niego podziałał, że się usunął od życia publicznego, ale nie przestał pracować dla kościoła. Wielkim on był zwolennikiem przejścia unitów na obrząd łaciński i dużo zdziałał pod tym względem, ale później część tych byłych unitów, pod naciskiem



Stary kościół w Rosicy.

wyższego duchowieństwa unickiego, a szczególnie arcybiskupa Siestrzeńcewicza, wróciła do unji.

Nie mniej się odznaczył w dziejach Kościoła ks. biskup żmudzki — Jan Nikodem Łopaciński. Tak był on popularny i przez lud lubiany, tyle dobrego uczynił dla ludu, że przezwano go „biskup-przyjaciel". Jako piękna po nim pamiątka w djecezji pozostało dużo zbudowanych przez niego kościołów. Wprowadził do djecezji ks. ks. Misjonarzy. Życie swe zakończył w Łopacinie.

Jako działacz społeczny i wybitny prawnik odznaczył się wojewoda brzesko-litewski, Mikołaj Tadeusz, ojciec biskupa. 17 razy posłował on; piastował urząd marszałka trybunału. Był to wielki patrjota i człowiek prawy, nie zachwiał się on wydać na rozstrzelanie rodzonego wuja Święcickiego.

Długo trzymały się wielkie dobra w jednem ręku, a później podzielone zostały pomiędzy synów. Ciekawy testament przez wojewodę, dzielący dobra pomiędzy 3-ch synów, czytamy: „Mam trzech synów, rozdzielam tak: Sarję i Łopacin Tomaszowi, Janowi— Leonpol, Druświaty i Szarkowszczyzna; kanonikowi kamienice w Wilnie, niech on ma prebendę. Tomaszowi dałem więcej nie dlatego, że jego więcej kochałem, ale dlatego, bo jest za kordonem, a ten na ojczyźnie. Chociaż Bogu tylko wiadomo, komu będzie lepiej, czy Tomaszowi pod berłem Imperatorowej rosyjskiej—czy Janowi Nikodemowi, który został w biednej, szarpanej przez wewnętrzne niesnaski Polsce".

Jeden z majątków Łopacińskich, Łopacin, został sprzedany arcybiskupowi Siestrzeńcewiczowi. Nie możemy nie wspomnieć w tym szeregu mężów wybitnych z rodu Łopacińskich o teraźniejszym właścicielu jej, pośle do Rady

Państwa — Stanisławie Łopacińskim. Rzadki to człowiek wśród szeregów naszego obywatelstwa. W te czasy, gdy spotykamy niestety tyle uciekinierów z najświętszej naszej placówki—roli, gdy padają potężne niegdyś fortuny, wzorem pracy zorganizowanej, szczerej, prawdziwie patrjotycznej może służyć p. Stanisław Łopaciński. Dostał on Sarje prawie zrujnowane, zaczął sam administrować majątek i podniósł jego wartość tak wielce, że stać go dziś na hojną nieraz pomoc w sprawach społecznych.

Na każdą sprawę społeczną odzywa się serce jego, a nieraz występuje, mając wpływy z przyczyny swego położenia społecznego w sprawach swojskich, słowem szczerze spełnia obowiązki względem ojczyzny. I ta jego szczera służba oraz duch katolicki, zdobyły mu na tyle uznanie u sąsiadów, że mimo trudności wybrali go na posła do Rady Państwa. W te szare czasy ogólnego zobojętnienia jakże odpoczywa serce nasze, widząc męża szczerze polskiego i katolickiego na placówce społecznej.

Pierwotny kościół w Rosicy, drewniany, jak już wyżej powiedzieliśmy, zbudował Mikołaj Łopaciński. Poświęcenie tego kościoła odbyło się w r. 1792. Był to niewielki kościołek, o 2-ch osobno stojących wieżach murowanych. Ładnym w nim był tylko ołtarz wielki, przywieziony z kościołka, zabranego w Sarji. Smutne było położenie parafji, bo ten stary kościół parafjalny był za szczupły. Nic więc dziwnego, że całem marzeniem parafji było zbudować nową obszerniejszą świątynię.

Nie było tylko komu powiedzieć pierwsze słowo, dać inicjatywę. Taką dał ks. proboszcz Teodor Kulikowski. Posiadając przywiązanie obywatelstwa i zaufanie u ludu, łatwo mu się udało namówić parafję do tej ciężkiej i wielkiej ofiary.

Na zebraniu tedy parafjalnem, zwołanem przez ks. Kulikowskiego, postanowiono ostatecznie budować nowy kościół, i na tę rzecz opodatkowano sie po 1 rub. od dziesięciny; później dodano jeszcze po ½ rubla. W ten sposób uformowały się początki funduszu.

Wielką pomocą przy budowie nowego kościoła były pieniądze ulokowane w kolegjum Rz. Katolickiem duchownem a przekazane na kościół rosicki testamentem niejakiego Raczki, oraz należne kościołowi po śmierci ks. ks. Goldykowskiego i Dobrowolskiego, razem z %% na sumę 6467 rub. 16 kop., z której to jednak sumy, zwróconej w rencie państwowej, co na ten czas, jako po wojnie Rosji z Japonją, była nizko stała, przy realizacji, strata wyniosła ¼ część. Ale to wszystko było za mało.

Największą część kosztów budowy poniósł poseł do Rady Państwa, p. Stanisław Łopaciński. Ofiarował on na kościół miljon cegły, dał do 5000 szt. drzewa i gotówki do 20 tysięcy. Następnie największymi ofiarodawcami byli pp. Szadurscy z Newlan i Nitosławscy z Bigo-



Nowy kościół w Rosicy.

sowa. Reszta przyszła drogą dobrowolnych składek zmudnie wypraszanych przez ks. proboszcza Kulikowskiego.

Przy takich ofiarach szybko poszła budowa, bo w r. 1906 poświęcony został kamień węgielny, a w r. 1912 sam kościół nowo zbudowany. Pięć lat trwała budowa z przerwą lat 2 z powodu braku funduszów.

Kościół zbudowano w stylu czystoromańskim. Ogromna to świątynia, wspaniała, widna. Trzeba przyznać, że komitet doskonale wywiązał się ze swego zadania. Przedewszystkiem cześć komitetowi, że przy budowie przeważnie pracowali rodacy. Mularze z Kresławki, parafjanie, jako dostawcy materjałów, a sercem i duszą całej pracy byli lubiani przez wszystkich ks. proboszcz Kulikowski i pan poseł Stanisław Łopaciński.

Niestety cios i dla dalszego wykończenia kościoła i dla samej parafji zadany został przez tranzlokację ks. Kulikowskiego, po 9-ciu latach jego zbożnej i owocnej pracy, do innej parafji.



Kościół w Rosicy wewnątrz.

Po nim następuje ks. Kozłowski, za czasów którego zrobiono dębowe ołtarze, ale niestety bardzo nie gustowne. Po roku i 2-ch miesiącach proboszczem rosickim zostaje ks. Przemocki, znany z tego, że wszędzie dbał o piękny wygląd świątyni. Niestety, trudno mu było cokolwiek dokonać, kościół był biedny wewnątrz; te 4 ołtarze nowe nie dużo miały upiększeń, nawet organy nabyte przez ks. Kulikowskiego były już używane, bo z zabialskiego kościoła. W tym czasie stary kościołek drewniany rozebrano i sprzedano, jako materjał budowlany pewnemu młynarzowi. Obecnie proboszczem jest ks. Bandra. Za czasów ks. Przemockiego rozpoczęto kłaść posadzkę kaflowo-cementową w nowym kościele, dar pp. Szadurskich z Newlan.

Oprócz darów powyższych miejscowego ziemiaństwa wymienić należy ładne obrazy w ołtarzach. I tak: obraz św. Stanisława B. M., wskrzeszającego Piotrowinę, dar p. St. Łopacińskiego. Obraz Św. Józefa, ofiara pp. Nitosławskich z Bigosowa. Obraz M. B. Ostrobramskiej, dar pp. Szadurskich z Newlan.

Parafja Rosicka, obecnie największa w całej Witebszczyźnie białoruskiej, składa się z 8000 wiernych. Najoddaleńsze miejscowości do niej należące są odległe na 25 wiorst.

Przeważnie parafja składa się z włościan białorusinów, niestety, nie tworzą oni zawsze wsi całkowitych, ale są rozrzuceni najczęściej wśród inowierców. Tylko jedna gmina pustyńska całkowicie katolicka, a to zawdzięczając społecznej działaczce ś. p. P. Szumowiczowej, która się przyczyniła ku temu, że dużo włościan, kiedy jeszcze było wolno, będąc unitami, przyjęło obrzęd łaciński.

Wogóle można zaznaczyć, że Newlańszczyzna więcej katolicka, a Sarjańszczyzna—mieszana.

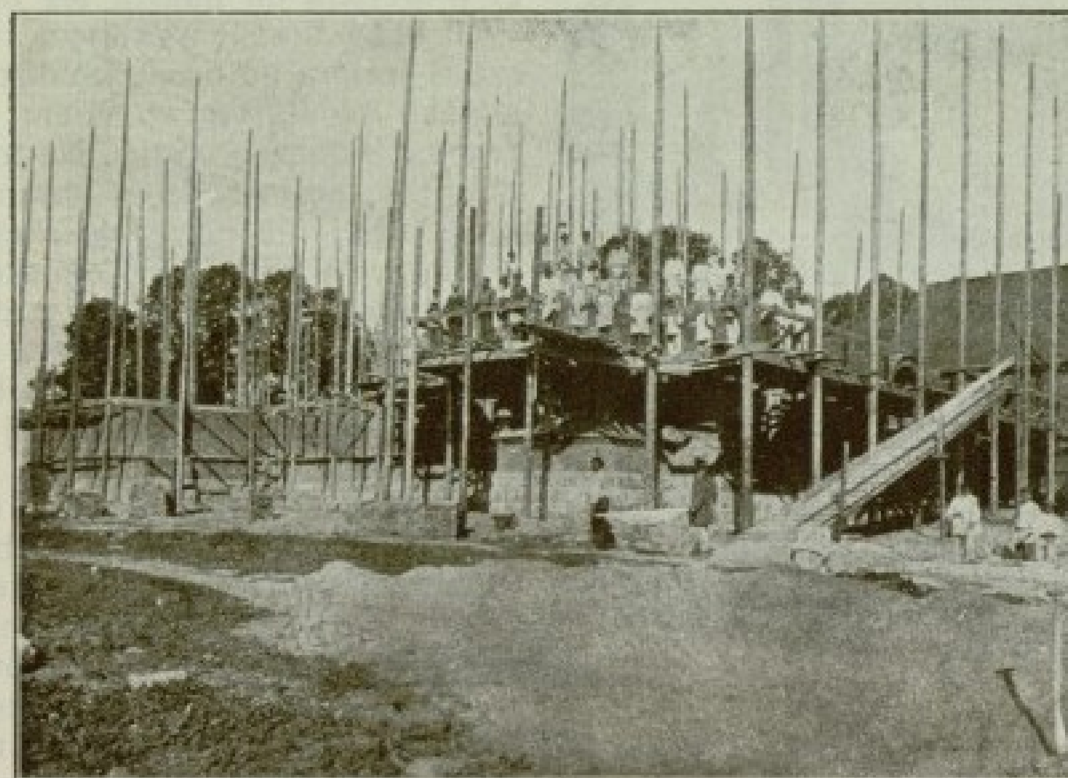
Nie mało jest i szlachty, szczególnie w gminie Sarjańskiej, a same nazwiska polskie tych rodzin są dowodem namacalnym, że pochodzą one z Królestwa; niegdyś na kresy przybyli.

Lud przeważnie zajmuje się rolnictwem, sieją dość dużo lnu. Handel cały naturalnie w ręku żydów. Były próbki walki z tem monopolizowaniem handlu, ale spełzły na niczem. Założono sklep spożywczy spółkowy, członkowie byli po większej części katolicy.

Chociaż gleba tu bardzo dobra, niestety emigracja i tutaj puściła głęboko swoje korzenie. Z największych wad wśród ludu musimy wykazać kradzież lasu u obywatelstwa, pijaństwo i karciarstwo.

do Rady Państwa. Przy kościołku są groby fundatora i jego rodziny.

Nad rzeką Sarjanką leży stary pałac rodziny Łopacińskich, nie wspaniały swym wyglądem, bo typ to starych naszych domów obywatelskich, ale znakomity temi pamiątkami, które tak nam przypominają stare czasy. Wszystko tu tradycją świeci. Obszerny park tradycyjnemi alejami i cieplarniami okala pałac sarjański. W pałacu są bogate archiwa, jak również doskonale utrzymana i składająca się z kilku ty-



Budujący się kościół w Rosicy.

Dawniej były tu 3 filje: Balin, Bigosowo i Sarja. Dzisiaj filje te nie istnieją. Kaplice zostały, ale tylko w Balinie, Bigosowie i Newlanach. W Sarji zaś kościołek zabrano na cerkiew. Cenny to był skarb, arcydzieło sztuki, bo też artystycznie wykonany, w czysto angielsko-gotyckim stylu, ten kościołek sarjański. Podobny on trochę do znakomitego kościoła św. Anny w Wilnie. Trudno spotkać na prowincji takie arcydzieła i oprócz kościoła św. Anny nie widziano podobnego w kraju. Kościołek sarjański wybudował w r. 1852 Ignacy Łopaciński, ojciec dzisiejszego posła

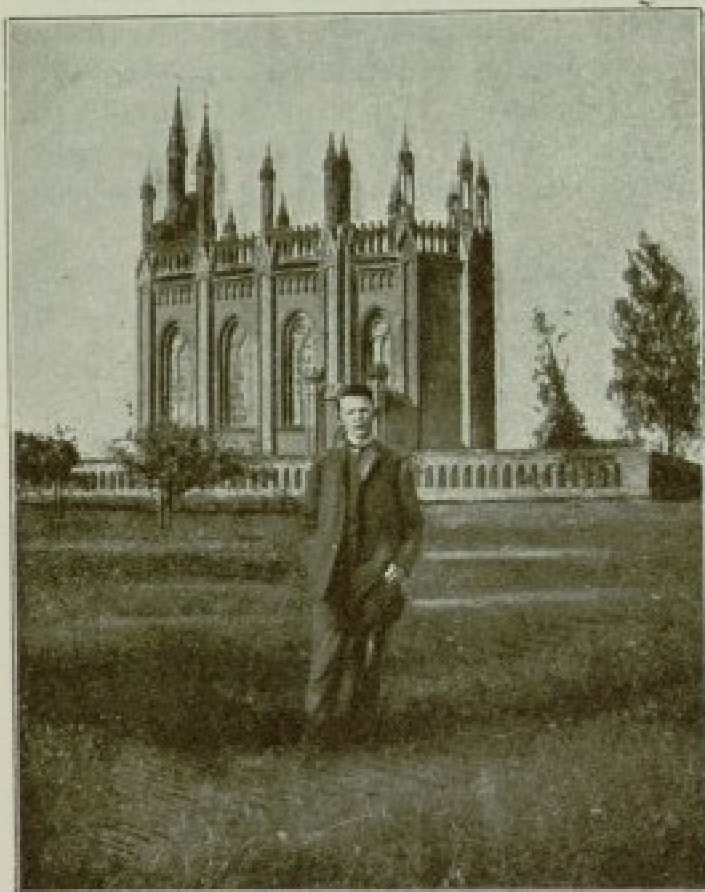
sięcy tomów doborowa bibljoteka, oraz liczne rękopisy, mieszcząca się w kilku pokojach. Jest też bogata galerja portretów rodziny Łopacińskich.

Z kapłanów tu pracujących musimy wymienić ks. Czałdo, który lat 15 tu pasterzował i bardzo był lubiany przez lud. Obok tej postaci, postawiwszy ks. Mokrzeckiego, zakonu kaznodziejskiego, słynnego kaznodzieję i światłego kapłana.

Jest kaplica w Newlanach, fundowana przez Annę Szumowiczową. Wielkie dobra newlańskie należały niegdyś do Sapiehów, Pozniaków, Platerów, Szu-

mowiczów, dzisiaj zaś do Szadurskich.

Są kaplice w Balinie, dawniejszym majątku Benisławskich, dzisiaj Zyberka-Platera, Bigosowie, majątku pp. Nitosławskich.



Kościół w Sarja.

SIEBIEŻ.

Daleko, na 8 wiorst rozciągnęło się jezioro Siebieskie, a na brzegu jego i na pagórku, raczej na półwyspie utworzonym przez jezioro i głęboko sztucznie zrobiony rów—leży starodawne ale niewielkie miasteczko Siebież. Położenie mieściny jest malownicze. Zdaleka już podróżny widzi ją, jak się odbija w srebrnych szybach jeziora. Widać miało ono niegdyś znaczenie polityczne, kiedy tyle bitew przy niem stoczono, tyle krwi przelano, a w każdym o nim pamiętano traktacie. Kto i kiedy założył Siebież, nie wiemy. O tem milczą kroniki.

Po raz pierwszy wspomina M. Stryjkowski w swych kronikach pod rokiem 1414, nazywając go przygródkiem pskowskim. W tym roku W. ks. litewski, Witold, idąc na Psków, zdobył miasto i spalił.

Do roku 1535 Siebież należy do Litwy, kiedy Wasyli Szujski, wojewoda moskiewski, zdobywa miasto i buduje nad brzegiem jeziora twierdzę, nazwaną Nowym Siebieżem, albo Iwanhorodem na Siebieżu. Też i podania ludowe potwierdzają fakt istnienia dwóch zamków. Jeden stał na wyniosłej górze, wchodzącej głęboko do jeziora, dziś jeszcze nazywanej zamkową, drugi u wejścia do miasta też na górze. Głęboka fosa, wykopana z jednej części jeziora do drugiej, oddziela miasteczko ze starym zamkiem od lądu, tworząc sztuczną wyspę. Na fosie znajdował się most zwodzony i brama obronna. Dzisiaj nie pozostało śladów tych zamków. W roku 1536 wojsko polskie i litewskie w liczbie 20000 pod dowództwem Niemiry, chcąc zdobyć mieścinę, poniosło okropną klęskę. Podobno część tego wojska, szukając dobrej pozycji, stanęła na lodzie. Lód się załamał, a mnóstwo wojska utonęło. Ogromna liczba kurhanów naokoło Siebieża jest pamiątką toczonych tu bitew.

W podaniu miejscowem istnieje dużo legend o tych czasach zapasów wojennych. Opowiada lud o Witoldowych drogach, mostach, litewskich mogiłach, królewskiej górze, o krasnym pniu, na którym po ścięciu drzewa miał odpoczywać po bitwie Stefan Batory.

Polsce bardzo chodziło o posiadanie miasta i dlatego nieraz udawali się posłowie do Moskwy, próbując Siebież odzyskać.

W roku 1581 domaga się król Stefan Batory tego od posłów Moskwy, przybyłych do Grodna. Posłano do Moskwy Krzysztofa Dzierżka z tą samą misją, ale wrócił poseł z odmowną odpowiedzią.

W roku 1618 według traktatu deulińskiego otrzymuje nareszcie Polska Siebież, a pierwszym namiestnikiem naznacza król Samuela Korsaka; w roku 1625 wydaje król Zygmunt III przywilej ludziom rycerskim na 120



Kościół w Siebieżu.

włók ziemi, dla zapewnienia obrony Siebieża. Komisarze specjalnie przez króla wysłani, wzmacniają zamek i obsadzają go załogą. Tworzy król przy Siebieżu coś w rodzaju kozactwa, nadając im ziemię, zobowiązuje ich do służby wojskowej; tworzy się coś w rodzaju straży pogranicznej, tak zwani „pancerni bojarowie", obowiązani bronić granicy. Oni tworzyli oddzielną klasę ludzi obdarzonych rozmaitymi przywilejami i nie posiadającymi, jak włościanie ziemi razem wszyscy, ale każdy oddzielnie. Byli to najczęściej Polacy, przybyli na kresy, zwabieni wiadomością o ziemi i przywilejach nadawanych.

Za czasów Katarzyny część tych pancernych bojarów wysłano na Syberję, gdzie z czasem zupełnie się wynarodowili.

W połowie wieku XVII Siebież zostaje starostwem niegrodowem, trzymanem na prawach lennych przez Radziwiłłów.

W roku 1654 Siebież zajęty zostaje przez wojsko rosyjskie i dopiero w roku 1677 wraca do Polski. Podczas wojny szwedzkiej zajmowały miasto wojska rosyjskie 1705 i 1707 roku. Przy pierwszym podziale Polski—przechodzi Siebież z całem województwem Połockiem do Rosji.

W roku 1812 gen. Witgenstein zajął miasto i chcąc powstrzymać nieprzyjaciela, oszańcował je. Ślady tych szańców pozostały do dziś na lewym brzegu jeziora.

Dziś Siebież jest miastem, posiadającem do 6 tysięcy mieszkańców, z których 4000 z górą żydów. Handel Siebieża ogranicza się do handlu lnem i skórami, ale znajduje się w rękach żydów. Jest w Siebieżu polski sklep kolonjalny i hotel przyzwoicie urządzony, będący w ręku rodaka. Przemysł rozwinięty dość słabo. Trochę zajmują się rybołówstwem wsie leżące przy jeziorach. Wielka ilość lasów daje zarobek, bo nietylko odbywa się sprzedać drzewa, ale miejscami pędzą nawet smołę i dziegieć. Przeważnie cały lud rolniczy. Parafja Siebieska dość rozległa, rozciąga się prawie na 100 wiorst.

Liczba parafjan składa się ze szlachty, po większej części przypisanej

do mieszczaństwa i włościan. Szlachta dzierżawi folwarki, a więc niepewna i wędrująca, włościanie po większej części rozrzuceni wśród obcych. Zaledwie dwie wioski są czysto katolickie, odległe od kościoła o wiorst 18 i 20. Dworów obywatelskich 2. Liczba parafjan 2320. Na tej całej przestrzeni tylko jeden kościół i dwie kaplice w Rykowie, majątku Kamińskich i Hlinkach.

Było w tej okolicy kilka cerkwi unickich, ale teraz—albo zamknięto, albo zrujnowane. Podanie mówi że była cerkiewka unicka w Siebieżu, dziś po niej nic nie pozostało. Jedyną pamiątką na jej miejscu stojący krzyż.

Wymienimy kilku wybitnych proboszczów siebieskich. Dawniej obsługiwali kościół zakonnicy z sąsiedniego klasztoru w Sokolnikach. Z pośród tych wspominają kroniki o ojcu Samuelu, bernardynie. Długi czas obsługiwał parafję ks. Kropf, zakonnik, bernardyn, mąż uczony i szczery patrjota, lubiany przez ogół. Dbał on o parafję, dbał o lud, obchodziły jego serce ojcowskie wstrząśnienia polityczne biednej Polski. Miał ks. Kropf wielkie wpływy i na obywatelstwo i na lud.

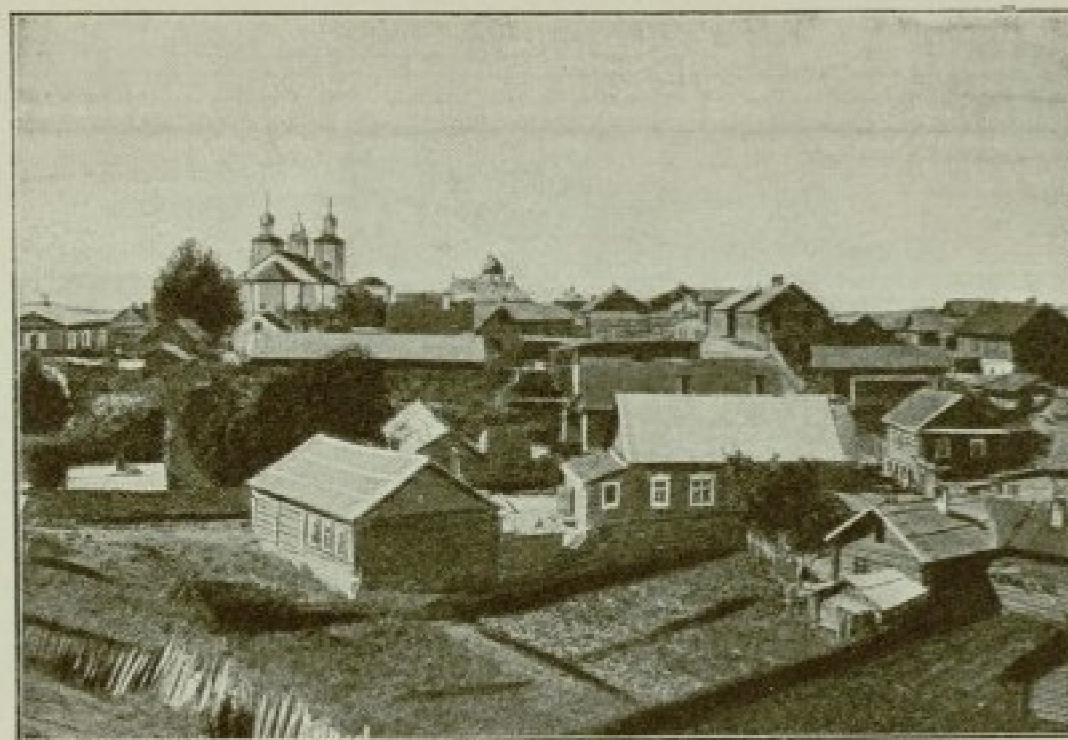
Był to prawdziwy typ zakonnika. Łagodny, dowcipny, lubiany przez wszystkich, pozostawił po sobie dużo utworów, przeważnie wierszem—niestety mało skorzystano z tych rękopisów—większość poginęła po jego śmierci. Gdy ks. Kropf umarł, przez pewien czas zarządzali parafją wikarjusze, a potem są proboszczami: ks. Cybulewicz, ks. Siemaszko, ks. Krassowski i ks. Dalecki od 1902-go roku.

Ś. p. Ks. Krassowski zostawił po sobie piękną pamiątkę, budując szpital. Ks. Dalecki dokończył budowy szpitala, oficyny podmurował, kościół odnowił i szatę na obrazie św. Antoniego.

Co prawda nigdy tu nie był bardzo potężnym kościół katolicki. Nawet w czasach wolnościowych kilkunastu zaledwie ludzi przyjęło katolicyzm, pomimo, iż ks. Dalecki bardzo dba o parafję i wprowadził bardzo dobrze zorganizowaną katechizację. Ogromną zasługą ks. Daleckiego jest i to, że zaprowadził w zakładach naukowych wykłady religji.



Kościół w Siebieżu.



Widok Siebieża.

Kościół w Siebieżu fundował król Zygmunt w roku 1625, a gdy ten kościół spłonął, książę Hieronim Radziwiłł wzniósł roku 1749 dzisiejszy murowany kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej.

Kościołek nie bogaty, ale bardzo schludnie utrzymany, a przy wielkiej rozległości parafji utrudniającej ludowi uczęszczanie do świątyni, swoją wielkością aż nadto wystarczy dla ilości ludzi, zbierających się na nabożeństwo w wielkie święta.

Trzy ołtarze proste, ale ładnie rzeźbione z lipowego drzewa, miłe wywierają wrażenie. W głównym ołtarzu artystycznie rzeźbione z drzewa figury św. Piotra i Pawła, a w bocznych ołtarzach aniołowie. Największe nabożeństwo ma lud tutejszy do św. Antoniego, któremu poświęcony jest boczny ołtarz.

W Rykowie znajduje się ładnie utrzymana kaplica, zbudowana w formie ośmiokąta.



Ks. Kropf, długoletni proboszcz w Siebieżu.

Spis rzeczy.
Witebszczyzna.

